

LIBER
AMICORUM
PROFESSORIS
IOANNIS MALICKI

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO – KATOWICE 2011



LIBER
AMICORUM
PROFESSORIS
IOANNIS MALICKI

PRACE
NAUKOWE



UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

NR 2824

LIBER
AMICORUM
PROFESSORIS
IOANNIS MALICKI

pod redakcją
Dariusza Rotta i Piotra Wilczka
przy współudziale
Beaty Stuchlik-Surowiak

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2011

Redaktor serii Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Piotr Urbański

Publikacja będzie dostępna — po wyczerpaniu nakładu — w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa
www.sbc.org.pl



Profesorowi Janowi Malickiemu — w rocznicę bitwy pod Byczyną

Liber amicorum to księga przyjaciół. Nadaliśmy taki tytuł księdze ofiarowanej Profesorowi Janowi Malickiemu w sześćdziesiątą rocznicę jego urodzin, gdyż to określenie najlepiej oddaje charakter niniejszego tomu. Międzynarodowy świat naukowy używa przeważnie niemieckiego terminu „Festschrift”, w polskiej tradycji najczęściej stosuje się nazwy „Księga ku czci...”, „Prace ofiarowane...” itp. Nazwa łacińska, „*liber amicorum*”, jest najrzadsza, stosuje się ją głównie w Belgii i Holandii. Postanowiliśmy ją wykorzystać, gdyż najtrafniej oddaje ona charakter naszego przedsięwzięcia. Składają się bowiem na ten zbiór artykuły i eseje napisane właśnie przez przyjaciół i najbliższych współpracowników Profesora — przede wszystkim z Uniwersytetu Śląskiego i Biblioteki Śląskiej w Katowicach, ale także z kilku innych ośrodków, z którymi Profesor współpracuje od lat — Częstochowy, Krakowa, Łodzi, Opola, Ostrawy, Warszawy i Wrocławia. Są to teksty tematycznie bardzo zróżnicowane, tak jak zróżnicowany jest dorobek naukowy Profesora. Zamieszczono tu więc przede wszystkim artykuły poświęcone literaturze i kulturze staropolskiej, która od lat, począwszy od czasów studenckich, stanowi główny przedmiot zainteresowań Profesora Malickiego i większości jego uczniów. Jednak są tu też teksty poruszające inne zagadnienia — historii prasy, bibliografii, leksykografii, teatrologii, literatury młodopolskiej, romantycznej i współczesnej. Ta różnorodność tematyczna określa nie tylko zainteresowania autorów tomu, ale i samego Profesora, którego erudycja obejmuje szerokie spektrum zagadnień dotyczących dawnej oraz współczesnej literatury i kultury.

Profesor Jan Malicki urodził się 24 stycznia 1948 roku w Katowicach i z tym miastem oraz z całym Górnym Śląskiem związany jest przez całe życie — tu ukończył szkołę średnią, której nazwa nie wskazuje na późniejsze zainteresowania humanistyczne i literackie absolwenta (Technikum Teletransmisyjne Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy). Polonistykę ukończył na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego. Był uczniem wybitnego znawcy literatury staropolskiej i śląskiej, profesora Jana Kazimierza Zaremby, pod którego kierunkiem napisał też rozprawę doktorską *Twórczość Wacława Potockiego wobec polskiej tradycji literackiej*. Wydana następnie w formie książkowej, rozprawa ta zdobyła wielkie uznanie jako pierwsza po latach synteza twórczości wielkiego pisarza barokowego, przedstawiona z punktu widzenia poetyki, estetyki i szeroko ujętej tradycji literackiej. Kolejne „staropolskie” książki Jana Malickiego to rozprawa o mitach narodowych (*Mity narodowe. Lechiada*), która stała się podstawą habilitacji, tomy studiów: *Legat wieku rycerskiego. Studia staropolskie* (wydany w roku 1989 i wznowiony w rozszerzonej wersji w pięknym albumowym wydaniu w roku 2005) oraz *Pamięć i trwanie. Obrzeża staropolskiej kultury* (1995). Kulturze literackiej dawnego Śląska poświęcone zostały przede wszystkim dwie książki: *Laury, togi, pastorały. Szkice o kulturze renesansowego Śląska* (1983) oraz *Józefa Lompy żywot niepokorny* (1990, wyd. 2. — 1997) wraz z edycją dzieł tego pisarza pt. *Faust, Abu-Zajd i książęta śląscy. Imitacje literackie Józefa Lompy* (1997). Nie sposób tu wymienić wszystkich prac Profesora, których bibliografia, zamieszczona w naszym tomie, liczy ponad 250 pozycji — książek, artykułów, szkiców, esejów, wstępów do edycji, prac redakcyjnych i edytorskich.

Autorzy tej książki patrzą na Profesora Malickiego nie tylko jako na uczonego i autora. Znają go bowiem jako znakomitego wykładowcę, który potrafi zafascynować literaturą staropolską, jako sumiennego kierownika seminariów magisterskich i doktoranckich, który inspiruje swoich uczniów do systematycznej pracy, zostawiając im wielką swobodę w wyborze tematów. Znany jest Profesor jako niezmordowany organizator życia naukowego — był wicedyrektorem Instytutu Literatury i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego, dziekanem Wydziału Filologicznego, a od kilkunastu lat pełni ważną funkcję dyrektora Biblioteki Śląskiej, wielkiej narodowej ksiąźnicy i placówki naukowo-badawczej. Profesor jest też wiceprzewodniczącym Krajowej Rady Bibliotecznej. Był przewodniczącym Komisji Historycznoliterackiej Oddziału PAN w Katowicach. Od lat angażuje się w różne formy działalności organizacyjnej i wydawniczej związanej z badaniami nad piśmiennictwem śląskim. Wykładał na wielu uniwersytetach zagranicznych — w USA, Jugosławii, Niemczech, we Włoszech, w Holandii,

Hiszpanii i Szwajcarii. Od lat jest profesorem wizytującym na Uniwersytecie w Ostrawie (Republika Czeska), gdzie współtworzy sukcesy tamtejszej polonistyki. Otrzymał wiele nagród i odznaczeń. W 2002 roku został powołany na najwyższe stanowisko uniwersyteckie — profesora zwyczajnego.

Dla uczniów i współpracowników Profesora Jana Malickiego najważniejsza jest jednak pełniona przez Niego od kilkunastu lat funkcja kierownika Zakładu Historii Literatury Średniowiecza i Renesansu. W dwu małych pokojach Zakładu, w dawnym budynku KW PZPR, który staraniem między innymi Profesora jako dziekana Wydziału Filologicznego stał się w roku 1991 katowicką siedzibą Wydziału, koncentruje się działalność naukowa inspirowana i kierowana przez Profesora Jana Malickiego. Za wszystkie odbywające się tam spotkania, seminaria, ale przede wszystkim za dobre rady, inspirację, pomoc i wsparcie wdzięczni są Profesorowi jego uczniowie. Ten tom ma stanowić przynajmniej częściową spłatę długu, który u Niego zaciągnęliśmy. Do tych słów wdzięczności dołączają się współpracownicy z innych ośrodków, ofiarując tę księgę przyjaciół w dniu urodzin Profesora Malickiego, czyli — o czym zawsze pamiętamy — w kolejną rocznicę bitwy pod Byczyną.

Dariusz Rott, Piotr Wilczek

Bibliografia prac
prof. zw. dra hab. Jana Malickiego
1974—2009

Publikacje książkowe

1. *Słowa i rzeczy. Twórczość Wacława Potockiego wobec polskiej tradycji literackiej*. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1980, 239 s., summ., rez., err. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 372). ISBN 83-00-00115-8.
2. *Mity narodowe. Lechiada*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1982, 137, [1] s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 5). ISBN 83-04-00961-7.
3. *Laury, togi, pastorały. Szkice o kulturze literackiej renesansowego Śląska*. Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”, 1983, 179, [5] s., indeks, err. ISBN 83-216-0309-2.
4. *Kultura literacka renesansowego Śląska*. Katowice: Muzeum Śląskie, 1985, 11, [1] s. (Wszechnica Muzeum Śląskiego).
5. *Początki sporów o polskość i niemieckość Śląska*. Katowice: Muzeum Śląskie, 1987, 12, [2] s. (Wszechnica Muzeum Śląskiego).
6. *Legat wieku rycerskiego. Studia staropolskie*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1989, 127, [1] s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 8; ISSN 0137-964X). ISBN 83-04-03308-9.
7. *Józefa Lompy żywot niepokorny*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1990. (Spotkania z Literaturą, ISSN 0860-9551; z. 3). ISBN 83-04-03297-X.

8. *Pamięć i trwanie. Obrzeża staropolskiej kultury*. Katowice: „Śląsk”, 1995. ISBN 83-85831-87-8.
9. *Pisał się z Potoka. Studium o Wacławie Potockim w trzechsetną rocznicę śmierci*. Katowice: „Śląsk”, 1996. ISBN 83-7164-043-9.
Zawiera przedr. tekstu *Śreniawy* Wacława Potockiego.
10. *Józefa Lompy żywot niepokorny*. Wyd. 2 zm. Katowice: Biblioteka Śląska—Górnośląska Oficyna Wydawnicza, 1997, 127, [2] s. ISBN 83-85862-18-8.
11. *Poezja wigilijnej nocy*. Katowice: Biblioteka Śląska, 1998, 14 s. ISBN 83-87849-10-3.
12. *Panno, ale nie Ty. Rozważania różne o Apollinie i muzach*. Pszczyna: [nakł. aut.], 1998, 31, [1] s. ISBN 83-87849-00-6.
13. *Mitologia narodowa*. Katowice: Biblioteka Śląska, 1999, 32 s., il. ISBN 83-87849-20-0.
14. *Legat wieku rycerskiego. Studia staropolskie dawne i nowe*. Katowice: „Śląsk”, 2006, 254, [2] s., il. ISBN 978-83-7164-431-3.
15. *Bogurodzica*. Katowice: Biblioteka Śląska, 1999, 77 s.

Prace edytorskie

16. Fabian Birkowski: *Głos krwi B. Iana Sarkandra, męczennika morawskiego / przez Fabiana Birkowskiego*. Posł. Katowice: Biblioteka Śląska, „Śląsk” 1995, 58, [2] s., faks. Wyd. Biblioteka Śląska w Katowicach z egz. ze zbiorów własnych w 375. rocznicę męczeńskiej śmierci Jana Sarkandra — patrona Moraw i Śląska dla uczczenia wyniesienia Go na ołtarze oraz wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Skoczowie i na Ziemi Żywieckiej. ISBN 83-85831-62-2. Równoległe tekst fototypiczny i transkrybowany.
17. Ludwik Heimb: *Gloria Quadrorum. Łysa Góra. Poemata*. Oprac. i posł. Katowice: Biblioteka Śląska—„Śląsk”, 1995. ISBN 83-85831-84-3.
Tekst transkrybowany.
18. Konstanty Damrot: *Z niwy śląskiej*. Czesław Lubiński [pseud.]. Wybór i wstęp Katowice: Biblioteka Śląska, 1995, 41, [2] s. (Ex Libris. Biblioteka Śląska w Katowicach, nr 1).
19. Wilhelm Szewczyk: *Nanker. Dialogi wrocławskie z roku 1339 w trzech odstonach*. Oprac. Katowice: Biblioteka Śląska—„Agat”, [1996], 91 s. (Ex Libris. Biblioteka Śląska w Katowicach, nr 3). ISBN 83-901147-9-8.
20. *Faust, Abu-Zajd i książęta śląscy. Imitacje literackie Józefa Lompy*. Oprac. Katowice: „Śląsk”, 1997, 270, [1] s., [3] s. tabl., il. (Biblioteka Piśmiennictwa Śląskiego). ISBN 83-7164-044-7.

21. Karol Miarka: *Górka Klemensowa. Powieść z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na Śląsku, oparta na podaniach ludu*. Oprac. Katowice: Biblioteka Śląska, 1997, [4], 115, [1], VIII s. ISBN 83-904465-4-5.
22. Jeremiasz Roter: *Schlüssel zur Polnischen und Deutschen Sprache [...] / durch Jeremiam Roterum*. [Posłowiem opatrzył ...]. Katowice: Biblioteka Śląska, 1998, 78 s., faks. Reprint druku z 1646 roku ze zbiorów BŚ. ISBN 83-904465-7-X.
23. Walenty Roździeński: *Officina Ferraria abo huta i warsztat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego. Poemat z roku 1612*. Katowice: Biblioteka Śląska, 1998, 113 s.
Reprint pierwszego wydania z 1612 roku za wyd. fototyp. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z 1962 r.
24. Jan Kudera: Ks. *Emil Szramek*. Posł. opatrzył Z rękopisu wydobyli Zdzisław Grzybowski, Zbigniew P. Szandar. Katowice: Biblioteka Śląska, 1999, 67 s., [2] s. faks., portr. ISBN 83-87849-35-9.
Wydano z okazji beatyfikacji ks. Emila Szramka przez papieża Jana Pawła II w dniu 13 czerwca 1999 r. w Warszawie.
25. Konstanty Damrot: *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich. Listy z podróży*. Wstęp... . Katowice: „Śląsk”, 1999, 171 s. (Biblioteka Piśmiennictwa Śląskiego). ISBN 83-7164-053-6.
26. *Eneasza Sylwiusza Piccolominiego Listy przyjacielskie*. Wstęp Katowice: Biblioteka Śląska, 2000, [53] s.
Reprint inkunabułu ze zbiorów Biblioteki Śląskiej (fragment).
27. Stanisław Smolka: *W Wilią Bożego Narodzenia. Pamiątka ostatniej Wili XIX wieku*. Wstęp Katowice: Biblioteka Śląska, 2000, VII, [1], 31 s. ISBN 83-87849-71-5.
28. Juliusz Zborowski: *Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795. (Przyczynek do dziejów zbójnictwa w Żywieckiem)*. [Tekst wybrał ...]. Katowice: Biblioteka Śląska, 2003, 27 s.
Tekst pierwotnie opublikowany w czasopiśmie „Lud”, organie Polskiego Towarzystwa Etnologicznego, wydanym przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Seria II – R. 1929, T. 8, znajdującym się w zbiorach Biblioteki Śląskiej.
29. *Przewodnik dokładny dla odwiedzających Święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie*. Zebrany przez Józefa Lompę. Wstęp Katowice: Bractwo Myśli Bratniej Związku Górnośląskiego, 2003, XII, 99, [1] s., [6] k. tabl., il. (w tym kolor.). ISBN 83-920155-5-X.
Wydawnictwo w 140. rocznicę śmierci Józefa Lompy. Przedruk z: Warszawa: nakł. Księgarni Polskiej A. Dzwonkowskiego i Spółki, 1860, na podst. egzemplarza przechowywanego w Bibliotece Śląskiej w Katowicach.
30. Teodor Zawacki: *Katalog książek i królów polskich*. Wstęp i oprac. Przekł. [z łac.] Łukasz Tofiński. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004, [4],

- IX, [105], 29, [3] s., il. (Ex Libris. Biblioteka Śląska w Katowicach, nr 7). ISBN 83-87849-48-0.
31. *Dr Andrzej Mielecki — lekarz, humanista, działacz społeczny*. Materiały do dr. przygot. Rudolf Brom, ... , Józef Śliwiok. Wszechnica Górnośląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. W. Roździeńskiego w Katowicach. Katowice: [WGTPN], 2004, 48 s., il. ISBN 83-916572-6-4.
Materiały z sesji naukowej, która odbyła się 21 października 2004 r. w Kościele Mariackim w Katowicach.

Prace redakcyjne

32. *Staropolskie teksty i konteksty. Studia*. T. 1. Red. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1989, 128 s. ISBN 83-226-0306-1.
33. *W kręgu Jana Kochanowskiego. W czterechsetlecie śmierci*. Red. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1989, 118, [2] s. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 986). Indeks, rez., summ. ISBN 83-226-0220-0.
34. *Metodologiczne aspekty historycznoliterackich badań śląskoznawczych*. Red. ... i Elżbieta Gondek. Katowice: Uniwersytet Śląski, Instytut Literatury i Kultury Polskiej, 1989, 122 s.
35. *Śląskie miscellanea. Literatura — folklor. Zbiór studiów*. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach. Wrocław [i in.]: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1989, 156, [3] s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 9; ISSN 0137-964X). ISBN 83-04-03227-9.
36. *Śląskie miscellanea. Literatura — folklor*. T. 3. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Wrocław [et al.]: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1991, 137, [2] s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 10; ISSN 0137-964X). ISBN 83-04-03853-6.
37. *Śląskie miscellanea. Literatura — folklor*. T. 4. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Warszawa: „Energeia”, 1992, 126, [1] s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 12; ISSN 0137-964X). ISBN 83-85118-05-5.
38. *Szkice o literaturze dawnej i nowszej. Ofiarowane prof. Zbigniewowi Jerzemu Nowakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. [Red. nauk. ... i Renarda Ocieczek]. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1992, 169, [3] s. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 1225). Indeksy. ISBN 83-226-0402-5.

39. *Zapomniani. Z dziejów literatury polskiej na Śląsku*. Red. ... i Grażyna Szewczyk. Katowice: Muzeum Śląskie, 1992, 151, [1] s. ISBN 83-85039-68-6.
40. *Oblicza literackie Śląska*. Red. Katowice [et al.]: Biblioteka Śląska, 1992, 191 s.
41. *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy, szkice, przyczynki, scenariusz filmowy*. Red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz i Katowice: Śląski Instytut Naukowy, 1992, 196, [2] s. ISBN 83-7008-132-0.
42. *Śląskie miscellanea. Literatura — folklor*. T. 5. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Warszawa: „Energeia”, 1993, 139, [1] s., [1] k. tabl., il. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 14; ISSN 0137-964X). ISBN 83-85118-26-8.
43. *Książnica Śląska*. T. 24: 1988—1993. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 1993, 150 s.
44. *Między średniowieczem a renesansem*. Oprac. ... i Piotr Wilczek. (Prace Komisji Historycznoliterackiej Oddziału PAN w Katowicach, nr 16). Katowice: Uniwersytet Śląski, 1994, 18 s.
45. *Śląskie miscellanea. Literatura — folklor*. T. 6. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 1994, 140, [2] s., 1 portr. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 15; ISSN 0137-964X). Indeks. ISBN 83-7052-241-6.
46. *Śląskie miscellanea*. T. 7. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Katowice: „Gnome Books”, 1994, 133, [2] s., [1] k. portr., 2 faks. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 17; ISSN 0137-964X). Indeks. ISBN 83-900673-3-1.
47. *Staropolskie teksty i konteksty. Studia*. T. 2. Red. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1994, 152 s., rys. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 1436; ISSN 0208-6336). ISBN 83-226-0554-4.
48. *Książnica Śląska*. T. 25: 1988—1994. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 1994, 129 s. ISBN 83-85831-71-1.
49. *Między średniowieczem a renesansem*. Katowice: „Śląsk”, cop. 1994, 171 s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 16; ISSN 0137-964X) (Kolokwia Polsko-Włoskie, nr 1). ISBN 83-85831-59-2.
Teksty w językach polskim, angielskim i włoskim.
50. *Tradycje śląskiej humanistyki — Jan Kazimierz Zaremba*. Praca zbiorowa pod red. ... i Dariusza Rotta. Biblioteka Śląska w Katowicach, Śląskie Towarzystwo Naukowo-Literackie. Katowice: Biblioteka Śląska—Sosnowiec: przy współpracy „Sowa-Press”, 1994, 46 s., 1 fot., 2 portr. ISBN 83-85876-27-8 („Sowa-Press”).

51. *Książdź dr Emil Szramek. Działalność i dzieła. Materiały posesyjne.* [Przygot. do dr. pod red. ... , Józefa Śliwioka]. Wszechnica Górnośląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach. Katowice: WGTPN, 1994, 73, [3] s., [11] s. tabl., [1] k. tabl. kolor., 2 faks., 1 fot., portr. ISBN 83-903044-0-6.
Bibliografia podmiotowo-przedmiotowa na s. 57–68.
52. *Śląskie miscellanea.* T. 9. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Katowice: „Gnome Books”, 1996, 128 s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 19; ISSN 0137-964X). ISBN 83-900673-5-X.
53. *Jan Amos Komeński. Kolokwium polsko-czeskie.* Kom. red. ... , Jana Raclawską, Dariusz Rott. Katowice—Ostrawa: „Śląsk”, 1996, 92, [1] s. ISBN 83-7164-030-7.
Wydanie z okazji Pierwszych Zabrzańskich Dni Kultury Republiki Czeskiej, wrzesień 1996.
54. *Śląskie miscellanea.* T. 10. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Katowice: „Śląsk”, 1997, s. 101. (Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach). ISBN 83-7164-082-X.
55. *Jesuitica. Kolokwium naukowe z okazji 400 rocznicy urodzin Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.* Pod red. ... przy współudziale Piotra Wilczka. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1997, 103, [5] s. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 1624; ISSN 0208-6336). Indeks. ISBN 83-226-0701-6.
56. *Staropolskie teksty i konteksty.* T. 3. Red. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1997, 127, [1] s. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 1654). ISBN 83-226-0705-9.
57. *Wokół Wacława Potockiego. Studia i szkice staropolskie w 300. rocznicę śmierci poety.* Red. ... i Dariusz Rott. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1997, 147, [1] s., [2] s. fot. kolor. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 1645). Indeks. ISBN 83-226-0746-6.
58. *Książnica Śląska.* T. 26: 1995–1997. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 1998, 144 s. ISBN 83-904465-9-6.
59. *Śląskie miscellanea.* T. 11. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Katowice: „Książnica”, 1998, 175, [1] s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 21; ISSN 0137-964X). ISBN 83-7132-382-4.
60. *Śląskie miscellanea.* T. 12. Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Katowice: „Gnome”, 1999, 137 s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 22; ISSN 0137-964X). ISBN 83-87819-40-9.

61. *Śląskie miscellanea*. T. 14. Red. ... i Zbigniew Kadłubek. Katowice: „Gnome”, 2001, 98 s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 24; ISSN 0137-964X). ISBN 83-87819-22-0.
62. Wisława Bertman, Hubert Gaudyn: *Kopalnia „Wujek”, 16 grudnia 1981. Bibliografia*. Wstęp Katowice: Biblioteka Śląska, 2001, 55 s. ISBN 83-87849-13-8.
63. *Śląski Wawrzyn Literacki 2001*. [Red. ... i Aleksandra Pethe]. Katowice: Biblioteka Śląska, 2002, 118 s. ISBN 83-87849-22-7.
64. *Rok pierwszy. Górny Śląsk w granicach Polski*. Komitet red. ... , Gabriela Ociepka, Bernard Szczech. Wstęp Bernard Szczech. Katowice: Biblioteka Śląska, 2002, 12, [90] s., [1] k. tabl., il. ISBN 83-87849-24-3.
65. *Śląski Wawrzyn Literacki 2003*. Red. ... , Małgorzata Sznicer. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004, 101 s. ISBN 83-87849-54-5.
66. *Śląskie miscellanea*. T. 16. Red. ... i Zbigniew Kadłubek. Katowice: „Gnome”, 2003, 103 s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 26; ISSN 0137-964X). Streszcz. ang. przy rozdz. ISBN 83-87819-73-5.
67. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka”. Red. nacz. Katowice: „Śląsk”, 1991. ISSN 0867-7115.
Numery: 2003, nr 1–4; 2004, nr 1–4; 2005, nr 1–4; 2006, nr 1–4; 2007, nr 1; 2008, nr 1–4.
68. *Książnica Śląska*. T. 27: 1998–2000. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004, 223 s.
69. *Staropolskie teksty i konteksty. Studia*. T. 5. Red. ... i Teresa Banasiowa. Katowice: Uniwersytet Śląski, 2004, 145, [3] s., err. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 2277; ISSN 0208-6336). Rez., summ. przy pracach. ISBN 83-226-1388-1.
70. *Śląscy uczeni. O tych co odeszli*. Red. ... , Józef Śliwiok, Magdalena Skóra. Biblioteka Śląska w Katowicach, Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach. Cz. 1. Katowice: Biblioteka Śląska—GTPN, 2004, 107 s. ISBN 83-87849-62-6.
Materiały sesji naukowej, która odbyła się 25 kwietnia 2003 r. w Katowicach.
71. *Staropolskie teksty i konteksty. Studia*. T. 6. Red. ... i Agnieszka Budzyńska-Daca. Katowice: Uniwersytet Śląski, 2004, 128 s. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach). Rez., summ. przy pracach. ISBN 83-226-1557-4.
72. *Karol Stryja. Życie i twórczość*. Materiały do dr. przygot. Rudolf Brom, ... , Józef Śliwiok. Wszechnica Górnośląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. W. Roździeńskiego w Katowicach. Katowice: Wszechnica Górnośląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. W. Roździeńskiego, 2005, 48 s. ISBN 83-916572-8-0.

73. *Książnica Śląska*. T. 28: 2001—2003. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004 [druk: 2005], 274 s., fot., portr., tab. ISSN 0208-5798.
74. *Miejsce literatury i teatru w przestrzeniach terapeutycznych. Werbalne i niewerbalne aspekty wsparcia rozwoju. Praca zbiorowa*. Red. naukowa ... i Katarzyna Krasoń. Biblioteka Śląska, Centrum Ekspresji Dziecięcej przy Bibliotece Śląskiej Very Special Arts Poland reprezentowane przez Śląskie Stowarzyszenie Edukacji i Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych „Akcent”. Katowice: Biblioteka Śląska, 2005, 275 s. ISBN 83-87849-93-6.
75. *Międzynarodowe przeglądy ekslibrisu drzeworytniczego i linorytniczego. Katowice 1992—2004*. Oprac. i red. Jolanta Kowalczyk, Teresa Roszkowska, Elżbieta Tyrna-Danielczyk. Wstęp Katowice: Biblioteka Śląska, 2005, 272 s., il. (w tym kolor.). ISBN 83-87849-94-4.
76. *Śląski Wawrzyn Literacki 2004*. Red. ... , Małgorzata Sznicer. Katowice: Biblioteka Śląska, 2005, 116, [3] s., [26] s. tabl., [2] k. tabl., il. (w tym kolor.). ISBN 83-87849-92-8.
77. *Hiacynt Przetocki [P.H.P.W.] [krypt.]: Postny obiad albo Zabaweczka*. Oprac. zespół w składzie Sylwia Cegieła et al. pod opieką naukową ... i Agnieszki Tułowieckiej. Red. Magdalena Skóra. Katowice: Biblioteka Śląska, 2005, 179 s. ISBN 83-87849-87-1.
Edycja jest efektem wspólnej pracy proseminaryjnej studentów III roku polonistyki Uniwersytetu Śląskiego.
78. *Śląskie miscellanea*. T. 18. Red. ... , Teresa Banaś. Katowice: Biblioteka Śląska, 2005, 134 s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 28; ISSN 0137-964X). ISBN 83-87819-99-5.
79. *Śląska fotografia prasowa. 2004. Katalog wystawy*. Komitet wydaw. Małgorzata Sznicer. Wstęp Katowice: Biblioteka Śląska, 2006, 244, [3] s., il. (w tym kolor.). ISBN 83-920441-6-9.
80. *Śląscy uczeni. O tych co odeszli*. Red. ... , Józef Śliwiok, Magdalena Skóra. Biblioteka Śląska w Katowicach, Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach. Cz. 3. Katowice: Biblioteka Śląska—GTPN, 2006, 50 s., il. ISBN 83-87849-98-7.
81. *Śląscy uczeni. O tych co odeszli*. Red. ... , Józef Śliwiok, Magdalena Skóra. Biblioteka Śląska w Katowicach, Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach. Cz. 4. Katowice: Biblioteka Śląska—GTPN, 2006, 39 s., il. ISBN 978-83-60209-09-7.
82. *Śląski Wawrzyn Literacki 2005*. Red. ... , Sylwia Kopeć-Bil. Katowice: Biblioteka Śląska, 2006, 145, [3] s., tabl., il. (w tym kolor.). ISBN 83-87849-92-8.

83. *Wspólnota pamięci. Studia z dziejów kultury ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*. Red. Jolanta Gwioździk i Katowice: Biblioteka Śląska, 2006, 502, [2] s., il. ISBN 83-60209-01-1.
84. *Mikołaj Rej na nowo odczytany*. Red. ... , Agnieszka Budzyńska-Da-ca, przy współpracy Agnieszki Tułowieckiej. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2006, 178, [2] s. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 2480). Indeks. ISBN 978-83-226-1603-1.
85. *Śląska fotografia prasowa. 2005. Wstęp ...* . Katowice: Biblioteka Śląska—Kraków: Biblioteka Szkoły Eksploatacji Podziemnej, 2007, 157 s., il. (w tym kolor.). ISBN 978-83-60605-01-1.
86. *Śląski Wawrzyn Literacki 2006*. Red. ... , Marian Kisiel. Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, 118 s. ISBN 978-83-60209-17-2.
87. *Śląscy uczeni. O tych co odeszli. Wydanie jubileuszowe*. Red. ... , Józef Śliwiok, Magdalena Skóra. Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, 235 s. ISBN 978-83-60209-19-6.
88. *Śląska fotografia prasowa. 2006. Wstęp ...* . Katowice: Biblioteka Śląska—Kraków 2008, 157 s. ISBN 978-83-60605-06-6.
89. *Śląska fotografia prasowa. 2007. [Wstęp ... Red. Elwira Zborowska]*. Katowice: Biblioteka Śląska, 2009, 177 s., il. (w tym kolor.). ISBN 978-83-60209-34-9.
90. *Starosta weselny. Zbiór przemówień, piosnek i wierszy do użytku starostów, drużbów i gości przy godach weselnych*. Zebrał Józef Gallus. Oprac. zespół w składzie Iwona Bajer et al. pod opieką naukową ... i Marty Kasprowskiej. Red. Magdalena Skóra. Katowice: Biblioteka Śląska, 2008, 306 s. ISBN 978-83-60209-21-9.
Podstawą edycji jest pierwsze wydanie z 1892 r. pod tym samym tytułem. Edycja jest efektem wspólnej pracy poseminaryjnej studentów III roku polonistyki Uniwersytetu Śląskiego w 2006 r.
91. *Jan Wypler. Śląski humanista*. Materiały do druku przygotowali Rudolf Brom, ... , Józef Śliwiok. Katowice: Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, współwydawca: Drukarnia Archidiecezjalna, 2008, 64 s. ISBN 978-83-7593-016-0.
92. *Józef Rymer. Pierwszy włodarz polskiego Śląska*. Katowice: Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, współwydawca: Drukarnia Archidiecezjalna, 2009, 60 s., il. ISBN 978-83-7593-036-8.
93. *Ks. bp dr Herbert Bednorz. Działalność duszpasterska*. [Materiały do druku przygotowali Rudolf Brom, ... , Józef Śliwiok]. Wszechnica Górnośląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. W. Roździeńskiego w Katowicach. Katowice: GTPN—Drukarnia Archidiecezjalna, 2007, 100 s., il. ISBN 978-83-60367-73-5.

94. *Prof. zw. dr hab. Alojzy Melich. Działalność naukowa i społeczna.* [Materiały do druku przygotowali Rudolf Brom, ... , Józef Śliwiok]. Wszecznica Górnośląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. W. Różdzieńskiego w Katowicach. Katowice: Drukarnia Archidiecezjalna – Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 2007, 80 s., il. ISBN 978-83-60367-65-0.
Materiały z sesji naukowej poświęconej pamięci Alojzego Melicha, Katowice, 1 czerwca 2007 r.
95. Kazimierz Gołba: *Wrażenia z Kalwarii Zebrzydowskiej. Sonety.* Katowice: Biblioteka Śląska, 2002, 39 s. (Ex Libris. Biblioteka Śląska w Katowicach, nr 6). ISBN 83-87849-28-6.
96. Ewa Lipska: *W jednym płaszczu, w jednym rękawie. Piosenki.* Katowice: Biblioteka Śląska, 2002, 63, [1] s., fot., nuty (Biblioteka Śląskiego Wawrzynu Literackiego, nr 1). ISBN 83-87849-33-2.
97. *Wino jak życie. Promnicka dekada wina i kultury. Ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.* Oprac. ... et al. Katowice: Biblioteka Śląska, 2008, 192 s., il. ISBN 978-83-60209-22-6.

Bibliografie

98. *Bibliografia piśmiennictwa polskiego na Śląsku — Śląski Korbut.* Red. nauk. Jan Zaremba. Zespół autorski Jan Zaremba, Maria Pawłowiczowa [et al.]. [T.] 2: *XVII i XVIII w.* Wrocław [et al.]: Ossolineum, 1980, 226, [1] s. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, T. 2; ISSN 0137-964X).
Udział Jana Malickiego w zespole autorskim.

Studia, rozprawy, artykuły

99. *Zapomniany śląski uczoney. Rzecz o Walentym Fontanusie.* „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej” 1974, R. 19, s. 179–189.
100. *Zapomniana sylwetka śląskiego uczonego. (Rzecz o Walentym Fontanusie).* „Biuletyn Informacji Bibliotecznej” 1974 [druk: 1976], R. 19, s. 179–189.
101. *Śląsk, Turcy i książę siedmiogrodzki (ze zbiorów Biblioteki Śląskiej).* „Książnica Śląska” 1980, T. 20: 1975–1978, s. 64–82.

102. *Wacława Potockiego „Decyma pieśni pokutnych” wobec Morsztynowej „Pokuty w Kwartanie”*. W: „Prace Historycznoliterackie”. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1976, s. 41–59.
103. *Jana Kochanowskiego „O Czechu i Lechu historyja naganiona” wobec historiografii polskiej XVI wieku*. „Ruch Literacki” 1977, R. 18, z. 6 (105), s. 431–445.
104. *Echa wojen tureckich na Śląsku. Pieśń o Rabie*. W: „Prace Historycznoliterackie”. T. 11. Katowice: Uniwersytet Śląski w Katowicach, 1978, s. 21–46.
105. *Twórczość Wacława Potockiego wobec polskiej tradycji literackiej*. „Biuletyn Polonistyczny” 1978, nr 1.
Streszczenie pracy doktorskiej Jana Malickiego.
106. *Praktyka genologiczna Wacława Potockiego (rekonesans)*. W: „Prace Historycznoliterackie”. T. 12: *Studia staropolskie*. Katowice: Uniwersytet Śląski w Katowicach, 1979, s. 25–45.
107. *Funkcje alegorii w teoretycznej refleksji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego o poezji*. W: *Wśród zagadnień polskiej literatury barokowej*. Red. Zbigniew Jerzy Nowak. Cz. 1: *Światopogląd, genologia, topika*. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1980, 176, [2] s., rez., summ., err. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 383). ISBN 83-00-00120-4.
108. *Wacława Potockiego „Rozbój duchowy”*. W: „Archiwum Literackie”. T. 23: *Miscellanea staropolskie*. T. 5. Wrocław: Polska Akademia Nauk Instytut Badań Literackich, 1980, s. 223–256.
109. *Renesans literacki na Śląsku*. W: *Perspektywy badań śląskoznawczych. Językoznawstwo, piśmiennictwo, folklorystyka. Zbiór studiów*. Red. Dorota Simonides i Henryk Borek. Wrocław–Warszawa: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1981, 185, [1] s. (Prace Komisji Historyczno-literackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, T. 6; ISSN 0137-964X).
110. *Struktura podań etnogenetycznych*. W: „Prace Komisji Naukowych PAN Oddział w Katowicach”. Katowice: Polska Akademia Nauk, 1982.
111. Henryk Barycz: *Śląsk w polskiej kulturze umysłowej*. Katowice: „Śląsk”, 1979.
Rec.: „Ruch Literacki” 1983, R. 23, z. 1–2, s. 130–131.
112. *Paradoxum poeticum? O przyczynach popularności Janicjuszowych „Żywotów królów Polskich”*. „Ruch Literacki” 1984, R. 25, z. 4–5, s. 146–147.
113. *Pieśń „Kto mi dał skrzydła” na tle przemian gatunkowych staropolskich icones*. W: *Poeta z Czarnolasu. W czterechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego. Zbiór rozpraw*. Red. Paulina Buchwald-Pelcowa i Jan Paclawski. Radomskie Towarzystwo Naukowe w Radomiu, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego w Kielcach. Radom: RTN–Kielce: WSP, 1984, s. 61–75.

114. *Sporów o genezę „Historji naganionej” Jana Kochanowskiego — ciąg dalszy.* W: *Poeta z Czarnolasu. W czterechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego. Zbiór rozpraw.* Red. Paulina Buchwald-Pelcowa i Jan Pačławski. Radomskie Towarzystwo Naukowe w Radomiu, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego w Kielcach. Radom: RTN—Kielce: WSP, 1984, s. 91—106.
115. *Apollo-Muzy — poezja. Miejsce Jana Kochanowskiego w procesie kształtowania się polskiej tradycji klasycystycznej.* W: *450 rocznica urodzin Jana Kochanowskiego. Księga referatów ogólnopolskiej sesji naukowej, Zielona Góra, 26—27 XI 1980 r.* Red. Władysław Magnuszewski. Zielona Góra: WSP, 1985, s. 101—118.
116. *„O mnie będą wiedzieć”. Z dziejów sławy Jana Kochanowskiego na Śląsku. „Kalendarz” 1984 [druk: 1985], s. 120—130.*
117. *Poety czarnoleskiego zabawa z czytelnikiem.* W: *Jan Kochanowski. Twórczość i recepcja.* Red. Zbigniew Jerzy Nowak. T. 1. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1985.
118. *Uniwersytet Śląski w Katowicach.* W: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny.* T. 2. Red. Czesław Hernas. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985, s. 527.
119. *Stylizacja rzeczywistości historycznej w „Kronice polskiej” anonimowego Galla.* „Prace Komisji Naukowych Oddział PAN w Katowicach” 1985, z. 10.
120. *Spory o polskość i niemieckość Śląska.* „Nauka Polska” 1985, R. 33, z. 1—2, s. 73—84.
Przedruk: Katowice: Wydawnictwo Muzeum Śląskiego, 1986.
121. *Poetyckie kręgi Śląska.* „Tak i Nie — Śląsk” 1986, nr 3.
122. *„Homer śląski”.* W 150. rocznicę urodzin Norberta Bonczyka. „Tak i Nie — Śląsk” 1987, nr 7.
123. *Tradycje ariańskie w Miłoszowej „Dolinie Issy”.* „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 7/8.
124. *Problematyka historycznoliteracka w „Zaraniu Śląskim”.* „Zaranie Śląskie” 1989, R. 52, nr 1, s. 57—65.
125. *Katowickie badania śląskoznawcze. Perspektywy i możliwości.* W: *Metodologiczne aspekty historycznoliterackich badań śląskoznawczych.* Red. ... i Elżbieta Gondek. Katowice: Uniwersytet Śląski, Instytut Literatury i Kultury Polskiej, 1989, s. 7—25.
Zob. też poz. 34.
126. *Kultura literacka mieszczan śląskich XVI w.* W: *Śląskie miscellanea. Literatura — folklor. Zbiór studiów.* Red. ... i Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Wrocław [in al.]: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1989, s. 7—19.
Zob. też poz. 35.

127. *O języku literatury śląskiej*. W: *Język — kultura — społeczeństwo*. Red. Stanisław Dubisz. Warszawa 1990, s. 105—108.
128. *Skoczów 1988*. „Zaranie Śląskie” 1990, R. 53, z. 1—2.
129. *Zapomniany testament księcia opolskiego Mikołaja II*. W: *Śląskie miscellanea. Literatura — folklor*. T. 3. Red. ... , K. Heska-Kwaśniewicz. Wrocław [et al.]: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1991. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach).
Zob. też poz. 36.
130. *Dzieje literatury starośląskiej. Wczoraj i dziś*. W: *Stan i potrzeby badań śląskoznawczych nad językiem piśmiennictwa i folklorem. Materiały konferencji z 20—21 września 1990 r. w Opolu*. Red. nauk. Stanisław Gajda. Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich w Opolu. Instytut Filologii Polskiej. Opole: WSP, 1991, s. 30—36.
131. *O życiu i twórczości Gustawa Morcinka. Słowo wstępne*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy, szkice, przyczynki, scenariusz filmowy*. Red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz i Katowice: Śląski Instytut Naukowy, 1992, s. 15—18.
Zob. też poz. 41.
132. *Śląsk literacki w Średniowieczu i Renesansie*. W: *Oblicza literackie Śląska*. Red. Katowice [et al.]: Biblioteka Śląska, 1992, s. 9—16.
Zob. też poz. 40.
133. *Mity etnogenetyczne w kulturze polskiej Średniowiecza i Renesansu*. W: *Z polskich studiów slawistycznych. Seria VIII, Literaturoznawstwo, folklorystyka, problematyka historyczna*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1992, s. 89—94.
134. *Józef Lompa. Próba biografii*. W: *Józef Lompa dla Śląska i dla Polski*. Red. Magdalena Kubista. Związek Górnośląski. Katowice [et al.]: ZG, 1993, s. 9—17. (Wszechnica Górnośląska, nr 9).
135. *Piśmiennictwo katolickie na Śląsku*. W: *Piśmiennictwo i grafika chrześcijańska XV—XVIII wieku na Śląsku. Sesja, wystawa, Opole 16 września 1994 r.* Red. Danuta Żylska-Kobiałko. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smołki w Opolu. Opole: WBP, 1994, s. 67—80.
136. *Poesia e retorica. Struktura dei Treny*. W: *Kolokwia polsko-włoskie*. T. 1: *Między średniowieczem a renesansem*. Red. ... , Piotr Wilczek. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1994, s. 57—63.
Zob. też poz. 44.
137. *Jubileusz 90-lecia Profesora Józefa Mayera. Sprawozdanie z uroczystości w Bibliotece Śląskiej: Książnica Śląska*. T. 25: 1988—1994. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 1994, s. 101—103.
Zob. też poz. 48.

138. *Konwencje antropologiczne w poezji późnego baroku*. In: *Il barocco in Polonia. Atti dei colloqui italo-polacchi 1992*. A cura di Jolanta Żurawska. Napoli: I.U.O., 1995, 226 s. (Bibliotheca Enrico Damiani. Istituto Universitario Orientale. Dipartimento di Studi dell'Europa Orientale; [vol.] 9).
139. *Pokój, który nie był pokojem*. W: Fabian Birkowski: *Głos krwi B. Iana Sarkandra, męczennika morawskiego / przez Fabiana Birkowskiego*. Katowice: Biblioteka Śląska, „Śląsk”, 1995, s. 53–58.
Poślowie. Zob. też poz. 16.
140. *Prawda, prawdopodobieństwo, fikcja w średniowiecznej historiografii polskiej*. W: *Folia Philologica Macedono-Polonica*. T. 4. Red. K. Solecka, D. Spasow. Skopje 1996, s. 161–173.
141. *Zamiast wstępu*, s. 7–9; *Jakim był? Wprowadzenie*, s. 11–20. W: *Jan Amos Komeński. Kolokwium polsko-czeskie*. Kom. red. ... , Jana Raclavská, Dariusz Rott. Katowice—Ostrawa: „Śląsk”, 1996.
Zob. też poz. 53.
142. *Kultura baroku i jej tradycje*. Katowice: „Śląsk”, 1996, s. 176. (Prace Komisji Historycznoliterackiej. Polska Akademia Nauk. Oddział w Katowicach, nr 16; ISSN 0137-964X) (Kolokwia Polsko-Włoskie, T. 2). Tekst część. wł. ISBN 83-85831-59-2.
143. *Interpretacja i nadinterpretacja w dawnej historiografii polskiej*. W: *Staropolskie teksty i konteksty*. T. 3. Red. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1997, s. 9–21.
Zob. też poz. 56.
144. *Ryszard Gansiniec jako polonista*. W: *Prof. dr Ryszard Gansiniec. Z życia i twórczości*. Red. J. Śliwiok. Katowice 1997, s. 33–46.
145. *Mitologia sarmacka. Rekonesans badawczy*. W: *Wokół Wacława Potockiego. Studia i szkice staropolskie w 300. rocznicę śmierci poety*. Red. ... i Dariusz Rott. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1997, s. 9–21.
Zob. też poz. 57.
146. *Alegorie. Glosa do architektoniki traktatu M.K. Sarbiewskiego „De perfecta poesi”*. W: *Jesuitica. Kolokwium naukowe z okazji 400. rocznicy urodzin Macieja K. Sarbiewskiego*. Pod red. ... przy współudziale Piotra Wilczka. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1997.
Zob. też poz. 55.
147. *Jan Kazimierz Zaremba: humaniści na Śląsku*. „Śląsk” 1997, nr 10, s. 49–51.
148. *D. Diderot: Jakob en zyn Heer ... Gravenhage, 1793. Wstęp ...*, M. Skóra. CD. (1998).
149. *Heroizm i pokora*. W: *Książnica Śląska*. T. 26: 1995–1997. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 1998, s. 5–15.
Zob. też poz. 58.

150. *Spory o „Bogurodzicę”*. W: *Przenikanie języka czeskiego i polskiego do poezji średniowiecznej i twórczości pieśniowej na Śląsku. Materiały z konferencji w Opawie 5–6 listopada 1996*. Cieszyn 1998, s. 85–101.
151. ... , M. Skóra: *Biblioteka Śląska w Katowicach*. W: *Biblioteka a regionalizm. Materiały konferencyjne 1996–1998*. Wrocław 1999, s. 34–38.
152. *Jak zrealizować przedsięwzięcie wartości kilkuset milionów dolarów w założonym czasie i bez przekraczania budżetu*. W: *Zarządzanie informatyzacją. Kurs wyższy*. Red. P. Fuglewicz. Mrągowo 1999, s. 89–92.
153. *Jak zrealizować przedsięwzięcie wartości kilkuset tysięcy złotych w założonym czasie i bez przekraczania budżetu*. W: *Książnica Śląska. T. 27: 1998–2000*. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004, s. 91–95.
Zob. też poz. 68.
154. *Naukowe pasje ks. dr. Emila Szramka*. W: *U progu beatyfikacji ks. dr. Emila Szramka. Materiały sesji naukowej*. Katowice 1999, s. 98.
155. *Śląska Książnica XXI wieku*. W: *Województwo Śląskie. Region dziedzictwa, wyzwań i perspektyw*. Bydgoszcz 1999.
156. *Przemówienie prof. dr. hab. Jana Malickiego przewodniczącego komisji Nagrody im. Wojciecha Korfańtego w dniu 19 kwietnia 1998 roku*. W: *Książnica Śląska. T. 27: 1998–2000*. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004, s. 81–87.
157. *Tadeusz Różewicz. Doctor honoris causa Universitatis Silesiensis*. Katowice 1999.
158. *Biblioteka Śląska*. W: *Biblioteka dla przyszłości*. Katowice 2000, s. 67–73.
159. *Kreowanie nowej rzeczywistości bibliotecznej w województwie śląskim*. W: *Biblioteka dla przyszłości*. Katowice 2000, s. 35–39.
160. *O postępach patologii bibliotecznej. Dopowiedzenia. Polemiczny głos bibliotekarza praktykującego nie kontemplującego*. „Bibliotekarz” 2000, nr 3, s. 19–21.
161. *De libris disputationis*. W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2001. T. 1*. Red. ... , A. Pethe. Katowice 2002, s. 118.
162. *Tradycje ariańskie w Miłoszowej „Dolinie Issy”*. W: *Poznanwanie Miłosza. Cz. 2: 1980–1998*. Red. A. Fiut. Kraków 2001, s. 219–238.
Przedruk z „Przeglądu Humanistycznego”. Por. poz. 123.
163. *Volens nolens. Chcąc nie chcąc Zbigniewowi Żmigrodzkiemu: respons*. „Bibliotekarz” 2002, nr 1, s. 2, 30.
164. *O Ligiach, Tacycie i Sienkiewiczzu*. W: *Barbary Ptak wizje plastyczne powieści „Quo Vadis” Henryka Sienkiewicza*. Katowice 2002, s. 7–12.
165. *Ankieta „Śląska” / Antoni Halor, Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Krzysztof Kłosiński, ... , Jan Miodek, Dariusz Rott, Tadeusz Sierny, Ewa Sławek, Halina Szotek*. „Śląsk” 2003, nr 12, s. 35–38 .
166. *O antykwaryczności baśni Gustawa Morcinka* . „Guliwer” 2003, nr 2, s. 5–9.
167. *Tuwiniiana, czyli groch z kapustą*. „Guliwer” 2003, nr 3, s. 22–25.

168. „Guliwer” — *czasopismo o książce dla dziecka*. ... , Aleksandra Pethe. W: *Dziecko i książka*. Red. nauk. Grażyna Lewandowicz-Nosal. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2004, s. 35–37.
169. *Klepsydra pamięci*. W: *Karol Musioł: 1929–1982. Kalendarium: in memoriam*. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004, s. 3–4.
170. *Pana Maleńczukowe „Chamstwo w państwie”*. W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2003*. Red. ... , Małgorzata Sznicer. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004, s. 23–[29].
Zob. też poz. 65.
171. *Podróże „Guliwera”*. „Guliwer” 2004, nr 1, s. 3–4; nr 2, s. 3–[4]; nr 3, s. 3–[4]; nr 4, s. 3–[4].
Felietony wstępne.
172. *Sarmata oświecający. Profesor Jan Zaremba*. W: *Śląscy uczeni. O tych co odeszli*. Red. ... , Józef Śliwiok, Magdalena Skóra. Biblioteka Śląska w Katowicach, Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach. Cz. 1. Katowice: Biblioteka Śląska—GTPN, 2004, s. 27–42.
Zob. też poz. 70.
173. „*Utile dulci miscere*”. *O czytelniczych wyborach*. W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2003*. Red. ... , Małgorzata Sznicer. Katowice: Biblioteka Śląska, 2004, s. 7–8.
Zob. też poz. 65.
174. *Zamiast wstępu*. W: *Śląscy uczeni. O tych co odeszli*. Red. ... , Józef Śliwiok, Magdalena Skóra. Biblioteka Śląska w Katowicach, Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach. Cz. 1. Katowice: Biblioteka Śląska—GTPN, 2004, s. 5–7.
Zob. też poz. 70.
175. *Ad maximam Poloniae et Silesiae gloriam*. W: *Książnica Śląska*. T. 28: 2001–2003. Przewodn. kol. red. Katowice : Biblioteka Śląska, 2004 [druk: 2005], s. 193–194.
Zob. też poz. 73.
176. „*Legere ad unguem*”. *Czytanie dokładne*. W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2004*. Red. ... , Małgorzata Sznicer. Katowice: Biblioteka Śląska, 2005, s. 7–[9].
Zob. też poz. 76.
177. *Podróże „Guliwera”*. „Guliwer” 2005, nr 1, s. 3–[4]; nr 2, s. [3]; nr 3, s. [3]; nr 4, s. [3–4].
Felietony wstępne.
178. *Rozmowy o dobrych książkach*. „Raptularz Silesiaki” 2005, nr 1, s. 1.
179. *Bracia polscy na Litwie. Próba oceny*. W: *Wspólnota pamięci. Studia z dziejów kultury ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*. Red. Jolanta Gwóźdź i Katowice: Biblioteka Śląska, 2006, s. [481]–502.

180. *Jan Paweł II Pamięć i tożsamość. Na marginesie lektury.* W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2005.* Red. ... , Sylwia Kopec-Bil. Katowice: Biblioteka Śląska, 2006, s. 37–48.
Zob. też poz. 82.
181. *Magiczna siódemka.* „Raptularz Silesiaki” 2006, nr 1, s. 1.
182. *Podróże „Guliwera”.* „Guliwer” 2006, nr 1, s. [3–4]; nr 2, s. [3–4].
Felietyony wstępne.
183. *Zamiast wstępu.* W: *Śląscy uczeni. O tych co odeszli.* Red. ... , Józef Śliwiok, Magdalena Skóra. Biblioteka Śląska w Katowicach, Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach. Cz. 3. Katowice: Biblioteka Śląska—GTPN, 2006, s. 5–6.
Zob. też poz. 80.
184. *Literackie bolero Wiesława Myśliwskiego.* W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2006.* Red. ... , Marian Kisiel. Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, s. 27–32.
Zob. też poz. 86.
185. *Zaproszenie do czytania.* W: *Śląski Wawrzyn Literacki 2006.* Red. ... , Marian Kisiel. Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, s. 9–10.
Zob. też poz. 86.
186. *Honor i godność.* W: *Śląscy uczeni. O tych co odeszli.* Red. ... , Józef Śliwiok, Magdalena Skóra. Biblioteka Śląska w Katowicach, Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach. Cz. 4. Katowice: Biblioteka Śląska—GTPN, 2007, s. 5–6.
Zob. też poz. 81.
187. *Osiemdziesiąt pięć lat temu. Rozważania o śląskich dziejach.* W: *Do ciebie Polsko wracamy.* Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, s. 7–8.
188. *Wstęp.* W: *Jak Polak w Brazylii kolej budował. Album fotografii Teofila Witolda Wierzbowskiego.* Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, s. 3.
189. *Miasto zachwycającego szczegółu.* W: *Miasto zachwycającego szczegółu. Katowice na dawnej pocztówce. Z kolekcji Biblioteki Śląskiej.* Oprac. Ilona Dyzia, Agnieszka Jachemczyk. Red. Teresa Roszkowska. Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, s. 5–6.
190. *Wilhelma Szewczyka sztuka eseju.* W: *Po pierwsze: Śląsk. Tadeuszowi Kijoncy w siedemdziesiątą rocznicę urodzin.* Red. Marian Kisiel, Tadeusz Sierny. Katowice: Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, 2007, s. 256–258.
191. *Słowa. O ulotności doznań estetycznych.* W: Barbara Skowron: *W gęstwinie słów.* Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, s. 35–38.
192. *Zaproszenie.* W: Florian Śmieja: *Zbliżenia i kontakty raz jeszcze.* Katowice: Biblioteka Śląska, 2007, s. 3–4.
193. *Wstęp.* W: *Zarys dziejów i tradycji Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach. Na podstawie Kroniki Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach.* Materiał zebrał i oprac. Andrzej Kubicki. [Wstęp Tłum. Wisława Bertman]. Katowice: Biblioteka Śląska, 2008.

194. *Wstęp. W: Biedaszyby w obiektywie Maxa Steckla. Ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach.* Red. Elwira Zborowska. Katowice: Biblioteka Śląska, 2008.

Varia

195. *Śląskie Echa odsieczy wiedeńskiej.* „Dziennik Zachodni” 1983, nr 173, s. 3, 5.
196. *„Rozmaitości śląskie”. Znad rękopisów Józefa Lompy.* „Dziennik Zachodni” 1984, nr 293, s. 3.
197. *Kto pomoże bibliotekom [w woj. katowickim]?* „Trybuna Robotnicza” 1986, nr 44, s. 5.
198. *Walentego Roździeńskiego żywot i sprawy. W kręgu faktów i hipotez.* „Dziennik Zachodni” 1986, nr 222, s. 3.
199. *O języku literatury śląskiej.* „Tak i Nie — Śląsk” 1989, nr 13/14, s. 41–43.
200. *Żyjemy mitami.* Rozm. przepr. Danuta Lubina-Cipińska. „Gazeta Wyborcza” 1996, nr 251, dod. „Gazeta w Katowicach”, s. 11.
Rozmowa z okazji przyznania nagrody im. Z. Glogera.
201. *W zapachu książek.* Rozm. przepr. Aneta Stejzygier. „Panorama” 1997, nr 6, s. 8–9.
202. *Bardzo cenne żywoty.* Rozm. przepr. Roman Imielski. „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 190, s. 7.
203. *Krajobraz po święcie.* Rozm. przepr. Bogdan Widera. „Śląsk” 1997, nr 6, s. 28–29.
204. *Przemówienie sekretarza Międzywojewódzkiej Komisji Nagrody im. Karola Miarki — prof. dra hab. Jana Malickiego w dniu 23 października 1997 r.* W: *Książnica Śląska. T. 26: 1995–1997.* Katowice: Biblioteka Śląska, 1998, s. 104–115.
Zob. też poz. 58.
205. *Błogosławiony ksiądz Emil Szramek w poezji. Pokłosie konkursu poetyckiego.* [Kom. wyd. ... , Magdalena Skóra, Zbigniew P. Szandar]. Katowice: Biblioteka Śląska, 2000, 16 s. ISBN 83-87849-70-7
206. *Rozmowa z prof. Janem Malickim dyrektorem Biblioteki Śląskiej.* Rozm. przepr. E.R. Oleksik. „Wiadomości Ziemi Woźnickiej” 1997, nr 6, s. 6.
207. *Śląska książnica. Gminy wspomogły zbudowanie najnowocześniejszej biblioteki.* „Sejmik Samorządowy” 1997, nr 3, s. 9–10.
208. *Bliskie spotkania z ...* (Rozmowa z dyrektorem Biblioteki Śląskiej dr. hab. Janem Malickim). Rozm. przepr. Beata Matysek. „Nowa Biblioteka” 1998, nr 1, s. 48–52.

209. *Książki wśród komputerów. Biblioteka XXI wieku otwiera podwoje*. Rozm. przepr. Ewa Moczulska. „Panorama Katowicka” 1998, nr 11, s. 4–5.
210. *Nowoczesność w cieniu lipy*. Rozm. przepr. Katarzyna Chmielowska. „Wieczór” 1998, nr 33, s. 3.
211. *Złoty sen dyrektora*. Rozm. przepr. Krystyna Rudowska. „Dziennik Zachodni” 1998, nr 250, s. 12.
212. *To nie był fałstart*. „Dziennik Zachodni” 1998, nr 259, s. 4.
Polemika z artykułem: Jolanta Talarczyk *Fałstart księżniczki marzeń*. „Dziennik Zachodni” 1998, nr 258, s. 1, 6.
213. *Były momenty trudne*. Rozm. przepr. Igor Cieśliski. „Trybuna Śląska” 1999, nr 127, s. 5.
214. *Mogliśmy zamienić się miejscami*. Rozm. przepr. Ewa Dereń. „Katowicki Informator Kulturalny” 1999, nr 3, s. 8.
215. *Dwie w jednej, czyli o zamachu, którego nie ma*. „Trybuna” 2000, nr 7, s. 12.
216. *Kryteria identyfikacji*. Rozm. przepr. Józef Górdziałek. „Dziennik Zachodni” 2000, nr 30, s. 10.
Dotyczy prób zarejestrowania Ślązaków jako mniejszości narodowej.
217. *Jak w banku*. Rozm. przepr. Ewa Dereń. „Dziennik Zachodni” 2000, nr 251, s. 10.
O zabezpieczeniu zbiorów Biblioteki Śląskiej.
218. *Kim i jacy jesteśmy. Nowa książka Bolesława Lubosza*. „Dziennik Zachodni” 2000, nr 95, s. 27.
219. *Patrzę w przyszłość*. „Gazeta Katowicka” 2000, nr 24, s. 6.
220. *Pokochać człowieka. Jeszcze o spotkaniu z ks. Janem Twardowskim*. „Dziennik Zachodni” 2000, nr 105, s. 11.
221. *Starodruki są naszym skarbem*. (Specjalnie dla „Gościa” profesor Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach). Rozm. przepr. Anna Burda. „Gość Niedzielny” – mutacja dla Diecezji Katowickiej 2000, nr 12, s. 15.
„Epistolae familiares” papieża Piusa II w zbiorach Biblioteki Śląskiej.
222. *Z szacunkiem myślę o górnikach*. Rozm. Anna Lubiejewska. „Trybuna Górnicza” 2000, nr 48, s. 5.
223. *O nowej książce Czesława Miłosza*. „Dziennik Zachodni” 2001.
224. *Marzenia są realne*. Rozm. przepr. Zbigniew Madej. „Górnośląski Informator Kulturalny” 2002, nr 9, s. 4–6.
225. *Marzy mi się automat do rozmienniania pieniędzy*. Rozm. przepr. Anna Stańczyk. „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 261, s. 14.
226. *Świat wyobraźni. Czytelnicy z naszego regionu najczęściej odwiedzają biblioteki*. Rozm. przepr. Jolanta Talarczyk. „Dziennik Zachodni” 2003, nr 221, s. 13.
227. *Po trzecim upomnieniu do sądu*. „Dziennik Zachodni” 2003, nr 83, s. 4.

228. *Zawsze pozostanie niedosyt*. Rozm. przepr. Dominik Grabowski. „Poezja i Dziecko” 2003, nr 3, s. 61–64.
229. IC: *Piękno w szczegółach* / IC. Fot. „Trybuna Śląska” 2004, nr 46, dod. „Twoje Miasto”, s. 2.
O swych ulubionych miejscach w Katowicach – m.in. prof. Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej.
230. *Młot chwalebny*. „Dziennik Zachodni” 2004, nr 2, s. 8.
Dotyczy umieszczonego przed gmachem Biblioteki Śląskiej herbu Katowic.
231. *Moje ulubione miejsce*. Poleca prof. Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej. „Trybuna Śląska” 2004, nr 147, s. 14.
232. *To warto pokazać. Sonda: tak to widzę*. „Raport” 2004, nr 1, s. 31.
Wypowiedź dyrektora Biblioteki Śląskiej na temat szans i zagrożeń związanych z wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej.
233. *Wawrzyn dla „Chamstwa”*. „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 230, dod. „Katowice”, s. 6.
234. *Biblioteka, moja miłość*. „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 50, dod. „Katowice”, s. 1.
235. *Biblioteka na stulecia*. „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 52, dod. „Katowice”, s. 2.
236. *Odszedł ambasador polskiej kultury. Henryk Bereska nie żyje*. „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 213, dod. „Katowice”, s. 3.
237. *W Nowym Roku życzę sobie*. „Dziennik Zachodni” 2005, nr 52, s. 4.
238. *Dar z Biblioteki Śląskiej*. „Czas Rudzińca” 2006, nr 12, s. 8.
239. *Docierał do każdego*. „Dziennik Zachodni” 2006, nr 17, s. 3.
240. *Głos martwych liter*. „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 52, dod. „Katowice”, s. 6.
241. *Kronika Jacka Pikuty w Bibliotece Śląskiej*. „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 9, s. 4.
242. *Uchwycić doznania*. Rozm. przepr. Urszula Makselon. „Nasze Zabrze Samorządowe” 2006, nr 1, s. 19.
243. Jerzy Ciurlok, ... : *Śląsk – moje miejsce na ziemi*. Płyta DVD. Zdjęcia Jacek Puto. [B.m.]: [b.w.] 2008. 1 płyta DVD (5 min.), stereo, 12 cm. Red. Jerzy Ciurlok rozmawia z dyrektorem Biblioteki Śląskiej prof. Janem Malickim.

Recenzje, prace popularne, inne

244. Wilhelm Szewczyk: *Każdy ma swój życiorys*. Katowice 1996.
Rec. Jan Malicki. „Śląsk” 1996, nr 9, s. 63.

245. *Między Olsztynem, Byczyną i Katowicami*. W: J.K. Zaremba: *Larum w obozie. Słuchowisko radiowe*. I realizacja 31 sierpnia 1939 roku. Katowice 1997, s. 45.
246. *Magiczny świat Tymona Terleckiego*. W: T. Terlecki: *Papierowa magia*. Katowice—Pszczyna 1998, s. 10 nlb.
247. *Nagrody im. K. Miarki po raz piętnasty*. W: *Książnica Śląska*. T. 26: 1995—1997. Przewodn. kol. red. Katowice: Biblioteka Śląska, 1998, s. 104—115.
Zob. też poz. 58.
248. *Post illa verba*. W: M. Blaut: *Dolina—4*. Katowice 1999, s. 95.
249. *Posłowie*. W: Jan Kudera: *Ks. Emil Szramek*. Katowice 1999, s. 67.
Zob. też poz. 24.
250. *Jubilatowi*. W: J. Pawlik: *Świat wewnętrznej dostojności. Studia i rozprawy*. Katowice 1999, s. 277.
251. *Zamiast wstępu*. W: J. Pawlik: *Szlak husarii polskiej*. Katowice 1999, s. 38.
252. *Posłowie*. W: F. Netz: *Cierpienia młodego Ż.* Katowice 2000, s. 50.
253. *W sto lat po „ostatniej Wilii XIX wieku”*. W: Stanisław Smolka: *W Wilii Bożego Narodzenia. Pamiątka ostatniej Wilii XIX wieku*. Katowice: Biblioteka Śląska, 2000, s. 31.
Zob. też poz. 27.
254. *O życiu i twórczości Gustawa Morcinka. Słowo wstępne*. W: G. Morcinek: *Skoczowskie legendy*. Katowice 2001, s. 5—9.
255. *Zamiast wstępu*. W: Wisława Bertman, Hubert Gaudyn: *Kopalnia „Wujek”, 16 grudnia 1981. Bibliografia*. Katowice: Biblioteka Śląska, 2001, s. 55.
Zob. też poz. 62.
256. *Zamiast wstępu*. W: *Rumunia i jej kultura*. Katalog wydawnictw ze zbiorów Biblioteki Śląskiej. Katowice 2001, s. 118.
257. *Miasto zachwycającego szczegółu*. „Gazeta Antykwaryczna”, czerwiec 2002, s. 81.
258. *Otwarcie sympozjum*. W: *Ks. bp Stanisław Adamski. Działalność duszpasterska i społeczna w diecezji katowickiej. Materiały posesyjne*. Katowice 2002, s. 9.

Inne prace

259. *Śląski renesans literacki* (tekst złożony w Uniwersytecie w Ostrawie).
260. *Die polnisch-schlesische Literatur im 19. Jahr-hundert* (złożony w roczniku „Stiftung Haus Obeschlesien“ w Rattigen).

261. Projekt serii Biblioteki Piśmiennictwa Śląskiego.
262. Projekt haseł do trzeciego tomu *Bibliografii piśmiennictwa polskiego na Śląsku. Śląski Korbut*.
263. Projekt badawczy: „Literatura polska na Śląsku” — przyjęty i zrealizowany w ramach KBN.
264. Projekt badawczy w ramach RPIII36 „Przeobrażenia społeczne i narodowe na Śląsku”.

Opracowała *Agnieszka Tułowiecka*

Tadeusz Aleksandrowicz

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Geneza i rozwój filologii klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach*

Idea założenia filologii klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach pojawiła się na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, a więc w pierwszych latach istnienia Uniwersytetu Śląskiego, który powstał w roku 1968 z połączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Filią Uniwersytetu Jagiellońskiego. Inicjatorem tej idei był ówczesny docent Uniwersytetu Wrocławskiego Stefan Zabłocki¹, którego pomysł spotkał się z przychylnym zainteresowaniem ze strony profesora Jana Kazimierza Zaremby, organizatora polonistyki na WSP i w pierwszych latach istnienia Uniwersytetu Śląskiego². Niestety, ówczesne władze — jak twierdził

* Stan na rok 2008.

¹ Szerzej o Stefanie Zabłockim zob. K. Lesiak: *Wspomnienie o prof. dr. hab. Stefanie Zabłockim*. „Classica Catoviciensia. Scripta Minora” 2001, vol. 2, fasc. 2, s. 79–80; T. Aleksandrowicz: *Wspomnienie o profesorze Stefanie Zabłockim (1932–2001)*. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” 2002, nr 6, s. 4–5; Idem: *Profesor Stefan Zabłocki (1932–2001) — założyciel i pierwszy kierownik Katedry Filologii Klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach*. W: *Śląskie Miscellanea*. Red. J. Malicki, T. Banaś. T. 18. Katowice 2005, s. 121–123; T. Aleksandrowicz: *Profesor Stefan Zabłocki (1932–2001) — założyciel i pierwszy kierownik Katedry Filologii Klasycznej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach*. W: *Śląscy uczeni. O tych, co odeszli*. Red. J. Malicki, J. Śliwiok, M. Skóra. Cz. 3. Katowice 2006, s. 45–50; T. Aleksandrowicz: *Professor Stefan Zabłocki (1932–2001) — the Founder and the First Head of the Department of Classics at the University of Silesia in Katowice*. In: *Scripta Classica*. Ed. T. Sapota. Vol. 2. Katowice 2005, s. 106–110; P. Urbański, T. Sapota: *Od redaktorów*. W: S. Zabłocki: *Od starożytności do neohellenizmu. Studia i szkice*. Red. P. Urbański, T. Sapota. Katowice 2008, s. 7–8.

² Por. W. Zarembina: *Powstanie i rozwój Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach*. W: *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Katowicach 1950–1968. Słowo wstępne* J. Pieter. Katowice 1971, s. 13; *Wyrósł z dobrego drzewa... Uniwersytet Śląski 1968–1998. Fakty, dokumenty, rela-*

profesor Zabłocki — były przeciwnie temu projektowi, nie miały większego zrozumienia dla potrzeby powoływania studiów klasycznych, które niesłusznie kojarzono z łacińską tradycją chrześcijańską, nie wnikając w to, że studia klasyczne dotyczą przede wszystkim antyku przedchrześcijańskiego i pogańskiego. Podjęta inicjatywa okazała się nie do przyjęcia w uczelni, której część ówczesnego kierownictwa była aktywnie zaangażowana w kreowanie innego wizerunku Uniwersytetu i powstałego wtedy w Sosnowcu Wydziału Filologicznego (po przeniesieniu tam polonistyki z Katowic w 1973 roku, gdzie do tej pory istniała w ramach Wydziału Humanistycznego; pozostała część Wydziału Humanistycznego została wtedy przekształcona w Wydział Nauk Społecznych).

Ponowna próba powołania filologii klasycznej miała miejsce dopiero po przemianach politycznych, jakie zaszły w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy to profesor Zabłocki, pracujący już od roku 1976 w Uniwersytecie Gdańskim, powtórnie wystąpił z tą propozycją, którą przedstawił dziekanowi Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego podówczas docentowi Janowi Malickiemu³ w Szczecinie, gdzie obaj uczeni spotykali się, prowadząc tam dodatkowe wykłady. Warto tutaj zauważyć, że i tym razem idea profesora Zabłockiego spotkała się z zainteresowaniem ze strony polonisty zajmującego się literaturą staropolską. Dzięki podjętym inicjatywom i staraniom na wniosek dziekana Malickiego profesor Zabłocki został zatrudniony w roku 1989 w Uniwersytecie Śląskim w wymiarze najpierw półetat, a w roku następnym już na pełnym etacie w Instytucie Literatury i Kultury Polskiej z zadaniem zorganizowania zespołu nauczycieli akademickich i zaplecza naukowego oraz opracowania toku dydaktycznego na nowym kierunku studiów. W tym okresie profesorowi Zabłockiemu pomagała w pracach organizacyjnych magister Danuta Miodyńska ze Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych UŚ, absolwentka wrocławskiej filologii klasycznej.

Formalnie Katedra Filologii Klasycznej została utworzona w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach 1 października 1991 roku⁴, a jej kierownic-

cje. Red. A. Barciak. Katowice 1998, s. 217; J. Pieter: *Czasy i ludzie*. Toruń 1997, s. 364; J. Malicki: *Sarmata oświecający. Profesor Jan Zaremba*. W: *Śląscy uczeni. O tych, co odeszli*. Red. J. Malicki, J. Śliwiok, M. Skóra. Cz. 1. Katowice 2004, s. 27–42.

³ Por. *Wyrósł z dobrego drzewa...*, s. 93.

⁴ Por. *Zarządzenie Rektora UŚ nr 27/90 z dnia 24 X 1990 r.; Wyrósł z dobrego drzewa...*, s. 94; zob. także: T. Aleksandrowicz: *Dziesięć lat filologii klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach*. „*Classica Catoviciensia. Scripta Minora*” 2002, vol. 3, fasc. 2, s. 49–55; Idem: *Ten Years of the Department of Classics at the University of Silesia in Katowice*. In: *Scripta Classica*. Eds. M. Bednarski, T. Sapota. Vol. 1. Katowice 2004, s. 9–16; T. Aleksandrowicz: *Katedra Filologii Klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach w latach 2000–2002*. „*Meander*” 2004, T. 59, s. 131–133; Idem: *Quinze années des études clas-*

two powierzono profesorowi Zabłockiemu, który często podkreślał przychylność w tej sprawie także ówczesnego rektora profesora Maksymiliana Pazdana, doskonale rozumiejącego potrzebę studiów klasycznych w naukowej i dydaktycznej strukturze Uniwersytetu.

W październiku roku 1991 pracę w Katedrze rozpoczęli pierwsi pracownicy naukowo-dydaktyczni, którymi byli ówcześni doktorzy — latynista Józef Budzyński i hellenista Józef Sieroń. Nieco później, w marcu roku następnego powołana została Biblioteka Filologii Klasycznej, której kierowanie powierzono Wandzie Strykowskiej, absolwentce krakowskiej filologii klasycznej. Obok gromadzenia specjalistycznego księgozbioru i przygotowania dydaktyki wypracowano także koncepcję budowania zespołu pracowników naukowo-dydaktycznych w ścisłej współpracy z Uniwersytetami Jagiellońskim i Opolskim.

Pierwsi studenci filologii klasycznej pojawili się na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w październiku 1992 roku. A zatem intensywne przygotowania do uruchomienia dydaktyki w Katedrze Filologii Klasycznej trwały jeden rok.

Z chwilą uruchomienia studiów i w miarę przybywania następnych roczników dodatkowe wykłady dla studentów katowickiej filologii klasycznej podejmowali kolejno w ramach tak zwanych drugich etatów profesor Joanna Rostropowicz z Uniwersytetu Opolskiego oraz profesorowie Michał Bednarski, Jerzy Styka, Romuald Turasiewicz, Józef Korpanty i doktor habilitowany Hubert Wolanin z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także doktor habilitowany Robert K. Zawadzki z Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Profesor Zabłocki cały czas pozostawał na pierwszym etacie w Uniwersytecie Gdańskim, a kadre pierwszoetatową stanowili doktorzy Budzyński i Sieroń. W 1995 roku profesor Zabłocki zaproponował przejście do Katedry doktorowi Tadeuszowi Aleksandrowiczowi i powierzył mu seminarium łacińskie i wykłady z kultury antycznej oraz historii starożytnej, a także obowiązki nieformalnego zastępcy kierownika, które do tej pory pełnił doktor Budzyński. Nieco później zaproponowano studia doktoranckie młodszemu kolegom, absolwentom Uniwersytetów Jagiellońskiego i Wrocławskiego — Tomaszowi Sapocie i Łukaszowi Tofilskiemu, którzy otrzymali także półetaty asystenckie, a wkrótce po zrobieniu doktoratów w roku 2000 i 2001 zostali adiunktami. Wcześniej, w roku 1997, sfinalizowana została habilitacja doktora Budzyńskiego, co było pierwszym poważnym osiągnięciem naukowym Katedry.

siques à l'Université de Silésie à Katowice. In: *Scripta Classica.* Ed. T. Aleksandrowicz. Vol. 5. Katowice 2008, s. 9–18.

W maju 1998 roku profesor Zabłocki zaprzestał przyjeżdżania do Katowic. Decyzja o rezygnacji z dalszej pracy w Katedrze była konsekwencją stanowczej odmowy przejścia do Uniwersytetu Śląskiego na tak zwany pierwszy etat, ale także odzwierciedlała temperament i *ethos* profesora Zabłockiego, który był kierownikiem Katedry i studiów klasycznych przez niemal dekadę. Okres ten zaowocował trwałymi wartościami, z których najistotniejszą było pozyskanie do współpracy wybitnych uczonych, gwarantujących wysoki poziom dydaktyki i opiekę naukową nad młodszymi pracownikami. Promotorami pierwszych doktoratów byli profesorowie Jerzy Styka i Alicja Szastyńska-Siemion, którzy na prośbę profesora Zabłockiego podjęli się opieki naukowej nad dysertacjami Tomasza Sapoty i Łukasza Tofilskiego. Ten kierunek dalszego rozwoju Katedry został utrzymany także później, gdy promotorami doktoratów otwieranych przez absolwentów katowickiej filologii klasycznej — magistrów Przemysława Marciniaka i Anny Maliny — zostali profesorowie Romuald Turasiewicz i Józef Korpanty. Bardzo owocne okazały się również kontakty nawiązane z Komisją Filologii Klasycznej Polskiej Akademii Umiejętności, której przez wiele lat przewodniczył profesor Turasiewicz. Trzech obecnych i byłych pracowników Katedry ma status członka tej prestiżowej korporacji. Część pracowników i doktorantów Katedry uczestniczyła także w projektach badawczych i konferencjach naukowych organizowanych przez środowisko opolskie, którym kieruje profesor Joanna Rostropowicz.

Po odejściu profesora Zabłockiego nowym kierownikiem Katedry został profesor UŚ Michał Bednarski, który przeszedł z UJ na pierwszy etat do Katowic. Po profesorze Bednarskim przez półtora roku kierował Katedrą dziekan Wydziału Filologicznego profesor Piotr Wilczek, a od roku 2004 kuratorem Katedry jest dr hab. Tadeusz Aleksandrowicz. Natomiast część wykładów po profesorze Zabłockim przejął profesor Bruce Duncan MacQueen, który związał się z Katedrą przed dziewięcioma laty, a ostatnio prowadzi wykłady dla studentów filologii klasycznej jako pracownik Katedry Literatury Porównawczej.

W 2000 roku doktor habilitowany Józef Budzyński, po osiągnięciu wieku emerytalnego, podjął pracę na stanowisku profesora WSP w Częstochowie, co doprowadziło do przerwania jego formalnych związków z Uniwersytetem Śląskim; nadal jednak doktor habilitowany Budzyński sprawował opiekę promotorską nad doktoratem magister Beaty Gaj, absolwentki Uniwersytetu Jagiellońskiego, która podjęła studia doktoranckie w Katedrze, zwieńczone doktoratem w 2005 roku. Odejście Józefa Budzyńskiego było niewątpliwym osłabieniem kadrowym zespołu, który jednak niebawem wzmocnił się o wspomniane już doktoraty Tomasza Sapoty i Łukasza Tofilskiego oraz o profesurę tytularną Michała Bednarskiego w 2001

roku. Niestety, we wrześniu 2002 roku zrezygnował z powodów zdrowotnych z dalszej pracy w Uniwersytecie Śląskim profesor Turasiewicz, którego zasługi dla rozwoju Katedry trudno przecenić, czemu trwały wyraz dał doktor Przemysław Marciniak we wspomnieniu opublikowanym w *Scripta Classica*⁵. Prowadzenia zajęć po profesorze Turasiewiczu podjął się profesor Jerzy Styka, który po krótkiej przerwie ponownie zechciał się związać z Katedrą w ramach drugiego etatu.

Podkreślić trzeba, że wykłady dla studentów filologii klasycznej mieli również profesorowie z obu instytutów polonistycznych Wydziału Filologicznego. Ewa Jędrzejko wykładała wstęp do językoznawstwa, a Jan Malicki i Dariusz Rott prowadzili wykład monograficzny z literatury łacińskiej na Śląsku. Wcześniej profesor Wiesław Kaczanowicz z Instytutu Historii miał wykłady z historii starożytnej. Specjalne znaczenie miała współpraca z magister Bogusławą Żak z II Liceum Ogólnokształcącego w Sosnowcu, która prowadziła zajęcia z metodyki nauczania języków klasycznych i kultury antycznej. Ponadto przez kilka lat ćwiczenia łacińskie prowadziła wspomniana już magister Danuta Miodyńska. Natomiast propedeutyczne kursy sanskrytu prowadził doktor Krzysztof Pawłowski, a hebrajskiego — ks. doktor Antoni Dreja. Z powstaniem Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Śląskim część studentów filologii klasycznej skorzystała z możliwości studiowania języka hebrajskiego — pod kierunkiem ks. doktora Artura Maliny, a także języka koptyjskiego, który wykłada ks. profesor Wincenty Myszor. Sekretariatem Katedry kierowały kolejno panie: Anna Wolańska, Grażyna Pawełek, Bożena Klepek, następnie mgr Danuta Morzycka, mgr Anna Dziadek, mgr Agnieszka Słanina, a ostatnio dr Patrycja Matusiak.

Badania naukowe prowadzone w Katedrze dotyczą wybranych problemów językoznawstwa starożytnego, gramatyki i historii obu języków klasycznych, języka nowogreckiego, myśli filozoficznej w literaturze greckiej i rzymskiej, literatury rzymskiej okresu Cesarstwa, literatury bizantyńskiej i neolatynistycznej, kultury i tradycji antycznej. W ciągu minionych piętnastu lat pracownicy Katedry opublikowali czternaście książek⁶ i ponad

⁵ Por. P. Marciniak: *En mémoire du professeur Romuald Turasiewicz (1930–2005)*. In: *Scripta Classica*. Ed. T. Sapota. Vol. 3. Katowice 2006, s. 9–11.

⁶ J. Sieroń: *Inspiracje filozoficzne w twórczości Wergiliusza*. Katowice 1994; Idem: *Status jednostki i państwa w greckiej polis w świetle filozofii Sokratesa, Platona i Arystotelesa*. Katowice 2003; Idem: *Pojęcie szczęścia i przyjaźni w literaturze i filozofii starożytnej*. Katowice 2005; Idem: *Problem cierpienia w literaturze i filozofii starożytnej Grecji. Zagadnienia wybrane*. Katowice 2007; J. Budzyński: *Dramat i teatr szkolny na Śląsku (XVI–XVIII wiek)*. Katowice 1996; Idem: *Tradycje literackie i teatralne humanistycznych szkół Śląska od średniowiecza do oświecenia*. Kielce 1996; T. Aleksandrowicz: *Elita władzy a oratorstwo w schyłkowym okresie Rzeczypospolitej Rzymskiej*. Katowice 1996; Idem: *Kultura intelektualna rzymskich konsulów w schyłkowym okresie Republiki*. Katowice 2002; M. Bednarski: *Apollonios Dyskolos i jego gramatyka*.

140 artykułów i recenzji naukowych, brali udział w około 90 krajowych i międzynarodowych konferencjach, gdzie wygłosili 64 referaty i komunikaty. Od roku 2004 Katedra wydaje kolejne tomy periodyku *Scripta Classica*, w którym publikowane są teksty w językach kongresowych⁷, co przyczyniło się do tego, że w ostatnich latach połowa wszystkich publikacji pracowników Katedry ukazała się w językach obcych. Natomiast pod patronatem Katedry studenci skupieni w Kole Młodych Klasyków wydali już 12 zeszytów rocznika „Classica Catoviensia. Scripta Minora”, ukazującego się od 2000 roku⁸. Pracownicy Katedry są członkami kilku towarzystw naukowych – Polskiego Towarzystwa Filologicznego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Komisji Filologii Klasycznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i Komisji Historycznej Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Katowicach. Cztery razy pracownicy wyjeżdżali na stypendia naukowe do Rzymu, osiem razy do Londynu i po jednym razie do Wiednia, Berlina i Belfastu. Otrzymali osiem grantów KBN, w tym pięć promotorskich, a doktor Marciniak otrzymał dodatkowo m.in. cenne stypendia Fundacji Nauki Polskiej, umożliwiające mu pobyt studyjny w Waszyngtonie oraz udział w konferencji w Columbus. Ponadto pracownicy popularyzowali literaturę i języki klasyczne oraz kulturę antyczną poprzez wygłaszanie prelekcji na forum PTF i PTH, a także w szkołach, muzeach, domach kultury, radiu i poprzez publikacje o charakterze popularnonaukowym. Szczególnie podkreślić tu trzeba współpracę z PTF, która w jeszcze większym stopniu może integrować środowisko klasyczne w naszym regionie. Aby się tak stało, potrzebna jest większa aktywność pracowników i studentów Katedry, a nade wszystko absolwentów filologii klasycznej.

W pierwszym dziesięcioleciu stacjonarne pięcioletnie magisterskie studia filologii klasycznej średnio rozpoczynało co roku około piętnastu osób, ale w ostatnich latach liczba ta wahała się od 25 do 50 osób, co znaczy, że łącznie podjęło studia około 300 studentów, natomiast magisterium zrobiło 87 absolwentów, a zatem mniej niż co trzeci student. Stosunkowo mała efektywność studiów wynika co najmniej z kilku przyczyn. Dla części słuchaczy

Kraków 2000; Apollonios Dyskolos „O składni”. Przekład, interpretacja, wstęp M. Bednarski. Kraków 2000; T. Sapota: *Magia i religia w twórczości Lucjusza Apulejusza z Madaury. Studium wpływów orientalnych w kulturze rzymskiej w drugim wieku naszej ery*. Kraków 2001; P. Marciniak: *Greek Drama in Byzantine Times*. Katowice 2004; A. Kucz: *Dyskurs z Filozofią w „Consolatio Philosophiae” Boecjusza*. Katowice 2005; Ł. Tofilski: *Modalność w epimikiach Pindara*. Katowice 2006.

⁷ Por. *Scripta Classica* – vol. 1, 2, 3, 4, 5.

⁸ „Classica Catoviensia. Scripta Minora” 2000, vol. 1, fasc. 1–2; 2001, vol. 2, fasc. 1–2; 2002, vol. 3, fasc. 1–2; 2003, fasc. 7; 2004, fasc. 8; 2005, fasc. 9; 2006, fasc. 10; 2007, fasc. 11; 2008, fasc. 12.

studia, zwłaszcza dwa pierwsze lata, okazują się zbyt trudne. Inni przekonują się, że dokonali niewłaściwego wyboru kierunku. Część słuchaczy podejmuje studia klasyczne jako drugi fakultet i celem ich jest przede wszystkim pogłębienie znajomości obu języków antycznych, a niekoniecznie uzyskanie drugiego magisterium. Do tej grupy należą zwłaszcza studenci filozofii, historii starożytnej i średniowiecznej, romanistyki, anglistyki, teologii, polonistyki i medycyny. Zatem niektóre osoby tylko przewinięły się przez filologię klasyczną, co nie zawsze oznaczało porażkę, czasem taki był po prostu ich mniej lub bardziej zamierzony cel. W tym kontekście godna uwagi jest idea studiów dwustopniowych, której realizacja rozpoczęła się w roku akademickim 2007/2008. W systemie tym licencjat będzie szansą zwieńczenia trzyletnich studiów dyplomem, co będzie istotne dla studentów innych kierunków, jak i dla mniej uzdolnionych pozostałych słuchaczy, którzy mogliby po trzecim roku zakończyć edukację lub rozpocząć studia na innym kierunku. Odrębną grupę stanowią studenci MISH, którzy najczęściej według własnych zainteresowań wybierali tylko niektóre przedmioty, ale kilku z nich ma zamiar ukończyć filologię klasyczną jako kierunek podstawowy. Podkreślić trzeba, że kilkoro absolwentów filologii klasycznej zrobiło drugie magisteria z filozofii, anglistyki, prawa i historii oraz licencjaty z italianistyki.

Wśród 87 magisteriów powstały 32 prace z zakresu literatury greckiej — pod kierunkiem profesor Joanny Rostropowicz, profesora Romualda Turasiewicza, doktora habilitowanego Roberta K. Zawadzkiego, profesora Jerzego Styki i profesora UŚ Józefa Sieronia. Literaturze rzymskiej poświęcono 14 prac — pod kierunkiem profesora Józefa Korpantego, doktora Tomasza Sapoty, profesora Jerzego Styki, profesora Stefana Zabłockiego oraz profesora Bruce'a D. MacQueena. Z zakresu językoznawstwa antycznego powstało 9 prac — pod kierunkiem profesora Michała Bednarskiego, doktora hab. Huberta Wolanina i doktora Łukasza Tofilskiego. Ponadto obroniono 9 prac z neolatynistyki — pod kierunkiem profesora Józefa Budzyńskiego, profesora Jana Malickiego i ks. doktora Antoniego Drei, oraz 23 prace z zakresu kultury i tradycji antycznej pod kierunkiem doktora habilitowanego Tadeusza Aleksandrowicza i doktora Przemysława Marciniaka⁹.

Oprócz wspomnianych absolwentów: Anny Maliny, Przemysława Marciniaka, Anny Szczepaniak, drogę naukową wybrał także Zbigniew Kadłubek, który poprzez studium doktoranckie i obroniony już doktorat związał się najpierw z polonistyką, a potem z Katedrą Literatury Porównawczej UŚ, a Beata Gaj jako absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego po ukończeniu studium doktoranckiego w UŚ i po obronie doktoratu podję-

⁹ Część prac magisterskich ma charakter zdecydowanie interdyscyplinarny, dlatego przedstawiona klasyfikacja nie jest wolna od pewnych uproszczeń.

ła pracę w Uniwersytecie Opolskim. Natomiast Aneta Chmiel przygotowała i obroniła swoją pracę doktorską na italianistyce, a Janusz Kucharczyk przygotował i obronił doktorat na filozofii. Ponadto doktoraty z zakresu hellenistyki obronili Elżbieta Zuba i ks. Rafał Nakonieczny pod kierunkiem profesor Joanny Rostropowicz, a Anna Szczepaniak obroniła bardzo wysoko ocenioną rozprawę z zakresu metryki napisaną pod kierunkiem profesora Jerzego Danielewicz. Obecnie kończą prace nad swoimi doktoratami absolwenci Jan Kucharski i Katarzyna Lesiak. W przyszłym roku oczekiwany jest doktorat Patrycji Matusiak i Sylwii Lajbig-Węgrzyńskiej, a w latach kolejnych Katarzyny Wójcik, Agaty Ciempiel, Kamili Kowalczyk oraz absolwentów kolejnych roczników studiów magisterskich.

Powszechnie doceniany jest wysoki poziom doktoratów i magisteriów klasycznych¹⁰. Służy temu systematyczne doskonalenie programu studiów magisterskich i licencjackich, które od roku 2000 odbywają się w ramach międzynarodowego systemu punktów kredytowych (ECTS). Godne uwagi są osiągnięcia studentów — w postaci siedmiu stypendiów Ministra Edukacji Narodowej, pięciu pobytów w Wielkiej Brytanii w ramach organizowanych tam letnich szkół języków greckiego i łacińskiego, dwóch kursów języka niemieckiego w Trewirze, czterech języka nowogreckiego w Salonikach i dwóch włoskiego w Italii. Nowe wyzwanie stanowi funkcjonowanie przygotowanego już programu dwustopniowych stacjonarnych studiów filologii klasycznej, którego realizacja rozpoczęła się w październiku 2007 roku.

Na specjalną uwagę zasługuje działalność Koła Młodych Klasyków. Z jego inicjatywy powstały najpierw fundacja i periodyk „Pallas Silesia — Antyk na Śląsku”¹¹, które rozwinęły się później w odrębne instytucje, od połowy 1998 roku bardziej związane z Wydziałem Filologicznym niż z Katedrą. Od roku 2000 Koło Młodych Klasyków wydaje rocznik „Classica Catoviciensia. Scripta Minora”, w którym publikowane są teksty dotyczące antyku, a ich autorami są nie tylko studenci filologii klasycznej. W drugim zeszycie tego czasopisma zamieszczono teksty referatów wygłoszonych podczas konferencji *Graeca aeterna*, a w dziewiątym — z konferencji *Latina viva? Roma aeterna?*, także zorganizowanej przez Koło Młodych Klasyków. Ostatnie cztery zeszyty ukazały się pod redakcją Katarzyny Warcaby, której czasopismo zawdzięcza nie tylko przetrwanie, ale i ciągłość. Inny charakter mają, organizowane również przez Koło, wiosenne i jesienne rajdy filologów klasycznych oraz spotkania wigilijne.

¹⁰ Dysertacja doktora Łukasza Tofilskiego została wyróżniona specjalną nagrodą JM Rektora UŚ.

¹¹ Por. „Pallas Silesia — Antyk na Śląsku” 1997, T. 1; 1998, T. 2, fasc. 1.

Znaczące osiągnięcie Katedry stanowi uzyskanie bardzo pozytywnej opinii Państwowej Komisji Akredytacyjnej w grudniu 2006 roku. Dalszym celem jest wzmocnienie kadry do czterech samodzielnych pracowników nauki, dla których UŚ byłby podstawowym miejscem pracy, co uzasadni wystąpienie z wnioskiem o uniwersytecką akredytację studiów filologii klasycznej. Rozwojowi naukowemu służy wydawanie, w ramach istniejącej już serii wydawniczej, periodyku *Scripta Classica*, do czego zespół przygotował się poprzez edycję wspomnianych już roczników „Pallas Silesia – Antyk na Śląsku” i „Classica Catoviciensia. Scripta Minora”. Ważnym celem jest także unowocześnienie bazy aparaturowej, zwłaszcza poprzez dalszą komputeryzację księgozbioru, co wiąże się z koniecznością rozwiązania istniejących trudności lokalowych. Zdobyciu środków na realizację części tego celu może służyć powołanie płatnych studiów podyplomowych z zakresu cywilizacji śródziemnomorskiej, przeznaczonych dla absolwentów innych kierunków studiów niż filologia klasyczna. Idea ta wychodzi naprzeciw potrzebom edukacyjnym, wynikającym z wprowadzenia do programów szkolnych przedmiotu język łaciński i kultura antyczna.

Ze względu na międzynarodowy charakter badań nad antykiem niezbędne jest rozwinięcie współpracy z zagranicznymi ośrodkami naukowymi. W tym zakresie zrealizowane zostały jednorazowe wykłady tylko pięciorga gości – profesorów Joachima Latacza z Bazylei, Siergieja Szarypkina ze Lwowa, Despiny Kiriakou i Kyriaki Petrakou z Aten oraz Grantleya McDonalda z Melbourne. Natomiast stosunkowo liczne indywidualne kontakty pracowników, doktorantów i studentów z zagranicznymi uczonymi nawiązywane są i podtrzymywane przede wszystkim podczas wyjazdów na stypendia, konferencje i kursy wakacyjne.

Mimo niemałych trudności, w minionym piętnastolecu filologia klasyczna w Uniwersytecie Śląskim odniosła pewne osiągnięcia, z których za najważniejsze uznać trzeba sukcesy młodych i utalentowanych pracowników, w większość absolwentów filologii klasycznej UŚ. Niestety, w tym czasie z grona klasyków na zawsze już odeszli – profesor Stefan Zabłocki, założyciel i pierwszy kierownik Katedry, który zmarł nagle w grudniu 2001 roku¹², profesor Romuald Turasiewicz zmarły w styczniu 2005 roku¹³ oraz utalentowana absolwentka magister Monika Świderek, która zginęła tragicznie w 1999 roku¹⁴.

¹² Zob. przypis 1.

¹³ Por. K. Korus: *Profesor dr hab. Romuald Turasiewicz (1930–2005)*. „Nowy Filomata” 2005, T. 9, nr 1, s. 4–10; P. Marciniak: *En mémoire du professeur Romuald Turasiewicz...*, s. 9.

¹⁴ Zob. T. Aleksandrowicz: *Magister Monika Świderek (1970–1999)*. „Pallas Silesia” 1999, T. 3, s. 142–143.

Zapewne w ciągu minionych piętnastu lat można było zrobić więcej, ale nie wiem, czy w każdym wypadku oznaczałoby to lepiej. Wszak łacińska maksyma *festina lente*, którą cesarz August często powtarzał po grecku¹⁵, nie jest zachętą do programowej powolności i opieszałości, lecz — w tym kontekście — stanowi wezwanie do filologicznej rzetelności i akrybii, cech niezbędnych w bardzo żmudnych studiach i badaniach klasycznych, bo „dość szybko robi, kto dobrze robi”¹⁶. Dlatego dla rozwoju filologii klasycznej ważna okazała się przychylność Ich Magnificencji: profesorów Maksymiliana Pazdana, Tadeusza Sławka, Janusza Janeczka i Wiesława Banysia oraz kolejnych dziekanów Wydziału Filologicznego: profesorów Jana Malickiego, Tadeusza Miczki, Wiesława Banysia, Piotra Wilczka i Rafała Molenckiego. Konkludując, chciałbym wyrazić szczególną wdzięczność profesorowi Janowi Malickiemu za to, że również piętnastolecie filologii klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach wpisuje się w poczet jego jubileuszowych dokonań.

¹⁵ Por. Suetonius: *Divus Augustus* 25, 4: *crebro itaque illa iactabat: σπεῦδε βραδέως*. Cytuję za edycją: C. Suetonius Tranquillus: *De vita Caesarum libri VIII*. Recensuit M. Ihm. Editio Stereotypa editionis prioris (MCMXXXIII). Monachii et Lipsiae 2003.

¹⁶ Por. Suetonius: *Divus Augustus* 25, 4: *sat celeriter fieri quidquid fiat satis bene*.

Teresa Banaś-Korniak

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Ambiwalencje znaczeń O językowych eksperymentach sowizdrzałów*

Swoiste podejście staropolskich twórców rybałtowskich do języka omówione zostało w kilku pracach historycznoliterackich¹. Najwięcej napisano o stosowanych przez tych pisarzy conceptach i „prowokacjach” onomastycznych, przekręceniach wyrazowych i wykorzystywaniu w utworach elementarnej znajomości łaciny do zaakcentowania gry słownej, kpiny, żartu². Już w autorskich pseudonimach sowizdrzałskich Maria Hernasowa dopatrywała się kpiny ze szlacheckiej tytułomanii, z napuszonych dedykacji, co oznaczało wszakże nie tylko grę z utartymi wzorcami literackimi, ale i z obyczajowością szlachecką. Pseudonimy owe czasem

* Artykuł znalazł się w monografii mojego autorstwa, opublikowanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego: *Pomiędzy tragicznością a groteską. Studium z literatury i kultury polskiej schyłku renesansu i wstępnej fazy baroku*. Katowice 2007, s. 210–221.

¹ Zob. m.in.: Z. Stieber: *O języku fraszek i minucji sowizdrzałskich z XVII wieku*. „Prace Polonistyczne” 1948, s. 6; S. Grzeszczuk: *Prowokacje onomastyczne; Nazewnictwo humorystyczne; Absurd urealniony*. W: Idem: *Błażeńskie zwierciadło. Rzecz o humorystyce sowizdrzałskiej XVI i XVII wieku*. Kraków 1994, s. 274–276, 320–325; Idem: *Nazewnictwo sowizdrzałskie*. Kraków 1966, s. 80–95; M. Hernasowa: *Wstęp [do:] Polska literatura mieszczańska XVII wieku*. Wrocław 1956, s. 7 i in.; M. Piszczkowski: *Niektóre zagadnienia nazewnictwa stylistycznego*. „Onomastica”, 1957, z. 3, s. 122; J. Krzyżanowski: *Historia literatury polskiej*. Warszawa 1964, s. 298–301 (uwagi o sowizdrzałskiej humorystyce onomastycznej); Idem: „*Peregryncja Maćkowa*”. *Szkic z dziejów romansu staropolskiego*. W: Idem: *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*. Warszawa 1977, s. 141–168 (badacz zwraca uwagę na celowość „mazurzenia” w tekście *Peregryncji*...).

² Zob. prace wymienione w przypisie 1. Por. też S. Grzeszczuk: *Absurd urealniony...*, s. 323–324.

parodiowały nazwiska szlacheckie lub były głosem sowizdrzalskiej autoironii, odnoszącej się do statusu społecznego biednego pisarza (np. Jadam Nieborackowski z Chudej Woli, Tymoteusz Moczygębski)³.

Nazwy autentyczne z kręgu małopolskiego bądź innych rejonów Rzeczypospolitej wymieniali omawiani twórcy w swych tekstach dowolnie, nie stosując się do zasady wiarygodności geograficznej (czasem w literackim świecie przedstawionym „sąsiadowały” z sobą miejscowości, które w świecie autentycznym dzieliły setki kilometrów), wykorzystując niejednokrotnie dosłowne ich brzmienie, często w celu ironicznego zaznaczenia sytuacji panującej w regionie, o którym pisano, bądź też zasugerowania określonej cechy osoby przedstawionej w utworze (por. np. nazwy miejscowości: Głódów, Ciemiężyce, Okradzionów; nazwy osobowe: Przykiadała, Drapalski, Nierobiecki i inne)⁴. Stanisław Grzeszczuk zauważył, że „realistyczne nazewnictwo nie służy realizmowi narracji, lecz jest dodatkowym źródłem ekspresji poprzez kontrast autentyzmu nazwy i fikcyjności czy absurdalności wydarzeń”⁵; ten ostatni przypadek zachodzi głównie w „nowinach” sowizdrzałów. Natomiast w parodystycznych przepowiedniach dostrzegł badacz swoisty atak na strukturę semantyczną i logiczną języka, gdyż „w ramach zdania pozornie logicznego i zbudowanego w myśl reguł składni ułożył autor *Minucji* teksty pozbawione wartości informacyjnej, absurdalne i humorystyczne [...]”⁶ (przykład: „Styczeń nowy nastanie w Dębicy”, „Grudzień nastanie w Podolu”). Uwagi Juliana Krzyżanowskiego, Mieczysława Piszczkowskiego, Marii Hernasowej, Stanisława Grzeszczuka o języku rybałtów to niezwykle cenne spostrzeżenia badawcze. Warto by jednak rozpatrzeć dokładniej — w kontekście poszczególnych wypowiedzi — sensy owych rybałtowskich „absurdów”, a także spojrzeć na nie z punktu widzenia swoiście pojętej metalingwistyki⁷. Najciekawsza bowiem wydaje się w twórczości sowizdrzałów owa dążność do absurdalnych połączeń wyrazowych, „tworzenie porządku rzeczy niezgodnego z naturą i zdrowym rozsądkiem”⁸ (np. w *Peregrynacji Maćkowej*... — głuchy **posłyszał**

³ M. Hernasowa: *Wstęp* [do:] *Polska literatura mieszczańska XVII wieku*..., s. 7. Por. S. Grzeszczuk: *Prowokacje onomastyczne*..., s. 274.

⁴ S. Grzeszczuk: *Nazewnictwo humorystyczne*..., s. 322.

⁵ S. Grzeszczuk: *Koncepty onomastyczne*. W: *Idem: Błazeńskie zwierciadło*..., s. 191.

⁶ *Ibidem*, s. 192.

⁷ O „metalingwistycznym” podejściu do analizy dzieła literackiego zob. m.in. S. Balbus: *Propozycje metodologiczne M. Bachtina i ich teoretyczne konteksty*. W: M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura średniowiecza i renesansu*. Przeł. A.A. Goreniowie. Oprac., wstęp, komentarze i weryfikacja przekładu S. Balbus. Kraków 1975, s. 30 i in. W cytowanej pracy Balbusa wskazówki bibliograficzne dotyczące omawianej metody badawczej na s. 29–35.

⁸ S. Grzeszczuk: *Absurd urealniony*..., s. 324.

szelest; ślepemu **coś mignęło przed oczami**; nagi bał się, by ich zbójcy **nie odarli z odzieży**; chromy ochoczo krzyknął: **uciekajmy!**⁹). Ponadto, zgodnie z zasadą konstruowania „świata na opak”, utarte zwroty, związki frazeologiczne czy metafory zostają ośmieszane, gdyż sens ich sowizdrzałski pisarz proponuje tłumaczyć — wzorem Eulenspiegela — dosłownie, co wypacza ich znaczenie nadane przez oficjalne normy językowe i obyczajowe¹⁰, a często — dzięki doborowi niewybrednych epitetów — zwroty lub zlepki słowne zyskują charakter rubaszny. I tak, w cytowanej *Peregrynacji Maćkowej*... bohater w tonie rzekomo poważnym relacjonuje: „[...] przewoziłem się przez gówniane morze na usrany świat, gdzie były jęczmienne obyczaje [...]”. Można to oczywiście odczytać jako natrząsanie się z cenionych wówczas szlacheckich peregrynacji oraz — będących ich rezultatem — dzienników podróży. W szlacheckiej literaturze podróżniczej spotykamy liczne obrazowe epitety, ukazujące niezwykłość odwiedzanych krain. W zacytowanym fragmencie natomiast pozorny zachwyty jednoznacznie został zdeprecjonowany wulgaryzmami. Wulgaryzmy zresztą nadają językowi utworów rybałtowskich specyficzny, ludowy koloryt. Oddają tę właściwość „mowy ludowej” (niczym w powieści Rabelais’go, gdzie odzwierciedlona została swoistość ludowego języka „jarmarcznego”¹¹), która w XVI i XVII wieku nie musiała być jednoznacznie odbierana jako obsceniczna czy wulgarna.

Autorzy prac o grotesce próbowali nieraz udokumentować, iż sięganie przez artystę po absurd jako środek wyrazu stanowi manifestację tezy o niezdolności dotarcia do sensu otaczającego świata za pomocą dostępnych nam kodów — np. kodu językowego¹². Wówczas — aby przekazać istotę doświadczanej rzeczywistości pozawerbalnej — pisarze zestawiają słowa niezgodnie z ich związkami logicznymi i semantycznymi. Pojawia się więc albo „satyra językowa”, albo „farsa werbalna”¹³. Z tą ostatnią, jak zaświadczały podane cytaty, mamy właśnie do czynienia w wielu tekstach rybałtowskich. Użycie słów w nowych kontekstach budzi śmiech, ponieważ mamy do czynienia z oczywistym odstępstwem od utartej normy¹⁴,

⁹ Januarius Sowizralus: *Peregrynacja Maćkowa z Chodawki Kurpetowego syna, a Nawłokowego brata, którą opisał Kopera, co dupy lata wołową golenią na kobylim pergaminie*. W: *Antologia literatury sowizdrzałskiej*. Oprac. S. Grzeszczuk. Wrocław 1985, s. 310.

¹⁰ Ibidem, s. 324—325.

¹¹ Por. M. Bachtin: *Jarmarczne słowo w powieści Rabelais’go*. W: Idem: *Twórczość Franciszka Rabelais’go...*, s. 240—241 i in.

¹² Zob. S. Halloran: *Język i absurd*. W: *Groteska*. Red. M. Głowiński. Gdańsk 2003, s. 87—89 i in.

¹³ Ibidem, s. 99. Badacz nie pojmuje „farsy werbalnej” i „satyry językowej” w sensie pojęć genologicznych; są to, według niego, swoiste „chwyty językowe” „retoryki absurdu”.

¹⁴ O rozumieniu komizmu jako odstępstwa od normy zob. B. Zawadzki: *Przegląd krytyczny ważniejszych teorii komizmu*. „Przegląd Filozoficzny” 1929, nr 1/2, s. 26.

do której dana społeczność przywykła. Badacz „realizmu groteskowego” szczególnie podkreślał, że każda wykorzystana w kreacji groteskowej metafora, a zwłaszcza ta, która powstaje w wyniku bardzo odległych skojarzeń, „wrywa” wyrazy z ich utrwalonych w świadomości ludzkiej kontekstów semantycznych. W ten sposób „odarte” ze starych znaczeń słowo ujawnia swoje nowe możliwości, a tym samym pomaga lepiej określić zjawiska wciąż zmieniającego się otoczenia człowieka, ewolucję życia i świata¹⁵.

Podobną funkcję spełniają mają zastosowane tu i ówdzie w utworach rybałtów neologizmy. Jako przykład posłużyć może fragment prozy Pięknorzyckiego. Pewna „nowina”, opowiadająca o czarownicy, zamienionej za sprawą modlitw pewnego popa w chmurę motyli, rozpoczyna się od zagadkowej informacji: „Jeden Arklis przyszedł do Kumiały¹⁶, **kiedy miała »kieplize donos«**, to jest: Pop przyszedł do niewiasty, kiedy miała piec chleb. Jak go obaczyła [...]”¹⁷. Dalej podana zostaje informacja, iż niewiasta „siadłszy na kopyści, wystrzeliła oknem na pole”. Metafora obrazowo ukazuje ludowe wyobrażenie „fruwającej” z szybkością pocisku czarownicy, przy czym typowe dla konwencjonalnych wyobrażeń wiedźm środki lokomocji — kij lub miotła — zostają zastąpione „kopyścią”, czyli kuchenną łyżką drewnianą do mieszania potraw. Na skutek tej drobnej „zamiany” kobieta zostaje dokładniej scharakteryzowana: jest mianowicie typem wiedźmy „domowej”, a jej domenę stanowią kuchnia i domowe gospodarstwo. Najbardziej intrygujące są dwa absurdalne słowa, wtrącone w drugim zdaniu: „**kieplize donos**”, nieobecne w żadnym systemie językowym, a użyte na oznaczenie czegoś tajemniczego, co było w posiadaniu owej niezwyklej Kumiały. Słowa te albo mogą oznaczać tajemną, diabelską moc, lub magiczne „zaklęcie”, albo po prostu być żartobliwym neologizmem zastosowanym na określenie czynności pieczenia chleba. Najprawdopodobniej absurdalne słowa kumulują w sobie te trzy znaczenia jednocześnie, dzięki czemu postać „wiedźmy ogniska domowego” przestaje przerażać. Jej wizerunek jest żartobliwy, ambiwalentny. Czarownica ma w sobie zarówno „diabelskie” zło, jak i jakieś familiarne, bliżej nieokreślone ciepło: bo ktoś, kto gotuje potrawy i piecze chleb dla rodziny, nie może być przecież do końca zły.

¹⁵ Por. M. Bachtin: *Obrazy dołu materialno-cielesnego w powieści Rabelais’go*. W: Idem: *Twórczość Franciszka Rabelais’go...*, s. 570–574, 582.

¹⁶ Arklis i Kumiała to litewskie nazwiska (Kumiała — „litewskie nazwisko żeńskie”). Informację podają za: K. Badecki: *Skorowidz osobowy i rzeczowy*. W: *Polska satyra mieszczańska. Nowiny sowiżrzańskie*. Oprac. K. Badecki. Kraków 1950, s. 434, 448.

¹⁷ J. Pięknorzycki: *Z Nowinami torba kursorska Jozefa Pięknorzyckiego z Mątwiłajec, należona u Nalewajków roku 1645*. W: *Polska satyra mieszczańska...*, s. 286, podkr. — T.B.-K.

Absurd sowizdrzałów ma więc na celu nie tylko krytykę, ośmieszenie, parodię literatury „oficjalnej”. Próbuje również lepiej w opisywaną rzeczywistość wniknąć, inaczej ukazać utrwalone w twórczości „oficjalnej” stare schematy myślowe i zwyczaje, aby — być może — przewartościować je. Chodzi tu zresztą o nawyki językowe, ale także o mentalne oraz obyczajowe przyzwyczajenia. Absurd pomaga więc wnikliwiej uchwycić sensy i nonsensy świata zewnętrznego.

W badaniach nad literaturą rybałtowską nie uwzględniono dotychczas tak zwanego „metalingwistycznego” aspektu analizy dzieła literackiego, który w postulatach metodologicznych Michała Bachtina zajmuje poczesne miejsce. A przecież przyjęcie przez autora książki o twórczości Rabelais’go tezy, że język to w pewnym sensie światopogląd¹⁸, zaowocowało interesującymi spostrzeżeniami badawczymi. Jak przypomniał Stanisław Balbus, metalingwistyka stanowi „takie podejście do języka, które rozpatruje jego właściwości ze względu na charakter, przebieg oraz okoliczności procesu komunikacji, ze względu na typ kontaktów społecznych, w których język uczestniczy i które umożliwia”¹⁹. Ponadto, kod językowy traktuje się w tych badaniach nie jako system jednakowo odczytywanych i gotowych „matryc” semantycznych, lecz przeciwnie — jako „złożony zespół **predyspozycji znaczeniowych**, układ rozmaitych **potencjalnych** odniesień znaku do zjawisk rzeczywistości”²⁰. Wynika z tego, że system danego języka narodowego jest przede wszystkim sposobem percepcji świata przez grupy jednostek ludzkich, przy czym owe sposoby odbioru otaczającej nas rzeczywistości mogą się od siebie znacznie różnić. Człowiek, będący w określonej sytuacji społecznej i kulturowej, **sam przypisuje sensy** elementom językowej komunikacji. Podobnie będą więc reagować na różne zjawiska i sytuacje ludzie z określonego kręgu (niekoniecznie w pojęciu — anachronicznie dziś brzmiącym — „klasy” społecznej, ale na przykład grupy zawodowej, etnicznej, terytorialnej). Sens określonego komunikatu odczytany przez przedstawicieli odmiennych grup ludzkich może być zatem diametralnie różny, w zależności od specyfiki danej społeczności, specyfiki wynikającej z różnic kulturowych, intelektualnych, światopoglądowych itd.

Teksty rybałtowskie też zapewne były inaczej odbierane i interpretowane przez odbiorców szlacheckich, a inaczej przez mieszczan, żydów czy mających elementarne choćby wykształcenie — ubogich plebejuszy. Spróbujmy zatem w trakcie analizy uwzględnić nie tylko utwory literackie i ich

¹⁸ M. Bachtin: *Obrazy Rabelais’go a współczesna mu rzeczywistość*. W: Idem: *Twórczość Franciszka Rabelais’go...*, s. 630.

¹⁹ S. Balbus: *Propozycje metodologiczne M. Bachtina...*, s. 30.

²⁰ Ibidem, s. 34–35, podkr. — T.B.-K.

autorów — rybałtów, ale również potencjalnych adresatów (czytelników, słuchaczy). Wiadomo bowiem powszechnie, że drukowane w oficynach krakowskich utwory sowizdrzalskie błyskawicznie znikwały z półek księgarzy i — pomimo zwalczania ich przez elitarnych przedstawicieli „oficjalnej”, szlacheckiej kultury — budziły wielką ciekawość i często je czytano w różnych grupach i kręgach społecznych ówczesnej Rzeczypospolitej. Sporo tych utworów można było też znaleźć w świąteczne dni na odpustowych wiejskich kramach²¹.

Sytuacja społeczna rybałtowskiego pisarza została już obszernie omówiona w literaturze przedmiotu²². Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż pochodzący z Małopolski i zarabiający najczęściej na życie posługami kościelnymi — przy wiejskim plebanie — twórca ten „balansował” na granicy różnych światów: szlacheckiego, chłopskiego, mieszczańskiego. Mógł mieć wykształcenie zarówno elementarne, jak i niepełne uniwersyteckie (co mentalnie zbliżało go do kulturalnych elit), mógł pochodzić z warstwy drobnej szlachty, ale i z plebsu wiejskiego czy miejskiego. Wykształcenie i kultura literacka odróżniały go jednak od tegoż plebsu, a upodabniały doń — bieda i brak perspektyw na polepszenie warunków życia. Z racji swej pracy literackiej stykać się musiał taki pisarz z ludźmi z ówczesnych kręgów kulturalnych (choćby z drukarzami, księgarzami), a z racji zamieszkania (najczęściej w wiejskiej plebani) oraz wykonywanej profesji kościelnego i klechy kontaktował się na co dzień ze społecznością chłopską (wieś, karczma, kościół). O tym, że twórca taki znał doskonale sposoby posługiwania się kodem języka obydwu tych kręgów, świadczą liczne stylizacje literackie, w tym, między innymi, parodie gatunków oficjalnej poezji „wysokiej” (np. trenu rycerskiego²³). W parodiach gatunków „wysokich” adresat wydaje się jednoznacznie wskazany: jest to przedstawiciel kulturalnych elit, którego autor przedrzeźnia, naśmiewając się ze skostniałych literackich wzorców i konwencji. Pojawienie się utworów typu *Nenia na śmierć [...] Matysa Odludka...* można też zresztą tłumaczyć jako chęć podjęcia „walki” o akceptację na niwie „oficjalnej” literatury.

Czasem jednak w obrębie tekstów sowizdrzalskich przedrzeźniany bywał język chłopstwa oraz drobnego mieszczaństwa. Z takimi przy-

²¹ Jest o tym mowa chociażby w wierszach delimitacyjnych zbiorów utworów Jana z Kijan; por. też uwagi S. Grzeszczuka: *Błazeńskie zwierciadło...*, s. 19–20 i in.

²² Ibidem, s. 109–129, 130–163 (por. zwłaszcza rozdziały: *Biografia społeczna polskich sowizdrzałów, Ideologia rybałtów*; w cytowanej książce znajdziemy też literaturę przedmiotu na wskazany temat).

²³ Zob. Anonim: *Naenia abo wiersz żalosny na śmierć Wielmożnego Pana Je M. P. Matysa Odludka Książęcia Hultajskiego, Wielkiego Hetmana Łotrowskiego przez jednego Kompana z miłości napisany i na świat podany*. W: *Polska satyra mieszczańska...*, s. 8–13.

padkami spotykamy się w licznych fraszkach, komediach oraz tekstach prozatorskich o tematyce peregrynacyjnej, np. w *Peregrynacji Maćkowej* oraz w *Prawdziwej jeździe Bartosza Mazura jednego do Litwy...*²⁴ (w obydwu wyszczególnionych utworach mamy stylizację na język gwarowy, czego symptomem jest chociażby mazurzenie głosek szczelinowych; por. np.: „Oj, juzze mi sie tez ta chałupa naprzyksyła, a nędza mie w niej jak gryzie, tak gryzie! A pokis to wzdy będzie?...”²⁵). Celem stylizacji była nie tylko funkcja „zabawowa”²⁶ przekazu literackiego. Chodziło zapewne też o zamianowanie wyższości i dystansu środowiska rybałtowskiego wobec stanu chłopskiego. Wymienione utwory peregrynacyjne są interesujące jeszcze z innych względów. Wydaje się bowiem, że ich twórcy, mający świadomość różnicowanego pod względem społecznym kręgu czytelniczego swych prób literackich, prowadzą z odbiorcami swoistą podwójną grę. Na czym ona polega? Z uwagi na to, że *Peregrynacja Maćkowa* — co wykazał Julian Krzyżanowski — jest w znacznym stopniu utworem „importowanym”, mającym źródła niemieckie²⁷, spróbujmy się oprzeć na przykładzie innego tekstu, którego świat przedstawiony w dużej mierze da się odnieść do realiów dawnej Rzeczypospolitej. Chodzi mianowicie o opowieść prozą (zawierającą wszakże drobne fragmenty wierszowane) pt. *Prawdziwa jazda Bartosza [...] do Litwy...*

Narratorem opowieści jest młody chłopak wiejski — Mazur, który chciał wyrwać się ze swego środowiska, uciec od ciężkiej pracy na roli, głodu i biedy do litewskiego miasta, aby tam rozpocząć nowe życie jako służący możnego pana. Bartosz wykradł z rodzicielskiej stajni dwa wołki — Siwosza i Gniadosza, które służyły do prac polowych, zaprzągnął je do kolarski i w tajemnicy przed matką i ojcem wyruszył w poszukiwaniu lepszego miejsca na ziemi. Stylizowane na język gwarowy opowiadanie oddaje doskonale sposób bycia i myślenia nieobytego w świecie chłopskiego syna. To właśnie osobowość chłopaka, jego niedostosowanie do życia i komunikowania się w innym niż chłopskie środowisku stało się źródłem licznych jego niepowodzeń: naiwnemu Bartoszowi ukradziono w Wilnie byczki i kolaskę, obito go i pozbawiono nadziei na lepszą przyszłość. Wrócił więc

²⁴ Januarius Sowizralus: *Peregrynacja Maćkowa...*, s. 307–325; Anonim: *Prawdziwa jazda Bartosza Mazura jednego do Litwy na służbę, podczas Trybunału roku 1643 wyprawiającego się. Gdzie się dostatecznie opisuje przypowieść: „Ze dżdżu pod rynnę”*. W: *Polska satyra mieszczańska...*, s. 271–278.

²⁵ Początkowe słowa *Prawdziwej jazdy Bartosza Mazura...*, s. 271.

²⁶ S. Skwarczyńska nazywa tę funkcję wypowiedzi literackiej, ukierunkowaną na rozrywkę i zabawę, funkcją „rozrywkowo-autoteliczną”. Por. S. Skwarczyńska: *Wstęp do nauki o literaturze*. T. 3. Warszawa 1965, s. 5–404.

²⁷ J. Krzyżanowski: *„Peregrynacja Maćkowa”...*, s. 141–168.

pieszo do domu, gdzie rodzice — karząc syna za ucieczkę i stratę roboczych wołów — porządnie przetrzepali mu skórę. Chłopak relacjonował potem w karczmie kolegom wydarzenia, które doprowadziły go do nieszczęść, oraz przestrzegał towarzyszy przed wyjazdem na Litwę. Utwór kończy się krótkim żalonym wierszem — „trenem”, który rzekomo Bartosz napisał z żalu po zagubionych wołkach: Siwoszu i Gniadoszu.

W oczach Bartosza i jego ziomków opowieść jawić się może jako straszna, nie pozbawiona elementów grozy. Po doznanych krzywdach obce miasto wydaje się Bartoszowi niczym „szatański wymysł”: „[...] Zarwona kaźni Litwa²⁸, boć mi się dała znać; lepsze nam wołecki miłe i lepsa socha [...]”²⁹. Wszystko, co zostaje dostrzeżone w nowym otoczeniu, budzi albo zdziwienie, albo niechęć, albo odrazę młodzieńca. Pierwsze zetknięcie się z gwarem miejskim Wilna oznacza dla Bartosza nowe doświadczenia, tym bogatsze, iż akcja utworu ma miejsce w roku 1643, „podczas Trybunału”, czyli w czasie obrad sądowych. Chłopak napotyka więc ludzi ze wszystkich kręgów społecznych ówczesnej Rzeczypospolitej, ale najbardziej przyciągają jego wzrok powozy szlacheckie, otoczone licznymi służącymi („ciurami”).

Nieznane Bartoszowi obrazy i sytuacje, zwyczaje żołnierskie, styl życia, wystrój miejskiego kościoła, a nawet sposób odżywiania się Litwinów chłopak po swojemu nazywa i komentuje przez pryzmat znanego mu systemu wartości i chłopskich przyzwyczajęń. I tak na przykład: ulubioną przez Litwinów zupę z buraków określa pogardliwie jako „plugawą” („[...] Bo to tam sami panowie jadają, na co nase świnie nie patrzą, niesęsną, plugawą boćwinę [...]”³⁰); modlący się w miejscach kultu żydzi budzą w nim bogobojny przestach („[...] żydzi, książki rozłożywszy, stali, carni jak carci; brody jak u kozłów żółte, carne, bure [...]”³¹); reprezentacyjny oddział żołnierzy zaciekawia go i zadziwia („[...] alic idą podle mnie żołnieze, na ramionach niosąc kije opętane [...]. A jeden, to jak pocwara jaki, zawiesiwszy na sobie dziezę, jak to kijami pocnie ją prać, to to tak becy [...]”³²); proporce żołnierskie z wizerunkami herbów wydają mu się dziwnym wymysłem i nazywa je „płachetkami rozmaitymi” („[...] na jednej bot żółty, sydło, na drugiej satan wie, co pomalowano [...]”³³); zdumienie Bartosza budzi też

²⁸ Według wyjaśnień zamieszczonych w *Słowniczku językowym*, dołączonym do wydania K. Badeckiego, „zarwona kaźni...” znaczy „niech ją czart porwie”. Zob. *Polska satyra mieszczańska...*, s. 432.

²⁹ Anonim: *Prawdziwa jazda Bartosza [...] do Litwy...*, s. 276.

³⁰ Ibidem, s. 275–276.

³¹ Ibidem, s. 276.

³² Ibidem.

³³ Ibidem.

procesja pątników („[...] Śli zaś potem jacysi pobożni ludzie, krzyż przed nimi, w carnych sukniach, a najwięcej burych, workami głowy okrywszy; między którymi byli cy ludzie, cy też nie ludzie, ni ocu, ni głowy nie znać [...]”³⁴). Już te kilka przykładów zaświadcza, że obce zjawiska i rzeczy nazywa Bartosz znanymi sobie wyrażeniami, stosowanymi przez chłopów na co dzień w wiejskiej zagrodzie, mazowieckiej chacie czy karczmie. Brody żydów zestawia Bartosz z kozimi bródkami, żołnierski bęben określa jako „dzieżę” (duże okrągłe naczynie wiejskie z drewna, służące do wyrabiania ciasta chlebowego), dźwięk tegoż bębna, dobywany przez wojskowego dobosza, kojarzy mu się z „beczeniem” trzody chlewnej, karabiny zwie „kijami” itd. Ciąg negatywnych zdarzeń, z których najbardziej niefortunnym okazała się kradzież niezwykle cennych roboczych wołków, odczytany musiał być przez przedstawicieli środowiska plebejskiego jako smutny, przygnębiający czy nawet tragiczny. Nieprzemysłana wyprawa wiejskiego chłopaka mogła się bowiem zakończyć bardzo źle: skrajną nędzą jego rodziny, pozbawionej zwierząt niezbędnych do pracy na roli.

Inaczej zapewne pojmowali utwór o Bartoszu czytelnicy szlacheccy czy przedstawiciele bogatego mieszczaństwa. Sama stylizacja na mazowiecką gwara, pogardzana w XVII wieku w środowiskach elitarnych, z pewnością budziła śmiech. Także niezrozumienie przez Bartosza obrazów z życia miasta, nieświadomość zagrożeń ze strony miejskich hultajów i opryszków, naiwność, brak wiedzy na temat życia i obyczajów innych stanów niż chłopski czyniły — w oczach czytelnika szlacheckiego — z głównego bohatera utworu nieporadnego, komicznego głupca. Odczucie to jeszcze bardziej pogłębiało się wówczas, gdy oczywiste, a czasem nawet dostojne dla szlachcica osoby, ważne przedmioty, godne pochwały zjawiska nazywane były przez Bartosza innymi: „chłopskimi” wyrazami lub zlepkami wyrażeń, np. żołnierska strzelba określona jako „pierzący kij”, a wyposażeni w swój rynsztunek wojskowi ochrzczeni mianem „poczwar”. Jest to trafne udokumentowanie faktu — tym razem za pomocą literackich obrazów — iż język określonej grupy ludzkiej przekłada się na jej światopogląd i styl bycia³⁵.

Na czym więc polegałyby owa wspomniana wcześniej podwójna gra nadawcy z czytelnikami omawianego tekstu? Otóż, zarówno odbiorca — plebejusz (rozumiejący żalną sytuację Bartosza), jak i szlachek czy pochodzący ze stanu mieszczańskiego czytelnik (dwaj ostatni nie mieli większego pojęcia o sposobie życia mazowieckich wieśniaków) mogli odnieść wrażenie, że utwór kierowany jest właśnie dla nich. Chło-

³⁴ Ibidem, s. 277.

³⁵ Por. M. Bachtin: *Obrazy Rabelais’go a współczesna mu rzeczywistość...*, s. 630.

pi, przeważnie niepiśmienni i nieumiejący czytać, mogli się zapoznać z tekstem drogą „pośrednią” — dzięki relacjom osób trzecich, które zakupiły druczek na przykład na odpustowym straganie. Dla mazowieckiego wieśniaka opowieść brzmieć mogła jako groźna, poparta tragicznymi przykładami przestroga, dla szlachcica czy mieszczanina utwór miał charakter satyryczny, wymierzony w przedstawicieli nieokrzesanego plebsu.

W rzeczywistości jednak żadna z zaprezentowanych w utworze grup społecznych ani nie została zdeprecjonowana naganą ani też nie wyróżniono jej jakąkolwiek pochwałą. Zarówno wobec chłopstwa, jak i wobec jeżdżących w strzeżonych powozach panów-szlachciców zauważamy wyraźny autorski dystans (wyrażony — rzecz jasna — dzięki wprowadzeniu do tekstu żywej relacji narratora, którym jest szczerzy, prosty, choć nieokrzesany człowiek z mazowieckiej wioski). Czytelnika śmieszy oczywiście Bartoszczyk naiwność i głupota, ale i ujmuje jego chłopska prostoduszność. Jednakże bawić też mogą obrazy obstawionych pachółkami i „ciurami” „kolasek pańskich”, którymi to pojazdami niektórzy spośród braci szlacheckiej — chcąc pokazać się z jak najlepszej strony — zjeżdżali na rozprawy sądowe do „trybunału”. Oburza samowola żołnierzy czy pachółków — hultajów, którzy bezkarnie rabują i biją nieświadomego zagrożenia, prostego człowieka. Nie odbiegniemy więc chyba od prawdy, jeśli stwierdzimy, iż w ówczesnej, siedemnastowiecznej Polsce opowieść Bartosza miała niejako strukturę dwuwymiarową, pozwalającą na dwojakie odczytanie tekstu. W zależności bowiem od typu adresata mogła mieć sens tragiczny (w przypadku odbiorcy plebejskiego, rozumiejącego „kod językowy” Bartosza oraz chłopską mentalność) albo komiczny (dla czytelnika niepojmującego języka, systemu pojęć oraz charakteru życia i pracy mazowieckiego wieśniaka).

Podobną ambiwalencję znaczeń, ale — jak się wydaje — już wyraźnie zamierzoną, odnajdujemy w zbiorach tekstów Jana z Kijan. Istotny rozdźwięk pomiędzy sposobem rozumienia kodu językowego przez przedstawicieli różnych środowisk i grup żyjących w dawnej Rzeczypospolitej akcentują takie utwory, jak: *Ptaszkowie niebiescy nie sieją, ani orzą*³⁶, *O Niemcu*³⁷, *Nowiny podgórszkie*³⁸.

Niemożność dogadania się chłopów z wiejskim plebanem, wynikająca nie tylko z odmiennego pojmowania sensu słów, związków frazeologicznych i zwrotów przysłowiowych, ale także z różnic w ocenie oraz sposobie percepcji świata, prowadzi do zabawnych nieporozumień, które wyraźnie ujawniają się podczas głoszenia wiernym homilii (*Ptaszkowie*

³⁶ Jan z Kijan: *Fraszki Sowirzała nowego*. W: *Polska fraszka mieszczańska*. Minucje sówirzałskie. Oprac. K. Badecki. Kraków 1948, s. 163.

³⁷ Jan z Kijan: *Fraszki nowe Sowirzałowe*. W: *Polska fraszka mieszczańska...*, s. 199.

³⁸ Jan z Kijan: *Fraszki nowe Sowirzałowe...*, s. 213.

niebiescy...) albo w sytuacji spowiedzi (*Nowiny podgórskie...*). I tak na przykład ksiądz, chcąc uzmysłwić wiernym bezsensowność ludzkich starań o materialne korzyści na tym doczesnym świecie, a tym samym uspokoić najuboższych parafian, że Bóg ma w swej opiece każde stworzenie, nawet tak kruche i bezradne jak małe ptaszki, które „nie sieją, ni orzą / A wždy się dobrze mają za pomocą Bożą”, słyszy na temat ptaków — szkodników komentarz wieśniaka opacznie rozumiejącego sens wygłaszanego kazania: „[...] Przećć diabła mają, / By też nie nasze brogi, z których wymykają [...]”³⁹. Ówczesnemu chłopu, dla którego cykl prac polowych w naturalny sposób „współgrał” z porami roku, obce było kontemplowanie natury jako dzieła najwyższego artysty, a obcując z roślinami i zwierzętami na co dzień, postrzegał ich istnienie w kategoriach „użyteczności” lub „szkodliwości”. Stąd też wynika zupełne niezrozumienie sensu wypowiedzi plebana.

Jeszcze większe nieporozumienia w komunikacji słownej i związane z nimi komiczne sytuacje opisał Jan z Kijan w *Nowinach podgórskich*. Spowiadający się prostaczek na pytanie księdza o grzechy związane z „nierządnym dotykaniem” (przeciw szóstemu przykazaniu) tłumaczy się, że nie może za mocno bić swej Kaśki, bo ta jest zbyt słabej postury. „Nierządne dotykanie” rozumie więc chłop jako nieporządne, niesolidne bicie żony⁴⁰. Przy innym konfesjonale — o czym czytamy w dalszym fragmencie *Nowin...* — dochodzi do nieskładnej wymiany zdań pomiędzy plebanem a chłopem. Dialog pozbawiony jest jakiegokolwiek logiki, bo każdy z rozmówców myśli i rozumuje odmiennymi kategoriami: „[...] Umiesz pacierz? Chłop: Nie umiem. Ksiądz: To grzech. Chłop: Przećć go nie umiem, że grzech. Ksiądz: A bywasz w kościele? Chłop: Nie bywam. Ksiądz: To źle. Chłop: Przećć, tatusiu, nie bywam, że źle. Księdzu już markotno z niem było i ofuknie go mówiąc: Cóż pleciesz? Chłop: Opałki, koszałki, kobiałki [...]”⁴¹. Sięgnięcie po absurd przez pisarza rybałtowskiego ma na celu ukazanie przepaści pomiędzy światem pojęć chłopskich i księżowskich. Cały czas jednak musimy pamiętać o karykaturalnym przejawianiu autentycznych sytuacji i wydarzeń, dostrzeżonych zapewne przez autora *Nowin...* w otaczającym go środowisku małopolskiej wioski. Nieporozumienia słowne zapewne musiały się zdarzać, ale nie do granic absurdu, który w utworze literackim jest źródłem komizmu⁴².

³⁹ Jan z Kijan: *Ptaszkiwie niebiescy ani sieją, ani orzą*. W: *Polska fraszka mieszczańska...*, s. 163.

⁴⁰ Por. komentarz S. Grzeszczuka do tegoż fragmentu *Nowin podgórskich* w: *Antologia literatury sowizdrzańskiej...*, s. 232.

⁴¹ Jan z Kijan: *Nowiny podgórskie*. W: *Polska fraszka mieszczańska...*, s. 214.

⁴² Por. „komizm” jako odkształcenie, odejście od normy, przerysowanie w: B. Zawadzki: *Przegląd krytyczny ważniejszych teoryj komizmu...*, s. 39–40 i in. W dawnej Polsce o komi-

Funkcję rozbawienia odbiorcy miało też spełniać przedrzeźnianie wypowiedzi Niemca — niefortunnego budowniczego organów (we fraszce *O Niemcu* Jana z Kijan). Z uwagi na to, że konstrukcja źle sporządzonych organów zawaliła się, zdesperowany budowniczy, źle mówiący po polsku, zmuszony został do zbierania pieniędzy na odbudowanie kościelnego instrumentu muzycznego. Wypowiedź Niemca — dla niego samego błagalna i pełna pokory — przez słuchaczy Polaków odbierana jest jako komiczna i w dodatku — obsceniczna, bo niektóre wyrazy obcokrajowiec nieświadomie zniekształca tak, że nabierają sensów nieprzyzwoitych lub wręcz wulgarnych: „[...] Moi go mili krzsiąjcy, spomagajcie na piździele, klep się urwał, piździele się połomili, tylko jeden został, co najlepiej pizdał”. Prośby Niemca o wspomóżenie finansowe podsumowuje narrator następująco: „[...] A jakoż prawda, bo mu tylko jedna trąba cała została”⁴³.

I w tym przypadku „ambiwalencja” znaczeń niekoniecznie wiązać się musiała z jakimś konkretnym zdarzeniem, znanym pisarzowi rybałtowskiemu z autopsji. Należy ją łączyć jedynie z relacją „bohater literacki” — „czytelnik” (odmienny sens ma wypowiedź Niemca — postaci literackiej — dla niego samego, a odmienny uzyskuje w rozumieniu polskich czytelników). I znów możemy mówić o „przerysowaniu” sytuacji, karykaturalnym wyolbrzymieniu — tym razem w aspekcie komunikacji — między znającymi dobrze językowy kod a tymi, którzy ten kod nieświadomie zniekształcają. Niemiec nie zdaje sobie sprawy z dwuznaczności swych słów, podczas gdy Polak doskonale ją wychwytuje, dostrzegając w dodatku nieprzyzwoite wątki w treści przekazu niefortunnego budowniczego. Obcokrajowiec jest w sytuacji żalostnej, a jednak — deprecjonowany przez sowizdrzalskiego pisarza — nie budzi litości, ale śmiech. Tekst *O Niemcu* służy zresztą nie tylko rozśmieszeniu polskiego czytelnika, ale i wyrażeniu negatywnego stosunku do obcego — partacza. Ostatnie, „autorskie” zdanie wyraża zjadliwą jego ocenę jako rzemieślnika i ma charakter nieprzyzwoitej aluzji. Jednak jest to obsceniczność świadoma i zamierzona przez rybałtowskiego twórcę fraszki (kontrastująca zresztą z obscenicznością nieświadomioną Niemca, co pogłębia humorystyczny efekt), gdyż słowo „trąba” ma sens ambiwalentny: odnosi się zarówno do samego budowniczego, a w szczególności do intymnej części jego

zmie wypowiadał się m.in. Ł. Górnicki, nazywając go „trefnością”: „[...] A we wszytkiej trefności żadna rzecz trefniejsza nie jest, jako wyrwać co nad pomysł człowieczy, iżby ten, kto onego słucha, **iną rzecz usłyszał niż ta, której z myślą swą czekał...**”. Wydaje się, że Górnicki zwracał także uwagę na odrębność sposobu myślenia i percepcji świata przez poszczególnych ludzi. Zob. Ł. Górnicki: *Dworzanin polski*. Oprac. R. Pollak. Wrocław 1954, s. 261, podkr. — T.B.-K.

⁴³ Jan z Kijan: *Fraszki nowe Sowizrzałowe...*, s. 199 — fraszka *O Niemcu*.

ciała, jak i do skonstruowanego wadliwie fragmentu instrumentu kościelnego (wyrażenie zatem „bo mu tylko jedna trąba cała została” odczytujemy dosłownie i w przenośni).

Jak wynika z podanych przykładów literackich, eksperymenty językowe pisarzy sowizdrzańskich były nowatorskie i nie tylko przynosiły efekt humorystyczny, nie tylko przedrzeźniały szlacheckie nazwiska, styl życia warstw społecznie uprzywilejowanych oraz wzory oficjalnej poezji uczonej. Przedrzeźniały też mentalność oraz styl bycia chłopów, księży, rzemieślników, lekarzy. Wykorzystując znajomość wzorów życia, myślenia i sposobu posługiwania się językiem przez różne grupy społeczne i zawodowe ówczesnej Rzeczypospolitej (szlachty, księży, chłopów, mieszczan — rzemieślników, mniejszości narodowych), rybałtowski pisarz umie odpowiednio żonglować słowem. Nierzadko w obrębie jednego utworu zderzają się ze sobą diametralnie różne postawy bohaterów, odmiennie pojmujących te same zlepki słów oraz sens tych samych zdań, a nawet odmiennie interpretujących znaczenia zawarte w dłuższych wypowiedziach; stanowi to wynik różnego ich sposobu myślenia i — w sposób przejawiony, karykaturalny — ujawnia relatywny charakter kodu językowego jako środka komunikowania się między ludźmi. A więc — jak widzimy — nieufność do języka nie jest wytworem dopiero dwudziestowiecznego „teatru absurdu”. Po absurd — użyty nie tylko jako środek wytwarzania efektu komicznego — sowizdrzałowie sięgają chętnie. Alogiczne skojarzenia i neologizmy słowne są jednym ze sposobów odniesienia się do rzeczywistości zewnętrznej, przewartościowania tradycyjnych ocen lub skostniałych przesądów.

Obracający się na granicy różnych światów — chłopskiego, szlacheckiego, mieszczańskiego — rybałtowski twórca z żadnym z tych światów nie identyfikował się, wobec każdego z nich wyraził dystans, a możliwości odczytania tekstu pozostawił licznej rzeszy odbiorców.

Krzysztof Biliński

Uniwersytet Wrocławski

Historycyzm jako próba oceny Kościoła w Młodej Polsce

Jeśli przez historycyzm będziemy rozumieć interpretację dziejów, skierowaną w stronę analizy dziejów i widzenie innych zjawisk społecznych przez owe dzieje, to wydaje się, że losy Kościoła w Polsce przechodziły takie znamienne przeobrażenia. Ekspozowanie historii, widoczne zwłaszcza w romantycznej filozofii niemieckiej i francuskiej, znalazło swe ujście w pozytywizmie.

Szczególny ogląd spraw narodowych prezentowała szkoła krakowska, ale w ślad za nią pojawiły się wcale liczne głosy o zgubnych wiekach naszej historii. Stanisław Szczepanowski w *Ideji polskiej wobec prądów kosmopolitycznych* za współczesny upadek katolicyzmu wini jezuitów. Pisał: „Cała falanga duchowych przywódców narodu, pracujących od Konarskiego nad duchowym odrodzeniem Polski, była jednego zdania co do zgubnego działania wychowania jezuickiego. Kołłątaj, Staszic, Tadeusz Czacki, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Trentowski, Cieszkowski, Libelt — jednoznacznie upatrują w nim zgubę Polski. Ale dziś o. Załęski nam przeciwnie tłumaczy, że nie jezuita zgubili Polskę, ale że Polacy byli narodem tak niedojrzałym i niedoświadczonym, że własną ciasnotą i anarchią zepsuli i spaczyli nawet szlachetność i cnotę tak niezawodną, jak cnota i szlachetność jezuitów”¹. Dalej Szczepanowski rozwija pierwotną myśl o zniewoleniu przez jezuitów krajów Europy i opłakanych tego konsekwencjach. W końcu tych wywodów podniósł lament: „Zaprawdę, zaprawdę Polska dzieli losy katolicyzmu! Nie jest nawet ostatnio pomostem między narodami katolickimi. Psycho-

¹ S. Szczepanowski: *Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych*. Lwów 1901, s. 8.

logiczne podobieństwo jest także aż nadto przerażające. W losach katolicyzmu i losach Polski ta sama przepaść pomiędzy wspaniałą zapowiedzią a mizernym wykonaniem, to samo spaczenie najwznioślejszych idei [...]”².

Poglądy Szczepanowskiego nie są niczym nowym na przełomie XIX i XX wieku. Wtedy odżywa z całą mocą czarna legenda jezuitów, których rozliczne wady tak chętnie wypominano, nie pamiętając o niewątpliwych zasługach³.

Historycyzm odgrywa tu rolę pierwszorzędną, do niego bowiem sprowadza się klęski i niepowodzenia Polaków. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że historycyzm ten tak chętnie łączy się z katolicyzmem i w tym mariażu upatruje wszelkie nieszczęścia. Szczepanowski celowo pominął głosy apologetyczne, ponieważ tworzą one historię optymistyczną, chciałoby się rzec „obłaskawioną”. Opinie negatywne są o tyle istotniejsze, że tworzą wyraźną prawidłowość, sprowadzają losy kraju do historycznych zaszłości, mało tego – ich oddziaływanie przenoszą do czasów współczesnych.

Inny punkt widzenia przyjął Wojciech Dziędużycki, który zestawiał katolicyzm z protestantyzmem i dostrzegł słabość tego pierwszego: „W krajach katolickich duchowieństwo przywołane do swego obowiązku dawało nieraz przykład cnót najwyższych, umiało rzesze do głębokiej nakłonić dewocji, ale przerażone odszczepieństwem tylu narodów stało się do zbytku lęklwym, posłusznym na każde skinienie władzy, mogącej zwalczać herezję, ale mogącej także cały naród popchnąć do odszczepieństwa; bało się indywidualnych natchnień, niezawisłej nauki, postępu nauk przyrodniczych, nawet swobodniejszej sztuki kościelnej; utrzymywało wprawdzie wzorowe szkoły, ale nie dopuszczając żadnej samodzielności umysłów, powstrzymywało nieraz rozwój oświaty i sprawiło, że kraje katolickie pozostały po największej części w tyle za protestanckimi, że się trzymały nauk i form przestarzałych”⁴. Autor słusznie konstatawał, sięgając do historycyzmu, że w katolicyzmie nastąpił zastój, podczas gdy protestantyzm nieustannie się rozwijał. Wytykane błędy miały uświadomić katolicyzmowi, że nowoczesny, idący z duchem czasu rozwój Kościoła mógł katolicyzmowi zapewnić duchowe pierwszeństwo. Reformacja na krótko wstrząsnęła papieżem: „Kościół katolicki przejęła trwoga, gdy się dokonało wielkie odszczepieństwo protestanckich narodów. Wszedł w siebie, przyznał się do winy, że lubował się w świeckiej wspaniałości i świeckiej nauce; przywrócił karność i reformował obyczaje duchowieństwa, zwrócił się z zapalem ku pełnieniu różnorodnych

² Ibidem, s. 14.

³ C. Hollis: *Historia jezuitów*. Tłum. J.S. Łoś. Warszawa 1974.

⁴ W. Dziędużycki: *Dokąd nam iść wypada*. Brody 1910, s. 102. Interpunkcja i ortografia zgodna z oryginałem.

uczynków miłosierdzia i ku pielęgnowaniu teologicznej nauki, ale ze śmiałego niegdyś inicjatora wielkiej nauki, stał się lęklwym i podejrzliwym tak dalece, że na każdym kroku hamował rozwój narodów, które pozostały wierne papieżowi. Niegdyś dawano jawnym panteistom kapelusze kardynalskie, a mimo to, że wszystkie uniwersytety kościelne uległy nadzorowi, zezwalało na nich na wykład bardzo nieprawowiernej filozofii arabskiej; teraz zakazywano nie tylko książki dogmatycznie podejrzane, ale sprzeciwiano się uporczywie wszelkiej filozofii, która by się od średniowiecznej scholastyki w czymkolwiek różniła, choćby w niczym wierze nie uwłaczała, nakładając tym samym na myśl ludzką nieznośne pięta; co gorsza, uważano wszelkie nauki przyrodniczych postęp za rzecz niebezpieczną, przeczono systemowi Kopernika i nauce o krążeniu krwi, dlatego tylko, że w średnich wiekach były nieznane, a w dziewiętnastym jeszcze nie chciano zrazu zezwolić na wyniki badań paleontologicznych, sprzeciwiano się później nauce o ewolucji rodzajów organicznych, a narażano tym samym powagę, której nadużywano, na porażki i na poniżenie. Lękano się tak dalece herezji, że przesładowano mistyków katolickich, wtedy zwłaszcza, jak świeckimi byli ludźmi, a wysadzano biurokratyczne komisje, aby zbadać, czy cuda były prawdziwe; sztukę i poezję, o ile się tyczyły świętych przedmiotów, poddano ścisłej cenzurze krępując nawet artystyczne i poetyczne natchnienie i skazywano posłusznych katolików na oschły formalizm, który musiał przygasić ogień religijnego uczucia⁵. Działacz, jak widać, szedł tu tropem wielu reformatorów kościelnych. Kościół katolicki miał w pierwszej fazie reformacji szereg zasług w podnoszeniu wiary ludzi, później jednak stracił te wartości. Historycyzm w tym przypadku tkwi mocno korzeniami w przekonaniu o stagnacji, a nawet cofaniu się Kościoła w rozwoju. Zabieg ten ma na celu udowodnienie wyższości protestantyzmu nad katolicyzmem. Nie chodzi tu wyłącznie o jednoznaczną krytykę. To raczej zauważenie słabych stron Kościoła, które powodują jego martwość. Autor miał niestety rację, albowiem „stało się zatem, że pod koniec osiemnastego wieku większość klas oświeconych po krajach katolickich popisywała się jawnym niedowiarstwem, a obsypywała Kościół szyderstwami, widząc w nim skostniałego wszystkich zestarzałych nadużyć obrońcę. Kto tylko chciał reform w państwie, był katolicyzmu przeciwnikiem, a świat urzędowy opiekował się katolicyzmem jako instytucją dla wykształconych zbyt cenną, ale zdolną motłoch utrzymać w posłuszeństwie”⁶.

Ważny punkt w rozważaniach omawianego autora stanowi kwestia rozdziału państwa od Kościoła. Było sprawą oczywistą, popieraną ency-

⁵ Ibidem, s. 185–186.

⁶ Ibidem, s. 186.

klikami papieskimi, że o takim rozdziale nie mogło być mowy. Wzajemne relacje zaczęły się jednak coraz bardziej rozluźniać: „Kościół stracił zupełnie swoją władzę nad państwem i nie może jej odzyskać, jak długo będzie istniał stan społeczeństw i umysłu dzisiejszy albo od dzisiejszego pochodny. Istnienie katolicyzmu wcale zagrożonym nie jest, pozostanie silnie utwierdzoną wiarą niezliczonych rzesz, ale czasy, w których władza świecka wyznawanie katolickiej przynajmniej religii wymuszała, minęły niepowrotnie, a daje się przewidzieć chwila, w której pozorne należenie do Kościoła obojętne nastanie. We wszystkich krajach będą katolicy tworzyć liczną, najliczniejszą zapewne sektę chrześcijańską, ale ich wiara nie będzie nigdzie wyłącznie religią społeczeństwa, wszędzie walczyć będzie z innymi wyznaniem i z jawnym brakiem religii tych, którzy dzieci swoje chrzcić przestaną”⁷.

Dzieduszycki widział przyczynę takiego stanu rzeczy w uporze papieżstwa, które chciało za wszelką cenę narzucić swój punkt widzenia, podczas gdy katolicyzm rozwijał się tam, gdzie ingerencja czynników kościelnych była najmniejsza. Historycyzm łączy się tutaj z czasami autorowi najbliższymi. Dzieduszycki dostrzega kolejne błędne kroki Kościoła, które odwodzą lud od niego. W swym historycznym myśleniu musi również uznać potęgę protestantyzmu i dostrzec jego zalety. Píše: „Protestantyzm mniej od katolicyzmu sprzyjał rozwojowi sztuk pięknych z jednym wyjątkiem poezji; nie stawiał za to żadnych przeszkód ani badaniom naukowym, ani spekulacji filozoficznej i sprawił, że narody protestanckie stanęły na czele ruchu naukowego. Że były to narody młodsze, w których życie lokalne i autonomiczne posiadało niebywałą w krajach romańskich żywotność, stawały się niebawem dziwnie potężnymi; gdy wreszcie wstrząśnienia rewolucyjne stanęły w jawnej sprzeczności z wewnętrzną istotą wielkich państw katolickich, stało się, że potęga przeszła w ręce protestantów, a w chwili, w której piszemy, Prusy, Anglia i Ameryka są jawnie potężniejsze od mocarstw katolickich”⁸.

Autor wyraźnie boleje nad tą sytuacją, ale musi uznać stan obiektywny. Historycyzm, w jego ujęciu, pokazuje zepsucie Kościoła i wady, często będące wielowiekowymi zaniedbaniami. Dzieduszycki dostrzegł, że gdyby losy potężnej instytucji potoczyły się inaczej, współczesny katolicyzm niewątpliwie kwitnąłby. Niestety, sytuacja wygląda zgoła inaczej. Dzieduszycki szansę dla Kościoła upatrywał w konieczności zgody jako historycznego kompromisu. Historycyzm podpowiada tutaj, że jeśli różnice są już tak znaczne, to trzeba koniecznie szukać zgody. Właściwie można

⁷ Ibidem, s. 191.

⁸ Ibidem, s. 192.

mówić w tym przypadku o swoistym ekumenizmie wyrastającym właśnie z historycznych doświadczeń zarówno katolicyzmu, jak i protestantyzmu. Dzeduszycki stwierdzał: „żyć muszą religie w sąsiedztwie bezpośrednim innych religii, a żyć muszą w spokoju, szanując się nawzajem. Niektóre posiadają jeszcze przywileje dane im w zamian za urzędniczą niemal wobec swych państw usłużność, ale muszą wiedzieć, że prędzej lub później te przywileje utracą, biorąc w zamian swobodę wobec państwa. Przemocą nie będzie żadna religia wyznawców nabywać, nie zdoła nawet przemocą wierznych utrzymać i prawo świeckie nikogo za religijne odstępstwa karać nie będzie. Coraz mniej będzie się świeckie ustawodawstwo państw stosować do przepisów wyznaniowych, a przyjdzie chwila, w której kościoły będą wieść życie zupełnie od życia państw niezawisłe. Mogą kościoły potężne protestować przeciw rozdziałowi Kościoła i państwa, ale winny się przygotować do stanu rzeczy, który po tym rozdziale nastanie, starać się nieuniknioną kiedyś chwilę co najwięcej odroczyć aż do dnia, w którym Kościół będzie gotów do życia niezawisłego, ale także nie opartego już przez państwo, coraz bardziej ograniczające atrybucje swoje”⁹.

Autor manifestujący się jako wierzący i praktykujący katolik mógłby być uznany za odszczepieńczego modernistę katolickiego. Nie o to tu jednak chodzi. Przytoczony fragment jest syntezą historycyzmu Kościoła — od walki i nienawiści wyznaniowej, przez obojętność i pogardę, aż do konieczności wzajemnej tolerancji, wspólnego porozumiewania się, przy jednoczesnej niezależności religii od państwa. Można powiedzieć, że poglądy Dzeduszyckiego były bardzo nowoczesne; dzisiaj jesteśmy świadkami wprowadzania w czyn jego propozycji.

Oryginalne podejście do historycyzmu prezentował Stanisław Brzozowski. Nie uważał on historii za niezależną grę żywiołów czy mas ludzkich, ale postrzegał ją jako część procesu kulturalnego ewoluowania społeczeństwa. W filozofii autora *Legendy Młodej Polski* odnaleźć można wiele pierwiastków romantycznych, pozytywistycznych i modernistycznych, ale za jeden z najważniejszych Brzozowski uważał twórczy indywidualizm oparty na konsekwencji przekonań. Z przekąsem tedy pisał: „Wszystko zależało od dobrej woli: dziś się było członkiem sodalicyj, jutro darwinistą; dziś bełkotało się coś o zachowaniu energii, jutro mówiło się o nieomyślności papieskiej. Panowało głębokie przekonanie, że co się z kultury podobą, co się do nawyknień nada — to się przyjmie, resztę zaś odrzuca się jako niepotrzebną naleciałość”¹⁰.

⁹ Ibidem, s. 502–503.

¹⁰ S. Brzozowski: *Legenda Młodej Polski*. Lwów 1910, s. 40. Interpunkcja i ortografia zgodne z oryginałem.

W końcu Brzozowski, wychodząc z założeń historycyzmu, usiłował zbudować własny system religijny. Korzystał tutaj z myśli zarówno Cieszkowskiego i Hoene-Wrońskiego, jak i Newmana, Blake'a, Bergsona i modernistów katolickich; miał na celu dążenie do wartości najwyższych, które rozstrzygałyby dylemat życia i śmierci. W założeniu miał to być system perfekcjonistyczny, oparty na najwznioślejszych wzorcach etycznych. Brzozowski walczył więc z polską odmianą katolicyzmu, którą uważał za zbiór mniej lub bardziej uprawdopodobnionych przesądów, psujących ludzi: „Nigdzie chyba na świecie stosunki pomiędzy katolicyzmem jako religią ludową a katolicyzmem, jako głęboką dyscypliną moralną, obejmującą całe życie człowieka, pomiędzy katolicyzmem małuczkich i katolicyzmem doktorów nie ułożyły się w sposób tak straszliwie demoralizujący, jak u nas. Nie wątpię, że wśród naszego duchowieństwa mogą istnieć jednostki o wybitnej wiedzy teologicznej, to pewna, że w życiu umysłowym oświeconych laików katolicyzm nie odgrywa niemal żadnej roli”¹¹.

Brzozowski z całą mocą atakował pospolitość i bylejakość katolicyzmu w polskim wydaniu: „Żadne pogłębienia i uzasadnienia nie są polskiemu katolikowi potrzebne; to już należy do księdza. Polak wie, że msza się odprawia, że żona i służba chodzą do spowiedzi, że jest święcone i że przed śmiercią trzeba będzie o tym wszystkim pomyśleć. Ignorancja co do właściwego przedmiotu wiary, dziejów kościoła i jego organizacji wprost nieprawdopodobna: a przecież ten martwy fakt przynależności do kościoła pozwala nie myśleć o całym szeregu kwestii, pozwala zbywać niczym, ot, przeżegnaniem się lub zdjęciem czapki przy spotkaniu księdza, omijaniu kościoła. Czego nie zabija, od czego nie uwalnia ten jeden gest? Oto nie muszę już kłopotać głowy różnymi filozofiami, truć sobie duszę wątpliwościami: przecież tam w kościele co dzień na mszę dzwonią. I co dzień po wszystkich kościołach odbywa się msza żałobna za setki tysięcy myśli nie rozbudzonych, sumień na wieki pogrzebanych. *Ite missa est!* Wracajcie dziateczki do swych zatrudnień, idźcie wszyscy razem: lichwiarz, złodziej, adwokat, prostytutka. Coś tam wy robicie w życiu, siebie, przyszłość własną w błoto spychacie. Nic to. Msza się odprawia. Tu załatwiają się wszystkie wasze z wszechświatem zatargi. I tak od odcienia do odcienia dochodzimy do absolutnego względem katolicyzmu indyferentyzmu, do punktu widzenia: »lud nasz potrzebuje wiary«. I tak nie wiedząc, czym jest ta wiara, nie chcąc o tym myśleć lub lekceważąc ją, o ile idzie o nią samą, nasza inteligencja ochrania w »katolicyzmie« jakiś skarb ludowy. Jestem w stanie pojąć punkt widzenia głęboko myślącego katolicyzmu; zna on wszystkie arkania, wszystkie rozgałęzienia potężnej nauki, żyje pod jej sklepieniami, choć

¹¹ Ibidem, s. 65.

widzi, że katolicyzm maluczki jest czymś bardzo odmiennym, pociesza się, że to jest tylko pierwszy stopień; ta jednak polska beztroskliwa poła-niecczyzna, która ukuła sobie religię po prostu z niechęci myślenia, zasta-nawiania się nad czymkolwiek, która rezygnuje ze wszystkiego, byle się jej dobrze spało, jest rzeczą wzbudzającą głęboką wzdrganie i obrzydzenie”¹².

Znamienne dla historycyzmu Brzozowskiego są słowa: „jezuityzm tkwi w nas samych, wszyscy jesteśmy mniej lub więcej jezui-tami. Istnieją różne odcienie jezuityzmu: fakt moralny w istocie pozostaje niezmiennym. W zasadzie polega jezuityzm na eksploataowaniu wyników osiągniętych przez formy życia i działania potępiane, odrzucane, nie uznawane przez nas. Jezuityzm w powstaniu swym był wyzyskaniem zdoby-czy nowoczesnej myśli i sztuki, nowoczesnego rozwoju ludzkości dla celów z rozwojem tym niezgodnych, wręcz mu wrogich. Odrzuca on pracę i trud, odpowiedzialność i mękę, sam mękę tę potęguje, lecz przyswaja sobie wynik, czyni przedmiot użycia i wygody dla swych wiernych z rezultatu pracy, dokonywanej poza ich obrębem, wyklinanej przez nich... Jezuityzm oznacza kapitulację moralną katolicyzmu: od tego momentu kościół prze-staje być samoistnym organizmem moralnym, staje się pasożytem, od tego momentu przestaje on żyć własną prawdą i poprzestaje na znieprawianiu prawd poza nim zdobytych. Jezuityzm nie jest przypadkiem: powstanie jego w pewnym momencie dziejów chrześcijaństwa było koniecznością. Musimy to zrozumieć, jeżeli nie chcemy poprzestawać w swych pracach i zamierzeniach kulturalnych na tej powierzchni, jaką nam przyjęty jako force majeure katolicyzm pozostawia, lecz jeżeli w samej rzeczy praco-wać chcemy dla **stworzenia całkowitej kultury, jasnej, całe życie narodu obejmującej świadomości**”¹³.

Brzozowskiemu zależało na przejściu od indyferentyzmu religijne-go, szeroko nazywanego jezuityzmem, do takiej kultury, w której każdy jest świadomy swych myśli i czynów. Historycyzm stanowi dla auto-ra *Legendy Młodej Polski* jedynie punkt wyjścia wyższego stanu umysłu, ciągłej pracy nad sobą i nad narodem. Autor dobitnie wnioskował: „Kato-licyzm jest typem zachowania kulturalnego: odnajdywać go będziemy na swojej drodze, póki nie wyjdziemy naprawdę z tego błędnego koła, tworząc nowy typ zachowania i tworzenia kultury, przekazywania dóbr kulturalnych. Tak postawione jest zagadnienie; ująć je trzeba w całej istocie. Ten tylko zostaje się w historii, tworzy w niej, kto umie czynić z życia swego organ rzeczy trwałych. Kto zaś sam siebie nie utrwała, ten przera-biany jest w trwały wynik przez tych, którzy posiadają dzięki dyscyplinie

¹² Ibidem, s. 66–67, podkr. — K.B.

¹³ Ibidem, s. 68–69.

życia i tworzenia moc nad przyszłością. Kto nie troszczy się o zagadnienie budowania, ten już sam idzie na budulec, na wapno i spój, ale zaiste nie wie, co z niego wyrasta”¹⁴.

Rozważania Dzeduszyckiego, Szczepanowskiego czy Brzozowskiego nie mają, paradoksalnie, na celu druzgocącej krytyki katolicyzmu. Wyra-
stają one raczej z typowych założeń historycyzmu. Dla Dzeduszyckiego kryzys religii katolickiej rozpoczął się wtedy, gdy na arenę dziejów wkroczyła reformacja. Pod wieloma względami wyprzedzała dotychczasowe formy kościelne, które zamiast podnosić swój poziom, obumierały. Dla Szczepanowskiego katolicyzm znajduje się w stanie upadku, a wraz z nim Polska. Autor także dostrzega historyczne zaszczości Kościoła — państwa katolickie przegrywały konkurencję z państwami protestanckimi. Szczepanowski wini za to jezuityzm będący zgubnym wynikiem wychowania narodowego. Prześiąknięcie myślą jezuicką narodu spowodowało, jego zdaniem gnuśność i marazm. Z kolei dla Brzozowskiego winę za istniejący stan katolicyzmu ponoszą wszyscy. Zdaniem filozofa, naród dał się zniewolić i teraz bezkrytycznie pojmuje zasady katolicyzmu. Należy to zmienić dzięki ustawicznej pracy indywidualnej i narodowej, która doprowadzi ludzi do świadomych wyborów, także religijnych. Wtedy dopiero będzie można powiedzieć, że historycyzm przeobraził się w wartościową pracę kulturalną. Trzeba zaznaczyć, że ani Dzeduszyickiemu, ani Szczepanowskiemu, ani Brzozowskiemu nie chodziło o szerzenie antyklerykalizmu, wszyscy oni mieli na uwadze dobro religii.

¹⁴ Ibidem, s. 72—73.

Agnieszka Budzyńska-Daca

Uniwersytet Warszawski

Pan Cogito o cnocie Zbigniewa Herberta wobec tradycji aretologicznej Próba ponownej lektury*

Sięgnęłam tutaj po wiersz Zbigniewa Herberta *Pan Cogito o cnocie*¹, którego pierwsze odczytanie przedstawił kilkanaście lat temu Stanisław Barańczak, oceniając utwór jako jeden z najważniejszych i skupiających w sobie najistotniejsze składniki światopoglądu i cechy artyzmu wierszy poety². Proponuję spojrzeć nań z perspektywy dyskusji nad zdewaluowaną przez lata wartością, z perspektywy atmosfery rehabilitacji cnoty³.

* Tekst był wygłoszony w 2003 roku na seminarium Profesora Jana Malickiego.

¹ Utwór cytuję za wydaniem: Z. Herbert: *Pan Cogito o cnocie*. W: Idem: *Raport z obłąkanego miasta i inne wiersze*. Wrocław 1992, s. 36–38.

² S. Barańczak: *Cnota, nadzieja, ironia* (Zbigniew Herbert: „*Pan Cogito o cnocie*”). W: Idem: *Tablice z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia po co i dlaczego się pisze*. Londyn 1990.

³ Do obecnego renesansu myślenia o cnocie przyczyniły się prace A. MacIntyre’a, m.in. przetłumaczona na język polski głośna książka *Dziedzictwo cnoty* (przeł. A. Chmielewski. Warszawa 1996); także prace E. Anscombe (*Modern Moral Philosophy*. „*Philosophy*” 1958, no. 33, s. 1–19), M. Slote’a (*From Morality to Virtue*. Oxford 1992). Można też przywołać A. Comte-Sponville’a: *Maty traktat o wielkich cnotach* (przeł. H. Lubicz-Trawkowska. Warszawa 2000), choć nie ma w nim postulatów rehabilitacji cnot. W środowisku polskich intelektualistów problem rozważany był m.in. w pracach: H. Buczyńska-Garewicz: *Milczenie i mowa filozofii*. Warszawa 1992; M. Środa, P. Śpiewak: *Etyka cnot czyli piórko na kołpaku*. „*Znak*” 1992, nr 445; J. Kiełbasa: *Wartość skonkretyzowana czyli o cnocie roztropności i kontrowersjach z nią związanych*. „*Znak*” 1994, nr 471, czy w zbiorze artykułów pomieszczonych w tomie *Cnoty polityczne — dawniej i obecnie. Moralne źródła polityki*. Red. R. Piekariski. Gdańsk 1997.

Współczesny dyskurs o wartościach moralnych znacząco różni się od programowo emendacyjnych wypowiedzi zaangażowanych w życie społeczne literatów i publicystów czasów przedoświeceniowych. Ramy ideologiczne tamtego dyskursu wytyczały aretologia i parenetyka. I w tych ramach ścierały się i uzgadniały racje dotyczące zachowań modelowych, akceptowanych postaw życiowych, promocji optymalnych wzorców działalności publicznej i prywatnej. Kanony moralności praktycznej normowane były przez cnoty. Etyka na bazie dialektyki formułowała przesłanki teoretyczne co do istoty i znaczenia cnót. W literaturze i publicystyce zaś aretologiczne teorie przybierały postać apologii wartości.

Mówienie o cnotcie dzisiaj, zwłaszcza z intencją apologetyczną, czego można byłoby oczekiwać po Herbercie, bywa szczególnie trudne. Jest bowiem cnota w tej wyjątkowej sytuacji, której nie znają inne wartości — ot, choćby piękno, prawda, dobro, sprawiedliwość, pokora — sytuacji rozdwojenia znaczeń inaczej wartościowanych. Dawne dostojęstwo tego pojęcia często opatrywane jest cudzysłowem. A jednak w debatach o moralności pojawiają się głosy wyrażające potrzebę powrotu do wartościowania wedle kategorii cnót, podnoszące dobroczynną misję autorytetów, które przecież nierozłącznie z tym wartościowaniem się wiążą. Ambiwalencja ta, o czym przekonuje Max Scheler w znakomitym szkicu sprzed ponad stu lat⁴, ma swoją historię, ma swoje przyczyny i swojego sprawcę.

Scheler powiada: „Patetyczne i czułościowe apostrofy, które pod adresem cnoty wypowiadali poeci, filozofowie i kaznodzieje mieszczaństwa XVIII wieku, obrzydziły słowo »cnota« do tego stopnia, że zaledwie możemy się obronić przed pewnym uśmieszkim, gdy je słyszymy lub czytamy”⁵. Jak nieznośne bywa dzisiejsze myślenie o cnotcie, przekonuje przywołana personifikacja: dzisiejsza cnota to „zrządzająca, bezzębna, stara panna”, która zajęła miejsce niegdysiejszej „istoty pełnej wdzięku, powabu i czaru”. Nie czas jest jednak winnym, w każdym razie nie jedynym winnym szpetoty współczesnej wartości. Chociaż zabieg personifikacji mógłby uzasadnić niepowabność cnoty, która po prostu zestarzała się, straciła urok, której, jak powie później Herbert, nie kochają prawdziwi mężczyźni.

Scheler widziałby zasadniczy przełom w sposobie odbioru wartości cnoty w filozofii osiemnastowiecznej. Racjonalizm ze swoją ufnością w moc rozumu, ze swoimi postulatami uniwersalizmu w dziedzinie moralności sprawił, że cnota została zepchnięta na margines, wyrugowana przez powszechne prawo. Abstrakcyjne, formalne prawo moralne miało obowiązywać bez względu na kulturowe czy czasowe różnice. Tak więc cnoty

⁴ M. Scheler: *O rehabilitacji cnoty*. Przeł. R. Ingarden. „Znak” 1994, nr 8.

⁵ Ibidem, s. 4.

wielkie: męstwo, sprawiedliwość, umiarkowanie, roztropność, etc., traciły powoli moc sprawczą. Gdy tymczasem osiemnastowieczne mieszczaństwo szczególnie hołubiło cnoty małe, jak pracowitość, punktualność, porządek. Stosunek do tych wartości pożądaných i chwalonych sprawił, że doszło do skarlłowacenia cnoty jako takiej. „Falszywy patos — powiada Scheler — którym otaczają coś ludzie »pocziwi«, z biegiem czasu pozostawia na nim swe ślady⁶”. I tak też stało się z cnotą. Intencją Schelera jest przywrócenie cnotcie dzisiejszej minionego dostojeństwa. Czyni to filozof, odślaniając istotę tej wartości, tłumacząc, że cnota nie musi być i nie była w dawnych czasach pojmowana jak przykry obowiązek, dyspozycja do wypełnienia jakichś prawideł. Była odczuwana jako „świadomość mocy, która tryska swobodnie z samego naszego bytu”, „swobodna ozdoba tego, kto ją miał — coś, niby piórko na kołpaku”. Ta słynna już metafora zrobiła pewną karierę w kręgach uczonych zajmujących się tym problemem. Zamyka w sobie istotę Schelerowskiej rehabilitacji cnoty, tak samo jak inna metafora: „zrzędząca, bezzębna, stara panna” — diagnozę dewaluacji współczesnej autorowi wartości.

Myślenie Herberta o cnotcie zbiega się z diagnozą Schelera. Być może nawet esej *O rehabilitacji cnoty* był inspiracją dla poety. Przynajmniej poziom obrazowania zdaje się potwierdzać te przypuszczenia.

W pierwszej części wiersza cnota ukazana została jako płacziwa stara panna w okropnym kapeluszu Armii Zbawienia, krocząca, a właściwie drepcząca za „prawdziwymi mężczyznami”. Jej cały wysiłek koncentruje się na napominaniu, wyciąganiu z lamusa portretu Sokratesa, krzyżyka ulepionego z chleba, starych słów. Jest stara, nieładna, rozsiewa nieprzyjemne zapachy naftaliny, nieznośna, śmieszna. I właściwie już mamy wrażenie, że Herbert wtóruje Schelerowskiej wizji. Ten poziom interpretacji, niesłychanie ważny dla odczytania całości, sytuuje wiersz Herberta w kręgu tradycji alegorycznych przedstawień wartości i pojęć abstrakcyjnych. Alegoria cnoty, jaką szkicuje poeta, w każdym niemal detalu kłóci się z wizerunkami cnoty z czasów jej świetności, tj. z czasów mody na apologię.

W *Ikonologii* Cesarego Ripy czytamy przecież, że cnota to: „Piękna i powabna dziewczyna ze skrzydłami na ramionach; w prawej ręce dzierży włócznię, w lewej — wieniec laurowy, na piersi ma słońce. Jest młoda, gdyż nigdy się nie starzeje, owszem, jest coraz silniejsza i zwawsza, ponieważ jej działania stały się nawykami trwającymi przez całe życie człowieka. Jest piękna, gdyż cnota to najlepsza ozdoba duszy”⁷.

⁶ Ibidem.

⁷ C. Ripa: *Ikonologia*. Przeł. I. Kania. Kraków 2002, s. 234–235.

W wierszu Herberta ta piękna i powabna dziewczyna w wieńcu laurowym przeistoczyła się w starą płacziwą kobietę w okropnym kapeluszu Armii Zbawienia. Zamiast włóczni, wieńca laurowego i słońca na piersi, symboli prostych, rzecz można: strzelistych, mamy atrybuty dziwnie wyblakłe, zbyt wieloznaczne, by mogły wzbudzać entuzjazm: właśnie okropny kapelusz Armii Zbawienia, portret Sokratesa, krzyżyk ulepiony z chleba, stare słowa. Suche badyle stracha na wróble i powiewające na wietrze łachmany imitują skrzydła u ramion z *Ikonologii* Ripy. W tym samym dziele czytamy dalej o symbolice atrybutów cnoty: „Skrzydła świadczą, że właściwością cnoty jest ulatywać ponad zwyczajność pospolitego życia, aby napawać się rozkoszami dostępnymi jedynie ludziom najcnotliwszym [...]. Słońce pokazuje, że tak jak ono z niebios oświetla ziemię, tak też cnota z serca rozsiewa równomiernie swe moce dające energię i wigor całemu naszemu ciału [...]. Wieniec laurowy znaczy, że jak laur jest zawsze zielony i nigdy nie razi go piorun, tak też cnota zawsze jest pełna wigoru i nigdy nie ulega żadnemu przeciwnikowi. W rękę wkłada się jej włócznię jako znak wyższości [...]”⁸.

Co z symboliką atrybutów w wizerunku Herbertowym? Na pierwszy rzut oka widać, że obraz Herberta jest biegunowo różny od tradycyjnych przedstawień, przy czym różność ta ufundowana jest na tradycyjnej topice apologii cnót, czerpie z tej tradycji, ale jednocześnie w stare formy wprowadza materię przeistoczoną.

Wizerunek cnoty w utworze Herberta zdaje się niemal identyczny z obrazem Schelera, tu: „płacziwa stara panna”, tam: „zrządzająca, bezzębna, stara panna”. O ile jednak Scheler wspomina minioną jej świetność i z tęsknotą powraca do dawnych czasów, o tyle Herbert jakby nie dostrzega tego obrazu. Mówi przecie: „przez wieki idzie”. Nie dostrzega przełomu w sferze wartości. Od zarania dziejów cnota napominała, dodajmy: z marnym skutkiem. To jedna subtelna różnica. Jest i druga, która właściwie wprowadza zasadniczy rozdzźwięk między obydwoma diagnozami. Pan Cogito zaczyna swoją refleksję o cnotcie: „Nic dziwnego że nie jest oblubienicą prawdziwych mężczyzn”. Już samo „Nic dziwnego że” sytuuje tekst w relacji dialogowej, jako odpowiedź na czyjeś uprzednie zdziwienie. Można więc przypuszczać, że tekst pomyślany jest jako głos w debacie moralnej, a w każdym razie można by taką tezę przyjąć roboczo. Nie chodzi tu bynajmniej o poetycką publicystykę, choć sprawy publiczne zawsze Herberta obchodziły. Debata wokół cnoty toczy się na wielu płaszczyznach, w obszarze różnych formacji dyskursywnych, w sferze politycznej, filozoficznej, teologicznej. Można postrzegać ją jako próbę odkrycia czy propozycję asymilacji starych wartości na potrzeby dzisiejszych standardów kulturowych.

⁸ Ibidem.

Sygnal dany na początku wiersza zdaje się wskazywać, że w wypowiedzi tej przedstawiona zostanie argumentacja potwierdzająca wstępną tezę: „cnota nie jest oblubienicą prawdziwych mężczyzn”. I rzeczywiście, konstrukcja tego wiersza nawiązuje do retorycznych kanonów wypowiedzi. Spójny i zdyscyplinowany układ treści spełnia standardy kompozycyjne mowy. A sądząc po niepocholebnych określeniach, można by uznać wiersz *Pan Cogito o cnocie* za przypadek *vituperatio*, mowy nagany, którą teoretycy retoryki sytuowali w tzw. *genus demonstrativum*, rodzaju oceniającym. W tym właśnie rodzaju umieszczano zwykle mowy pochwalne lub krytykujące, czy to ludzi, czy problemy, czy wartości.

W kompozycji utworu Herberta można odnaleźć klasyczny porządek. Po dwuzwrotkowym wstępie, w którym Pan Cogito odpowiada, że nie należy się dziwić, iż prawdziwi mężczyźni, czyli generałowie, atleci władzy, despoci, nie kochają cnoty, następuje fragment, który w retoryce określany jest jako *narratio* — opowieść o postępowaniu cnoty. W toku opowiadania pojawia się dygresja z właściwą jej funkcją wytrącającą czytelnika z rytmu narracji, dalej podsumowanie części pierwszej, argumentacja i wreszcie finalne *recapitulatio*.

Zanim wejdziemy w trudną materię poetyckiego dyskursu Herberta, wróćmy raz jeszcze do czasów literatury przedoświeceniowej, do czasów permanentnych apologii cnót. Cnota była bodaj jedną z najczęściej wychwalanych idei. Literatura, która realizowała postulaty dominującej wówczas doktryny etyki cnót i wzorów osobowych o wartościach mówiła bez zażenowania, mówiła wprost. Sięgnijmy do *Pieśni Kochanowskiego*⁹:

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda
[...]

3 II

Cnota (tak jest bogata) nie może wziąć szkody,
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody;
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie
I krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.

12 II

Cnota mój kompas, który nie w pół nocy,
Ale w pół zbytków bije.

17 II

⁹ J. Kochanowski: *Pieśni*. Oprac. L. Szczerbicka-Ślęk. Wrocław 1997.

To, co narzuca się w odbiorze niejako bezpośrednio, bez głębszej analizy, to wrażenie wzniosłości, uwielbienia dla cnoty, wrażenie patosu. Wzniosłość wpisana była niejako już w temat wypowiedzi, tradycyjna topika determinowała styl. Do ulubionych miejsc wspólnych autorów apologii cnót z pewnością należała kategoria mocy, blasku cnoty: „cnota to skarb”, „klejnot”, „siła”.

Szczególnie bogatym źródłem obrazowania wartości cnoty była Ksenofontowa opowieść o Heraklesie na rozstajnych drogach, z postaciami Cnoty i Nieprawości. Dwie kobiety: „Jedna z nich była wspaniała z wyglądu, szlachetnej natury, jej ciało zdobiła czystość, spojrzenie wstydlivość, a całą postać — skromność i biała szata. Druga, dobrze odżywiona i prawie opasła, o bujnych kształtach, miała twarz uszmiokowaną w ten sposób, by się wydawała bardziej biała i bardziej różowa, niż była w rzeczywistości [...]”¹⁰. A każda z nich nakłaniała Heraklesa, aby podążył właśnie za nią, aby podążył jej drogą. Upersonifikowana Nieprawość obiecywała: „[...] poprowadzę cię drogą najprzyjemniejszą i najłatwiejszą, zakosztujesz wszelkich rozkoszy, a do końca życia nie doznasz żadnych przykrości”. Cnota z kolei radziła: „[...] jeśli pójdziesz drogą, która prowadzi do mnie, na pewno w pracy i trudzie doznasz pięknych i chwalebnych czynów [...]. Nie będę cię zwodzić obietnicami rozkoszy, ale zgodnie z prawdą przedstawię ci rzeczywistość, tak jak ją urządzili bogowie”. Cnota nie obiecuje więc życia łatwego, obiecuje prawdę i piękno moralne. Nieprawość nie ma zapowiedzią prawdy, ale rozkoszy i łatwego życia. Herakles musi wybrać. W alegorii Herberta prawdziwi mężczyźni dokonali już wyboru. Wybrali „wspaniałe życie”. A cnota „przez wieki idzie za nimi”. Sytuacja uległa odwróceniu, to nie „prawdziwi mężczyźni” podążają za cnotą, ale cnota idzie za prawdziwymi mężczyznami. Ci, którzy powinni byli zmierzać drogą wskazaną przez cnotę — i zwykle w apologiach cnót szli tą drogą — teraz są do niej zwrócenii plecami. Konwencja zostaje złamana.

W alegorii *Herakles na rozstajnych drogach* to cnota przyszła na spotkanie z młodzieńcem. W alegorii Herberta nie ma spotkania, mężczyźni idą swoją drogą, a cnota w błagalnym geście „napomina”, aby się opamiętali. Jej metody, sposób przekonywania ograniczają się do wyciągania z lamusa rzeczy mało atrakcyjnych. Pierwszą jest portret Sokratesa. Zauważmy, nie słowa Sokratesa, nauka Sokratesa, ale jego wizerunek. Znow jesteśmy w tradycyjnej etyce cnót, gdzie wizerunki postaci, wzorce osobowe wspierały doktrynę etyczną, przybliżały sens i wartość abstrakcyjnych idei.

¹⁰ Prodikos z Keos: *Herakles na rozstajnych drogach (alegoria)*. W: Ksenofont: *Pisma Sokratyczne*. Przeł. L. Jachimowicz. Warszawa 1967, s. 76.

W postępowaniu Sokratesa, w jego życiu realizowała się cnota sprawiedliwości, męstwa, mądrości. Tymczasem w wierszu Herberta wzorzec wyciągnięty został z lamusa, miejsca odrzucenia, przechowalni rzeczy zbędnych. Ale tenże lamus nie zawsze oznaczał przechowalnię. Niegdyś, dodajmy, w czasach, gdy cnota była klejnotem, ozdobą, w lamusie przechowywało się zapasy ziarna, sprzęt gospodarczy, a nawet cenne przedmioty. Lamus podzielił więc w pewnym sensie losy cnoty, przynajmniej na płaszczyźnie semantycznej. W tymże lamusie znajdują się przedmioty-symbole: Sokrates – symbol tradycji antycznej, „krzyżyk ulepiony z chleba”, który może być odczytany jako symbol tradycji chrześcijańskiej, symbol męczeństwa Chrystusa, jego życia i nauki. Z lamusa wyciąga wreszcie cnota stare słowa. Jakie to słowa? Może męstwo, może honor, może roztropność, może wierność – wszystkie niemodne, nieco archaicznie brzmiące, jak sama „cnota” zresztą. Cóż, kiedy słowa rozbijają się o plecy atletów władzy zachłyśniętych „wspaniałym” życiem.

Nad przymiotnikiem „wspaniały” trzeba się zatrzymać. „Wspaniałe” życie, „rumiane” życie i w końcu życie „jak rzeźnia”. To ostatnie jest przecież oksymoronem, szczególnie uwydatnionym przez paronastyczne zestawienie jednakowo brzmiących głosek. Życie jak rzeźnia oznacza śmierć bezbronnych ofiar. Ale wywołuje też w wyobraźni przerażający widok ociekających krwią ciał. Takie życie „huczy” wokoło, takiego życia pożądają „prawdziwi mężczyźni”. Określenie „prawdziwi” jest tak samo semantycznie podejrzane jak określenie „wspaniałe”. Elita władzy, despoci, generałowie otrzymali miano „prawdziwych”, a więc wybranych spośród wielu innych. Niegdysiejsze określenie *vir bonus*, mąż prawy, oznaczało moralny i polityczny wzorzec osobowy. Stąd zresztą pochodzi określenie *virtus* – cnota, męstwo. Jeśli jednak „prawdziwi” w wierszu Herberta to ci sami, którzy wybierają wspaniałe życie, to samo życie, które jest rzeźnią, to jasne staje się, że odbiorca nie może uwierzyć ani w prawdziwość tych mężczyzn, ani we wspaniałość tego życia. Jasne jest, że przymiotniki kłamią. „Przymiotniki – jak mówi Herbert w innym tekście, mowie obrońcy Templariuszy przed trybunałem historii – towarzyszą nie tylko złej poezji, ale stanowią zawsze istotny składnik oskarżeń, których strona dowodowa jest wątpliwa”¹¹. Ta uwaga metodologiczna ma kapitalne znaczenie dla odczytania stanowiska Herberta w sprawie cnoty. Jeśli mamy podstawy, by wątpić w prawdziwość tych mężczyzn i wspaniałość tego życia, to mamy też powody nie dowierzać przymiotnikom opisującym samą cnotę. Przymiotników tych

¹¹ Z. Herbert: *Obrona Templariuszy*. W: Idem: *Barbarzyńca w ogrodzie*. Lublin 1991, s. 158.

jest dość dużo: „płaczliwa”, „stara”, „coraz mniejsza”, i w formie postulatów: gdyby była „trochę młodsza, trochę ładniejsza”, i wreszcie: „nieznośna” i „śmieszna”. Wszystkie mieszczą się w jednym kręgu semantycznym i wyrażają odmienne zgoła wartościowanie od przymiotników opisujących mężczyzn, którzy cnoty nie kochają, i życie, które wybrali. Już sama liczba określeń przymiotnikowych musi wzbudzać podejrzenie, że oskarżenia pod adresem cnoty opierają się na słabym dowodzeniu. A oto argumentacja:

mój Boże
żeby ona była trochę młodsza
trochę ładniejsza

szła z duchem czasu
kołysała się w biodrach
w takt modnej muzyki

może wówczas pokochaliby ją
prawdziwi mężczyźni
generałowie atleci władzy despoci

żeby zadbała o siebie
wyglądała po ludzku
jak Liz Taylor
albo Bogini Zwycięstwa

ale od niej wionie
zapach naftaliny
sznuruje usta
powtarza wielkie — Nie

nieznośna w swoim uporze
[...]

Konstrukcja jest spójna. Pod względem logicznym mamy tu klasyczny przykład wynikania: żeby... może... ale... Nie [więc] nie. O ile jednak formalnie dowodzenie jest bez zarzutu, o tyle materia argumentów okazuje się zenująco płaska.

Argument pierwszy odwołujący się do wyglądu. Główny zarzut wobec cnoty to brak urody: „żeby ona była trochę młodsza / trochę ładniejsza”.

Argument drugi to właściwie podobny zarzut: staroświeckość, ale sprowadzona także do wyglądu: żeby „kołysała się w biodrach / w takt modnej muzyki”.

I argument trzeci, który odnosi się do tej samej materii: „żeby zadbała o siebie / wyglądała po ludzku”.

Są to w istocie zarzuty *ad personam*. Dowodzenie oparte na tak płytkiej i jednostronnej argumentacji druzgocąco demaskuje bezsilność mówcy i przekonuje, że brak mu argumentów racjonalnych. Zupełnie jak w apokryfie o Tersytyesie, któremu Achilles, „nie mając innych argumentów, wybił [...] wszystkie zęby” (*Ten obrzydliwy Tersytyes* z tomu *Król mrówek*). Demaskuje też świat wartości prawdziwych mężczyzn, do którego, używając języka tej argumentacji, cnota po prostu nie pasuje. Świat prawdziwych mężczyzn jawi się jako świat zdroworozsądkowej powierchowości. Same formuły przejęte z potocznego języka: „mój Boże / żeby ona była”, „żeby szła z duchem czasu”, żeby „wyglądała po ludzku” – to formuły wyrażające powszechne opinie. Cnota nie pasuje do tego świata, bo nie wygląda „po ludzku / jak Liz Taylor / albo Bogini Zwycięstwa”. Ta alternatywa jakby szepia czas. Wszak cnota „przez wieki idzie”. Nie tylko w naszych czasach cnota jest niekochana, niekochana bywała też onegdaj. W poezji Herberta roi się od postaci ułomnych, skrzywdzonych, przegranych w obliczu wyższej konieczności, wszystko jedno, władzy, urody, losu czy bogów¹². Aspekt estetyczny jednak, rzekoma staroświeckość cnoty (nie idzie z duchem czasu, nie wygląda jak Liz Taylor, wionie od niej naftaliną), niewątpliwie diagnozuje czasy obecne, relatywizm moralny, potrzebę bycia elastycznym, umiejętność szybkiego przystosowywania się do nowych warunków. Cnota tymczasem nie mieści się w konwencjach współczesnej urody, nie chce nawet sprawiać wrażenia, że jest „bardziej biała i bardziej różowa niż w rzeczywistości”, jak Liz Taylor albo Nieprawość z opowieści o Heraklesie. Ani nie wygląda „po ludzku” jak „Bogini Zwycięstwa”, tj. nie spełnia oczekiwań także w sferze ponadnaturalnej, nie zapewnia z wysokości sukcesów, nie może być nawet symbolem zwycięskiego marszu „generałów atletów władzy despotów”.

Dwukrotne *recapitulatio* sumuje wnioski i spostrzeżenia o cnocie. Po raz pierwszy pojawia się jako zamknięcie opowiadania:

prawie ją można pochować
w srebrnej szkatułce
niewinnych pamiętek

¹² Można ten zabieg nazwać terapeutycznym pomniejszeniem, które wywołuje przeciwny efekt u odbiorcy (J. Kwiatkowski: *Imiona prostoty*. W: Idem: *Klucze do wyobraźni*. Kraków 1973); można też mówić o paradygmacie krzywdy, w którym zawsze powtarza się ten sam układ ról: krzywdzony i krzywdzący, ofiara i kat (J. Abramowska: *Wiersze z aniołami*. W: *Czytanie Herberta*. Red. P. Czapliński, P. Śliwiński, E. Wiegandt. Poznań 1995).

jest coraz mniejsza
 jak włos w gardle
 jak brzęczenie w uchu

Cnotę można więc „pochować”, a nie schować, pochować jak zmarłego. „Srebrna szkatułka” może imitować trumnę, ale już „srebrna szkatułka niewinnych pamiętek” wskazuje raczej na coś w rodzaju lamusa. I znów pamiętajmy o podwójnej semantyce tego słowa. Srebrna szkatułka w poezji Herberta zwykle jest powierniczką rzeczy, w których żyją obrazy z przeszłości, jak choćby w wierszu *Prośba* z tomu *Elegia na odejście*. Niepokojąco za to pobrzmiewa określenie „niewinnych”, jak większość przymiotników w tym tekście. Niewinna i „coraz mniejsza / jak włos w gardle”. Niewinny włos, owszem, ale ten sam niewinny włos w gardle traci już przypisaną mu właściwość. Sygnalizuje pewien dyskomfort fizyczny i przenosi w obszar dyskomfortu moralnego, w sferę niewyraźności. Bo jak opisać wyrzut sumienia? Włos w gardle, brzęczenie w uchu może być małe i niewinne, może być nieznośne i dokuczliwe. Można się go pozbyć fizycznie — wyjmując włos, zagłuszając dźwięk — ale jak pozbyć się duchowo? A te metafory sumienia mówią, że pozbyć się go trzeba. Słynny Herbertowy, daimoniczny „głos wewnętrzny” u „prawdziwych mężczyzn” przemieniony został w wewnętrzny włos, który niczego nie podpowiada, który jedynie uwiera.

Recapitulatio z drugiej części w formie zakończenia mowy także posiada kształt wyliczenia:

nieznośna w swoim uporze
 śmieszna jak strach na wróble
 jak sen anarchisty
 jak żywoty świętych

Trzy porównania, które pokazują śmieszność cnoty i powody tej śmieszności. Jest to, a jakże, śmieszność z perspektywy prawdziwych mężczyzn. Cnota śmieszna jak strach na wróble, żalosna imitacja stróża porządku. Owszem, wyznacza jakieś zasady postępowania, niestety, nigdy ich nie wyegzekwuje. I ta bezsilność okazuje się śmieszna z pozycji siły. Tak samo jak sen anarchisty, kontestatora porządku „prawdziwych mężczyzn”. Ta sama śmieszność przypisana jest parenetyce żywotów świętych, które przecież nie idą z duchem czasu. Odwiecznie pokazują wzorce ucieleśniające cnoty. Przymiotnik „śmieszna” znaczy tu niegroźna, nieszkodliwa, ale też niepraktyczna.

Cnota jest w tej samej sytuacji, w której wspomniany już Tersytes: „Jego jedyną bronią było złorzeczenie, bunt bezsilnych — beznadziejny, ale właśnie dlatego zasługujący na podziw i szacunek”.

To, co najważniejsze w tym wierszu, pozostaje niewypowiedziane. Apologie cnót odeszły do lamusa. A lamus w wierszu Herberta to przechowalnia szczególna, przechowalnia pamięci, to raj odrzuconych. Herbert unika patosu, o którym mówił Scheler, patosu fałszywego, czyli egzaltacji. W tym celu przełamuje tradycyjną topikę. W lamusie znajduje pole do ironicznych odwróceń sensów. Jak więc można chwalić cnotę dzisiaj, wśród społeczeństwa „w stanie ciężkiej zapaści semantycznej”, gdzie konformizm nazywany bywa wiernością¹³, i nie popaść w śmieszność? Można, i Herbert to robi. Trudno nie zgodzić się ze zdaniem Barańczaka, że jeśli mimo wszystko wiersz jest apologią cnoty, to decydują o tym przede wszystkim osobiste doświadczenia życiowe poety, jego wypowiedzi w wywiadach i wierszach autobiograficznych. Jeśli na wypowiedź Herberta spojrzeć z perspektywy toczących się debat moralnych nad potrzebą przywrócenia cnotom ich funkcji normotwórczej w szeroko pojętym życiu politycznym, to taka aprobata w ten tekst jest wpisana.

Owszem, spojrzenie na całość wypowiedzi Herberta pomaga zrozumieć ten szczególny tekst. Nie o deklaracje słowne tu jednak chodzi, ale o metodę, sposób, w jaki poeta konfrontuje oskarżyciela z oskarżonym, o szczególny rodzaj retoryki oskarżycielsko-obronczej. W eseju o Templariuszach Herbert napisał: „Obrona postawiła sobie zadanie skromne — badanie narzędzi”¹⁴. Badanie narzędzi, czyli demaskowanie metod używanych z pozycji siły, demaskowanie intencji poprzez retoryczne rekonstrukcje. Po stronie oskarżonych jest niewymowność lub bezsilny krzyk, po stronie oskarżycieli zręczne konstrukcje argumentacyjne.

Przed wszystkim Herbert nie mówi o cnocie w ogóle, o jej istocie. „Bo, czy godzi się ozdabiać sprawy głębokie, to znaczy powszechnie, sztucznymi kwiatami stylu?”¹⁵ — powiada w innym miejscu. Mówi o tym, czym jest władza bez fundamentu cnót. Optyka, podsuwana przez Pana Cogito, jest optyką „prawdziwych mężczyzn”, którzy taki strzępek dawnej wartości noszą w wyobraźni. W *Ikonologii* Ripy, powtórzmy, cechą cnoty jest „ulatywać ponad zwyczajność pospolitego życia, aby napawać się rozkoszami dostępnymi jedynie ludziom najcnotliwszym”. W obrazie Herberta wybrańcy, czyli prawdziwi mężczyźni, cnoty nie kochają, nie pojmują, czym w istocie ona jest. Ich pragnienia są jakże pospolite i łatwe do zaspokojenia. Oskarżenia pod adresem cnoty demaskują przede wszystkim samych oskarżycieli, ich język, ich argumenty, ich system wartości, ich niewiedzę.

¹³ Z. Herbert: *Wierność*. W: Idem: *Węzeł gordyjski*. Warszawa 2001, s. 693–694.

¹⁴ Z. Herbert: *Obrona Templariuszy*. W: Idem: *Barbarzyńca w ogrodzie*. Lublin 1991, s. 164.

¹⁵ Z. Herbert: *Król mrówek*. Kraków 2001, s. 58.

Herbert powtarza tu przecież słynną Tukidydesową strategię obrony:

Tukidydes mówi tylko
że miał siedem okrętów
była zima
i płynął szybko¹⁶

czyli strategię bez obrony, niemą, pozbawioną ornamentyki, a nawet próby jakiegokolwiek argumentacji. Dlatego Tukidydes „mówi tylko”, podaje fakty. Każda argumentacja byłaby czerpaniem z zasobu środków oponenta, byłaby uwikłaniem w retorykę. Herbert przed takim uwikłaniem się broni. Chroni ukrzywdzonych przed koniecznością przekonywania do swoich racji, każąc im milczeć albo krzyczeć w bezsilności.

Podobnie cała mowa, oskarżenie cnoty, jest po to, aby obnażyć atakujących, czyli zdemaskować ich argumentację, paradoksalnie obnażyć też cnotę, ale już inaczej, tej wymowności ją pozbawić.

Cnota została oskarżona, tak jak oskarżony został Sokrates, który poddał się woli sędziów, tak jak Chrystus, ów „mało groźny Galilejczyk”, który „został sam bez alternatywy”, jak męczennicy z żywotów świętych. To wyszydzenie, oskarżenie, bez słowa obrony, buduje niemą apologię cnoty. Jej obroną jest to, że jest, że mimo wszystko powtarza „wielkie — Nie”.

¹⁶ Z. Herbert: *Dlaczego klasycy*. W: Idem: *Napis*. Wrocław 1997, s. 58.

Ilona Cieślik-Grela

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Kreując Mesjasza Wokół *Pasji i potępienia doktora Fausta* Jerzego S. Sity

Idea scalania, uspokajania rozedrganego niepokojem świata należy do Mesjasza — głosi *Pismo Święte*. Izrael z kart Starego Testamentu z utęsknieniem oczekiwał swego Króla — Wybawcy, który przynosząc ludziom odpuszczenie win, łaskę i świętość, przywróci na ziemi harmonię (mesjanizm królewski)¹. Nowy Testament nazwał Mesjaszem Jezusa, uznając go za Syna Bożego, który przyszedł na świat, aby wypełnić wolę swego Ojca. Mękę, śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie Żydowskiego Króla świat chrześcijański przyjął jako potwierdzenie Jego mesjańskiej roli. Od tej pory greckie słowo *Christos* stało się drugim imieniem Jezusa, a Jego męczeńska śmierć zapoczątkowała naukę o Nowym Przymierzu człowieka z Bogiem (por. Hbr 9, 11–28)². Nie ustają jednak pytania o Bożą obecność w świecie zła i sens ludzkich cierpień. Czyżby zatem Jezus, Syn Boży, Bóg-Człowiek, Zbawiciel, Chrystus umierający na krzyżu za grzechy ludzkości był tylko legendą, która cudownie spaja prawdę ze zmyśleniem?

Pośród wielu współczesnych głosów dopominających się o rozważania nad teodyceą na szczególną uwagę zasługuje twórczość Jerzego S. Sity. Nie tylko dlatego, że ukazuje pewną zamkniętą i przemyślaną ewolucję poglądów chrystologicznych pisarza, ale przede wszystkim

¹ Por. Iz 11, 1–9.

² Por. K. Wojciechowska: *Mesjasz*. W: *Religia. Encyklopedia PWN*. T. 6. Red. T. Gadacz, B. Milerski. Warszawa 2002, s. 500–502, oraz J.A. Fitzmeyer: *Mesjasz*. W: *Encyklopedia biblijna*. Red. P.J. Achtemeier. Przeł. G. Berny et al. Warszawa 1999, s. 739–741.

ze względu na mit faustyczny, będący ich kwintesencją³. Własną prawdę chrystologiczną Jerzy S. Sito prezentuje głównie w trzech utworach: *Człowieku o siedmiu twarzach* (wiersz z 1958 r.)⁴, *Pasji schematycznej* (wiersz z 1960 r.)⁵ oraz *Pasji i potępieniu doktora Fausta* (1973 r.)⁶ — dramacie, którego bohater, u progu swej duchowej podróży, oddaje życie za drugiego człowieka, poznając „mechanizm” istnienia dobra w największej matni grzechu.

O *Pasji i potępieniu doktora Fausta* Jerzego S. Sity już się nie pisze. Pomiedzy artykułem Ryszarda Przybylskiego o współczesnej poezji klasycznej⁷ a książką Sławy Bardijewskiej o współczesnej dramaturgii⁸ nie ukazała się żadna praca, która z powodzeniem ogarnęłaby temat doświadczenia faustycznego w twórczości Jerzego S. Sity. Co więcej, sam mit o Fauście, w tak oryginalny sposób wprowadzony do polskiej literatury, ginie w badaniach literackich, choć dramat Jerzego S. Sity bez wątplenia zasługuje na szczególną uwagę.

Jak słusznie zauważył sam autor dramatu, mit faustyczny bywa przywoływany w epokach, w których przeważa poczucie zagrożenia, kryzysu, ogólnego chaosu. Staje się wówczas mitem porządkującym świat pogrążony w niepokojach⁹. Czy jednak Jerzy S. Sito nie ryzykuje, oddając porządkowanie współczesnego świata w ręce bohatera, który kwestionuje istnienie Bożego Miłosierdzia?

Po pierwsze — Jerzy S. Sito nie ukrywa swojej fascynacji tematyką faustyczną¹⁰. Po drugie — Faust jest symbolem myśliciela, który silnie odczuwa ograniczenie swego umysłu i za wszelką cenę pragnie wiedzy umożliwiającej mu poznanie siebie samego i istotę świata. Po trzecie — Faust Jerzego S. Sity nie jest podobny ani do swojego legendarnego przod-

³ Niniejszy artykuł nie wyczerpuje poruszonej tutaj problematyki, sygnalizuje zaledwie temat, który niewątpliwie zasługuje na szersze omówienie.

⁴ Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: J.S. Sito: *Wiozę swój czas na ośle*. Warszawa 1958, s. 44–56.

⁵ Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: J.S. Sito: *Zdjęcie z koła*. Warszawa 1960, s. 8–10.

⁶ Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: J.S. Sito: *Pasja i potępienie doktora Fausta*. Warszawa 1973.

⁷ R. Przybylski: *Polska poezja klasyczna po roku 1956*. „Pamiętnik Literacki” 1964, z. 4, s. 501–538.

⁸ S. Bardijewska: *Własna przestrzeń — szkice o polskiej dramaturgii współczesnej*. Warszawa 1987. Jeden z rozdziałów swej pracy autorka poświęca dramatom Jerzego S. Sity, w tym *Pasji i potępieniu doktora Fausta*.

⁹ Por. H. Jerzmański: *Poezja i odwieczne pytania. Rozmowa z Jerzym S. Sity*. „Życie i Myśl” 1975, nr 6, s. 76.

¹⁰ Por. *ibidem*, s. 75.

ka, który traktował pakt z diabłem jak zabawę, ani do bohatera Goethego, który pragnie twórczej dynamiki życia. Współczesny Faust nie chce żadnych korzyści dla siebie, lecz kusi, żeby wrócić do myśli o Hiobie-Chryście...

Dramat *Pasja i potępienie doktora Fausta* został napisany w dwóch częściach. Część pierwsza — *Pasja doktora Fausta* — jest, na co sam tytuł wskazuje, opisem męki bohatera. Część druga — *Potępienie doktora Fausta* — wiedzie bohatera na wieczne cierpienia. W swej duchowej podróży Faust pragnie rozwikłać „dylemat dobra, które istnieje wówczas, gdy go nie ma”, szuka sensu ludzkiej egzystencji w bezkresie ziemskiego piekła. Jest przekonany, że winę za wszelkie zło świata i ludzkie cierpienia ponosi sam Bóg. Chce Go spotkać i rozprawić się z Nim.

Na żalosne wołania Fausta do Najwyższego odpowiada Szatan. Faust widzi w tym szansę — dzięki diabelskiej mocy mógłby pokonać trudną podróż w najgłębsze cierpienia duszy, by udowodnić sobie (a jednocześnie, mimo wszystko, zrehabilitować oblicze Boga), że nawet największe udręki znajdują uzasadnienie w Bożej mądrości.

W dramacie nie toczy się dyskusja na temat istnienia Boga¹¹ — ten wątek jest poza wszelkim komentarzem, bo nawet Szatan nie kwestionuje obecności Najwyższego w świecie¹². Problem tkwi w usprawiedliwieniu istnienia zła i cierpienia w Bożym porządku rzeczy¹³. Współczesny Faust wątpi w Boże Miłosierdzie; płacze, przysłuchując się jękom udręczonego świata; jest rozgoryczony brakiem Bożej pomocy ludziom, którzy Go potrzebują. Dlatego stał się godnym poznania prawdy. To nie jest postawa zniechęconego intelektualisty bezradnego wobec świata nauki i pozbawionego wiary w człowieczeństwo. To przede wszystkim postawa człowieka usilnie poszukującego kosmogonicznej wykładni istnienia bezmiaru zła, człowieka, którego przeraźliwy odgłos pękającego świata napawa duchowym cierpieniem. Swoją krzyk, w imieniu wszystkich cierpiących niewinnie, Faust kieruje ponad ziemię, gdyż w wymiarze ziemskiej doczesności nie ma nadziei na odpowiedź.

¹¹ Podejrzliwość Fausta wobec Bożej nieobecności w świecie należy rozpatrywać w kategoriach mroków cierpienia. Uczucie skargi jest znamienne dla tych, którzy w swoich udrękach nie potrafią odnaleźć znaków Bożej pomocy. Czują się bezbronni i opuszczeni (por. Hi 19, 6–10 oraz Ps 22, 2–3). Tych samych cierpień doznawał Chrystus na Krzyżu (por. Mt 27, 46; Mk 15, 34), przyjmując skargę wszystkich cierpiących niewinnie.

¹² Por. dialog Fausta z Mefistem, s. 59.

¹³ W twórczości Jerzego S. Sity, który wyraźnie prowadzi „dyskurs z Bogiem”, bezsprzecznie odbija się echo ulubionych lektur poety — *Biesów* oraz *Braci Karamazow* F. Dostojewskiego (filozofia cierpienia niewinnych i współcierpienia będącego istotą chrześcijaństwa). Por. J.S. Sito: *Ważne jest czytać*. „Nowe Książki” 1998, nr 2, s. 71.

Dylogia o Fauście została wydana w 1973 roku i stała się nie tylko esencją całej twórczości Jerzego S. Sity, ale też intrygującym dialogiem z dotychczasowymi literackimi realizacjami faustycznego mitu¹⁴ oraz problematyką chrystologiczną. Publikacji towarzyszyły często cytowane słowa autora: „nie można być aż tak martwym duchowo, aby wyrzec się próby porządkowania świata, i nie można być aż tak głupim, aby w możliwość takiego porządku do końca i na serio uwierzyć”¹⁵. I właśnie owo „porządkowanie świata” staje w centrum rozważań Jerzego S. Sity o zbawieniu człowieka i współczesnym Fauście.

Porządek świata jest jak muzyczna harmonia — muzyka sfer, którą Bóg wygrywa na idealnie nastrojonych instrumentach. Jedno z bardziej znanych wyobrażeń owej harmonii należy do siedemnastowiecznego angielskiego poety, Johna Donne’a: Bóg nadał całemu światu taką jednolitość, aby stał się doskonale nastrojonym instrumentem. Niestety, byty rozumne, aniołowie i ludzie, rozstroili ten instrument, a soprany, najwyższe głosy, zostały rozstrojone jako pierwsze. Bóg uporządkował świat powtórnie, dodając nową strunę, Mesjasza. I tylko dzięki brzmieniu tej struny ludzie stają się dla innych prawdziwą muzyką, prawdziwą harmonią i prawdziwym spokojem¹⁶.

Jerzy S. Sito z pewnością znał *Sermons* Johna Donne’a i nie pozostawał im obojętny¹⁷, dlatego też temu dziełu należy dedykować scenę „Drzwi Kościoła” z *Pasji i potępienia doktora Fausta*, w której rzesze żywych i umarłych oczekują przybycia Bestii: mur zwieńczony szkłem i drutem kolczastym, w środku ciemny plac w świetle reflektorów, w murze — drzwi Kościoła. Na placu tłum ludzi i chór śpiewaków wznoszący modły do Bestii. „Ich śpiew mnie poruszył; / znam go” — mówi Faust (s. 196)¹⁸, po czym nakazuje Szatanowi zawrócić wszystkich. Odpowiedź diabła jest jednak inna — przywołuje on Akolitę z więzienną kapelą, by ich muzyka przerwała „jałową noc duszy”, czyli „głupią i bezbożną” rozpacz tłumy (s. 195–201). Po chwili Mefisto wraz z Faustem tańczą w rytm „polifonii głosów”.

Pośród chóru główną rolę odgrywa Sopran — kobieta naznaczona krwawym znamieniem Bestii, która podając swoje krwawiące ramię innym do pocałunku, wygłasza: „Pijcie. To jest krew moja. / Kto ze mnie pożywa, /

¹⁴ Ten obszerny i ważny temat zasługuje na osobne omówienie.

¹⁵ H. Jerzmański: *Poezja...*, s. 76.

¹⁶ Por. kazanie Johna Donne’a *A Lent-Sermon Preached at White hall* z 12 lutego 1618 r., s. 7.

¹⁷ John Donne należał do tych angielskich poetów, których Jerzy S. Sito najbardziej sobie cenił.

¹⁸ Faust poznaje żaloszny krzyk cierpienia, który niegdyś i jemu towarzyszył (por. *Modlitwa doktora Fausta*, s. 43–46).

żyć będzie” (s. 211). Po chwili Sopran zostaje rozszarpana na strzępy przez tłum pragnący ofiary. Fausta ogarnia współczucie dla tych ludzi. Kreśląc krwią Sopranu znak Bestii na swym czole, niczym apokaliptyczny Baranek staje się godnym złamania siódmej pieczęci — przestąpienia progu Kościoła. W środku świątyni odnajduje twarz Bestii... w lustrze i tym samym poznaje ową władczą istotę, która zagraża samej sobie.

Scena u drzwi Kościoła jest przesiąknięta nie tylko treścią kazania Johna Donne’a, ale przede wszystkim *Apokalipsą św. Jana*: muzyka sfer, pieczętowanie Bożych sług, Bestia, siedem pieczęci, rzesze żywych i umarłych... Nie jest to bez znaczenia dla idei mesjanizmu, jaką Jerzy S. Sito pragnie ożywić w swoim dramacie. Tym bardziej istotny jest wizerunek Fausta — Bestii (człowieka Bestii), któremu autor powierzył rolę „Baranka” otwierającego księgę przeznaczeń¹⁹. Ostateczne pokonanie sił zła ma nastąpić w pojedynku Fausta z Bogiem — przecież chce Go spotkać, oskarżyć, obciążyć zbrodniami świata. Tymczasem Faust spotyka swoje odbicie — twarz demonicznej istoty, która buntując się przeciw Bogu, buntuje się przeciw własnemu człowieczeństwu. Faust zanurza się w głąb swej natury i z boleścią przyjmuje porażkę.

Omawiana scena jest echem wcześniejszego utworu Jerzego S. Sity, *Człowieka o siedmiu twarzach*²⁰, poematu zbudowanego z siedmiu ponumerowanych całości, którego scenerią również jest noc i miejsce oświetlone latarnią — tym razem plac Siedmiu Krzyży²¹. Każda całośćka (prócz *Słowa o ludzkim cierpieniu*) została złożona z trzech fragmentów: ze „słowa o...”, z „rozważań” oraz „wezwania”. Taki układ przypomina model medytacji²², która polega na działaniu trzech władz duszy: pamięci, rozumu i woli, inaczej: „wyobrażanie w »pamięci« [...], uchwycenie »rozumowe«

¹⁹ Chór zwraca się do Fausta słowami: „Godzien jesteś przestąpić bramę / i jej pieczęcie złamać — / bo zostałeś zabity / i krwią swoją nabyłeś dla niej ludzi z każdego Narodu, / Języka / i Pokolenia — / i uczyniłeś królestwem jej, / w którym panuje na wieki i aż do końca dni” (s. 221). Porównaj ten fragment z Ap 5, 6–10.

²⁰ Fragmenty analizy tekstu *Człowiek o siedmiu twarzach* powtórzone za artykułem: I. Cieślík-Grela: *Między Bogiem a grzechem. Wątek antropologiczny i teologiczny we współczesnej poezji polskiej*. W: *Staropolskie teksty i konteksty*. Red. J. Malicki, T. Banasiowa. T. 5. Katowice 2004, s. 98–105.

²¹ „Siódemka” („Człowiek o siedmiu twarzach”, „plac Siedmiu Krzyży”, siedem całościek wiersza) wprowadza czytelnika w apokaliptyczny nastrój, a jednocześnie jest liczbą świętą — symbolem uporządkowanej pełni z woli Boga (zob. hasło: *Siódemka*. W: D. Forstner OSB: *Świat symboliki chrześcijańskiej*. Przeł. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński. Warszawa 1990, s. 46–47).

²² Pisał już o tym Ryszard Przybylski: *Polska poezja klasyczna...*, s. 526–528, jednakże przyjął, iż formę medytacji odnaleźć można w całym utworze, a nie w każdej z poszczególnych całości.

[..], i zareagowanie uczuciem wzbudzonym przez »wolę« [..]”²³. Celem takiej medytacji jest podróż w głąb siebie, dzięki której można odnaleźć harmonię z Bogiem²⁴. I do takiej właśnie medytacji „ja” liryczne prowokuje tytułowego Człowieka, który „podróżuje nocą” i zdaje się „gwiazdą białą” i „białą laską wiodącą do przystani”. Wizerunek owego wędrowca odpowiada komuś, kto nosi w sobie Boską ideę, światło wiary, mocy i łaski. Bielś, która go określa, jest wyrazem radości, chwały i duchowej czystości²⁵. A zatem podmiot liryczny albo liczy na pocieszenie i opiekę, albo — co bardziej prawdopodobne, biorąc pod uwagę sposób nawiązania kontaktu z Człowiekiem — pragnie udowodnić mu obłudę w obecności Siedmiu Krzyży — świętych znaków odkupienia. Kolejne wersety zarysowują odmiennosc postaw „ja” i „ty” lirycznego:

Noc, ciężką szatę Chrystusa,
noc podzielimy na dwoje.
Niechaj cię Bóg prowadzi,
ja pewnie tutaj zostanę,
nie chcę jej dźwigać z tobą,
więc na pewno zostanę.

Medytacyjna podróż nie zapowiada pojednania. Noc staje się ilustracją ludzkich obaw i udręku. Sceneria przypomina miejsce przesłuchania — ciemność, żółty krąg latarni, który oświetla drżące, skomlące usta Człowieka i jego bezradność. Wokół Człowieka stoi tłum, który chce dociec prawdy o swoich krzywdach (dzieje Oświęcimia, Nagasaki, Peloponezu). Wezwaniem dla tych ludzi było hasło: „niech winni nie ujrzą słońca”, więc wrogo otoczyli Człowieka, który niósł wiarę we wszechobecność Boga. To ludzie, którzy tęsknią za duchową wolnością, pragną pamięć i rozum uwolnić od bolesnych doświadczeń. Cierpią, bo doznali zła — znajdują się więc w duchowych mrokach. Nie chcą przekroczyć granicy światła, które nie budzi ich zaufania. Wolą osądzać Innego.

W *Pasji i potępieniu doktora Fausta* podobną „noc duszy” Szatan nazwał „głupią i bezbożną” rozpaczą modlącego się do Bestii tłumy. Świat tych ludzi pozbawiony jest norm, brakuje mu zasad, według których można by uporządkować rozstrojone elementy rzeczywistości. Zarówno ludzie

²³ S. Dąbrowski: *Medytacja. (Studium genologiczne)*, cz. II. „Przegląd Humanistyczny” 1989, z. 5, s. 89.

²⁴ Por. J. Main OSB: *Chrystusowe teraz. Podążając ścieżką medytacji*. Przeł. E. Nartowska. Kraków 1997, s. 20, 26.

²⁵ Zob. hasła: *Gwiazdy i gwiazdozbiory, Biel, Laska i berło*. W: D. Forstner OSB: *Świat symboliki chrześcijańskiej...*, s. 101, 115, 413.

z placu Siedmiu Krzyży, jak i ci spod Kościoła Bestii — rozpaczliwie szukający jakiegokolwiek sposobu na uspokojenie swego lęku — pragną rzeczywistości „zharmonizowanej”, ale sami nie chcą podjąć próby jej porządkowania. Pojednanie z Bogiem zdaje się zatem wykluczone.

Symbolika nocy (cierpienie, rozpacz duszy) w twórczości Jerzego S. Sity jest argumentem w pojedynku o prawdę — musi więc stać się czasem spotkania, a raczej — miejscem starcia się dwu różnych racji. Nie dziwi więc pełna żalu i goryczy *Modlitwa doktora Fausta*²⁶ ani sceneria placu Siedmiu Krzyży czy porównanie nocy do „ciężkiej szaty Chrystusa”, która jest zarówno okryciem dla Chrystusowego człowieczeństwa, jak również trudną drogą do „doskonałego zjednoczenia z Bogiem przez miłość”²⁷. I właśnie postać Chrystusa, przywoływana przez poetę bynajmniej nie w imię szyderstwa, stanie się „punktem spornym” pojedynku o prawdę.

Pora więc wprowadzić kolejny element analizy: wiersz *Pasja schematyczna* — opis drogi krzyżowej Boga-Człowieka, któremu towarzyszą oczy tłumu, opis ludzi, którzy „niepokój zarzucają na barki Człowieka, aż złamany w połowie, śmierć swą liże z ziemi”, ludzi, których „błagalne oczy” wiodą Boga-Człowieka, „łącząc i gubiąc drogi w jedno: Miłosierdzie”, ludzi, którzy stoją wzdłuż ulic Jeruzalem (symbol stolicy Mesjasza), a potem słuchają, jak „rzymscy żołnierze kują młotkami legendę”. Istny schemat Pasji, będący zawsze owym brzmieniem struny Mesjasza, słyszalnym „za każdym dźwiękiem gwoźdźnia, z każdym cichym jękiem”.

Jerzy S. Sito wskazuje w wierszu na potrójne oblicze idącego na śmierć Chrystusa: oblicze Boga-Człowieka, Człowieka-Złodzieja i Człowieka-Kłamcy²⁸. Dla ludzi, którzy z nadzieją odprowadzają Go wzrokiem na śmierć, Chrystus jest wyczekiwany Zbawicielem, kimś, komu będzie można „zarzucić na barki” odpowiedzialność za zło świata. Mesjasz

²⁶ „[...] Aba, / jeśli istniejesz, / Twój świat niewart jest nawet wzgardy. / Jeśli Cię nie ma, / w eterze krążyć musi Twój śmiech. [...] / Aba, przyjdź, Ojczy, / przyjdź! / Już się na krok nie ruszę, / będę Cię czekał tu, / w tej przestrzeni bez granic, / wywiedzionej ze słów”. *Pasja i potępienie...*, s. 46.

²⁷ J. Machniak: *Struktura i funkcja symbolu „nocy” w doktrynie mistycznej św. Jana od Krzyża. Aspekt afektywny*. W: *Mistyczne doświadczenie Boga. 400-lecie śmierci św. Jana od Krzyża (1542–1591)*. Kraków 1993, s. 53.

²⁸ Pomijając przekonujące rozważania R. Przybylskiego na temat pochodzenia tych dwóch tytułów Chrystusa w wierszu Sity (por. R. Przybylski: *Polska poezja klasycyzmu...*, s. 530), należy jeszcze dodać wyjaśnienie oparte na tekście biblijnym. W *Apokalipsie św. Jana* Syn Boży mówi o sobie: „Jeśli więc czuwać nie będziesz, przyjdę jak złodziej i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie” (Ap 3, 3), co, oczywiście, jest zapowiedzią dnia Sądu Ostatecznego. Z kolei lud wydający Chrystusa na mękę nazywał go bluźniercą, który będąc Mesjaszem, nie potrafi sam wybawić się od śmierci (por. np. Mk 14, 60–65 i 15, 29–32). Obydwa tytuły użyte przez poetę w *Pasji schematycznej* dotyczą idei mesjanizmu.

emanuje boskością, o czym świadczy pojawiająca się często w utworze liczba trzy: „piersi [...] trojakiem w świetnym blasku, trzy wzgórza, trzy drogi”, trzy wizerunki Chrystusa (Bóg-Człowiek, Człowiek-Złodziej, Człowiek-Kłamca). To cyfra Boga. Jednak w wierszu zostaje zderzona z rzeczywistym obrazem natury zwykłego człowieka, który prawdziwie cierpi: „złamany w połowie śmierć swą liże z ziemi”, „kolana gną się zdeptane”, widać „wkłęsły niepokój bioder”, na ból reaguje jękiem, a w jego oku świeci łza. Zbawiciel jest zatem i Bogiem, i Człowiekiem, i nawet obarczanie go winą za zło świata wydaje się Bożym planem odkupienia.

Przeznaczenie nocy wypełniło się na Golgocie. Tajemnica pojednania tkwi we współcierpieniu Boga i Człowieka. Chrystus jest bowiem „nową struną”, którą Bóg podarował cierpiącemu światu, choć nie każdy człowiek potrafi wsłuchać się w jej brzmienie. Najistotniejsza jest bowiem wola współcierpienia. Czy w związku z tym ludzie z ulic Jeruzalem, czy też spod Kościoła Bestii zasłużyli na miano „współcierpiących” z Chrystusem? I czy ludzie z placu Siedmiu Krzyży mają prawo osądzać Człowieka?

Albert Camus twierdził, iż nie można Chrystusa obarczać winą za zło świata, skoro On sam cierpi, jest rozdarty w sobie i w końcu umiera. „Noc na Golgocie dlatego ma tak wielkie znaczenie w historii ludzi, że w jej ciemnościach istota Boska, jawnie porzucając tradycyjne przywileje, przeżyła aż do końca lęk śmierci z rozpaczą włącznie”²⁹. Wydawać by się mogło, że Jerzy S. Sito w swojej chrystologii również nie widzi miejsca dla Zbawiciela-Zwycięzcy, i że jego Chrystus zawsze będzie Człowiekiem cierpiącym, ofiarą ludzi, którzy nie potrafią zaufać Bożym prawom. Dlaczego? Bóg-Człowiek, mimo swego Boskiego pochodzenia, nie ma mocy oczyszczenia świata z nieprawości, ponieważ sam został obarczony niedoskonałością człowieczej natury — to „Człowiek-Złodziej” i „Człowiek-Kłamca”. Nie może więc powieść się próba zarzucenia na jego barki niepokoju o losy świata i jego mieszkańców.

Pojedynek z Bogiem o prawdę należy jednak stoczyć w mrokach cierpienia. Chrystus „ocala i zbawia, ale jako ukrzyżowany. Nie jest Mesjaszem naszych własnych pragnień i tęsknot, jakkolwiek po ludzku mówiąc — uzasadnionych”³⁰. Dlatego też Jerzy S. Sito zdecydował się na bohatera, który, dzięki swej faustowskiej naturze, dotrze do najgłębszej otchłani ziemskiego piekła i sam stanie się uczestnikiem Chrystusowych cierpień.

²⁹ A. Camus: *Człowiek zbuntowany*. Przeł. J. Guze. Kraków 1991, s. 46.

³⁰ W. Hryniewicz OMI: *Pascha Chrystusa w dziejach człowieka wszechświata. Zarys chrześcijańskiej teologii paschalnej*. T. 3. Lublin 1991, s. 261.

Już od pierwszej sceny *Pasji i potępienia...* wiadomo, że podróż duchowa Fausta ma być drogą męki (na co wskazuje również sam tytuł dzieła): Anioł Śmierci (Dificanus) i Anioł Rozpaczy (Asmodeusz) planują „ukrzyżować” Fausta lub „wydać na szyderstwo ludu”, podsuwając mu przykłady niechlebnych poczynań człowieka. Kiedy podczas podróży Faust skarży się na ból, Mefisto odpowiada z ironią: „Droga na Golgotę usłana jest kolcami, / które wieńczą cnotę; / [...]. Wolałbyś, w zasadzie, / na kulkowych łożyskach pędzić ku zagładzie?” (s. 203)³¹. Wspomniana już wcześniej scena u drzwi Kościoła Bestii dopełnia obraz apokaliptyczną wizją zagłady wszelkiego zła mocą Mesjasza. Natomiast uwieńczeniem drogi męki jest oczywiście śmierć bohatera: Mefisto zabiera Fausta do domu obłąkanych, gdzie jednym z pacjentów okazuje się Boo-Hoo — sobowtór Fausta. „Uważaj! / On wzrokiem zabija!” (s. 257) — przestrzega Mefisto, lecz Faust, zdjęty bólem cierpienia i współczucia, spogląda w oczy obłąkanego. Odnajduje w nich to, czego szukał całą drogę — Boo-Hoo to człowiek bez duszy, pozbawiony świadomości, wrażliwości, uczuć, myśli... najgłębsza pogarda człowieczeństwa. Tak naprawdę Faust patrzy w głąb siebie (echo medytacji). Doświadczając gorzkiej prawdy o sobie samym i to właśnie przesądza o jego decyzji — przepełniony litością, pragnie oddać życie za człowieka bez duszy. W chwili, gdy Faust umiera, Mefisto dłonią zamyka mu usta, a z oddali słycać łoskot pękającego świata, widać rozszczepiający się horyzont i błyskawice. Faust wypręża się, a Mefisto pada mu na piersi z płaczem.

Właściwie można by rzec, iż dylogia zaczyna się i kończy *Psalmem 22* — Faust rozpoczyna bowiem swoją podróż od lektury Psalterza, nad nim wylewa łzy zwątpienia (s. 8), kona zaś ze słowami umierającego Chrystusa: „Boże mój... Boże, [...], czemuś mnie...” (s. 264). Mimo iż droga męki miała swoje źródło w mrokach cierpienia, którym towarzyszy poczucie bezbronności i opuszczenia przez Boga, to jej finał zakłada już jedność z Ukrzyżowanym Chrystusem, któremu towarzyszy współcierpienie Boga. Bohater *Pasji...*, dobrowolnie oddając życie za drugiego człowieka, wziął na siebie obowiązek ocalenia świata przed zagładą; podjął próbę „przekroczenia kręgu światła”, które do tej pory stanowiło granicę wiary w sens Bożych planów.

Faust od początku sztuki miał stworzyć kreację człowieka podejmującego się roli Wybawiciela³². Miał stać się uczestnikiem cierpień Chrystusa, rzec by można: współmesjaszem, który zbawia ludzkość przez krzyż. Podążając za myślą bliskiego poglądom Jerzego S. Sity Fiodora Dostojewskiego — istotą chrześcijaństwa jest właśnie współcierpienie³³.

³¹ Por. słowa zmartwychwstałego Jezusa: „Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?” (Łk 24, 26).

³² Znamienne, że w całym dramacie J.S. Sity nie pada słowo o Chrystusie.

³³ Por. F. Dostojewski: *Aforyzmy*. Warszawa 1976, s. 30.

Oczywiste jest, że tytuł Mesjasza przede wszystkim wskazuje na dzieło zbawcze Chrystusa, na rolę, jaką Chrystus — Zbawiciel odegrał w planie swego Ojca. Człowiek, według chrystologii Jerzego S. Sity, stanie się więc o tyle godnym miana „współmesjasza”, o ile zechce zaistnieć w Bożym planie zbawiania świata, podążając śladami Ukrzyżowanego. To misja, która z góry zakłada dobrowolne „przecierpienie nocy piekła”³⁴. Odzyskać swoją tożsamość w obliczu zła znaczy tyle, co przyjąć konieczność współuczestnictwa w darze życia, wspólnego pielęgnowania bólu, współodczuwania cierpienia. Taka ofiarność jest odbiciem miłości do bliźniego. Wyrazicielem tej postawy z pewnością jest narrator z *Człowieka o siedmiu twarzach* — ostatecznie przyznał przecież: „przyjacielu / obaj jesteśmy / więc nocy / nie dzielimy / na dwoje”. Faust również nie popełnił błędu tych, którzy stali na krawędzi światła, nie uległ także chorej tęsknocie za duchową wolnością ludzi spod bram Kościoła Bestii, którzy na siłę szukali swego wybawcy (różnica tkwi w świadomości). Już na początku drogi Szatan dał warunek, by Faust stał się instrumentem zbrodni nie dla proroczych i utopijnych celów, ale „tak po prostu”. „Po prostu”, czyli „po ludzku”, zwyczajnie, „bez pośredników”, czyli z własnej woli, poza władzą Boga czy Szatana. Wola Fausta różni się od woli tłumu — Faust pragnie złożyć ofiarę z siebie samego, by ocalić innych, wola tłumu jest z kolei uwolnić się od odpowiedzialności za świat, nawet jeśli wymagałoby to oddania się w ręce Bestii. Wobec wolnej woli człowieka bezbronny jest Szatan³⁵. Bezbronny wobec niej jest również Bóg, dlatego milczy, choć cały czas trwa przy człowieku. W *Pasji i potępieniu...* Bóg śledzi podróż bohatera, by w odpowiednim czasie zagrozić mu drogę lustrem. To pewien rodzaj teofanii, dzięki której Faust nie tylko przekonuje się o Boskim istnieniu, ale też nabiera „hiobowej” mądrości: oglądając w lustrze prawdę, zaczyna rozumieć, że nie jest godny tego, aby Boga osądzać. Bóg bywa zatem niemym towarzyszem człowieka nawet w najsroźszych mękach, nie opuszcza cierpiącego, czego Faust jest świadomy w chwili śmierci³⁶. Miłość bliźniego, do której Faust przyznaje się na końcu, obroni go przed piekłem — stanowi bowiem finał jego podró-

³⁴ J. Ratzinger pisał, iż „Nadzieję można przeciwstawić piekłu jedynie przecierpieniem nocy piekła u boku Tego, który przyszedł przemienić wszystką naszą ciemność swoim cierpieniem”. J. Ratzinger: *Śmierć i życie wieczne*. Przeł. M. Węclawski. Warszawa 1986, s. 238.

³⁵ Mefisto nigdy nie dokonuje wyboru za Fausta (por. np. sceny „Piwnica Auerbacha”, s. 80; „Góry Harcu”, s. 178.)

³⁶ W ostatniej rozmowie z Mefistem Faust wyznaje: „Za bramą... jest... ból... świadomość... ciało [...]. Tożsamość. [...] On... lustrem zamknął / drogę... [...] I nikt nie ucieknie... nikt się nie wymknie...! [...] Mój ból mnie rozgrzeszy; / idę z tobą. / Kochałem” (s. 262–263).

ży pasyjnej, ostatni etap drogi krzyżowej, etap, który wprowadzi Fausta w nowy porządek duchowy.

Chrystologia Jerzego S. Sity każe czytelnikom zrozumieć, iż niegodziwością jest brak podejmowania odpowiedzialności za zło świata. Ci, którzy wsłuchują się z miłością w brzmienie „nowej struny”, składają ofiarę z siebie; urzeczywistniają sobą tajemnicę paschalną Chrystusa (*homo paschalis*)³⁷ — Tego, który kiedyś podążył drogą na Golgotę. Jerzy S. Sito „nową struną” naznaczył Fausta. Jego bohater, jak każdy inny człowiek, został uzdolniony mocą Mesjasza do przyjęcia postawy ofiarnej, więc jakość jego egzystencji, a tym samym droga ofiarna ku zbawieniu mogła zależeć już tylko od jego wolnej woli³⁸. Krocząc drogą mroków duszy, musiał ponieść śmierć, bo czyż Nowe Przymierze z Bogiem nie nabiera zbawczej mocy właśnie przez mękę śmierci?

Ocalanie ludzkiej godności nie leży w kompetencji Boga, lecz człowieka. To człowiek jest zbrodniarzem świata, niech więc poniesie tego konsekwencje. Cierpienie, które temu towarzyszy, uściśla definicję człowieczeństwa. Bóg jednak nieustannie trwa przy człowieku. Cierpi wraz z człowiekiem, a wyrazem tej miłości jest właśnie Chrystus Ukrzyżowany. Mroki duszy, tak bardzo wspólne dla Chrystusa i ludzi, zdają się dopełniać prawdę o potrzebie ponownego nastrojenia świata. Posiadając zatem wiedzę o brataniu się w cierpieniu, należy oblec się w szaty Chrystusa i zbawiać.

W epoce przesiąkniętej poczuciem kryzysu Jerzy S. Sito proponuje mit faustyczny w kontekście idei mesjańskiej: rozbrzmiewająca wciąż „legenda” ukrzyżowanego Chrystusa jest słyszalna dla tych, którzy pragną mieć swój udział w porządkowaniu świata. A zatem, z Bożej woli, to Mesjasz porządkuje świat, ale człowiek, napełniony mocą Jego ofiary paschalnej, zobligowany jest do tego, by współuczestniczyć w przywracaniu światu harmonii. Ofiara złożona Bogu przez człowieka z własnego bólu i cierpienia to jedyna słuszna droga do rehabilitacji nikczemnej natury. Można by rzec, że człowiek zyska dzięki temu znacznie więcej niż tylko własne zbawienie, bo przecież jeszcze zawodzący płacz Szatana...

³⁷ „Pascha człowieczeństwa jest uczestnictwem w trudzie Paschy Chrystusa [...]. Jest to jego [człowieka — I.C.-G.] uczestnictwo w paschalnym kapłaństwie Zbawiciela”. W. Hryniewicz OMI: *Pascha Chrystusa w dziejach człowieka wszechświata...*, s. 180–181.

³⁸ Por. *ibidem*, s. 106.

Jiří Damborský

Ostravská univerzita v Ostravě

Informacje gramatyczne w *Słowniku języka polskiego* Lindego

Słownik w powszechnym odczuciu jest z reguły postrzegany jako odpowiednio ułożony zbiór obejmujący wyrazy z podaniem definicji ich znaczenia. W przypadku większych słowników hasła opatrzone bywają ponadto niezbędnym aparatem gramatycznym. Przeważnie chodzi o zaklasyfikowanie wyrazów do części mowy, dalej podanie ich elementarnych charakterystyk formalno-morfologicznych, po części tylko dotyczących aspektów syntaktycznych i stylistycznych. Stopień informacji gramatycznej może być różny, od elementarnej po bardziej rozbudowaną. W każdym razie uwagi gramatyczne są li tylko uzupełnieniem, nie tworzą zwartego syntetycznego opisu i służą analizie budowy języka.

Zamierzamy poddać obserwacji właśnie instrumentarium gramatyczne, jakim posługuje się Samuel Linde w swoim *Słowniku języka polskiego*¹. W 2007 roku obchodziliśmy dwusetną rocznicę wydania pierwszego tomu (1807). Przypomnijmy, że słownik jest zbiorem słownictwa trzech wieków (od 1. połowy XVI w. do końca wieku XVIII). Mianuje się go „wzorem naukowego historycznego słownika jednojęzycznego”², „pomnikowym dziełem będącym w swoim czasie wydarzeniem naukowym w skali europejskiej”³. Literatura o słowniku jest obfita. Wystarczy przypomnieć studium J. Michalskiego *Spór o koncepcje „Słownika” Lindego* lub F. Przyłubskiego

¹ S.B. Linde: *Słownik języka polskiego*. 6. t. Wyd. 3. Warszawa 1951.

² S. Urbańczyk: *Linde Samuel Bogumił*. W: *Encyklopedia języka polskiego*. Red. S. Urbańczyk. Oprac. M. Kucała. Wyd. 2. Wrocław 1994, s. 188.

³ W. Doroszewski: *Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim*. Warszawa 1966, s. 122.

*Opowieść o Lindem i jego słowniku*⁴. Słownik Lindego, jedno z największych osiągnięć leksykografii polskiej, ma wyjątkowe znaczenie także dla leksykografii słowiańskiej. Dowodzi tego wymownie przykład czesko-niemieckiego słownika J. Jungmanna, wzorowanego właśnie na słowniku Lindego⁵. Pomijamy już sam fakt, że Słownik jest nieocenionym źródłem do badań porównawczych w zakresie języków słowiańskich, gdyż daje w tych językach odpowiedniki wyrazów polskich. To jednak kwestia odbiegająca od zasadniczego tematu, jakim są informacje gramatyczne zawarte w słowniku Lindego.

Na wstępie zaznaczyć należy, że wiedzę gramatyczną na użytek swojego słownika czerpał Linde zarówno z rodzimych, jak i z obcych źródeł. Do pierwszych należą dwa często przez Lindego przywoływane, mianowicie słownik Knapskiego pod skrótem *Cn Th*⁶ oraz — w szczególności — gramatyka narodowa Kopczyńskiego pod skrótem *Kpcz*⁷. W *Zdaniu sprawy z całego ciągu pracy* w tomie VI Linde podnosi znaczenie owej gramatyki: „[odebrałem — J.D.] dawno przez mnie upragnioną *Gramatykę narodową*, z której **całą zadziwiającą budowę języka poznawszy**, jak nieograniczonym szacunkiem, tak niepoohamowanym zapałem do przyszłych przedsięwzięć uczułem się przejętym” (s. 10, podkr. — J.D.). I jeszcze bardziej dobitnie to formuluje na następnej stronie: „poznałem, czego od momentu, jak mi się nadarzyła *Gramatyka narodowa*, żywnie pragnąłem, szanownego jej autora x. *Kopczyńskiego*, i jak dotąd jego pisma, tak teraz częsta z nim rozmowa stała mi się nauką”.

Po tych ogólnych stwierdzeniach przystąpmy zatem do przedstawienia informacji gramatycznych zamieszczonych w słowniku. Formułacje gramatyczne podawane są w kilku wersjach językowych. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba łacińskie cytaty dotyczące zjawisk gramatycznych ze słownika Knapskiego pod skrótem *Cn Th*. Nie mniej liczne są cytaty w języku polskim przejęte z Kopczyńskiego gramatyki narodowej pod skrótem *Kpcz*. Dalsze passusy gramatyczne, nieoznaczane skrótami autora lub źródła, po części polskie, łacińskie i niemieckie, należy przypisać Lindemu. Formuły i komentarze dotyczą budowy gramatycznej, utar-

⁴ J. Michalski: *Spór o koncepcje „Słownika” Lindego*. W: „*Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej*”. T. 2. Warszawa 1954, s. 521—563; F. Przyłubski: *Opowieść o Lindem i jego słowniku*. Warszawa 1955.

⁵ O tej roli piszę w znajdującym się w druku [czy art. już opublikowano?] artykule *Linde a Jungmann*. Tam również bibliografia wypowiedzi na temat zarówno czeskich, jak i polskich uczonych.

⁶ Por. *Poczet pism polskich, w słowniku przytaczanych: Cnapiusza (knapskiego) thesaurus* w Krak. 1641. Wstęp s. LXVI.

⁷ Por. *Poczet pism... Kpcz X*. Onufr. Kopczyńskiego gramatyka narodowa, 3 Voll. Z przypisk. 8.1780 i układ gramatyki w Warsz. 1785.8. Wstęp LXVIII.

tej klasyfikacji wyrazów na części mowy, znaczenia i postaci (czyli kryteriów morfologicznych, „formotwórczych”) wyrazów oraz ich wykorzystania w budowie zdań (czyli kryteriów formalno-syntaktycznych).

Zgodnie z tradycyjnym podziałem gramatyki na głosownię, morfologię i składnię omówimy problematykę gramatycznego definiowania elementów tych działów.

W słowniku przedstawione są litery w układzie alfabetycznym w zestawieniu z innymi językami (greckim, hebrajskim, łacińskim, niemieckim i — między innymi — również czeskim). W opisie tych jednostek, formułowanym zarówno po polsku, jak i w szczególności po łacinie lub po niemiecku (por. polskie passusy z końcowym w haśle podsumowującym brzmieniem niemieckim, I-1) zamiennie stosuje się terminy *litera* bądź *głoska*, ostatnia z podawaniem (ograniczonym) właściwości fizycznych (artykulacyjno-akustycznych). W charakterystyce tych liter/głosek uwzględniony jest podział na samogłoski i spółgłoski, pewne cechy wymawianiowe (np. przy *a*: otwartość, mniejsza otwartość, ściśnienie — I-1; przy *e* podobnie: otwartość, ściśnienie, nosowość — I-626), cechy fonologiczne (dystynktywne) z podziałem głosek na twarde i miękkie (*b:b'*, *p:p'*, *w:w'*...). *Słownik* zwraca uwagę na rozkład nosówek: „przed *b* i *p* brzmi *a* jak *om*, przed inszymi spółgłoskami jak *on*” (I-2). Przy *e* („z półmiesiączkiem, wymawia się przez nos”) czytamy tak samo: „przed *b* i *p* brzmi *em*, przed innymi spółgłoskami *eng* (sic!) np. *mengka*” (I-626). Funkcjonalną charakterystykę zawiera między innymi opis głosek *l* — *ł* (bez zwrócenia uwagi na ich wymowę, jednak z udowodnieniem ich samodzielnej fonematyczności; „my *l* dwoje mamy, Łacińskie, n.p. *wilk*, a drugie barbarum *ł*” — II-572). Następuje trafne porównanie z czeszczyzną („Czesi w swojej pisowni zarzucili *ł*, [...] u nas ta litera jest prawdziwą cechą narodowości, i tak nam potrzebna, żebyśmy wcale różnych słów bez niej rozróżnić nie potrafili, n.p. *laska* et *taska*” (II-572). Do czynienia z tym, co w fonologii nazywa się wariantem kombinatoryjnym, mamy przy głosekach *i/y* („po literach tak nazwanych twardych nastąpić zawsze musi *y*” — VI-685). Warto zaznaczyć, iż opis fonetyczny, pisowniowy, funkcjonalny i porównawczy głosek *i/y* został najstaranniej ze wszystkich poświęconych fonetyce opracowany, jest najdłuższym hasłem obejmującym aż 4 kolumny druku (II-195, 196). Odnotowuje też słownik utratę dźwięczności, tzw. neutralizację opozycji (por. *w-f*, *w'-f'* — VI-203), jak w ogóle zmiany asymilacyjne (por. *łowczy* ma „*f* pro *w*” — l.c.), dalej opozycyjność trzech szeregów w zakresie syczących: „troje *c*, *ć*, *cz* — łacińskie, z kreską i z przydanym *z*” (I-214). Nie uszło uwagi autora, że „głoska *f* nie jest Słowiańska, dlatego też tu pod *f* żadnego słowa Słowiańskiego nie znajdziesz” (I-636). Kilkakrotnie przywołuje w celach porównawczych język czeski, np. w haśle z literą *g*: „Nasze *g* w Czeskim zastępuje *h*, *góra* — *hora*”

(II-11). To samo zostaje jeszcze raz powtórzone w haśle z literą *h* (II-163). Nie zabrakło przy opisie fonetycznym charakterystyk wzbudzających lekkie uśmiech, jak przy *n*: „my mamy *n* dwoje: Łacińskie, jak w słowie: *dzwón*, a kreskowane z podszytym niby *i*, n.p. *zadzwoń się*” (III-195).

Znaczniejsza część informacji gramatycznych (poprzedza je z reguły skrót *gram./grammat.*), sformułowanych w szczególności po polsku i po łacinie, dotyczy morfologii. W słowniku podkreślona jest różnica znaczenia pojedynczych słów od znaczenia, czyli sensu z układu ich wynikającego⁸. Znaczenie pojmowane jest jako treść skojarzona ze słowem w relacjach z formalnym ukształtowaniem. Wynikające z tego gramatyczne przypiski nie są przypadkowe, aczkolwiek z uwagi na fakt, że chodzi o słownik, a nie gramatykę, nie tworzą spójnego wykładu. W zasadzie ograniczają się do niższych poziomów języka, poklasyfikowania na części mowy, opisanie pewnych cech formalnych (budowy), a nie poziomu wyższego, budowy syntaktycznej, wzajemnych powiązań w zdaniu. Podkreślić należy, iż wiedza, którą da się wyprowadzić ze słownika, odpowiada jej stanowi w okresie oświecenia; filarem tej wiedzy była wówczas *Gramatyka narodowa* O. Kopczyńskiego. Oprócz informacji zaczerpniętych z gramatyki Kopczyńskiego można natrafić na własne refleksje i komentarze Lindego. Oto niektóre wyimki objaśnień gramatycznych:

Ze znaczeń gramatycznych (nie leksykalnych) części mowy wyrażających stosunek wyrazu do innych wyrazów w zdaniu lub stosunki syntaktyczne, jak *przypadek* dla rzeczowników, czy *osoba* i *liczba* dla czasowników, gramatyczne znaczenie wynikające ze znaczeniowej treści zdania, jak *czas* i *tryb*, oraz dalszych form, jak *imiestów* lub *odstownik* (*gerundium*), ich eksplikacja jest oszczędna, w zasadzie pospolita. Można jednak i w tym kręgu wyłuskać kilka ważniejszych eksplikacji elementów gramatycznych. Przykładowo zarówno *przypadek*, jak i *rodzaj* imion są tylko wymienione: „Rodzaj u imion *rodzajowość*: w gramatyce, odmieniać zakończenia słów, stosownie do rodzajów” (V-55), lub: „wyraz rodzajowy (gatunkowy): zna czy kilka gatunków pod jednym rodzajem zamkniętych” (V-55).

Wykład *osoby* sformułowany został w postaci: „pewne słowa (verbi) zakończenie, osobie rzeczownej korespondujące” (III-600). *Strona* to „słowo czynne, verbum activum, wyraża sąd o tej rzeczy, które co czyni względem drugiej” oraz „słowo bierne, strona bierne wyrażają sąd o tej rzeczy, która bierze jaką własność od drugiego” (I-107). Co do *trybu* obok *sposobu* wymienione są tylko podstawowe rodzaje: „bezokoliczny, oznajmujący, łączący, rozkazujący” (V-718). *Aspekt* (bez wymienienia nazwy) objaśniony został w haśle *dokonać*: „*Grammat.* Słowo dokonane oznaczające czyn zupełnie

⁸ discrimen inter significationem et sensum verborum, VI-8.

uiszczony, *ein Zeitwort der vollendeten Handlung actionis consummatae*. Słowo dokonane *daŕem, dedi*, niedokonane: *dawaŕem, dabam... mperf verb.*" (I-470). Termin *liczba* podany jest pod *liczbować*: „przez liczby odmieniać imiona lub słowa, z liczby pojedynczej na liczbę mnogą przemieniać” (II-637).

Przejdźmy teraz do terminów na oznaczenie części mowy. *Przysłówek* – „część mowy położona przy słowie, żeby mu dopomódz do wyrażenia okoliczności jakiej” (IV-685). *Spójnik*: „pomaga innym wyrazom, aby jedną i zwięzłą czyniły mowę” (V-389). Rozwinięcie tego znaleźć można w haśle *by*: „spójnik, za którego pomocą składamy tryb życzący, optativ i conjunctivum, co w Niemieckim się wyraża przez *möchte, könnte, sollte, müßte, hätte, wäre, würde*, składa się cum Imperfecto, Perfecto, Plusquamperfecto et Infinitivo Verbi” (I-204). *Czasownik* zwany „słowem czasowym: słowem par excell.”, zawiera tylko ogólne określenie: „część mowy, podpadająca czasowaniu czyli koniugacji, odmiana przez czasy i osoby”, *koniugacja* wyłożona jest jako „zbiór odmian, które w słowie zachodzą” (I-355). *Zaimek*: „zaimię słowo szkolne, *grammat.* nazwisko niedawne, Pronomen, wzięte od przedniejszej własności, która się w tej części mowy znajduje, że się kładzie za imię” (VI-765). Konkretyzować da się to hasłami: *ja* – „*pronom. primae person.*” (II-221); *my* – „pierwszy przypadek liczby mnogiej zaimka osobistego *ja*” (III-554); *nasz* – „*pronom. possessivum primae personae pluralis*” (III-293).

Przyimek: „wyraz nowy, ta część mowy, która się kładzie przy imieniu, żeby mu dopomogła do wyrażenia okoliczności jakiej, *praepositio*” (IV-637). *Wykrzyknik*: „nazwisko nowe, które dajemy wyrazom głośniej się wymawiającym, że znaczą afekt jaki, czyli większe w duszy poruszenie” (VI-515). Przy podanych terminach przytaczane są w haśle polskie nazwy z ilustrującym je cytatem. W przypadkach konkretnych przyimków *na, pod, u, w, z* itd. stosowana jest zawsze łacińska nazwa *praepositio* z uszczegółowioną informacją, np. *regens Genit.*, z uzupełniającym po łacinie wprowadzonym podziałem; por. przyimek *przy*: „*Praepos.reg.Local... Praesent., Qualitatis, Temporis et Occasionis*”, z dalszymi podpunktami, też po łacinie: „*Cum adjectivis in gradu Comparativo exprimit Lat. sub.* [z dopowiedzeniem:] *Nonnulli recentiores utuntur hic Positivo gradu, quod minus probandum...*” i „*Eodem significatu componitur cum Substantivis*” (IV-618, 619).

Warto nieco dłużej zastanowić się nad przyimkiem *z* (VI-685 in.) Na wstępie znajduje się (w nawiasie) informacja ogólna: („*w żadnym języku żadna prepozycja nie rządzi przypadkiem pierwszym, bo tj. casus absolutus*”). Jednak o wiele bardziej interesujący jest trochę dłuższy urywek ilustrujący, w jaki sposób Linde tłumaczy dwoistość przyimków *s/z*: „Już pod literą *s*, tudzież w prawidłach etymologii przed pierwszym tomem umieszczonych, zastanawiałem czytelnika nad pomieszaniem przyimku *z* z literą *s*

w naszym dyalekcie nieodwetowanie zaszłym. W najpóźniejszych czasach tę okoliczność dalej jeszcze posunięto, gdy nie tylko w słowach z tymi przyimkami w jedno składanych, lecz nawet gdzie przyimek ten oddzielnie się pisze, kładą dziś *z* lub *s* bez względu na znaczenie *cum* lub *ex*, jedynie podług ucha. I tak piszą: *s* pierwszą klasą, *s* pierwszej klasy, ponieważ litera *p* następuje, przed którą *z* prawie jak *s* brzmi. Zaś *z* matką, *z* matki, że tu wyraźnie *z* brzmi wcale różne od *s*. Przed wprowadzeniem tej nowości, wcale nie pisano *s*, gdzie wyraża przyimek odrębny, lecz zawsze *z*, czy to w znaczeniu *cum*, czy w znaczeniu *ex*. Dawniejsi pisarze używają *s*, wyrażając łacińskie *cum*, lecz częstokroć też tam, gdzie powinni byli kłaść *z*, gdy znaczy *ex*. W innych dyalektach Słowiańskich różnica między *s* a *z*, jest widoczna. W przykładach z pisarzy Polskich na rozmaite znaczenia tego zaimku [sic!], zachowuje się ortografia, jaka w nich się znajduje” (VI-686). Wprawdzie objaśnienie to należy do pisowni, a nie do gramatyki *sensu stricto*, niemniej ukazuje, jak Linde podchodzi do zagadnień języka, bezbłędnie oznaczając asymilacyjne procesy między wyrazami.

Ze znaczeń gramatycznych (nieleksykalnych) części mowy wyrażających stosunek wyrazu do innych wyrazów w zdaniu lub też stosunek syntaktyczny, jak *przypadek*, *liczba* i *rodzaj* w klasie rzeczowników, znaczenie wynikające ze znaczeniowej treści zdania, jak *czas* i *tryb* czasowników, a także różnych form, jak *imiestwo* (participia) i *odstawniki* (gerundia). Eksplicacja jest przeważnie kilkuwyrazowa, w zasadzie raczej pospolita, reprezentująca „szkolną” wiedzę gramatyczną. Niemniej z informacji gramatycznych można wyłuskać trafne tłumaczenia i formułki gramatyczne: *przypadek* i *rodzaj* imion są li tylko wymienione bez bliższych wyjaśnień, podobnie *liczba*. Przypomnieliśmy to już, tak samo odsyłamy do podanych wcześniej charakterystyk kategorii czasownika: *osoba*, *strona czynna* i *strona bierna*, tak samo *tryb/sposób*, *aspekt*.

O zdolności przekonującej argumentacji Lindego w zakresie gramatyki dowodzą (jak nowoczesnie dziś brzmiące!) obszernie łacińskie wykłady zaimka zwrotnego *się*: „Pierwszy punkt: *się* Pronom. Sing. et Plur. § 1): Omnibus personis Latinis et Germanicis redditur, e.g. *myję się* — *ich wasche mich...*” (V-252). W punkcie drugim omówiony jest typ *reflexiva tantum*: „§ 2): *Się*, ut particula multis Verbis in omni genere, numero et persona est perpetua socia, sic ut sine illa nunquam proferantur, e.g. *boję się* — Observevandum, Polonos majorem numerum habere talium reciprocorum, quam Germani, e.g. *śmieję się*, *ich lache*”. Punkt następny: „*Się*, cum Verbo tertiae personae et periphrasis impersonalium ut *śpi się*... Periphrasis haec locum tenet Gallici *on*, Germanici *man*”. I punkt ostatni: „*Się*, Verbo activo saepissime vim passivam tribuit, n.p. Słowo to na tym miejscu bierze się całe w innym znaczeniu, *es wird angenommen*. Nonnumquam passivum et reci-

procum unum idemque valent, n.p. umysł się psuje, *das Gemüth verderbt sich oder wird verderbt...* Pieniądze się wydadzą, nim się postrzeżesz — *das Geld wird ausgegeben, oder giebt sich aus, ehe als mans merkt...* Mógł się być ten człowiek wypuścić, by był nie apelował do cesarza (mógł być wypuszczonym, można go było wypuścić)" (V-253).

Interesujący rozdział informacji gramatycznych przedstawia klasa *imiesłów*, jej charakterystyka. Słownikowe objaśnienie terminu *imiesłów* powtarza definicję Kopczyńskiego (Gr. 1, s. 58): „wyraz nowy, znaczący w gramatyce tę część, która ma własność już imienia, już słowa (Verbi), dla czego też po Łac. *participium* zwana. *Kpcz.Gr 1, p. 58*" (II-203).

Wykład rozpoczniemy od formacji na *-l*, zwanej w szkolnych gramatykach opisowych jako *imiesłów czynny czasu przeszłego*. Interesujące, że słownik właśnie terminem *participium perfecti* (w różnych wariantach skrótów: *part.*, *part/ptc.verbi*, *particip.*) oznacza typ: *gniły*, w słowniku jako *part.perf.* (II-76).

Zamiast *participium* pojawia się też polski termin *imiesłów*, odnoszący się nie tylko do właściwych formacji na *-ły*, ale w ogóle do imiennoczasownikowych form, czyli w tradycyjnej terminologii do *imiesłowu czynnego* i *biernego*, współczesnego na *-ący* (w słowniku np. forma *będący* nazwana jest *participium praesentis*), *uprzedniego* na *-szy/-wszy* (w słowniku np. forma *przeczytawszy* nazwana jest *gerundium praeteriti*). Ponadto jako *gerundium imperfecti praeteriti* określa się bezosobową formę typu *sztó* ilustrowaną zdaniem: „W oktawę ciała bożego *sztó* z processją od fary do kościoła ciała bożego”, z objaśnieniem „zamiast szli” (III-212). Termin *particip. praeteriti* słownik stosuje do formy *byto* (bez podania przykładu, I-212)⁹. Termin odnieść należy widocznie także do hasła *byty*, następującym tuż po zacytowanym *byto*, tłumaczy się „co był, bywszy, gewesener” z cytataми: „Nie wzmiankują i najmniejszej *bytej* na soborze Floreńskim tyranii... Ziemię przez morze wynalazł on drugą *niebytą* jeszcze w tamten kraj żegluga” (l.c.). Słownik nie czyni różnicy między *byty* a *były*, skoro w przykładzie do hasła *byty* zamieszczone zostały bez komentarza w tym samym zdaniu imiesłowy *niebyły* oraz *były*: „Rzeczy *niebyłe*, ale być mające, udają za *byłe* i stałe”. W dodatku w nawiasie jest odesłanie: „Ob. *Byty*”. Hasło to ma podobne objaśnienie co *byty*, mianowicie *bywszy* (I-210). Innymi słowy utożsamia się tak *participium* „bierne” na *-ty* z *participium* „czynnym” na *-ły*. Z kolei tenże imiesłów „czynny” na *-ły* w hasle *odpadły* tłumaczy słownik jako *part.perf.pass* (z odesłaniem:

⁹ We współczesnych opisach określa się formy na *-no* jako bezosobowe orzeczenie czynne w czasie przeszłym. Por. np. hasło *imiesłów* w *Słowniku poprawnej polszczyzny PWN*. Red. nac. W. Doroszewski. Wyd. 15. Warszawa 1991, s. 212.

„ob. *odpaść*”, przy czym bezokolicznik został zinterpretowany w jednym znaczeniu również *passive*: „*odpaść od czego* = pozbawionym być czego” — III-479). Ilustrują ten *passywny imiesłów (odpadły)* dwa przykłady. Pierwszy: „Dziedzictwo *odpadłe (haereditas commisa)*” (z niemieckim ekwiwalentem ein verfallenes Gut), i drugi: „Nie gada kawaler, *odpadłem* od koni” (l.c.). W opisie formy *miały* w haśle *mieć* (III-85) napotykaemy jej trafne określenie jako *participium futuri passivi* w przykładowym zdaniu: „Część dzieła twego już wyszłego, a naszego wyjść *miałego (mianego)*”. To nawiasowe objaśnienie Linde podaje bardzo trafnie. Ponownie więc mamy paralełę: act./pass. *miały/miany*, jak u *były* a *byty*.

Natomiast formę *chowany* sklasyfikowano „poprawnie” jako *imiesłów czasu przeszłego czynności biernej* słowa *chować*, tylko szkoda, że nie ma nań przykładu (I-261). Słownik przytacza też dalsze formacje na *-ły* od czasowników niedokonanych, mające terażniejszościowe znaczenie: *biegły* — umiejący dobrze biegać („w samym rzemieśle *biegły*”) lub schnell laufend („*biegły Aello, chart*”), również w postaci zaprzeczonej *niebiegły* (I-103), *legły* — leżący, liegend („miejsca *ległe* pod linią” — II-611), *mgły* — mgnący się („Wisła w zdumieniu *mgłych* wirów” — III-130), *milkły* — milczący („nie *milkły* Tantal” — III-114), *mkły* — szybko się pomykający („bieg *mkłego* roku” — III-130), *mogły* — mogący („okoliczności być tu *mogłych*”, negat. „chorował na piersi, oddechu wolnego *mieć nie mogłe*” nie mogące — III-450), służyły *służący* („służyła czeladź” — V-334).

Niektóre z form imiesłowowych *mieć* mogą znaczenie preterytalne. Za przykład służyć może *gniły* z określającym go terminem *ptc.perf.* z dodaniem w nawiasie cf. *Zgniły*, odpowiednik niemiecki *verfault* (czyli „który zgnił”). Jednak drugi ekwiwalet niemiecki *faul* podpowiada interpretację prezentalną „gnijący”. Tak więc cytowany w słowniku przykład *zgniłe gruszki* interpretować można jako „gnijące” (które gnią czy *gnilne*, który to synonim podaje Linde) lub jako „zgniłe” (które zgniły II-76). Pamiętać trzeba, że omówione imiesłowowe formacje od czasowników niedokonanych (typu *mogły*) różnią się od innych na *-ły* (też od słów niedokonanych) typu *czuły, dbały, trwały*, będących „czystymi” przymiotnikami, albowiem tworzą bazę dla derywowania, przede wszystkim stopniowania *dbalszy, trwalszy* oraz tworzenia przysłówków *dbale, trwale* i abstrakcyjnych rzeczowników na *-ość: dbałość, trwałość*. Na osobną uwagę zasługuje termin *Adver.particip.* określający tak formę *zażarcie* „sposobem żąartym” w haśle *zażreć* (VI-962).

Ciekawe zjawisko paralelizmu formacji partycypialnych *-ły/-ny(-ty)* postaramy się dalej rozwinąć jako samodzielny „appendix” ponieważ jako przykład inspirującej myśli teoretycznej, jaką wyprowadzić można z informacji gramatycznych zawartych w *Słowniku* Lindego.

Udokumentowany w *Słowniku języka polskiego* S.B. Lindego materiał słowny formacji na *-ty*, niezbyt ściśle określanych w gramatykach jako „odimiesłowowe przymiotniki”¹⁰, dowodzi, jak liczne i żywe były one w polszczyźnie. Odwołajmy się do cytowanej pracy Z. Klemensiewicza: „Odimiesłowowe przymiotniki na *-ty*, w dobie średniopolskiej żywotne typu: *napadły, zapomniaty, poginęły, zażarły* wychodziły z użycia. W słowniku Lindego jest około dwustu takich wyrazów, z których w polszczyźnie nam bliższej zostały nieliczne z archaicznym zabarwieniem”¹¹.

Jakie można w tej materii wysnuć ogólniejsze wnioski? Na podstawie tych samych przytoczonych tu wyekscerpowanych z leksykonu wyrazów na *-ty*, jak również informacji gramatycznej w *Słowniku* o nich można pokusić się o całościową, zwięzłą informację:

1. Z punktu widzenia historycznego chodzi o pierwotnie skłonnościowe przymiotniki na *-l* typu łac. *credulus* „łatwo wierzący”, *bibulus* „(chętnie) pijący, pragnący”, grecki *deelós* — „widzialny”. W językach słowiańskich najbliższe są im przymiotniki typu *dbały, niedbały*, oznaczające właściwie nazwy działacza *dbalec, niedbalec* (por. łac. *Figulus* — garncarz). Z formacją na *-l* korespondują typy w słowniku Lindego: *gryzmoła, guzdrała, jąkała, krzykała...*¹²

2. Rzadszy jest typ *ptc.praes.act.* (a nie *ptc.praet.*, jak mylnie podaje *Słownik* Lindego); reprezentują go wyrazy *biegły* = biegnący, *ciekły* = ciekący, *legły* = leżący, *mgły* = mknący się, *mkły* = (szybko) pomykający się, *milkłty* = milczący, *mogły* = mogący, *spały* = śpiący, *stały* = stojący, *trwały* = trwający...

3. Powstały dalej (z ogólnosłowiańskiego punktu widzenia jednak już tylko miejscami) imiesłowy **nowe** na *-ty*, też hojnie notowane w słowniku Lindego, typu *nadeszły, odeszły, wyszły, umarły, zbiegły, zginęły, rozkwitły...* (w czeskim *přišlý, odešlý, vyšlý, vykvetlý...*), z semantyką mającą związek z terażniejszością będącą wynikiem czynności przeszłej (w języku polskim i czeskim tę cechę imiesłowy na *-ty* przejęły z właściwego perfectum). Imiesłowy te w większości ograniczone są do czasowników nieobjektowych ruchu i stanu.

¹⁰ Z. Klemensiewicz: *Historia języka polskiego*. Wyd. 2. Warszawa 1974, s. 622.

¹¹ Ibidem.

¹² Właśnie z nazw działacza, jakie ściśle nawiązują do przymiotników skłonnościowych, powstał prasłowiański imiesłów na *-l*; stał się on podstawą przede wszystkim opisowego prasłowiańskiego prefektalnego typu *jesmь pisalь*, tzn. ‘jestem piszący, pisarz’, jednak utracił z czasem funkcję imiesłowu. W językach polskim i czeskim (również słowackim) utrata charakteru imiesłowowego została przyspieszona w konsekwencji syntetyzacji perfectum typu *jesmь pisalь*. Piszę o tym w monografii *Participium l-ové ve slovanštině*. Warszawa 1967.

Dodać należy, że łatwo odróżnić przymiotniki na *-ły* od imiesłówów na *-ły*, po pierwsze, na podstawie ich znaczenia: *dbały* – „kto dba, dbający”, natomiast *odeszły* – „który odszedł” (znaczenie perfektalne). Dalej według tego, iż pierwsze, jak już podano, są stopniowalne i derywowalne (tworzą bazę derywacyjną dla przysłówków i rzeczowników abstrakcyjnych na *-ość*): *dbały, dbalszy..., dbale, dbałość*. Natomiast imiesłowy właściwe nie podlegają derywacjom, ograniczone są wyłącznie do paradygmatu werbalnego. Zdarza się jednak, iż jeden i ten sam wyraz na *-ły* w zależności od kontekstu może być raz właściwym imiesłowem, raz odimiesłowowym (oderwanym od paradygmatu czasownika) przymiotnikiem. (Szczegóły o problematyce imiesłówów w językach słowiańskich znajdują się w mojej pracy cytowanej w przypisie 12).

Na osobną uwagę zasługuje jeszcze jeden ważny element, mianowicie konkurencja, to znaczy wskazany już paralelizm występowania oboczności synonimicznych formacji na *-ły* (w szkolnej terminologii *imiesłów przeszły czynny*, czyli *participium praeteriti activi*) a na *-ny/-ty* (w terminologii imiesłów bierny na *-ny/-ty*, czyli *participium praeteriti passivi*). Przykłady ze słownika Lindego: *obowiązały/obowiązany* (III-406), *odbiegały/odbieżany* (III-447), *obeszły/obeszty* (III-381), *zapomniały/zapomniany* (VI-856), *zginęły/zginiony* (VI-103). (Podobna dwoistość występuje również w języku czeskim: *vypadlý/vypadený, vbodlý/vbodnutý...*). Dowodzi to niezbiecie, że istnieją typy *rzeczywistych* (właściwych) imiesłówów na *-ły*, a nie przymiotników odimienno-słowowych, jak chcą gramatyki, skoro obie formacje (aktywna na *-ły* i pasywna na *-ny*) mają identyczne znaczenie¹³.

Reasumując: dostrzegamy potrzebę rozróżnienia: 1. Między *nadeszły, rozkwitły, zginęły* (czeskie *přišlý...*), co jest właściwym przymiotnikiem, a *zginął*, czyli podstawą czasu przeszłego na *-ł*. 2. Typy *gniły, minęły, pragły, milkły...* i z nich powstałe **przymiotniki**. 3. Typy *dbały, stały, trwały, biegły* („wyznający się w czym”), które są **przymiotnikami na -ł**.

Na zakończenie jeszcze następujące stwierdzenie: choć o słowniku Lindego wie się dużo, są mimo to kwestie zasługujące na zbadanie. W naszym artykule poświęconym wykładom i informacjom gramatycznym nie mogliśmy – z uwagi na ograniczone ramy – mieć ambicji objąć całości problematyki, zwłaszcza, że zdajemy sobie sprawę, że rozproszony (z natury niesysematyczne) opracowanie gramatyczne ustępuje zwartemu leksykograficznemu. Niemniej żywimy nadzieję, że w poruszonej w artykule tematyce jest jeszcze sporo białych miejsc zasługujących na opracowanie, np. pojmowanie modalności, zaimków, adwerbiów,

¹³ Takie same oboczności występują bez różnicy znaczeniowej w języku niemieckim: *gebacken / gebackt, geladen / geladet...*

roli przyimków, spójników i partykuł. W objaśnieniach gramatycznych Linde najczęściej powołuje się na *Gramatykę narodową* O. Kopczyńskiego, po części również na *Thesaurus* G. Knapskiego. Nie poprzestał tylko na tych źródłach, wylicza we wstępie do pierwszego tomu między innymi ówczesne gramatyki niektórych języków słowiańskich. Można powiedzieć, iż w *Słowniku* w jakimś stopniu zawarta jest ogólna wiedza gramatyczna epoki oświecenia. W sumie objaśnienia gramatyczne mimo nieodłącznych usterek uzupełniają naukowy kształt monumentalnego *Słownika języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego i stanowią wdzięczne pole do dalszych badań, w tym również orientowanych na dziedzinę gramatyki, w szczególności ogólnosłowiańską.

Hanna Dziechcińska

Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna

Staropolskie inskrypcje — jedna z form sztuki przekonywania

Uwagi niniejszego szkicu podejmują próbę spojrzenia na żywe przez stulecia zjawisko umieszczania napisów na przedmiotach i budowlach jako na wyodrębniony element jednego z głównych nurtów staropolskiej kultury, okreśłany mianem: „pareneza”. Termin pochodzi od słowa *paraineo*, co w języku greckim znaczy: ‘zachęcam, namawiam, radzę, zalecam’, a w literaturze staropolskiej dotyczy — najogólniej — propagowania wzorów osobowych, wzorów postępowania.

Rzecz dotyczy więc moralizujących traktatów, biografistyki, zwierciadeł — z *Żywotem człowieka pocziwego* Mikołaja Reja na czele, by wymienić tylko kilka z literackich form artykułowania wskazanej postawy twórczej. Wśród nich swoiste miejsce przypadło „Napisom”. A dodać należy, że to badaczom dawnej kultury i obyczaju, etnografom, dokumentalistom zawdzięczamy wiedzę na temat tego zjawiska, albowiem gdyby nie zapisy pamiętnikarskie i sylwiczne, rejestrujące — w ciągu kilku stuleci — taką właśnie szczególną formę inwencji czy twórczości, znaczna jej część, pisana najczęściej na materiale drewnianym, nie przetrwałaby do naszych czasów.

Jan Stanisław Bystroń, we *Wstępie* do swej rozprawy pt. *Napisy*, która ukazuje miejsce i znaczenie inskrypcji w kulturze dawnej Polski, pisał, że ówczesnie były one „żywe, pozostające w bliskim związku z człowiekiem, kładzione przezeń w chwili afektu, w nastroju podniosłym, podochoconym, namiętnym, napisy, które są życzeniem, zaklęciem, pamiątką, żartem, agitacją, paszkwilem. Im dalej się cofamy w przeszłość, tym więcej takich napisów; są one odwieczną literaturą, tradycyjnie przechowywaną

w pokolenia”¹. Tak na przykład ksiądz Karol Żera w *Vorago rerum* zanotował: „Bywa, jak wiadomo, nieraz u panów szlachty i u plebanów, że kładą rozmaite napisy i malowidła na ścianach wewnątrz izb między szpalerami, nad drzwiami, kominkami, na belkach, okiennicach i parawanach”. Ksiądz Żera przytacza — wśród wielu innych — napis taki: „[...] pani Jaworowska stawiając dwór we Wroceniu koło Goniądza, kazała wyrzezać na poprzecznej belce:

Ci, co w tym domu bywają
To, co nam życzą, niechaj sami mają”².

Istniały więc owe inskrypcje, krótkie, lapidarne lub rymowane, jako trwały element życia codziennego w szlacheckich dworach lub w rezydencjach magnackich, umieszczano je również na przedmiotach użytkowych, na przykład grawerowano na srebrnych łyżkach („Wolno mną jeść, ukraść nie”), pisano na książkach („Kto tą książkę ukradnie, temu ręka odpadnie”).

Zauważmy przy tym, że to właśnie książki były obiektem szczególnie cennym; umieszczane na nich nader liczne inskrypcje miały ostrzeżać i zabezpieczać przed kradzieżą. Zdaniem Jana Bystronia, są to ślady dawnych magicznych formuł, którymi już w średniowieczu opatrywano cenniejsze rękopisy; z biegiem lat formuły stały się już tylko zwyczajowe, najczęściej traktowano je humorystycznie.

Kwestia ta zasługuje na uwagę nie tylko jako żywy przez stulecia dokument obyczaju, czy też swego rodzaju inwencji twórczej, lecz również z racji znamiennego — generalnie — dla omawianego zjawiska — charakteru komunikacyjnego. Każda bowiem z owych inskrypcji apelowała bezpośrednio do odbioru wizualnego, zwracała się do przybysza, do domowników, bo takie było jej przeznaczenie. Mogła zawierać cechy nakazu, zalecenia bądź żartu.

Natomiast w całym obszernym materiale staropolskich inskrypcji wyodrębnić można pewną znaczącą grupę, którą określamy jako sentencje, czyli zdania „zawierające ogólną myśl o charakterze moralnym lub filozoficznym, sformułowane w sposób wyrazisty i skłaniający do uznania jego bezwzględnej trafności”³. Owe lapidarne formuły, często nawiązujące do tradycji Antyku, żłobione przeważnie na materiale trwałym, jak piaskowiec — dzięki czemu zachowały się do naszych czasów — znajdu-

¹ J.S. Bystron: *Napisy*. W: Idem: *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*. Wybrał i oprac. L. Stomma. Warszawa 1980, s. 109.

² Cyt. za: *ibidem*, s. 111.

³ M. Głowiński et al.: *Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński. Wyd. 2. Wrocław 1988, s. 464.

jące się na zewnętrznych ścianach budowli, adresowane były do „wszystkich”, miały szerszy zakres odbioru aniżeli wspomniane napisy o charakterze prywatnym.

Jednym ze znamienitych przykładów tego zwyczaju są inskrypcje wyłobione na kamiennych obramowaniach okiennych, znajdujących się na najstarszej części zespołu pałacowego w Radziejowicach, a mianowicie na zewnętrznej ścianie tak zwanego Zameczku. Na przestrzeni kilku stuleci, od czasu ich wykonania (pierwsze lata XVII wieku), owe łacińskie dewizy czy sentencje przeżyły swoiste perturbacje i przemieszczenia, nie zmieniła się wszakże treść żłobionych napisów. Przemawiały one w stuleciu XVII do ludzi z otoczenia rodu Radziejowskich, tak i do dnia dzisiejszego oglądane są przez turystów zwiedzających muzeum radziejowickie, przez uczestników konferencji naukowych tam organizowanych, jak i pracowników nauki i kultury.

Siedziba rodowa Radziejowskich — wedle ustaleń historyków — początkami swymi sięga schyłku XV wieku. Z biegiem lat ulegała znacznej przebudowie i powiększaniu, towarzysząc tym samym stopniowemu wzrostowi znaczenia rodu, którego kolejni przedstawiciele z warstwy średnioszlacheckiej przechodzili do stanu magnackiego. Natomiast jednym z ważnych elementów dokonywanych wówczas działań architektonicznych, zmierzających do podniesienia prestiżu rodu Radziejowskich, stały się owe rzeźbione w piaskowcu obramowania okienne, włączone w mury szesnastowiecznego pałacu.

Wedle ustaleń historyków, w roku 1684 zakończono kolejną przebudowę zamku w pałac barokowy, wykonaną na zlecenie Michała Radziejowskiego. W trakcie kolejnych renowacji architektonicznych, polegających między innymi na niwelowaniu dawnej budowli, obramowania okienne spoczywały w gruzach, do czasu, gdy na początku XIX wieku Krasieńscy, kolejni właściciele Radziejowic, podjęli inicjatywę przekształcenia elewacji Zameczku w budowlę neogotycką. Wówczas to wydobyto z gruzów dawnego pałacu barokowego nadproża okienne z łacińskimi sentencjami, tarcze herbowe, tablice pamiątkowe i wmurowano je w zewnętrzne ściany budowli, gdzie, jak wspomniano, istnieją do dzisiaj. Są więc one historycznym dokumentem kulturowego obyczaju, który za pomocą krótkich czytelnych inskrypcji zmierzał do przekazania takich czy innych idei. Jednocześnie jednak treść żłobionych tutaj napisów prowokuje do pytań o ich źródła lub współczesne analogie, które również świadczyć mogą o kulturowym usytuowaniu poglądów w ten sposób głoszonych. Spójrzmy zatem na łacińską i polską wersję omawianych napisów, których przekład z łaciny i opracowanie filologiczne oraz komentarz opracował dr Jerzy Mańkowski, za co pozwałam sobie w tym miejscu wyrazić Mu serdeczne podziękowanie.

1. O QUID SOLUTIS BEATITUS CURIS — „O cóż może być miłszego niż ta chwila, kiedy kończą się troski”. Formę inskrypcji przybrał tu wers 7 utworu (we współczesnych edycjach oznaczonego jako 31) Katullusa o incipicie *Paene insularum, Sirmio, insularumque...* Poeta wracający z dalekiej podróży (do Bitynii) wita nim niewielki półwysep Sirmio, na którym mieszka w swojej willi. Znającym ten utwór Katullusa inskrypcja musiała przypominać kolejne wersy: „kiedy zmęczeni trudami podróży po obcych krajach wracamy do swojego domu i możemy odpocząć w naszym wyęsknionym łożu”. Pałac radziejowicki witał tą inskrypcją przede wszystkim powracających do domu gospodarzy, ale mogła też ona pełnić funkcję wytwornego zaproszenia i powitania zajeżdżających tu — utrudzonych podróżą — gości.

2. BONIS NOCET QUISQUIS PEP[ER]CERTT [MALTS] — „Dobrym szkodzi ten, kto złych będzie oszczędzał” lub „Kto złym będzie pobłażał, ten dobrych naraża na szkody”, lub „Dobrych naraża na szkody, kto wobec złych nie będzie bezwzględny”, lub „Dobrym szkodzi, kto wobec złych będzie wyrozumiały/pobłażliwy”. NB. Czas przyszły jest w łacińskim oryginale, ale źle brzmi po polsku; można by go zatem zastąpić czasem terażniejszym. Inna wersja tego przysłowia: „Bonis nocet qui malis parcit”.

3. DURUM RELUM NECES[S]ITAS EST. „Telum” oznacza przede wszystkim pocisk, czyli to, czym się ciska, miota. Może jednak oznaczać także oręż, każde narzędzie walki. Z kolei „durum” znaczy „twardy”, ale w XVI wieku, gdy odnosi się do oręża, znaczy „z hartownej stali”. Toteż możliwe są co najmniej dwa tłumaczenia: „Twardym pociskiem jest konieczność” lub „Orężem z hartownej stali jest konieczność”. Przysłowie niezwykle popularne w XVI wieku. W Erazma z Rotterdamu *Adagiach* (pars 2, caput 3, numerus 40) zanotowane w postaci „Ingens telum necessitas”. Da się wywieść z opowieści u Liwiusza (*Ab urbe condita* 4, 28, 5) o dowódcy, który żołnierzy będących w sytuacji prawie beznadziejnej poderwał do ataku hasłem: „Virtute pares, necessitate, quae ultimum ac maximum telum est, superiores estis” — „Jesteście [swoim wrogom] równi męstwem, ale górujecie nad nimi tym, że jesteście w sytuacji przymusowej, a ta [dla walczących o ocalenie] jest orężem ostatnim i bardzo wielkim”.

4. AMOR NIMINUS GENERAT IGNEM — „Miłość zbyt wielka ogień rodzi”. Sentencja nieznanego pochodzenia. Tym samym i jej przesłanie jest dwuznaczne: czy mowa tu o ogniu pożądliwości cielesnej? Czy o ogniu jako wiecznej karze dusz potępionych?

5. OFFICIO INTERDUM NON ARMIS VIN[C]ITUR HOSTIS — „Czasami wroga zwycięża się uprzejmością, nie siłą zbrojną”. Metryczna forma sentencji zdradza jej poetyckie pochodzenie, ale źródła odnaleźć się nie udaje. Przekonanie, że zwycięża się nie tylko dzięki sile militarnej, że

uprzejmością, grzecznością, łaskawością można uzyskać nie mniej niż siłą, daje się odnaleźć i u ludzi średniowiecza, i u humanistów XVI wieku.

6. CONSTL[I]JUM MULTI DANT.

7. PERICUL[U]M PAUCI SUBEUNT. Dwie te inskrypcje (6 i 7), dziś oddzielne, pierwotnie stanowiły najprawdopodobniej całość — razem stanowią ono jedno zdanie: „Wielu udziela rad, niewielu jest gotowych narażać się na niebezpieczeństwo”. Tego rodzaju spostrzeżenia wypowiedane są w traktatach politycznych zazwyczaj wtedy, kiedy omawia się podejmowanie decyzji o rozpoczęciu wojny: wielu wówczas doradza wojnę, ale kiedy ona już się toczy — nie chcą narażać się na niebezpieczeństwa z nią związane (np. w traktacie Adama Contzena *Politicorum libri decem*. 2nd ed. Kōln 1629: „Sunt plures qui de bello peragendo consilium facile dant, sed periculum postea subire detrectant”).

Jolanta Gwioździk

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Święte, świątobliwe i światowe O kobietach w polskich klasztorach barokowych

Na przełomie XVI i XVII wieku potrydencka odnowa życia religijnego, a szczególnie pogłębiona duchowość, przywrócenie klauzury i karności zakonnej wpłynęły na reformę dawnych oraz powstawanie nowych wspólnot i kongregacji w całej ówczesnej Europie, zwłaszcza zaś we Francji, w Hiszpanii i Niemczech¹. W Rzeczypospolitej orygowano klasztory różnych tradycji, powstawały zakony tradycji najstarszej – mniszej (benedyktynki, cysterki), franciszkańskiej (bernardynki, klaryski), augustiańskiej (dominikanki, brygidki, duchaczki, norbertanki), ale i sprowadzono żeńskie linie zakonów założonych w średniowieczu (augustianki, karmelitanki dawnej obserwancji) oraz zakony nowo powstałe bądź reformowane w XVI wieku (sakramentki, wizytki, karmelitanki bose)².

W staropolskim świecie żeńskie klasztory z jednej strony funkcjonowały wpisane w oczywisty porządek religijny (Kościoła powszechnego, duchownych władz w państwie i prowincji zakonnej), z drugiej zaś były uzależnione od realiów swojego czasu i epoki, czyli stanowego układu społecznego oraz uwarunkowań historycznych, obyczajowych i kulturalnych. Wewnętrzne życie każdej wspólnoty wyznaczała reguła i konstytucje, określające cele oraz obszary konkretnej aktywności, dostosowane do zaostrzonych po soborze trydenckim (1545–1563) wymogów obowiązujących

¹ Na ten temat zob. m.in. M. Rosa: *Mniszka*. W: *Człowiek Baroku*. Red. R. Villari. Warszawa 2001.

² Charakterystykę nurtów duchowości tego okresu omawia J. Misiurek: *Historia i teologia polskiej duchowości katolickiej*. T. 1: (w. X–XVII). Lublin 1994, s. 63–73; oraz K. Górski: *Zarys dziejów duchowości w Polsce*. Kraków 1986, s. 89–207.

jącego dla zakonnic prawa, faktycznie regulującego tryb życia w klasztorze. Dzięki prowadzonej działalności wychowawczej, opiekuńczej (nadzór nad sierotami, przyjmowanie rezydentek i osób szukających w klasztorze schronienia) czy apostołskiej (przyklasztorne bractwa i edytorstwo)³, obok dworu magnackiego i szlacheckiego klasztor stawał się także terenem aktywności intelektualnej. Inicjacja kulturalna miała miejsce już na pensji i w nowicjacie, tu bowiem uczono czytać i pisać — po polsku i łacinie, następnie po francusku — a opanowanie tej sztuki bywało warunkiem przyjęcia do wspólnoty⁴, jak u benedyktynek kongregacji chełmińskiej, twierdzących, iż brak postępów w tej dziedzinie „przeszkodą być musi do zakonu: bo taki gruby a tępy dowcip zwykł własne afekty kłaść sobie za kres”⁵. Przełożeni ustalali w klasztorze kanon lektur, promując pewnych autorów oraz tytuły, zgodnie z duchowością zakonu, kształtowali aktywność i doświadczenia czytelnicze poprzez zapewnianie dostępu do słowa pisanego i mówionego, a także sprawowali kontrolę nad formacją intelektualną zakonnic. Jednocześnie w konwentach organizowano rękopiśmienne i w druku utrwalanie tekstów, ich węższy, klauzurowy, i szerszy, społeczny obieg oraz indywidualny i zbiorowy odbiór.

W klasztorach sama wspólnota zakonnic (zwykle skrupulatnie notowana w odpowiednich regestrach) nierzadko stanowiła mniejszą część zamieszkujących tam osób: kapłanów, przyjmowanych na wychowanie uczennic, różnego rodzaju stałych i czasowych rezydentek, służby i rzemieślników. Było tak u samborskich brygidek⁶, gdzie „podworze klasztorne rozmaitego ludzi gatunku na zawsze dosyć, tam albowiem piwowarowi około piwa, traczce około drzewa, poddani zwożą wywożą, robią, dziewczki krowy doią, około wieprzkow się kręcą, bydłeta rzną, pastuchy wyganają”⁷. Podstawą, a zarazem czynnikiem integrującym najbliższe i dalsze otoczenie z konwentem była tradycyjna formacja katolicka i zwyczajowa pobożność społeczeństwa⁸, w różny sposób wspierającego instytucje Kościoła. Światy obyczajowości i mentalności świeckiej i zakon-

³ M. Borkowska: *Panny siostry w świecie sarmackim*. Warszawa 2002.

⁴ Na temat znajomości łaciny we wspólnotach zakonnych zob. ibidem, s. 81.

⁵ *Porządek nowicjatu*. W: *Reguła Oycy Świętego Benedykta Z łacińskiego przetłumaczona, y z Reformacją porządkow, Chełmieńskiego [...]*. W Krakowie, u Wdowy Jakuba Sybeneychera, 1606, s. 160—161.

⁶ Na temat ich dziejów zob. M. Borkowska: *Miscellanea brygitańskie: Lwów i Sambor*. „Nasza Przeszłość” 1997, T. 88, s. 118—130.

⁷ Ibidem, s. 179.

⁸ Na temat modelu i ideału wzorca religijności zob. P. Badyńska: *Model człowieka w polskim piśmiennictwie parenetycznym XVIII w. (do 1773 r.)*. Warszawa 2004, a o praktycznej jego realizacji pisał ostatnio A.M. Wyrywa: *Pietas ecclesiae et fides plebis. Szkice z dziejów religijności i wierzeń na ziemi łeknieńskiej od średniowiecza do czasów nowożytnych*. Poznań 2006.

nej wzajemnie na siebie oddziaływały, a nawet przenikały się. Zakonnice, podległe władzom biskupim lub duchowieństwu zakonnemu, rekrutowały się głównie ze szlachty i z magnaterii (w mniejszej części z mieszczaństwa), skąd przeważnie wywodzili się fundatorzy ich klasztorów⁹. Niekwestionowanym wówczas powodem obecności zakonnicy w staropolskim świecie było sprawowanie kultu Bożego: oczekiwano zwłaszcza modlitwy wstawienniczej, możliwości odbywania w przyklasztornych kościołach zamkniętych rekolekcji oraz odprawiania tam ślubów, chrzcin, pogrzebów i pochówków (stylizowanych na wzór zakonny), szczególnie rodziny fundatorskiej oraz krewnych zakonnicy¹⁰. Ślady tych wydarzeń notują klasztorne kroniki, korespondencja, a także towarzyszące obrządkom druki okolicznościowe, które stanowiły popularną i powszechną formę ówczesnej wypowiedzi literackiej¹¹; samo podejmowanie tej twórczości poświadczało istnienie pewnych więzi komunikacyjnych w tym środowisku¹². Przykładowo w krakowskim kościele św. Agnieszki 2 maja 1642 roku odbyły się egzekwie ks. Jakuba Zadzika, herbu Korab, biskupa krakowskiego, głoszone przez ks. Ludwika Skrobkowica, a wydane przez małopolską prowincję obserwantów¹³. Kazanie przypisano siostrze zmarłego Teresie Zadzikownie, ówczesnej przełożonej tamtejszych bernardynek. W dedykacji kaznodzieja podkreślił, iż jako ostatniej przedstawicielce rodu będzie „sam Bog y śmierć, y pogrzeb [...] ordynował” po „żegludze” ziemskiej: „Ponieważ tedy morzem iest świat, toć my marynarze, każdy z nas nikogo nie ercypuiąc, uwija się z strachem po tym morzu”. Przekaz oratorski, towarzyszący kościelnym uroczystościom, podlegał oczekiwanej swoistej inscenizacji, dzięki gestom, formom parateatralnym, instrumentalnej i wokalne muzyce, a nawet elementom ikonycznym, wzajemnie powiązanych na różnych poziomach komunikacji¹⁴. Wykorzystywane

⁹ M. Borkowska: *Zakony żeńskie w Polsce w okresie potrydenckim*. W: *Zakony i klasztory w Europie Środkowo-Wschodniej X–XX wiek*. Red. H. Gapski, J. Kłoczowski. Lublin 1999, s. 229–230.

¹⁰ Na ten temat więcej zob. J. Gwioździk: *Ars moriendi w klasztorach żeńskich doby staropolskiej. Zarys problematyki*. „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1994, T. 27–28, s. 257–280.

¹¹ Zob. I. Imańska: *Druk jako wielofunkcyjny środek przekazu w czasach saskich*. Toruń 2000, s. 111 i nast.

¹² Komunikacja polega tu na rozpoznawaniu i potwierdzaniu tożsamości świata nadawcy i odbiorcy, głównie w sferze wyznaniowej. Por. *Literatura i instytucje w dawnej Polsce*. Red. H. Dziechcińska. Warszawa 1994, s. 12; H. Dziechcińska: *Kultura literacka w Polsce XVI i XVII wieku*. Warszawa 1994, s. 57, 60.

¹³ *Korab na morzu [...] pamięci [...] X. Jakuba Zadzika, biskupa krakowskiego [...] pokazany roku 1642 przez X. Ludwika Skrobkowica*. W Krakowie, w Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka.

¹⁴ M. Bogucka: *Gest w kulturze szlacheckiej*. „Odrodzenie i Reformacja” 1981, R. 26, s. 8–9; Eadem: *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*. Warszawa 1994, s. 93–95. Por.

modele zachowań, obyczaje, rytuały oraz ceremoniały ujawniały, a zarazem kształtowały barokową mentalność zarówno ówczesnego społeczeństwa, jak i środowiska zakonnicy. W klasztorach, w podobny sposób jak wśród ludzi świeckich były obchodzone święta Bożego Narodzenia, Wielki Post, przeżywano okres wielkanocny oraz uroczystości patronalne i brackie; oprócz odpowiedniej liturgii świętom towarzyszyły uroczyste procesje, z obnoszeniem chorągwi i insygniów, z udziałem kapeli, wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniami, śpiewanym oficjum, a nawet żołnierskimi wartami honorowymi¹⁵. Na świecki sposób stylizowano uroczystości zakonne: obłóczyny, konsekrację, konfirmację ksieni, i jubileusze tych wydarzeń. Przykładowo, na konsekrację Zofii Bogumiły Skarbkówny, lwowskiej benedyktyнки, przybyła nie tylko jej rodzina, ale także król Jan III Sobieski i arcybiskup lwowski Konstanty Lipski, a akto- wi konfirmacji (29 maja 1718 roku) towarzyszył arcybiskup Jan Skarbek, duchowieństwo, senatorowie, wśród których był hetman wielki koronny oraz krewni ksieni z rodzin Kazanowskich, Rzewuskich, Humieckich, Dzieduszyckich, Herburtów i licznie zgromadzona szlachta¹⁶. Zebrane audytorium wysłuchało przemówienia jezuita Antoniego Siarkiewicza¹⁷, kreślącego ideał życia zakonnego.

W powszechnym rozumieniu widziano w życiu klasztornym najskuteczniejszą drogę osiągnięcia zbawienia, choć również wymagającą walki: już w średniowiecznym traktacie *Powieść o róży* przydzielony do pomocy Amorowi alegoryczny Zdradny Wygląd można było rozpoznać „w świecie lub w klasztorze”, gdyż — jak podkreślał — „W obu tych miejscach rad przebywam, / lecz w jednym częściej, w drugim — rzadziej”¹⁸. Ludzie baroku dostrzegali tę opozycję: z jednej strony świat, z jego pokusami i bojowa-

H. Dziechcińska: *Oglądanie i słuchanie w kulturze dawnej Polski*. Warszawa 1987, s. 26–30, 118–128; Eadem: *Gest w staropolskim systemie komunikacji*. W: *Kultura żywego słowa w dawnej Polsce*. Red. H. Dziechcińska. Warszawa 1989, s. 42 i nast. Zob. także K. Głombiowski: *Książka w procesie komunikacji społecznej*. Wrocław 1980, s. 144–159.

¹⁵ Tak obchodzono dzień św. Benedykta w lwowskim klasztorze jego reguły. Zob. *Pamiętka 300-letniej rocznicy założenia klasztoru panien benedyktynek łacińskich we Lwowie 1895*. Archiwum benedyktynek lwowskich w Krzeszowie, sygn. B 6.

¹⁶ Opis aktu konfirmacji zob. w: *Pamiętka 300-letniej rocznicy...*, z. IV, s. 353–356.

¹⁷ Biogram zob. w: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*. Oprac. L. Grzebień et al. Kraków 1996, s. 613. Kazanie na konsekracji Najprzewielebniejszej, z *Jaśnie Wielmożnych Ich Mościów Panów Skarbków jej Mości Panny Zofii Teofili Skarbkówny, Zakonu S. Ojca Benedykta ksieni klasztoru lwowskiego, Wszystkich SS. Roku 1718 w niedzielę między oktawa Wniebowstąpienia Pańskiego*. W: *Miecz sprawiedliwości Boskiej*. Lwów, Drukarnia Collegium Societatis Jesu 1718, k. nlb. 4.

¹⁸ Wilhelm z Lorris, Jan z Meun: *Powieść o róży*. Wybór, przekład ze starofrancuskiego i wstęp M. Frankowska-Terlecka, T. Giermak-Zielińska. Warszawa 1997, s. 239.

niem, z drugiej zaś klasztor jako przedsionek nieba, ziemski raj; o życiu zakonnym pisano: „Zamknęłyście się w klasztorach murem otoczonych iako w ziemskich Raiach, kędy poznawacie y kosztuiecie iako wdzięczny i słodki iest Pan. [...] mury was zamknęły y nieiako w grobowcach zataiły od ludzi”¹⁹. Klasztor był zatem miejscem jednocześnie upragnionym, jak „Arcadia serca”, a zarazem wskazującym na przyszlą kondycję przemienionego człowieka, „większego od aniołów”. Wieloletni spowiednik lwowskich benedyktynek, jezuita Marcin Bogumił Grymosz, życie zakonne postrzegał właśnie jako „anielskie”, za najistotniejsze jego elementy uznając porzucenie świata oraz dobrowolne ubóstwo, posłuszeństwo i umartwienia: „Zakonnik zowie się człowiekiem światu umarłym”²⁰. To opuszczenie świata mogło się dokonywać „afektem” (czynią tak te panny, które „żadney marności iego nie pragną y dobrze czynią”), „skutkiem” („idą do zakonu a ci lepiej czynią) i „pierwszym i wtoryn sposobem” („kiedy mi — mówi Bóg — ślub ubostwa, czystości i posłuszeństwa oddaią”), wówczas dopiero ludzie zakonni „stają się Anyołom podobni”²¹. Idealna mniszka powinna być: „Zawsze w Bogu żyjąca, światu umarła, u siebie wzgardzona, rodzicom, krewnym nieznamoma”²², wówczas doczesny świat jawił się jej jako niewola, życie było wygnaniem, a moment spotkania się z Bogiem stawał się chwilą upragnioną. Takie podejście dominowało w charakterystycznych dla środowiska karmelitanek przekładach i parafrazach Głosy św. Teresy: „A ja żyję czy nie żyję, bez życia śmierć swą piję, niech już żyjąc umieram”²³. Ten związek duszy z Bogiem ukazywano w popularnej literaturze religijnej, np. *Pia desideria* Hermana Hugona bądź Klemensa Bolesławiusza *Rzewnostodki głos łąbedzia umierającego*, a zwłaszcza w żywotach mistyczek Kościoła. Niejednokrotnie lektura tych *vita* stawała się pobudką wyboru życia zakonnego (jak w przypadku Teresy Marchockiej czy Teresy z Avila) i jego doskonałego prowadzenia, zgodnie z wezwaniem: „Wszystkie Święte Paniarki

¹⁹ Przedmowa. W: *Ray zabaw dusze nabożney...* W Krakowie, w Drukarni Łukasza Kupisza, 1649.

²⁰ M.B. Grymosz: *Święta przez pustynią zakonną droga*. Kalisz 1689, s. 207; *Pamiętka 300-letniej rocznicy...*, s. 265–289.

²¹ L. Pinella: *O Doskonałości Zakonnej, Księgi czwore ... z Włoskiego na Polskie przez Xiędza Symona Wysockiego, tegoż zakonu przełożone*. W Krakowie, w Drukarni Mikołaja Loba, 1607, s. 114–115.

²² Ch. Zdrowski: *Pektoralik Duchowny dla Panien Zakonnych Pod Regułą Świętego Benedykta Związanych ... podany...* W Wilnie, w Drukarni Akademickiej Soc: Iesu, 1681, s. 491.

²³ Rękopis karmelitanek w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 3643 I. Cyt. za: M. Hanusiewicz: *Święte i zmysłowe w poezji religijnej polskiego baroku*. Lublin 1998, s. 342. Por. J.-N. Vuarnet: *Ekstazy kobiece*. Gdańsk 2003; A. Czyż: *Anna Maria Marchocka — karmelitanka, mistyczka, pisarka*. „Przegląd Powszechny” 1985, nr 3 i inne prace tegoż.

módlcie się za mną abym mogła usłać sobie gniazdeczko iako synogarlica w ranie miłości Iezusa Oblubieńca mego”²⁴.

Praktycznych wzorców realizacji życia zakonnego szukano w żywotach świętych, szczególnie zaś patronów własnego zakonu²⁵. Przede wszystkim przywoływano ich w codziennej modlitwie brewiarzowej oraz liturgii i nabożeństwach paraliturgicznych, organizujących układ dnia i roku kościelnego w klasztorach. Nabożeństwom często towarzyszyły okolicznościowe kazania, traktowane jako „zwierciadło” i wzór do naśladowania. Taki cel miało choćby *Kazanie o B. Salomei miane w Krakowie w kościele S. Jędrzeia Roku 1758*, które słuchaczom powinno ukazać dwa obrazy śmierci: doczesnej, „gdy kto umiera światu”, i wiecznej, „gdy kto umiera Bogu”; podobnie w *Kazaniu na uroczystość B. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal* (Wilno, w Drukarni Bazyliańców, 1764), gdzie zaprezentowano doskonały obraz stanu „panieńskiego, wdowiego i zakonnego”. Wzorce takiego cnotliwego życia, jak i chrześcijańskiego umierania były podawane przede wszystkim w piśmiennictwie hagiograficznym zawierającym relacje o życiu i śmierci świętobliwych kobiet, najczęściej zakonnice różnych reguł. Popularne były zarówno duże zbiory żywotów świętych Kościoła powszechnego wraz z patronami polskimi (zwłaszcza prace Piotra Skargi, Stefana Wielowieyskiego, Carlo Massiniego), jak i biografie poszczególnych osób związanych z lokalnymi kultami. Wydawano także zbiory żywotów bądź poszczególne *vita* świętych danego zakonu, jak franciszkański *Kalendarz seraficzny* Stanisława Kleczewskiego²⁶ czy *Ozdoba Karmelu* Filipa od Trójcy św.²⁷, nierzadko czyniono to nakładem konkretnego klasztoru. W ten sposób benedyktynki lwowskie łożyły na edycje pism ss. Mechtyldy i Gertrudy²⁸, wileńskie opłaciły *Kalendarz benedyktyński* w opracowaniu Karola Andrzejowskiego²⁹, Jana Węgrzynkowica *Posag to iest*

²⁴ *Ray zabaw dusze nabożney...*, s. 50.

²⁵ W hagiografii tego okresu przeważały opisy żywotów przedstawicieli stanu duchownego, zob. U. Borkowska: *Hagiografia polska (wiek XVI–XVIII)*. W: *Dzieje teologii katolickiej*. T. 2. Cz. 1. Warszawa 1989, s. 500.

²⁶ *Kalendarz Seraficzny zamykający w sobie Żywoty Wielebnych Sług Boskich Zakonu S. O. Franciszka ... 1760* We Lwowie, w Drukarni I. K. M. y Bractwa Świętej Trojcy.

²⁷ *Ozdoba Karmelu Zakonnego, w splendorach świętych, y życia doskonałością znaczniejszych Karmelitów y Karmelitanek ... Niegdy Łacińskim Językiem ... Pokazana, Teraz zas Światau Polskiemu ... wydana ... 1746.* w Lublinie w Drukarni J. K. M. Coll: Societatis Jesu.

²⁸ *Zwierciadło Duchowney łaski, To iest: Dziwne Cudownej Pannie ... niebieskie objawienia ... Przez W. X. Jakuba Gawatha ... przetłumaczone.* We Lwowie, w Drukarni Colleg: Societ: Jesu, u Sebastiana Nowogorskiego, 1648; *Posel Boskiey Łaskawości, abo Wielkich Łask Duchownych ... obwieszczenia ... Przez X. Jakuba Gawatha ... przetłumaczone.* We Lwowie, w Drukarni Colleg: Societ: Iesu, u Sebastiana Nowogorskiego, 1648. Życiorysy tych i innych mistyczek zob. J. Misiurek: *Wielkie mistyczki Kościoła*. Lublin 1999.

²⁹ *Kalendarz Benedyktyński Na każdy dzień całego Roku ... zapisany* W Wilnie w Drukarni I. K. M. XX. Bazyliańców, y w Drukarni I. K. M. y Rzpłtey XX. Scholarum Piarum, 1768.

Zbiór rzeczy kosztowniejszych oraz *Summariusz Przykładnych Dzieiow u osob świątobliwych*³⁰. Przykład świątobliwego życia zakonnic tej samej reguły, zwłaszcza w okresie potrydenckiej żarliwości, był szczególnie przydatny, dlatego też na potrzeby własne, ale również w celu popularyzacji kultu świętych w społeczeństwie wizytki wydały dzieje Małgorzaty Marii Alacoque (zm. 1690)³¹, Elżbiety de Breme³², Joanny Franciszki Fremiot³³, wzorem miały być także dominikanki: św. Katarzyna Sieneńska i Róża z Limy³⁴, karmelitanka dawnej obserwancji i mistyczka Maria Magdalena de Pazzi³⁵ czy karmelitan-ki bose: matka Teresa od Ducha św.³⁶ i Róża Maria Serrio³⁷, bądź brygidki³⁸.

³⁰ *Summariusz Przykładnych Dzieiow u osob świątobliwych. Którymi Zakon Benedykta S. przez trzysta lat ... iaśniał ... w Iaroslawiu w Drukarni Iana Szeligi, 1623; Posag to iest Zbiór rzeczy kosztowniejszych, y osob świątobliwszych Zakonu S. Oycy Benedykta ... na kształt kroniki, laty y rokami porządnie objaśniony ... Część Pierwsza ... spisana albo raczey przepisana Przez Spowiednika Panien Jarosławskich ... w Iaroslawiu, Z Drukarniey Iana Szeligi, 1623.*

³¹ *Echo Z pod cieniow Zakonnych Wychodzące ... to iest krotkie zebranie Zywota ... Maryi Małgorzaty A la kok Zakonnicę Nawiedzenia Nayswiętszey Panny Maryi. z Francuskiego ięzyka na Polski przetłumaczone, y do druku podane... 1719 w Warszawie w Druk: J. K. M. Scholarum Piarum.*

³² *J. Bovette de Blemur: Wizerunek Wiktymy na Adoracyą Sakramentalnego Maiestatu ... to iest Relacya Cnot, y Zycia Świątobliwego ... Elzbiety de Breme Benedykty od Męki Panskiej Zakonnicy Benedyktyнки od Ustawiczoney Adoracyi Nayswiętszego Sakramentu ... Przez Zakonnicę Nayśw. Sakramentu Warszawskie Prezentowany w Warszawie w Drukarni J. K. M. y RzeczyPospolitey XX. Scholarum Piarum, 1740.*

³³ *H. Cauchon de Maupas: Zywot czci godney Matki Joanny Franciszki Fremiot ... z francuskiego ięzyka na Polski Przetłumaczony, ktoremu przydany iest także Żywot Matki Ioanny Karoli de Bresiar ... W Warszawie, w drukarni Colleg. Scholarum Piarum, 1693; L. Hansen: Roza Indyjska, to iest Przedziwny Zywot y Cuda Świetey Rozy Indyjskiej Roza z Limy, Trzeciego Habitu S. Dominika ... Ięzykiem Łacińskim do Druku podana. Na polskie przełożona Przez W. O. Thomasza Tomickiego Dominikanina... Za dozwoleńiem starszych W Krakowie W Druk. Dzied. y Success. Łukasza Kupisza I. K. M. Typ., 1666.*

³⁴ *R. Capuan: Żywot przedziwny świętey dziewice Katharzyny Senenskiej ... z łacińskiego na polskie przez X. Symona Wysockiego Soc. Iesu przełożony ... Za dozwoleńiem Starszych. Cum Gratia et Privilegio S.R.M. W Krakowie, w druk. Mikołaja Loba, 1609.*

³⁵ *Lilya Florencka albo Cudowny Zywot Serafickiey Panny, S. M. Magdaleny de Pazzis z Miasta Florencyey, Zakonu Karmelitańskiego ... nowo z Włoskiego Języka na Polski przełożony ... Przez WW. Oycow Karmelitow Krakowskich ... Za Dozwoleńiem Starszych. Wydany. W Krakowie, w Drukarni Dziedzicow Krzysztofa Schedla, I.K.M. Typographa, 1671.*

³⁶ *Joseph a Eugen: Relacya Zywota y śmierci Wielebney Matki Teresy od Ducha S. ... napisana wprzód po Włosku ... potem przełożona na ięzyk Hiszpański, przez W. O. Gaspara od Zwiastowania, a na ostatek na Polski przez O. Hieronima a Iesu Maria tegoż Zakonu ... W Krakowie, w Drukarni Mikołaja Alexandra Schedla I. K. M. Ordynarynego Typografa, 1691.*

³⁷ *G. Gentilli: Zycie Przedziwnych Cnot y Akcyi Pełne W. służy Bozey Rozy Maryi Serrio ... z włoskiego ięzyka na Polski Przetłumaczone y wydane przez X. Marcina Rubczyńskiego ... tegoż Zakonu ... 1745. we Lwowie w Drukarni Brackiey SSS. Troccy.*

³⁸ *Jak św. Brygida, której wydano Skarby Niebieskich Tajemnic: To iest Księgi Obiawienia Niebieskiego... W Zamościu: w Drukarni Akademickiey, 1698.*

Szczególnie bliskie zakonnicom były obrazy życia polskich świętych poprzedniczek w życiu klasztorным, np. św. Salomei³⁹ czy bł. Bronisławy, wymienionej w *Katalogu abo summariuszu Zywoťow SS. Panien Zakonnych Ordinis Praemonstratensis z Kroniki tegoż Zakonu w 1615 roku...*, w opracowaniu Auberta Miteusa⁴⁰. Życiorys bł. Bronisławy opracował dla siostr ze Zwierzyńca ks. Maciej, norbertanin z Hebdowa: „Naprzod aby wszystkie siostry y każda z nich z osobna profesiey Zakonu naszego, także też i ci którzy czytać będą Pana Boga który iest dziwny w świętych swoich chwalili. Druga, a co nawiętsza czego sobie każdy życzyć ma ile rzecz podobna, aby tychże świętych naśladować mogli”⁴¹. Jej kult wznosiła ksieni norbertanek ze Zwierzyńca Dorota Kącka, zgodnie z zasadą, że „nabożeństwo do świętych bożych zawisło na ochotney woli i rezolucyey mocney do naśladowania skutecznego tych świętych; stąd dopiero wsczyina się chęć osobliwa im wszelakiey uczciwości y do czynienia niektórych rzeczy takich na chwałę ich”⁴². Grób błogosławionej, zaginiony w czasie odbudowy kościoła po potopie szwedzkim, został odnaleziony w roku 1782⁴³.

³⁹ A. Opatowczyk: *Zywoy y cuda W. Salomei, Krolowey Galickiey, abo Halickiey ... w regule S. Klary y iey zakonu, w krolestwie polskim fundatorki ... zebrany y wypisany ...* W Krakowie, w drukarni Macieja Jędrzejowczyka, 1633; S. Piskorski: *Flores vitae B. Salomeae Virginis ... Cum licentia Supeorum, M. DC. XCI [1691].* Cracoviae, Typis Universitatis.

⁴⁰ W Archiwum Norbertanek Zwierzynieckich znajdują się 3 kroniki, rkps. 44. 45. 46. Ich opracowanie zob. K. Targosz: *Piórem zakonnicy. Kronikarki w Polsce XVII w. o swoich zakonach i swoich czasach.* Kraków 2002, s. 60–66.

⁴¹ *Premonstrańskiego Zakonu niektórych Oyczow Błogosławionych Żywoty z rozmaitych Authorow wybrane przez Brata Zigmunta Kochel tegoż Zakonu Pramonstratenskiego Opatha Łuczkiego A na polskie Przełożone przez Brata Macieia Zagorskiego tegoż Zakonu Pramonstratenskiego Proboszcza Zwierzynieckiego.* Anno Domini 1617. Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie, rkps 74 III, dedykacja. Opracowanie zob. J. Gwioździk: *Norbertańscy święci i błogosławieni w Księdze żywotów świętych dedykowanej ksieni Dorocie Kąckiej z klasztoru na Zwierzyńcu.* W: *Premonstratensi na ziemiach polskich w średniowieczu i epoce nowożytnej.* Red. J. Rajman. Kraków 2007, s. 222–234.

⁴² Juan de Jesu Maria: *Cwiczenie klasztorne abo praktyka uczynkow abo aktow żywota zakonnego ... z Włoskiego ięzyka na Łaciński, a potom na Polski przełożona.* Powtore do druku podana. W Krakowie, W Drukarni Woyciecha Goreckiego, Jego K. M. Typographa, 1676, s. 56. Por. też R. Bellarmina: *O wiecznym Błogosławieństwie y Szczęściu Ktorego zazywaią Święci y wybrani Boży w niebie ...: Pięcioro Ksiąg ...* W Krakowie: w Drukarni Franciszka Cezarego, 1617, edycja dla klarysek w Krakowie.

⁴³ Z tego okresu pochodzą dwie prace dominikanina W. Teleszyńskiego: *Cześć boska w błogosławionej Bronisławie zakonnicy św. Norberta* (1786) oraz *Żywot wielebney ł. Bożej Bronisławy z Odrowążów pandocianki [...] klasztoru zwierzynieckiego profeski* (1789). Po raz pierwszy nazwał Bronisławę błogosławioną P.H. Pruszcz w swojej pracy *Forteca duchowna królestwa Polskiego* (1662).

Dziełem ksieni zwierzynieckiej była zasadnicza odnowa, nie tylko materialna, ale przede wszystkim duchowa klasztoru⁴⁴. Kiedy w 1591 roku Dorota Kącka (ur. 1588, zm. 17 września 1643) objęła przełożęństwo nad norbertankami, ich klasztor liczył zaledwie 6 profesek i 3 nowicjuszki; a po 53 latach jej rządów było 113 zakonnic⁴⁵, wdrożonych do życia w karności zakonnej, zgodnie z regułą św. Augustyna i ustawami zakonu. Sama ksieni zasłużyła na opinię panny „gorącego nabożeństwa, głębokiej wewnętrznej pokory i urody pięknej, serca męznego, [która była] żarliwa o dobra klasztorne i o chwałę Bożą”⁴⁶. Przykład jej życia widziano jak „pochodnią jaką na lichtarzu pałaiącą” dla całego zakonu. Takiego porównania użyto wobec innej świątobliwej zakonnicy tego okresu — Magdaleny z Mortag Mortęskiej⁴⁷, ksieni benedyktynek chełmińskich.

Magdalena Mortęska przeprowadziła pierwszą w Polsce odnowę zakonu w duchu potrydenckim. Planowała połączyć stare (jedynie 3 domy) i powstające klasztory benedyktynek (łącznie 22) w jedną kongregację, o jednolitej organizacji, obserwancji i duchowości. „Wiele Panien do wrot Klasztoru Chełmińskiego kołacących y o przyjęcie do Zakonu świętego proszących posyłał Pan Bóg Magdalenie”⁴⁸, która przede wszystkim dbała o „nawrócenie obyczajów” przychodzących nowicjuszek, aby każda z nich „po świecku nie żyła, ale obyczaje swoje według Reguły prostowa-

⁴⁴ Ksieni podjęła akcję wydawania tekstów na potrzeby zarówno norbertanek, jak i społeczeństwa, np. *Sposob y nauka Duchowna czytania ksiąg nabożnych: y Rozmyślenia do postępkę duchownego...* z Łacińskich ksiąg zebrana, y na Polskie przez X. Blazieia Ursowitę, Zakonu Prześwieżonego Premonstrateńskiego, przełożona, y do druku podana. W Krakowie, w Drukarni Macieia Andrzeiowczyka, 1627; *Psalterz Naświętszey P. Mariey S. Bonawentury ... Z dozwoleńiem Starszych*. W Krakowie, w Drukarni Macieia Andrzeiowczyka, 1628 (o związku ksieni D. Kąckiej z tą edycją zob. A. Dygat, A. Rybak: *Odrodzenie klasztoru zwierzynieckiego za ksieni Doroty Kąckiej (1591–1643)*. „*Nasza Przeszłość*” 1977, T. 47, s. 190.

⁴⁵ M. Borkowska: *Zakony żeńskie w Polsce w okresie potrydenckim...*, s. 218.

⁴⁶ Archiwum Norbertanek na Zwierzyńcu, rkps 42: *Dzieje rozmaite ... kronika z r. 1699*, s. 42, rkps 45: *Kronika z r. 1695. Regestr przyjmowania panien do zakonu*, s. 30. Cyt. za: K. Kramarska-Anyszek: *Dzieje klasztoru PP. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu do roku 1840*. „*Nasza Przeszłość*” 1977, T. 47, 50.

⁴⁷ Na ten temat zob. m.in. K. Górski: *M. Mortęska i jej rola w reformie trydenckiej w Polsce*. „*Nasza Przeszłość*” 1971, T. 34, s. 131–176 i inne prace tegoż. Życiorys zob. W: M. Borkowska: *Słownik księń benedyktyńskich*. Niepokalanów 1996, s. 104–105.

⁴⁸ *Skarb Bogaty w Przewacznym klasztorze Panien Chełmińskich Benedikta świętego świeżo odkryty ... do ludzi miał X. Stanisław Brzechffa*. W Krakowie, W drukarni Franciszka Cezarego, 1633, s. 21; *Nayprzewielebniejsza w Bogu Panna Magdalena Mortęska Xieni klasztoru chełmińskiego... w życiu świątobliwością po śmierci osobliwym przywileiem od roku 1631 do tych czas prawie nieskazona... na przykład doskonałości zakonnej ... dama przez X. Stanisława Brzechffę...* W Poznaniu, w Drukarni JKM Collegium Soc. Jesu, 1747.

ła⁴⁹. Dziełem Magdaleny Mortęskiej jest opracowanie tzw. reguły reformowanej, z dodanym porządkiem nowicjatu, a także zlecenie tłumaczenia i edycji wielu prac ascetyczno-mistycznych⁵⁰. Choć ostatecznie poszczególne domy polskich benedyktynek zachowały autonomię i podlegały jurysdykcji miejscowych biskupów, to przez całą epokę potrydencką czynnikiem jednoczącym był właśnie kult Reformatorki⁵¹.

Na opinię świątobliwej zakonnicy zasłużyła również polska karmelitanka pierwszego pokolenia, Teresa Marchocka⁵², a także jej mistrzyni, pierwsza Polka w zakonie — Anna od Jezusa (Anna Stobieńska)⁵³. Ich praktyczne wskazówki, odnoszące się zarówno do życia codziennego karmelitanek, jak i do modlitwy, miały na celu wdrożenie zakonnicy do szukania przede wszystkim i we wszystkim Boga, gdyż karmelitanka „bez obecności Bożej jest iako ciało bez dusze”⁵⁴.

Fundacja lubelskiego klasztoru brygidek liczyła już 153 lata, kiedy w 1579 roku wstępowała tam Agnieszka Jastkowska. Objęła ona rządy w 1589 roku; od razu energicznie przystąpiła do odnowy życia zakonnego. Współsiostry uznały ją za szczególnie cierpliwą i wytrwałą obozną, roztropną i pokorną⁵⁵, a także dbałą o klasztorne dobra.

Do dziś zachowały się wzmianki o niektórych reformatorkach i przełożonych klasztornych pierwszego okresu potrydenckiej odnowy. Ich drukowane⁵⁶ i rękopiśmienne życiorysy ukazywały ideały zakonnej

⁴⁹ W.O. y P. Jana z Turecrematu, kardynała S. Sixta na świętego Benedikta Opata Regułę wykład. W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka, 1607, s. 650.

⁵⁰ Na temat tej działalności zob. J. Gwioździk: *Z działalności edytorskiej benedyktynek kongregacji chełmińskiej (XVI—XVIII w.)*. „Zeszyty Lubieńskie” 2004, nr 8, s. 57—74.

⁵¹ Zob. S. Brzechwa: *Pochodnia ludziom zakonnym ... na Lichtarzu klasztoru Chełmińskiego Wystawiona. To iest Zywoť ... Magdaleny Mortęskiej Xieni Klasztoru Chełmińskiego, Reguły S. Benedykta ... do druku za dozwoleniem Starszych ... podany*. [B. m. druk.] 1634.

⁵² Jej żywot wydał Ignacy od św. Jana: *Żywot i wysokie cnoty W. Matki Teresy od Pana Jezusa*. Lwów 1752, zob. też: *Autobiografia mistyczna m. Teresy od Jezusa karm. Bosej (Anny Marii Marchockiej 1603—1652)*. Oprac. K. Górski. Poznań 1939; *Nieznane pisma M. Teresy od Jezusa (Anny Marii Marchockiej) karmelitanki bosej (1603—1652) oraz spis cudów*. W: K. Górski: *Studia i materiały z dziejów duchowości*. Warszawa 1980, s. 391—435.

⁵³ Życiorysy zob. w: C. Gil: *Słownik polskich karmelitanek bosych 1612—1914*. Kraków 1999; ostatnio omówienie twórczości zob.: Idem: *Nauki o życiu zakonnym M. Anny Stobieńskiej oraz M. Teresy Barbary Zadzikowej karmelitanek bosych*. „Nasza Przyszłość” 2006, T. 105, s. 43—116.

⁵⁴ Juan de Jesus Maria: *Cwiczenie klasztorne abo praktyka...*, s. 33.

⁵⁵ *Katalog abo porządek do zakonu przyjścia*. Biblioteka PAN, rkps 2335, s. 88.

⁵⁶ Tak wydano życiorysy Magdaleny Mortęskiej, Teresy Marchockiej, Zofii Sieniawskiej czy Anny Eleonory Kossakowskiej i inne, zob.: *Pisma ascetyczno-mistyczne Benedyktynek reformy chełmińskiej*. Wydał K. Górski. Poznań 1937, s. 128—142. Por. wzorce świętości zakonnej w: K. Górski, A.M. Borkowska: *Historiografia zakonna a wzorce świętości w XVII w.* Warszawa 1984, s. 33—38.

doskonałości, stanowiąc egzempla pożądaných i dostępnych sposobów realizacji zakonnego powołania. Zasadniczo te *vita* wpisują się w schemat typowej hagiograficznej opowieści, z dziejami życia, opisem preferowanych cnót i sposobów ich osiągnięcia, a następnie nadzwyczajnych darów i cudów. Wskazywano w nich zatem na postawy oczekiwane u naśladowczyń, a zarazem cnoty możliwe do osiągnięcia i wyćwiczenia w realiach codzienności. W późniejszych opracowaniach, np. Floriana Jaroszewicza *Matka świętych Polska* (Kraków w Drukarni Stanisława Stachiewicza, 1767), zawarto życiorysy wielu innych uznanych za świątobliwe zakonnice, wśród nich Agnieszki Wężykowny, Agnieszki Mikuliczówny, Anny Kossakowskiej, Anny Kostczanki, Krystyny od św. Michała, Katarzyny Saporowskiej, Konstancji Myszkowskiej. Zakonne memologia, kroniki, korespondencja, a nawet notki na kartach ksiąg ukazują obraz codziennego życia w klasztorach, nakreślano różne sylwetki kobiet, realizujących swoje powołanie w konkretnych czasach, często niełatwych. Choć w zakonnicach widziano anioły, to jednak uwikłane w ludzkie sprawy.

W klasztorach z duchem „światowym”, czyli mówiąc ówczesnym językiem: sieciami świata (ziemskimi bogactwami, „lepem rozkoszy cielesnych”, próżną chwałą itp.), walczono za pomocą znanych środków ascetycznych, słusznie zakładając, że pokusa ma dostęp tylko do „tych nieszczerych [...] co radzi noszą habit mnisi, / lecz swego serca nie odmienia”⁵⁷. Asceza dotyczyła wszystkich bez względu na zajmowane stanowisko: „Kobięce suknie czasem kładę, / to jestem damą, to panienką, / raz w zakonnice się przemieniam, / ksienią lub zwykła mniszką bywam, / lub postulantką, przeoryszą, / profeską albo nowicjuszka”⁵⁸. Przewidywano, że „iako samo doświadczenie uczy, więcey czystych od wszetecznych do nieuczciwości przywiedzionych niżeli wszetecznych od czystych do wstrzymieźliwości pociągnionych”⁵⁹, stąd jak nigdy wcześniej zaostrożono wymagania klauzury. W praktyce jednak „świat” w wieloraki sposób bezpośrednio „docierał” do klasztoru: przede wszystkim fundatorzy (a zwłaszcza fundatorki) z różnym skutkiem, jak wskazuje przykład marszałkowej Sieniawskiej, ingerowali w organizację życia, krewni i krewnie nieraz wysoko skoligacowanych zakonnice bywali „na nabożeństwach w kaplicy, także na zwiedzeniu klasztoru”, stawali się też przyczyną spraw sądowych (nie wywiązywali się z podjętych zobowiązań, np. wypłacenia pannie posagu). Bywało i tak, że kontakt z klasztorem wpływał na prowadzenie przez osoby świeckie

⁵⁷ Wilhelm z Lorris, Jan z Meun: *Powieść o róży...*, s. 239.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 244.

⁵⁹ L. Pinella: *O Doskonałości Zakonnej...*, s. 204.

doskonalszego życia, co podkreślano w kazaniach i życiorysach znamienitych pań polskich⁶⁰.

Zwyczajowo do klasztoru miały wstęp głowy koronowane (wykorzystujące klasztor jako miejsce odbywania praktyk religijnych i organizowania spraw politycznych) oraz osoby z ich dworu. Nieraz wiązało się to z dezorganizacją życia zakonnice, ale i z praktycznymi problemami, jak konieczność zmiany menu czy poszerzenia drzwi, żeby strojna w robion damą się w nich zmieściła⁶¹. Kronika poznańskich benedyktynek opisuje „frasunki” związane z takim pobytem w klasztorze w 1659 roku panny Marii Kazimierzy d'Arquien, na dodatek przyjmującej wielu gości i dworzan. Później, już jako królowa, Maria Kazimiera mogła pobożnie odprawiać rekolekcje w założonym przez siebie klasztorze warszawskich sakramentek. Pobożne damy niejednokrotnie bowiem wybierały się do klasztorów w celu odbycia duchowych ćwiczeń, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu. Niektóre zostawały do schyłku życia, jako tzw. rezydentki, osoby majątne, choć nieraz mniej pobożne, a bardziej światowe (jedną z takich dam benedyktynek poznańskich wprost podejrzewały o kontakty z nieczystymi siłami⁶²). Pobyt w klasztorze mógł być także czasowy — przede wszystkim w trakcie nauki, której udzielała większość zakonnice. Zdarzało się także, że dochodziło tu do gwałtów, jak w znanym przypadku porwanych z klasztoru bernardynek u św. Agnieszki pań Dębińskich⁶³.

W murach klasztoru chroniono się również w trudnych okolicznościach, np. w trakcie rozwodów, podejrzania o bigamię, spraw o przymuszanie do małżeństwa i uznania jego ważności oraz z powodów zagrożenia wolności i życia (u wspomnianych benedyktynek poznańskich schroniła się np. Anna Opalińska, u sakramentek warszawskich — Maria Teresa

⁶⁰ Przykładowo zob. M. Bennett: *Obraz Świętobliwego Życia w Panskich y Senatorskich Pałacach Wykonfektowany ... Maryi Anny z Kazanowa Jabłonowskiej ...* 1696 w Kollegium Lwowskim wystawiony.

⁶¹ Przykładowo o kontaktach Ludwicy Marii z wizytkami zob. M. Cubrzyńska-Leonarczyk: „*A la Reine*”. Szkic z dziejów lektur książkowych królowej Ludwicy Marii Gonzagi w warszawskim klasztorze sióstr wizytek. „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2006, R. 37–38, s. 281–302.

⁶² Na ten temat M. Borkowska: *Panny Siostry w roli instytucji usługowej: czego oczekiwało społeczeństwo od klasztoru żeńskiego w XVII i XVIII wieku*. W: *Klasztor w społeczeństwie średniowiecznym i nowożytnym*. Red. M. Derwich, A. Pobóg-Lenartowicz. Opole—Wrocław 1996, s. 60.

⁶³ Opis wydarzenia zob. w: *Obrona Pańien klasztoru S. Agnieszki w Krakowie na Stradomiu przeciwko politykom ... dobrze uczynił Alexander Koniecpolski który gwałtownie najechał klasztor tychże pańien w Wielki Tydzień ... o piątej godzinie w noc, pedardą klasztor rozbijwszy, kościół zwoiował, Panny Bogu wszechmogącemu ślubami obowiązane wziął gwałtem ... przez Jana Miłopolskiego*. Kraków 1612.

Wesslówna, u brygidek w Łucku — Anna Omiecińska). Czasowo do świeckich mieszkańek klasztorów zaliczały się także katechumenki, najczęściej Żydówki; konwenty stawały się także miejscem pobytu przymusowego — więzieniem lub miejscem przymusowo odprawianej pokuty.

Zdarzało się, że zakonnice w wyniku wydarzeń wojennych, klęsk żywiołowych i innych sytuacji losowych były zmuszone opuścić klasztor i wędrować „w świecie”, szukając pomocy u krewnych czy świeckich i duchownych dobrodziejów⁶⁴. Dochodziło wówczas do bezpośredniego zetknięcia się dwóch światów, których granice wyznaczał sam wybór powołania i jego realizacja w staropolskim społeczeństwie, wśród ludzi kultury chrześcijańskiej. W praktyce bowiem tworzyły się w ten sposób pewne ramy, które należało wypełnić własną pracą duchową; nigdzie nie brakowało kobiet świętych i świątobliwych, choć życie zakonne szczególnie sprzyjało dążeniu do doskonałości; żadne miejsce nie było jednak wolne od ducha „światowego”, z którym w klasztorach należało podjąć walkę.

Wciąż mało rozpoznany, uwikłany w stereotypowy obraz kobiety w klasztorze epoki baroku prowadzi od kontrreformacyjnego modelu świętości zakonnej, przez odkrywany i realizowany tam ideał doskonałości, aż do nieuniknionego napięcia między *vita activa* a *vita complementativa*, życiem anielskim, lecz przeżywanym w świecie, który daleki był od raj.

⁶⁴ Opis tych wędrowek ostatnio analizowała K. Targosz: *Piórem zakonnicy...*; zob. też M. Borkowska: *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII–XVIII wieku*. Warszawa 1996.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Uniwersytet Śląski w Katowicach

„Tu można dostać »Joanny Pokład«
Tudzież za darmo na głowę okład”¹
O Morcinkowej Księżce gości

W Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie przy ul. Fabrycznej 5 wśród wielu eksponatów dokumentujących życie i twórczość autora *Wyrybanego chodnika* znajdują się i takie, które ukazują, czym był dla społeczności literackiej i czytelniczej, a także dla turystów odwiedzających Śląsk Cieszyński jego ukochany „Dom w słońcu”, gdzie zamieszkał pisarz 7 października 1933 roku. Morcinek był solarystą i dlatego nazwał swój dom „W słońcu”; jego powieści i opowiadania są pełne opisów krajobrazu prześwietlonego słońcem, a on sam wielokrotnie wyznawał, że bez słońca nie ma siły żyć.

Takim pełnym słońca dokumentem jest właśnie *Księżca gości* prowadzona od grudnia 1934 roku, stanowiąca zarazem kronikę osobistej biografii Morcinka, życia towarzyskiego, jak i literackiego, którego ośrodkiem był jego dom. *Księżca* stanowi też świadectwo ogromnej popularności pisarza. Musiał być istotnie otwarty, gościnny i serdeczny, skoro odwiedzało go tylu ludzi i jednako serdecznie przyjmował uczniów, kolegów po piórze, jak i wybitnych uczonych oraz wiele pań najwyraźniej zainteresowanych autorem *Inżyniera Szerudy* jako mężczyzną. Już po wojnie Zdzisław Hierowski napisał, że ten dom miał w sobie „coś z sielanki”². Hierowski

¹ *Reklama w księgarni*, tekst napisany przez katowickiego dziennikarza Juliusza Robliczka w *Księżce gości* domu Gustawa Morcinka. „Księżca gości” znajduje się w Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie przy ul. Fabrycznej 5.

² Z. Hierowski: *Pani Tereska*. W: *Szelest mijanego czasu. Wspomnienia o Gustawie Morcinku*. Wstęp i opracowanie K. Heska-Kwaśniewicz. Wybór K. Heska-Kwaśniewicz, H. Szotek. Cieszyn 1989, s. 66.

nie był zdolny do grzecznościowych zdawkowych komplementów; skoro tak napisał, musiało tak być naprawdę. Sielankowość oddaje też *Księga gości* i jest to świadectwo wiarygodne. Taką atmosferę domu współtworzyły matka pisarza Marianna i jego siostra Tereska, o których również mowa w *Księdze*.

Jest *Księga Gości* również dziełem sztuki ze względu na piękne rysunki i szkice, które pozostawiali w niej artyści tej miary co Karol Bunsch czy Paweł Steller, a po wojnie Józef Klimek, oraz wiersze zarówno uznanych twórców, jak i amatorów.

Księga składa się z dwóch tomów. Pierwszy o wymiarach 18x23 liczący 257 stron jest oprawiony w brązową skórę, drugi, nieco większy (19x23,5), oprawiony w skórę w kolorze bordo, liczy stron 376; oba posiadają ozdobne tłoczenia. Tomy są darem przyjaciela Morcinka, Jana z Bogumina Kuglina, który na stronie pierwszej pierwszego tomu napisał:

„Najdroższym swym przyjaciółom Teresce i Gustawowi Morcinkom oraz ich najroztomilejszej Mamulce ofiarował Jan Kuglin. Poznań 24.12.34.”

W ten sposób znakomity typograf otworzył korowód gości, którzy mieli odtąd przez długie lata przewijać się przez dom autora *Ondraszka*. Zamieszkanie we własnym domu było wydarzeniem niezwykle radosnym w tułaczym życiu pisarza, gdyż po opuszczeniu rodzinnej Karwiny, która w wyniku podziału granic po pierwszej wojnie światowej została po stronie czeskiej, od roku 1919 pomieszkiwał w cudzych domach w Skoczowie. Ten własny dom Gustaw Morcinek wybudował za pieniądze uzyskane za *Wyrąbany chodnik*, który na Śląskim Konkursie Literackim w 1931 roku uzyskał pierwszą nagrodę. O domu marzyli wszyscy bohaterowie jego powieści i opowiadań — bezdomne dzieci i robotnicza biedota, a także bezpańskie zwierzęta. Dom jest ważnym, nawet jednym z wiodących tematów w pisarstwie Morcinka. Dom, w którym była matka, stawał się gwarantem bezpieczeństwa dla każdego człowieka. Gaston Bachelard³ pisze o funkcji chronienia, jako podstawowym zadaniu domu, i o poczuciu bezpieczeństwa wynikającym z tego, że „jesteśmy u siebie”⁴. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej⁵ — mówi polskie przysłowie. Tak też Morcinkowi najlepiej było w jego domu w Skoczowie nad Wisłą.

³ G. Bachelard: *Wyobraźnia poetycka*. Wyboru dokonał H. Cudak. Przekład H. Cudak, A. Tatarkiewicz. Przedmowa J. Błoński. Warszawa 1975, s. 316 i nast.

⁴ Ibidem, s. 319.

⁵ J. Maćkiewicz: *Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej (there is no place like home), czyli dom we frazeologii polskiej i angielskiej*. W: *Dom w języku i kulturze. Materiały z konferencji „Dom w języku i kulturze”, zorganizowanej w Uniwersytecie Szczecińskim przez Zakład Etnolingwistyki w dniach 22–24 marca 1995 roku*. Red. G. Sawicka. Szczecin 1997, s. 69–79. Zob. też: R. Naruniec: *Dom jako azyl duchowy w latach rozbiorów*. W: *Dom...*, s. 215–224.

Do Zofii Ślósarskiej, zaprzyjaźnionej z pisarzem dyrektorki szkoły we Włocławku, pisał Morcinek po zamieszkaniu w „Domu w słońcu”: „Jest to dość śmieszne uczucie, gdy człowiek wyobrazi sobie, że znajduje się we swoim. A więc wszystko jest moje. I te ściany, i ten płót, i ta ścieżka, i jedna, i druga izba, i wszystko. Takie ogromnie śmieszne uczucie”⁶.

Na otwarcie domu Morcinka przyjechało kilkoro przyjaciół, wśród nich: Emil Zegadłowicz, Franciszek Popiołek i Jan Kuglin, który wkrótce obdarował pisarza *Księżą gości*. Tak powstała jakby jeszcze jedna książka o autorze *Wyrybanego chodnika*, rozpisana na bardzo wiele głosów. Czytane po latach ukazują swoistą dynamikę, zaczynają pulsować nastrojami, własnym życiem, cofają czas. Wyłania się z nich charakterystyka pisarza, gościnnego, serdecznego, z poczuciem humoru. Gdy przeanalizujemy owe wpisy pod kątem geografii, to zobaczymy, że do Morcinka zjeżdżała niemalże cała Polska. W okresie przedwojennym bywali tu goście zamieszkujący od Wilna i Lwowa po Poznań i Słupsk⁷, a po wojnie jeszcze z Gliwic, Bytomia czy Łabęd. A każdy wyjazd w Beskid Śląski zawierał obowiązkowy punkt programu, jakim była wizyta w Skoczowie. Przyjeżdżali także do Morcinka przedstawiciele Związku Polaków w Niemczech z Berlina, goście z Opola (Jan Łangowski), z Warmii i Arka Bożek z Raciborza-Markłowic. Bywali tu najbliżsi sąsiedzi pisarza, zwłaszcza Zofia Kossak z dziećmi, kreśląca swym zamasztysem pismem podpis „sąsiadka”. Przed wojną w księdze zapisało się też sporo harcerzy. Trzeba bowiem przypomnieć, że w okolicznych miejscowościach: na Buczu, w Górkach Wielkich i w Nierodzimiu, mieściły się słynne szkoły instruktorów harcerskich i zuchowych, prowadzone przez Józefinę Łapińską i Aleksandra Kamińskiego, oraz Uniwersytet Ludowy Józefa Kreta, do których zjeżdżała młodzież z całej Polski. Morcinek bywał częstym gościem harcerzy⁸, a i oni u niego chętnie bywali. Poświadczali swą obecność w *Księdze gości*, w której znajdziemy zarówno wzruszający wpis Aleksandra Kamińskiego z 26 marca 1937 roku: „Pani Teresie — potrafiącej prześlicznie opowiadać i Panu Gustawowi — który za serca chwycił setki instruktorów harcerskich, dzięki ogromnie serdeczne za to wszystko, co dla Nierodzimia w ciągu czterech lat dobrego zrobili”, jak i notatka młodej harcerki, Heleń Lehr, członkini Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech z Berlina,

⁶ List z dnia 7 października 1933 roku w posiadaniu autorki artykułu.

⁷ Oto wykaz w układzie alfabetycznym: Bielsko, Bydgoszcz, Chorzów, Częstochowa, Dorohusk, Jabłonków, Kalisz, Katowice, Kęty, Kłobuck, Kutno, Lwów, Łódź, Piotrków Trybunalski, Polesie, Poznań, Radom, Radomsko, Rybnik, Skierniewice, Słupsk, Sosnowiec, Tarnów, Toruń, Tuchola, Warmia, Warszawa, Włocławek, Wołyń, Zgierz.

⁸ Piszę o tym obszernie w: *Gustaw Morcinek przy harcerskim ognisku*. „Poglądy” 1981, nr 4, oraz: *Józef Kret. Opowieść o harcerskiej wierności*. Katowice 1997.

która dziękowała „Kochanemu Autorowi *Uśmiechu na drodze* za miłe chwile w obozie zagranicznym w Żarnowcu na ognisku 6 VIII i w Skoczowie 12 VIII 36”. Morcinek Helenę Lehr, „druhnię Hanię”, redaktorkę „Młodego Polaka w Niemczech”, poznał na obozie w Brennej i zaprosił do Skoczowa. Przyjechała wraz z Agatą Sendrowską z Purdy, Marią Kensbok ze Skajbot, Jadwigą Gnatowską z Chabrowa i Otylią Grot z Olsztyna. Przyjęte z ogromną serdecznością nie mogły się nadziwić dobroci pisarza i wszystkie złożyły swoje autografy w *Księdze*. Po latach Otylia Grot opisała spotkanie w książce *W kręgu spraw ojczystych*. W roku 1936, w sierpniu znajdujemy też podpis wybitnego kompozytora, Jana Matlakiewicza, który nosił się z myślą napisania opery o Ondraszku.

Bywał tu często Stanisław Ligoń z rodziną, Alfred i Łucja Jesionowscy, Paweł Hulka Laskowski z żoną, Florian Berek i oczywiście Ludwik Brożek, który 27 sierpnia 1932 roku ujawnił swe żartobliwe oblicze, podpisując się jako „fachman od szkrabotków, cygaretów i czekulady”. Tuż przed wojną zawitał w domu Morcinka Wilhelm Szewczyk.

Z odleglejszych stron — z Poznania, Krakowa, Warszawy, ze Lwowa, z Wilna — przyjeżdżali Helena Borowikowa⁹, pisząca pod pseudonimem Jerzy Marlicz, Witold Hulewicz, Eugenia Kobylińska, Czesława Niemyska-Rączaszkowa, Jan Sztaudynger, Jan Wiktor. Odnajdujemy też wpisy uczonych: Mieczysława Gładysza, Stefana Papeé, także Romana Pollaka, który przywiózł świeżo wydane dzieło W. Roździeńskiego *Officina ferraria*, i Franciszka Popiołka.

Często gościli też w domu pisarza uczniowie, poświadczający dobrą znajomość Morcinkowego piarstwa¹⁰. W lutym 1935 odwiedziła skoczowską siedzibę redakcja uczniowskiego pisma „Powszechniak” z Zagłębia Dąbrowskiego, rok później — „Głosu Młodych” z Bielska. Wzruszające są ślady obecności ks. Franciszka Machaya, dwukrotnie odwiedzającego „Dom w słońcu”: w październiku 1935 i powtórnie w marcu 1936 roku, gdy książd wpisał: „Mistrzowi Śląska braterski uścisk dłoni wdzięczny syn Orawy”¹¹.

Księga jest bardzo piękna nie tylko dzięki wytwornemu kredowemu papierowi, ale także licznym rysunkom, które pozostawiali goście. Na dwa z nich trzeba zwrócić szczególną uwagę. Pierwszy jest autorstwa Pawła Stellera i zamieszczony pod datą 4 stycznia 1936 roku. Pod znakomitym ołówkowym portretem pisarza wybitny malarz i grafik napisał: „W trze-

⁹ Tłumaczka, powieściopisarka, podróżniczka.

¹⁰ Przed wojną Morcinek na konkursach dla młodzieży na najpopularniejszego pisarza nieodmiennie zajmował bardzo wysokie miejsca.

¹¹ To uczucie wdzięczności wiązało się zapewne z rezygnacją przez Morcinka z honorarium za słowacki przekład jego nowel.

cim dniu poszukiwania typów śląskich znalazłem najciekawszego, najroztomilszego »typka« w Skoczowie i uwieczniłem Go powyżej. Kto to?”. Był to rodzaj podziękii dla Morcinka, który pisał wstęp do albumu Stellera: *Śląsk Cieszyński w drzeworycie* (Katowice 1934), a zarazem zapowiedź kolejnego albumu artysty: *Typy polskie w drzeworycie* (Katowice 1939). Wpis bardzo czytelnie koresponduje z tytułem albumu Stellera. Po wojnie Morcinek jeszcze dwukrotnie pisał wstępy do reprodukcji: do *Cieszyna w rysunkach Pawła Stellera* (Cieszyn 1960) oraz do *Opola w drzeworytach Pawła Stellera* (Opole 1960).

Drugi portret pisarza, a właściwie jego rąk, to piękny szkic ołówkowy nakreślony 4 stycznia 1937 przez znakomitego artystę Adama Bunscha, mieszkającego wówczas w Bielsku; szkic został podpisany słowami: „ręce, które dobrze robią i dobrze piszą”. Jest takich rysunków zresztą więcej, z braku miejsca mowa tylko o najwybitniejszych autorach.

Lipiec roku 1938 zaznaczył się wzruszającą wizytą Ignacego Steina, dyrektora Seminarium Nauczycielskiego Męskiego TCL w Bielsku w okresie, gdy pisarz był uczniem. Teraz były dyrektor z dumą wpisywał się w *Księdze gości* swego sławnego wychowanka. Ten dobry pogodny nastrój obecny jest w *Księdze* aż do lata 1939. Jeszcze w lipcu Eugenia Kobylińska, pisarka dla dzieci z Wilna, zanotowała uroczy nastrojowy wiersz, znakomicie oddający klimat domu Morcinka:

Tutaj nic nie jest jak co dzień,
tu wszystko dźwięczy inaczej
jakże ja, błędny przechodzień,
na rytmy to przetłumaczę.
Godzina przedzwoni miła,
zostanie coś, co pokrzepi,
bo kiedy tutaj raz byłam,
na pewno będzie mi lepiej...

Potem, 14 lipca, odwiedziła pisarza wielka aktorka, Elżbieta Barszczewska, a jeszcze bliżej wybuchu wojny, 4 sierpnia, Wilhelm Szewczyk poetycko zaznaczył swą obecność, potwierdzając pogodę i ciepło owego czasu:

Pod niebem, które jest wielkie i modre,
spoglądać w wieczór milknący i chłodny
i Śląsk żytnisty, podskoczowski chwalić
wysłuchany w szepty płaskoskrzydłej dali
+ serdeczne podziękowania za gościnność niezapomnianemu
twórcy *Wyrąbanego chodnika* i Jego uśmiechniętej siostrze.

Jeszcze później, już 19 sierpnia 1939 roku, gościła u Morcinka pisarka dla młodzieży Czesława Niemyska-Rączaszkowa z mężem i Witold Hulewicz z żoną, którzy przyjechali z Wilna: „Czworo zbłąkanych turystów składa hołd Panu Gustawowi, świetnemu pisarzowi i najmiłszemu Człowiekowi oraz jego zacnej i sympatycznej Siostrze”.

W jeden z pierwszych dni wojny, gdy Morcinek już wyjechał na wschód, był w „Domu w słońcu” redaktor Juliusz Serafin z „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

Potem w *Księdze gości* nastąpiła okupacyjna przerwa, ale zaraz po zakończeniu wojny *Księga* znów poczęła pełnić swą funkcję. Jeszcze pisarz nie powrócił, tylko jego siostra Tereska zamieszkała w „Domu w słońcu”, a już pojawiły się pierwsze wpisy: 30 lipca 1945 — Józefa Kobieli, 4 sierpnia — Zofii Słóarskiej, 16 lutego 1946 — ks. Leopolda Biłki z Karwiny, wielkiego przyjaciela Morcinka i także więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau! A w kwietniu był w domu w Skoczowie Edmund Jan Osmańczyk. Wszyscy z wielką troską pytali o losy pisarza.

Dnia 5 listopada 1946 roku powrócił Morcinek do Polski i „Dom w słońcu” znów zaczął tętnić życiem. 25 lutego 1947 ponownie przyjechał Edmund Jan Osmańczyk i na egzemplarzu świeżo wydanych *Spraw Polaków*, w nawiązaniu do pobytów Morcinka u działaczy Związku Polaków w Niemczech, napisał, podkreślając odwagę pisarza: „Kochanemu, Najdroższemu Gustawowi Morcinkowi, który swoją miłość do Śląska Odrzańskiego okazywał najpiękniej, pisząc i odwiedzając Nas w latach, gdy niewielu odważyło się jechać do Zw[iązku] Polaków w Niemczech, składa książkę tę, jako skromny wyraz hołdu i przyjaźni — Edmund Osmańczyk”.

Edmund Osmańczyk pozostawił też długi serdeczny wpis w *Księdze gości*, w którym wspominał, jak jego największym młodzieńczym marzeniem było napisanie recenzji *Wyrąbanego chodnika*.

Można stwierdzić, że znów odrodził się przedwojenny model domu gościnnego i otwartego. I choć już zmieniła się geografia odwiedzin, bo zmieniły się granice Polski, to dalej w *Księdze gości* odnajdujemy wpisy wycieczek szkolnych, drużyn harcerskich, sąsiadów, przyjaciół i literatów. Znów natrafimy na rysunki i wiersze.

Księga gości znaczy też czas powrotów. Pojawiają się Zofia i Józef Kretowie, Wilhelm Szewczyk, Aleksander Kamiński, który poświadcza swoje odwiedziny pięknym wpisem w sierpniu 1950 roku: „Po dziesięciu latach widzę znów Śląsk Cieszyński i Górki Wielkie i Nierodzim i dom Pana Gustawa, i jego gospodarzy. Gdybym napisał, że nie jestem wzruszony, skłamałbym, tak samo jak skłamałbym, gdybym napisał, że jestem mało wzruszony. Ten kraj i jego ludzie są mi niezmiennie najmiłsi — oby udało się kiedyś pozostać tu już na stałe”.

Po roku 1956 powróciła do Górek Wielkich Zofia Kossak, która 29 marca 1957 odwiedziła Skoczów i Morcinka „z najżywszym wzruszeniem”. Przyjechała też ponownie tego roku 21 sierpnia wraz z liczną rodziną: córką Anną, jej mężem i dziećmi (Marią-Anną, Jankiem i Michałem), oraz bratem Witoldem Szatkowskim i jego córką Anną. Autorka *Krzyżowców* podpisała się żartobliwie „szef grupy”.

Pojawiły się też w „Domu w słońcu” osoby nowe. Z grona literackiego przyjeżdżali teraz Wiera Badalska, Danuta Bieńkowska, Jan Brzechwa, Krystyna Kolińska, Leon Kruczkowski, Janusz Meissner, Monika Warneńska, Jan Wiktor, Zbigniew Zielonka. Bardzo zabawny wpis zostawił Jan Wiktor, który 25 marca 1950 zanotował: „Rzymem Polski jest Skoczów, papieżem jest Ślązak Gustaw Morcinek, więc jakże nie odwiedzić Rzymu, jakże nie porozmawiać z Papieżem”. Także w marcu, dwudziestego piątego, mamy w *Księdze* akcent muzyczny, bo pojawił się w domu pisarza Jan Matlakiewicz i powróciła myśl o libretcie do opery o *Ondraszku*.

Poetyccy goście zaznaczyli swą obecność w Skoczowie we wrześniu 1950 roku, każde inaczej opisało nastrój i podziękowało za gościnę. Danuta Bleicherówna, znana aktorka, była 1 września 1950 roku i wpisała nastrojowy, melancholijny wiersz, pełen jesiennych kolorów, dziękując pisarzowi za złagodzenie smutku. To ładny tekst, napisany z dużą kulturą literacką, warto go więc przytoczyć.

Niedziela zagubiona w maleńkim ogródku
i wiatr w gałęziach — jak krzycząca skarga.
Oczy brązowo roztopione w smutku
i każde Twoje słowo, które sercem targa.

Czasem zaszumi nade mną rudą pieśnią wino —
i liściem spada jesień na moje kolana —
już się nie da niestety niczego ominąć
i chyba już na zawsze będę źle kochana.

A tuż przy mnie Pan Gustlik i liliowe kwiaty,
których niestety nawet nazwy nie znam,
i już zakwita dla mnie Morcinkowy uśmiech
i ogarnia mnie falą rozległą poezja.

Roztomilemu Panu Gustlikowi, który był dla mnie najlepszy
w chwilach smutku, ten wierszyk, zrozumiały dla mnie, dla
Pana i dla Józka — D.B.

Tego samego miesiąca przyjechał do Skoczowa Józef Nacht-Prutkowski, znany satyryk, który nie najlepiej zapamiętany został w śląskim środowi-

sku literackim, dość dyspozycyjny wobec władz, bardzo brzydko się zapisał w momencie likwidacji katowickiej „Odry”¹². Ale w *Księdze gości* pozostawił tekst znakomity, będący ciętą parodią „socu”, odważny, pełen aluzji literackich i sympatii dla Gustawa Morcinka.

Niegdyś byliśmy silni w bajce i legendzie,
 Uczył nas pan Sienkiewicz, że „jakoś to będzie”!
 I jakoś to było: wrzesień.
 A teraz Skoczów sielski i nieduży.
 A wrzesień? Wrzesień już się nie powtórzy.
 Skoczów. Morcinek. Jesień.
 Ta jesień pachnie na każdym kroku.
 Przyjemnie czuć ją, gdy cisza i pokój.
 W tym pokoju Morcinek pisze.
 Pisze o kopalniach Ludowej Polski,
 O tym, że normy, że nowe, że Pstrowski,
 Zazdroszczę mu tej ciszy.
 My przy czarnych rotacjach na froncie odbudowy
 Walczymy celnym (mamy nadzieję) słowem.
 (Ogromna jest męka słowa).
 Socjalizm przepełnił nam mózgi i usta,
 Z radością słuchamy, jak wali pan Gustaw
 Nową książkę ze Skoczowa.
 Brać robotnicza cieszy się. Rada,
 Że tak się Gustaw zmienił w Konrada.
 Daj mu Boże zdrowie!
 Ten wiersz napisał... nie wiersz, lecz trzy po trzy
 Józef Prutkowski, kolega młodszy
 W Skoczowie.

Osobno trzeba napisać o literatach śląskich, których nazwiska często pojawiały się w *Księdze gości*. Ze starszego pokolenia był to przede wszystkim Stanisław Ligoń z rodziną. Ligoń przyjechał do Morcinka po powrocie z Jerozolimy w październiku 1947 roku i w swym niepowtarzalnym stylu „kocyndrowym” wyraził radość ze spotkania:

Po długich latach tułaczki wśród obcych, zaś z łaskawości Pon
Bóczka — zawitołech w miłej chatce Gustliczka i raduję się

¹² Por. K. Heska-Kwaśniewicz: *Pierwsza „Odra” w ocenie służb bezpieczeństwa*. „Odra” 2004, nr 11, s. 40–44.

bardziej, aniżeli jego »Aza«, kiej jom spuszczo z łańcucha...
Szczyście Wom Boże Gustliczku i życzę żebyście jej nigdy już nie
musieli opuszczać.

Zawsze Wam wierny »Karlik« (Stanisław Ligoń)

Jednak najowocniejszy w wizyty był chyba rok 1952. Przyjeżdżało tu kato-
wickie środowisko literackie i dziennikarskie, a więc zjadliwy krytyk Morcin-
kowego piarstwa — Zdzisław Hierowski¹³, ale tu w zachowaniu serdeczny
i zaprzyjaźniony, Jan Baranowicz, Jan Brzoza, Anzelm Gorywoda, Włodzi-
mierz Janiurek, Maria Klimas-Błachutowa, ks. Klemens Kosyrzyk — redak-
tor „Gościa Niedzielnego”, Juliusz Robliczek, Wilhelm Szewczyk, Stanisław
Wilczek, Danuta Zarzycka, Włodzimierz Żelechowski oraz Jacek Koraszew-
ski z Biblioteki Śląskiej. Z niedalekiego Ustronia zajeżdżał do Skoczowa znany
bibliofil Jan Wantuła, a z Zaolzia — gniewny, zbuntowany Paweł Kubisz. Zza
nieodległej granicy przyjeżdżał też powieściopisarz czeski Milan Rusinsky.

Szczególnie dobrze musiał czuć się w „Domu w słońcu” Wilhelm Szew-
czyk, skoro 25 czerwca potwierdził to następującym wierszykiem:

miło
było
u Gustawa
Niechaj
żyje
nasza sława!
(wg wzorów ks. Baki napisał, przeprasając za wzór)
Wilhelm Szewczyk
członek komisji
księży-literatów)

8 sierpnia tegoż roku pojawiła się u Morcinka Wiera Badalska z Warsza-
wy. Popularna autorka utworów dla dzieci i młodzieży ładnym poetyckim
akcentem zaznaczyła w *Księdze swą obecność*:

...pola zielone
czerwone maki,
mgły opalowe górą
Kręte szos wstęgi
i nieba błękit

¹³ A przecież listy Morcinka do Hierowskiego są przyjazne i nie ma w nich żadnych pre-
tensji. Zob. K. Heska-Kwaśniewicz: *Pisarz i jego krytyk. O Zdzisławie Hierowskim i Gustawie
Morcinku*. W: „Annales Silesiae”. Red. J. Kolbuszewski. T. 25. Wrocław 1995, s. 109–132.

Śląska bezbrzeżny urok...
Przyszłam. Poznałam
i pokochałam!
Jak klejnot w sercu zamykam
Śląsk złotomodry
I ludzi dobrych
Tereskę i Gustlika
którym za radość, za ciszę, za pachnący słońcem wiatr beskidzki
serdecznie dziękuję

Zachował się w *Księdze* cenny dokument znakomitego, prawie biesiadnego nastroju, w postaci świetnej zabawy literackiej, pewnie suto zakrapianej winem. Zwłaszcza że sam Morcinek lubił dobre wino, chętnie też popijał piwo. Zdzisław Hierowski wspominał: „Kiedyś zjechaliśmy tak całą gromadą i przy winie zaczęliśmy się zabawiać wypisywaniem w zacnej księdze pamiątkowej tego gościnnego domu – nagrobków. Oczywiście rymowanych bardziej lub mniej udolnie, wszyscy wypisywaliśmy nagrobki wszystkim po kolei, nie oszczędzając naturalnie gospodarzy”. Było to 27 sierpnia 1952 roku, gdy rozochoczone towarzystwo świętowało 61. urodziny autora *Wyrąbanego chodnika*.

Śląskie nagrobki autoreklamiarские

Nagrobek Danuty Zarzyckiej
Tu leży autorka „Klucza Ekspedyta”;
napisała, umarła i kwita.
Wilhelm Szewczyk

Tu leży Zdzisław Hierowski
Przechodź! I pozbaądź się troski!
Danuta Zarzycka

Tu leży Szewczyk Wilhelm
Kto to o nim wie? Ja wiem.
Danuta Zarzycka

Tu leży Morcinek Gucio
Pisarz jak uciał ...

Reklama w księgarni
Tu można dostać „Joanny Pokład”
Tudzież za darmo na głowę okład
Juliusz Robliczek

Tu leży Robliczek Julek,
Pisał krótko i uległ
Z. Hierowski

Tu można dostać Wilhelma „Kleszcze”
... ciężkie porody odbywa jeszcze...
Danuta Zarzycka

Ci, co wpisali te nagrobki,
zarówno chłopci, jak i dziewczynki,
niedawno są w literaturze,
co widać po tym tu papiórze.
Wilhelm Szewczyk

Ja bym tu o Gustliku napisał siła,
ale Tereska głowę by mi łysą zmyła
Z. Hierowski

Wzór schematyczny dla wpisujących się w tę księgę:
Za gościnę dziękujemy
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
a jak dobre wino bydzie
Zaś tu od nas kieryś przydzie!
Uwaga: do tego można dodać
kilka komplementów
dla Gustlika i Tereski
Z. Hierowski, Danuta Zarzycka, Juliusz Robliczek,
Wilhelm Szewczyk

A we wrześniu 1952 przyjechali jeszcze Zofia i Tadeusz Mikulscy z Wrocławia. W tych wszystkich wpisach zwraca uwagę podkreślanie obecności siostry pisarza, Tereski¹⁴, jako ducha opiekuńczego domu. Często bywająca u Morcinka toruńska sympatia pisarza, Janina Gardzielewska, adresatka wielkiej ilości listów¹⁵, wspominała: „Pamiętam taki dzień, kiedy chałupa skoczowska pękała od gości różnego autoramentu i zainteresowań, a Gustaw Morcinek nagrywał coś dla Radia w swojej pracowni. Teresa była tak cudowną gospodynią, tak pełną serca, humoru i dowcipu, że

¹⁴ Teresa Morcinek zmarła 12 czerwca 1959 roku, 4 lipca zamieszkała z pisarzem Waleria Kuglinowa z synem Maciejem, synowa Jana Kuglina.

¹⁵ Zob. *Morcinek do „Dziewczyny ze Wschodniej Ballady”*. *Listy Gustawa Morcinka do Janiny Gardzielewskiej*. Wstęp, oprac. i komentarz K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1983.

wszyscy goście, choć się przed chwilą poznali, przed chwilą a sobie obcy, czuli się jak u kogoś bardzo bliskiego”¹⁶.

W podobnym tonie wspominał siostrę Gustawa Zdzisław Hierowski: „Pani Tereska lubiła gości. Musiała ich lubić, bo inaczej nie wytrzymała-by tego ich nieustannego napływu, którego punkt kulminacyjny przypada zawsze na miesiące letnie. Najgorzej bywało w niedziele, kiedy do normalnych gości zamiejskowych dochodzili jeszcze bliżsi lub dalsi sąsiedzi. Ustawicznie ktoś wchodził, zasiadał przy stole, rozmawiał, w toku tego wchodził ktoś następny i tak towarzystwo rosło, zmieniało się, a wciąż było pełno. Pani Tereska witała, wprowadzała, odprowadzała”¹⁷. Morcinek w listach do Janiny Gardzielewskiej¹⁸ sam żartobliwie napomynał o rzeszach gości wysączających do dna kolejne butelki wina. „Burzliwy” charakter musiała mieć wizyta Leona Kruczkowskiego 20 kwietnia 1954 roku, skoro gość wpisał: „Z przeproszeniem za najście Tatarów na cichy Dom (nie „cichy Don”, lecz cichy Dom) Gustawa wpisali Leon Kruczkowski, Ela Nowakowa, Leopold Nowak”. Nie sposób nie zdumieć się, czytając, że 27 kwietnia 1959 roku odwiedziła „Dom w słońcu” „grupa polonistów językoznawców z UMCS z Lublina”, w której był Jerzy Bartmiński — dzisiaj wybitny uczonek.

We wszystkich wpisach w *Morcinkowej Księdze gości* można zaobserwować pewną regularność. Wycieczki i czytelnicy piszą zwykle: „Autorowi *Wyrąbanego chodnika*, „ulubionemu pisarzowi”, „Kochanemu Autorowi”, „Panu Gustawowi”, bardziej osobiste wpisy zaczynają się od: Gustlikowi, Guciovi, czy też Gustlikowi i Teresce. Szczególną wagę mają wpisy ratowników górniczych z Bytomia, przyjeżdżających do „swojego pisarza”. I wszystkie eksponują dobroć oraz serdeczność Morcinka. W drugim tomie *Księgi* można też dostrzec obecność sporej liczby wycieczek zagranicznych, z Bułgarii, Jugosławii, Kolumbii, NRD, Węgier, ze Związku Radzieckiego (jedną grupę wycieczkowiczów przywiózł Szewczyk).

Drugi tom *Księgi* zamykał wpis Jana z Bogumina Kuglina, tego samego, który ją przed laty ofiarował, wykonany w dniu śmierci pisarza 20 grudnia 1963 roku, tworzący swoistą symbolikę początku i końca. Kuglin zapisał kapitalne podsumowanie tego, czym stała się *Księga gości* jako świadectwo życia i pisarstwa Morcinka.

W grudniu 1934 roku ofiarowałem niniejszą Księgę Gości „Najdroższymi swymi przyjaciółmi Teresce i Gustawowi Morcinkom oraz ich najroztomilejszej Mamulce”.

¹⁶ W liście do autorki artykułu.

¹⁷ Z. Hierowski: *Pani Tereska...*, s. 67.

¹⁸ *Morcinek do „Dziewczyny ze Wschodniej Ballady”...*, s. 130.

W grudniu 1963 roku zamykam tę księgę.
Przez trzydzieści lat była ona świadkiem najpiękniejszych kontaktów Gospodarza z kulturą Polski i świata. Dowodem wielkiej miłości społeczeństwa polskiego do swojego nieprzeciętnego pisarza.
Odzwierciedleniem Jego gigantycznej pracy.
Świadkiem ogromnych przemian dziejowych i społecznych.
A wreszcie smutną kroniką strat.
Mamulki, ducha opiekuńczego Gustawa.
Tereski, wiernej opiekunki pisarza Gustawa.
W dniu zakończenia Jego pracowitego, ofiarnego i pięknego życia zamykam swą Księgę Gości wyrazami hołdu i najwierniejszego przywiązania do Jej Właścicieli.

Potem tom drugi jeszcze przez krótki czas pełnił funkcję księgi kondolencyjnej, jeszcze wpisywały się do niego wycieczki i odwiedzający, ale z tych wszystkich notatek wiał smutek, były pożegnaniem z pisarzem i z „Domem w słońcu”.

W roku 1966 pisał Józef Kret: „Z głębokim wzruszeniem przestąpiłem progi Domu, w którym miałem szczęście i zaszczyt bywać w odwiedzinach u nieodżałowanego Gustawa Morcinka i słuchać Jego uroczych gawęd. Serdecznie wdzięczny jestem losowi i Pani Kierownicze Muzeum, że w dzisiejszy słoneczny dzień mogłem zwiedzić Jego domostwo-Muzeum i odnowić wspomnienie o Rapsodzie Ziemi Cieszyńskiej i Piewcy zawodu górnika. Józef Kret 11 X 1966”.

Wycieczki odwiedzające Muzeum w Skoczowie oglądają dzisiaj *Księgę gości* jako jedną z ciekawostek. Ale trzeba dotykać jej kart z szacunkiem i czułością, bo jest bezcennym dokumentem życia literackiego, pokazuje kulturotwórczą rolę domu pisarza i jego siłę przyciągania. Niewiele muzeów literackich w Polsce może się takim skarbem poszczycić.

Mariola Jarczykova

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Hojna dłoń czy „skurczona ręka”? O materialnych aspektach mecenatu staropolskiego

Uprawianie literatury w dawnych wiekach najczęściej kojarzone jest z takimi pojęciami, jak powołanie, zabawa, *otium*, „niepróżnujące próżnowanie”. Nie ustalono wówczas materialnych zasad regulujących prawa autorskie, trud pisarzy był nagradzany przez mecenasów w dość dowolny, a nieraz przypadkowy sposób, zazwyczaj literatom nie wypłacano honorariów. Sytuacja taka była typowa dla większości krajów europejskich, np. w siedemnastowiecznej Francji „zarabianie pisaniem należało [...] do sfery pogardzanej”¹.

Zofia Florczak zwróciła uwagę na różne grupy ludzi pióra działających w okresie staropolskim: historyków, tłumaczy, polemistów religijnych, oraz na zasady gratyfikacji obowiązujące w tym czasie. Badaczka, wskazując na pośredni sposób „zarobkowania” pisarzy, sygnalizowała jednocześnie brak wystarczającej dokumentacji w zakresie dokładniejszego określenia zaplecza materialnego „zabaw” literackich: „Nieliczne dane, które można zebrać na temat ekonomicznych warunków pisarstwa, wystarczają, aby stwierdzić, że pisarstwo nie mogło być zawodem w dzisiejszym znaczeniu tego słowa”².

Najbardziej „zawodowo” do uprawiania twórczości literackiej podchodzili autorzy układający okolicznościowe teksty. W zachowanych rachunkach, np. dotyczących organizacji pogrzebów, wesel, wjazdów, wymienio-

¹ H. Dziechcińska: *Kultura literacka w Polsce XVI i XVII wieku*. Warszawa 1994, s. 82.

² Z. Florczak: *Udział regionów w kształtowaniu się piśmiennictwa polskiego XVI wieku. Studium z zakresu socjologii pisarstwa*. Wrocław 1967, s. 158.

no m.in. kwoty przeznaczone dla „rymopisów”³. Uwagi na temat „zamawiania” i recepcji dedykowanych utworów pojawiają się także w ówczesnej korespondencji, w której zestawione są określone kwoty, propozycje przypisań, a nawet oceny dzieł.

Erazm z Rotterdamu w *Adagiach* przedstawił opinie na temat zależności klientalnych, postulował długotrwałe związki z patronem oraz potępiał upatrywanie w służbie dworskiej jedynie korzyści materialnych:

Wokół słyszy się wyrzekania, że dla odrodzenia nauki brak mecenasów. A przecież nie od razu otoczył Mecenasa opieką Wergiliusza i Horacego, nie mieli mecenasów Mewiusz i Bewiusz. Niechaj każdy młodzieniec o to stara się ze wszystkich sił, aby można było spodziewać się po nim i wyjątkowego talentu, i wdzięczności. Aby była pewność, że nie przypadną poniesione z jego powodu koszty. Niechaj nie wyobraża sobie, że to dosyć wszelkimi sposobami uzyskiwać dobrodziejstwa albo raczej wyrywać łupy.⁴

Wielki Holender w korespondencji dał jednak wyraz bardziej przyziemnym pobudkom, kiedy złośliwie skomentował zapłatę za napisane przez siebie okolicznościowe utwory:

Uczciłem pamięć biskupa Cambrai [Hendrika van Bergena — M.J.] trzema łacińskimi i jednym greckim napisem nagrobnym; przysłano tylko sześć guldenów; nawet jako nieboszczyk powinien pozostać wierny samemu sobie.⁵

Erazm z Rotterdamu korzystał także z hojności Polaków, którzy za dedykacje dosłownie obsypywali go złotem. Za przypisanie do dzieła *O języku* adresat listu — Krzysztof Szydłowiecki — ofiarował humaniście szczerozłote przedmioty: zegarek, łyżkę i widelec⁶. Kiedy jednak wskazani w inskrypcji spóźniali się z przekazaniem ekwiwalentu materialnego za dedykowane im dzieła, Erazm „z Czerwonej Groblej” otwarcie narzekał na opieszałość. Tak było w przypadku dedykacji do wydania komedii Terencjusza przypisanej synom Seweryna Bonera. Burgrabia jednak w końcu wynagrodził

³ Zob. H. Dziechcińska: *Kultura literacka w Polsce XVI i XVII wieku...*, s. 72.

⁴ Erazm z Rotterdamu: *Adagia. Wybór*. Przeł i oprac. M. Cytowska. Wrocław 1973, s. 351.

⁵ Cyt. za: J. Huizinga: *Erazm*. Przeł. M. Kurecka. Wstęp M. Cytowska. Konsultacja naukowa L. Kołakowski. Warszawa 1964, s. 83.

⁶ Zob. J. Olkiewicz: *Polscy Medyceusze*. Warszawa 1985, s. 149.

wielkiego humanistę dwoma złotymi medalami⁷. Joanna Olkiewicz stwierdziła nawet, że „Erazm miał [...] od Polaków bogatych darów co niemiara — całą skrzynię pucharów, łańcuchów, zegarów, pierścieni”⁸.

W Rzeczypospolitej również panowały zwyczaje zamawiania okolicznościowych utworów. Krzysztof Radziwiłł po śmierci swego ojca poprosił bazylejskiego teologa Jana Jakuba Grynaeusa o szybkie przysłanie epitafium, obiecując, że twórca zostanie wynagrodzony za wykonaną pracę⁹. W Lipsku profesorowie tamtejszej uczelni także ogłosili cykl trenów poświęconych Krzysztofowi „Piorunowi” i zadedykowali go synowi zmarłego magnata¹⁰. Prawdopodobnie i ci autorzy dostali odpowiednie honoraria.

Podobny typ pisarstwa uprawiał Daniel Naborowski. Na zamówienie księcia Krzysztofa — brata swego pierwszego patrona — napisał wiersz *Oświeconemu książęciu [...] Januszowi Radziwiłłowi [...] z łaski Bożej uspijonemu Pamiątka*, który ukazał się drukiem w Lubczu. Naborowski jako nadworny poeta i sekretarz Radziwiłłów pewnie nie otrzymał specjalnej gratyfikacji materialnej, gdyż pisanie okolicznościowych utworów należało do obowiązków klientalnych. Wcześniej poeta ułożył czterowiersz zamieszczony — jak głosi tytuł — na chorągwi dla upamiętnienia zmarłego pierworodnego syna Krzysztofa Radziwiłła — Mikołaja, zwanego „małym Michnikiem”. Naborowski wprost nie dopominał się o zapłatę, jednak w *Kalendach styczniowych szczęśliwie nastętego roku 1636*, skierowanych do Krzysztofa Radziwiłła, żartobliwie i w pomysłowy sposób pisał o oczekiwanym „datku”:

Wszakże w takim obfitym dostatku wszytkiego
Zgoła żeć nie dostaje (rzekę tak) Niczego.
Przeto żebyś i to miał, czegoć nie dostawa,
Przyjmi Nic z łaską, które chudy sługa dawa,
A mnie dla samej sfory, o wielki hetmanie
Co daj, a tak Co i Nic pospołu zostanie.¹¹

Naborowski z przymrużeniem oka podkreślał swój status „chudego literata”, wprost dopominając się o zapłatę, choć w poważnych tekstach i w oficjalnych dedykacjach aluzje do kiesy patrona były bardziej wyważo-

⁷ Ibidem, s. 134.

⁸ Ibidem, s. 135.

⁹ M. Włodarski: *Dwa wieki kulturalnych i literackich powiązań polsko-bazylejskich 1433—1632*. Kraków 2001, s. 176.

¹⁰ Zob. M. Jarczykowa: *Książka i literatura w kręgu Radziwiłłów birzańskich w pierwszej połowie XVII wieku*. Katowice 1995, s. 75—76.

¹¹ D. Naborowski: *Poezje*. Oprac. J. Dúrr-Durski. Warszawa 1961, s. 172—173.

ne. Wacław Potocki w *Moraliach* tak skomentował relacje klientalne i wynagradzanie literackich usług:

Piękna rzecz jest i miła chwała ludzka, ale
Piękniejsza, kiedy datek będzie przy pochwale.
Jednak dziś wiersze piszą w tym ludzie dostatku,
Mało o łaskę w chwale dbają, mało w datku;
Przecież to nic wielkiego pana nie oszpeci,
Gdy się domyśli, choć są dyskretni poeci.¹²

Twórcy nie oczekiwali jednak tylko na łaskę pana, ale — jeżeli pozwalała im na to sytuacja materialna — sami udzielali pomocy finansowej patronom. Jan Kochanowski korzystał najpierw ze wsparcia Firlejów, ale gdy stał się bardziej zamożny, pożyczał im pieniądze. Jak stwierdza Jerzy Deneka: „W końcu lat siedemdziesiątych właśnie poeta staje się »mecenase« Firlejów, szczególnie Andrzeja [...], z którym razem studiował w Królewcu. Andrzej zadłużał się u poety kilkakrotnie [...]”¹³.

Pisarze staropolscy zajmowali się także układaniem różnych wierszy okolicznościowych. Naborowski napisał m.in. łaciński utwór poświęcony ojcu Macieja Vorbek-Lettowa, przytoczony w jego pamiętniku *Skarbnicy pamięci*. Lekarz cytował poprzedził uwagą:

Daniel Naborowski sędzia grodzki wileński, dobry i dufały
nieboszczykowski i mój przyjaciel taki napisał nagrobek i z rąk
swoich mnie oddał.¹⁴

Epitafium przetrwało do dzisiejszych czasów tylko dlatego, że Vorbek przekazał „kamiennikowi” napis Jana Feniga, gdyż bardziej przypadł mu do gustu niż słowa Naborowskiego. Do realizacji wykucia nagrobka jednak nie doszło, bo

gdy wybijać litery przyszło, dziecka jego [„kamiennika” — M.J.]
igrając, papier z napisem porwali, na drobne szmatki poszarпали.¹⁵

¹² W. Potocki: *Chwałą dzieci pawia. Na toż trzeci raz*. W: Idem: *Dzieła*. Oprac. L. Kukulski. T. 3. Warszawa 1987, s. 276.

¹³ J. Deneka: *Mecenatek literacki Firlejów w XVI i XVII wieku*. W: *III Janowieckie Spotkania Historyczne. Mecenatek kulturalny Firlejów. Firlejowie w tradycji lokalnej Lubelszczyzny*. Janowiec nad Wisłą 2001, s. 43.

¹⁴ M. Vorbek-Lettow: *Skarbnica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV*. Oprac. E. Galos, F. Mincer. Red. W. Czaplinski. Wrocław 1968, s. 65.

¹⁵ Ibidem.

Lettow, nie mając kopii tekstu Feniga, przytoczył więc w pamiętniku łaciński napis i wiersz Naborowskiego. Nagrobek ten zawiera — typowe dla tego poety — wielokontekstowe rozpatrywanie słów, jednocześnie konkretnie informuje o zawodzie zmarłego. Utwór nie znalazł jednak uznania w oczach syna zmarłego, może był zbyt oryginalny, a może medykowi nie podobało się deprecjonujące zawód stwierdzenie poety:

Lekarskie i lekarzom nie pomogą rzeczy,
Przeto, gościu, ma rada, miej się wczas na pieczy.¹⁶

Zwyczaj powierzania kilku osobom napisania podobnych prac literackich dotyczył nie tylko krótkich utworów okolicznościowych. W rękopisie zachowały się dwie różne wersje mowy pogrzebowej Krzysztofa Radziwiłła przygotowanej na ceremonie funeralne poświęcone Eustachemu Wołłowiczowi¹⁷. Magnat prawdopodobnie zlecił napisanie swojego wystąpienia sekretarzom, a następnie wybierał tę wersję, która bardziej przypadła mu do gustu.

Nieraz krytyczne opinie na temat ofiarowanych dzieł spotykamy w korespondencji adresatów dedykacji. Krzysztof Opaliński tak skomentował w liście do brata przypisaną im książkę *Aequilibrium justitiae seu tractatus [...] de iure et justitia* (Poznań, Regulus 1641), autorstwa bernardyna Mariana Costaneusa:

Księgę *De iura et iustitia* posyłam od Ks. Mariana napisaną i nam przypisaną. Prefacja w niej *alla bernardina*. Słów siła, a nic grzechy. Posłałem mu ja był swojej głowej osobną, ale nie zdało się *lector iubilato* mnie *iniubilatum* słuchać.¹⁸

Wojewoda poznański z dezaprobatą i ironią wyśmiał uczonego lektora jubilata, który nie przyjął uwag krytycznych jako pochodzących od osoby nieposiadającej tytułu przysługującego zakonnikom po ukończeniu studiów teologicznych¹⁹.

Podobnie ironiczny ton przebija z listu Janusza Radziwiłła do kuzyrna Bogusława. Autor listu tak skomentował przypisany sobie kalendarz Furmana:

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ AGAD, Archiwum Radziwiłłów (dalej AR), dz. II, ks. 7, s. 162_v–164_v.

¹⁸ List z Tuliszwowa z 12 listopada 1641 r. *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*. Red. R. Pollak. Tekst przygotował M. Pełczyński. Komentarz M. Pełczyński, A. Sajkowski. Wrocław 1957, s. 45.

¹⁹ Zob. ibidem, s. 47.

Zda mi się wszystko, ponieważ astrologów tak bardzo słuchamy, że siła chybił Furman, a Żurowski bez mała nie dobrze zgadł, gdy pisał na nowy rok w kalendarzu, że jako sobie Polska w tym roku pościele, tak się w przyszłym wyśpi.²⁰

Nie wiemy, czy autorzy dedykacji krytycznie ocenionych przez adresatów poznali opinie o wytworach swojego talentu i czy otrzymali za ofiarowane dzieła jakieś konkretne wynagrodzenie. W korespondencji siedemnastowiecznej można jednak spotkać przypadki proponowania przypisania dzieła jakiemuś potencjalnemu mecenasowi, wskazujące zarazem konkretną kwotę za wykonanie pracy. W liście Samuela Tomaszewskiego do księcia Krzysztofa Radziwiłła z 11 października 1627 roku czytamy m.in.:

Jednakże na list W.Ks.M. Dn. Molinaeus odpisuje i *contra socianos* księgę *Illustriss nomini tuo* dedycować przyobiecał, pod tą condycią, jeśliby W.Ks.M. na druk trzysta złotych albo cokolwiek *ultra* ważyć chcieć raczył, przeto drukarz miasta sedańskiego barzo ubogi. Co W.Ks. M. lepiej zrozumieć będzie raczył z listu jego. Na co prędko odpisować trzeba będzie dla druku.²¹

Wskazany w liście Molinaeus to prawdopodobnie francuski teolog reformowany Piotr du Moulin. Krzysztof Radziwiłł nawiązał z nim kontakt poprzez Jakuba Roussela, przewodnika młodzieży polskiej udającej się na studia do Sedanu, Francji i Niderlandów. Roussel przedstawił się w Polsce jako wysłannik księcia de Bouillon i otrzymał od Radziwiłła listy do ważnych osobistości, m.in. do teologa ewangelickiego Piotra du Moulin²².

Krzysztof Radziwiłł znał dzieła pisarza francuskiego, skoro w *Rejestrze ksiąg Księcia Je(g)o Mci Janusza Radziwił(ł)a, które się do cudzych krajow biorą i ktore Ks(ia)żę J.M. Pan Hetman Ks(ie)ciu Januszowi darował z 1628 roku* znajdujemy zapis: „Petri Molinari De cogitatione Dei”²³. Nazwisko wybitnego teologa reformowanego było także przywoływane w korespondencji broniącej Samuela Bolestraszyckiego, tłumacza *Heraklita* Piotra du Moulin. Książkę Bolestraszyckiego uznaną za bluźnierczą

²⁰ List z 18 października 1653 r. Cyt. za: E. Kotłubaj: *Życie Janusza Radziwiłła*. Wilno—Witebsk 1859, s. 383.

²¹ AGAD, AR, dz. V, 16315.

²² Zob. „*Spisek orleański*” w latach 1626—1628. Oprac. U. Augustyniak, W. Sokołowski. Warszawa 1990, s. 25.

²³ AGAD, AR, dz. XI, ks. 37, s. 325.

„foeda manus w Lublinie paliła”²⁴. Przekład z 1627 roku wzbudził szereg kontrowersji, gdyż tłumacza ukarano grzywną i 6 miesiącami więzienia w wieży, zgodnie z wyrokiem sądu ziemskiego w Przemyślu, potwierdzonym przez Trybunał Lubelski. Krzysztof Radziwiłł oburzony tym niesprawiedliwym werdyktem wystąpił na sejmiku nowogrodzkim, gdzie m.in. powiedział:

Żyje dotąd autor tego dzieła Piotr Molinus, a do tego pod królem katolickim, w samowładnym państwie, a jednak jest wolny i bezpieczny i liczne jego są cierpiane dzieła. Tam ani Sorbona, ani duchowieństwo, ani parlament nie może naruszyć pokoju, nie może dotknąć nikogo tak haniebnym dekretem, a tu u nas, w wolnej Rzeczypospolitej miałożby podobne uciemnienie przyjąć się i rozkrzewić?²⁵

Przekład Bolestraszyckiego został zadedykowany Annie Wazównie, co zostało podniesione przez przeciwników książki jako poważny zarzut:

A jeszcze tę plugawą książkę [...] śmiał dedykować sławnej pamięci Królownie JM szwedzkiej, siostrze K.J.M. Pana naszego.²⁶

Tłumacz broniąc się, przywoływał dobre przyjęcie przypisania przez adresatkę, ale trybunał odrzucił te argumenty. Gdy Tomaszewski przedstawił księciu Krzysztofowi propozycję Piotra Moulin, proponował konkretną kwotę, która miała w zamian za dedykację pokryć koszty druku w Sedanie.

Opłacanie dedykacji przez Radziwiłła zostało poświadczone także w wypadku dzieła Adama Freytaga, gdyż w instrukcji skierowanej do Przytkowskiego znalazło się następujące polecenie:

Pana Freitaka Doktora (oddawszy mu ode mnie za theses dedico-wane honorarium) przy sobie zaciągnie i przez wszystkiej drogę tak dla zdrowia jako i dla innych potrzeb onego od siebie nie puści.²⁷

Książkę Krzysztof pragnął przyjąć w poczet swojej służby autora przypisania, tak motywując swoją decyzję:

²⁴ Cyt. za: „Spisek orleański”..., s. 292.

²⁵ Cyt. za: K. Estreicher: *Bibliografia polska*. T. 22. Kraków 1908, s. 602.

²⁶ Cyt. za: L. Chmaj: *Samuel Przytkowski na tle prądów religijnych XVII wieku*. Kraków 1927, s. 15–16.

²⁷ AGAD, AR, dz. XI, ks. 37, s. 336–337.

Pomienionego Pana Freitaka, ponieważ indziniem i medikiem jest dobrym zaciągnąć do obecnej mojej dwornej posługi i upewnić go jurgieltem, jaki nasłuszniejszy zdać się będzie.²⁸

Hetman werbował na swój dwór wielu wykształconych ludzi, szczególnie ewangelików. W „zaciąganiu” na służbę odpowiednich kandydatów pomagali księciu przebywający za granicą korespondenci. Jednym z nich był Adam Dyrma, opiekun prawny studiujących Pakoszów, który w liście ze Świsłoczy 7 kwietnia 1627 roku tak charakteryzował ewentualnego sługę księcia:

Raczysz W.Ks.M. pomnieć onego Czaplińskiego, który w Wilnie we zborze szkołę trzymał, ten przez czas niemały w Eldebergu i w inszych niemieckich akademiach bawiąc się, dostąpił *gradum doctoratus medicinae per promotionem*, potem *post expugnationem Eldebergem* wyszedł stamtąd i już to kilka lat w Wielkiej Polsce przywodząc *ad praxim artem* między wielkimi stany bawi się, który, że się ze mną dobrze chował, pisał teraz do mnie, że chce tu do Litwy przyjechać prosto do mnie i prosi mnie, abym mu upatrował u Pana którego miejsce dobre, a że jest człowiek *magnae Doctrinae a quod maius* dobry ewangelik czy nie zszedłby się W.Ks. Mci, który, że niezonaty mógłby obecnym przy W.Ks.Mci być, a ja wiedząc wolą W.Ks.M. napisałbym do niego, żeby się pospieszył, słyszałem i przedtem o nim, że ma dobrą sławę w Polsce.²⁹

Nie wiadomo, czy rekomendacja Dyrmy przyniosła pozytywne skutki. W zachowanych dokumentach archiwalnych znajduje się ceduła o „sąsiedzie od Węgrowa” panu Czaplińskiemu, „człowieku dostatnim, porządnym, który chce służyć księciu i oferuje pożyczkę w zamian za dzierżawę jakiejś majątności”³⁰.

Książę Krzysztof interesował się także innymi „ludźmi uczonymi w cudzych krajach”, wobec których — jak twierdził — „nigdy nie jest skurczona na to ręka i nie będę żałował żadnego kosztu ważyć na nich”³¹. Deklaracja Radziwiłła w liście do Piotra Kochlewskiego nie była tylko konwencjonalnym frazesem, skoro wskazywał m.in. na Jana Dornaviusa, prosząc swego sekretarza:

²⁸ Ibidem, s. 343.

²⁹ Cyt. za: A. Kraushar: *Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego*. T. 1. Petersburg 1892, s. 330–331.

³⁰ U. Augustyniak: *Dwór i klientela Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640). Mechanizmy patronatu*. Warszawa 2001, s. 85–86.

³¹ AGAD, AR, dz. IV, T. 25, kop. 329. List uszkodzony, bez daty [1630].

[...] tylko się o przeprowadzenie ich pilno postarajcie, *nil* tedy *restat* jeno żebyście mi o tym dali znać, a ja zarazem pieniądze poszlę.³²

Pozytywną opinię o Dornaviusie mógł sobie hetman wyrobić na podstawie przesyłki, o której tak pisał do Kochlewskiego:

[...] te książeczki odsyłam wam, bo mi ich też kilka egzemplarzy tenże pan Dornavius przysłał, a co się tknie przekładania jej na polski język, tedy się temu wydziwić nie mogę, że za kilkadziesiąt mil od siebie mieszkając jednej z sobą myśli jesteśmy [...].³³

Praca Dornaviusa spotkała się z pozytywną oceną Krzysztofa, który polecił nawet

księdzu Demetriusowi i księdzu Romanowskiemu, aby te prace naszą wzięwszy przełożyli to na polski język, przypisawszy tę pracę swą Małżonce mojej. Przetóż i wy swój przekład do mnie poszlicie, a ja też nasz wam poszlę, że obadwa z sobą znieśm i skorygowawszy do druku podamy.³⁴

Hetman czynnie uczestniczył więc w powstawaniu publikacji, nie tylko zlecił jej przekład, ale także zadeklarował chęć porównania różnych translacji i wskazał żonę jako adresatkę dedykacji planowanej książki.

Wydawanie sumptem ciekawych publikacji, szczególnie o profilu wyznaniowym, było pozytywnie oceniane przez synody różnowiercze. Akta z 1625 roku wymieniają na przykład Krzysztofa Radziwiłła jako nakładcę pośmiertnej edycji prac Baltazara Krośniewicza:

Scripta posthuma świętobliwej pamięci ks. Doktora Krosnowieckiego pozwala synod s. w druk podać, których zupełne i porządne przejrzenie i do wydania *in publicum* przypisanie zleca się ks. Janowi Krosnowieckiemu i ks. Adamowi Rasewskiemu, do czego koszt i nakład raczył książę Je[g]o Mśc pan Hetman W.Ks.L.³⁵

³² Ibidem.

³³ Ibidem.

³⁴ Ibidem.

³⁵ *Monumenta Reformationis Poloniae et Lithuaniae*. Z. 2. Seria 4. Wilno 1915, s. 102.

Nie zawsze jednak deklaracje pomocy finansowej były realizowane, autorzy też nie zawsze cierpliwie i biernie oczekiwali na sponsorowanie druku ich prac. Wespazjan Kochowski starał się wyegzekwować na drodze prawnej obietnicę pomocy:

Po śmierci wojewody sandomierskiego Michała Warszyckiego, który zobowiązał się pokryć koszty druku trzeciej części *Roczników Polski (Annalium Poloniae [...] climacter tertius)*, zwrócił się do jego synów o zrealizowanie tej obietnicy. Jeden dał pieniądze, drugiemu Kochowski wytoczył proces, ale jeszcze przed rozprawą otrzymał obiecaną sumę.³⁶

Oplacanie literackich usług nie wpływało też jedynie z pozytywnych i wzniosłych pobudek. Pouczający pod tym względem jest przykład Pietra Aretino, który pobierał pensje jednocześnie od Franciszka I i Karola V. Obaj mecenas płacili mu, aby zapewnić sobie ochronę przed jego oszczerstwami, a także dlatego, iż „każdy spodziewał się, że Aretino dokuczy drugiemu”³⁷. Stanisław Orzechowski w swoich pismach egzekucyjnych propagował zasadę *paenitet gratis esse probum* („przykro jest być cnotliwym za darmo”), wcielając tę myśl w życie poprzez turcyki zamówione i zapłacone przez posła austriackiego oraz stronnictwo habsburskie³⁸.

Wyrafinowany sposób pobierania „opłat” za usługi literackie kontrastował jednak z przejawami wielkiej bezinteresowności. Wymownym przykładem jest ostatnia dedykacja Erazma z Rotterdamu dla Christopha Eschenfeldera, celnika w Boppard nad Renem, pilnego czytelnika dzieł wielkiego humanisty.

Eschenfelder prosił Erazma o zadedykowanie mu objaśnień do jakiegoś psalmu [...]. Z końcem 1535 r. przypomina sobie Erazm o tej prośbie. Nie pamiętał już, czy Eschenfelder podał jakiś określony psalm, wybrał na chybił-trafił psalm XIV i nazwał tę pracę *o czystości Kościoła chrześcijańskiego*. Zadedykował ją wyrażnie „celnikowi” w styczniu 1536 r.³⁹

³⁶ P. Buchwald-Pelcowa: *Mecenat nad piśmiennictwem i książką w dawnej Polsce*. W: *Z dziejów mecenatu kulturalnego w Polsce*. Red. J. Kostecki. Warszawa 1999, s. 37.

³⁷ K. Dmitruk: *Wokół teorii i historii mecenatu*. W: *Z dziejów mecenatu kulturalnego w Polsce...*, s. 19.

³⁸ J. Nowak-Dłużewski: *Stanisław Orzechowski — pisarz nieznany*. W: *Literatura, komparatystyka, folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Warszawa 1968, s. 105.

³⁹ J. Huizinga: *Erazm...*, s. 251.

Poeci staropolscy nie tylko narzekali na brak mecenasów. Wacław Potocki zauważał także niewłaściwy podział „datków”, sponsorowanie dzieł mało wartościowych:

Cóż niesą za pożytek dzisiejsze papugi,
Zmaczawszy pióro w męcie helikońskiej strugi,
I ci, co na paskudny wiersz ich koszty łożą?
Nikogo nie nauczą, papier tylko drożą.⁴⁰

Rozpatrując problem „opłacalności” uprawiania pisarstwa w dawnych wiekach, spotykamy się więc z bardzo wieloma przejawami wynagradzania literatów. Wielką pomoc w analizowaniu tego problemu z zakresu socjologii literatury stanowią zachowane dedykacje, określające powiązania adresatów i nadawców przypisań. Są to jednak zazwyczaj teksty oficjalne, podporządkowane obowiązującym regułom. „Kulisy” relacji łączących autorów i mecenasów niejednokrotnie odkrywa zachowana korespondencja, w której dawano upust emocjom towarzyszącym czytaniu dedykowanych dzieł, wprost zamawiano teksty okolicznościowe, podawano konkretne kwoty za wykonane usługi literackie. Epistolografia przybliżyła nas więc w znacznie większym stopniu niż przypisania do realiów, w których funkcjonowały różnorodne układy klientalne.

⁴⁰ W. Potocki: *Na toż piąty raz*. W: Idem: *Dzieła*. T. 3..., s. 218.

Izabela Kaczmarzyk

Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie

Dzieje Joanny Schaffgotsch na szkle malowane

Witraż — barwne szkło łączone ołowianymi ramkami i wprawiane w otwory okienne — stanowił element wystroju śląskiej architektury sakralnej już w średniowieczu. Niestety, te najstarsze witraże nie oparły się niszczącej sile czasu. Ich istnienie potwierdzają jednak zachowane źródła. Znajdują się w nich informacje o licznych zapisach testamentowych, gwarantujących środki na naprawę i konserwację przeszklonych okien w kaplicach i kościołach, których testatorzy byli fundatorami. Takie zapisy dotyczą na przykład kaplic w klasztorach cysterskich w Henrykowie i Lubiążu, kościoła św. Antoniego w Brzegu czy kościoła św. Doroty we Wrocławiu¹. Zapisy pochodzą z czasów, kiedy pozycja chrześcijaństwa była już ugruntowana, a tym samym możliwe stało się zaniechanie wytężonej działalności misyjnej i skupienie się na głoszeniu Bożej chwały. Jej architektonicznym wyrazem stały się w całej Europie gotyckie katedry. Inspirację dla ich budowniczych stanowiły działania podjęte przez opata Sugerę. Ów żyjący na przełomie XI i XII stulecia francuski dostojnik kościelny, regent królestwa Francji, wieloletni opat w Saint-Denis pod Paryżem, był inicjatorem działań, które nieodwracalnie zmieniły architektoniczny wizerunek kościołów. Suger, wielki miłośnik sztuki i hojny mecenas, wyznawał zasadę, że doznanie estetyczne jest drogą ku pięknu duchowemu, a tym samym ku Bogu. Przekonany o słuszności swojej wizji piękn-

¹ L. Kalinowski, H. Małkiewiczówna: *Co wiemy o średniowiecznych śląskich? W: Witraże na Śląsku. Materiały sesji Górnośląskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki*. Red. T. Dudek-Bujarek. Chorzów 2001, s. 14.

na i nastawiony entuzjastycznie do możliwości, jakie daje w tym względzie architektura, postanowił podjąć się trudu przebudowy kościoła Saint-Denis. Momentem zwrotnym stał się rok 1140, kiedy opat kazał przerwać dotychczas prowadzone prace i wznieść chór w sposób całkowicie odmienny od zasad dominujących w dotychczasowej architekturze romańskiej. Wyznacznikiem koncepcji Sugera stało się światło. W swoim dziele opisyującym historię wznoszenia nowego kościoła wyjaśniał, że budowla ta „jaśniej cudownym i nieprzerwanym światłem, które przenika przez najświętsze okna”². Mianem „najświętszych okien” opat określił właśnie witraże, które — aczkolwiek znane jako forma artystyczna już w starożytności — od tego czasu stały się nieodzownym elementem, wpiętych w budowlę sakralnych, a później również świeckich. U progu ery nowożytnej europejskie witrażownictwo podupadło, a do łask powróciło dopiero na przełomie XIX i XX wieku.

Z przełomu wieków XIX i XX na Górnym Śląsku zachowało się wiele witraży, które obrazują renesans tej monumentalnej techniki malarskiej. Witraże zdobiły — podobnie jak w czasach średniowiecza — przede wszystkim kościoły i kaplice oraz budynki, które w miejskiej przestrzeni odgrywały rolę szczególną: ratusze miejskie, dyrekcje zakładów przemysłowych oraz inne ważne gmachy użyteczności publicznej. Stanowiły także element wystroju wewnątrz w prywatnych willach i rezydencjach śląskich magnatów przemysłowych.

Tematyka witraży była uzależniona od funkcji budowli, w której zostały umieszczone. W budynkach sakralnych witraże miały uniwersalny, religijny charakter. W kościołach katolickich dominowały więc: ikonografia maryjna, przedstawienia biblijne, przede wszystkim ewangeliczne, oraz wizerunki świętych, niejednokrotnie uwieczniano też postacie fundatorów lub dobrodziejów danej świątyni, umiejętnie wkomponowane w całość obrazu. W kościołach ewangelickich na plan pierwszy wysuwała się chrystologia, ale przedstawiano także sceny związane z postaciami św. Piotra i św. Pawła oraz obrazujące prawdy biblijne w sposób symboliczny. Natomiast w budynkach świeckich witraże były odzwierciedleniem specyfiki kulturowej Śląska, który w XIX stuleciu przeżywał gwałtowną industrializację. Swoistą witrażową biblię *pauperum* o wyraźnie propagandowej funkcji w gmachach o świeckim charakterze zapełniały więc postacie górników, hutników, alegorie handlu i przemysłu oraz wizerunki „nowych świętych” z Fryderykiem Wielkim i innymi „bohaterami industrializacji” na czele³.

² Cyt. za: O. von Simson: *Katedra gotycka — jej narodziny i znaczenie*. Tłum. A. Palińska. Warszawa 1989.

³ E. Gajewska-Prorok: *Witraże na Górnym Śląsku*. W: *Witraże na Śląsku...*, s. 51.

Wśród postaci uwiecznionych na śląskich witrażach znalazła się również Joanna Schaffgotsch, niespodziewana dziedziczka fortuny Karola Goduli, człowieka, któremu w ciągu niespełna czterdziestu lat udało się ze skromnego oficjalisty w dobrach Ballestremów stać się przemysłowym potentatem (majątek Goduli przekraczał wartość ordynacji Zamojskich). O życiu i fortunie Goduli krążyły legendy, zwłaszcza że prowadził on bardzo niekonwencjonalny tryb życia, był samotnikiem i mizantropem, który nie założył własnej rodziny. Jak to się stało, że na drodze jego życia pojawiła się mała Joanka Grycik, i dlaczego to właśnie ją Godula wybrał na swoją spadkobierczynię, owiane jest tajemnicą, której do tej pory nie udało się jednoznacznie rozwikłać. Wiadomo jedynie, że rodzice Joanny byli ubogimi ludźmi, jakich wiele zamieszkiwało ówczesne przemysłowe rejony Śląska. W okolicy Rudy, gdzie Godula miał swoją siedzibę, przywędrowali za chlebem, ojciec Joanny — Jan Grycik (Gryzik, Griczyk, Gryszczyk?) — z Radlina nieopodal Rybnika, a matka — Antonina Hajn (Hayn) — z niewielkiej wsi Sadów położonej na obrzeżach Lublińca. Kiedy Joanka miała trzy lata, a jej siostra była niemowlęciem, Jan Grycik zmarł na gruźlicę. Matka wystąpiła wtedy do sądu w Biskupicach z wnioskiem o ustanowienie urzędowego opiekuna dla swoich córek, motywując swoją prośbę ogromnymi problemami z ich utrzymaniem. Sąd wydał pozytywną opinię, powołując na opiekuna dziewczynkę niejakiego Jana Hoffmana, który jednak wkrótce z tej funkcji zrezygnował. Prawną opiekę nad córkami Grycików przejął wówczas Fryderyk Finckler, jeden z pracowników Goduli, a Joankę zaopiekowała się Emilia Lukas, gospodyni rudzkiego przemysłowca. Tymczasem Antonina Grycik poznała Franciszka Stefana Schieronona (Sieronia) i postanowiła powtórnie wyjść za mąż, prosząc wcześniej gospodynię Goduli, by zaopiekowała się także jej drugą córką.

Niestety, nie znamy motywów, jakimi kierowała się matka Joanny, prosząc o pomoc właśnie Emilię Lukas. Faktem jest jednak, że właśnie ona kilkakrotnie pomagała Antoninie Grycik, a dziewczynkę traktowała jak córkę. Najwyraźniej bardzo przywiązany do dziecka był również Karol Godula, ponieważ kiedy już ciężko chory w kwietniu 1848 roku wyjeżdżał do Wrocławia, kazał (pozwolił?) Emilii Lukas zabrać z sobą również sześciolletnią wówczas Joankę. Godula, podobnie jak czynił to w czasie swoich wcześniejszych podróży do Wrocławia, zatrzymał się w samym centrum miasta, w hotelu Pod Żółtą Gęsią (Gasthof zur goldenen Gans), położonym przy ówczesnej Junkerstrasse (obecnie róg ulic Ofiar Oświęcimskich 27/29 i Szewskiej 82). W tym samym miejscu kilkanaście lat wcześniej mieszkali Fryderyk Chopin i Juliusz Słowacki⁴.

⁴ Por. W. Ślęzak: *Joanna i Hans Ulryk Schaffgotschowie jako fundatorzy kościołów w okoli-*

Podróż do Wrocławia okazała się ostatnią w życiu Goduli. Stan jego zdrowia pogarszał się, na początku lipca 1848 roku przemysłowiec stracił już resztki nadziei i uzmysłowił sobie, że jego dni są policzone. Całe życie ów „król cynku”, jak często go nazywano, poświęcił budowie swojego finansowego imperium. Najwyższą wartością była dla niego praca, jednak mimo posiadania ogromnego majątku prowadził proste i skromne życie. Jego najbliższą rodzinę stanowili siostrzeńcy, ale Godula nie akceptował ich zamiłowania do swawolnych hulanków w bytomskich karczmach i obawiał się, że młodzi mężczyźni zaprzepaszczą wszystko, co udało mu się zgromadzić. Na kilka dni przed śmiercią wezwał więc do siebie Maksymiliana Schefflera, radcę prawnego, który od lat zajmował się interesami Goduli, aby podyktować mu najbardziej zaskakującą ostatnią wolę w dziejach Śląska:

Ich Carl Godulla, Rittergutsbesitzer und Erster Kreisdeputierter des Kreises Beuthen O/S. wohnhaft in Ruda, Kreis Beuthen O/S. zur Zeit hier anwesend, bin weder durch Verträge, noch sonst wie in der freien Disposition über meinen dereinstigen Nachlass beschränkt und verordne über denselben Folgendes:

1. **Ich ernenne zu meiner Universalerbin die zur Zeit im sechsten Jahre stehende Johanna Gryczik**, welche sich bei der mir befindet und gegenwärtig mit hier in Breslau ist (...).⁵

Otwarcie testamentu było największą sensacją 1848 roku. Nikomu nieznana mała sześciolatnia dziewczynka została dziedziczką ogromnej fortuny, a jej imię znalazło się na ustach wszystkich. Opiekunami Joanki zostali Maksymilian Scheffler oraz Emilia Lukas, którzy zadbali o jej właściwe wychowanie i wykształcenie. Joanka we wrześniu 1848 roku rozpoczęła naukę u wrocławskich urszulanek, po roku wróciła na Górny Śląsk. Zamieszkała w pałacu w Szombierkach (obecnie dzielnicy Bytomia), którego na mocy testamentu była właścicielką. Jej dalszą edukacją zajęła się prywatna nauczycielka z Wiednia Amalia Po(r)sanner von Ehrenthal. Po czterech latach panna Amalia ciężko zachorowała, dziewczynka z inicjatywy radcy Schefflera wróciła wówczas do wrocławskich urszulanek. Pobyt na wrocławskiej pensji stanowił dodatkową gwarancję bezpieczeństwa Joanki, ponieważ siostrzeńcy Goduli kwestionowali prawo dziecka do spadku. Niebezpieczeństwo potęgowała zawarta w testamencie klauzula,

cy Bytomia. Bytom 1994; I. Twardoch: *Z dziejów rodu Schaffgotschów*. Ruda Śląska 1999; I. Kaczmarzyk: *W cieniu mitu. Rzecz o Karolu Goduli*. Ruda Śląska 2007, passim.

⁵ Cyt. za: J.S. Dworak: *Karol Godula. Pionier przedsiębiorczości na Górnym Śląsku*. Opole—Ruda Śląska 1995, s. 135, podkr. — I.K.

w myśl której w razie bezpotomnej śmierci uniwersalnej spadkobierczyni majątek przechodził w ręce krewnych „króla cynku”. Nic więc dziwnego, że opiekunowie obawiali się o zdrowie, a nawet życie dziewczynki: postanowili, że po zakończeniu nauki u urszulanek pozostanie ona we Wrocławiu. Najprawdopodobniej liczyli również na to, że w ten sposób szybciej uda się znaleźć dla już wówczas szesnastoletniej panny odpowiedniego kandydata na męża, dzięki czemu niebezpieczna klauzula straci rację bytu. Rzeczywiście na jednym z towarzyskich spotkań organizowanych w willi Schefflerów dziedziczka „króla cynku” poznała hrabiego Hansa Ulryka von Schaffgotsch. Zafascynowany jej urodą, młodością (a jak twierdzili bardziej złośliwi, również milionami), utytułowany, ale niezamożny potomek arystokratycznego rodu, którego przodkowie przywędrowali na Śląsk w orszaku św. Jadwigi, wkrótce się oświadczył. W tym samym czasie Maksymilian Scheffler podjął usilne starania o nadanie spadkobierczyni Karola Goduli szlachectwa. Jego wysiłki zakończyły się sukcesem. Joanna Grycik została oficjalnie nobilitowana, zyskując prawo do używania tytułu von Schomberg-Godulla i posługiwania się herbem, na którym umieszczono znamienne symbole górniczego trudu: pyrlík i żelazko.

Joanna nie używała zbyt długo tej tytułatury. Już 15 listopada 1858 roku wyszła za mąż i stała się hrabiną Joanną von Schaffgotsch. W ten sposób ostatecznie weszła w towarzyski krąg śląskiej arystokracji, jednak nigdy nie zapomniała o swoich korzeniach. Wspierała finansowo matkę oraz młodszą siostrę i dbała o rozwój okolic Rudy.

Rodową siedzibą nowej linii Schaffgotschów stały się Kopice, niewielka miejscowość położona nieopodal Grodkowa. Znajdował się tam pałac wzniesiony w otoczeniu pięknego założenia parkowego w latach osiemdziesiątych XVIII stulecia. Po rozbudowie i dostosowaniu pałacu do potrzeb nowych mieszkańców powstała budowla nieprzypadkowo nazywana „Pałacem na wodzie” i budząca zachwyt wszystkich, którzy miejsce to odwiedzali. Hrabina Joanna kochała Kopice, ale nie zapomniała również o rodzinnej ziemi; regularnie przyjeżdżała do pałacu w Szombierkach, fundowała w okolicach Bytomia i Rudy kościoły i kaplice, zakładała szkoły, żłobki, szpitale oraz ludowe biblioteki, łożyła również na bytomski sierociniec. Łatwo nawiązywała kontakt z mieszkańcami swoich górnośląskich włości, zwłaszcza że była dwujęzyczna, Godula bowiem zadbał o to, by prócz niemieckiego i francuskiego, Joanka brała również lekcje języka polskiego, by nie zapomniała rodzinnej mowy. Jej mąż także umiał mówić po polsku, dlatego nie było żadnej komunikacyjnej bariery, kiedy Schaffgotschowie przyjeżdżali do Szombierek. Hrabina zmarła w roku 1910 i została pochowana w Kopicach. Niestety Kopice nie oparły się w 1945 roku niszczycielskiemu pochodowi Armii Czerwonej i lokalnych szabrowników,

którzy skutecznie obrócili „Pałac na wodzie” w ruinę, a groby hrabiowskiej pary zbezczeszcili⁶.

Życie Joanny Schaffgotsch oraz jej najbliższych dokumentują liczne archiwalne fotografie, obrazy, a także dwa monumentalne witraże, będące odbiciem szczególnych momentów w życiu spadkobierczyni „królestwa cynku”. Pierwszy z witraży pokazuje kilkuletnią Joannę Gryzik i jej dobroczyńcę — Karola Godulę, a drugi leciwą już hrabinę Schaffgotsch, która dzięki odziedziczonej fortunie sama z kolei stała się dobroczyńcą rodzinnej okolicy.

Autorem pierwszego z witraży jest urodzony w Hajdukach Wielkich (obecnie Chorzów Batory), ale twórczo związany z Wrocławiem, malarz i projektant witraży Ludwig Peter Kowalski. W latach trzydziestych XX wieku zrealizował on dwa wielkie projekty, które ozdobiły ważne gmachy w Nysie oraz Gliwicach. Kowalski, nawiązując do średniowiecznej tradycji, stworzył monumentalne modernistyczne dzieła o wyraźnej funkcji propagandowej. W oknach klatek schodowych Überlandwerke Oberschlesien w Nysie oraz Direktionsgebäude des Oberschlesisches Berg- und Hüttenmännischen Vereins w Gliwicach pojawiły się ogromne figuralne witraże, których centralną postacią był Fryderyk Wielki⁷. Cykl nyski miał wymiary 1m szerokości i 3,5m wysokości, cykl gliwicki — 1 m na 2,6 m. Oba witraże wykonała sławna berlińska firma Puhl und Wagner. O kolorystycznym mistrzostwie wykonania tak pisał w 1940 roku Cornelius Müller-Hofstede, ówczesny dyrektor Śląskiego Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu (Schlesische Museum der bildende Kunst): „Najważniejsze, że firmie Wagner udało się [...] nadać kolorom siłę i głębię oraz uzyskać blask światła i ognia, zaskakująco przypominający średniowieczne witrażownictwo. Nie jest to już tylko kolorowe szkło, ale szkło, które samo w sobie stało się kolorem w jego płynnym, nieprzerwanym, świetlistym stanie pierwotnym”⁸.

Niestety trafności tej opinii nie sposób dzisiaj zweryfikować, ponieważ gliwickie witraże nie zachowały się do naszych czasów. Wiadomo jedynie, że w 1940 roku zostały wyeksponowane we wrocławskim muzeum, a później w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęły. Zachowały się jedynie fotokopie zamieszczone w czasopiśmie „Schlesien” jako ilustracja artykułu poświęconego ich twórcom.

⁶ W. Ślęzak: *Joanna i Hans Ulryk Schaffgotschowie...*, passim.

⁷ Witraże nyskie zachowały się do czasów współczesnych w dobrym stanie, znajduje się na nich czytelna sygnatura potwierdzająca autorstwo Kowalskiego oraz czas ich wykonania — rok 1937. Można je podziwiać w oknach pierwszego piętra budynku, w którym dzisiaj mieści się Zakład Energetyczny Opole S.A. Rejon Energetyczny Nysa.

⁸ C. Müller-Hofstede: *Ludwig Peter Kowalski. „Schlesien” 1940*, Nr 3, s. 59. Tłumaczenie: Sandra Christ.

Müller-Hofstede wyjaśnia w artykule, że centralne miejsce w kompozycji cyklu witraży zajmował Fryderyk Wielki, a po jego prawicy i lewicy umieszczone zostały cztery ważne dla gospodarczego rozwoju Śląska postacie: Anton von Heinitz i Friedrich Wilhelm von Reden oraz Johann Friedrich Wedding i Karol Godula z małą Joanką. Umieszczenie na witrażu jej postaci nie było przypadkowe, cykl powstał bowiem na zamówienie Gräfflich Schaffgotsche Werke, firmy należącej do spadkobierców hrabiny Joanny. W latach trzydziestych zainicjowali oni akcję „Godullaforschung”, której celem było opracowanie historii spółki oraz dziejów Karola Goduli. Witraż był jednym z elementów tej akcji, a dzisiaj jego fotokopia to jedyne świadectwo wizerunku „pioniera przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku”, ponieważ nie zachowały się (a być może nigdy nie powstały) żadne fotografie bądź portrety Karola Goduli.

Twarz przemysłowca, która spogląda z witraża autorstwa Kowalskiego, jest surowa i poorana bruzdami, nie ma na niej nawet cienia uśmiechu. Godula ma zmarszczone brwi, a prawa strona jego twarzy nie jest w pełni widoczna, może z powodu legendarnej deformacji, która miała być skutkiem wypadku z czasów młodości. Lewa ręka sprawia wrażenie bezwładnej, jednak pióro, które Godula mocno dzierży w prawej ręce, i umieszczenie jego postaci za pulpitem, na którym zdają się spoczywać niezwykle ważne dokumenty, nie pozwala myśleć o nim jak o nieszczęśliwym kalece, ale o osobie, od której bije moc i potęga. Godula został przedstawiony w pozycji hieratycznej. Stoi wyprostowany, patrząc prosto przed siebie niczym arystokraci na płótnach dawnych mistrzów pędzla. Jego postać dominuje nad małą Joanką, wzrostem niedorastającą nawet do pulpitu, za którym stoi Godula. Twarz dziewczynki nie nosi śladów dziecięcej bez troski, jest poważna, a może zamyślona. Joanka rękami trzyma nie Godulę, lecz pulpit z dokumentami. Ten układ postaci symbolicznie odzwierciedla łączący je związek — to bardziej układ prawny aniżeli autentyczna więź uczuciowa. Witraż to nie tylko wizerunek „króla cynku”, ale również portret Joanny Gryzik, o której przyszłym losie zdecydował testament Goduli oraz „Zink, Kohle und Eisen”, na witrażu znajdujące się pod stopami przedstawionych na nim postaci. To Karol Godula i pozostający w jego władaniu „cynk, węgiel i żelazo” wyrwały bowiem Joankę z bez troskiego dzieciństwa i przenieśli w sam środek największych gospodarczo-finansowych interesów ówczesnego Śląska, a zarazem zapewniły powstanie koncernu, który na witraż ów złożył zamówienie.

Niestety nie wiadomo, czy ta artystyczna wizja Ludwiga Petera Kowalskiego opierała się na jakimś autentycznym źródle ikonograficznym (obrazie, fotografii?), które mogło znajdować się w — nieudostępnianych osobom postronnym — rodzinnych archiwach rodu Schaffgotschów, czy też może

inspirację takiego ujęcia tematu stanowiły wspomnienia potomków Joanny Gryzik. W czasie prac nad witrażem żyły bowiem jeszcze wnuki spadkobierczyni Godulowego majątku, chociaż pamiętać trzeba, że ich babka w chwili śmierci swojego darczyńcy miała lat zaledwie sześć, a tym samym prawdopodobieństwo, że rysy Goduli zatarły się w jej pamięci, jest ogromne. Rodzinne opowieści koncentrowały się więc zapewne raczej na wdzięczności za podarowane „nowe życie”.

Dzieło Kowalskiego ma bez wątpienia charakter realistyczny, porównanie zachowanego portretu nastoletniej Joanny Gryzik pędzla Mikloffy z 1855 z wizerunkiem dziewczynki na witrażu wykazuje daleko idące podobieństwo, co niestety nie jest przesłanką wystarczającą, by twierdzić, że autentyzm przedstawienia rozciąga się i na postać stojącego nad małą Joanką Karola Goduli. Aczkolwiek niezależnie od tego, jak mogłoby brzmieć rozwiązanie tej zagadki, dla wszystkich, którzy interesują się „królem cynku”, jego postać ma twarz osoby z witraża... I może sam Godula nie miałby nic przeciwko temu, aby tak właśnie go postrzegać, ponieważ nie jest wykluczone, że chciał pozostać w pamięci potomnych wyłącznie poprzez swoje ekonomiczne dokonania, znacznie doskonalsze aniżeli jego naznaczona kalectwem fizyczność. Gliwicki witraż przypominał czasy dzieciństwa spadkobierczyni Karola Goduli, obrazując symboliczny początek Gräfflich Schaffgotsche Werke, a znajdujący się na nim dziecięcy wizerunek przyszłej hrabiny Schaffgotsch był swoistą retrospekcją innego na szkle malowanego portretu, zamontowanego ćwierć wieku wcześniej w kościele pw. św. Jana Chrzyciela w Goduli (obecnie dzielnicy Rudy Śląskiej).

Osada Godula powstała wokół zbudowanej w latach pięćdziesiątych XIX wieku huty, powstałej dla upamiętnienia rudzkiego przemysłowca i nazwanej „Godullahütte”. W osadzie tej w latach 1867–1871 wzniesiono neogotycki kościół, którego fundatorami byli hrabiostwo Schaffgotschowie. W 1911 roku mieszkańcy Goduli postanowili umieścić w oknach świątyni — zgodnie z panującą ówczesnie modą — witraże o tematyce religijnej. Monumentalne dzieła, zatytułowane *Sąd Ostateczny* oraz *Chrystus wśród ludu górnośląskiego*, zostały wykonane w Monachium, w zakładzie witrażowniczym Franza Mayera. *Sąd Ostateczny* to typowe dzieło eschatologiczne, inspirowane ikonografią średniowieczną⁹, dopełniająca neogotycki charakter godulskiej świątyni. Natomiast *Chrystus wśród ludu górnośląskiego* obrazuje Boże Miłosierdzie. Witraże te są umieszczone w oknach nad bocznymi drzwiami z prawej i lewej strony. O ile jednak

⁹ I. Kontna: *Ikonoграфия górnośląskich witraży sakralnych na początku XX wieku (na wybranych przykładach)*. W: *Witraże na Śląsku...*, s. 131.

pierwszy z witraży realizuje tradycyjny chrystologiczny typ ikonograficzny, o tyle drugi – na co zwraca uwagę Irena Kontna – wprowadza do ujęcia tematyki pewne innowacje. Witraż przedstawia bowiem Chrystusa w otoczeniu nie anonimowego „ludu Bożego”, jak można by się spodziewać, ale autentycznych postaci, mieszkańców okolicy z hrabiowską parą na czele¹⁰, sportretowanych na podstawie fotografii dostarczonych autorowi dzieła – profesorowi Glözlemu z Salzburga. W ten sposób witraż stał się swoistym zapisem kronikarskim, dokumentującym społeczność Goduli i okolic na początku XX wieku. Takie ujęcie podyktowane było chęcią upamiętnienia fundatorów kościoła – nieżyjącej od roku Joanny Schaffgotsch i jej męża Hansa Ulryka. Oczywiście umieszczanie postaci fundatorów jako elementów kompozycyjnych obrazu stanowiło często praktykę artystyczną, spotykaną również w sztuce witrażowej. Jednak to, co wyróżnia dzieło z kościoła w Goduli, to sposób wprowadzenia fundatorów do przedstawionej sceny. Najczęściej bowiem artyści dokonywali swoistego malarskiego anachronizmu, wykorzystując na przykład wizerunek twarzy fundatora jako fizjonomię któregoś ze świętych lub z apostołów, a więc postaci, których obecność na obrazie była oczywista¹¹. W kościele w Goduli zasada ta nie znalazła zastosowania. Fundatorów nie trzeba się na witrażu doszukiwać, ponieważ współtworzą oni centralną część kompozycji. Zostali przedstawieni tuż obok postaci Chrystusa Nauczyciela w pozie klęczącej, z rękami złożonymi do modlitwy. Na pierwszym planie hrabina Joanna i tuż obok niej hrabia Hans Ulryk. Scena na witrażu stanowi bowiem swoistą aktualizację chrystologicznego przedstawienia religijnego. Należy do typu ikonograficznego „nauczający Chrystus wśród apostołów”. Jednak miejsce apostołów zajęli mieszkańcy dzisiejszej Rudy Śląskiej oraz postacie z dziejami kościoła w Goduli szczególnie związane. Tło przedstawienia stanowi górnośląski pejzaż przemysłowy, również potraktowany bardzo realistycznie, ponieważ jego głównym motywem są zabudowania kopalni „Paulus” („Paweł”) w pobliskim Chebziu (obecnie również dzielnicy Rudy Śląskiej). Jednak witraż nie jest – wbrew pozorom – realistycznym obrazkiem rodzajowym, jest przede wszystkim dziełem o tematyce religijnej, dlatego nad ikonosferą obrazu dominuje Drzewo Życia. Jego rozłożysta korona osłania postacie, które z wszystkich stron garną się do nauczającego, miłosiernego Chrystusa. Postać Zbawiciela, odziana w purpurową szatę, symbol męki i władzy, dominuje nad mieszkańcami okolicy, a twarz Syna Bożego – jako jedyna w całym przedstawieniu – została umieszczona

¹⁰ Ibidem, s. 130.

¹¹ Ibidem, s. 131.

na tle błękitnego nieba, bo tylko Chrystus łączy rzeczywistość duchową z rzeczywistością ziemską. Pozostałe postacie, łącznie z hrabiowską parą i wieloletnim zaufanym dyrektorem ich zakładów Bernardem Stephenem, którego również na witrażu nie pominięto, umieszczone zostały bezpośrednio na tle charakterystycznej śląskiej ikonosfery — wznoszących się ku niebu kominów zakładów przemysłowych. Te zakłady to podstawa bytu tych, którzy na witrażu otaczają Chrystusa i Schaffgotschów. Są wśród nich górnicy i hutnicy w tradycyjnych galowych mundurach, kobiety w strojach rozbarskich, młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, bo nikogo z nich hrabina Schaffgotsch nie pozostawiała bez pomocy. Zwraca również uwagę postać ślepcy prowadzonego przez młodą kobietę, być może jest nim ociemniały poeta z pobliskich Piekar, Wawrzyniec Hajda, nazywany „śląskim Wernyhorą”.

Wszystkie postacie witraża koncentrują swoją uwagę na Chrystusie, dlatego ich twarze ukazane są z profilu. Jedyne wyjątek stanowi postać małej dziewczynki podtrzymywanej przez klęczącą kobietę. To nad tym dzieckiem bezpośrednio znajdują się ręce Chrystusa, a jego lekko pochylona postać zdaje się sugerować, że za chwilę weźmie on dziewczynkę z ramion matki. Jednak dziecko absolutnie nie przeczuwa tego, co wydarzy się za moment, z właściwą dla swojego wieku beztroską i ciekawością patrzy gdzieś w dal. Postać Chrystusa, dziewczynka i klęcząca hrabina Schaffgotsch tworzą na witrażu swoisty trójkąt znaczeniowy, podkreślony kolorystyką: w tej samej gamie barwnej utrzymane są bowiem aureola Chrystusa, dostojny płaszcz hrabiny i czepek oraz spódniczka dziewczynki. Te trzy postacie przykuwają uwagę, odnosi się wręcz wrażenie, że pozostałe elementy sceny to tylko tło tej najważniejszej relacji. Być może więc w tym pozornie całkowicie realistycznym przedstawieniu pojawiają się elementy metaforyczne związane nie tylko ze sferą symboliki religijnej. Mała dziewczynka na witrażu to Joanka Grycik, którą miłośni Chrystus rękami Karola Goduli dosłownie wynosi ponad głowy tych, wśród których przyszła na świat. Ta dziewczynka — już jako Joanna von Schomberg-Godulla, a później hrabina Schaffgotsch — przez kolejne pół wieku dbać będzie o rozwój swoich rodzinnych stron, rozwój nie tylko materialny, ale też duchowy, bo to dzięki niej powstaną kościoły w Goduli, Bobrku czy Szombierkach, a w szpitalu przez nią założonym będą mogli znaleźć opiekę chorzy i ranni górnicy. Spadkobiercy majątku „króla cynku” zatroszczy się również o przeniesienie z odległego Wrocławia prochów swojego dobroczyńcy, które do dzisiaj spoczywają w krypcie kościoła w należących niegdyś do Goduli Szombierkach. W paradoksalny sposób jest to zresztą jedyny materialny ślad związany z Karolem Godulą, ponieważ — poza zakładami przemysłowymi —

miejsca, w których żył i przebywał, już dawno zostały zmiecione przez wiatr historii.

Witraż *Chrystus wśród ludu górnośląskiego* stanowił przede wszystkim hołd złożony fundatorce kościoła, jego najważniejszym zadaniem było przypomnienie, że pochodząca z górnośląskiego ludu Joanna Gryzik von Schomberg-Godulla Schaffgotsch, nazywana czasami „śląskim Kopciuszkiem”, nigdy nie stała się salonową lalką, nie skoncentrowała się wyłącznie na sobie, ale przez całe życie spłacała honorowy dług wdzięczności. Nic więc dziwnego, że wśród górnośląskiego ludu wyrasta na obrazie Glözlego Drzewo Życia, zgodnie ze słowami zapisanymi w Apokalipsie św. Jana: „Pomiędzy rynkiem Miasta a rzeką, po obu brzegach, drzewa życia, rodzące dwanaście owoców — wydające swój owoc każdego miesiąca — a liście drzewa [służą] do leczenia narodów. Nic godnego klątwy już odtąd nie będzie. I będzie w nim tron Boga i Baranka, a słudzy jego będą mu cześć oddawali” (Ap. 22, 2–3).

W rocznicę śmierci hrabiny, kiedy witraż wypełnił już okno godulskiego kościoła, nikt nie miał bowiem wątpliwości, że Joanna Schaffgotsch dostąpiła już Bożego Miłosierdzia, a ci, którzy będą naśladowali jej styl życia, nie muszą obawiać się przenikliwego wzroku Chrystusa Sędziego, do dzisiaj spoglądającego na wszystkich przestępujących progi kościoła pw. Jana Chrzciciela w Rudzie Śląskiej Goduli.

Marian Kisiel

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Ostatnia ułańska szarża O wierszu Zdzisława Stroińskiego [Trzask karabinów]

Szarże ułańskie z września 1939 roku weszły na stałe do narodowej mitografii. Trzy wiersze poświęcił im Zdzisław Stroiński. W [*Śniły się szarże*] i [*Po huraganach szarż*], utworach dramatycznie konfrontujących paradne opowieści o „chłopcach malowanych” z fizycznie doświadczaną rzeczywistością wojny¹, poeta zmierzał w stronę — by odwołać się do kapitalnego spostrzeżenia Janusza Sławińskiego — „wizji tragicznych i straceńczych, owianych atmosferą klęski i desperackiego patosu”². W [*Trzasku karabinów*] dał obraz inny. Nie ma tu „chłopców malowanych”, „szabli”, „lanc”, „chorągiewek”, „żółtych rabatów”. Jest —

Trzask karabinów,
łamane sucho metaliczne trzciny,
wiatr ostre złamki ciska do stóp drzewom.
Drzewa zwichrzone w obręczach zygzaków,
wiry łomotu w zszarpanych koronach,

¹ Piszę o tym w szkicach: *Skrwawiony mit. O wierszu „Śniły się szarże...” Zdzisława Stroińskiego*, w mojej książce: *Pamięć, biografia, słowo. Szkice o poetach dwóch generacji*. Katowice 2000, s. 20–34, a także: *Szaleństwo patrioty. O wierszu [Po huraganach szarż] Zdzisława Stroińskiego* [w druku]. Wiersze Z. Stroińskiego cytuję według wydania: *Ród Anhellich*. Oprac., wstęp i nota edytorska L.M. Bartelski. Warszawa 1982 (dalej skrót RA, cyfra po skrócie odsyła do odpowiedniej strony; wszystkie wyróżnienia — M.K.).

² J. Sławiński: *Krzysztof Baczyński: „Historia”*. W: Idem: *Prace wybrane*. T. 5: *Przypadki poezji*. Kraków 2001, s. 193.

klucze pocisków — z szumem, krzykiem ptaki.
 Dymy i rzeczy zgubiły kształt — lecąc.
 Pnie, liście, korzenie, gałęzie, wykroty
 ryją w pamięci noc i zapadliska.
 Huk fioletowy — płaty nieba w ziemię,
 w tańczące niebo ziemia — kłęb wyprysków.

Dyszące gardła rozpalonych pieców
 zrzucają zgrzyty fruując z furkotem.
 W powietrzu roje szerniałych kraterów,
 z błysku i ognia uplecione płody
 wyjąca przestrzeń w ślepe zgłuchłe klatki.
 I wtedy w bramach między dniem a mgłami
 dzieciństwo krągłe pozłacane w zbożach
 i całe życie leży w trawie szkliste.

Gdy wybuch nicość kręgami otworzy
 przyplw żółtych i czerwonych płatków.
 Czas przewrócony bzyka jak rój much.
 Gdy pomruk z nieba darł chmury i wołał
 strząsając czarną czkawkę w kłęby larw,
 przez siny z orbit wysadzony słuch
 dzień oszalały — jastrząb płaskie koła.

Przez cienie skrzydeł piekielnych wiatraków
 gdzieś w świadomości płonących zaroślach,
 już nic — czarna smoła.

Wtedy wicher śmierci porwie do ataku.
 Łbem na dół w mrok studni na oślep, na oślep.

Skokami, skokami
 pod krzaki, do lejów,
 mundury, mundury,
 tam dymy się chwieją,
 widać, widać, widać
 w dymie jak w okopach,
 na trawie blask hełmów
 dopaść, dopaść, dopaść.
 Ich twarze, ich twarze
 ostrza epoletów
 kolbami, zębami,
 bagnetem, bagnetem.

Wiersz otwierają ostre dźwięki. Onomatopeja ma charakter retoryczny, służy obrazowości języka. U Stroińskiego — służy w ścisłym sensie. Nagromadzenie trzasków, zgrzytnięć, świstów, furkotów i wybuchów, ujawnianych w nagłosowych zbitkach: trz-, tr-, drz-, wichrz-, wir-, cis-, krz-, ksz-, zygz-, wykr-, wypr-, zsz-, zrz-, zgrz-, fru-, fur-..., oddziaływa najpierw na słuch. Dźwięk poprzedza obraz. Ale obraz jest z dźwiękiem złączony siłą jednoczesności. Jesteśmy w sercu bitwy.

Nie bez powodu mówi się o teatrze działań wojennych, w którym i aktorzy, i scenografia, i światło, i dźwięk współtworzą jeden i ten sam spektakl. W wierszu Stroińskiego najpierw przemawia przestrzeń. Ujawnia się ona w równoczesnym złączeniu dźwięków i obrazu. W niezwyklej dynamice zawirowania, jakiejś potwornej burzy, zmienia się świat: wir wiatru powoduje, że karabiny łamią się z trzaskiem jak trzciny, drzewa szaleją w koronach, płosząc ptaki, „z szumem” uciekające w przeraźliwym krzyku, ziemia wybucha w niebo, a fiolet pożarów i rozsnuwający się dokoła dym „gubią” kształt „rzeczy”...

W pierwszej strofie nie ma żołnierzy, są karabiny. Nie ma wroga, jest złowieszczy wiatr. Nie ma żołnierskiej śmierci, jest zagłada przestrzeni. Rzeczywistość wojny jest jej odpersonalizowaniem. Człowiek niknie w krajobrazie potworności.

Przestrzeń, która ulega zagładzie, stanowi przestrzeń infernalną, jakby wyjętą z jakiegoś apokaliptycznego płótna:

Dymy i rzeczy zgubiły kształt — lecąc.
Pnie, liście, korzenie, gałęzie, wykroty
ryją w pamięci noc i zapadliska.
Huk fioletowy — płaty nieba w ziemię,
w tańczące niebo ziemia — kłęb wyprysków.

Dyszące gardła rozpalonych pieców
zrzucają zgrzyty fruując z furkotem.
W powietrzu roje szerniałych kraterów,
z błysku i ognia uplecione płody
wyjącą przestrzeń w ślepe zgłuchłe klatki.

RA, s. 46

„Wojna w scenerii bliskiej biblijnemu »dniowi Jahwe« — pisał Jerzy Świąć — wiąże się bezpośrednio z koncepcją historiozoficzną, w której centrum znajduje się idea Polski jako narodu wybranego”³. Tak było

³ J. Świąć: *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939–1945*. Warszawa 1982, s. 170.

w wielu tekstach wojennych, również w *Bogu* Stroińskiego⁴. [Trzask karabinów] nie odsyła jednak do tego motywu. Nie ma w nim nawet cienia „historyczno-religijnych analogii”, nie pojawia się tu obraz paruzji, a koncepcje Nowej Apokalipsy i Nowego Jeruzalem nie ujawniają się nawet w dalekim pogłosie⁵. W wierszu Stroińskiego wojna ukazana jest w swojej zwykłości. Potwornej, okrutnej i przerażającej. Zwykłości śmierci.

Krajobraz wybucha, stwarza „inny świat”, w którym unieważniają się porządek i logika rzeczywistości dotąd dostępnej ludzkiemu poznaniu. Ten gwałt na naturze wywołuje u podmiotu poznającego skojarzenia z krzykiem natury. Umierający krajobraz żegna się obrazami sobie znanymi. Katowana lejami bomb ziemia staje się „w powietrzu rojami szerniałych kraterów”, niby rojami pszczoł opadającymi na życiodajne pole; „z błysku i ognia uplecione płody”, w słońcu i burzach dochodzące do pełni zbiorów, przeniesione zostają w „wyjąca przestrzeń”. Nie jest to miejsce, w którym dary natury składa się do stodół, sąsieków; to miejsce „ślepych zgłuchłych klatek”, trumien.

W strofach pierwszej i drugiej wiersza Zdzisława Stroińskiego infernalna przestrzeń śmierci kreślona jest w rozwijającym się ciągu epitetów metaforycznych. „Metaliczne trzciny”, „drzewa **zwichrzone**” i ich „**zszarpane** korony”, „wiry **łomotu**”, „huk **fioletowy**”, „**tańczące** niebo”, „**dyszające** gardła **rozpalonych** pieców”, „**szerniałe** kratery”, „**wyjąca** przestrzeń” — organizują krąg doznań. Kolor i dźwięk są tutaj nierozdzielne. Synestezja jako stan psychologiczny podmiotu jest także jego stanem poznawczym. Podmiot, który „widzi i opisuje”, zaangażuje się także i przeżywa. Znajduje się w wielkim zawirowaniu rzeczywistości walki. Jako poeta (dziejopis stanu wyjątkowego) i jako żołnierz (czynny uczestnik wojny).

Okrutna przestrzeń wojny nie obywa się bez człowieka. Stroiński włącza go do swojego wiersza późno, gdy już nastąpiła katastrofa. Włącza nie wprost, ale przez omowność. Dźwięki i kolory zewnętrznego świata stają się doznaniem podmiotu. Wtapia się on w krajobraz walki. Odczuwa jak on:

Gdy wybuch nicość kęgami otworzy
przyplływ żółtych i czerwonych płatków.
Czas przewrócony bzyka jak rój much.

⁴ Piszę o tym w szkicu *Zerwane przymierze. O wierszu „Bóg” Zdzisława Stroińskiego*, w mojej książce: *Przypisy do współczesności*. Katowice 2006, s. 31–41.

⁵ Szerzej na ten temat w studium J. Święcha: *Pieśń niepodległa...*, s. 164–185.

Gdy pomruk z nieba darł chmury i wołał
strząsając czarną czkawkę w kłęby larw,
przez siny z orbit wysadzony słuch
dzień oszalały — jastrzęb płaskie koła.

Przez cienie skrzydeł piekielnych wiatraków
gdzieś w świadomości płonących zaroślach,
już nic — czarna smoła.

RA, s. 46–47

„Wybuch” otwiera „kręgi nicości”, śmierć „przewraca czas”, „dzień szaleje”, „wiatraki piekła” miały „czarną smołę”... Co dalej? „Już nic”.

Jeśli przytoczony fragment wiersza Strońskiego przełożyć na inny system semiotyki przedstawić, to wszystko jest w nim realistyczne: szarża pikujących samolotów, podobna do „roju much”, ujawniająca się w „pomruku nieba” i „skrzydłach piekielnych wiatraków”; śmierć człowieka, któremu bombowy wybuch „z orbit wysadza słuch”, zalewa oczy krwią („przyływ żółtych i czerwonych płatków”) i usta („czarna czkawka”), a wreszcie strąca w biologiczne przemijanie (w „rój much” i „kłęby larw”). A przecież w tej niezwykłej scenerii śmierci natury i człowieka odzywa się także pamięć literackiej tradycji. Poeta uporczywie powraca do tego samego rezerwuaru symboli, z którego już niejednokrotnie korzystał. W wierszu [*Staw się zaplątał*] przestrzeń polskiego krajobrazu czynił *punctum* bezwinną zagłady (ale i moralnego odrodzenia)⁶, w *Bogu* — ten przykład jest może najważniejszy — przywoływał biblijną scenę powtórnego przyjścia Jahwe, który karze za zdradę.

W [*Śniły się szarże*], może nie tak radykalnie jak w *Bogu*, lecz z podobną determinacją, poeta odwołuje się do biblijnego tropu. „Gdzieś w świadomości **płonące zarośla**”, niby krzak gorejący, odsyłają nas do sceny pierwszego objawienia się Jahwe Mojżeszowi. Rzecz jednak w tym, że w owej metaforze nie chodzi o pierwsze objawienie, lecz o konsekwencje powtórnego objawienia Boga. Czytamy u proroka Izajasza (66, 15–16): „Bo oto Pan w ogniu przyjdzie, a jak wichur wozy jego, oddawać w zagniewaniu zapalczywość swoją, a łajanie swe w płomieniu ognia. Bo ogniem Pan sądzić będzie i mieczem swym wszelkie ciało, i namnożą się pobici od Pana”.

Realistycznie doznawana natura, krajobraz okopów, znany i bezpieczny świat — zmieniają się w niesamowitą przestrzeń grozy. Już pomińmy tę informację, że w metaforze „płonących zarośli” wyraźnie słyszemy profecję

⁶ Pisałem o tym w szkicu *Krajobraz po klęsce. O wierszu „Staw się zaplątał” Zdzisława Strońskiego, w mojej książce: Przypisy do współczesności...*, s. 42–53.

Słowackiego⁷, istotniejszy jest może sygnał inny. Pisał o tym Stroiński w polemice z Andrzejem Trzebińskim: rzeczywistość wojny wyzwala „krzyk elementarny z najbardziej metafizycznego dna istoty” (RA, s. 92). O tym — później.

W systemie obrazowym wiersza ów „krzyk elementarny” przekłada się na taką sytuację liryczną: „[...] wicher śmierci **porwie** do ataku. / Łbem **na dół w mrok** studni **na oślepa**, na oślepa”. Nie „śmierć” jest tutaj najważniejsza, lecz jej „wicher”, „poryw” i ów straceńczy („na oślepa”) lot „na dół” — w odmęty „studni” — „w mrok”. Śmierć pejzażu przyzywa śmierć człowieka, to pewne. Wszelako w owym „wicherze” i „porywie” śmierci ujawnia się elementarna istota człowieczeństwa — „metafizyczny krzyk”. Wojna nie jest wymierzona przeciwko człowiekowi (wrogowi), lecz przeciw człowieczeństwu. Zadaje śmierć człowieczeństwu. Kim jest człowiek w tym starciu sił? To *homo militans*.

A także — naturalnie — żołnierz, konkretny człowiek, któremu odbiera się jego istnienie. Polski ułan, nie ten z legionowej legendy, lecz ten z postrzępionego, rozszarpanego krajobrazu, w jakim zastała go potworność wojny. Cóż robi ów ogłuszony, pokrwawiony żołnierz, który znalazł się na owej ostatecznej granicy między istnieniem i niebytem? To, co każdy żołnierz w takiej sytuacji — zrywa się do walki.

Skokami, skokami
 pod krzaki, do lejów,
 mundury, mundury,
 tam dymy się chwieją,
 widać, widać, widać
 w dymie jak w okopach,
 na trawie blask hełmów
 dopaść, dopaść, dopaść.
 Ich twarze, ich twarze
 ostrza epoletów
 kolbami, zębami,
 bagnetem, bagnetem.

RA, s. 47

Tak widzi tę ostatnią ułańską szarżę poeta. Uproszczona strofa Majakowskiego nie służy zwolnieniu tempa, lecz jego zdynamizowaniu. Wyliczenia nie opóźniają, ale przyspieszają. Synestezja (doznanie psychiczne, słowo) przekształca się w eksklamację (doznanie psychiczne, czyn). Poeta, któremu teatr wojny przedstawia się jako piekło, przemienia się w aktyw-

⁷ Por. przypis 4.

nego uczestnika tego piekła. Zadaje śmierć. Infernalna natura sprzyja mu. To, co najpierw było znakiem śmierci, odnajduje się w znaku przeżycia. Stroiński i tutaj nie mówi o konkretnej jednostce, ale o „mundurach” i „hełmach”. „Twarz” jest „ostrzem epoletów”, zamiast żołnierza walczą „kolby” karabinów, zaciśnięte „zęby”, „bagnety”.

To jest **nie tylko** wojna człowieka, to jest **także** wojna ludzkich rzeczy!

Tak nie pisali rówieśnicy Stroińskiego! Dlaczego nie pisali? Nie wiadomo. Poezja jest naprężeniem rozmaitych sił, twórca nie zawsze wie, jak artystycznie rozwiązać koszmara dnia codziennego. Cokolwiek zdecydowało o rezygnacji młodych poetów wojny z próby oddania tego elementarnego stanu walki, przecież z tego powodu czynić żadnego zarzutu nie możemy. Jest jednak faktem, że podobnych obrazów nie znajdziemy ani u Baczyńskiego, ani u innych liryków kręgu „Sztuki i Narodu”. Czy zatem tak można (powinno się) pisać w czasie wojennym?

Że można było — przekonuje o tym wielka antologia wierszy wojennych. Przypomnijmy Władysława Broniewskiego: „Nie opuści cię, polski żołnierzu, / tylko poezja polska”⁸. Wystarczy także sięgnąć do tzw. poezji żołnierskiej (termin Jana Bielatowicza⁹), tego — jak napisał Artur Międzyrzeczki — „poetyckiego apelu poległych i zmarłych”¹⁰, by podobnych przeświadczeń znaleźć więcej. Ale obok nich — równoległe i równie mocno — funkcjonowały takie stanowiska, jak zobrazowane w tym fragmencie:

Poeto! Przestań z lutnią pomiędzy armaty
Błądzić i trącać struny tragiczne i wzniosłe.
Przestań rzucać pod stopy słowa aromaty,
Kwiaty, hołdy, na łąkach niczyich wyrosłe.

Nie śpiewaj, że dziewczyna i koń i wojenka,
W zapadłym ongiś husaria i wojenne znaki,
Pochwal kawał żelaza w mych żołnierskich rękach.
Do diabła z gronostajem, gdy koszule khaki.

⁸ W. Broniewski: *Targowisko*. W: Idem: *Poezje zebrane. Wydanie krytyczne*. T. 2. Oprac. F. Lichodziejewska. Płock—Toruń 1997, s. 207. Notabene Broniewski cytuje tutaj Stefana Żeromskiego ze *Snu o szpadzie*: „Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu!” (S. Żeromski: *Dzieła*. Red. S. Pigoń. Wstęp H. Markiewicz. [T. 4]: *Nowele i opowiadania*. T. 4: *Sen o szpadzie. Pomyłki*. Warszawa 1957, s. 9).

⁹ Por. J. Bielatowicz: *Literatura na emigracji*. „Kronika” 1947, nr 2—3.

¹⁰ A. Międzyrzeczki: *Z myślą o kolegach z 2 korpusu*. W: *Wiatr nas nosi po świecie. Antologia polskiej poezji żołnierskiej na obczyźnie 1939—1945*. Przedmowa A. Międzyrzeczki. Wybór, oprac. i noty B. Klimaszewski. Wstęp i współpr. W. Ligęza. Kraków 1993, s. 12.

Daj się kulom na wojnach rozbiegać, rozświstać,
Daj założyć cmentarze bez brzoź i bez trumien,
Pozwól jeszcze umierać bez wierszy na ustach.
Mniej będzie próżnych żalów, mniej nieporozumień.

Z tornistrów romantyczne każ wygnać pamiątki,
Nazwij strofę liryczną zwykłą stanu zdrada,
Tylko, gdy się upomną o mnie Parki-przędki,
Pacyfistyczną w oczy poświęć mi balladą.¹¹

Owo: „Nazwij strofę liryczną zwykłą stanu zdrada” — prowokowało do rozmaitych uzasadnień. Andrzej Trzebiński, najwybitniejszy historiozof generacji¹², odmówił liryce wojennej prawa do oryginalności wizji, formy i tematu. Głosiiciel geniuszu Przybosa („ogłaszam heroizm twórczy przybosa i zestawiam go z norwidem”¹³) pisał w głośnym eseju *Pokolenie liryczne i dramatyczne*:

Wojenna śmierć Czechowicza zjednoczyła się symbolicznie ze śmiercią liryki w ogóle: obie te śmierci — liryka i liryki — stając się jednocześnie, stały się jednym i tym samym. [...]

Najważniejsza jest jednak śmierć samej liryki. Umarła we wrześniu 1939 roku. Nie od przypadkowej kuli zresztą, nie od przypadku w ogóle...

Umarła dlatego, że skończyła się oto **epoka słów w literaturze**. Że musi się w niej zacząć **epoka czynu**. [...]

Wrzesień 1939 roku zabił lirykę, ponieważ oddalenie się od rzeczywistości czynów, znalezienie w takiej sytuacji dystansu stało się ponad siły. Znaleźliśmy się w sercu wojny i liryka tej właśnie bezpośredniości nie umiała przetłumaczyć na bezpośredniość sztuki. Nie umiała stworzyć kreacji artystycznej, która pozwalałaby na zharmonizowanie wewnętrzne tych dwu sił artysty: — człowieka życia i człowieka sztuki. [...]

Pokolenie liryków powrzesniowych dało przykro odczuć całą bezradność swej dyscypliny artystycznej w oddziaływaniu bezpośredniością, intuicją.

A wojna przyzwyczaiła człowieka do takiego właśnie życia i takich wrażeń. Człowiek nauczył się tego. Liryk nadal zach-

¹¹ T. Sowicki: *Poecie wojennemu*. W: *Wiatr nas nosi po świecie...*, s. 241–242.

¹² Por. E. Janicka: *Sztuka czy Naród? Monografia pisarska Andrzeja Trzebińskiego*. Kraków 2006, tutaj zwłaszcza s. 97–197.

¹³ A. Trzebiński: *Pamiętnik*. Oprac., wstęp i przypisy P. Rodak. Warszawa 2001, s. 42.

wał w swojej sztuce technikę oddalania się tam, gdzie odchodzą umarli, aby rozmyślać o życiu. Wylazła na wierzch maniera. Brak formy. Formy właśnie, nie tematyki. **Tematyka stała się wojenna bez trudu, ale żywej i nowej formy zabrakło.**¹⁴

Stroiński nie godził się z radykalizmem Trzebińskiego. W głośnym artykule polemicznym przekonywał:

Nieprawdą [...] jest to, co pisze on o zabiciu liryki przez wrzesień 1939 [...].

Bynajmniej nie została zabita.

Rozsiana wiatrem wojny zaczęła wschodzić po polach i nieużytkach (głównie).

Bo liryka to nie oddalanie się, odchodzenie, pastelizowanie, ale krzyk elementarny z najbardziej metafizycznego dna istoty.

RA, s. 92

Ważna jest konsekwencja sporu młodych poetów. Trzebiński odrzuca lirykę i wybiera dramat dlatego, że liryka nie jest „kompozycją sił”, nie ma w niej „atmosfery grozy metafizycznej”, odstręcza swoją „chorobliwą atmosferą zdenerwowania i lęklivości”, dramat natomiast szuka „kompozycji walki, operowania masami sił, dystansu bezpośredniości, atmosfery metafizycznej grozy zdarzeń”¹⁵. Stroiński odpowiada: liryka to „krzyk elementarny z najbardziej metafizycznego dna istoty” (RA, s. 92). „To nie tylko głębokie przekonanie rzucone na szalę polemiki, to także credo” — pisał Zdzisław Jastrzębski¹⁶. Przywołany spór toczy się między dwiema racjami: racją tego, kto chce zrozumieć pojedynczy los w świecie historii, i racją tego, kto chce historię tworzyć na nowo w „kompozycji walki”¹⁷. [Trzask karabinów] — jak bodaj żaden inny wiersz Zdzisława Stroińskiego — dobrze oddaje ową temperaturę pytań o sens liryki po klęsce wrześniowej. Liryki — dodajmy — która ze swojej istoty zrezygnować nie powinna, nie chce i nie może.

¹⁴ A. Trzebiński: *Pokolenie liryczne i dramatyczne*. W: Idem: „Aby podnieść różę”. *Szkice literackie i dramat*. Wstęp i oprac. M. Urbanowski. Warszawa 1999, s. 102, 104, 105, podkr. — M.K.

¹⁵ Ibidem, s. 106.

¹⁶ Z. Jastrzębski: *Leon Zdzisław Stroiński — poeta*. W: L.Z. Stroiński: *Okno*. Wstęp i wybór Z. Jastrzębski. Lublin 1963, s. 11.

¹⁷ Z. Jastrzębski: *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*. Warszawa 1969, s. 100: „Trzebiński [...], chociaż słuszne były jego poszukiwania sposobów obiektywizacji, dystansu, dramatyzacji, popełnił ten błąd, że połączył i pomieszał aspekt empiryczny z teoretycznym, na co [...] zareagował polemicznie Stroiński”.

Podobne pytania w czasie wojennym nie były udziałem tylko młodych poetów; pokazuje to przykład Juliana Przybosia. Ten wspólny mistrz obydwu adwersarzy także stanął przed podobnym dylematem: na ile w obliczu dziejowej katastrofy liryczność może wypełniać dramat egzystencji. Spójrzmy na te najbardziej znane wiersze wrześnieowe z *Póki my żyjemy* i odnieśmy je do [*Trzasku karabinów*]. Tu — wymowne fragmenty:

Samochody bez benzyny uciekały pędzone przez strach;
przestrzeń raz w raz wzdłuż dróg padała na wznak,
spod słońca jak spod tłoku
bombowce wgniatały uchodzących w piach.
Tylko noc, widna od łun, wyprostowywała się cała,
czerwony kur pożaru piał.

Hamulec zgrzytnął przed ostrzem podków,
drogę zamknął mi trup konia.

U szczytu drogi, UP I, 191¹⁸

Ziemia, widnokrąg za widnokrekiem, pokładała się za mną,
jakbym skiby odwalał,
mosty podlatywały na płomieniach trafione jak ptaki ogniste
i nasz dom, gdym się obejrzał, rozprysnął się w gwiazdę.

Zatrzymałem się nad twoim śladem.

Na szerokich płaszczyznach — kule ze świstem zszywały je
coraz wężiej —

uniesiony przerażeniem jak zachwytem
okryłem cię
gałęzią.

Bracie, skończyłeś zniwo innym narzędziem:
szablą.

Twoja głowa ze krwi ociekła.
Twoje ciało w polu wyżęto.

W ucieczce, UP I, 192

Huk armat na wysokość łun
wzrósł,
niebo wali się z trzaskiem.

Póki my żyjemy, UP I, 193

¹⁸ J. Przyboś: *Utwory poetyckie*. T. 1. Przedmowa J. Kwiatkowski. Kraków 1984 (dalej UP I, cyfra po skrócie odsyła do odpowiedniej strony tej edycji).

U Przybosia dźwięk wspomaga obraz; u Stroińskiego jest on od obrazu nierozdzielny. Przybosiowe „wiersze-reportaże z kampanii wrześnieowej”¹⁹, mimo pozorów dziania się tu i teraz, w istocie rzeczy są **odtworzeniem z pamięci** doświadczonych zdarzeń; w liryku Stroińskiego mamy do czynienia ze **zdarzeniem naocznym**.

O wierszach wrześnieowych Przybosia pisał Jerzy Kwiatkowski: „Okazało się w nich dowodnie, jak bardzo realistyczna potrafi być ta poetyka, której uparcie zarzucano bądź niezrozumialstwo, bądź tak zwany formalizm”²⁰. Wpływ awangardysty na twórczość Stroińskiego dostrzeżono już dawno²¹. Wiele jest w jego wierszach rytmicznych reminiscencji z logiki poetyckiej autora *Sponad*. Rzecz jednak nie w tym. Zwrot Przybosia w stronę reportażu poetyckiego, więc ku formie nowej, miał oddalać od poety ową zgubną liryczność, która przenosi jedynie w rejony tematu, więc — mitu. Kwiatkowski przenikliwie zauważył: „Poezję Przybosia z lat wojny [...] przenika zdumiewające poczucie siły, dominuje w niej zdumiewająco jasna tonacja. Przyboś — jeden z nielicznych — potrafił przewyciężyć okupację w samym sobie. To nie ona podporządkowała go swemu panowaniu, narzucając — jak tytu innym — tonację minor, zmianę poetyki i — kryjące się poza tą zmianą — obronne reakcje psychiczne; to on podporządkował ją swojej poezji, wykorzystując niesione przez nią zagrożenie jako potężny stymulator energii życiowej i poetyckiej, z każdego dnia, z każdego momentu czyniąc kondensację całego przyszłego życia, które do momentu tego może się skrócić”²².

W swoich realizacjach Przyboś jest bliższy Trzebińskiemu w tym sensie, że — podobnie jak młody poeta — nie wierzy w siłę doznania lirycznego. Tak samo rzecz widzieli chyba lepsi „poeci-żołnierze”. Trafnie wyraził to Lech Piwowar:

Kiedy bębniło serce kompanii
I nóg parada o bruk grzmiąca,
My nieprawdziwi, oszukani,
Nie dzieł szukaliśmy, lecz dział²³

¹⁹ J. Kwiatkowski: *Świat poetycki Juliana Przybosia*. Warszawa 1972, s. 137.

²⁰ Ibidem.

²¹ Por. Z. Jastrzębski: *Literatura pokolenia wojennego...*, s. 106. Wprawdzie badacz twierdzi, że jest to wpływ widoczny, „zwłaszcza jeśli chodzi o formę liryku prozą”, to jednak w zakresie poetyckiej wyobraźni, tj. budowy obrazu poetyckiego, dozowania napięcia czy gry pauz — zauważalny jest on także w wierszach rytmicznych Stroińskiego.

²² J. Kwiatkowski: *Świat poetycki...*, s. 138.

²³ L. Piwowar: *Apostrofa*. W: *Wiatr nas nosi po świecie...*, s. 221.

To przeświadczenie było Stroińskiemu obce. Jego zdaniem, wojna widziana w terażniejszości ujawnia swoją inną liryczność. Wystarczy nie zakuwać jej w podręcznikowe schematy, a objawi się w pełni doświadczenia i metafizycznego napięcia. Poeta pisał w *Rodzie Anhellich*:

patos w dzieciństwie zbierany po wierszach
 zastygł w młodości głuche Westerplatte
 i rwie się w górę — **poszarpany krzyk**
 na gruzach młodości **walka**
inny świat

RA, s. 37, podkr. — M.K.

Ów „poszarpany krzyk” to — powtórzmy — „krzyk elementarny z najbardziej metafizycznego dna istoty”. Tocząca się „na gruzach młodości” wojna jest rzeczywistością „innego świata”. Świata nie z lektur. Z życia.

Nie walczyć wprost z bronią w rękę, ale oddać tę walkę słowem; nie doznać namacalnie śmierci, lecz ją uwyraźnić — to największe wyzwanie dla poety. Mieć świadomość, że jest się „z rodu Anhellich”, a jednak przeciwstawić się anhellicznej „ofierze serca”. „Szaleństwo przez wielkość” nakłada obowiązek czynu. Młodzi poeci z kręgu „Sztuki i Narodu” — mimo głębokich różnic programowych — nie odchodzili tak naprawdę od tego generalnego przesłania Norwida, że artysta jest organizatorem narodowej wyobraźni.

Czym jest wyobraźnia? Spełnieniem marzeń i woli. Także nieodwracalnie indywidualnym doświadczeniem *psyche*.

Jak to oddać w sytuacji nieodwołalnego spotkania ze śmiercią? Pewnie tak: w „krzyku elementarnym z najbardziej metafizycznego dna istoty”. W ostatniej szarży. W patosie umierania z całym zewnętrznym światem.

Jakub Z. Lichański
Uniwersytet Warszawski

Kwintylianusowskie rozumienie retoryki — przeoczona definicja¹

Wprowadzenie

Wydaje się, iż podejmowanie problemu definicji retoryki w *Institutio oratoria* Marka Fabiusza Kwintyliana jest zajęciem całkiem jałowym. W drugiej księdze swego dzieła rzymski teoretyk podaje słynne określenie *rhetorica est bene dicendi scientia* [II.15.38]; określenie to, uznane za podstawową definicję retoryki, jest powielane przez stulecia.

Jednakże, aby w pełni zrozumieć, iż pojmowanie retoryki zaproponowane przez Kwintyliana jest wynikiem przemyślenia przezeń dotychcza-

¹ W artykule odwołuję się do następujących tekstów i opracowań: **TEKSTY:** M.F. Quintilianus: *Institutio oratoria*. Ed. L. Radermacher. Vol. 1–2. Lipsiae 1971; M.F. Quintilian: *Institutio oratoria*. Ed. and transl. D.A. Russell. Vol. 1–5. Cambridge, Mass.—London 2001–2002 („Loeb Classical Library”, no. 124). **OPRACOWANIA:** E. Bonell: *Lexicon Quintilianicum*. Leipzig 1834 (repr.: Hildesheim 1962); G.A. Kennedy: *A New History of Classical Rhetoric*. Princeton 1994; H. Lausberg: *Handbuch der literarischen Rhetorik*. Vol. 1–2. München 1973; J.Z. Lichański: *Retoryka: Historia — Teoria — Praktyka*. T. 1–2. Warszawa 2007 — T. 1, s. 41–42; J. Martin: *Antike Rhetorik. Technik und Methode*. München 1974; R. Volkmann: *Die Rhetorik der Griechen und Römer in systematischer Übersicht*. Leipzig 1885² (repr.: Hildesheim 1987). **STRONY WWW:** T. Kinney: *Book of Quotations on Rhetoric*. Tryb dostępu: www.uarizona.edu/~tkinney/pdf/handouts/definitions.pdf. Data dostępu: 23.04.2006; *The Question of Defining „Rhetoric”*.

Tryb dostępu: www.missouri.edu/~engjnc/rhetoric/defining.html. Data dostępu: 22.04.2006. Tekst ten był prezentowany na posiedzeniu Komitetu Badań nad Kulturą Antyczną PAN w lutym 2006 roku. Wyrażam podziękowanie za zgłoszone wtedy uwagi, które pomogły mi w przygotowaniu ostatecznej wersji studium.

sowej tradycji jej rozumienia, pozwolę sobie przypomnieć, za Kwintylianiem (por. *Inst. orat.*, II.15.1–38: polskie formy za Mieczysławem Brożkiem), najważniejsze z przed-Kwintylianowych definicji retoryki:

Wybrane definicje retoryki według Kwintyliana – II.15.1–38:

1. Retoryka jest mocą przekonywania (Izokrates, V/VI w. p.n.e.).
2. Moc przekonywania za pomocą słów (Gorgiasz, IV w. p.n.e.).
3. Celem retoryki jest prowadzić człowieka za pomocą mowy do tego, czego pragnie mówca (Teodektes, IV/III w. p.n.e.).
4. Retoryka jest mocą wynajdywania wszystkiego, co w mowie może mieć znaczenie przekonujące (Arystoteles, IV w. p.n.e.).
5. Celem retoryki jest mówić w sposób mogący przekonać (Hermagoras, II w. p.n.e.).
6. Retoryka jest to moc wynajdywania i wypowiedzania w ozdobnym stylu treści prawdopodobnej we wszelkiej mowie (Eudoros, I w. n.e.).
7. Retoryka jest to umiejętność dostrzegania rzeczy i prowadzenia ich w sprawach obywatelskich za pomocą mowy zdolnej przekonać tłumy (Aryston, II w. p.n.e.).
8. Retoryka jest to sztuka wynalazczyni, osądzicielka i wygłosicielka w pięknej szacie, w stosownej mierze tego, co w każdej rzeczy da się wziąć jako zdadne do przekonania w materii obywatelskiej (Teodoros z Gadar, I w. p.n.e.).
9. Retoryka to sztuka przemawiania w sposób przekonujący w spornych sprawach obywatelskich (Kornificjusz, I w. p.n.e., oraz C. Celsus, I w. n.e.).
10. Celem retoryki jest prawość myśli i mowy (Kwintylian, I w. n.e.).
11. Retoryka jest wiedzą w zakresie rzetelnej wymowy (Kwintylian, I w. n.e.)².

² Dodać należy definicję Dionizjusza z Halikarnasu, która odegrała istotną rolę w kształtowaniu teorii retoryki w Bizancjum: „Retoryka jest to praktyczna zdolność [użycia] przekonywającego słowa [lub: przekonującej wypowiedzi] w działalności publicznej; celem [retoryki] jest dobrze mówić” [Dion.Halic., *de imit.*]. Por. J.Z. Lichański: *Sztuka retoryki greckiej i grecko-hellenistycznej*. W: H. Cichočka, J.Z. Lichański: *Zarys historii retoryki. Od początku do upadku cesarstwa bizantyjskiego*. Warszawa 1993, s. 32. Zmienił tłumaczenie, wraz z obszernym komentarzem, w: H. Cichočka: *Teoria retoryki bizantyjskiej*. Warszawa 1994, rozdz. III: *Definicja retoryki Dionizjusza z Halikarnasu oraz jej recepcja w Bizancjum*; H. Cichočka: *Mimesis i retoryka w traktatach Dionizjusza z Halikarnasu a tradycja bizantyjska*. Warszawa 2004, s. 9, 97 i nast. 111–144.

Przytoczone tu wyłącznie tytułem przykładu określenia będą nieustannie powracały w rozważaniach na temat retoryki aż do dziś. Przeważnie będą to kombinacje antycznych definicji od 8 do 11 i mocno podkreślać będą praktyczne zastosowania retoryki.

Zapomniana definicja

Należy jednak przypomnieć, iż u Kwintyliana spotykamy także inną definicję retoryki; jak powiada retor, „określam retorykę] przez części”:

[...] rhetorice est inveniendi recte et disponendi et eloquendi cum firma memoria et cum dignitate actionis scientia.

Quint., V.10.54

[...] retoryka jest wiedzą/nauką (jak) poprawnie wynajdywać, porządkować i wypowiadać [w sensie: wypowiadać w dobrej formie językowej], z (wykorzystaniem) dobrej pamięci i godnie zaprezentować (dowolny tekst)].³

Rzymski teoretyk zestawia w tym fragmencie oba określenia czy obie definicje retoryki — przytoczoną wyżej oraz najbardziej znaną: *rhetorica est bene dicendi scientia* („retoryka jest wiedzą w zakresie rzetelnej/dobrej wymowy”) — i uznaje je za komplementarne. Trzeba podkreślić ten fakt, świadczy on bowiem o tym, iż rzymski teoretyk retoryki zdawał sobie sprawę z faktu, że oto retoryka jest zbiorem pewnych reguł ogólnych (*rhetorica est ... scientia*), ale reguły te są stosowane w kolejnych etapach konstruowania tekstu⁴.

³ Tłum. J. Z. Lichański. Cały passus brzmi: *ducuntur ergo argumenta ex finitione seu fine; nam utroque modo traditur. Eius duplex ratio est: aut enim praecedente finitione e quaeritur sitne hoc virtus, aut simpliciter quid sit virtus. Id aut universam verbis complectimur, ut „rhetorice est bene dicendi scientia”, aut per partes, ut „rhetorice est inveniendi recte et disponendi et eloquendi cum firma memoria et cum dignitate actionis scientia”. Praeterea finimus aut vi, sicut superiora, aut etimologia, ut si assidum ab aere dando et locupletem a locorum, pecuniosum a pecorum copia (Quint., V.10.54—55).*

⁴ Przywołuję tu świadomie formułę Gerta Uedinga. Por. G. Ueding: *Klassische Rhetorik*. München 1995. Ueding wprowadza określenie „stadia produkcji/wytwarzania/tworzenia tekstu” — ibidem, s. 55 i nast. Jednocześnie pragnę zwrócić uwagę, iż definicja ta nie jest powszechnie przytaczana przez badaczy teorii i historii retoryki. Jako pierwszy na takie właśnie połączenie obu definicji retoryki przez Kwintyliana zwrócił uwagę Edward Bonnell w studium *Lexicon Quintilianicum* (1834), Hildesheim 1962 (repr.), s. 789.

Należy dodać, iż najnowszy wydawca dzieła Kwintyliana, Donald A. Russell, wskazuje w cytowanym fragmencie na związek z fragmentem II.17 z *Institutio oratoria* (Quint. (2001), V.10.54, nota 52 na s. 392–393). Sięgnijmy do tego fragmentu. Jest on poświęcony analizie problemu: czy retoryka jest sztuką? Jak sądzę, najważniejszym jest fragment końcowy tego rozdziału (chodzi o II.17.41), w którym Kwintylian, powoławszy się na Kleantesa⁵, zwraca uwagę, iż

[...] ars est potestas via, id est ordine, efficiens, esse certe via atque ordinem in bene dicendo nemo dubitaverit, sive ille ab omnibus fere probatus finis observatur, artem constare ex perceptionibus consentientibus et coexercitatis ad finem utilem vitae, iam ostendemus nihil non horum in rhetorice inesse.

[...] sztuka jest sprawnością, opartą na metodzie, tj. na porządku, z całą pewnością ta metoda i ten porządek istnieje w sprawności artystycznego mówienia zgodnie z zasadami etyki [raczej: dla pożytecznego celu życia — J.Z.L.] i nikt co do tego nie może mieć wątpliwości. Podobnie jeżeli pójdziemy za taką definicją, że zbiorem spostrzeżeń, zespolonych teoretycznie i praktycznie w całość, mającą na celu pożytek, który służy potrzebom życia, zaraz możemy udowodnić, że żadnej z tych cech nie brakuje retoryce.

Tłum. Mieczysław Brożek

Dla Kwintyliana podstawowa jest definicja *aut universum verbis*, jako odwołująca się do kwestii **rodzajowej** przynależności sztuki retoryki. Druga z definicji tylko opisuje pewne jej cechy; zwracam uwagę, że kluczowe wydaje się tu rozumienie **metody** jako **porządku**, resp. porządkowania (por. Quint., II.17.41). Jeśli tak, to definicja *per partes* (por. Quint., V.10.54) tylko pokazuje, na czym owo porządkowanie polega.

Dyskusja

Podane wyjaśnienie retoryki nie jest jednak w pełni zadowalające i zastanowić się warto, dlaczego Kwintylian, na pozór dość niespodziewanie, powraca do definiowania retoryki. Księga piąta poświęcona jest rozwa-

⁵ Kleantes z Assos w Triadzie (331–232/1 p.n.e.) — filozof stoicki, autor m.in. *Retoryki*. Por. *DTV-Lexikon der Antike*. T. 1–4. München 1970 — T. 2, s. 328; J. Martin: *Antike Rhetorik. Technik und Methode*. München 1974, s. 4, 5.

żaniom na temat *inventio*; część dziesiąta tej książki dotyczy kwestii argumentacji. Fragment, w którym pojawia się wskazana przeze mnie definicja, poświęcony jest omówieniu problemu związanego z trzema podstawowymi pytaniami, jakie stawiamy przy rozpatrywaniu przez nas sprawy będącej przedmiotem tego tekstu. Są to: *an sit* [czy jest], *quid sit* [czym jest] i *quale sit* [jakie jest]. Teoretyk zwraca także uwagę, iż pytania te oraz odpowiedzi na nie wiążą się z poszukiwaniem źródeł argumentów (można ten fragment rozumieć ogólniej, jako sugestię, iż są to miejsca wspólne argumentacji). Kwintylian zauważa również, że argumenty wiązać należy z celem, jaki stawiamy przed tekstem. Chodzi o to, czy pytamy o przedmiot, który jest X, czy wykorzystujemy wcześniej znaną definicję X-a. Wyjaśnwszy te kwestie, Kwintylian przypomina najpierw swe znane określenie retoryki, powiadając, iż jest ono ogólne (podane w terminach ogólnych), a następnie podaje nowe *per partes*. Wyjaśnia dalej, iż definiujemy coś najpierw „przez jego naturę” bądź przez odwołanie do „etymologii” (i podaje przykład rozumienia słów: *assiduus*, *locuples* i *pecuniosus*). Kwintylian podkreśla w ten sposób, iż retoryka jest wiedzą (*scientia*), która polega na umiejętności, szczególnie właśnie w zakresie argumentacji, na porządkowaniu jej w sposób metodyczny — niejako w pięciu częściach retoryki (dziś powiedzielibyśmy raczej: w pięciu etapach kształtowania/przygotowywania tekstu)⁶. Można zaryzykować sugestię, iż „bene dicendi scientia” uzyskuje wyjaśnienie w sformułowaniu „inveniendi recte et disponendi et eloquendi cum firma memoria et cum dignitate actionis”.

Kwestia ta jest zatem dość prosta: Kwintylian uszczegóławia swoją definicję i precyzuje ją. Czyni to na marginesie rozważań na temat argumentacji, jak bowiem słusznie sugeruje, dobór argumentów jest podstawą dobrego przygotowania tekstu.

Należy oczywiście zapytać, dlaczego dotąd badacze retoryki nie dostrzegli tej definicji retoryki i nie uznali jej za komplementarną wobec podstawowego jej określenia u Kwintyliana. Jak sądzę, wynika to z faktu, iż oba określenia „bene dicere” oraz „scientia” nie budziły u filologów klasycznych żadnych wątpliwości co do znaczenia. Co więcej — wskazany fragment rozważań Kwintyliana faktycznie omawia zupełnie inne problemy i zagadnienie definicji wydaje się „doczepione” trochę na siłę. Robi wyraźnie wrażenie wyjaśnienia, które może być niezbędne dla osoby uczącej się retoryki, lecz nie jest konieczne dla jej nauczyciela.

Jest jednak druga przyczyna braku zainteresowania badaczy tą definicją: wskazany fragment można rozumieć jako wyjaśnienie znaczenia

⁶ Taka jest zapewne i intencja Donalda A. Russella, gdy odsyła we fragmencie V.10.54 do II.17. Por. wcześniejsze uwagi.

pojęć/pojęcia bądź poprzez „pojęcie ogólne”, bądź poprzez „wyjaśnienie go przez pojęcia cząstkowe”. Na przykład jakieś postępowanie wynika z faktu, iż stosujemy „metodę naukową” albo ową metodę „rozpisujemy na poszczególne kroki”. W ujęciu historycznym druga definicja Kwintyliana nie miała istotnego znaczenia (ze względu na powszechność używania łaciny); z naszego punktu widzenia, szczególnie po pracach Chaima Perelmana, ta druga definicja wydaje mi się ważniejsza. Wskazuje ona na świetne wyczucie przez Kwintyliana kwestii dydaktycznych w nauczaniu retoryki — oto problemowi ogólnemu umie on nadać bardzo szczegółowe wyjaśnienie.

Jest jednak ważką przyczyna, dlaczego warto tę definicję przypomnieć. Otóż jej „nieobecność” w historii retoryki spowodowała, iż teoria retoryki postrzegana była za bardzo ogólnie: oto Kwintyliana definicja retoryki *per partes* uświadamia, iż *téchne rhetoriké* zawiera ściśle wskazania dotyczące konstrukcji dowolnego tekstu — także w swej definicji! Jeśli faktycznie przyjąć, jak wspomniałem wcześniej, iż *bene dicendi scientia* uzyskuje wyjaśnienie w sformułowaniu *inveniendi recte et disponendi et eloquendi cum firma memoria et cum dignitate actionis*, to można — po pierwsze — dobrze zrozumieć, co znaczy *scientia*, po drugie — dostrzec, iż określa ją systematyczna oraz uporządkowana liczba kroków pozwalająca osiągnąć zamierzony cel.

Zamknięcie

Pokazując ten fragment rozważań Kwintyliana, pragnę podkreślić, iż jego dzieło wymaga niezwykle uważnej lektury. Rzymski teoretyk postrzega, jak sędzę, teorię retoryki jako teorię tekstu i stara się dostrzec wszystkie trudności, jakie w trakcie przygotowywania tekstu na nas czyhają. Dlatego też chce pokazać, iż w samej nazwie nauki kryje się wyjaśnienie pewnych procedur postępowania, jakie winniśmy przyjąć w trakcie kolejnych etapów kształtowania tekstu. Jego rozważania łączą w sposób znakomity i uogólnienia, i rozważania niezwykle szczegółowe w harmonijną całość. Czasem tylko możemy nie zauważyć, iż jakieś wyjaśnienie szczegółowe ma jednakże walor niezwykle trafnego uogólnienia.

Jacek Lyszczyzna

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Czarnoleska rzecz Norwida

Wiersz *Moja piosnka* [I], napisany w 1844 roku we Florencji i wydrukowany rok później na łamach „Biblioteki Warszawskiej”, jest jednym z dowodów na zadziwiająco, zaszłą w ciągu niewielu lat ewolucję twórczości Norwida, mającą wręcz charakter eksplozji poetyckiego talentu. Przecież jego wczesne wiersze, pisane jeszcze w Warszawie z początkiem lat czterdziestych, nie zapowiadają bynajmniej przyszłego geniuszu poetyckiego młodego twórcy — poprawne i zgrabnie napisane, są przecież dość konwencjonalne i schematyczne. Tymczasem w dorobku Norwida z pierwszych lat po opuszczeniu kraju pojawiają się utwory, które — jak chociażby *Moją piosnkę* [I] — bez wahania nazwać można arcydziełami liryki.

Tę wyraźną przemianę początkującego poety w twórcę dysponującego oryginalną, własną poetyką wytłumaczyć można niewątpliwie — obok oczywiście rzeczy podstawowej, a więc literackiego geniuszu autora — radykalną zmianą kontekstu życia literackiego. W Warszawie początku lat czterdziestych takim kontekstem, w którym twórczość Norwida się mieściła, była przede wszystkim poezja grupy określanej później mianem Cyganerii Warszawskiej, a więc poetów takich jak Seweryn Filleborn, Roman Zmorski, Włodzimierz Wolski, Józef Bohdan Dziekoński; ich nazwiska niewiele mówią dziś przeciętnemu czytelnikowi literatury epoki romantyzmu. A przecież debiutujący Norwid ich twórczość traktować musiał jako współczesną miarę romantycznej poezji, stając do współzawodnictwa o pierwszeństwo na literackim parnasie ówczesnej Warszawy. I chyba nie tak trudno było zdolnemu ponad miarę młodemu poecie zyskać uznanie i poklask miejscowych salonów, gdy na tym tle pojawiły się jego sprawnie przecież i z niewątpliwym talentem, którego praw-

dziwej wielkości wówczas nie można było przewidzieć, napisane wiersze. I można z niewielkim ryzykiem pomyłki domyślać się, że gdyby Norwid pozostał do końca życia w Warszawie, jego geniusz poetycki pozostałby usypiony gorącym przyjęciem i pochwałami ze strony krajowej publiczności, utwierdzającymi poetę w przekonaniu o słuszności dróg swego literackiego talentu, prezentującego się nawet w nie najwyższego lotu utworach olśniewająco na tle warszawskiego życia literackiego, którego ozdobą stać się miała na przykład natchniona „wieszczka” — Deotyma. Wówczas Norwid, chwalony za życia, wydawany i błyszczący w warszawskich salonach, uchodziłby w swoich latach za gwiazdę literacką pierwszej wielkości, na skalę oczywiście lokalną, a dziś jego nazwisko wymienialibyśmy wśród wspomnianych wcześniej poetów krajowych lat czterdziestych i następných dziesięcioleci.

Stało się jednak inaczej. Wyjazd Norwida, początkowy nie zamierzony, traktowany nie jako nieodwołalna emigracja, lecz przedsięwzięty z zamiarem podjęcia studiów rzeźbiarskich we Włoszech, zmienił diametralnie sytuację poety. Pobyt za granicą dał możliwość młodemu artyście — bo przecież nie czuł się Norwid jedynie poetą — nie tylko nadrobienia drogą samokształcenia braków edukacyjnych, jakie posiadać musiało pokolenie pozbawione w kraju wyższych uczelni, a jednocześnie skrepowane narzuconą życiu intelektualnemu żelazną cenzurą, blokującą nie tylko swobodę publikacji, ale i dostęp do współczesnej zagranicznej myśli filozoficznej, politycznej i literackiej. Ważniejszy chyba był w tym przypadku nieograniczony dostęp do arcydzieł emigracyjnej literatury, które co prawda docierały w nielegalny sposób przez granice do poddanego represjom kraju, jednak zarówno zasięg ich oddziaływania, jak i szczególny typ lektury, preferującej określone motywy i tematy, narzucający sposób ich interpretacji, nie pozwalały młodemu poecie na traktowanie literatury emigracyjnej jako własnego horyzontu literackiego. Horyzont ten — powtórzmy to raz jeszcze — wyznaczany był publikacjami warszawskiej prasy i życiem literackim ówczesnych salonów. Konfrontacja z arcydziełami literatury emigracyjnego romantyzmu zmusiła Norwida do przewartościowania swych planów twórczych, postawiła go także przed całkowicie nowym dylematem, którego rozstrzygnięcie — mniejsza o to, na ile świadome — zdecydować miało o całej jego przyszłości.

Rzecz w tym, że romantyzm w owym czasie okrzepł już w pewne schematy i konwencje, a te przyswoiła sobie czytająca publiczność, oczekująca, że również nowe dzieła podobne będą do tych, którym przyznawano niekwestionowaną wielkość. Stąd nie tylko kłopoty z pozyskaniem publiczności przez na przykład Juliusza Słowackiego, ale nawet jeszcze w pierwszej połowie lat trzydziestych zaskoczenie i niezbyt przychylnie przyjęcie przez ogół czytelników *Pana Tadeusza*. Norwid ze swą genialną

intuicją i z talentem poetyckim musiał sobie zdawać sprawę — powtórzmy: nieważne, na ile było to przez poetę uświadomione, na ile zaś pozostawało w sferze intuicji — z tego, że jako twórca ma przed sobą dwie drogi: albo będzie pisał zgodnie z oczekiwaniami publiczności, a więc faktycznie dostosuje się do funkcjonujących już konwencji literackich, albo też odrzucając je, będzie szukał własnej drogi twórczej.

Przypadek pierwszy oznaczałby niewątpliwie zyskanie sporej popularności — etap warszawski dowodzi, że Norwidowi nie brakowało zręczności w schlebaniu gustom odbiorców — ale też z perspektywy czasu jego poezja postrzegana byłaby jako epigońska i sytuowana gdzieś powiedzmy w okolicach Ujejskiego czy Syrokomli. Druga możliwość — odrzucenie obowiązujących konwencji i wybór własnej, odrębnej drogi twórczej — wiązała się z postępowaniem wbrew przyzwyczajeniom i oczekiwaniom czytelników, a więc skazywała poetę na ryzyko niezrozumienia i odrzucenia, choć przecież z jednoczesną świadomością, że doceni to kiedyś „późny wnuk”. Ale droga taka oznaczała jednak, o czym trzeba pamiętać, wierność jednej z podstawowych zasad estetycznych romantyzmu — zasadzie oryginalności i nieulegania nawet najlepszym wzorom, traktowanej jako wartość sama w sobie. I tak też się stało w przypadku młodego Norwida, który wybrał drogę oryginalności za cenę odrzucenia — charakterystyczne, że z krytyką nie spotykało się na ogół to, co Norwid mówił w swej poezji, tylko sam sposób jego mówienia, któremu zarzucano „ciemność” czy bycie hieroglifem.

Moja piosnka [I] jest wyraźnym dowodem wejścia na drogę poszukiwania własnej, oryginalnej poetyki. Widać to już w symbolizmie tego wiersza, nie mającego właściwie wówczas w polskiej poezji — poza niektórymi z liryków lozańskich Mickiewicza — wyraźnych realizacji¹. Symbolizm był tym, co niemal już od pierwszych emigracyjnych wierszy Norwida stanowiło oryginalny rys jego własnej poetyki, odróżniającej go od wielkich poprzedników — romantycznych „wieszczów”, od których pragnął się uwolnić. Było to wówczas — w pierwszej połowie lat czterdziestych XIX wieku — zjawiskiem tak nowym w polskiej poezji, że pozostało przez współczesnych niezauważone. Zresztą Mickiewicz, który parę lat wcześniej w lirykach lozańskich też wyraźnie tę właśnie poetykę symbolizmu wykorzystał, nie opublikował przecież za życia tych wierszy, a ich późniejsze interpretacje także na ogół pomijały ten właśnie — przecież najważniejszy w ich przypadku — aspekt. W czasie, gdy Norwid posłużył się symbolizmem, prekursorstwo Mickiewicza w tym zakresie było więc absolutnie

¹ O symbolizmie Norwida pisał już w 1922 roku czeski polonista Frantisek Kvapil. Zob. F. Kvapil: *Pierwszy symbolista polski*. W: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*. Oprac. M. Ingłot. Warszawa 1983, s. 445–446; M. Żurowski: *Norwid i symboliści*. Warszawa 1964.

nieznane i autor *Mojej piosnki* [I] wytyczać musiał tę nową drogę polskiej poezji w sposób pionierski.

Oczywiście, nowatorstwo poetyki Norwida nie ograniczało się do symbolizmu, choć niewątpliwie ten rys jego twórczości pojawia się najwcześniej — wszelkie eksperymenty językowe na tkance słowa, docieranie do jego najgłębszych sensów poprzez tworzenie neologizmów leksykalnych czy gramatycznych, „kondensacja” znaczeń łamiąca zasady tradycyjnej syntaktyki, eksperymentalne stosowanie interpunkcji — to wszystko miało się pojawić niebawem w poezji Norwida, ale w *Mojej piosnce* [I] jeszcze nie próbuje się on jeszcze tymi środkami posłużyć.

Mówiąc o symbolizmie tego wiersza, mam na myśli przede wszystkim ową „nić czarną”, która przybiera czasem postać „wstążki”, czasem „pętlicy”. Przyjęcie, że mamy do czynienia z symbolem, czyni bezsensownymi wszelkie próby takich czy innych „tłumaczeń” *Mojej piosnki* [I], symbol staje się bowiem wcieleniem owego pierwiastka tajemnicy, którego obecność przesądza o istocie poezji.

Ale przecież także owa „rzecz czarnoleska”, którą przywołuje ostatnia strofa wiersza, nie daje się tak naprawdę sprowadzić jedynie do funkcji peryfrazy, oznaczającej poezję doskonałą. Tak jest w najbardziej dosłownym, ścisłym sensie tego wyrażenia, ale przecież — choć nie osiąga ono wymiaru symbolu — kryje się za nim znacznie więcej. Przypomnijmy, iż owa „rzecz czarnoleska” — poezja Jana Kochanowskiego — pojawia się w niejednej wypowiedzi nie tylko poetyckiej romantyków². Już Kazimierz Brodziński w 1818 roku w swej rozprawie *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, która zapoczątkować miała w Polsce polemiki literackie na temat romantyzmu, pisał o Kochanowskim, iż jego „nieśmiertelne pienia trzy już wieki są wzorem polszczyzny”, a wyszły one „z cichego gościnnego Czarnolasu ustronia”³.

Pomimo pewnej rezerwy, jaką odczuwali wobec epoki renesansu i jej klasycznego charakteru nasi romantycy, wielokrotnie wypowiadali oni utrzymane w tym samym tonie, pełne admiracji słowa pod adresem poezji Jana z Czarnolasu. Adam Mickiewicz w swych wykładach o *Literaturze słowiańskiej*, omawiając *Psalterz Dawidów*, stwierdza, iż „Kochanowski jest natchniony, szlachetny, jest jasny, przejrzysty w swym stylu, jego ton poetycki jest śmiały, jego postawa swobodna i dumna nosi piętno jakiejś

² Zob. S. Pigoń: *Jan Kochanowski w sądach romantyków*. W: *Pamiętnik Zjazdu Naukowego im. J. Kochanowskiego w Krakowie 8 i 9 czerwca 1930 r.* Kraków 1931; Z. Libera: *Dziedzictwo poezji Jana Kochanowskiego w literaturze późniejszej*. W: *Jan Kochanowski i kultura odrodzenia*. Red. Z. Libera, M. Żurowski. Warszawa 1985.

³ K. Brodziński: *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*. *Więstaw*. Oprac. J. Kulczycka-Saloni. Wrocław 1948, s. 72.

wiekowości, kapłańskiej dostojności⁴. Także Norwid nie krył swej fascynacji poezją Kochanowskiego, o której w *Rzeczy o wolności słowa* napisał:

Ten kasztelański Jana język Czarnoleski.
 Język, który na Sądzie popiołów zawoła:
 „Uwity jestem z nerwów skrwawionych Anioła
 I sędzę was od stopy do włosa, bo jestem
 Wszystkich was — razem dechem i moralnym chrzestem!”

III, 610⁵

Takie też znaczenie — ideału poezji doskonałej — przyjmuje „czarnoleska rzecz” w *Mojej piosnce* [I], kiedy to w ostatniej zwrotce w „rzeczy czarnoleskiej” właśnie bohater liryczny wiersza próbuje szukać środka zaradczego przeciwko owej „nici czarnej”. I oto następuje rzecz zadziwiająca — ta poezja nie tylko nie staje się lekarstwem, nie spełnia oczekiwań, wydaje się oczywistego, iż „serce uleczy”, wręcz przeciwnie — okazuje się, iż „jeszcze mi smutniej”. Pozostawmy na boku kwestie doświadczenia przez bohatera lirycznego tego utworu romantycznego spleenu czy też egzystencjalnych rozterek, ich przyczyn i okoliczności, charakteru czy sposobu ich przeżywania. Zatrzymajmy się tylko przy jednym, niezwykle istotnym aspekcie tego wiersza, mianowicie wyraziście deklarowanym sądzie na temat istoty poezji, jej roli i celu istnienia. Tu przecież już wyraźnie ujawniają się poglądy Norwida na sztukę, a poezję w szczególności, zmierzające do sformułowania w późniejszym okresie konsekwentnie rozwiniętej i uargumentowanej jej koncepcji.

Poglądy romantyków na poezję były oczywiście bardzo różne i zmieniały się z upływem czasu. Od początku jednak — od pierwszego tomu *Poezji* Mickiewicza — widoczne jest przeświadczenie, że jest ona narzędziem poznania otaczającej rzeczywistości, gdyż odrzucenie racjonalnej, oświeceniowej wizji świata, w którym panuje ład i porządek poddający się rozumowej percepcji, oznaczało zgodę na niemożność jego racjonalnego opisu. A więc użytecznym narzędziem stała się właśnie poezja nieoperująca klasycystyczną jednoznacznością peryfraz, lecz wieloznacznością i niedopowiedzeniami metafor. W ten sposób poetycka metafora od początku romantyzmu zyskała wyjątkowy status epistemologiczny, awansując do rangi narzędzia poznania tego, do czego prowadzi tylko Mickiewiczowskie „czucie i wiara”.

⁴ A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 7: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. Oprac. J. Maślanka. Warszawa 1997, s. 499.

⁵ Cytaty utworów Norwida według wydania: C. Norwid: *Pisma wszystkie*. Oprac. J.W. Gomulicki. T. 1–11. Warszawa 1971–1976. Po cytatach podano numer tomu i strony.

Romantycy jednak — w odróżnieniu od klasyków upatrujących istotę poezji w „naśladowaniu natury”⁶ — dostrzegali w sztuce poetyckiej narzędzie kreacji nowych światów, tworzonych w wyobraźni poety. Stąd też przyznawano twórcy wyjątkowy status — artysta był jak Bóg, stwarzający z nicności nowe byty. Tę analogię pomiędzy Boskim aktem stworzenia świata a twórczością artystyczną pokazuje na przykład *Arcymistrz* Mickiewicza, artystą stwarzającym piękno jest Bóg w *Hymnie* [„Smutno mi, Boże...”] Słowackiego.

Sformułowana przez Maurycego Mochnackiego koncepcja poezji, której celem i sensem istnienia jest „uznanie się narodu w jestestwie swoim”, akcentuje jej walor poznawczy, w tym przypadku odnoszący się do zbiorowej samoświadomości narodu, której powinna ona być emanacją. I choć w tej koncepcji poeta nie ma cech boskiego twórcy, to przecież warunkiem zasadniczym spełniania przez poezję przypisywanej jej przez Mochnackiego roli jest także oryginalność poezji, gdyż tylko wówczas może być ona narzędziem owej narodowej samoświadomości, gdy nie naśladuje żadnych wzorów, lecz wyrasta z oryginalnych i niepowtarzalnych doświadczeń i refleksji narodu, którego wyrazicielem jest poeta.

Przypisywanie tak wysokiej rangi i obciążanie takimi zadaniami poezji nie przeszkadzało jednak romantykom traktować jej także w sposób, nazwijmy to: „instrumentalny”. Chodzi zarówno o jej funkcję salonową, jak sztambuchową — przykładem może być nie tylko twórczość Mickiewicza z okresu litewskiego i rosyjskiego, ale i warszawska twórczość Norwida, przyjmującego w pewnym stopniu rolę „salonowego” poety. Odrzucenie takiej właśnie roli poety i poezji — salonowej zabawki — przynoszą ostatnie z odeskiego cyklu Mickiewiczowskich *Sonetów*, w których liryczny bohater wyznaje:

Danaidy! rzucałem w bezdeń waszej chęci
 Dary, pieśni i we łzach roztopioną duszę;
 Nuciłem o miłostkach w rówieńników tłumie;
 Jedni mię pochwalili, a drudzy szeptali:
 „Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali,
 Nic innego nie czuje lub śpiewać nie umie.
 [...]”
 Czyliż mu na to wieszczy głos bogowie dali,
 Aby o sobie tylko w każdej nucił dumie?”⁷

⁶ Wiele miejsca poświęca temu zagadnieniu w swojej książce M. Stanisiz: *Wczesnoromantyczne spory o poezję*. Kraków 1998.

⁷ A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 1: *Wiersze*. Oprac. Cz. Zgorzelski. Warszawa 1993, s. 231.

Wykonuje wreszcie stanowczy gest w obronie godności poezji i poety:

Zrywam struny i w Letę ciskam bardon głuchy.⁸

Nie dziwi więc wyraźna aluzja do Jana z Czarnolasu:

Nie kupić Muzy!⁹

W *Mojej piosnce* [I] Norwida „czarnoleska rzecz” nie zostaje przywołana w celu spełnienia żadnej ze wskazanych wcześniej szczytnych ról, przypisywanych poezji przez romantyków — ma tylko „serce uleczyć”, podobnie jak wcześniej podjęta próba wyrwania się z więzów „nici czarnej”, gdy bohater liryczny woła: „Niech mi puchar podadzą i wieniec!...” (I, 66) — i także okazuje się lekarstwem nieskutecznym. Poezja nie może być po prostu środkiem zaradczym na egzystencjalne problemy samego poety, nie może być rozrywką. Blisko stąd już do słynnej deklaracji z *Promethidiona*:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako **chorągiew na prac ludzkich wieży**,
Nie jak zabawkę ani jak **naukę** [...].

III, 455—446

Poezja będzie także dla Norwida głosem Boga, który przemawia do ludzkości, i poeta ten głos powinien odczytać i przekazać innym. Tak będzie w *Modlitwie*, rozpoczynającej się słowami „Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie” (I, 135), tak i w *Kolebce pieśni*:

Stąd to nie nasze — pieśni nasze,
Lecz Boskiego coś bierą w się [...].

II, 115

Moja piosnka [I] nie określa jeszcze, czym jest — lub ma być — poezja. Wskazując jednak, czym być nie może — „zabawką”, a więc rozrywką czy lekarstwem na egzystencjalne problemy — Norwid potwierdza zgodę na romantyczne przekonanie o jej wyjątkowej roli. Czym poezja — czy raczej Poezja — w jego przekonaniu jest i być powinna, dowodzić będzie całą swą późniejszą twórczością.

⁸ Ibidem, s. 232.

⁹ Ibidem, s. 230.

Na inny aspekt tego wiersza wskazuje w swej interpretacji Zofia Trojanowiczowa¹⁰, zwracając uwagę, iż napisany on jest tzw. strofą Mickiewiczowską, a pojawiający się u Norwida „puchar i wieniec” to wyraźne nawiązanie do tzw. uczyty u Januskiewicza w 1840 roku, kiedy to wygłoszenie przez Mickiewicza improwizacji poprzedziło właśnie spełnienie pucharu wina, a popiersie wieszczka udekorowano wieniec¹¹. Sens wiersza widzi więc badaczka w świadomości niemożności uwolnienia się przez młodego poetę od ciężaru poezji „wieszczów”, spod którego na próżno próbuje się „wywalczyć”. Tak więc jej zdaniem „Bezradność mówiącego zdaje się [...] bezradnością młodego poety wobec zastanej sytuacji literackiej, wobec rodzimej tradycji, której wielkość i świetność skazuje go niejako na obracanie się w kręgu cudzych ról poetyckich, utrudnia i komplikuje jego własną drogę do czytelnika”¹².

Wydaje się jednak, że nie o bezradność tu chodzi — poeta ma świadomość, że idąc traktem wyznaczonym przez poprzedników jest skrępowany jako twórca. Tak jest wtedy, gdy:

[...] do serca o radę
 Dłoń podniosłem i kładę,
 Alić nagle zastygnie prawica:
 [...]
 Dłoń mi czarna obwiła pętlica.

I, 66

Kiedy Norwid sięga po „złotostruną lutnię”, pragnąc „czarnoleskiej rzeczy”, nie pojawia się owo uczucie skrępowania mocy twórczej, przeciwnie — wyraźna jest świadomość panowania nad tym instrumentem, będącym także synonimem najwyższej rangi twórczości poetyckiej. I nieprzypadkowo właśnie wtedy też pojawia się ów smutek — zrozumiały, jeśli przyjmiemy, że decydując się na tę samotną drogę oryginalności poetyckiej, młody twórca zdaje sobie sprawę z ceny, jaką przyjdzie mu za to zapłacić. I jako świadomy swego powołania poeta tę drogę mimo wszystko wybiera.

¹⁰ Z. Trojanowiczowa: *Moje piosnki Norwida. Próba nowej lektury*. W: „Studia Polonistyczne 1983/1984”. Poznań 1984, s. 91–108.

¹¹ Ibidem, s. 96.

¹² Ibidem, s. 99.

Barbara Maresz

Biblioteka Śląska w Katowicach

Lata dwudzieste, lata trzydzieste... w kawiarniach i kabaretach przedwojennych Katowic

„W ogóle dziś nie możemy sobie wyobrazić życia wielkomiejskiego bez kawiarni. Z postępem techniki system nerwowy sfer inteligentnych coraz bardziej i silnie był atakowany, szybsze tempo życia, gonitwa za sensacją i interesami, rozwój prasy, wiadomości giełdowe itd., itd. stworzyły konieczność urządzenia jakiegoś miejsca wypoczynkowego, na którym możnaby [!] prędko otrzymać coś wzmacniającego i pobudzającego nerwy, a więc kawiarni, któraby [!] w każdej porze dnia i nocy mogła służyć tem, czego właśnie potrzebuje wielkomiejski inteligent [...]. Szerszej, głośniejszej, intensywniejszej zabawy należy szukać po kabaretach lub dancin-gach, o ile one kogoś bawią, zaś kawiarnia powinna zostać tym spokojnym przytułkiem, gdzie pracą umysłową czy fizyczną zmęczony inteligent mógłby znaleźć wytchnienie, odpoczynek i tani posiłek”¹.

Taką refleksją w 1927 roku podzielił się z czytelnikami felietonista katowickiego dziennika „Polonia”. A pisał to zapewne z perspektywy swojego miasta, które niezwykle dynamicznie się rozwijało. W dwudziestoleciu międzywojennym stolica autonomicznego województwa śląskiego (najbardziej uprzemysłowionego i najbogatszego w Polsce) rozrosła się terytorialnie i ponaddwukrotnie zwiększyła liczbę mieszkańców. Wybudowano szereg reprezentacyjnych gmachów i nowoczesnych budowli, by wymienić najśłynniejszą — „drapacz chmur” przy ul. Żwirki i Wigury, ale także wiele osiedli, szkół, ulic i parków. Katowice nazwano nawet „stolicą

¹ Beta: *Kawa i kawiarnie*. „Polonia” z dnia 03.04.1927 r., s. 7.

polskiej moderny”, a to za sprawą rozwoju architektury w stylu funkcjonalizmu i konstruktywizmu.

Centrum Katowic w latach trzydziestych XX wieku miało już naprawdę wielkomiejski charakter, co podkreślały wieczorami i nocą liczne reklamy świetlne. Katowicki Rynek był ponoć bardziej rześkie oświetlony niż ówczesne centrum Warszawy. Pełno tu było eleganckich sklepów, które często snobowały się na towary zagraniczne sprowadzane wprost z Wiednia i Londynu. Życie miasta tętniło też w wielu lokalach dziennych i nocnych: cukierniach, kawiarniach, restauracjach, winiarniach, „probierniach”, czy wreszcie na dancingach i w kabaretach funkcjonujących zwykle do wczesnych godzin rannych².

Zresztą wszelkich lokali gastronomicznych działało w Katowicach tyle, że naprawdę było w czym wybierać. *Księga adresowa miasta Wielkich Katowic 1935/36* wymienia ponad setkę restauracji, hoteli, kawiarni i cukierni. Znajdziemy tu też liczne reklamy zachęcające do odwiedzenia najśłynniejszych katowickich lokali. Restauratorzy prześcigali się w ofertach, a wśród nich znaleźć można nawet zaproszenia ujęte w formy wierszowane. Gustaw Warchał, właściciel restauracji Silesia przy ul. Wojewódzkiej 3, tak zachęcał potencjalnych klientów:

Od dworca tuż trochę z boku
Za tunelem kilka kroków
Wojewódzka numer trzeci
Tam ci czas przyjemnie zleci
Do „Silesii” śpiesz więc śpiesz
Wiesz przynajmniej co tam zjesz
Kuchnia jest tam doskonała
O tem wie publiczność cała
A z dobroci znane trunki
Rozproszą Ci wnet frasunki.³

I właśnie reklamy są dziś niezwykle cennym źródłem informacji o lokalach przedwojennych Katowic. Ogłoszenia zamieszczano przede wszystkim w najważniejszych miejscowych dziennikach: „Polonii” i „Polsce Zachodniej”, ale także w różnego rodzaju wydawnictwach informacyjnych: księgach adresowych i telefonicznych, przewodnikach turystycznych, czy też programach Teatru Polskiego. Z reklam dowiadujemy się, gdzie można było

² Tak przedwojenne Katowice wspominają m.in.: B. Surówka: *Było minęło*. Katowice 1980, oraz A. Grodzicki: *W teatrze życia*. Warszawa 1984, czy wreszcie J. Renik: *Od kaszty do pióra*. Katowice 1967.

³ *Księga adresowa miasta Wielkich Katowic 1935/36*. Katowice 1935, s. 420.

wypić najlepszą kawę czy też „dobrze pielęgnowane piwo”, zjeść „wiedeńskie śniadanie”, przejrzeć „pisma codzienne, tygodniowe, ilustracje krajo-we i zagraniczne”, a nawet kiedy i gdzie odbywało się „wielkie świniobicie” i serwowano „podgardle i kiełbasę z kotła znane z dobroci”⁴. Oczywiście reklamy nie informowały o cenach (zwłaszcza tych wygórowanych) oraz o różnych mankamentach katowickich lokali, ale robili to sumiennie ich stali bywalcy, czyli reporterzy codziennych gazet.

Najczęściej narzekano na drożyznę. W 1934 roku sprawozdawca „Polonii” apelował do magistratu: „Należy obniżyć ceny w kawiarniach Katowic! Są one wyższe niż w kawiarniach innych miast Polski” (dla porównania autor przywołał ceny z Warszawy, Poznania i Krakowa). Jako przykład najdroższych lokali wymienił „słynne w całej Polsce z wysokich cen” kawiarnie Monopol i Astorię, które „znajdują się tuż przy dworcu i najczęściej są odwiedzane przez przyjezdnych”⁵. Z kolei reporter „Polski Zachodniej” piętnował „ordynarny wyzysk” w kabarecie Mascotte i ceny napojów, które „przechodzą granice solidności kupieckiej”⁶. Prasa przestrzegała też bywalców kawiarni i restauracji przed szajkami złodziejskimi, które kradną futra, płaszcze i kape-lusze⁷. Bardzo często krytykowano również jakość kawy. W Astorii, loka-lu, którego właścicielem był Walenty Rybka, w latach trzydziestych mieści-ła się giełda informacyjna dziennikarzy. W kawiarni tej podawano (według reportera „Polski Zachodniej”): „wodny roztwór czarnej kawy, w którejby [!] każda Rybka czuła się w swoim żywiole”. Nawet w *Ilustrowanym przewodniku po województwie śląskim* czytamy: „po Niemczech pozostała jeszcze tradycja niesmacznej kawy, zafarbowanej minimalną ilością mleka”⁸. Jakość kawy była też powodem polsko-niemieckiego incydentu w jednym z najsłynniej-szych katowickich lokali — cukierni Liboriusa Otto przy ul. Piłsudskiego⁹.

⁴ B. Surówka (*Było minęło...*, s. 109) wspomina, że na Śląsku świniobicie „każda szanu-jąca się restauracja urządzała co najmniej raz na tydzień”, np. restauracja Zdrój Okocimski przy ul. Stawowej 10 wielokrotnie informowała o świniobicu w swoich reklamach, m.in.: „Polska Zachodnia” z dnia 17.09.1927 r., s. 8, i z dnia 19.11.1927 r., s. 8.

⁵ (S.): *Należy obniżyć ceny w kawiarniach katowickich!* „Polonia” z dnia 08.08.1934 r., s. 7.

⁶ (W.K.): *Zygzaki. Ordynarny wyzysk.* „Polska Zachodnia” z dnia 10.07.1927 r., s. 4.

⁷ „Polska Zachodnia” z dnia 19.05.1928 r., s. 6.

⁸ M. Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po województwie śląskim.* Warszawa—Lwów 1924, s. 56.

⁹ „Polska Zachodnia” (w dniu 16.11.1927 r., s. 6) zamieściła artykuł pt. *Pod uwagę Pola-kom, odwiedzającym cukiernię Liboriusa Otto*, opisujący konflikt między polskim klientem, który skrytykował jakość kawy, a kelnerem (jak sugerowała prasa — Niemcem). Kelner nazwał klienta „Galicjaninem” i odmówił wymiany kawy, dnia 18.11.1927 r. (s. 6) publiko-wano oświadczenie zespołu kelnerów z przeprosinami oraz zapewnieniem: „niżej podpi-sani oświadczają, że są Polakami z urodzenia, czują się Polakami i żyją zawsze tylko jako Polacy, akcentując polskość swą na każdym miejscu”.

Mimo krytycznych uwag, częściej jednak chwalono lokale, zwłaszcza kiedy zakładali je polscy przedsiębiorcy, a przede wszystkim wtedy, kiedy wygrywały konkurencję z lokalami niemieckimi. Na przykład, gdy końcem roku 1927 Józef Gabrielewicz otwierał przy ul. Poprzecznej 5 kawiarnię i restaurację Cristal, sprawozdawca „Polski Zachodniej” donosił: „jak mogliśmy się przekonać, podawane potrawy i napoje są pierwszorzędnie przyrządzone”, a „błyszcząca czystość, doskonałe oświetlenie czyni zeń miły przybytek o charakterze zachodnim”; i oczywiście „nowej placówce polskiej” życzył autor pomyślnego rozwoju¹⁰.

Katowickie lokale oferowały swoim bywalcom nie tylko strawę i trunki, ale także bale, rauty, odczyty, „herbatki dla pań”, pokazy mód, wystawy obrazów (połączone ze sprzedażą), konkursy śpiewaków¹¹, transmisje radiowe (np. koncertów Jana Kiepury), a przede wszystkim różnego rodzaju programy artystyczne, koncerty i występy muzyczno-kabaretowe. O różnorodności oferty może świadczyć choćby reklama restauracji Piast przy ul. Warszawskiej 63a, która jednego dnia (1 kwietnia 1927) oferowała: o 6.45 po południu „radiokoncert Jana Kiepury”, o 7.40 „świeże kiszki”, a o 8.00 „odczyt p. Roguszcza p.t. *Dlaczego postanowiłem dać spokój polityce*”¹².

Lokale „familijne” proponowały festyny i bale dziecięce. Regularnie urządzała je na przykład restauracja i winiarnia Kessla na rogu ul. Francuskiej i Mariackiej¹³, z kolei Sala Powstańców przy pl. Wolności 3 oferowała w styczniu 1928 roku „wesoły bal urwisów z atrakcjami”, a największą atrakcją miała być obecność reżysera z Hollywood, który chciał „przypatrzeć się twarzyczkom fotogenicznym”¹⁴. Natomiast cukiernia Liboriusa Otto klientom z dziećmi wypożyczała całe stopy książeczek ilustrowanych¹⁵.

W godzinach popołudniowych wiele lokali urządzało tzw. herbatki dla pań. Taką atrakcję reklamowała na przykład słynna kawiarnia Monopol przy ul. Dworcowej. We wtorki i w czwartki „przy specjalnie nakrytych stolikach” urządzano „towarzyskie rendez-vous” z udziałem „znakomitej

¹⁰ (W.K.): *Nowa kawiarnia i cukiernia „Cristal”*. „Polska Zachodnia” z dnia 20.12.1927 r., s. 5.

¹¹ Na przykład w październiku kawiarnia Astoria zorganizowała „wielki konkurs śpiewaków amatorów”, a nagrodą miał być angaż do znanej orkiestry Artura Golda i Jerzego Petersburskiego. Zob. „Polonia” z dnia 26.10.1934 r., s. 6.

¹² „Polska Zachodnia” z dnia 01.04.1927 r., s. 4.

¹³ Na przykład w dzienniku „Polska Zachodnia” w dniu 15.02.1928 r. (s. 8) Kessel zapraszał w swojej reklamie „tylko w towarzystwie rodziców” na „Wieczór dziewiczy” oraz na „Bal Apachów”.

¹⁴ „Polska Zachodnia” z dnia 12.01.1928 r., s. 4.

¹⁵ Pisze o tym w swych wspomnieniach L. Dziegieł: *A potem przyszła wojna. „Śląsk”* 2002, nr 4, s. 39.

orkiestry Henryka Golda i ulubieńca publiczności Igo Szyma¹⁶. Dla żeńskiej klienteli w Monopolu organizowano też pokazy mody, jak w październiku 1934 roku *Wielką rewię mody jesiennej i zimowej*, w której brały udział największe stołeczne domy mody, a stroje prezentowały „warszawskie premiowane piękności”¹⁷. W sezonie letnim dużą atrakcją były kolonady, czyli ogródki kawiarniane, a także „ogródki koncertowe” (np. na Placu Miarki, w winiarni Kessla czy w Dolinie Szwajcarskiej na Muchowcu).

Wiele lokali oferowało swoje sale na zebrania organizacji społecznych i politycznych. Często zebrania odbywały się w eleganckiej restauracji hotelu Savoy przy ul. Mariackiej 6, ulubionym lokalu Wojciecha Korfantego¹⁸. Ale miejscem „rendez-vous inteligencji” czy też miejscem spotkań „najwytworniejszego towarzystwa” były również (położone blisko dworca) najsłynniejsze lokale Katowic — Astoria i Monopol¹⁹, a także kawiarnia Atlantic przy ul. Mickiewicza 8. Stamtąd właśnie radiostacja katowicka transmitowała muzykę taneczną w swym inauguracyjnym programie 4 grudnia 1927 roku²⁰. Warto dodać, że muzykę taneczną od początku istnienia katowickiej radiostacji nadawano wieczorami (od 22.30) najczęściej z miejscowych lokali, najpierw kawiarni Atlantic, a później Astorii.

„Dziś nie ma kawiarni bez muzyki” — pisał felietonista „Polonii”²¹, i rzeczywiście najlepsze katowickie lokale stale zabiegały o angażowanie renomowanych zespołów muzycznych. Występowały tu gwiazdy stołeczne, jak wspomniana już orkiestra Henryka Golda, o którym pisano, że potrafi „lokal kawiarni i w niej szalony gwar zmienić w jednej chwili na salę koncertową”²². Z dobrej muzyki słynęła kawiarnia Astoria. W styczniu 1934 roku grał tu na przykład popularny zespół Bracia Dorian²³; kawiarniane występy tego zespołu doczekały się przychylniej recenzji poważne-

¹⁶ (o): *Herbatka dla Pań w salonie kawiarni „Monopol”*. „Polska Zachodnia” z dnia 25.10.1934 r., s. 9.

¹⁷ „Polonia” z dnia 21.10.1934 r., s. 10.

¹⁸ Zob. W. Janota: *Katowice Wojciecha Korfantego*. Katowice 1989, s. 24.

¹⁹ O hotelu Monopol oraz jego kawiarniach i restauracjach pisał J. Racięski: *Wzloty i upadki „Monopolu”*. *Szkic dziejów katowickiego hotelu*. W: *Ziemia Śląska*. Red. L. Szaraniec. Katowice 2005, s. 411–422.

²⁰ „Polska Zachodnia” w dniu 04.12.1927 r., s. 16 zamieściła dokładny program koncertu orkiestry kawiarni Atlantic pod batutą kapelmistrza Zygmunta Schatza. Radiosłuchacze pierwszej audycji rozgłośni katowickiej mogli wysłuchać m.in.: walca Straussa *Nad pięknym modrym Dunajem*, wienca melodii polskich, *Legendy Wieniawskiego* i wielu utworów „muzyki lekkiej”.

²¹ Beta: *Kawa i kawiarnie*. „Polonia” z dnia 03.04.1927 r., s. 7.

²² *Księga informacyjna przemysłu, handlu, rzemiosła i wolnych zawodów województwa śląskiego 1939/40*. Katowice 1939, s. 9.

²³ W skład zespołu Bracia Dorian wchodził bracia: Aleksander Sienkiewicz (pianista), Henryk Sienkiewicz (skrzypce), Edward Sienkiewicz (wiolonczela).

go krytyka muzycznego i kompozytora Stefana Stoińskiego, który zwracał uwagę, że „umieją połączyć tak modny dziś na estradzie kawiarni humor z dobrą muzyką”²⁴. W Astorii, a także w kawiarni Atlantic występowali m.in.: „skrzypek-wirtuoz” Zygmunt Schatz ze swoją orkiestrą, „sympatyczny i utalentowany kapelmistrz” Bronisław Paster²⁵, czy wreszcie „kapelmistrz, wirtuoz i skrzypek” Eugeniusz Landowski, absolwent konserwatorium lwowskiego, występujący często przed mikrofonami Polskiego Radia i nagrywający dla wytwórni płytowej Syrena²⁶. Ten ostatni w programie swoich koncertów umieszczał nie tylko „muzykę lekką”, ale także utwory Chopina, Paderewskiego, Moniuszki i organizował tzw. wieczory muzyki polskiej, które cieszyły się dużym zainteresowaniem²⁷.

Bardzo popularne w dwudziestoleciu międzywojennym były wszelkiego rodzaju zespoły jazzowe. W Katowicach w Monopolu grywała słynna z warszawskich lokali orkiestra jazz-bandowa Szymona Kataszka i Zygmunta Karasińskiego, w kawiarni Cristal salonowo-jazz-bandowy zespół Karola Wynena, w restauracji Oaza zespół muzyczny Jakuba Kaganą, a w Astorii żeńska orkiestra jazzowa Femina, czy też znane z występów w Polskim Radiu: grupa Hallo Boys i orkiestra jazzowa Jolly Boys Goldberga i Berlanda.

Najwięcej tego rodzaju zespołów występowało jednak w nocnych lokalach dancinowych i kabaretowych. A lokali takich w Katowicach funkcjonowało w różnych latach od kilku do kilkunastu²⁸. Najbardziej znanymi, najdroższymi i wykwintnie urządzonymi były: Bagatela, w latach dwudziestych pod nazwą Mascotte, a potem Moulin Rouge (ul. Plebiscytowa 3), Apollo, od połowy lat trzydziestych nazywany Dancing Femina (ul. Poprzeczna 17-19), Trocadero, zwany pałacem tańców (ul. Stawowa 19) czy wreszcie Palais Flank ze szklaną posadzką oświetloną od dołu (ul. Mickiewicza 22). Lokale dancinowe i kabaretowe oferowały przede wszystkim muzykę taneczną, zawodowych fordanserów i fordanserki, ale także program rozrywkowy, czyli różnego rodzaju występy tance-

²⁴ ST.M.St. [S. Stoiński]: *Dobra muzyka w kawiarni*. „Polonia” z dnia 09.01.1934 r., s. 9.

²⁵ Zob. „Polska Zachodnia” z dnia 29.04.1928 r., s. 20 — kawiarnia Astoria zapraszała na wieczór pożegnalny Bronisława Pastera po dziesięciomiesięcznym pobycie kapelmistrza w Katowicach.

²⁶ Tak pisano o E. Landowskim w: *Księga informacyjna przemysłu, handlu, rzemiosła i wolnych zawodów województwa śląskiego 1939/40...*, s. 8; o występach w katowickiej Astorii pisze też w biogramie Landowskiego T. Lerski: *Syrena Record: pierwsza polska wytwórnia fonograficzna: 1904–1939*. Warszawa 2003, s. 680–681.

²⁷ Dokładny program jednego z takich koncertów zob. „Polska Zachodnia” z dnia 21.12.1928 r., s. 9.

²⁸ Barwnie opisał je B. Surówka: *Katowice by night w przedwojennych latach...* „Poglądy” 1973, nr 7, s. 7–8, 18.

rzy, piosenkarzy, humorystów, żonglerów, clownów, prestidigitatorów, akrobatów polskich i zagranicznych. Największą popularnością cieszyły się popisy taneczne solowe i zespołowe, zwłaszcza modne były rozmaite duety: w kabarecie Mascotte w 1927 roku występowały siostry Woshigen, siostry Korzeniewskie oraz Desider i Jucza – „premiowany węgierski duet”, a rok później „Miss Lili i Mister Armand, jedyny w swoim rodzaju duet mondain-excentr.”; w kabarecie Apollo w 1928 roku tańczyły „sisters Laurée” i „dueto Florina”, a w Bagateli w 1935 „Sesters D’or’ węgierska atrakcja wszystkich scen europejskich”. Programy rozrywkowe zmieniano przeważnie co miesiąc, głośno reklamując coraz to nowe gościnne występy i „sensacyjne programy z szeregiem światowych atrakcji”. Prasa zwykle krytycznie oceniała produkcje „artystyczne” lokali dancingowo-kabaretowych, pisano na przykład: „co daje taki katowicki kabaret, to lepiej nie pytać, bo tzw. program jest chyba parodią widowisk, jakie ludziom można pokazywać”²⁹.

Czasami jednak w nocnych lokalach Katowic można było obejrzeć występy kabaretowe na przyzwoitym poziomie. Do takich należały na przykład popisy znanego z warszawskich teatrów rewiiowych satyryka i humorysty Bronisława Bronowskiego (w 1928 roku gościł w kabarecie Mascotte), a także lwowskiego zespołu rewelersów Wesoła Piątka. Lwowscy artyści w kwietniu 1935 roku wystąpili w kabarecie Dancing Femina, gdzie zaprezentowali szlagiery znane z radiowej Wesołej Lwowskiej Fali. Popisy te wywołały ogromne zainteresowanie publiczności, a prasa pisała o nich niezwykle przychylnie³⁰. Warto dodać, że jeden z „rewelersów” – kompozytor Zbigniew Lipczyński – pracował później (od 1937 roku) w katowickiej rozgłośni radiowej.

Zwykle jednak najbardziej znane gwiazdy polskich scenek kabaretowych i rewiiowych katowicka publiczność mogła zobaczyć nie w lokalach nocnych, a na scenie Teatru Polskiego. Wielokrotnie gościły tu najsłynniejsze warszawskie teatryki: Qui pro Quo z Mirą Zimińską i Adolfem Dymszą czy Perskie Oko z Zułą Pogorzelską i Eugeniuszem Bodo. W katowickim teatrze występowała też Hanka Ordonówna z Igo Symem, chór Dana z Mieczysławem Foggiem, a 5 czerwca 1939 roku (w ramach Tygodnia Ziemi Wschodnich na Śląsku) popisywała się znana z lwowskiej rozgłośni radiowej Wesoła Lwowska Fala ze swoimi gwiazdami, m.in.: duetem Szczepko i Tońko (czyli Kazimierzem Wajdą i Henrykiem Vogel-fängerem), radcą Strońciem (czyli Wilhelmem Korabiowskim), Władą Majewską, Wiktorem Budzyńskim. Warto dodać, że Wesoła Lwowska Fala

²⁹ (W.K.): *Zygzaki. Ordynarny wyzysk*. „Polska Zachodnia” z dnia 10.07.1927 r., s. 4.

³⁰ Zob. „Polska Zachodnia” z dnia 07.04.1935 r., s. 3 i 12.

w programie miała też „numery śląskie” (np. *Tońko i Szczepko pozdrawiają Śląsk*³¹ czy *Ta jej pieronie!* — specjalny program Fali nr 140, przygotowany z okazji Tygodnia Śląskiego w Polsce w 1936 roku).

No i wreszcie na scenie Teatru Polskiego w Katowicach zobaczyć można było nawet zagraniczną „gwiazdę rewii kabaretowych i ekranów hollywoodzkich” Josephine Baker. 16 i 17 maja 1938 roku czterokrotnie zaprezentowała się katowickiej publiczności. Występowała z własną orkiestrą jazzową The Baker Boys i pokazała „kawalek autentycznego paryskiego music hallu” ze schodami, strusimi piórami i z olśniewającymi kreacjami. Sprawozdawca „Polonii” August Grodzicki przeprowadził w restauracji hotelu Monopol wywiad z „czekoladową Venus” zakończony wspólnym zdjęciem, które opublikował katowicki dziennik³².

Na koniec tej krótkiej wędrówki po kawiarniach i kabaretach przedwojennych Katowic warto zajrzeć jeszcze na ulicę Stawową do nieistniejącego już budynku pod numer 19 (zburzono go na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku w czasie budowy dworca kolejowego). Tam w latach dwudziestych mieścił się „pałac tańców” i kabaret Trocadero, a u schyłku lat trzydziestych działał lokal o nazwie Carioca, ale nie one warte są przypomnienia. Końcem 1934 roku — z inicjatywy Romualda Pitery i grona dziennikarzy, aktorów, literatów i artystów oraz dzięki pieniądзом katowickiego kupca i właściciela agencji reklamowej Imieli Wojtaszka — rozpoczęła działalność jedyna w Katowicach rewia i kabaret o ambicjach „nadsценki literackiej”³³, czyli:

Teatr rewiowy Rarytas

„Tyle się mówi w Katowicach o »Rarytasie«, teatrze rewiowym, który przygotowuje się gdzieś po cichu i chce zaskoczyć publiczność premierą, że postanowiliśmy zasięgnąć informacji u źródła i wyciągnąć na światło dzienne tę zakonspirowaną robotę”³⁴ — pisał 28 października 1934 roku

³¹ Zob. *Same hece czyli Wesola Lwowska Fala*. Wybór i red. M. Bucik, B. Waleński. Opole 1991.

³² A.Gr. [A. Grodzicki]: „Czekoladowa Venus”. *Rozmowa z Józefiną Baker*. „Polonia” z dnia 18.05.1938 r., s. 7.

³³ Okoliczności powstania kabaretu Rarytas opisuje znany dziennikarz B. Surówka: *Było minęło...*, s. 134–138. Wyjaśnia też pochodzenie nazwy kabaretu (od popularnych na Śląsku papierosów Rarytas).

³⁴ b.m.: *Kilka słów o „Rarytasie”*. „Polska Zachodnia” z dnia 28.10.1934 r., s. 8.

sprawozdawca prorządowego dziennika „Polska Zachodnia”, a opozycyjna „Polonia” kilka dni później donosiła: „Jak słycać, impreza zapowiada się rewelacyjnie, ze względu na swój repertuar, który będzie miał charakter wybitnie lokalny o dużym zacięciu satyrycznym”³⁵. Oba dzienniki zgodnie informowały, że „Teatr będzie naprawdę pięknie urządzony. Scenę buduje się według najnowszych wymogów techniki. Ogrzewanie elektryczne”³⁶. Dyrekcja zaś wyjaśniała, że „Teatr »Rarytas« jest prowadzony na wzór warszawskiej »Bandy« i »Wielkiej Rewji«” i jest to „jedyny w Katowicach, na wysokim poziomie stojący przybytek lekkiej muzy”³⁷.

To spore i życzliwe zainteresowanie prasy nowym kabaretem utrzymywało się przez kilka pierwszych przedstawień. Po inauguracyjnej rewii (*Na pierwszy ogień*, prem. 10 listopada 1934), a zwłaszcza po drugiej (*W murowanej piwnicy*, prem. 19 listopada 1934) chwalono program i wykonanie, szczególnie numery z kolorytem śląskim. Recenzent „Polski Zachodniej” podkreślał, że „trudno wyobrazić sobie należycie postawiony teatr rewiowy, który obierając sobie stałą siedzibę na Śląsku, nie opierałby repertuaru na tutejszym tle”, i za przykład dawał rewie wykorzystujące humor warszawski czy lwowski³⁸. Niestety już po trzeciej rewii (*Dadzą se pozór*, prem. 28 listopada 1934) ten sam sprawozdawca ubolewał, że „tytuł jest zwodniczy. Obiecuje jeśli nie trzy, to przynajmniej jeden numer śląski w programie. Tymczasem dawaliśmy pozór od początku do końca i nic”³⁹. Jeszcze kilka następnych przedstawień doczekało się pozytywnych ocen, chwalono zwłaszcza szóstą z kolei rewię, świąteczną (*Szopka pod choinką*, prem. 21 grudnia 1934)⁴⁰, ale już przy okazji dziewiątej (*Karnawał szaleje*, prem. 15 stycznia 1935) pisano, że „w Rarytasie nastąpiło, zdaje się, pewne obniżenie poziomu”⁴¹, a przy trzynastej (*Ja chcę z panem w Zakopanem*, prem. 8 lutego 1935) recenzent „Polski Zachodniej” pytał: „co jest powodem rażącego obniżenia poziomu tej tak pięknie zapoczątkowanej rewii”, i z nadzieją dodawał: „A może wszyskciemu winna pechowa trzynastka?”⁴².

³⁵ „Polonia” z dnia 03.11.1934 r., s. 9.

³⁶ „Polonia” z dnia 30.10.1934 r., s. 10, i „Polska Zachodnia” z dnia 27.10.1934 r., s. 9.

³⁷ „Polska Zachodnia” z dnia 20.11.1934 r., s. 9.

³⁸ b.m.: Z teatru rewjowego „Rarytas”: „W murowanej piwnicy”. „Polska Zachodnia” z dnia 21.11.1934 r., s. 4.

³⁹ b.m.: „Dadzą se pozór... Rewja w teatrze „Rarytas”. „Polska Zachodnia” z dnia 01.12.1934 r., s. 4.

⁴⁰ b.m.: *Szopka pod choinką. Rewja świąteczna w „Rarytasie”*. „Polska Zachodnia” z dnia 24–26.12.1934 r., s. 3.

⁴¹ b.m.: „Karnawał szaleje”. *Rewja nr 9 w Teatrze „Rarytas”*. „Polska Zachodnia” z dnia 16.01.1935 r., s. 4.

⁴² b.m.: „Ja chcę z panem w Zakopanem!”. *Rewja nr 13 w teatrze rewjowym „Rarytas”*. „Polska Zachodnia” z dnia 10.02.1935 r., s. 11.

Łącznie teatr Rarytas pokazał w Katowicach blisko 30 rewii własnych oraz kilka gościnnych. Dość szybko pożegnali się z nim miejscowi literaci, którym właściciel nie płacił za przygotowywane teksty i w efekcie korzystano z numerów „ogranych” na innych polskich scenach⁴³. O ile program zaczęto krytykować już po kilku przedstawieniach, o tyle pierwszy zespół rewii był oceniany bardzo pozytywnie. Programy rewii reżyserował artysta krakowskich i warszawskich scen kabaretowych Tadeusz Pilarski (syn), konferansjerkę prowadził i teksty pisał znany aktor lwowskich teatrów rewiowych Ref-Ren (czyli Feliks Konarski), typy charakterystyczne odtwarzali Marian Kondracki i Eugeniusz Nowowiejski, „nastrojowe melorecytacje” wykonywała Nina Oleńska, śpiewały m.in. Mela Grabowska i Helena Heleńska, a tańczyli Basia Relska i Konrad Ostrowski (który był też choreografem) oraz zespół Rarytaski. Do programów zaangażowano też często artystów wędrownych na kilka lub kilkanaście występów. Warto przywołać tu tylko jednego (później aktora scen Broadwayu i amerykańskich filmów) – Leo Fuchsa. Ten „niezrównany ekscentryczny komik” (jak pisała o nim katowicka prasa⁴⁴) wystąpił w rewiach *Jak się bawić to się bawić!* (prem. 15 lutego 1935), *Numer w numer* (prem. 23 lutego 1935) i *Koń by się uśmieł* (prem. 26 lutego 1935). Były to jedne z jego ostatnich występów w Polsce, bo już 1 grudnia tego roku debiutował na Broadwayu⁴⁵. Na scenie Rarytasu występowały gościnnie także całe zespoły (nie tylko kabaretowo-rewiowe), np.: Krakowski Teatr Dziecięcy (5 i 6 grudnia 1935), żydowska rewia warszawska Di Idisze Bande (2–8 stycznia 1935), Żydowski Teatr Ludowy z Wilna (23 i 24 stycznia 1935), żydowski teatr Idy Kamińskiej (13 marca 1935), a nawet Wanda Siemaszkowa z zespołem aktorów krakowskich (26, 27 listopada i 6 grudnia 1934).

Zespół Tadeusza Pilarskiego grał zaledwie do marca 1935 roku, potem właściciel teatru Rarytas zaangażował nowych aktorów pod kierunkiem Edwarda Czernańskiego. Pierwszą rewię pt. *Z całego serca* pokazano 16 marca. Ale i ta grupa wkrótce pożegnała stolicę województwa śląskiego programem *Katowice – Monte Carlo* (prem. 9 kwietnia). Już 21 kwietnia prezentował się kolejny zespół, potem następne, aż wreszcie w listopadzie 1935 roku teatr zamknięto z powodu braku

⁴³ Pisał o tym w swych wspomnieniach B. Surowka: *Było minęło...*, s. 137. Dziennikarz „Polonii” był autorem tekstów do kilku pierwszych przedstawień teatru Rarytas, m.in. chwalonej przez recenzentów parodii *Koriolana*, granego w katowickim teatrze.

⁴⁴ Alfine.: *Jak się bawić to się bawić. Program Nr 14 w Teatrze Rewiji „Rarytas”*. „Polska Zachodnia” z dnia 20.02.1935 r., s. 4.

⁴⁵ O Leo Fuchsie zob. M. Szydłowska: *Leo Fuchs – „lucky boy” ze Lwowa*. W: *Galicyskie spotkania 2006*. Red. U. Jakubowska. Kalisz [2007], s. 165–182.

publiczności⁴⁶. I choć teatr rewiowy Rarytas działał stosunkowo krótko, to niewątpliwie była to oryginalna i jedyna próba stworzenia w Katowicach lokalu kabaretowego w rodzaju słynnych rewii warszawskich.

Jak widać, w przedwojennych Katowicach można było podziwiać znanych (i mniej znanych) artystów rewiowych i kabaretowych, słuchać najpopularniejszych rozrywkowych zespołów muzycznych, a przede wszystkim przyjemnie spędzać wolny czas w wielu kawiarniach i restauracjach. Niestety po większości z tych słynnych lokali nie pozostał ślad, ich miejsce zajęły inne i tylko niektóre odzyskały dawną świetność (np. lokale hotelu Monopol), a część popada w ruinę, jak budynek słynnego, tętniącego kiedyś życiem kabaretu Bagatela przy ulicy Plebiscytowej 3.

⁴⁶ W artykule E. R-s.: *Bilans życia kulturalnego Śląska w roku 1935*. „Polska Zachodnia” z dnia 01.01.1936 r., s. 6, pisano: „Katowice miały w obydwu częściach sezonów r. 1935 teatrzyk rewiowy »Rarytas«, którego jednak niedostosowany do gustu i potrzeb naszej publiczności poziom doprowadził do tego, że na widowni zajmowało miejsce np. 8 osób!”.

Czesława Mykita-Glensk

Wyższa Szkoła Zarządzania „Edukacja” we Wrocławiu

Ideowe oraz ikoniczne determinanty życia teatralnego na Górnym Śląsku w latach 1945–1955 na tle odmienności jego tradycji przed roku 1939

Najnowsza pozycja na temat polskiego socrealizmu¹ odtwarza życie teatralne i twórczość dramaturgiczną czasów rezonujących arbitralnie narzuconą ideologię i „cały obłęd swojej epoki”. W całościowym ujęciu problemu mieszczą się też przykłady wizualizowanej scenicznie aberacji tej dziedziny życia kulturalnego na Górnym Śląsku i Śląsku Opolskim.

Druga wojna światowa przecina bieg dziejów nowożytnych Śląska na dwa wyjątkowo silnie zróżnicowane interwały historyczne. Fakt ten wystarczająco uzasadnia sens, a nawet potrzebę podjęcia tak sformułowanego tematu, w przypisanej historycznie dramaturgii wydarzeń, w swych doraźnych impulsach i późniejszych konsekwencjach wykraczających poza zjawiska *stricte* teatralne.

Śląsk nigdy nie był częścią naszego kraju podległą zaborcy. Kiedy Austria, Prusy i Rosja ostatecznie podzieliły między siebie Polskę, Ślązacy byli od niej oderwani od lat 460, na mocy zgody Kazimierza Wielkiego, przekazującej te ziemie we władztwo króla czeskiego Jana Luksemburczyka. W konsekwencji porozumień zawartych w Wiedniu w roku 1515 Śląsk

¹ M. Jarmołowicz: *Sezony błędów i wypaczeń. Socrealizm w dramacie i teatrze polskim*. Gdańsk 2003. Rec.: J. Solińska: *Najpierw ściana*. „Nowe Książki” 2004, nr 6, s. 65.

pozostawał pod panowaniem Habsburgów aż do roku 1741, kiedy to po wojnie austriacko-pruskiej w 1742 roku. Austria zrzekła się na rzecz swego zwycięskiego przeciwnika całego Dolnego Śląska i większej części Górnego Śląska. Tak więc w obliczu trzeciego rozbioru Polski (1795) Górny Śląsk już od przeszło półwiecza był terytorialną częścią państwa pruskiego.

Fakt ów wyznacza inną nieco perspektywę oglądu interesujących nas zjawisk na ziemiach trzech zaborów: wolnościowe aspiracje Polaków, dążących do odzyskania relatywnie nie tak dawno utraconej państwowości, i pobudzony narastającym stopniem narodowego uświadomienia analogiczny zryw Ślązaków w drugiej połowie XIX wieku mający na celu zjednoczenie regionu z Polską, nieistniejącą od kilku dziesięcioleci na mapie Europy. W dążeniu tym Śląsk zwracał uwagę na siebie innych dzielnic kraju, doznając z ich strony pomocy i wsparcia duchowego. Nie posiadając własnej, rodzimej warstwy inteligencji, Ślązacy korzystali z ofiarności redaktorów polskich, spośród których wielu wybierało śląskie warunki egzystencji; oznaczało to dla redaktorów — oprócz rutynowych zajęć zawodowych — szeroko rozumiane społecznikostwo, jako że redakcje pism polskich bywały też ośrodkami poradnictwa dla ludności śląskiej, i to nie tylko w sprawach repertuarowych dla licznie powstających polskich teatrzyków amatorskich.

Powstanie rodzimego teatru śląskiego poprzedzone było sporadycznie podejmowanymi próbami. Swą egzystencję w prawdziwie masowym wydaniu teatr śląski rozpoczął zimą roku 1870, kiedy redaktor „Katolika”, niegdyś nauczyciel w pielgrzymowickiej szkółce ludowej, Karol Miarka, zorganizował 16 lutego w Królewskiej Hucie pierwsze polskie przedstawienie amatorskie. Od tego momentu aż do połowy drugiej dekady wieku XX górnośląscy amatorzy swą aktywnością zwracali uwagę obserwatorów z regionów ościennych.

Również dzięki temu czynnikowi rosnący w siłę lokalny spontaniczny ruch społeczno-kulturalny służył nawiązywaniu „więzi międzyregionalnej, nieformalnej unii, dzięki której Śląsk nie był osamotniony w swym dążeniu do uzyskania instrumentu najniezawodniej (oprócz prasy polskiej) kształtującego narodową świadomość Ślązaków”².

Sprawdzianem przydatności i propagandowych walorów teatru był okres trzech powstań śląskich i plebiscytu (1919—1921). Ostateczny efekt podjętych wysiłków, poniesionych ofiar nie dawał poczucia spełnienia. Decyzją Rady Ambasadorów w czerwcu 1922 roku wojsko polskie przejęło tylko część Górnego Śląska (późniejsze województwo śląskie), natomiast

² C. Mykita-Glensk: *Melpomena w śląskiej mazelonce. Szkice z dziejów polskiego życia teatralnego na Śląsku do roku 1939*. Opole 2003, s. 19.

Śląsk Opolski i Dolny Śląsk pozostawały w granicach państwa niemieckiego.

Repertuar śląskich teatrzyków amatorskich wykazywał wiele analogii do sztuk grywanych w innych regionach kraju. Kryterium ich doboru określały walory ludyczne, wątki patriotyczne, sakralne, w zależności od aktualnej potrzeby (doroczne święta, rocznice narodowe) i przydatności propagandowo-patriotycznej. Był to też repertuar w dużej mierze autariczny, czyli swojski, emocjonalnie angażujący wykonawców na scenie i odbiorców na widowni. Niektóre sztuki Karola Miarki, Piotra Kołodzieja, Juliusza Ligonja trafiały na sceny pozaśląskie, wprowadzane do poradników repertuarowych w okresie międzywojennym, polecane przez lwowskie, krakowskie, a przede wszystkim poznańskie oficyny wydawnicze.

Znakomita większość tekstów była przeróbkami, adaptacjami daleko odbiegającymi od oryginałów, głównie niemieckich, rzadziej francuskich³. Troska adaptatorów o lokalny koloryt, „unarodowienie” zasadniczych wątków i tła intrygi, np. w niemieckich tekstach księdza kanonika Christoph Schmidta, ochoczo przysposobianych przez Wielkopolanina Józefa Chociszewskiego, dostarczała scenkom amatorskim i polskiemu czytelnikowi „dobrze obecnej” materii literackiej.

J.I. Kraszewski nader trafnie ujął ów śląski fenomen: „I właśnie w tych krajach, które za najmniej polskie, za najbardziej zniemczone, za niemal przepadłe dla nas uważaliśmy, Polska się odradza [...], od korzenia tworzy się inna, młoda [...]. Fenomen to zaiste tym ciekawszy, żeśmy go winni jednej iskieierce, jednemu słowu, jednemu jakiemuś popędowi, co zbudził z martwych narodowość, prawie zapomnianą. Sprawiedliwość rzecz każe, iż wpływ ujemny, wywołujący życie opozycją, winniśmy niemczyźnie. Jest w tym coś form i coś kultury nie naszej, ale zużytkowanej na naszą korzyść szczęśliwie”⁴.

Grywano, oczywiście, także polskich autorów. Największą popularnością cieszyły się sztuki Władysława Ludwika Anczyca, a jego *Kościuszko pod Racławicami* skuteczniej polonizował niż najbardziej ogniste wystąpienia wiecowe. Naczelnik w sukmanie w sercach Ślązaków miał pozycję wyjątkową. Był pielgrzymkowym punktem docelowym w programie wycieczek do Krakowa, urządzanych dla Górnoślązaków przez towarzystwa polskie. Sztuka Anczyca na scenie teatru krakowskiego zawsze jednako wznuszała. Odtwórca roli tytułowej nierzadko bywał oklaskiwany na stojąco w trakcie przedstawienia. Portret Naczelnika często umieszczano

³ C. Mykita-Glensk: *Wpływ niemieckiej i francuskiej dramaturgii na polskie życie teatralne Śląska do roku 1939*. „Śląskie Miscellanea. Literatura – Folklor” 1993, T. 5, s. 91–97.

⁴ Cyt. za: J. Pośpiech: *Twórczość literacka Karola Miarki w ocenie J.I. Kraszewskiego*. „Kwartalnik Opolski” 1984, nr 3, s. 65–66.

w chatach śląskich, w rzędzie podobizn świętych, zgodnie ze zwyczajem wieszanych tuż pod powałą.

Górnoślązacy mieli swój własny panteon „świeckich świętych”, których kult przejawiał się także — a może przede wszystkim — na scenie, bo nawet rocznicowe akademie „ku czci” miały w programie „coś na kształt teatru”, jak ujmowali to korespondenci w swych doniesieniach prasowych. Były to: zbiorowa deklamacja, monolog / dialog, żywy obraz. Tak obchodzono rocznice Konstytucji 3 maja, kolejnych powstań itp.

Z praktyką oddawania czci ściśle wiąże się kult trzech wieszczów (na Górnym Śląsku przede wszystkim Mickiewicza i Słowackiego). Spektakularnym jego przejawem były sceniczne prezentacje ich utworów (przeważnie we fragmentach)⁵. Po roku 1923, a jeszcze bardziej dziesięć lat później, restrykcyjność niemieckiej cenzury stanowiła zaporę nie do pokonania dla amatorów. Ich repertuar przybierał charakter bardziej folklorystyczny, bo tylko sztuki religijne, związane ze zmianami pór roku, miały szansę zaistnieć na scenie. Do roku 1938 organizowano „złiwnioki”, choć i te były pilnie obserwowane, czy nie są kryptonarodową manifestacją⁶.

Większe „poczucie bezpieczeństwa” w tym względzie dawał repertuar kongregacji mariańskich, które do roku 1939 tworzyły w miarę bezpieczną niszę dla działań teatralnych na Śląsku Opolskim, w najcięższym dla regionu okresie, czyli pod koniec lat trzydziestych. Sakralny charakter większości przedstawień, podporządkowanych wyznaczanym przez kalendarz świętom kościelnym, apolitycznych, skoncentrowanych na „powszednich problemach, ukazywanych w błahych scenkach komicznych”, legitymizowały publiczne prezentacje jeszcze w okresie wzmożonego terroru hitlerowskiego.

Wiosną 1945 roku w granicach państwa polskiego znalazł się Dolny Śląsk i Śląsk Opolski; Śląsk Opolski zyskał w roku 1950 status województwa ze stolicą w Opolu. W warunkach nietrudnych do przewidzenia komplikacji, spowodowanych spiętrzeniem problemów socjologiczno-demograficznych na Opolszczyźnie, odradzał się amatorski ruch teatralny. W konsekwencji politycznych „aplikacji” powojennego kształtu Europy na terenie dawnej Regierung Oppeln (Rejencji Opolskiej) następowało zasiedlanie jej przez ludność repatriowaną z ziem wschodnich, anektowanych przez ZSRR. Proporcje autochtonów i repatriantów w poszczególnych powiatach, miejscowościach układały się niejednakowo, co nie pozostawiało

⁵ C. Mykita-Glensk: *Twórczość trzech wieszczów na scenach amatorskich Śląska w latach niewoli narodowej*. Katowice 1988, s. 24.

⁶ C. Mykita-Glensk: *Obrzędowość ludowa na scenach Śląska w latach niewoli narodowej*. „Etnografia Polska” 1989, R. 33, z. 1, s. 207—224.

stawało bez wpływu na charakter wzajemnych relacji. Pisano: „Przybysze traktowali autochtonów jak Niemców, doszukując się potwierdzenia swych domniemań w tych cechach natury Ślązaka, które przez wieki kształtowała jego sytuacja bytowa. Skłonnych do wylewności ludzi ze wschodu raziło milczenie autochtonów, ich powściągliwość w okazywaniu uczuć, nieufność, obco brzmiący język [...]. Jak zgrzyt żelaza po szkłe wwierciła się w uszy śląska mowa. Z lat okupacji wyniosłem określone obsesje i proszę się nie dziwić, że owa śląska gwara zbyt przypominała mi szwargot niemiecki. Wiele czasu musiało upłynąć, nim odkryłem w niej archaiczne kruszce polskości”⁷.

I wypowiedź Ślązaczki z Raciborskiego (wrzesień 1945 roku): „Ja tam nie delegacja żadna, ja ino tak od siebie chciała im rozrzadzić, że my bardzo czekali na onych, my bardzo czekali na Polskę — sporo jest tu nas takich. I my teraz ciekawi — co oni nam przynieśli tę wolność? tę swobodność prawdziwą? Niech oni nic nie mówią teraz — nie trzeba — my jeszcze obcy sobie, cudzy, jeszcze nic o sobie nie wiemy — my się dopiero musimy zrosnąć ze sobą jak cegła z cegłą, kiej się buduje nowy dom — to i uwidzimy jako będzie, że my. Ja ino chciałam rzec, że my bardzo czekali na Polskę”⁸.

Wschodnie narzecze repatriantów zza Buga też Ślązakom nie przypominało polszczyzny, jaką zapamiętali z wycieczek do Krakowa czy pielgrzymek do Częstochowy.

Organizacyjny chaos, nieunikniony w tak wielkiej akcji przesiedleńczej, postawy ksenofobiczne, nadużycia, plaga szabrownictwa itp. nie ułatwiały wymuszonego Historią sąsiedztwa. Mimo wszystko Ślązacy przystąpili do zamanifestowania na scenie swych opcji, uczuć, artykułowanych w tym samym kształcie jeszcze przed rokiem 1939, teraz w odmiennych okolicznościach, ale z tą samą intencją.

Wydobywano dawne teksty, pisano nowe scenariusze. Już w czerwcu 1945 roku, na pierwszym po wojnie przedstawieniu na Opolszczyźnie, zespół z Wójtowej Wsi odegrał w jednostce wojskowej w Półwsi (obecnie nazwa dzielnicy Opola) jeden z przedwojennych hitów repertuarowych *Babska rewolucja*. W otwartej już w czerwcu tego roku świetlicy w Starych Siołkowicach zorganizowano śląski „żniwniok” (święto plonów), w uscenionym kształcie grywany jeszcze w ostatnich latach przed wybuchem wojny⁹.

⁷ R. Hładko: *Czas przeszły niezamarnowany 1946–1970. Wspomnienia działaczy kulturalnych*. Kraków 1973, s. 113.

⁸ E. Wojakiewicz: *Pierwszy rok pracy w Raciborzu*. „Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego” 1970, nr 2, s. 95.

⁹ C. Mykita-Glensk: *Teatr amatorski na Opolszczyźnie 1945–1975*. Opole 1980, s. 10–11.

Do wypracowanej i podtrzymywanej przez lata tradycji celebrowania wszelkich rocznic narodowych, także poprzez przygotowanie współgrającego z doniosłością wydarzenia spektaklu, nawiązał jeden ze starszych mieszkańców Siołkowic, znany też poza ich granicami działacz narodowy, ludowy poeta Jakub Kania. W wigilię dwudziestej siódmej rocznicy odzyskania niepodległości, 10 listopada, napisał sztukę *Tam na błoniu błyszczący kwiecie*.

W sierpniu 1945 roku zespół repatriantów wystąpił w Prudnickiem z inscenizacją *Polska zmartwychwstała*. W dniu 15 listopada 1945 roku nauczycielka-repatriantka, Czesława Czohara, z zespołem uczniowskim przygotowała w pobliskich Złotnikach *Zmartwychwstanie Polski na Śląsku*, grane też w sąsiedniej wiosce. W skomplikowanych warunkach nietatwej koegzystencji wspólny wątek narodowo-patriotyczny w produkcjach amatorskich ludności autochtonicznej i napływowej wykorzystywany był prointegracyjnie przez Kościół i szkołę, co miało trudne do przecenienia walory pozasceniczne. Bywało i tak, że „wschodniacy” chętnie grali niektóre sztuki śląskie, przemawiające do każdego zabawnymi perypetiami, ludowym poczuciem humoru. Według zezwoleń wydanych przez Starostwo Opolskie, w roku 1946 w 35 miejscowościach powiatu opolskiego w programach około 45 przedstawień pokazano ponad 50 tytułów sztuk grywanych na Śląsku przed rokiem 1939¹⁰. Ile taka autoprezentacja znaczyła i mogła znaczyć dla obu stron scenicznego dialogu!

Niebawem miało dać o sobie znać zjawisko, w swych pojedynczych przejawach początkowo niezauważalne, schodzenia ze sceny śląskich amatorów. Sporadycznie jeszcze pojawiały się tytuły z ich repertuaru, lecz w innym przeważnie wykonaniu. Na przykład 29 lutego 1948 roku uczniowie Ośrodka Szkoleniowego Energetyki w Nysie w programie wieczorku świetlicowego pod hasłem „Poznaj swój kraj” zaprezentowali śląską inscenizację ludową *A cemu ześ wąsy oddoł*. Coraz bardziej widoczną absencję równoważyła aktywność zespołów w powiatach zamieszkałych przede wszystkim przez ludność napływową, przeważnie repatriantów z za Buga (powiaty nyski, prudnicki, namysłowski, grodkowski, brzeski, niemodliński). Z odnotowanych prezentacji środowisk autochtonicznych, jakim był między innymi powiat raciborski, należy wymienić przedstawienie zespołu świetlicy miejskiej w Turzu. Nauczycielka Helena Baraniuk wyreżyserowała *Ich dwóch* Romana Niewiarowicza; znana w śląskim regionie poetka ludowa Jadwiga Depta przygotowała *Rocznice ślubu*¹¹.

¹⁰ Ibidem, s. 17–19.

¹¹ Ibidem, s. 23, 25.

W roku 1947 wyraźnie w polu ostrzału znalazły się sztuki weteranki, nie dlatego, że nie dość artystyczne, bardziej dlatego, że ideowo naganne. Zdecydowanie bogoojczyźniany charakter produkcji śląskich amatorów¹² idealnie egzemplifikuje ta oto konstatacja: „[...] wprawdzie wiara i kultura są elementami różnymi co do natury i charakteru, to jednak współistnieją ze sobą, wzajemnie się przenikają i nawzajem sobie służą. [...] Mimo zachodzących oczywistych różnic między wiarą a kulturą narodową, zachodzi więc to, co określić można procesem wzajemnego »dawania« i »przyjmowania« wartości. Dzięki temu sama religijność jest jak gdyby symbiozą wiary i kultury narodowej. W zależności od swojego podłoża, czyli konkretnego środowiska narodowego, przyjmuje wiara specyficzne zabarwienie kulturowe”¹³.

Lokalna prasa pod koniec lat czterdziestych pisała o „niemocy świetlicowej” na Opolszczyźnie. Eufemizm ten nie oddawał istoty zasadniczego problemu.

Władza ludowa, czyli tzw. czynniki oficjalne, nie dostrzega problemu i dalszych jego konsekwencji z powodów dla przeciętnych obywateli, mieszkańców opolskich wiosek absolutnie niepojętych. Jedno było oczywiste: pieczołowicie przechowywane teksty sztuk należało głęboko ukryć i nie przyznawać się do jakiegokolwiek z nimi kontaktu. Bramy więzień zamknęły się za najbardziej znanymi, gorliwymi inspiratorami edukacji patriotycznej, między innymi właśnie poprzez teatr. A wielu z nich przedstawiciele władzy, urzędniczych sfer niemieckich określali mianem: „król polski” (ein polnischer Koenig), co – paradoksalnie – nobilitowało osadzonych wśród współziomków niedoli, a w socjalistycznej ojczyźnie prowadziło na ławę oskarżonych. Stosunek władz PRL do duchowieństwa, fingowane procesy przeciw księżom były dla Górnoślązaków tym bardziej niepojęte, że ich polski teatr amatorski miał bardzo często swą genezę przy parafii i taki też sponsoring; kontakt z parafią umacniał motywację partycypowania w pracach zespołu, ponieważ ksiądz, orędownik wiary i mowy ojców, cieszył się wśród ludności śląskiej szacunkiem i zaufaniem.

W latach stalinowskiego totalitaryzmu nastąpiła „wieloraka w swoich przejawach negacja szeroko rozumianego prawa do własnego dziedzictwa narodowego”, idea „małych ojczyzn”, regionalnej swojskości, patriotyzm stawały się inkryminowanym synonimem nacjonalizmu. W imię czego „czynniki oficjalne wspierały tendencje do zacierania różnic narodowych,

¹² C. Mykita-Glensk: *Motywy niepodległościowe w repertuarze śląskich teatrów amatorskich*. „Kwartalnik Opolski” 1988, nr 1, s. 31–49.

¹³ Ks. H. Skorowski: *Religijność i tożsamość narodowa*. W: *Kościół i religijność Polaków 1945–1999*. Red. ks. W. Zdaniewicz, T. Zembrzuski. Warszawa 2000, s. 162.

oddziaływały w kierunku eliminowania poczucia tożsamości narodowej jako rzekomo dysfunkcyjnej wobec bardziej pożądanej integracji politycznej, klasowej, ideologicznej¹⁴.

Dzieje sceniczne barwnego widowiska ludowego *Wesele na Górnym Śląsku* Stanisława Ligoniego (potomka zasłużonego dla kultury polskiej na Śląsku rodu Ligonistów) w opracowaniu Aleksandra Kubiczka są przykładem tej „strategii” nader wymownym. Trzecia prapremiera w teatrze katowickim, od wprowadzenia sztuki na scenę w sezonie 1929/1930 do roku 1936, osiągnęła 115 wystawień, czyli najwięcej ze wszystkich sztuk prezentowanych na pierwszej śląskiej scenie zawodowej¹⁵. W trakcie gościnnych występów aktorów katowickich na terenie rejencji opolskiej tę emblematyczną wręcz sztukę mogli oklaskiwać wiosną 1930 roku mieszkańcy Bytomia, Gliwic, Zabrze i Raciborza¹⁶. Rokowania co do dalszej jej żywotności scenicznej po zakończeniu wojny mogły być jak najbardziej pomyślne w czasach, kiedy oficjalna propaganda intensywnie nagłaśniała problematykę Ziemi Odzyskanych. Tymczasem jesienią roku 1945 to **amatorski** zespół Domu Ludowego w Dobrzyniu Wielkim zaprezentował Ligoniewe widowisko. Po raz drugi w roku szkolnym 1947/1948, dzięki dużemu zaangażowaniu dyrekcji i nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego w Zawadzkiem, niewielka choć część lokalnej społeczności mogła obejrzyć usceniczniony śląski obrzęd weselny¹⁷.

Sztuka Ligoniego i Kubiczka nie pojawiła się po 1945 roku na swej macierzystej scenie. Katowice — metropolia przemysłowego regionu — były pod specjalnym nadzorem ideologicznym. Lokalny hit repertuarowy międzywojnia, dzieło wnuka jednego z wielkiej trójki rodzimych dramaturgów — Juliusza Ligoniego, nie konweniowało z socrealizmem swym charakterem i metryką powstania, należało więc do pozycji przez władze PRL z całą pasją deprecjonowanych¹⁸.

Ta kuriozalna, porażająca dla narodu polityka „wtórnego wynarodowienia”¹⁹ sprawiła, że Ślązacy coraz wyraźniej odczuwali konieczność przeorientowania swych dotychczasowych postaw i ocen. Cena, jaką płacili przed rokiem 1939 za możliwość manifestowania na scenie swej odręb-

¹⁴ O. Sochacki: *Obraz Kaszubów w opinii publicznej*. „Pomerania. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 1978, nr 10, s. 1.

¹⁵ M. Sobański: *Teatr polski na Śląsku 1922–1939*. Katowice 1963, s. 115.

¹⁶ C. Mykita-Glensk: *Życie teatralne Opola od czasów najdawniejszych do współczesności*. Opole 1976, s. 81.

¹⁷ C. Mykita-Glensk: *Teatr amatorski na Opolszczyźnie...*, s. 11, 21.

¹⁸ Teatr w Opolu wystawił *Wesele na Górnym Śląsku* w marcu 1957 r. Podczas 47 wystawień obejrzało je 37 426 widzów. C. Mykita-Glensk: *Życie teatralne...*, s. 258.

¹⁹ H. Skorowski: *Religijność i tożsamość narodowa...*, s. 162.

ności narodowej, pielęgnowanych sympatii, wiary i nadziei, zaczęła wytracać swój zawyżony kurs w konfrontacji z wymogami i restrykcjami dyktatu socrealistycznego.

Jeśli chodzi o politykę repertuarową placówek zawodowych (w Katowicach i w Opolu), to powojenny start sceny katowickiej dostarcza również przykładów, w kontekście późniejszych praktyk, zupełnie — niestety — wyjątkowych. Wyjątkiem był czerwiec 1945 roku, kiedy w 26 dniu tego miesiąca Teatr im. Wyspiańskiego w Katowicach zainaugurował swą powojenną działalność prapremierą sztuki Kazimierza Gołby pt. *Lompa*, z udziałem Karola Adwentowicza, wykonawcy roli tytułowej, który odważył się „wystawić w teatrze sztukę, poświęconą ważnej postaci historycznej, tym bardziej przynależnej do historii regionalnej”²⁰. Znacząca ilość wystawień — 17 (w porównaniu z *Zemstą* Fredry, inaugurującą 2 kwietnia 1945 roku powojenny rozdział dziejów pierwszego śląskiego teatru zawodowego — 27 wystawień) dowodziła słuszności wyboru, współbrzmiającego z wyrażonym przed laty przekonaniem o „potrzebie stworzenia na Śląsku teatru o charakterze agitacyjnym”. W swym memoriale z 10 sierpnia 1919 roku Adwentowicz formułował ów postulat w bliższej perspektywie czasowej, mając na uwadze zbliżający się termin plebiscytu 1921 roku i wynikające zeń powinności obywatelskie, m.in. odpowiedzialne przeprowadzenie procesu uświadomienia narodowego, „coby przede wszystkim ludności Górnego Śląska, rozbudzonej słabo pod względem narodowym, mogło w sposób żywy przypomnieć jej przynależność do narodu polskiego”²¹.

„Trzeba zważyć fakt, że do teatru zaczęli przychodzić ludzie o nikłej znajomości historii Śląska, przesiedleni z dawnych ziem wschodnich. Lekcja polskości Śląska nieodzowna była także dla ludności rodzimej, a zwłaszcza dzieci i młodzieży szkolnej przez lata okupacji pozbawionej kontaktu z kulturą narodową”²².

Tę repetycję historyczną na scenie przedstawił Adwentowicz 17 grudnia 1945 roku w krakowskim Teatrze Powszechnym im. Żołnierza Polskiego.

Nie można pominąć amatorskich prób wprowadzenia w środowiska Śląskie znamion ducha czasu niosącego oczekiwaną wolność, przywrócenia zbiorowej pamięci dziejów starań, walk o wolność i bohaterów w nie zaangażowanych. Dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum w Koźlu Wojciech

²⁰ A. Wolny: *Bard śląski na scenie katowickiej*. W: „Ojczyźnie jest niczym nie dłużny...”. *Józefowi Lompie w dwusetną rocznicę urodzin*. Red. J. Pośpiech. Opole 1997, s. 137.

²¹ *Nieznany memoriał Karola Adwentowicza*. Oprac. P. Stawecki. W: *Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach 1922–1972*. [Księga pamiątkowa]. Red. W. Szewczyk. Katowice 1972, s. 9.

²² A. Wolny: *Bard śląski...*, s. 141.

Czerwiński zdobył szczerą odbitkę dramatu Gołby *Lompa* i doprowadził do jego prezentacji na szkolnej scenie w czerwcu 1946 roku²³. Sam tekst *Lompy* ukazał się w serii katowickiego Instytutu Śląskiego „Współcześni Pisarze Śląska” w 1947 roku. Niebawem, po likwidacji Instytutu, „książka Gołby o Lompie wraz z innymi publikacjami znalazła się w »Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych«, Gołba zaś stał się ofiarą prześladowań stalinowskich, co doprowadziło go do przedwczesnej śmierci w roku 1952”²⁴.

Kolejnym aktem narodowego harakiri była oficjalna polityka władz wobec romantycznego dziedzictwa literatury polskiej. Kult trzech wieszczów na Śląsku był niezawodnym kodem porozumiewawczym z innymi regionami Polski, a dla ludności miejscowej miał wymiar symbolu o sakralnym wręcz charakterze.

Między rokiem 1949 a 1955 z wielkiej trójki romantycznych twórców funkcjonował właściwie tylko „spreparowany” Mickiewicz, ersatz kultury socjalistycznej²⁵, lansowany jako poeta rewolucjonista, internacjonalista, przyjaciel Moskali. Mógł teraz do ogółu przemawiać hasłami transparentów pierwszomajowych, lecz nie ze sceny. Wystarczy przywołać pamięć o gołgocie krakowskiego Teatru Rapsodycznego Mieczysława Kotlarczyka.

Stanisław Staśko, dyrektor pierwszego polskiego teatru zawodowego w Opolu, na skromnie prezentującym się obiekcie po odremontowanym poniemieckim hotelu Forma, zainstalował imponujący szyld z przyciągającym uwagę przechodniów napisem: Teatr Miejski w Opolu im. Juliusza Słowackiego. W ramach rozpoczętego *Kordianem* festiwalu sztuk patrona nowej polskiej placówki kulturalnej w dawnej stolicy Regierung Oppeln (luty 1946) przedstawił jeszcze *Balladynę* i *Mazepę* (marzec 1947). Planowany na otwarcie sezonu 1947/1948 *Horsztyński* został nakazem władz zdjęty z afisza, o czym dyrektora powiadomiono w trakcie ostatniej próby generalnej 12 września²⁶.

Aktualne (po roku 1989) opracowania problematyki śląskiej odsłaniają nowe, nieznanne dotąd dramatyczne konteksty egzystencji ludności rodziwej i w scenicznym wymiarze całokształtu tego problemu należy upatrywać przejmującego sygnału separacji, wyparcia. Z trudem niegdyś przebijające się przez pruską cenzurę i nadzór przykłady scenicznej autoprezentacji — przyciągające niekiedy swą urodą Niemców — obecnie traktowano jako prohibita.

²³ C. Mykita-Glensk: *Teatr amatorski...*, s. 15.

²⁴ A. Wolny: *Bard śląski...*, s. 143.

²⁵ B. Urbankowski: *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*. T. 1. Warszawa 1998, s. 176.

²⁶ C. Mykita-Glensk: *Życie teatralne...*, s. 119; S. Staśko: *Narodziny teatru*. Opole 1972, s. 147–149.

W sezonie 1924/1925 miała miejsce w teatrze katowickim pierwsza śląska prapremiera sztuki ks. Emanuela Grimma *Dwa orły śląskie*, poświęconej inicjatorom polskiego życia teatralnego na Śląsku — Stalmachowi i Miarce²⁷ Trzy dekady później wymienianie ich nazwisk nie ewokowało spodziewanych reakcji, a mogło być przejawem atrofii instynktu samozachowawczego. Jerzy Morawski, członek Biura Politycznego KC PZPR, w dwa lata po polskim październiku, czyli w 1958 roku (!!!), mówił do uczestników narady poświęconej sprawom kultury i oświaty: „Zwalczamy mistycyzm, który czyni z człowieka bezwolną igraszkę sił nadprzyrodzonych i odbiera mu wiarę we własne siły, w możliwości budowy nowego życia tu na ziemi, lepszego niż kiedykolwiek. Zwalczamy mieszczańską szmirę, która podsyca ujemne cechy i słabości człowieka, nikczemne i antyludzkie. Będziemy pędzić precz ze świetlic i domów kultury różne sztuczdyła w rodzaju *Ułan i młynareczka*, *Panna rekrutem*, *Żywot św. Genowefy*”²⁸.

A co w ich miejsce? Zaostrzone kryteria ideologiczne po zjeździe ludzi teatru w Oborach (1949) pozwalały prezentować na scenach teatrzyków szkolnych, amatorskich sztuki uprawnione do publicznej prezentacji. Czytelnikowska seria „Biblioteki Świetlicowej” proponowała m.in. *Salon Pani Klementyny* Andrzeja Wydrzyńskiego (1950), Haliny Auderskiej *Zbiegowie* (1952) i *Rzeczpospolita zapłaci* (1954). Warszawska Spółdzielnia Wydawnicza „Współpraca” dorzuciła do kolekcji *Pieją koguty* Józefa Bałuszisa. I one przy *Buraczanych liściach* według powieści Marii Jarochońskiej, jak i wiele innych tytułów czekały w zaułkach magazynów bibliotecznych na bodajże porozcinanie kartek. Penetrowaną przeze mnie przed laty kolekcję w opolskiej Bibliotece Wojewódzkiej pochłonęła w lipcu 1997 roku potężna fala powodziowa. Wyjątkiem, potwierdzającym powszechne odrzucenie przez śląskie zespoły amatorskie repertuaru socrealistycznego, było powodzenie wodewilu w 6 odsłonach opolskich literatów Stefana Chmielnickiego i Bogusława Wyszomirskiego pt. *Czarodziejskie Azoty*. Na scenę wodewil został wprowadzony przez zespół świetlicowy Związku Zawodowego Kolejarzy w Kędzierzynie, chyba z maszynopisu, spektakl bowiem miał miejsce w roku 1954, a dopiero w roku 1955 ukazał się drukiem w oficynie wydawniczej Czytelnik²⁹. Wodewilowa forma, autentyzm przedmiotu opisu (Kędzierzyńskie Zakłady Azotowe), swojskość w arystotelesowej nieomalże formule, wykreowana przez autorów Kresowiaków, zaakceptowana przez widownię niepomną odczuwalnego „niedointegrowania”

²⁷ M. Sobański: *Teatr polski...*, s. 35.

²⁸ *Krajowa Narada Kulturalno-Oświatowa*. „Teatr Ludowy” 1959, nr 1/2, s. 4.

²⁹ C. Mykita-Glensk: *Repertuar teatrów górnośląskich w latach 1945–1956 w świetle ówczesnej polityki wydawniczej*. W: *Książka na Śląsku w latach 1945–1956. Zarys problematyki*. Red. M. Pawłowiczowa. Katowice 1997, s. 352.

lokalnej społeczności. Generalnie jednak wprowadzane na sceny teatrów Opola i Katowic sztuki socrealistyczne sytuowały się na przeciwnym biegunie aprobatywnie przez widownię odbieranej emisji.

Również zwielokrotniona częstotliwość prezentacji dramatów rosyjskich i radzieckich dla Ślązaków, traktowanych przez przechodzące wojska sowieckie jako ludność niemiecka z wszystkimi tego konsekwencjami, sprawiała, iż teatr polski tracił swą atrakcyjność i przypisywaną mu przez dziesięciolecia funkcję obrońcy wartości narodowych.

Nawet sztuki historyczne — wydawać by się mogło, tematycznie spokrewnione z repertuarem przedwojennym śląskich amatorów — wykazywały niewielkie analogie (głównie w przestrzeni faktograficznej), lecz poddane nowym reinterpretacjom, przesuwały owe sztuki w sferę obcych ideowo, tendencyjnie spreparowanych okazów socrealistycznej dramaturgii.

Odezwę na murze Anny Świrszczyńskiej, sztukę nawiązującą do dziejów SDKPiL w jednym ze środowisk włókienniczych Kongresówki, przygotował w styczniu 1952 roku zespół teatralny PDK w Kluczborku i jako wizytówka regionu na Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych spektakl reprezentował powszechnie wówczas przy takich okazach deklarowaną obojętność autorów i realizatorów ich sztuk wobec ideologicznego kodeksu.

Pokazane w lutym 1952 roku na scenie Teatru Ziemi Opolskiej *Wzgórze 35* Jerzego Lutowskiego o trzecim powstaniu śląskim propagowało fałsz historyczny. Skoro zbrodnią katyńską nie obciążano jej prawdziwych sprawców, cóż znaczyła podmiana motywów wybuchu powstania w tekście sztuki, czyli walk o wyzwolenie narodowe, na „lokalną rewolucję przeciwko władzy kapitalistów”³⁰.

Autor *Nadwiślańskiego socrealizmu*, w części dotyczącej dramatu, komentuje perfidną strategię publicznego usceniczniania wątków i postaci historycznych: „Ukazywali się oni jako reprezentanci płynącego przez dzieje jasnego nurtu myśli postępowej, demokratycznej i przesiąkniętej duchem humanizmu, niezdolnej do zwycięstwa w warunkach swojego czasu historycznego, ale pokładającej w przyszłości nadzieję na realizację własnych ideałów. Wygłaszali ze sceny przekonania, które zdecydowanie przekraczały swym radykalizmem ich poglądy rzeczywiste i raczej stanowiły zapowiedź aktualnie obowiązujących wyobrażeń na temat prawidłowości — jakim podlegała polska historia — czy społecznej misji artysty często niesłychanie naiwną i ogólnikową, niż odzwierciedlały treści myślowe ich epoki”³¹.

³⁰ Z. Jarosiński: *Nadwiślański socrealizm*. Warszawa 1999, s. 147.

³¹ *Ibidem*, s. 146–147.

Zmanipulowana historia, ta dawna i ta najnowsza, nie przemawiała ze sceny do niedawnych odbiorców jej wątków, obecnie inkryminowanych (repertuar romantyczny, sztuki regionalne), preferowano motywy pozostające w skrajnej antynomii z literacką kliszą tekstów zaludniających onegdaj śląskie sceny amatorskie. Czyli, jak ujmuje to Wojciech Tomasik w odniesieniu do powieści lat 1949–1955 — a można to z powodzeniem odnieść do dramaturgii tego okresu — praktyki owe „zapoczątkowały »modalną schizofrenię« [...], która stała się przed koniecznością zobrazowania tego, co wyrażalne w narracji utopijnej (mitycznej), środkami właściwymi konwencji realistycznej”³².

Scena swoiście infekowała wzajemne relacje formującego się na Śląsku społeczeństwa. Teatralizowana propaganda kolektywizacji wsi w *Zwycięstwie* Janusza Warmińskiego mogła przynieść festiwalową nagrodę prudnickiemu zespołowi Zielony Śląsk, którego członkowie prowadzeni przez fachowo przygotowaną instruktorkę Ninę Malinowską, były aktorkę zespołu teatralnego w ZSRR, bez większych oporów przenosili na scenę osobiście poznane i przeżyte na Kresach Wschodnich obyczaje. I ta dawka toksyn w socrealistycznej recepturze była nie do przyjęcia dla ludności śląskiej; choćby tych jej przedstawicieli, którzy uczestniczyli w kilkakrotnych przedstawieniach *Wozu Drzymały* Józefa Rączkowskiego w Bytomiu, Czuchowie i Lublińcu w latach 1918–1921. Socrealizm demontował ledwo co rozpoznawane w dziedzictwie kulturowym Ślązaków przesłanki poczucia wspólnoty Górnego Śląska z innymi regionami Polski, potwierdzane w bezpośrednich kontaktach z ich przedstawicielami. Metaforyzując nieco — ale może wcale nie tak bardzo — można posłużyć się w odniesieniu do opisywanych sytuacji pojęciem Durkheimowskiej **anomalii**. Kolejne lata i wydarzenia zupełnie pozasceniczne zasadność tego zapożyczenia wystarczająco uzasadniają.

Absencja na scenie i widowni była zaledwie jednym z przejawów wyobcowania, jednoznacznej dezaprobaty dla rzeczywistości w latach stalinowskich coraz bezwzględniej akcentowanej nie tylko w teatrze. Ówczesna ikonosfera PRL miała charakter opozycyjny wręcz wobec emblematyki, ikonicznych środków wyrazu uczuć narodowych, rodzimej tradycji, symboli patriotycznych³³.

Prezentowane na scenach sztuki miały wprowadzić w powszechny obieg piktogramy, w wasalskim zaciągu wmuszanej ideologii, na wzór prasy, radia, aranżacji przestrzeni miejsc publicznych. Ich funkcja agita-

³² W. Tomasik: *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*. Wrocław 1999, s. 184.

³³ Zob. D. Baliszewski, A. Kunert: *Ilustrowany przewodnik po Polsce stalinowskiej*. Warszawa 1998.

cyjna, propagandowo-perswazyjna była immanentną cechą pozawerbalnych komunikatów ikonicznych i, jak każde narzędzie, mogła służyć celom wzajemnie się wykluczającym.

W praktyce śląskich teatrów amatorskich utrwaliła się dziewiętnastowieczna jeszcze tradycja uświetniania wieczoru teatralnego plastyczno-osobową kompozycją, czyli tzw. żywym obrazem, inspirowanym przeważnie malarstwem historycznym Jana Matejki czy alegoriami narodowymi Artura Grottgera. Z inspiracji malarskich — swoiście, amatorsko niekiedy przetworzonych — korzystali projektanci / wykonawcy kostiumów, dekoracji, używanych do kilku sztuk o zbliżonym do siebie charakterze. Ważnym był dobór elementów pozasłownych, zrozumiałych i jednoznacznie odbieranych przez obie strony spektaklu.

Przykładem dopuszczalności konwencji wypracowanych jeszcze w wieku XIX przez organizatorów polskiego życia teatralnego na Śląsku był sceniczny kształt sztuki Jakuba Kani, wystawionej w Siołkowicach Starych w listopadzie 1945 roku. Miejscowy działacz ludowy, poeta, dramaturg odwołał się do tradycyjnej, czytelnej, adekwadnej do okoliczności symboliki, wspomagającej tekstowe przesłanie. W przechowanym rękopiśmie sprawozdania z uroczystości czytamy: „W sobotę, w dzień wyzwolenia Polski była odegrana sztuka *Wyzwolenie Polski*. Była to dziewczyna ubrana w Orła Białego, powiązana w łańcuchy, przy niej stała Matka Boska Częstochowska z Dzieciątkiem. Chór śpiewał za kulisami: Matko uproś, Matko ubłagaj..., a gdy śpiewy umilkły, to łańcuchy spadły i dziełcha rozwinęła polską chorągiew. Fortypian zaczął grać, ludzie powstali i zaczęli śpiewać »Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy«³⁴.

Za kilkanaście miesięcy ani rocznica odzyskania wolności, ani kształt sceniczny jej obchodów nie zyskałyby „imprimatur” czynników oficjalnych, urzędowych. Dyrektor Teatru im. J. Słowackiego w Opolu tuż przed premierą — w sezonie 1947/1948 — otrzymał nakaz zdjęcia *Horsztyńskiego* z afisza. Nie wchodziły w rachubę jakiegokolwiek wyjaśnienia, negocjacje. Wykreślała je retoryka dominacji i coraz bardziej znane społeczeństwu konsekwencje ewentualnego wobec niej oporu czy stosowania rozwiązań paliatywnych.

Restrykcyjność pruskiego aparatu państwowego wobec polskich akcji kulturalnych, oświatowych utrwalił na kartach opracowań nie tylko polscy historycy. W zasobnej kolekcji metod ograniczania polskiego życia teatralnego (amatorskiego przecież) znajdziemy tzw. ustawę kagańcową, wydaną na Śląsku i w Poznańskim w roku 1908, zakazującą publicznych przemówień w języku polskim w miejscowościach, gdzie ludność polska

³⁴ C. Mykita-Glensk: *Teatr ludowy...*, s. 137.

stanowiła mniej niż 60% liczby mieszkańców. Można w tym dopatrywać się prewencyjnych działań przed obchodami stulecia urodzin Juliusza Słowackiego. „W praktyce oznaczało to skameralizowanie imprez jubileuszowych i to w sensie dwojakim: przestrzennym i frekwencyjnym. Organizatorzy obchodów, świadomi konsekwencji zlekceważenia ustawy, w swej ostrożności starali się utajnić nawet te na poły towarzysko-rodzinne spotkania...”³⁵.

W tej sytuacji komitet lwowski przygotował m.in. nalepki z podobizną poety, zaprojektowane przez Piotra Stachiewicza, a wykonane w krakowskiej pracowni litograficznej Karola Kranikowskiego³⁶.

Zakneblowanemu słowu przysłała w sukurs „iluminacja kartkowa”. Ślązacy, zachęceni też apelem w „Nowinach Raciborskich” z 19 sierpnia 1909 roku, przyklejali na dolne szyby okien familoków, witryn redakcji i księgarni polskich plakietki z podobizną Słowackiego, uzyskane też z dodruku w wydawnictwie mikołowskim, „na znak udziału w wiekopomnej rocznicy”.

Ta dramatyczna w swej wymowie komparatystyka oddaje rozmiar i patologię systemu ideologicznego pierwszej dekady PRL i schizoidalną asymetrię strategii aprobatywno-wykluczającej również w odniesieniu do przejawów ówczesnej polityki i dokonań w dziedzinie kultury. Socrealistyczny repertuar — wszystko jedno, teksty radzieckie/rosyjskie czy polskie „produkcyjniaki” — jakże krańcowo sytuował się w swej ideowo-ikonograficznej semantyce od przechowanych w zbiorowej pamięci (nie tylko Ślżaków) emblematów i symboli narodowego dziedzictwa. Przecież nawet osadzone w swojskim, wiejskim kontekście *Zwycięstwo* Warmińskiego to przede wszystkim sceniczna agitka, nawołująca do zakładania spółdzielni produkcyjnych, z odpowiednio do akcji dobraną ikonografią, naocznie ilustrująca prymat **wrogiej obcości** wobec wszystkiego, co Ślżacy wnieśli do polskiej kultury teatralnej, skutecznie separująca ich od aktualnie demonstrowanych przykładów tej kultury. Ze sceny emanowały częstokroć egzempli totalnej dystopii, której przejawów doznawano nie tylko w przybytkach Melpomeny, ale przede wszystkim w powszedniej egzystencji. Socrealistyczna dramaturgia najbardziej porażała sceny prowincjonalne (m.in. opolską), neglżując warsztatową nieporadność tychże i własne niedostatki, by nie rzec, częstokroć porażającą kuriozalność, ewokowaną przez mentalną, a jeszcze bardziej emocjonalną obcość, nieautentyczność, panoszące się

³⁵ C. Mykita-Glensk: *Obchody stulecia urodzin Juliusza Słowackiego na Śląsku*. „Kwartalnik Opolski” 2000, nr 2/4, s. 35.

³⁶ Ibidem, s. 38.

kłamstwo. Reakcją mogła być tylko absencja: amatorów na scenie i publiczności na widowni.

Świeciły pustkami niezajęte miejsca potencjalnych odbiorców spektaklu, dowiezionych służbowymi autokarami w ramach akcji „Widz robotniczy w teatrze”. Teatr stracił — nie tylko dla Ślązaków — swą moc przyciągającą. Nieformalnie, ale skutecznie wyeksmitowana ze swych przybytków Melpomena nie znajdowała też na scenach amatorskich przestrzeni zastępczych czy substytutów działań przynależnych jej mecenasowi.

Renarda Ocieczek

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Miejsce *Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej* w rozwoju polskiej epiki barokowej*

Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej, niezwykle interesujący poemat z wieku XVII, opowiadający o wojnie i miłości, przekazały nam wieki dawne jako utwór anonimowy. Czy pozbawienie tego tekstu autorstwa było wynikiem decyzji własnych twórcy, który z takich czy innych powodów nie chciał się ujawnić, czy też może rezultatem celowych lub przypadkowych działań innych osób, trudno w tej chwili odpowiedzieć.

Poemat znany nam jest z dwu przekazów rękopiśmiennych. Pierwszy z nich, siedemnastowieczny, odkryty w XIX wieku¹, znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej; jest to rękopis nr 123. Drugi, osiemnastowieczny, opisany w roku 1931 przez Romana Pollaka², był własnością Biblioteki Baworowskich (nr II, C, 22, 940); obecnie przechowywany jest w Bibliotece Akademii Nauk we Lwowie (zbiór nr 4, rkps nr 940)³.

* Tekst został opublikowany w tomie: R. Ocieczek: „*Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej*”. *Dzieło i autor*. Kraków 1993.

¹ *Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie odbyta przez pątnika XIX wieku i wydana z rękopisu przez M. Balińskiego*. Warszawa 1846; na s. 405–425: „Wiadomości o poemacie XVII wieku, opiewającym *Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej* dotąd nie drukowanym”.

² R. Pollak: „*Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej*”. (*Uwagi na marginesie pierwszego wydania*). „*Pamiętnik Literacki*” 1931, R. 28, s. 424–438.

³ Mikrofilm dzieła został mi łaskawie udostępniony przez Dyрекcję Biblioteki Akademii Nauk Ukrainy im. W. Stefanyka we Lwowie za pośrednictwem Biblioteki Głównej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach podczas prac nad książką „*Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej*”. *Dzieło i autor* (Kraków 1993). Rozprawa obecna jest streszczeniem ustaleń przekazanych we wskazanym opracowaniu ze zwięzłym dopełnieniem uwag o epickości poematu.

Ponadto w zbiorach Biblioteki Czartoryskich zachowało się wariantowe ujęcie pieśni I poematu pt. *Pieśń o oblężeniu Jasnej Góry Częstochowskiej* (rkps nr IV 783). Zapis utworu pochodzi z XVIII wieku, redakcja — jak się przypuszcza — jest o wiele wcześniejsza⁴.

Wskazane przekazy tekstu stanowiły jeszcze przed 1939 rokiem podstawę do wielu ustaleń badawczych, także polemik, ożywionych głównie po opublikowaniu dzieła przez Jana Czubka⁵ w roku 1930 w serii „Biblioteka Pisarzy Polskich” (nr 83). Wydanie opracowane zostało na podstawie manuskryptu krakowskiego, bo ten tylko był znany Czubkowi; edytor pisał, że nie jest on autografem, lecz kopią przygotowanego przez autora do druku rękopisu. Sąd swój Jan Czubek uzasadniał, zwracając uwagę na pominięcia pewnych wierszy, przestawienia strof oraz w kilku przypadkach mylne zapisy tekstu.

Spostrzeżenia wydawcy były oczywiście słuszne, argumentacja przekonująca, skorygować tylko trzeba stwierdzenie, które zresztą bardzo mocno zadomowiło się w literaturze przedmiotu i ciągle jeszcze jest powtarzane, że utwór był **przygotowany** do druku. Otóż nie, krakowski odpis poświadcza, że utwór nie był w pełni przygotowany, był jedynie **przygotowywany** do publikacji, ale te prace z nieznanymi nam powodów zostały przerwane. Odpis dzieła dokumentuje etap poprawiania i doskonalenia tekstu oraz obudowywania go zwykłym dla dzieł i książek doby staropolskiej zespołem cząstek okalających.

„Argumenta trzeba będzie do każdej księgi popisać” — brzmi nota w przekazie, a argumentów nie ma. Wśród zaplanowanych i zapowiedzianych przez autora marginaliów są miejsca niezapełnione. Autor informował też, że na końcu utworu mają być „rekolekcyjne”, a w przekazie nie ma tekstu tak zatytułowanego. Pozostał nam więc zapis poematu, który podlegał jeszcze zabiegom doskonalącym, przerwany w pewnym momencie z przyczyn nieznanymi.

Rękopiśmienny przekaz utworu, znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiej, nie posiada kilku kart, w tym tytułowej. Luki są wynikiem wydarcia, a właściwie wycięcia, być może więc na brakującej pierwszej karcie znajdowało się nazwisko twórcy. Stulecie siedemnaste nie było przecież epoką dzieł anonimowych, wręcz przeciwnie, autorzy chętnie wpisywali nazwi-

⁴ Na istnienie tego tekstu zwrócił uwagę J. Krzyżanowski w rozprawie *Kto jest autorem „Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej”?* „Pamiętnik Literacki” 1914–1915, R. 13, s. 52–63.

⁵ J. Czubek wydał poemat pod nazwiskiem Walentego Odymalskiego (ok. 1620 — po 1670), autora m.in. obszernej mesjady *Świata naprawionego od Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i człowieka [...] historyjnej świętej ksiąg dziesięć [...] rytmem słowieńskim wyrażone*. Kraków 1670 (prawdopodobnie druk dziedziców K. Schedla).

ska w tytuluaturę dzieła, choć oczywiście czasem jakieś szczególne względy decydowały o zataniu tegoż.

Tytuł dzieła, dopisany na zewnętrznej stronie okładki rękopisu w XIX wieku, nietrudno było zrekonstruować, jest on bowiem ujęty w oznaczeniach kolejnych pieśni poematu: *Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej Pieśń I, ...II, itd.*

Przekaz z Biblioteki Baworowskich oddaje zapis poematu bardziej staranny niż krakowski, bez pominięć i przestawień wierszy oraz strof, zawiera również części dodane, z wyjątkiem przedmowy *Do Czytelnika*. Jak zauważał to już dawniej Pollak, oba odpisy mogły mieć wspólną podstawę, której nie udało się jednakże odnaleźć.

Od początków badawczego zajęcia się poematem do dziś powraca pytanie: kto był autorem *Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej*? Wydawca tego poematu, Jan Czubek, wskazywał na Walentego Odymalskiego jako domniemanego twórcę i pod nazwiskiem siedemnastowiecznego pisarza wydał utwór. To rozstrzygnięcie zostało jednak wkrótce zakwestionowane⁶. Potem pojawiły się nowe próby ustalenia nazwiska autora poematu⁷, ale właściwie żadna z propozycji nie została podbudowana argumentacją w pełni przekonującą i z tego też powodu obecnie badacze wolą raczej mówić o osobowości twórczej pisarza. Wyjaśnienie, kim on był, jak się nazywał — pozostaje nadal sprawą otwartą. A był to człowiek niewątpliwie ciekawy, kształtujący poemat z dużą dozą świadomości postępowania twórczego.

Tematem poematu jest opowieść o wkroczeniu armii Karola X Gustawa, króla Szwedów (1654–1660), na ziemię polskie latem 1655 roku i podjęcie kilka miesięcy później przez część wojsk pod dowództwem generała Mille-
ra (Burchard Müller von der Lühnen) obleżenia klasztoru ojców paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Szwedzi, żądając poddania klasztoru, motywowali swoje postępowanie koniecznością obsadzenia żołnierzami twierdz przygranicznych. Istotnie, klasztor częstochowski, usytuowany

⁶ Opinie na ten temat omówiłam w przywołanej wcześniej książce *„Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej”...*, s. 9 i 29. Autorstwo Odymalskiego zakwestionowali recenzenci wydania Czubka: A. Brückner: *Tasso polski*. „Pamiętnik Literacki” 1931, R. 28, s. 87–95; R. Pollak: *„Obleżenie Jasnej Góry”...*, s. 437; W. Weintraub: *Studia nad polską literaturą barokową*. „Przegląd Współczesny” 1931, T. 39, s. 404; J. Krzyżanowski: Ks. Walenty Odymalski *„Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej pieśni dwanaście”*. „Pamiętnik Literacki” 1931, R. 28, s. 320. Przekonywające argumenty podważające autorstwo Odymalskiego sformułował A. Fei: *Ze studiów nad „Obleżeniem Jasnej Góry”*. „Pamiętnik Literacki” 1931, R. 29, s. 137–161.

⁷ Omawiam je w cytowanej książce *„Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej”...* na s. 15, 69–71. Sama też wprowadziłam w „krąg podejrzanych o autorstwo poematu” siedemnastowiecznego teologa Stefana Damalewicza (ibidem, s. 68–109). Wskazanie moje wzbudziło zainteresowanie Cz. Hernasa, który odnotował je w V wydaniu *Baroku* (Warszawa 1998, s. 624).

w pobliżu ówczesnej granicy Rzeczypospolitej, znajdował się w szeregu ważnych punktów strategicznych. Zapewne nie bez znaczenia dla Szwedów pozostawała także kwestia dużych bogactw zgromadzonych w skarbcu klasztornym i to, że Jasna Góra już w XVII wieku była miejscem dla Polaków, w olbrzymiej większości przecież katolików, symbolicznym, świętym. Znajdujący się tu wizerunek Matki Boskiej, dziś nazywanej także Czarną Madonną, słynął już wtedy jako obraz cudowny. Zdobycie klasztoru częstochowskiego miałoby więc znaczenie ściśle wojskowe, służyłoby też propagandzie potęgi wojsk Karola Gustawa.

Treści *Obleżenia* ujęte zostały przez autora w dwunastu pieśniach. Pierwsze dwie mają charakter wprowadzający, informują o wkroczeniu i zwycięskim pochodzie armii Karola Gustawa przez ziemie polskie. Najazd szwedzki traktowany jest przez autora jako wyraz gniewu Bożego za bliżej — na razie — nie określone grzechy Polaków.

Kolejne pieśni opowiadają o obleżeniu i obronie klasztoru w okresie od 18 listopada do 26 grudnia 1655 roku. Poetycki obraz zdarzeń jest chronologicznie uporządkowany, u jego podstaw tkwi pamiętnikarski zapis księdza Augustyna Kordeckiego, przeora paulinów, dowodzącego obroną Jasnej Góry. Otóż ks. Kordecki w dniach zmagania ze Szwedami sporządzał prawdopodobnie notatki o przebiegu obrony⁸ i w latach następnych — ok. 1658 roku — wydał w Krakowie książkę zatytułowaną *Nova Gigantomachia, Contra Sacram Imaginem Deipare Virginis...*⁹, przynoszącą opowieść o dniach zmagania Polaków ze Szwedami w czasie obleżenia klasztoru jasnogórskiego. Wzbogacił tę opowieść przytoczeniem listów i innych dokumentów dyplomatycznych obu walczących stron, a także odnotowaniem licznych cudów, jakie — według świadectwa różnych ludzi — miały się wtedy wydarzyć.

Anonimowy autor *Obleżenia Jasnej Góry* nie ukrywa, że czerpie informacje z pamiętnika ks. Kordeckiego, powołuje się na to dzieło we wstępie i w notach marginesowych, ale prawdę mówiąc, tylko w tych fragmentach, gdy opowiada o wydarzeniach niezwykłych, cudownych. Autorytet osoby

⁸ W. Myk opublikował w 1987 roku nieznaną wcześniej relację ks. Augustyna Kordeckiego o przebiegu obrony klasztoru w roku 1655, wysłaną z Jasnej Góry do paulinów w Wiener Neustadt w Austrii (W. Myk: *Nieznana relacja O. Augustyna Kordeckiego z 1655 r. oraz materiały źródłowe o obleżeniu Jasnej Góry w prasie Polski, Austrii, Szwecji i Brandenburgii*. „Studia Claromontana”. Red. J. Zbudniewek. T. 8. Jasna Góra 1987, s. 142–164.

⁹ Pełny tytuł dzieła brzmi: *Nova Gigantomachia contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis a Sancto Luca depictam, et in Monte Claro Częstochowiensi apud religiosos Patres Ordinis s. Pauli Primi Eremitae in celeberrimo Regni Poloniae Coenobio collocatam, per Suecos et alios Haereticos excitata, et ad perpetuam beneficiorum Gloriosae Deiparae Virginis recordationem, successurae posteritati fideliter conscripta a R.P.Fr. Augustino Kordecki praedicti Ordinis, protunc Clari Montis Priore. Anno Domini MDCLV. Cracoviae, in Officina Viduae et Heredum Francisci Caesarii, S.R.M. Typ., s. 163 i nast.*

i dzieła narzucić ma przekonanie, że istotnie w czasie oblężenia działały się rzeczy niebywałe. Kreuje też wizerunek postaci bohaterskiego przeora jako człowieka dużej roztropności i męstwa, obrońcy wiary i ojczyzny. Człowieka, któremu przyszło się zmagać nie tylko ze Szwedami, ale również z rodakami. Z obrońcami Jasnej Góry, którzy zmęczeni walką, skłonni byli poddać się Szwedom, i z tymi Polakami, którzy przybywali do klasztoru jako posłowie generała Millera i również namawiali do ugody z wrogiem.

Autor *Obleżenia*, obawiając się, aby relacja o walkach nie zmęczyła czytelników, postanowił wzbogacić treści poematu wątkami romansowymi. W przedmowie zatytułowanej *Do Czytelnika* uzasadniał tę swą decyzję w sposób następujący:

Więc, łaskawy czytelniku, są tu dwa sposoby w oblężeniu Jasnej Góry; obaczysz jeden jako nieprzyjaciel przez szturmy klasztoru dobyć usiłuje, drugi, jako namowami przez poddanie otrzymać się go spodziewa. Ponieważ się ten w tych dwóch sposobach aż do uprzykrzenia (tak Szwedzi klasztorowi uprzykrzeni byli) ciągnie, tedy umyśliłem częścią między pomienione szturmy, częścią między namowy, według licencyjey poetyckiej wprowadzić poemata dlatego, jeśliby komu ustawiczność jednejsze materyjey uprzykrzyć się miała, żeby wmieszanym poniekąd między prawdę conceptem do dalszego zachęcił się czytania.

s. 3¹⁰

Konsekwencją tego zamierzenia twórczego było wprowadzenie wątków fabularnych, przedstawiających przeżycia czterech par, dwu narzeczeńskich: Krystyna — Horn, Lioba — Ludgierd, i dwu małżeńskich: Lidora — Amir oraz Piotr Czarniecki i jego żona. Postacie o niezwykłych dla Polaków imionach, legitymujące się równie niezwykłym pochodzeniem, sygnalizują, że czytelnik pozostaje w kręgu spraw nie tyle prawdziwych, ile prawdopodobnych.

W owe wątki romansowe uwikłane są też postaci historyczne: Horn (Henryk Horn, generał major) to znany dowódca szwedzki, a Piotr Czarniecki (i zapewne jego żona) był wśród tych, którzy pierwotnie szukali schronienia w obrębie jasnogórskiego klasztoru, a w toku rozwoju wydarzeń stali się jego mężnymi obrońcami. Zabieg włączenia postaci realnych w opowieści fabularyzowane podporządkowany był działaniom spajającym treści poematu.

¹⁰ Fragmenty przedmowy i strofy poematu cytuję według wydania J. Czubka, marginalia — opuszczone w edycji — na podstawie przekazu rękopiśmiennego z Biblioteki Jagiellońskiej.

W toku dalszych wywodów, zawartych w przedmowie poprzedzającej poemat, autor wypowiedział szereg uwag związanych z ewentualną recepcją dzieła. Wiedząc, że czytelnicy są bardzo różni, liczył się z faktem wielorakich — użyjmy terminu nowoczesnego — konkretyzacji tekstu. Stwierdzał, że jedni w lekturze szukają pożytku, inni tylko przyjemności. Obawiając się, aby opowieści miłosne nie stały się przypadkowo materiałą pobudzającą do złych, gorszących myśli, autor poematu postanowił fabularyzowane partie dzieła opatrzyć szczególnym komentarzem, tzn. wprowadzić na marginesy poematu w stosownych miejscach pouczenia w postaci maksym i sentencji. Pobudzać one miały do pobożnych przemyśleń. Pisał o tych działaniach w sposób następujący:

[...] tam zaś, gdzie poemata wprowadzam, mniejszym polskim drukiem na marginesach sentencyjki ku rzeczy potrzebne terminuję, rączkę do tego przydaję, żeby nową pokazawała inwecyją.

s. 4

I dalej:

[...] jeślim tu co według świata udał albo w miękkie ubrał słowa, tedy żebymich [chodzi o czytelników „świata przyległych” — R.O.] od marności świeckich odwabił i przyczyną, strzeż Panie Boże, do wzgorszenia nie był, osobliwy im pokazuję na marginesach pochop do myśli pobożnych, aby oczy od przemijających rzeczy do niebieskich obracali, odwoływam się przy tym do różnych rekolekcji, które na samym końcu tego Jasnej Góry obleżenia kładę.

s. 4

Celem zobrazowania zabiegów dydaktycznych autora *Obleżenia* przytoczę dwa znamienne przykłady. Kiedy w *Pieśni II* Horn rozmawia ze zjawą Krystyny i wspomina chwile dawnych spotkań, miłosnych spojrzeń oraz pocałunków, to na marginesie dzieła pojawiają się następujące ostrzeżenia:

— Miłość wrodzona gorące ma kochanie, tuszę jednak, Czytelniku, że mię sam zagadniesz, iż miłość Boża ma być nagoretsza.

— Akt pocałowania malusienki jest, ale domyślić się sami możecie, gdy nieprzystojny i nieprzyzwoity, jak duszę zabija.

II 85

W *Pieśni IV*, przy uroczym scenie niepokoju, jaki przeżywała żona Piotra Czarnieckiego, organizującego „wycieczkę” do obozu szwedzkiego, pada

twarde napomnienie. A oto oba teksty, najpierw strofa z poematu, potem marginesowy zapis:

Wtym tylko szubkę na się wskok porwała,
Westchnęła, a płacz tchnieniem przerywała,
I jak wiatr biegła prędko przez śnieg biały;
A choć z pieszczonych nog jej pospadały
Patynki, ona na to nic nie dbała,
Lecz bielszą nad śnieg nogą śnieg deptała.

s. 113

[rączka:] Poczciwe matrony, wspomnijcie sobie, jakoście wiele dla
Niebieskiego Oblubieńca więcej umartwienia znosić powinny;
przynajmniej choć raz w Wielki Piątek podźcie bosy do Kościoła.

IV 24

Not marginesowych w *Obleżeniu* jest ponad trzysta, mają one trojaki charakter. Są to zapisy ściśle dokumentacyjne, tzn. odsyłające do *Nowej Gigantomachii* Augustyna Kordeckiego i jeden raz do dzieła Stanisława Kobierzyckiego *Obsidio Clari Montis Częstochowiensis...* (Gdańsk 1659). Drugi rodzaj zapisów marginesowych to skrótowe informacje o treściach poematu. I wreszcie trzeci typ marginaliów to sentencje i maksymy wraz z graficznym znakiem („rączką”), pojawiające się przy partiach fabularyzowanych utworu, czyli przy owych „poematach”. Tych ostatnich marginaliów jest najwięcej, na nie też autor zwracał szczególną uwagę, o czym już była mowa.

O kogo twórca był szczególnie zatroskany? Jakie grupy czytelników poprzez noty marginesowe przywoływał?

Adresy wpisane w marginalia są różnorodne, czasem formułuje je pisarz bardzo dokładnie, innym zaś razem ogólnikowo. Ciąg sentencji i pouczeń rozpoczyna zacytowana już myśl przywołująca czytelnika, który zapewne będzie współpracował z autorem:

Miłość wrodzona gorące ma kochanie, tuszę jednak, czytelniku,
że mię sam zagadniesz, iż miłość Boża ma być najgorętsza.

II 85

Oczywiste jest, że późniejsze wskazania kształtowane przez „ty” implikują także zwrot do czytelnika:

Doczytasz się dali, co to za młodzian, przodki jego wprzod
poznawszy.

XI 48

Niekiedy adresy maksym są rozszerzone i kierowane bywają do ludzi w ogóle, czasem zaś odwrotnie, wyraziście zawężone i zwrócone do wskazanych grup czytelników; w tej kategorii not stosunkowo często pojawiają się jako adresatki kobiety: „pocziwe matrony”, „pobożna płeć białogłowska”, „żony”, „panny” itp.:

Białogłowy, gdy do kościoła idziecie, myślcie, że do Nieba idziecie, idźcie skromnie, nie jak kursor, idźcie z wstydliwymi oczyma.

XI 48

Bywa i tak, że autor utożsamia się z publicznością czytającą i kieruje pouczenia z adresem „my”, innym zaś razem mówi jedynie w swoim imieniu:

Podobają mi się te słowa, które miłość Oblubieńca wiecznego przedkładają nad oblubieńca doczesnego.

V 108

W innych jeszcze sytuacjach, kiedy autor szczególnie podkreśla dydaktyczne zamierzenia, adres określany bywa przez „wy”:

Patrzecie, pieszczoty, łańcuchem się stają, strzeżcie się, żebyście niemi od Boga nie byli odciągnieni.

V 105

Ta semantyczna i stylistyczna różnorodność formowania adresu wypowiedzi, swoiste „ustawienie się” autora wobec proponowanej kwestii, niekiedy bycie we wspólnocie z czytelnikiem, innym razem znamienne dystansowanie się sprawiają, że odbieramy dzieło jako wielkie kazanie. Przy czym egzemplifikacja zamknięta jest w tekście głównym, uogólnienie zaś, sentencje w tekście pobocznym, w zapisach marginesowych. Wrażenie kontaktowania się z kaznodzieją podkreślają wpisane w noty mentorstwo i dydaktyczne nacechowanie z równoczesnym dozowaniem emocji, realizujących się w wykrzyknieniach, nakazach, wezwaniach, zapytaniach.

A jakie jest zaplecze myślowe, jaki rodzaj doświadczeń dochodzi do głosu w dydaktyce odautorskiej? Otóż jeśli treści zamknięte w tekście głównym dzieła mocno osadzone są w obyczajowości życia politycznego i społecznego (szczególnie wyraźnie ujawnia się to w *Pieśni XI*), to problematyka marginesowych uogólnień — sentencji i maksym — wynika

z przemyśleń kwestii religijnych, moralno-etycznych, penetrujących także sferę reakcji i zachowań ludzkich.

Dopisane na obrzeżach dzieła glosy w znaczący sposób wzbogacają obraz autora poematu. Wywołują przekonanie, że był to człowiek o stosunkowo rozległym zasobie wiedzy, swobodnie uogólniający pewne jednostkowe wydarzenia. Chyba istotnie teolog, ale nie „ciasny” i „ograniczony”, jak to z dużą dozą przesady pisał Jan Czubek¹¹, lecz kierujący się określonym systemem wartości moralno-etycznych i religijnych, wśród których cnoty chrześcijańskie, a szczególnie roztropność, były niezwykle wysoko cenione.

Zwraca uwagę wrażliwość twórcy na krzywdę ludzką, w tym krzywdę ludu poddańczego, ciemniejszego przez panów, także duży krytycyzm w stosunku do możnych. Wiele uwagi poświęcił poeta kobietom. Wiek XVII, szczególnie jego druga połowa, był w Polsce okresem wielkich przemian w obyczajowości i modzie. Wymyślny strój kobiecy, odsłanianie piersi, przystrajanie się klejnotami, głównie perłami — to najbardziej rzucające się w oczy nowe upodobania, które przyszły do nas wraz z królowymi Francuzkami. Autor ma wyostrzone spojrzenie na nową obyczajowość w społeczności kobiecej, daje upust krytycznym spostrzeżeniom, zarówno w tekście głównym poematu, jak i w marginesowych zapisach.

Przejdźmy teraz do określenia literackich skutków wprowadzenia rozbudowanego aparatu marginesowych zapisów w poemacie. Autor wyraźnie budował dla swego dzieła dwa ciągi znaczeń: pierwszy, podstawowy, bezpośrednio wynikający z opisanych zdarzeń łączących fakty polityczne z religijną interpretacją i drugi, prowokujący do przemyśleń oraz wniosków o charakterze moralno-etycznym. I jeśli przypomnimy, że w początkowych strofach poematu postawiona jest teza, iż najazd Szwedów na Polskę to akt gniewu Bożego za popełnione zło, to ważną sprawą staje się pytanie: jakie są grzechy, czym zawiniło społeczeństwo jako całość i czym zawinił każdy z osobna? Wiele wskazań owego zła zawartych jest w *Pieśni XI*, równocześnie ta też część dzieła przynosi wizję nieba jako krainy wiecznej szczęśliwości, ale dostępnej tylko dla tych, którzy w wyniku sądu Bożego będą do niej dopuszczeni. Marginalia dzieła, a głównie właśnie *Pieśń XI*, budują system wskazań i komentarzy, które winny umocnić ludzkie dążenie do Boga.

Nasuwa się pytanie, czy decyzja o wprowadzeniu inspirujących i pouczających marginaliów była wtórna w stosunku do treści poema-

¹¹ J. Czubek: *Wstęp*. W: Ks. W. Odymański: *Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej pieśni dwanaście*. Z rękopisu wydał J. Czubek. Kraków 1930 („Biblioteka Pisarzy Polskich”, nr 83).

tu, czy też zamierzeniem autora było stworzenie od samego początku poematu komentowanego. Trudno w tej sprawie definitywnie się wypowiedzieć. Faktem bezspornym jest, że pozostał nam w spadku po stuleciu XVII wyjątkowy, rycersko-zakonny (ojcowie paulini jako rycerze Maryi) utwór z komentarzami na marginesach. Mężem organizującym działania obronne był natchniony przeor klasztoru jasnogórskiego — ks. Augustyn Kordecki, charakteryzowany „jak drugi hetman”¹².

Zarówno rezultatem swej pracy, jak i wyłożonymi przemyśleniami wpisywał się twórca *Obleżenia* w dyskusję na temat kształtu narodowego poematu. Dał propozycję, która zespoliła dwa rozwiązania potwierdzone tradycją literacką: przyswojony przez Piotra Kochanowskiego model heroicno-romansowej opowieści Tassa i wypracowany na gruncie rodzimym wzorzec ojczystego heroicum (Twardowski, Potocki), sięgającego do historii własnego kraju, wcale niezbyt odległej, przez naszego twórcę mocno obudowanej religijnie motywowaną cudownością oraz — szczególnie w partiach romansowych — obarzonej dydaktyką i moralizatorstwem. Główne przesłania, jakie niosło dzieło, dotyczyły obrony wiary i Ojczyzny. Dominuje temat obrony katolicyzmu polskiego przed obcymi wyznaniowo Szwedami. Przenikająca wszystkie elementy dzieła tonacja religijna sprawia, że utwór jest także interesującą realizacją postulatów teoretycznych zawartych w dziele Macieja Kazimierza Sarbiewskiego¹³, domagającego się od współczesnych mu autorów stworzenia „poematu chrześcijańskiego”.

¹² Zob. R. Ociecek: „Kordecki... jak drugi hetman”. W: *Barok w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej. Drogi przemian i osmozy kultur. Materiały konferencji naukowej Barok w krajach Europy Środkowej i Wschodniej* (Warszawa, 23–25 marca 1999 r.). Red. J. Pełc, K. Mrowcewicz, M. Prejs. Warszawa 2000, s. 355–361.

¹³ M.K. Sarbiewski: *O poezji doskonałej czyli Wergiliusz i Homer. (De perfecta poesi, sive Vergilius et Homerus)*. Przeł. M. Plezia. Oprac. S. Skimina. Wrocław 1954, rozdz. IV.

Weronika Pawłowicz

Biblioteka Śląska w Katowicach

Silesiana wśród odnalezionych książek ze zbioru ks. Emila Szramka

„Kochanemu ks. Prałatowi posyłam list [...] Jaronia, ponieważ zbieracie pamiątki sławnych ludzi”¹. To nota naniesiona ręką ks. Władysława Roboty na liście Jana Nikodema Jaronia z 24 lipca 1915 roku. Kapłanem gromadzącym materiały związane ze znanymi Ślązakami był jeden z najbardziej zasłużonych księży śląskich, błogosławiony ks. Emil Szramek². W jego mieszkaniu, jak wspominał Adam Bunsch, zwracała uwagę wspiana kolekcja sztuki i imponująca biblioteka. Liczyła ona około dziesięciu tysięcy pozycji. Katowicki proboszcz zbierał nie tylko książki, ale i rękopisy, czasopisma, broszury, pieśni ludowe, przysłowia i wszelkie inne materiały dokumentujące historię i kulturę Śląska.

Ks. Szramek z rodzinnego domu wyniósł znajomość języka polskiego i głębokie przywiązanie do polskości, umocnione przez tworkowskich kapłanów: ks. Augustyna Weltzla oraz jego następcę, ks. Józefa Gregora. Ks. Jan Kudera zapisał: „Nie dziwota, że dwóch synów Tworkowa, ks. Szramek i ks. Drobny, przykładem swoich sławnych proboszczów zostali wykierowani na tę samą drogę. [...] przykład ks. Gregora działał mocno

¹ Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach (dalej skrót: AAKat). Zbiory Specjalne. Spuścizna ks. Emila Szramka. Sygn. ZS 812: *Z warsztatu naukowego ks. E. Szramka*. List Jana Jaronia z 24 lipca 1915 r. z dopiskiem ks. W. Roboty.

² Poświęcono mu wiele publikacji, m.in. H. Bednorz, J. Bańka: *Życie i działalność ks. Emila Szramka (1887–1942)*. Katowice 1966; J. Wycisło: *Szramek Emil*. W: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*. Red. M. Pater. Katowice 1996, s. 419–420; *U progu beatyfikacji ks. dr. Emila Szramka. Materiały sesji naukowej*. Katowice 1999; J. Wycisło: *Błogosławiony ks. Emil Szramek. Życie, działalność, rozwój kultu*. Katowice 2002.

i ks. Szramek później aż do śmierci uwielbiał ks. Gregora, a po śmierci napisał mu do Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk bardzo piękny życiorys. A z drugiej strony ks. Gregor był dumny z wychowanka swojego, gdy tenże po szczeble hierarchii kościelnej szedł do góry”³.

Emil Szramek studiował teologię na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie słuchał wykładów znamienitych profesorów. Uczestniczył również w dodatkowych wykładach, m.in. z historii Śląska. We Wrocławiu także zetknął się z polskimi organizacjami studenckimi. W 1911 roku przyjął święcenia kapłańskie. Pracował najpierw jako wikary w Miechowicach, gdzie proboszczem był ks. Jan Kuboth, a następnie w Tychach, u boku ks. Jana Kapicy. W czasie wolnym od zajęć duszpasterskich zagłębiał się w studiach nad językiem polskim i w pracy naukowej. W grudniu 1914 roku ks. Emil Szramek na podstawie dysertacji *Das Kollegiatstift zum hl. Kreuz in Oppeln. Ein Beitrag zur Breslauer Diözesangeschichte*⁴, przygotowanej pod kierunkiem ks. prof. Josepha Jungnitz⁵, uzyskał stopień doktora teologii. We wrześniu 1916 roku ks. Szramek został przeniesiony do Zaborza w dekanacie zabrskim, a w maju 1917 roku — do Mikołowa.

Ks. Szramek należał do grona kapłanów, którzy w 1917 roku wydali broszurę *Ze Śląska Polskiego*. Księża ci stali się założycielami Towarzystwa im. św. Jacka; pierwszym prezesem Towarzystwa wybrano ks. Aleksandra Skowrońskiego. Ks. Szramek został redaktorem pisma wydawanego przez Towarzystwo „Głosy znad Odry”, a od 1919 roku pełnił funkcję sekretarza generalnego Towarzystwa.

W styczniu 1923 roku ks. Emil Szramek został przez Administratora Apostolskiego Śląska Polskiego, ks. Augusta Hlonda, powołany na stanowisko kanclerza Administracji. Wcześniej zorganizował archiwum diecezjalne, do którego we wrześniu 1923 roku przejął z Wrocławia akta archiwalne dotyczące nowej diecezji⁶. W 1926 roku otrzymał dekret nominacyjny na proboszcza katowickiej parafii mariackiej. W tym też roku został członkiem kapituły katedralnej. Od 1927 roku był odpowiedzialny za budowę katedry w Katowicach.

³ J. Kudera: *Materiały biograficzne do drugiego wydania „Obrazów Ślązaków wspomnienia godnych”*. Rękopis. Biblioteka Śląska (dalej skrót: BŚl), sygn. R 102 II, zeszyt 66/1, k. 4r.

⁴ Pierwsze trzy rozdziały opublikował we Wrocławiu w 1915 roku, całość — w zeszytach czasopisma „Oberschlesische Heimat”, a następnie w formie książki w 1916 roku.

⁵ Joseph Jungnitz (1844—1918). Święcenia kapłańskie otrzymał w 1867 r. Od 1895 r. był dyrektorem archiwum diecezjalnego. Opublikował prace źródłowe dotyczące historii Kościoła na Śląsku.

⁶ Zob. F. Maroń: *Archiwum Diecezjalne w Katowicach — jego początki, dzieje i stan obecny*. „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”. T. 7. Katowice 1974, s. 9.

Liczne obowiązki duszpasterskie oraz związane z pracą w kancelarii kurii ks. Emil Szramek łączył z działalnością naukową, gromadzeniem dzieł sztuki, książek, rękopisów, zainteresowaniem folklorem. Współpracował z wieloma badaczami i działaczami, wśród osób, z którymi korespondował, znaleźli się m.in. Konstanty Prus, Łukasz Wallis, Ludwik Łakomy, księży Jan Kudera, Władysław Robota, Jan Chrząszcz. Wielokrotnie na łamach pism polskich i niemieckich wypowiadał się na temat przeszłości Śląska, jego polskości, związków z Macierzą. Występował w obronie prawa mieszkańców tej ziemi do języka polskiego w kościele i życiu codziennym. Od 1927 roku był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, współredagował również „Roczniki T.P.N. na Śląsku”, w których zamieszczał liczne artykuły, biogramy oraz recenzje.

Ks. Szramek interesował się kulturą ludu śląskiego. Zbierał opowieści, legendy, przysłowia, pieśni. Posiadał bogaty zbiór zapisków etnograficznych, historycznych, a także gwarowych. W swojej bibliotece zgromadził liczne rękopisy i książki dotyczące Śląska, ale również, jak wspomniano, pamiątki po zasłużonych Ślązakach. Utrzymywał kontakty z antykwariuszami w kraju i za granicą, a ze swoich podróży przywoził do domu duże paczki książek. W 1928 roku uczestniczył w III Zjeździe Bibliofilów Polskich oraz I Zjeździe Bibliotekarzy Polskich, gdzie także wzbogacił swoją kolekcję, ponieważ efekt działań „sekcji, której zadaniem było wytrząść jak z rogu obfitości istny deszcz darów bibliofilskich dla nigdy niesytych uczestników Zjazdu [...], był dosłownie... ledwo uchwytny [...] własnymi siłami [...]”⁷.

Katowicki proboszcz cieszył się szacunkiem i poważaniem współczesnych. Wiele pozycji otrzymał w darze od różnych osób. Świadczą o tym liczne umieszczane na książkach dedykacje, m.in. Witolda Friemanna i Wacława Olszewicza⁸, oraz informacje zawarte w bogatej korespondencji z różnych regionów Śląska. Tam również można odnaleźć liczne świadectwa tego, iż swój księgozbiór ks. Emil Szramek udostępniał badaczom, sam korzystał z dzieł pożyczonych od innych osób. Wielokrotnie także obdarowywał książkami swoich znajomych. Przekazywał również książki do instytucji — między innymi do biblioteki

⁷ Pamiętnik Trzeciego Zjazdu Bibliofilów Polskich we Lwowie w Zielone Świątki 26/V—29/V 1928 roku. Lwów 1929, s. 13.

⁸ W. Friemann: *Ballada śląska* [...]. [Katowice, ok. 1930]. Ded.: „Najprzewielebniejszemu Ks. Dr. Emilowi Szramkowi wraz z wyrazami najgłębszego poważania. Witold Friemann. Katowice, 12 I 1932 r”. BŚI, sygn. 395880 III; W. Olszewicz: *Jak pracować naukowo na Śląsku nad zagadnieniami gospodarczymi i społecznymi*. Katowice 1935. Ded.: „Przewielebnemu ks. Prezesowi Dr. E. Szramkowi z najlepszymi życzeniami na r. 1936. W. Olszewicz”. Biblioteka Kurii Diecezjalnej w Katowicach (dalej: BKDK), sygn. 376 I.

kurii diecezjalnej⁹, do biblioteki seminaryjnej¹⁰, a także do Biblioteki Sejmu Śląskiego¹¹.

W spisanim 26 sierpnia 1939 roku testamentem ks. Szramek zarządził, aby zbiory jego zostały przekazane do biblioteki diecezjalnej. Jeśli by jednak ta w rok po jego śmierci jeszcze nie funkcjonowała, to kolekcja jego miała stać się własnością Publicznej Biblioteki im. Józefa Piłsudskiego w Katowicach¹².

Po wybuchu wojny ks. Emil Szramek starał się zabezpieczyć swój cenny zbiór. Część księzek, podobnie jak cenne przedmioty liturgiczne, kazał zamurować, niektóre rozdał na przechowanie znajomym, m.in. ks. Herbertowi Bednorzowi, ks. Józefowi Bańce, klerykowi Engelbertowi Frani¹³. Dnia 8 kwietnia 1940 roku ks. Szramek został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Gusen, a następnie do Dachau. Po pewnym czasie przewieziono go do Mauthausen, a potem znów do Dachau. Tu zmarł śmiercią męczeńską 13 stycznia 1942 roku.

Już w dniu aresztowania ks. Szramka biblioteka została przejrzana, część księzek zabrano. Księgozbiór następnie zaplombowano z zamiarem późniejszego przejrzania w poszukiwaniu księzek o treści politycznej. W maju 1940 roku pracownicy tajnej policji rozpoczęli przeglądanie księzek. Zdecydowali, że zabierają wszystko. Po proteście wikarego, ks. Wilhelma Pnioka, zalecono zarekwirowanie jedynie księzek politycznych. Przerwano prace rewizorów, pokoje zamknięto ponownie. Jak jednak ks. Pniok zaznaczył w piśmie do kurii biskupiej — zabrano już najcenniejsze książki i niektóre akta. Gospodyni ks. Szramka zeznała później, że gestapo zabrało 2 samochody ciężarowe księzek¹⁴.

Skonfiskowane książki z kolekcji ks. Szramka zostały rozdzielone pomiędzy bibliotekę Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Schlesische Landesbibliothek w Katowicach¹⁵. Po wojnie księgozbiory ponemieckie i wszelkie

⁹ Zob. AAKat. Akta Rzeczowe. Varia C: Biblioteka. T. 2. Pismo ks. dr. Szramka do Kapituły Katedralnej w Katowicach. Katowice, 3 sierpnia 1936 r.

¹⁰ Między innymi przekazał jeden z tomów „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”. Zob. *Inwentarz Biblioteki Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie*. Biblioteka Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego.

¹¹ AAKat. Zbiory Specjalne. Spuścizna ks. Emila Szramka. Sygn. ZS 812: *Z warsztatu naukowego ks. E. Szramka*. Podziękowanie z Biblioteki Sejmu Śląskiego.

¹² AAKat. Akta personalne ks. Emila Szramka. T. 2.

¹³ Ibidem: zeznanie Edwarda Woźnego spisane przez ks. Skupina 30 października 1945 r.; pismo ks. H. Bednorza. Brzeziny Śląskie, 16 października 1945 r.; pismo Waltera Frani, brata Engelberta, zawierające spis 55 pozycji należących niegdyś do ks. Szramka.

¹⁴ Ibidem: pismo ks. W. Pnioka do Urzędu Biskupiego w Katowicach, 23 maja 1940 r.; zeznanie Albiny Skrzypietz, 2 października 1945 r. Spisał ks. K. Skupin.

¹⁵ Ibidem, k. 152: pismo niemieckie ok. 1940/1941.

inne pozostałe bez właścicieli były zabezpieczane w terenie przez pracowników Biblioteki Śląskiej, potem Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych podległej Bibliotece Narodowej. Książki zwożono do Bytomia. Wśród księgozbiorów zabezpieczonych znalazły się też zbiory Schlesische Landesbibliothek, wraz z zagarniętymi przez Niemców książkami obywateli polskich. Tu znalazła się także część kolekcji ks. Szramka. Kuria diecezjalna, jako spadkobierca ks. Szramka, zwróciła się 12 marca 1947 roku do delegata Ministerstwa Oświaty do zabezpieczania księgozbiorów przy Śląskiej Bibliotece Publicznej z prośbą o zwrot książek pozostałych po ks. Szramku. W odpowiedzi już 20 marca do kurii przekazano 89 pozycji książek i czasopism oraz listy, fotografie, dokumenty. Kolejnych 21 tomów przekazano 24 października 1947 roku¹⁶.

Obecnie fragmenty kolekcji ks. Emila Szramka znajdują się w księgozbiorach Biblioteki Kurii Diecezjalnej w Katowicach oraz Biblioteki Śląskiej, a także w spuściźnie ks. Szramka w Archiwum Archidiecezjalnym (tu przede wszystkim nieliczne ze zgromadzonych przez niego rękopisów, starych druków i broszur). Z dziesięciotysięcznego niegdyś zbioru ocalało 10 dzieł starodrukowych, 293 prace opublikowane w XIX i XX wieku, 5 druków ulotnych, 2 rękopisy i 3 numery czasopism — łącznie 313 pozycji w 327 woluminach.

Jedynie ten odnaleziony niewielki fragment kolekcji może świadczyć o zainteresowaniach ks. Emila Szramka i problematyce gromadzonych przez niego dzieł. Fragment ten ukazuje jednak, jak owe dzieła były różnorodne. Obok licznych prac teologicznych, w księgozbiornie znajdowały się bowiem pozycje dotyczące filozofii¹⁷, sztuki¹⁸, pedagogiki¹⁹, historii²⁰, literatury pięknej²¹. Ks. Szramek zgromadził również liczne publika-

¹⁶ Ibidem, k. 199–200, 222. Wykazy zbiorów przekazanych przez F. Szymiczka.

¹⁷ E.L. Fischer: *Friedrich Nietzsche. Der „Antichrist“ in der neuesten Philosophie. Eine Ergänzung zu meinem Werk: „Der Triumph der christlichen Philosophie“*. Regensburg 1901. BŚl, Bz 5727; R. Kralik: *Sokrates. Nach den überlieferungen seiner Schule*. Wien 1899. BŚl, Bz 5587.

¹⁸ A. Lamartine: *Raphäel*. Paris 1857. BŚl, Bz 5570; *O polskiej sztuce religijnej* [...]. Katowice 1932. BKDK, sygn. 9847 III.

¹⁹ Między innymi G. von Detten: *Ueber die Stift- und Klosterschulen Sachsens in Mittelalter*. Frankfurt 1895. BŚl, Bz 32150; J. Hess: *Der Kampf um die Schule in Preussen 1872–1907*. Köln 1912. BKDK, sygn. 8578 II.

²⁰ Między innymi W. Menzel: *Geschichte Europas vom Beginne der französischen Revolution bis zum Wiener Congress (1789–1815)*. Stuttgart 1866. BŚl, Bz 6768–6769.

²¹ Np. Homer: *Carmina* [...]. Lipsiae 1872. BŚl, Bz 5856, 6300; Ovidius: *Tristum libri V* [...]. Leipzig 1880. BŚl, Bz 6322; Aristoteles: *De arte poetica* [...]. Leipzig 1904. BŚl, Bz 6461; Byron: *Tales and poems*. London 1857. BŚl, Bz 5583; Fénelon: *Aventures de Télémaque* [...]. Paris 1866. BŚl, Bz 5363.

cje dotyczące Polski — jej przeszłości²², kultury, języka, literatury²³ oraz dziejów Kościoła polskiego²⁴.

Jednak spośród ksiązek należących niegdyś do ks. Szramka najważniejsze są silesiana, a więc prace dotyczące Śląska i wydrukowane na tym terenie. Do tej grupy publikacji zaliczyć można 1 rękopis, 2 stare druki, 4 druki ulotne oraz ponad 120 pozycji wydanych w XIX i XX wieku. Zgromadzone dzieła powstały zarówno w języku polskim, jak i niemieckim.

Wśród licznych materiałów rękopiśmiennych (m.in. własnych szkiców i notatek ks. Szramka) na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza jeden manuskrypt, będący niezwykle ciekawym świadectwem kultury czytelniczej na Śląsku. Powstał on w dekanacie chełmskim prawdopodobnie na początku XIX wieku. Zawiera zasady korzystania z czasopism w towarzystwie czytelnicznym założonym wśród księży dekanatu²⁵.

Stare druki to 2 publikacje prawnicze wydane we Wrocławiu: zarządzenie króla pruskiego Fryderyka Wielkiego z 1778 roku oraz *Patent* z 1793 roku²⁶. Natomiast druki ulotne zgromadzone przez ks. Szramka to 2 zestawienia rozkładu lekcji w gimnazjach we Wrocławiu oraz w Głubczycach²⁷;

²² Między innymi O. Balzer: *Genealogia Piastów*. Kraków 1895. BKDK, sygn. 9851 III; A. Mosbach: *Przyczynki do dziejów polskich z Archiwum Miasta Wrocławia*. Poznań 1860. BKDK, sygn. 3692 II; J. Szymański: *Polska myśl polityczna w zaborze pruskim od rozbiorów do roku 1863. Próba syntezy historycznej*. Poznań—Warszawa 1919. BKDK, sygn. 8936 II.

²³ Między innymi *Kultura staropolska*. Kraków 1932. BKDK, sygn. 4322 II; W. Nehring: *Iter Florianense. O Psalterzu Floryańskim łacińsko-polsko-niemieckim w szczególności o polskim jego dziale*. Poznań 1871. BKDK, sygn. 4543 II; *Nowy Charakter polski z drukarni Łazarzowej y Ortophgia polska Iana Kochanowskiego [...] Lukasz Gornickiel[og] [...] Iana Januszowskiego [...]*. Posnaniae [1882]. Biblioteka Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego (dalej skrót: BWSSD), obecnie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego, brak sygn.; A. Brückner: *Dzieje języka polskiego*. Lwów [1913]. BKDK, sygn. 5955 II; G. Gizewiusz: *Śpiewnik szkolny i domowy dla wesolej a niewinnej młodzieży naszej*. Z. 1. W Lipsku 1846. BWSSD [brak sygn.]; J. Tretiak: *Najświętsza Panna w poezji polskiej*. Kraków 1904. BKDK, sygn. 7259 II.

²⁴ *Premislia sacra sive serie et gesta Episcoporum r. l. Premisliensium*. [...] congegit F. Pawłowski. Cracoviae 1869. BKDK, sygn. 4257 II; S. Okoniewski: *Pismo święte w dziełach X. Piotra Skargi*. Poznań 1912. BKDK, sygn. 9977 III.

²⁵ „Da ich schon so ofte mündlich und schriftlich die herrn Mitglieder der Lese Journalle [...]”. AAKat, sygn. ZS 816/11.

²⁶ Friedrich II, König von Preussen: *Declaration dass keine schlesische Güther und Revenus an ausländische Pächter verpachtet noch auf selbigen ausländische Leute zu Beamten und Administratoren angestellt werden sollen. De dato Potsdam, an 8ten Februar 1778*. Breslau: gedruckt mit Grassischen Schriften, [po 8 lutego 1778 r.]. AAKat, sygn. ZS 816/1; *Patent wegen der in Schlesien ausgebrochen Anruchen. d.d. Bodenheim den 20 May 1793*. Breslau: gedruckt mit Grassischen Schriften, [po 20 maja 1793 r.]. AAKat, sygn. ZS 816/2.

²⁷ *Wöchentliches Lektions-Verzeichniss für das Königliche katholische Gymnasium zu Leobschütz. Vom 12. October 1807 bis zum 20. August 1808*. AAKat, sygn. ZS 816/12; *Wöchentliches*

to także 2 niewielkie druki religijne z XIX wieku: modlitwy do św. Józefa oraz pieśń o Matce Boskiej Częstochowskiej²⁸.

Ks. Szramek, zainteresowany głęboko dziejami Kościoła na Śląsku, zgromadził wydawnictwa źródłowe i prace historyczne dotyczące tego zagadnienia. Są to głównie protokoły wizytacyjne diecezji wrocławskiej wydane przez Josepha Jungnitza²⁹, dzieła Gustawa Adolfa Stenzla, Augustina Theinera³⁰. To również liczne wydawnictwa jubileuszowe i opracowania dotyczące śląskich kościołów i parafii, m.in. Bogucic, Piekar, Pszowa, Żor³¹, klasztoru bonifratrów w Pilchowicach³², kościoła Trójcy św. w Bytomiu³³, parafii mariackiej w Katowicach³⁴, a także katowickiej parafii ewangelickiej³⁵.

Wśród książek ks. Szramka znalazły się też popularne druki religijne funkcjonujące na Śląsku, m.in. *Książeczka do bierzmowania Henryka Obiegły, Różaniec żywy czyli Nowy sposób wspólnego odmawiania Różańca Świętego* czy wydana „staraniem kilku księży górnośląskich i nakładcy” (Karola Miarki) publikacja upamiętniająca dzień jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa papieża Piusa IX³⁶.

Stunden-Verzeichniss für das Königl. Kathol. Gymnasium zu Breslau für das Schuljahr 1813/1814. AAKat, sygn. ZS 816/13.

²⁸ *Godzina modlitwy w bractwie Józefa św. w Górnym Szląsku w Jemielnicy od Ojca św. Clemensa X. dnia 6. Grudnia roku 1675 potwierdzonego, dla dostąpienia szczęśliwej śmierci.* Lubliniec [XIX/XX w.]. AAKat, sygn. ZS 816/9; *Pieśń w podróży o Najświętszej Pannie Częstochowskiej z Śląskiej na Polską przełożona.* [s. l., XIX w.]. AAKat, sygn. ZS 816/10.

²⁹ J. Jungnitz: *Visitations Berichte der Diözese Breslau [...].* Breslau 1904. BKDK, sygn. 9337 III.

³⁰ G.A. Stenzel: *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter.* Breslau 1845. BWSSD, [brak sygn.]; A. Theiner: *Zustände der katholischen Kirche in Schlesien von 1740—1758 [...].* Regensburg 1852. BKDK, sygn. 3028 I.

³¹ *Matka Boska łaskami stynąca w Bogucicach i krótka historyja tejże parafii.* Bogucice [ok. 1893]. BŚI, 135004 I; H. Schindler: *Quellen und Forschungen zur Geschichte von Deutsch Piekar.* Deutsch Piekar 1912. BKDK, sygn. 3157 II; P. Skwara, A. Wollczyk: *Chronik des Pfarr- und Wallfahrtortes Pschow im Kreise Rybnik in preussisch Oberschlesien [...].* Rybnik 1861. BKDK, sygn. 12755 I; A. Nowack: *Die Stadtpfarrkirche zum heiligen Philippus und Jacobus in Sohrau O/S. Neustadt 1900.* BKDK, sygn. 248 I.

³² J. Chrzęszcz: *Festschrift zum hundertjährigen Jubiläum des klosters der Barmherzigen Brüder zu Pilchowitz 1814 bis 1914.* Breslau 1914. BKDK, sygn. 3672 II.

³³ *Festschrift zum 25 jährigen Jubiläum der St. Trinitatis-Kirche zu Beuthen O.-S.* Hrsg. V. Durynek. Beuthen 1911. BKDK, sygn. 3121 II.

³⁴ V. Schmidt: *Fest-Schrift zur 50-jährigen Jubelfeier der katholischen St. Maria-Pfarrgemeinde in Kattowitz O.-S. Königshütte 1910.* BKDK, sygn. 3119 II.

³⁵ H. Doss: *Aus der Geschichte der evangelischen Gemeinde Kattowitz. Festgabe zur 50-jährigen Jubelfeier der Kirche.* Kattowitz 1908. BKDK, sygn. 3120 II.

³⁶ H. Obiegło: *Książeczka do bierzmowania.* Wyd. 2. Kluczbork 1863. BKDK, sygn. 84 I; *Różaniec żywy czyli Nowy sposób wspólnego odmawiania Różańca Świętego.* Gliwice 1865. BKDK,

W kolekcji śląskiego duszpasterza znalazły się również dzieła poświęcone geografii tego regionu³⁷, nazwom miejscowym³⁸ oraz historii, m.in. herbarz Hugona Saurmy³⁹, opracowania Franciszka Popiołka czy Feliksa Konecznego⁴⁰. Ks. Szramek gromadził też publikacje przybliżające dzieje poszczególnych miejscowości, wśród nich np. Franciszka Goduli *Historię Raciborza*⁴¹. Posiadał publikacje dotyczące Uniwersytetu Wrocławskiego, m.in. prezentujące dorobek naukowy jego pracowników⁴² czy dzieje alumnatu⁴³. W jego kolekcji znalazł się również *Pamiętnik Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego* oraz publikacje dokumentujące działalność różnych stowarzyszeń śląskich: Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra, Towarzystwa św. Jacka, fundacji Południka⁴⁴. Wiele prac ze zbioru proboszcza katowickiego dotyczy problematyki plebiscytu i powstań Śląskich⁴⁵. W kręgu zainteresowań ks. Szramka znalazły się również prace poświęcone szkolnictwu⁴⁶ oraz problemom gospodarki i przemysłu na Śląsku⁴⁷.

sygn. 86 I; Pius IX. *Pamiętka 10. Kwietnia 1869, jako dnia jubileuszu 50. letniego kapłaństwa Ojca Świętego* [...]. Królewska Huta 1869. BKDK, sygn. 83 I.

³⁷ J.G. Knie, J.M.L. Melcher: *Geographische Beschreibung von Schlesien preussischen Antheils, der Graffschaft Glatz und der preussischen Markgrafschaft Ober-Lausitz*. Breslau 1825. BKDK, sygn. 43 I.

³⁸ H. Adamy: *Die schlesische Ortsnamen, ihre Entstehung und Bedeutung. Ein Bild aus der Vorzeit*. Breslau 1888. BKDK, sygn. 3404 II.

³⁹ *Wappenbuch der Schlesischen Städte und Städtel*. Hrsg. H. Saurma. Bonn 1846. BWSSD [brak sygn.].

⁴⁰ F. Popiołek: *Dzieje Śląska Austriackiego z ilustracyami*. Cieszyn 1913. BKDK, sygn. 3183 II; F. Koneczny: *Dzieje Śląska ozdobione licznymi obrazkami*. Bytom 1931. BKDK, sygn. 3084 II.

⁴¹ F. Godula: *Historia Raciborza i okolicy*. Racibórz [ok. 1910]. BKDK, sygn. 13970 I.

⁴² F. Haase: *Leben und Schriften der kath. Theol. Dozenten an der Universität Breslau* [...]. Breslau 1913. BKDK, sygn. 3137 II.

⁴³ H. Hoffmann: *Die Geschichte des Breslauer Alumnats. Ein Beitrag zur Geschichte der Priesterbildung in Schlesien*. Breslau 1935. BKDK, sygn. 3601 II.

⁴⁴ *Pamiętnik Tow. Literacko-Słowiańskiego przy Uniwersytecie Wrocławskim wydany w roku 50tego jubileuszu*. Wrocław 1886. BŚI, 2700 II; *Regulamin dla Kółek Miejskowych Towarzystwa św. Jacka*. [S.l., ok. 1917 r.]. AAKat, sygn. ZS 813/20; *Na pamiętkę dwudziesto-pięcioletniego jubileuszu Dziedzictwa błogosławionego Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku*. [Oprac. I. Świeży]. Cieszyn [ok. 1898]. BŚI, Bz 8298; R. Mützbeg: *Geschichtlicher Abriss über die Polednik'sche Stiftung in Lissek (Kreis Rybnik)* [...]. Ratibor 1898. BKDK, sygn. 12777 I.

⁴⁵ Między innymi J.A. Gawrych: *Nie byłoby plebiscytu (przyczynek do historii)*. Katowice 1936. BKDK, sygn. 3434 II; J. Grzegorzek: *Pierwsze powstanie Śląskie w 1919 roku*. Katowice 1935. BŚI, 2955 II.

⁴⁶ Między innymi J. Syska: *O rozszerzenie państwowej ustawy o ustroju szkolnictwa na województwo Śląskie*. Katowice 1932. AAKat, sygn. ZS 813/7; *Coś innego ustrój szkolnictwa, a coś innego niekatolicki duch w szkole! Odpowiedź publiczna na broszurkę p. posła Józefa Syski „O rozszerzenie państwowej ustawy o ustroju szkolnictwa na województwo Śląskie”*. Katowice [ok. 1932]. AAKat, sygn. ZS 813/6.

⁴⁷ T. Klenczar: *Dotacja kościelna Chorzów-Dąb i rozwój jej górniczych stosunków. Fragment z historii górnictwa śląskiego z okazji 25-lecia istnienia kopalni Eminencja w Katowicach*. Katowice

Ks. Szramek kolekcjonował materiały poświęcone wszelkim przejawom życia kulturalnego na Śląsku: pieśniom (posiadał śpiewniki polskie i niemieckie⁴⁸), drukarstwu, literaturze⁴⁹. Zebrał dzieła autorów działających na Śląsku: Ludwika Łakomego, Jana Nikodema Jaronia, Konstantego Prusa⁵⁰, a także publikacje księży Augustina Weltzla i Józefa Gregora⁵¹, Emanuela Grima, Jana Kudery, Rudolfa Lubeckiego⁵² i innych. Zgromadził też publikacje wydane przez Instytut Śląski w serii Biblioteka Pisarzy Śląskich, m.in. dzieło Walentego Roździeńskiego, anonimowy dialog *Polak w Śląsko*, utwory Norberta Bonczyka i Karola Miarki⁵³.

Należy dodać, iż ks. Szramek na kartach książek pozostawiał swoje notatki, czasem także wkładał między stronicę wycinki z prasy. Są to uwagi, noty bibliograficzne, odnośniki do innych dzieł. Wielokrotnie także uzupełniał

1930. BKDK, sygn. 3442 II; A. Kulik: *Droga do zupełnego uruchomienia i utrzymania stałego ruchu w górnośląskich hutach żelaza. Cz. I: Położenie górnośląskiego hutnictwa żelaznego przed wojną 1914–1918*. Katowice 1937. AAKat, sygn. ZS 813/12.

⁴⁸ Między innymi J. Roger: *Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku* [...]. Wrocław 1880. BKDK, sygn. 3560 II; *Śpiewaj ludu górnośląski* [...]. Tychy [1912]. BKDK, sygn. 299 I; *Glückauf mein Oberschlesien! Liederbuch für die Oberschlesische Jugend*. [s.l.] 1932. BKDK, sygn. 331 I.

⁴⁹ K. Prus: *O pierwszych polskich drukarzach i wydawcach na Śląsku Górnem to i owo*. Mikołów 1920. BKDK, sygn. 27 I; K. Ligoń: *Poeci Górnego Śląska. Krótki zarys historii literatury ludowej na Górnym Śląsku. Odczyt wygłoszony w Towarzystwie Miłośników Literatury w Warszawie, Akademii Umiejętności w Krakowie i Collegium Minus w Poznaniu*. Z przedmową J. Kasprówicza. Lwów–Warszawa 1920. BKDK, sygn. 26 I.

⁵⁰ Między innymi L. Łakomy: *Na dziewiętej pochylni* [...]. Dąbrowa Górnicza 1932. BKDK, sygn. 3832 II; J.N. Jaroń: *Wojsko św. Jadwigi* [...]. Katowice 1931. BKDK, sygn. 1931; Idem: *Wywłaszczenie* [...]. Lwów 1912. BKDK, sygn. 240 I; Jacenty Pyrlik [K. Prus]: *Jak Prusacy zabrali Śląsko Górne. Kilka przypomnień i uwag*. Katowice 1921. BKDK, sygn. 39 I; Jacenty Pyrlik, [K. Prus]: *War Oberschlesien Deutsch oder Polnisch?* Oppeln 1920. BKDK, sygn. 38 I.

⁵¹ A. Weltzel: *Geschichte des edlen und freiherrlichen Geschlechts von Eichendorff nach Handschriften und Urkunden bearbeitet*. Ratibor 1876. BKDK, sygn. 12776 I; J. Gregor: *Augustin Weltzel und seine Oberschlesischen Geschichtswerke*. Oppeln 1908. BKDK 3602 II; [Idem:] *O książeczkach zabobonnych i odpustach fałszowanych*. Królewska Huta 1885. BŚI, sygn. 135003 I.

⁵² Między innymi E. Grim: *Paweł Stalmach. Jego życie i działalność w świetle prawdy*. Cieszyn 1910. BKDK, sygn. 291 I; J. Kudera: *60 lat wyższego szkolnictwa w Mysłowicach. Wspomnienia*. Brzezinka 1933. AAKat, sygn. ZS 813/13; Książd [J. Kudera]: *Józef Lompa. Zastużony działacz, krzewiciel ducha polskiego na Śląsku*. Opole 1913. BKDK, sygn. 3124 II; R. Lubecki: *Krótkie wspomnienie o życiu i czynach ś.p. Karola Miarki*. [Mikołów, ok. 1890]. BŚI, sygn. 135009 I.

⁵³ *Polak w Śląsko (anonimowy dialog z początku XVII w.)*. Z unikatku Biblioteki Kórnickiej wydał R. Pollak. Katowice 1939. BKDK, sygn. 3575 II; J. Bock: *Nauka domowa i wyjątki z agendy*. Oprac. W. Ogrodziński. Katowice 1936. BKDK, sygn. 3572 II; N. Bonczyk: *Góra Chełmska*. Wyd. 2. kryt. Oprac. W. Ogrodziński. Katowice 1938. BKDK, sygn. 3570 II; N. Bonczyk: *Stary Kościół Miechowski*. Wyd. 4. kryt. Oprac. W. Ogrodziński. Katowice 1936. BKDK, sygn. 3570 II; K. Miarka: *Wybór pism*. Zebrał i oprac. A. Bar. Katowice 1939. BKDK, sygn. 3574 II; W. Roździeński: *Officina ferraria abo huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego (1612)* [...]. Wyd. R. Pollak. Katowice 1936. BKDK, sygn. 3571 II.

adresy wydawnicze, daty wydania, wyjaśniał, uściślał, dodawał lub rozwijał nazwiska autorów⁵⁴. Czasem także podawał informacje ukazujące losy dzieł⁵⁵. Doskonale orientował się w życiu kulturalnym Śląska, toteż jego notatki mogą być niezwykle ważnym i wiarygodnym dla współczesnych badaczy źródłem wiadomości o funkcjonowaniu słowa drukowanego na Śląsku.

Książki będące w posiadaniu ks. Szramka pochodziły z wielu miast Europy, Polski i Śląska. Spośród miast śląskich na pierwszym miejscu pod względem wydanych tu dzieł wymienić trzeba Katowice — tu ukazały się 32 druki. Z Wrocławia pochodzą 23 dzieła, a po 8 dzieł ukazało się w Raciborzu, Opolu, Chorzowie. Drukarnie Bytomia opuściło 7 publikacji, Cieszyna — 5, Mikołowa — 4, Piekary — 2. Pojedyncze druki wydane zostały w Gliwicach, Kluczborku, Rybniku, Bogucicach, Tychach, Brzezince, Prudniku i Tarnowskich Górach.

Prace poświęcone regionowi śląskiemu wydawane były także w Krakowie, Warszawie, we Lwowie, oraz poza granicami Śląska i Polski. Jedno z dzieł — Kazimierza Tymienieckiego o roli Śląska w dziejach Polski — opublikowane zostało we Włoszech, w Ferrarze⁵⁶. Natomiast opracowanie Emila Caspariego ma podwójne miejsce publikacji: London—Edinburgh⁵⁷. Frysztat to miejsce druku dwóch dzieł: w 1866 roku *Kolendy pastuszków* Adama Sikory oraz *Sporu czesko-polskiego na Śląsku Cieszyńskim* Piastuna — czyli Wacława Naake-Nakęskiego — w roku 1901⁵⁸. I te dzieła znalazły się w zbiorze proboszcza katowickiego.

Omówione pokrótce publikacje to niewielki fragment bogatego niegdyś zasobu dzieł poświęconych Śląskowi zgromadzonych przez wybitnego kapłana katowickiego. Jednak już ta część świadczy, jak piękny i cenny był to zbiór. Ukazuje nam człowieka niezwykle zainteresowanego dziejami Śląska i jego dorobkiem. Dla współczesnych badaczy zarówno zachowane zapiski rękopiśmienne, jak i cząstka księgozbioru ks. Emila Szramka są niezwykle cennym źródłem wiedzy o różnorodności oraz bogactwie przeszłości i kultury Śląska.

⁵⁴ Na książce *Krótkie wspomnienie o życiu i czynach ś.p. Karola Miarki* nazwę autora wydrukowano w skróceniu: „Rud. L.”. Ks. Szramek uzupełnił zapis: Rudolf Lubecki.

⁵⁵ Publikacja, której autorstwo przypisywano ks. A. Skowrońskiemu: *Wojciech Korfanaty. Więzień brzeski, Komisarz Plebiscytowy Polski, Wicepremier Rządu Rzeczypospolitej* [Katowice 1930], została, według notki Szramka, skonfiskowana. Na s. 7 Szramek zaznaczył jeden z akapitów i na marginesie dopisał: „za to skonfiskowanem”. Zob. AAKat, sygn. ZS 813/2.

⁵⁶ K. Tymieniecki: *L'importanza della Slesia nella storia della Polonia*. Con prefazione di Ferruccio de Lupio. Ferrara [1932]. AAKat, sygn. ZS 813/4.

⁵⁷ E. Caspari: *The working classes of Upper-Silesia. A historical essay*. London—Edinburgh 1921. BŚl, sygn. Bz 1293.

⁵⁸ A. Sikora: *Kolenda pastuszków*. Frysztat 1866. BŚl. 135005 I; Piastun [W. Naake-Nakęski]: *Spór czesko-polski na Śląsku Cieszyńskim*. Frysztat 1901. BKDK, sygn. 273 I.

Marek Piechota

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Ślady tradycji trzynastozgłoskowca w tomiku *Chwila* Wisławy Szymborskiej

W trakcie trzech dekad mojej praktyki dydaktycznej, uniwersyteckiej i pozauniwersyteckiej na kierunkach polonistycznych i pokrewnych (przy okazji prowadzenia zajęć ze wstępu do nauki o literaturze, z poetyki historycznej bądź opisowej, z historii literatury polskiego Oświecenia i Romantyzmu, retoryki, ostatnio wreszcie semiotyki tekstów kultury) wielokrotnie wypadało mi przekazywać młodszym pokoleniom zainteresowanych literaturą wiadomości z zakresu jednej z podstawowych dziedzin poetyki (językoznawcy wpisują ją także w obręb stylistyki), mianowicie wersologii. Szczęśliwie od razu¹ miałem do dyspozycji *Słownik terminów literackich* i mogłem objaśnić ten termin jako narzędzie pozwalające odróżniać wiersze od prozy; tenże *Słownik* podawał stosowną definicję Aleksandry Okopień-Sławińskiej:

Wersyfikacja [...] **1.** budowa wiersza; ogół zasad i właściwości systemowych i strukturalnych kształtujących mowę wierszową i odróżniających ją od prozy. Por. konstanta wersyfikacyjna, metrum, rytm, system wersyfikacyjny, tendencja wersyfikacyjna, wzorzec rytmiczny, wierszowa jednostka; **2.** to samo co wersologia².

¹ Prowadząc ćwiczenia ze wstępu do nauki o literaturze, młodszy asystent sięgał wówczas po książkę prof. Henryka Markiewicza: *Główne problemy wiedzy o literaturze* (korzystałem i do dziś korzystam z egzemplarza zakupionego podczas ostatniego roku studiów polonistycznych w Uniwersytecie Śląskim — z wydania czwartego przejrzanego i uzupełnionego. Kraków 1976). O wersologii patrz: *ibidem*, s. 17.

² *Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński. Wrocław 1976, s. 486. Por. również wyd. drugie poszerzone i poprawione. Wrocław 1988, s. 562–563.

O pożytkach z pewnego rozeznania w wersologii, płynących dla analizy i sztuki interpretacji konkretnych tekstów poetyckich, mogłem się przekonać podczas przygotowywania jednej z moich pierwszych publikacji, gdy wybór kontekstu gatunkowego wiersza o incipicie *Szli krzycząc: „Polska! Polska!”* — *wtem pewnego razu...* spośród [*Przypowieści i epigramatów*] Juliusza Słowackiego (kontekstu istotnego dla rozumienia zwłaszcza drugiej sekcysty tego wiersza) wypadło wesprzeć wnioskami o stylizacyjnej funkcji przywołania formy sylabicznej wobec przewagi w tym okresie twórczości poety wzorca sylabotonicznego ze skłonnością do tonizmu³. Trzynastozgłoskowiec *przypowieści* narzucał, zgodnie z intencją twórczą autora, skojarzenia z epiką, zwłaszcza wcześniejszą epiką romantyczną.

Praktyka pozwoliła mi z biegiem czasu dostrzec również rytm wiersza i tam, gdzie nie powinienem był się go spodziewać, w ewidentnej prozie, chociaż wolno tu domniemywać, iż pojawił się on w tym konkretnym wypadku bez intencji stylizacyjnych, przeciwnie — raczej nawet wbrew intencjom zmęczonego trudem twórczym poety. Mam tu na myśli ów fragment z listu Adama Mickiewicza do Antoniego Edwarda Odyńca, w którym wycieńczony intensywną pracą przepisywacza autor *Pana Tadeusza* — przepisywanie, jak sam deklarował, męczyło go o wiele bardziej niż sam proces twórczy — donosił wreszcie przyjacielowi o szczęśliwym zakończeniu ostatniej księgi arcyepoematu (Paryż, [14 lutego 1834]):

Może bym i *Tadeusza* zaniedbał, ale już był bliski końca, więc skończyłem wczora właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele mierności, wiele też dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam⁴.

Dostrzegamy w tym fragmencie listu oznaki pewnego zniechęcenia, zwątpienia w wartość swej pracy. Zauważmy jednak, że nawet w urywku prozaicznego i prozatorskiego zarazem listu, po takim wytężeniu sił twórczych, słowa, zdania podlegają nadal poetyckiej rytmizacji, układają się w wiersz mniej rozległy niż trzynastozgłoskowiec tekstu głównego *Pana Tadeusza* i jedenastozgłoskowiec Epilogu, którego Mickiewicz w lutym nie miał jeszcze w zmyśle. Można przecież przeczytać (czy usłyszeć „wewnętrznie”, obyczaj głośnego czytania w dobie rozwoju środków elektronicznych coraz bardziej zanika) ów fragment i tak:

³ M. Piechota: *Słowackiego przypowieść o dawnym Polaku*. W: *Studia o twórczości Słowackiego*. Red. I. Opacki. Katowice 1982, s. 66.

⁴ A. Mickiewicz: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. W: A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 15. Wydanie Rocznicowe. Warszawa 2003, s. 261.

więc skończyłem wczora właśnie.
Pieśni ogromnych dwanaście!⁵

Nie jest to oczywiście rym dokładny (zwany również pełnym albo też ścisłym); jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie historyczne czynniki kształtujące postać rymu w polskiej wersyfikacji, czyli związki z akcentem, obszar współdźwięczności, stopień dokładności i stosunek rymu do granic wyrazowych, to wypadnie nam skonstatować, iż mamy tu raczej do czynienia z rymem niedokładnym (inaczej zwanym rymem przybliżonym), a skoro jest on oparty na identyczności samogłosek (przy współbrzmieniach bogatych, jednak nie wszystkich spółgłosek i bez zachowania odpowiedniej kolejności), wolno nam go określić jako asonans. Choć to produkt w drugim gatunku, to jednak asonans też jest rymem.

W stronę romantyzmu

Klasycznie wykształceni poeci, krytycy i czytelnicy doby romantyzmu posługiwali się określeniem „wiersz” w tych samych dwóch zakresach, które obowiązywały w obrębie Oświecenia⁶. Po pierwsze więc, pisano i mówiono o wierszach — utworach poetyckich, po drugie — o formie wierszowej (wiersz utożsamiano z wersem, miarą wierszową). Jednak tradycyjne przeciwstawienie „poezji” i „prozy”, oparte na antynomiczności pojęć: mowy wiązanej (wiersza) i niewiązanej, w nowej epoce estetycznej utraciło sens. Wiersz w obrębie nowego prądu organizował wypowiedzi liryczne, epickie i dramatyczne — każdy z tych rodzajów w romantyzmie stawał się poetyczny, ponieważ w utworach romantyków nie przestrzegano klasycystycznych zasad oddzielania gatunków i rodzajów literackich, miały one prawo, a nawet obowiązek wzajemnie się przenikać. Ponadto poezja taka była rezultatem procesu twórczego

⁵ Zasygnalizowałem już tę kwestię w mym szkicu *Od sielanki do narodowego eposu* (A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz. We fragmentach z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli*. Wybór, wstęp i komentarze M. Piechota. Wyd. 2. przejrzone. Katowice 1999, s. 6–7); przywołałem ją również w przypisach swej pracy na tytuł profesorski (M. Piechota: *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Katowice 2000, s. 32–33).

⁶ Szerzej o tych kwestiach piszę w haśle *Wiersz romantyczny* w *Słowniku literatury polskiej*. Red. M. Piechota, M. Pytasz, P. Wilczek. Katowice 2006, s. 428–430.

o ambicjach artystycznych, jej źródło stanowiło natchnienie. Prozie pozostawiono cele użytkowe, przyziemne.

Romantyzm wyeksponował przekonanie o wzmożonym oddziaływaniu na czytelnika poezji wierszowanej, podtrzymywał również potoczne mniemanie, iż pisanie wierszem jest trudniejsze niż formułowanie myśli prozą. Ze względu na szczupłość miejsca pominiemy tu polemiki dziewiętnastowiecznych teoretyków poezji dotyczące wersyfikacji, kodyfikujących zasady sylabizmu regularnego i polski wiersz sylabotoniczny (tj. uwzględniający stopy i metra antyczne zastępowane w mowie naszej przez sylaby akcentowane i nieakcentowane). Zwrócimy jedynie uwagę na praktykę, w której obserwujemy bodaj niepowtarzalną w historii literatury polskiej (zarówno wcześniej, jak i później) różnorodność form.

W romantyzmie przedlistopadowym dominują dwa nowe gatunki: ballada i powieść poetycka. Ballady pisane były najczęściej w formie stroficznej, jako zwrotek preferowano czterowiersz, w którym przeplatały się wersy dziesięciozgłoskowe (5+5) i ośmierzgłoskowe (bezsredniówkowe). Była to tzw. strofa stanisławowska, odziedziczona po Oświeceniu, wolno więc powiedzieć, iż romantyczna rewolucja poetycka w tym gatunku dotyczyła przede wszystkim treści, nie formy. Paradoksalnie, Oświecenie „oddawało” stanisławowską strofę na usługi nowej poezji w czasach umownie zwanych jeszcze klasycyzmem postanisławowskim. Z kolei w powieści poetyckiej dominował jedenastozgłoskowiec, pamiętać jednak należy i o tym, że w tym gatunku spotykamy najczęściej wtręty pieśniowe o niekiedy bardzo kunsztownej budowie (w *Marii Antoniego Malczewskiego* i *Żmii Słowackiego*; *Konradowi Wallenrodowi* wypadnie poświęcić dalej osobno nieco więcej uwagi). Rewolucyjności treści nie zawsze towarzyszyła więc rewolucja formy, ta raczej pozostawała niemal nienaruszona.

W obrębie dramatu romantycznego obserwujemy zrazu dość wyraźnie manifestowaną opozycję wobec tradycyjnej formy **trzynastozgłoskowca** (przykładem tradycji jest wiersz *Barbary Radziwiłłówny* Antoniego Felińskiego). Niemal regularny ośmierzgłoskowiec *Dziadów części II*, wcześniej charakterystyczny dla twórczości ludowej, jest jednym z wyznaczników takiej właśnie, świadomie zasygnalizowanej, ludowej stylizacji. W *Dziadów części IV* mamy już wiersz sylabiczny nieregularny, w *Dziadów części III* zauważamy powrót do dawnego trzynastozgłoskowca. W *Kordianie*, choć dominuje tu trzynastozgłoskowiec, niemal równorzędną funkcję Słowacki powierza jedenastozgłoskowcowi⁷. We wszystkich wymienionych tu dramatach pojawiają się równocześnie jakże liczne wtręty ściśle poetyckie,

⁷ Por. L. Pszczołowska: *Wiersz „Dziadów” i „Kordiana” na tle wiersza dramatu epoki*. W: Z. Kopczyńska, L. Pszczołowska: *O wierszu romantycznym*. Warszawa 1963, s. 115 i nn.

o zróżnicowanych miarach wierszowych, charakterystycznych dla tradycji komediowej, form melicznych. I tu warto zwrócić uwagę na rzecz charakterystyczną — o ile Mickiewicz swą twórczość dramatyczną rozpoczynał od stylizacyjnego użycia ósmiozłogowca i ewoluował w stronę trzynastozłogowca, o tyle Słowacki odwrotnie, dopiero w dramacie mistycznym sięgnął po miarę spopularyzowaną przez *Dziadów część II* (w *Księdzu Marku*, w *Śnie srebrnym Salomei*, w tłumaczonym z języka hiszpańskiego *Księciu Niezłomnym*, ponadto w wierszu *Sowiński w okopach Woli*). Trudno tu mówić wyłącznie o funkcji stylizacyjnej. Badacze domyślają się raczej, iż Słowackiemu chodziło głównie o zasygnalizowanie prostoty formy — w odróżnieniu od kunsztowności wersyfikacyjnej jego wcześniejszych dramatów i epickiej oktawy — prostoty mającej harmonijnie współbrzmieć z przekazem nowej, genezyjskiej filozofii i historii pokornego bohatera.

W obrębie epiki romantycy formalnie nader chętnie nawiązywali do tradycji: preferowali trzynastozłogowiec⁸, dawny „wiersz bohatyrski” (*Pan Tadeusz* Mickiewicza) i jedenastozłogowiec skontaminowany z oktawą — strofą o ośmiu wersach i rymach *abababcc* (*Beniowski* Słowackiego). Ogólniejszej tendencji romantycznej, jaką było odchodzenie od sylabizmu regularnego ku sylabotonizmowi, zdawał się przeciwstawiać Cyprian Norwid, który najczęściej używał wiersza nieregularnego, dziewięcio- i dwunastozłogowego, bezśredniówkowego, a więc form trudnych w odbiorze czytelnicznym, wręcz arytmicznych (to była rewolucja i formalna, i treściowa, zbyt trudna — jak się okazało — do zaakceptowania przez czytelników, przynajmniej przez szersze ich grono). Arytmiczności służyło również w różnomiarowych wierszach Norwida niekonsekwentne stosowanie rymu.

Odrębnym, zasługującym tu na uwagę pojęciem jest termin „heksametr polski”. Zwykliśmy kojarzyć pojęcie heksametru, a więc sześciostopowego wiersza daktylicznego (sześciokrotnie powtórnego rytmu składającego się z jednej sylaby długiej i dwóch krótkich) z miarą wierszową epepeji, z epickimi dziełami Homera, a przecież heksametr występował również w poezji bukolicznej i religijnej. Heksametr inaczej realizowany był w *Iliadzie* i *Odysei* (tam w przeważającej części z dierezą, tj. „przestankiem” po czwartej stopie, czyli z tzw. dierezą bukoliczną), inaczej pojmował go poeta aleksandryjski Kallimach, inaczej wreszcie liczni poeci łacińscy (np. Wergiliusz jako twórca *Bukolik*). Gdy jednak mówimy o heksamerze w kontekście polskiej poezji romantycznej, myślimy przede wszystkim o wierszu zawierającym sześć akcentów. Istotą heksametru polskie-

⁸ Por. M. Dłuska: *Metamorfozy trzynastozłogowca*. W: Eadem: *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*. Wyd. drugie rozszerzone. T. 1. Warszawa 1978, s. 189 i nn.

go, wzorowanego oczywiście na heksametrze antycznym, jest zamiana sylaby długiej na akcentowaną, krótkiej zaś na nieakcentowaną, co prowadzi do powstawania wiersza o przybliżonej jedynie regularności, zawierającej się pomiędzy trzynastoma a siedemnastoma sylabami (w twórczości Mickiewicza rozziw jest nieco mniejszy: od czternastu do szesnastu sylab). Wiersz ten najczęściej używany był przez poetów w celu podkreślenia jego archaicznej epickości, powagi wypowiedzi, zamierzonego, średniowiecznego nieledwie rodowodu tekstu i chociaż próbowali się nim posługiwać twórcy tej miary, co Stanisław Staszic i Kazimierz Brodziński, to przecież wyżyn artyzmu w tej mierze wierszowej sięgnęli jedynie dwaj romantycy: Adam Mickiewicz i Cyprian Norwid. Pierwszy zastosował tę miarę w *Powieści Wajdeloty* — epickiej opowieści Halbana z pieśni IV *Konrada Wallenroda*:

Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki,
 Wieźli łupy bogate, w zamkach i cerkwiach zdobyte.
 Tłumy brańców niemieckich z powiązanymi rękami,
 Ze stryczkami na szyjach, biegą przy koniach zwycięzców [...] ⁹.

Mickiewicz podał nawet w *Objaśnieniach [poety]* własne zasady naśladowania heksametru greckiego i przykłady skandowania kilku wierszy, poprzedzając je uwagą ogólną, w której położył nacisk na innowacyjność swego poetyckiego rozwiązania: „Lubo rodzaj wiersza użyty w *Powieści Wajdeloty* mało jest znany, nie chcemy wyklądać powodów, które nas do tej nowości skłoniły, aby nie uprzedzać zdania czytelników. Za miarę zgłosek uważaliśmy akcent, zachowujący się w wymawianiu”¹⁰, i dodał, że opierał się na rozprawie Józefa Franciszka Królikowskiego (*Prozodia polska, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładem o notach muzycznych*. Poznań 1821). To oryginalna, romantyczna nowość, tym razem inspirowana poezją antyczną.

Z kolei Cyprian Norwid posłużył się heksametrem polskim w *Bema pamięci żałobnym-rapsodzie*:

Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce załamawszy na pancerz,
 Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan? —

⁹ A. Mickiewicz: *Dziela*. T. 2: *Poematy*. Oprac. W. Floryan przy współpracy K. Górskiego i C. Zgorzełskiego. Wydanie Rocznicowe. Warszawa 1994, s. 103.

¹⁰ Ibidem, s. 146. Warto wtrącić, że w kolejnych wydaniach *Słownika teorii literatury* (Wrocław 1976, 1988) mylnie podaje się jako przykład heksametru polskiego Mickiewiczowską *Pieśń Wajdeloty* pisaną przecież regularnym, epickim jedenastozgłoskowcem („Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć, / Jej przyjdzie wieszczą odgadnie żrenica”).

Miecz wawrzynem zielonym i gromnic płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.¹¹

Jak więc widzimy, określenie „heksametr polski” w większym stopniu oddaje intencje twórców chcących podkreślić antyczny rodowód tej miary wierszowej, nie oddaje jednak w pełni jej realnej postaci rytmicznej.

Przywołane tu w czterowersowych zaledwie wyimkach dwie znakomite realizacje Mickiewicza i Norwida (*Powieść Wajdeloty* liczy 341 wersów, *Bema pamięci...* — 34) nie były w stanie zmienić procesu historycznoliterackiego, w ramach którego rzeczywistym polskim odpowiednikiem antycznego heksametru stał się nie heksametr polski, a sylabiczny, epicki trzynastozgłoskowiec, niekiedy stosowany również w poezji opisowej, wiersz, jakim Waław Potocki niegdyś opiewał *Wojnę chocimską*, Stanisław Trembecki *Sofiówkę*, Kajetan Koźmian *Ziemiaństwo polskie*, Antoni Malczewski *Marię* i wreszcie Mickiewicz swoją Litwę Ojczyznę w *Panu Tadeuszu*.

Trzynastozgłoskowiec jawny i ukryty w wierszach z tomiku *Chwila*¹²

Kilkunastokrotna lektura *Pana Tadeusza* podczas pisania książki na profesorski tytuł¹³ uwarżliwiła mnie szczególnie na rytm i melodykę trzynastozgłoskowca, którego ślady skłonny jestem rozpoznawać również w wierszach poetów współczesnych i traktuję je jako mniej lub bardziej wyraźną tęsknotę za tą właśnie, poniekąd epicką — jak wynika z tradycji — miarą wierszową, dość nieoczekiwanie pojawiającą się w liryce przełomu wieków XX i XXI.

Nie mówię o regularnym sylabicznym trzynastozgłoskowcu z parzystymi, dokładnymi rymami, ale o zamarkowanej liczbie sylab ze średniówką (7 + 6), niekiedy w jednym wersie, niekiedy w dwóch kolejnych, które — gdyby je połączyć w jeden — zgrabniej udawałyby połówkę dystychu, a tak — wtopione w strofę (bądź częśćkę kompozycyjną bez rygo-

¹¹ C. Norwid: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki. T. 1: *Wiersze. Część pierwsza*. Warszawa 1971, s. 186.

¹² Ten fragment stanowi znacznie rozbudowaną wersję części końcowej mego szkicu *Wiersze z tomiku „Chwila” Wisławy Szymborskiej przepuszczone „przez pryzma” romantologa*. W: *Polska literatura współczesna wobec romantyzmu*. Red. M. Łukaszuk i D. Seweryn. Lublin 2007, s. 106–108.

¹³ Zob. przypis 5.

rów strofy) obszerniejszą — zwodzą czytelnika, że nie mają nic wspólnego z charakterystycznym dla romantycznego wiersza tokiem epickim. Słyszę ten rytm, może niesłusznie, gdy czytam wersy inicjalne wierszy: „Idę stokiem pagórka zazielenionego” (*Chwila*)¹⁴; „Jednostronna znajomość między mną a wami” (*Milczenie roślin*); „Jacyś ludzie w ucieczce przed jakimś ludźmi” (*Jacyś ludzie*); „Dopóki nie wiadomo jeszcze nic pewnego” (*Bal*). Słyszę ten rytm, a może zaledwie zaczątek rytmu, gdy czytam inicjalne dwa wersy wierszy: „Na niebie burym / chmurka jeszcze bardziej bura” (*Negatyw*); „Śpię jeszcze, / a tymczasem następują fakty” (*Wczesna godzina*); „Wszystko — / słowo bezczelne i nadęte pychą” (*Wszystko*).

Słyszę ten rytm w poszczególnych wersach (tu już materiał będzie nader wyrwykowy, bo jest tych przykładów — że posłużę się słówkiem poetki z jednego z tytułów wierszy — „zatrzęsienie”) w wierszu *Chmury* — w wersach inicjujących strofy bądź wyodrębniane przez poetkę interlinią segmenty tekstu: „Widok na inne wzgórza rozlega się w ciszy”¹⁵; „Jakby tylko gdzie indziej burzyły się morza”; „Jest dziewięta trzydzieści czasu lokalnego”. W innych wersach tego samego wiersza *Chmury* (to o „bohaterkach” tego liryku): „Nie mają obowiązku razem z nami ginąć”. Pojawia się w tym wierszu nawet cała strofa w rytmie trzynastozgłoskowca, gdybyż tylko Poetka zechciała dołączyć do tego rytmu rymy:

Jest dziewięta trzydzieści czasu lokalnego.
Wszystko na swoim miejscu i w układowej zgodzie.
W dolince potok mały jako potok mały.
Ścieżka w postaci ścieżki od zawsze do zawsze.

Chmury

Słyszę ten rytm w ostatnich wersach zwrotek bądź w domknięciach segmentów tekstu: „a w górze ptaki w locie w roli ptaków w locie” (*Chmury*); „biała gałąź czereśni z czarnymi kwiatami” (*Negatyw*), „i położyłeś na nim poszarzałe ręce” (*Negatyw*). Tu przerywam poszukiwania tego rodzaju przykładów (w tomie jest jeszcze 20 wierszy!). Słyszę ten rytm w zestawieniach dwóch wersów inicjalnych w obrębie segmentów (ograniczę przy-

¹⁴ W. Szymborska: *Chwila*. Kraków 2002, s. 5. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

¹⁵ „Widok [...] rozlega się” ze względu na domyślne pochodzenie od zanurzonego w sferze dźwięków „rozlegania się”, choć kołacze gdzieś w oddali równocześnie przyleganie znaczeniowe do „bycia rozległym” (rodem z bycia w przestrzeni — nieodłącznego atrybutu krajobrazu) stanowi piękny przykład synestezji, a mistrzami w tym gatunku byli przecież i romantycy, i symboliści (M. Podraza-Kwiatkowska: *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski. Teoria i praktyka*. Kraków 1975, s. 290 i nn.).

kłady tylko do wiersza *W zatrzęsieniu*): „W garderobie natury / jest kostiumów sporo”; „Ja też nie wybierałam, / ale nie narzekam”; „Los okazał się dla mnie / jak dotąd łaskawy”; „Mogła mi być odjęta / skłonność do porównań”. Słyszę ten rytm w wersach „środkowych”; „ja” mówiące w wierszu *W zatrzęsieniu* wyraża przypuszczenie, że mogło być (właściwie „mogła być”, gdyż występuje w *femininum*): „Kimś z ławicy, mrowiska, brzęczącego roju”; w wierszu *Chmury*: „a potem po kolei każdy z nich umiera”; w wierszu *Negatyw*: „I nie skąpić mu pytań na żadną odpowiedź”. Pominę inne jeszcze kombinacje i wspomnę tylko o wersach (pojedynczych bądź dwuwersach) domykających cały wiersz: „a to by oznaczało / kimś zupełnie innym” (*W zatrzęsieniu*); „stwarzam coś, co nie mieści się w żadnym niebycie” (*Trzy słowa najważniejsze*)¹⁶; „i nawet gdyby chciały, / nie mogą się zdarzyć” (*Katuzia*); „również i my / jesteśmy jej na coś potrzebni” (*Trochę o duszy*); „i zaranność mistrzowsko zmieniona w poranność” (*Poranna godzina*); w genialnej poincie kolejnego wiersza: „śmiertelnych / — stu na stu. / Liczba, która jak dotąd nie ulega zmianie” (*Przyczynek do statystyki*); „Tylko kamienna greka ma na to wyrazy” (*Bagaż powrotny*); „i bez ustanku czegoś ważnego / nie wiedzieć” (*Notatka*); „A tymczasem jest tylko strzępkiem zawieruchy” (*Wszystko*). Pointy wierszy, wersy ostatnie szczególnie chętnie przyjmują w tym tomiku (o wiele chętniej niż dawniejsze) postać interesującej nas tu połówki trzynastozgłoskowca.

Jak więc widzimy, od pierwszego wersu pierwszego wiersza po ostatni wers wiersza ostatniego nader często w tym zbiorze pojawiają się połówki domniemanych trzynastozgłoskowców. W pierwszym wierszu *Chmury* na 24 wersy aż 11 wersów aluduje (na różne sposoby) do toku tego rytmu. A tymczasem Poetce nie zależy szczególnie na utrzymaniu owego rytmu, jakże prosto byłoby przekształcić zastany trójwiersz w „porządny” trzynastozgłoskowiec, nawet rymów by nie zabrakło:

Nad całym Twoim życiem
I moim, jeszcze nie całym,
paradują w przepychu, jak paradowały.

Chmury

Ale Poetka zapisuje tylko te wyrazy, których potrzebuje, i w takim rytmie, jakiego potrzebuje, nie dobiera słów do wybranego uprzednio rytmu.

¹⁶ To wiersz najkrótszy w zbiorze, składa się z sześciu wersów (trzech dystychów) i w tej skromnej liczbie pojawia się jeszcze jeden wers o trzynastu zgłoskach, nie biorę go jednak pod uwagę, gdyż rytm rozkłada się w nim inaczej (bez średniówki): „pierwsza sylaba odchodzi już do przeszłości”. Trudno tu mówić o nawiązaniu, skoro to echo echa zaledwie. Raczej przypadek to, nie tęsknota.

Jeśli w niektórych miejscach (momentach) wiersza ukazuje się zaczęty trzynastozgłoskowiec, ale niedokończony, to sięga poń chętnie, nigdy jednak dla pełnego, dokładnego, regularnego rytmu nie rezygnuje z wypracowanej na przestrzeni poprzednich tomików niezwyklej, niepowtarzalnej ekonomii słowa, nigdy nie rezygnuje ze zwięzłości.

A jednak nawet jeśli rzut oka na całą stronę (lub dwie strony) zawierającą graficzną postać wiersza, przed jego lekturą, przed realizacją brzmieniową, rozwiewa nadzieje na interesującą nas tu i zapowiedzianą przez rytm jednego czy dwóch wersów regularność, brak tej regularności pozostaje za każdym razem elementem pewnego zaskoczenia¹⁷, że trzeba zmieniać rytm, że harmonia brzmień i sensów zbudowana została jednak na innych niż romantyczny trzynastozgłoskowiec zasadach. A przecież podałem tylko kilka przykładów najbardziej rzucających się w oko czytelnika. Nie zajmowałem się bliżej wzajemnym oddziaływaniem owych półwersów. Weźmy — na chybił trafił — początek trzeciej strofy w drugim wierszu cyklu *W zatrzęsieniu*: „W garderobie natury / jest kostiumów sporo”. Zaskakuje nas i treść kolejnego wersu, i jego rytm: „Kostium pająka, mewy, myszy polnej, [...]”. Przypomina się znakomity komentarz Mickiewicza do zakończenia sonetu *Widok gór ze stepów Kozłowa* o walorach szeroko rozumianego kolorytu lokalnego, umieszczony w liście do przyjaciela Antoniego Edwarda Odyńca (z Moskwy, 14/26 kwietnia 1827 roku):

Ów wykrzyknik: „Aa!” wyraża tylko zadziwienie Pielgrzyma nad śmiałością Murzy i dziwami, które on ogląda na górze. Orientalnie trzeba by powiedzieć, że Pielgrzym na te słowa włożył w usta palec zadziwienia.¹⁸

W tomiku *Chwila* aluzje do mniej lub bardziej nieregularnego trzynastozgłoskowca pozostawiają czytelnika w podobnej, nieco infantylnej sytuacji.

¹⁷ Dość *nomen omen* zaskakująco, bo w obrębie nader skrótowo potraktowanego hasła *Stylistyka* Teresy Kostkiewiczowej, natrafiamy na interesującą propozycję metodologiczną zgłoszoną przez Michaela Riffaterre’a (*Essais de stylistique structurale*, 1971). Wedle Riffaterre’a „przedmiotem badań stylistyki są takie sposoby budowy tekstu, które stanowią odchylenia od normy językowej i powodują **efekt nieprzewidywalności** w procesie czytelniczego odbioru” (*Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński. Wyd. drugie poszerzone i poprawione. Wrocław 1988, s. 494–495, podkr. — M.P.).

¹⁸ A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 14: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Wydanie Rocznicowe. Warszawa 1998, s. 405–406.

Jana Raclavská

Ostravská univerzita v Ostravě

O *Prawdziwej Jedzinej*... — jednym z najstarszych zabytków piśmiennictwa katolickiego na Śląsku Cieszyńskim

O dawnej kulturze śląskiej Profesor Jan Malicki pisał, że jest „typową kulturą pogranicza ze wszystkimi konsekwencjami stąd wypływającymi. Jest przy tym kulturą inną od kultur krajów sąsiednich, tworząc odmienną od nich postać, zawsze jednak korzystając z ich dorobku i osiągnięć”¹. Stwierdzenie to niekoniecznie dotyczy tylko najdawniejszej kultury śląskiej; wpływy kultur sąsiednich, w tym również języków, zauważalne są przez długi okres, zwłaszcza na najbardziej wysuniętych na południe krańcach Śląska — w Cieszyńskim. Teren ten był od dawna nie tylko obiektem rozgrywek mocarstwowych, ale również miejscem stykania i przenikania się kultur, tych najbliższych i bardziej oddalonych. Stan ten odzwierciedlił się także w języku tego regionu. W momencie powstania Księstwa Cieszyńskiego (koniec XIII wieku) oficjalnym językiem urzędowym była łacina, od połowy XIV wieku rolę tę przejął język niemiecki, a od drugiej połowy XV wieku — czeski, który jako język o długiej tradycji piśmienniczej był wypolerowany i znormalizowany pod względem pisowni, co podnosiło jego atrakcyjność”². Polszczyzna cieszyńska do XVIII wieku funkcjonowała przede wszystkim jako kod mówiony. Dopie-

¹ J. Malicki: *Śląsk literacki w średniowieczu i renesansie*. W: *Wszechnica Górnośląska* [T.] 6: *Oblicza literackie Śląska*. [Red. M. Kubista]. Katowice—Opole—Cieszyn 1992, s. 9.

² D. Kadłubiec: *Z dziejów polszczyzny cieszyńskiej (zarys problematyki)*. W: „Prace Filologiczne”. T. 37. Warszawa 1992, s. 448.

ro późniejsze, pisane po polsku dzieła rzucają światło na stan polszczyzny cieszyńskiej w poszczególnych okresach i na jej rozwój aż do stadium nazwanego regionalnym wariantem polszczyzny ogólnej.

Źródeł cieszyńskiej polszczyzny regionalnej należy szukać w dziełach takich ludzi, jak Jan Muthman i Samuel Ludwik Zasadius. Ich utwory o tematyce moralno-religijnej zapoczątkowały cieszyńską szkołę polskiego pisarstwa i stanowią ważne ogniwo w rozwoju polskiego piśmiennictwa na Śląsku³. Należy też podkreślić wkład Muthmana i Zasadiusa w rozwój języka polskiego na Śląsku Cieszyńskim oraz ich zasługi w dziedzinie popularyzacji i przetrwania języka. Dzięki instytucjom dbającym o zachowanie tutejszego dziedzictwa kulturowego ukazały się reprinty dzieł wspomnianych pisarzy — *Wierność Bogu i Cesarzowi czasu powietrza morowego* Jana Muthmana i *Rajski ogródeczek* Samuela Ludwika Zasadiusa (ten ostatni dzięki inicjatywie Szanownego Jubilata Profesora Jana Malickiego). Jednak wiele dzieł odgrywających ówczesnie równie ważną rolę leży jeszcze w bibliotekach i archiwach, czekając na swoją chwilę. Do takich niewątpliwie należy książka religijna *Prawdziwa Jedzina z Pisma Świętego dokazana droga*, autorstwa Jana Judasza Hackenbergera, Franciszka Knöbla i Jerzego Bajtka. Na stronie tytułowej książki widnieje następujący tytuł: *Prawdziwa Jedzina Do Nieba z Pisma Swientego dokazana droga. To jest: Nauka Katolicka Obśiengujonc w sobie, co Pan Jezus objawił, Apostołowię po wszystkim Świecie nauczali, a każdy do Zbawienia wierzyć powinien. Z Dokazem ktorego Wieku mianowitsze Kacerstwa powstawały, a potempione były. Jak też z przydaniem Niektorych nabożnych Modlitw / a Przyprawy ku szczęśliwey Śmierci, z przylonczeniem Roznych Piesni. Wydana przez Ksiendzow pod Komorom Cysarskom Ksionżenctwa Cieszynskiego we Winnicy Pana Jezusowey pracujoncyh. Za osobliwem Powoleniem Wierzchności Duchowney, y Swieckiey. W Oppawie, druk. Jan W. Szyndler, 1761.*

Motyw powstania dzieła trzech autorów łączy się z ogólną atmosferą osiemnastowiecznego Cieszyna, gdzie ukazanie się w roku 1716 książki Jana Muthmana napisanej w języku zrozumiałym dla tutejszej ludności wywołało potrzebę wydawania dalszych pozycji. Wspomnieć należy, że zarówno Muthman, jak i Zasadius, obaj pochodzący spoza Cieszyńskiego, tworzyli swe dzieła z przeznaczeniem dla ludności protestanckiej.

Polskie piśmiennictwo katolickie na całym Śląsku nie było w owym czasie tak bogate jak piśmiennictwo protestanckie. Polskie książki najczęściej sprowadzano z Krakowa, ale przywozili je też duchowni powoływa-

³ J. Zaremba: *Pierwsze polskie druki cieszyńskie*. „Kwartalnik Opolski” 1971, R. 17, nr 2, s. 30–52.

ni do tutejszych parafii⁴. Warto zatem przyjrzeć się jednej z nielicznych osiemnastowiecznych śląskich pozycji katolickich.

O twórcach *Prawdziwej Jedziny*... wiemy niewiele. Słowniki biograficzne podają zaledwie parę informacji z ich życia. Wszyscy trzej autorzy byli księżmi katolickimi. Jan Judasz Hackenberger urodził się w Cieszynie i tam również uczęszczał do gimnazjum, gdzie ukończył cztery klasy (1723–1726). Nie wiadomo, gdzie kontynuował naukę, ale źródła podają, że w latach 1745–1763 był proboszczem katolickim w Wędryni i tam w roku 1763 zmarł. Franciszek Mateusz Knöbel pochodził z Raciborza. W latach 1735–1742 był administratorem, później od roku 1759 proboszczem w Goleszowie. W roku 1761 stał się komisarzem biskupim. Zmarł w Cieszynie. Jerzy Bajtek urodził się w roku 1707 w Jabłonkowie, uczęszczał do gimnazjum w Cieszynie, które ukończył w roku 1720. W roku 1738 został proboszczem w Jabłonkowie i tam umarł.

Szczegółne miejsce w dziejach piśmiennictwa śląskiego *Prawdziwa Jedzina*... zyskała od razu z paru powodów. Po pierwsze, była pierwszym polskim zabytkiem katolickiej literatury kościelnej na Śląsku Cieszyńskim, książką powstałą zapewne jako reakcja na podobne dzieła w obozie protestanckim. Następnie zauważmy, że dwóch autorów pochodziło wprost z Cieszyńskiego (pisarze ewangeliccy przybyli spoza tego terenu), nie bez znaczenia też był język dzieła, czyli cieszyńska polszczyzna regionalna ze znacznymi wpływami gwarowymi. Ta stosunkowo obszerna książka, zawierająca 603 strony tekstu i przedmowę, jest w większości tłumaczeniem z języka niemieckiego; za każdym tłumaczonym rozdziałem znajduje się „Ponauczenie” dla czytelnika wyphywające z poprzedzającego je tekstu. Głównym celem książki było podanie wykładu wiary katolickiej tak, by stanowił on przeciwagę dla szerzonego w Cieszyńskim protestantyzmu. Treść książki nie odbiegała od ówczesnych dzieł religijnych, ale strona językowa od dawna wzbudzała zainteresowanie badaczy. W „Zaraniu Śląskim” w roku 1932 Paweł Musioł w artykule *Literatura śląsko-polska XVIII wieku* pisał: „W roku 1761 wychodzi w Opawie jedyna w swoim rodzaju, pierwsza gwarowa książka na Śląsku, nieoceniona i ze względów językowych, i jako produkt literacki, najbardziej w tych czasach typowy [...]”⁵.

Nieco później Jan Bystron zwrócił uwagę na walory językowe *Prawdziwej Jedziny*...: „Ciekawa ta książka jest niejako źródłem do poznania właściwości języka polskiego w Cieszyńskim około połowy przeszłego

⁴ U. Gumuła: *Literatura polska na Śląsku w XVII i XVIII wieku*. W: *Wszechnica Górnośląska*. [T.] 6..., s. 22.

⁵ P. Musioł: *Literatura śląsko-polska XVIII wieku*. „Zaranie Śląskie” [Cieszyn] 1932, R. 8, z. 1, s. 9.

wieku [XVIII — J.R.], gdyż przy wydzieleniu z niej czechizmów i germanizmów zostanie narzeczce dziś jeszcze w okolicach Cieszyna używane”⁶.

Szczególnie interesującym fragmentem dzieła jest *Przedmowa do czytelnika*, oryginalny tekst skierowany do odbiorcy i zachęcający go do lektury.

Łaskawy Czytelniku! Oto ci sie podaje ksionszka nowo, która jakkolwiek stare rzeczy w sobie zawiera, przece noworzeczona, że twojemu jenzykowi, a mowie w druku przyspusobiona po pierwsze na światło wychodzi, aby tem milsza, i każdemu przyjemniejsza była, czym snadniejsza bendzie do wyrozumienia. [...] Krótco mówionc: ta ksionszka z tym umysłem tak wienkszym działem przyrodzonom tobie mowom na światło wydana, aby ubóstwu za wiela innych ksiong wygodziła, bo co wiela innych z osobna w sobie zawierajom, to ta jedna dla umniejszenia nakładów, a ubogim na zupełnom wygode wszystko pragnie podać w rence. [...] Bierz tedy chentliwie łaskawy czytelniku, a na chwate Najwyższego z bojaźniom bożom ksionszke używey, też i za te (którzy dla twego zbawienia i prace i naładów niestopili) Boga błagej, któremu Samemu Czeńś i chwata na wieki.

Wyraźne cechy gwary cieszyńskiej, jak również obecne w niej archaizmy staropolskie odnajdujemy we wszystkich planach językowych dzieła.

W zakresie fonetyki najbardziej widoczna jest asynchroniczność nosówek charakterystyczna dla gwary: *przyłonczemim, obcujoncy, potempione, szczęśliwey, bendzie, wienkszom*, lub utrata nosowości: *wziela, sie, ksionszke, pocieche*. Nie dziwi też występowanie samogłoski pochylonej *é* w formie *y*: *grzychy, umrzyć, Cysarskom, potym*. Stosowana też jest końcówka *-im*, w XVII wieku uchodząca już za archaizm, która powstała w wyniku ściągnięcia wygłosowej grupy **-bjemъ*: *przydanim, pozwolenim, wzywanim, wielkimu*. Cieszyńską cechą gwarową jest połączenie *-ej* zamiast *-aj*, używane przez autorów regularnie: *nejyłębszej, neywzacniejsze, neywiencyj, używey, błagey, dey*, jak również grupa *stř*: *zdrzodłom, strzody*. Niewykluczona jest tutaj możliwość oddziaływania języka czeskiego, który posiada obie wymienione cechy⁷. Sporadycznie występuje w tekście połączenie *ř + i*: *wierzić*, najczęściej *ř + y*: *przyprawy, przydanim, przyspusobiona, przygody*.

W zakresie fleksji *Prawdziwa Jedzina...* nie odbiega od dzieł wcześniejszych, protestanckich. Odnotowujemy tutaj końcówkę *-a* w D. lp.

⁶ J. Londzin: *Polskość Śląska Cieszyńskiego*. Cieszyn 1924, s. 37.

⁷ J. Wronicz: *Kształtowanie się cieszyńskiej odmiany języka literackiego*. „Rocznik Cieszyński” [Cieszyn] 1983, T. 4/5, s. 179.

rzeczowników rodzaju męskiego: *obyczaja, pokoja*. Jako dialektyzm oznaczony jest twardy wygłos tematu w N. lp.: *Bogem, Znakem*⁸. Znajdziemy też, podobnie jak w tekstach Muthmana i Zasadiusa, archaiczną końcówkę *-ech* w Mc. lm.: *kłopociech*. W koniugacji czasownikowej przeważa stosowanie końcówek *-m, -sz* w czasownikach z zakończeniem *-ać*: *poddawa, zostawa, stawasz sie*, i form aorystowych *-ch, -chmy* w trybie przypuszczającym i czasie przeszłym: *żebychmy ... skrucze mieli; nie jestech godzien; wesełitech sie*.

W planie syntaktycznym warto zwrócić uwagę na konstrukcję przydawkową, w której rzeczownik określany jest przez dwie przydawki przynależnościowe, równorzędne wobec niego; jedna to przydawka przymiotna dzierżawcza, a druga — dopełniaczowa posiadacza. Ten staropolski relikw pojawił się w zwrotach: *we Winnicy Pana Jezusowey pracuioncyh; Nauka Pana Jezusowey*⁹.

W zasobie słownym występują archaizmy takie jak: *jedżiny, nie wiedzieć* ('nie znać'), *przygoda* ('przypadek'), *pomowacz* ('oskarżyciel'), *chentliwie*, następnie archaizmy polskie obecne również w ówczesnym języku czeskim: *snadny* ('łatwy'), *dokazany* ('udowodniony'), *przyprawa* ('ćwiczenie, zaprawa'), *dział* ('część'). Sporą grupę stanowią też bohemizmy, np.: *zrzetelnie* ('wyraźnie'), *duwodnie* ('za pomocą dowodów'), *duwierność* ('zaufanie'), *trzebaś* ('chociażby').

Porównując język protestanckich autorów z językiem *Prawdziwej Jedziny...*, zauważamy wyraźniejsze różnice zaledwie w planie fonetyczno-fonologicznym, i to jedynie w systemie samogłoskowym. Nawet typowe cieszyńskie cechy gwarowe, jak połączenie *ř + i* czy zamiana *eN ≥ i(y)N*, są w tekście rzadsze niż w dziele Zasadiusa. Jedynie w zakresie leksyki odnotowano w tekście katolickim większy wpływ języka czeskiego. Zjawiska te można zauważyć na przykład w takim fragmencie.

A ten Bog jest dobro nieskończone, od wiekow we wszystkim neydoskonalejsze, nie jest co cielesnego, ale szczygulny Duch jak świadczy Jan S. w Rozdz. 4. v. 24 Duch jest Bog. Ze ale Bog Oćiec sie maluje w podstaće Menża a Duch S. w podstaće Gołembice, albo też Jenzykow ogniŃstych, niejest dla tego, żeby te osoby Boski takowom podstać mieć miały, ale że w takich Podstatach Ludźiom sie pokazowały, jako o Bogu Oycu czytamy u Daniel. Pror. w Rozdź. 7. v. 9.

⁸ Ibidem.

⁹ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk: *Gramatyka historyczna języka polskiego*. Warszawa 1981, s. 412.

Z przedstawionych w niniejszym tekście uwag wynika, że można bez wahania *Prawdziwą Jedziną*... zaszeregować obok dzieł Muthmana i Zasadusa w poczet wybitnych zabytków osiemnastowiecznej polszczyzny śląskiej. Stała się pozycją kształtującą język ludności cieszyńskiej, zwłaszcza katolickiej. Dziś powinniśmy dzieło Bajtka, Knöbla i Hackenbergera traktować jako ważną pozycję w dziedzictwie kulturowym Śląska Cieszyńskiego.

Jan Rodak

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

Kalwiński epizod w dziejach wilamowskiej parafii i jej proboszcza*

Wilamowice należą do najstarszych, a zarazem najciekawszych osad na Podbeskidziu. Niezwykłość tego miejsca wynika między innymi z faktu, że współcześni mieszkańcy miasteczka są potomkami i spadkobiercami dziedzictwa kulturowego dawnych osadników, którzy na tereny Śląska i Małopolski przybyli w XIII wieku z terenów Turynгии i Frankonii. Rozpowszechniona wśród lokalnej społeczności oraz części badaczy amatorów jest również hipoteza o flandryjsko-fryzyjskim rodowodzie przodków wilamowian, którzy opuścili swe rodzinne strony ze względu na przeludnienie oraz towarzyszące mu głód i choroby. W tradycji ustnej mieszkańców Wilamowic wybrzmiewają ponadto echa dawnej powodzi, historycznie udokumentowanej, która nawiedziła Flandrię i spowodowała znaczny wzrost migracji na tereny wschodniej Europy, w tym również Polski. Tę hipotezę przyjął i upowszechnił Józef Latosiński w swej *Monografii miasteczka Wilamowic*¹, powodując, że przez długie lata przekonanie o flamandzkim pochodzeniu wilamowian zdominowało świadomość mieszkańców nie tylko osady, ale i okolicznych terenów. Sytuacji tej nie zmieniły nawet bada-

* Tekst został opublikowany w czasopiśmie „Świat i Słowo” 2008, nr 1 (10), s. 61–70.

¹ J. Latosiński: *Monografia miasteczka Wilamowic*. Kraków 1909. W pracy tej autor zawarł również własną hipotezę dotyczącą miejsca, z którego przybyli przodkowie wilamowian. Pisze on m.in., że wilamowianie pochodzili z księstwa Shamburg-Lippe, położonego między dzisiejszą granicą holendersko-niemiecką a Bremą. To stanowisko zostało szybko odrzucone przez badaczy, ale stanowi ono pewien etap w badaniach nad Wilamowicami.

nia podjęte już w dwudziestoleciu międzywojennym przez prof. Adama Kleczkowskiego, który dowodził, iż kolonizatorzy z Turyngii i Frankonii zatrzymali się na pewien czas na Śląsku, a następnie dotarli na tereny dzisiejszych Wilamowic. Jego teoria dotycząca miejsca, z którego przybyli przodkowie współczesnych wilamowian, pokrywa się z aktualnymi badaniami prof. Norberta Morcińca, uważającego, iż język, jakim posługują się jeszcze najstarsi mieszkańcy miasteczka, jest jednym z tzw. wschodnio-środkowoniemieckich dialektów kolonizacyjnych². Dialekty te pojawiły się na Śląsku z początkiem XIII wieku, z czego wnosić należy, że kolonizatorzy najpierw zasiedlili te ziemie, a następnie przemieścili się na południe kraju, docierając m.in. na tereny Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego.

Od początku istnienia osady, nazwanej pierwotnie Wilhelmsau — błonia Wilhelma, na cześć jej założyciela Wilhelma, protoplastowie dzisiejszych wilamowian konsekwentnie starali się utrzymać swą odrębność kulturową i językową. W przeciwieństwie do innych osadników przybyłych na ziemię Śląska i Małopolski nie zasymilowali się oni z miejscową ludnością i nie poddali procesom polonizacji. Trudno do dziś w pełni zrozumieć fenomen tego zjawiska socjokulturowego, a jeszcze trudniej wskazać na jego źródło.

Zwracając jednak uwagę na spuściznę duchową i materialną dawnych wilamowian, nie sposób pominąć ludzi, którzy w znaczący sposób wpisali się w dzieje tej osady. Należy do nich niewątpliwie siedemnastowieczny proboszcz parafii Grzegorz Jan Zdziewojski, który przyszedł na świat w Łasku 9 marca 1609 roku jako piąty z kolei syn Jakuba i Katarzyny *de domo* Buczek. Pochodził z zamożnej rodziny szlacheckiej pieczętującej się herbem Prus III, tzw. Nagody, i zdobył stosowne do swojego urodzenia wykształcenie. Po ukończeniu kolejno: szkoły przykatedralnej w Łasku (1619), później słynnego na całą Polskę gimnazjum w Kurzelowie, będącego kolonią akademicką Alma Mater (1619—1621), po nim zaś gimnazjum w Sieradzu (1621—1623), a następnie jezuickich kolegiów w Lublinie (1623—1625) oraz Kamieńcu Podolskim (1625—1626), najpierw udał się w podróż zagraniczną na Ruś, a następnie przemierzył większość ówczesnych krajów Europy, odwiedzając zarówno te katolickie, jak i protestanckie³. Do

² Por. A. Kleczkowski: *Dialekt Wilamowic z Zachodniej Galicji. Fonetyka i fleksja*. Kraków, [Nakładem PAU], 1920.

³ Por. S. Ossędowski: *Philakai Zdziewoiana Domus*. In Officina Stanislai Bertutowic. Kraków 1639; R. Leszczyński: *G.J. Zdziewojski — poeta, mecenas i bibliofil z Łasku*. Łask 1986, s. 2; J. Rodak: *Jan Grzegorz Zdziewojski z Łasku (1609—1685) — kaznodzieja i poeta*. „Pallas Silesia” 1999, nr 1—2 (4—5) s. 73—81; J. Rodak: *Grzegorz Jan Zdziewojski z Łasku. Człowiek — dzieło — recepcja. Studium biograficzne*. Katowice 2010 (seria: „Folia Scientica Bibliothecae Silesianae”. Red. J. Malicki. Vol. 9).

kraju powrócił wiosną 1628 roku i jesienią immatrykulował się w Akademii Krakowskiej, w której zdobywał kolejno stopnie naukowe. W roku 1635 przyjął święcenia kapłańskie prezbiteriatu i z dyplomem bakalaureatu z filozofii i sztuk wyzwolonych podjął dalsze studia w Alma Mater.

Kraków i jego środowisko wywarły przemożny wpływ na osobowość Zdziewojskiego. Utrwały się w jego świadomości symbole i wydarzenia epoki, czego ślady odnaleźć można nie tylko w twórczości poetyckiej i kaznodziejskiej uczonego kapłana, ale przede wszystkim w jego działalności duszpasterskiej. Spośród ważniejszych wydarzeń, które wówczas zdominowały życie Krakowa i wywarły istotny wpływ na Zdziewojskiego, wymienić należy wszczęcie przez biskupa krakowskiego, Marcina Szyszkowskiego, w roku 1628 procesu beatyfikacyjnego Jana z Kęt (1390–1474), profesora Akademii Krakowskiej. Pomimo początkowego niepowodzenia samego procesu, ponieważ nie został on uznany przez Rzym, wydarzenie to i tak zaważyło na dalszej drodze życiowej Grzegorza, który przejawiając żywy kult uczonego z Kęt, przyjął drugie imię: Jan. Odtąd towarzyszyć mu ono miało do końca życia, a materialne ślady uwielbienia Jana Kantego przetrwały do czasów współczesnych niemal we wszystkich miejscach, w których żył i działał.

Pisząc o Krakowie, wspomnieć należy o kontaktach kaznodziei z wybitnymi osobistościami ze środowiska akademickiego, z którymi Zdziewojski się zetknął. Należą do nich niewątpliwie profesorowie: Marcin Campius Wadowita, Stanisław Osędowski, Paweł Kwiatkowski czy Adam z Opatowa-Opatowczyk, którzy oddziaływali na Zdziewojskiego nie tylko w okresie studiów, ale — jak w przypadku Osędowskiego i Kwiatkowskiego — wpływali poprzez kontakty i wymianę myśli praktycznie do końca życia. Świadczyć o tym mogą dedykowane Zdziewojskiemu przez akademików panegiryki: *Stęfanion* i *Philakai Zdziewoianae Domus* pióra Osędowskiego⁴ oraz *Epidesmion* Kwiatkowskiego⁵. Najprawdopodobniej także pod wpływem przykładu, jak i namowy Osędowskiego udał się Zdziewojski w roku 1653 do Rzymu, by tu zwieńczyć swą dotychczasową karierę i działalność doktoratem z teologii, co udało mu się z końcem sierpnia 1654 roku. Zanim jednak odbył pielgrzymkę *Ad limina*, w roku 1638 — po ukończeniu krakowskiej Alma Mater i uzyskaniu magisterium ze sztuk wyzwolonych (równoznacznego z doktoratem z filozofii) — nominowany został przez biskupa Jakóba Zadzika (1635–1642) na kaznodzieję oświęcimskiego.

Na przyległych do Oświęcimia terenach nowinki religijne zaczęły szerzyć się od połowy XVI wieku, co w początkach następnego stulecia

⁴ S. Osędowski: *Stęfanion*. Ex Officina Francisci Caesarji. Kraków 1638; Idem: *Philakai Zdziewoianae Domus*...

⁵ P. Kwiatkowski: *Epidesmion*. In Officina Stanislai Bertutowic. Kraków 1639.

stworzyło już poważne zagrożenie dla Kościoła katolickiego. Według różnych źródeł, Księstwo Oświęcimskie zamieszkiwało wówczas ok. 60% wyznawców kalwinizmu. W samej stolicy księstwa, Oświęcimiu, kalwinów nie było wielu, natomiast w parafiach należących do dekanatu oświęcimskiego reformacja przybierała na sile, o czym może świadczyć fakt, że Stanisław Myszkowski, wojewoda krakowski oraz właściciel Jawiszowic, Bestwiny, Biertutowic (Komorowic k. Bielska), wprowadził do swych posiadłości kalwinizm i upowszechnił go wśród okolicznej szlachty. Potwierdza to protokół sporządzony podczas wizytacji w latach 1598–1601 przez prepozyta tarnowskiego i sufragana krakowskiego Krzysztofa Kazimierskiego na polecenie kardynała i biskupa ordynariusza Jerzego Radziwiłła⁶. Wynika z niego, że kościoły w Wilamowicach, Bestwinie, Biertutowicach, Kozach, Mikuszowicach, Witkowicach, Łodygowicach, Nidku, Osieku i Grojcu zajęte były przez kalwinów. Dlatego Kościół katolicki w ramach kontrreformacji podjął na szeroką skalę misję rekatalizacji wśród szlachty i chłopów. Wszędzie tam, gdzie było to możliwe, rekonyliowano kościoły zajęte niegdyś przez innowierców. Nie odbywało się to bez przeszkód, ponieważ o ile szlachta dawała się odwieść od protestanckiej konfesji, o tyle chłopci dłużego pozostawali wierni naukom Kalwina.

Właśnie w takich okolicznościach społecznego fermentu i religijnych sporów, po niespełna dwóch latach piastowania godności kaznodziei oświęcimskiego, w dniu 27 sierpnia 1640 roku został Zdziewojski instytuowany przez Wojciecha Lipnickiego, sufragana i oficjała krakowskiego, na proboszcza w Wilamowicach. Nominacja ta zbiegła się w czasie z ważnymi dla parafii wydarzeniami. Otóż wiosną tego roku administrujący kościołem wilamowskim komendarz Jan Nakielski (1634–1640) zrezygnował z zarządzania parafią. Nieco wcześniej za jego administrowania odbyła się rekonyliacja świątyni w dniu 25 maja 1636 roku dokonana za sprawą i staraniem właściciela wioski Krzysztofa Korycińskiego. Uroczystości przewodził biskup sufragan Tomasz Oborski. Po rezygnacji Nakielskiego instytuowany na plebana został Józef Sadowski, kanonik kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie. Jednakże urząd ten pełnił tylko przez trzy miesiące i w sierpniu tego samego roku dobrowolnie z niego zrezygnował. Wakujące probostwo powierzono Zdziewojskiemu, który już na trzy tygodnie przed biskupią instytucją objął zarząd parafią. Stało się to dzięki staraniom Jana Stanisława Korycińskiego, starosty gniewkowskiego i właściciela Wilamowic, który od dłuższego czasu zabiegał u biskupa krakowskiego o stałego plebana.

⁶ Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej Acta Visitationis decanatu Oświęcimensis. Anno Domini 1598–1601. (Akta wizytacji Radziwiłłowskiej).

Z obsadą urzędu proboszcza parafii w Wilamowicach wiązały się liczne problemy wynikające z zaszłości. Otóż około 1550 roku w posiadanie kościoła wilamowskiego weszli kalwini sprowadzeni przez ówczesnego właściciela wioski Jana z Gierałtovic Wilamowskiego⁷, który z ich nauką zetknął się – jak podaje w swojej monografii Latosiński – podczas studiów w Krakowie. Zapewne pod wpływem tych doświadczeń, jak również szerzącego się w sąsiednich wioskach należących do Myszkowskiego kalwinizmu, odszedł Gierałtowski od katolicyzmu i zaszczerpił wśród swoich poddanych nowe wyznanie. O wydarzeniu tym wspomina w swych zapiskach Andrzej Fiołka, pleban wilamowski z początku XIX wieku, który pisze m.in.: „W tym czasie owi bezbożni niecni odszczepieńcy Marcin Luter i Jan Kalwin swoje przewrotne i wierze świętej katolickiej od Chrystusa fondowanej przeciwne nauki po świecie rozszerzać zaczęli, którą to nauką bezbożną był zarażony Dziedzic dóbr wilamowskich Jmość Pan Jan Gierałtowski. Ten nie tylko sam szedł nieprawą drogą, ale i poddanych swoich wilamowickich groźbami i zastraszeniami jakowemiś przymusił do przyjęcia kalwińskiej religiej. Co gdy się stało mieszkańcy niegdyś pobożni katolicy kościół święty okropnie znieważyli, obrazy, figury i ołtarze do szczytu potłukli wyrzucając naczynia święte jako to krzyże, kielichy i monstrancje połamali, świętych panskich szkalowali, kościół dla swojego użytku odziedziczyli, pastora w domu plebanskim sobie osadziwszy”⁸.

Sytuacja uległa zmianie dopiero po roku 1626, kiedy wioskę od spokrewnionych z Gierałtowskimi Gawińskich⁹ odkupił wspomniany już Krzysztof Koryciński, starosta gniewkowski, późniejszy kasztelan wojnicki. On to przyczynił się nie tylko do przywrócenia religii katolickiej w Wilamowicach, ale przede wszystkim do rekuncyliacji kościoła. Andrzej Fiołka, przywoływany wcześniej proboszcz, tak pisze o tym: „Pan Bóg raczył Wilamowice oczyścić z przeklętego kacerstwa tym sposobem. Albowiem gdy dobra Wilamowice, Skidzin i przecieszyn kupił od J Pana Gawińskiego, J. Wny Pan Krzysztof Koryciński [...] mąż roztropny, pobożny i nieśmiertelnej chwały godny, kiedy się dowiedział, iż poddani jego w Wilamowicach przyznają się do religiej kalwińskiej, przybywszy do Wilamowic zwołał wszystkich mieszkańców i napominał ich surowo, aby się nawrócili do wiary ojców swoich, wiary świętej katolickiej, a jeżeliby się kto znajdował nie chcący tego uczynić, teraz

⁷ Jan z Gierałtovic Wilamowski (zm. przed 1605 r.), syn Jakóba, starosty bolesławskiego, sędziego ziemi oświęcimskiej i sekretarza królewskiego (zm. 1546).

⁸ J. Latosiński: *Monografia miasteczka Wilamowic...*, s. 38.

⁹ Z rodziny tej pochodził Jan Gawiński (zm. 1684), znany barokowy poeta; por. Polski słownik biograficzny. T. 7. Kraków 1948–1958, s. 316–317.

zaraz Wilamowice ma opuścić, bo Jaśnie Wielmożny kasztelan deklaro-
wał, że żadnego kalwina cierpieć nie będzie”¹⁰.

Od czasów restytucji kościoła w Wilamowicach, tj. od roku 1626, świą-
tynią zarządzali administratorzy, którzy napotykać na liczne problemy
i opór wśród lokalnej społeczności, szybko rezygnowali z urzędu. Bariera,
jaka wytworzyła się pomiędzy chłopami a komendarzami, z jednej strony
była konsekwencją rozdziewu społecznego na tle religijnym, a z drugiej —
wynikała ze świadomego izolacjonizmu kulturowego i obyczajowego wila-
mowian, potomków dawnych osadników. Najpełniej izolacja realizowa-
ła się w kultywowaniu języka praojców, którym wilamowianie posługiwa-
li się na co dzień. Objęcie plebanii przez Zdziewojskiego przypadło więc
na okres bardzo trudny. Do głosu dochodziły wśród mieszkańców tarcia
natury religijnej, co potwierdza zapis w *Inwentarzu wilamowskim*, w którym
czytamy (zapis sprzed roku 1640): „Inwentarz rzeczy koscielnych Roku
1640 Dnia dziesiątego Augusta gdy obejmował plebania Jśc X. Grzegorz
Jan Zdziewojski z Łasku kaznodzieja oświęcimski, Nauk wyzwolonych
philosophiey Doctor w pietnascie lath po Heresiey ktora panowała przez
sto lath Secta Calvinowa. Ten kościół nie miał własnego plebana po Here-
siey tylko przez komendarzow był Administrowany, tak przez swieczkich
kapłanow jako też przez Zakonnikow a to dla nieumiejętnosci języka nie-
mieckiego, gdyż tu Niemieccki narod w tych Wilamowicach mieszkał i dla
tegoż kapłani po kilku niedziel prawie tylko mieszkali i dla tegoż kościół
ubogi był bo ludzie nie byli przychylni do ochędostwa koscielnego”¹¹.

Zapis ten w pełni oddaje realizm sytuacji i atmosferę panującą w Wila-
mowicach w chwili, gdy plebanie obejmował Zdziewojski. Podjęcie posłu-
gi kapłańskiej wśród tak specyficznej społeczności wymagało niezwy-
kłych umiejętności, a przede wszystkim daru przekonywania i zjed-
nywania sobie ludzi. Wszystko bowiem należało zaczynać od podstaw.
W ciągu czterech lat od momentu poświęcenia kościoła do chwili objęcia
plebanii przez Zdziewojskiego w sierpniu 1640 roku niewiele się zmie-
niło w życiu religijnym wilamowian. Kościół nadal świecił pustkami.
Nawet podczas rekoncylacji w roku 1636 na uroczystość wypożyczono
i sprowadzono aparaty kościelne z Poręby Żegoty, gdyż własnych świą-
tynia nie posiadała. Zdziewojski, obejmując urząd plebana, zastał na
wyposażeniu „tylko ornat biały pulhatlasowy a stary, obrusy stare dwie,
komża przechodzona, Mszał, Portatel, Agenda, a trzy starych korpora-
łów [...] własnych aparatow nie miał kościół”¹². Informacja ta nie tylko

¹⁰ J. Stanek: *Z dziejów ziemi oświęcimskiej*. Kraków 1959, s. 296.

¹¹ *Inwentarz wilamowski*. Maszynopis s. 1. (W posiadaniu archiwum parafialnego).

¹² *Ibidem*, s. II.

ukazuje obraz spustoszeń dokonanych wcześniej przez kalwinów, ale dowodzi również zaniedbania poprzedników Zdziewojskiego, którzy zbyt nie przykładali się do poprawy istniejącego stanu rzeczy. Transformacja religijna, jaka dokonywała się w latach 1626–1640, pogłębiła rozdźwięk wśród chłopów i spowodowała, że do spraw wiary podchodzili oni dość sceptycznie i nieufnie. Zdziewojski stanął więc przed niezwykle trudnym zadaniem odtworzenia życia religijnego na gruncie podatnym na wpływy reformacji, a na dodatek wśród ludności świadomie manifestującej swą odrębność. Rozpoczął więc swą posługę od uporządkowania wszystkich spraw kościoła i społeczności. Na początku założył brakującą dokumentację kancelaryjno-kościelną, czyli księgę chrztów, ślubów i zmarłych, a następnie przystąpił do wyposażania własnym sumptem wilamowskiej świątyni. Tylko w roku 1640 i 1641 zakupił dla kościoła następujące sprzęty i aparaty: „Naprzod Monstranciia srebrna, waży jedenaście grzywien [...], srebrny krzyżyk mały, rogowy krzyżyk z relikwiami, gradał nowy, relikwiarz wielki roznych swietych kosci na hatłasowym wezłótku, puszka srebrna we wnątrz złocista na Naswiętszy Sakrament, czarke srebrną do chorych, corporałow dwa, kanon z malowaniem, albę rapkową nową z wyszywaniem i czerwonym pasem, Breviarz Romanum, także Hymny w białej oprawie z notami nowe, alba płotna pięknego z wyszywaniem koscielnym, welum czerwone kitajkowe hawtowana Panna Naswietsza na nim złotem y kwiaty złotem hawtowe na rogach [...]. Ławy zakupione są [...] tak przed wielkim ołtarzem jako pod kazalnicą”¹³.

Hojność Zdziewojskiego, co należy podkreślić, dla wilamowskiej świątyni była wyjątkowa. Nie sposób w tym miejscu wymienić wszystkich jego fundacji i darowizn dokonanych w latach 1640–1644, kiedy był tu proboszczem. Ważniejsza wydaje się jego działalność duszpasterska, dzięki której wiara katolicka odrodziła się wśród wilamowian. Powrotu kalwinizmu Zdziewojski obawiał się jednak w chwili, kiedy opuszczał tę parafię w lipcu 1644 roku i udawał się na plebanię do sąsiednich Piszarzowic. Dlatego ufundował dochód roczny dla Bractwa św. Anny istniejącego przy kościele parafialnym w Oświęcimiu: „[...] z obowiązkiem odprawiania mszy św. za fundatora [...] gdyby herezya znow nastąpiła w Wilamowicach”¹⁴.

Na parafię wilamowską Zdziewojski powrócił raz jeszcze, na krótko, w roku 1660, by w niespełna dwa lata wznieść na prośbę biskupa Mikołaja Oborskiego nową świątynię na zgliszczach starej, która spłonęła w czerw-

¹³ *Inwentarz wilamowski...*, s. III–XII.

¹⁴ J. Latosiński: *Monografia miasteczka Wilamowic...*, s. 163.

cu 1646 roku, wkrótce po jego odejściu z plebanii wilamowskiej. Po raz kolejny wywiązał się ze swojego zobowiązania wobec wiernych i Kościoła, i po raz kolejny odszedł. Nie wiadomo dlaczego. Tym razem jednak bezpowrotnie.

Wzniesiona przez Zdziewojskiego świątynia spłonęła w roku 1692, zaledwie siedem lat po tragicznej śmierci jej budowniczego. Nie pozostał po niej żaden ślad, ale zachowała się mocno okrojona i rozproszona spuścizna po Zdziewojskim. Jeżeli przetrwa pamięć o nim, to przetrwa jego dzieło, a wraz z nim ocaleje część naszego dziedzictwa kulturowego — ta najcenniejsza, bo już nieistniejąca...

Mariola Rokicka

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Miejsce gazet ulotnych w historii polskiej prasy*

„Wczoraj nad miastem szalała silna burza”, „W sklepie winnym wybuchła awantura”¹ — tego typu aktualne informacje, wraz z rozporządzeniami władz czy uchwałami Senatu, rozpowszechniali już starożytni Rzymianie, ryjąc je na gipsowych deskach wystawianych na widok publiczny. Przepisane przez prywatnych kopistów docierały do podmiejskich willi i pałacików. *Acta Diurna Orbis*, bo o nich tu mowa, powstały z inicjatywy Juliusza Cezara w 59 roku p.n.e. i ukazywały się do 330 roku, kiedy to stolicę cesarstwa przeniesiono do Konstantynopola. Nie zawsze powstawały pod okiem oficjalnych władz. Niekiedy sporządzali je ludzie wyspecjalizowani w zbieraniu wiadomości. Jak podaje Władysław Kopaliński, z przymiotnika „diurnalis” o znaczeniu ‘dziennikowy’ utworzonego od „diurnus” — ‘dzienny’ pochodzą wyrazy oznaczające gazetę: wł. „giornale”, fr. „journal” i polska kalka tych wyrazów: „dziennik”².

Podobne do *Acta Diurna*, choć niezwiązane z nimi, były „gazety” z Państwa Środka, rozsyłane od VI wieku w jednym egzemplarzu, później powielane w kilkadziesiąt kopiach, a następnie drukowane w znacznie większych nakładach. Wydawano je nieregularnie, przekazując jedynie urzędowe informacje.

Prasa nowożytnej Europy powstała jednak niezależnie od tych form przekazywania informacji ze starożytnego Rzymu czy z Chin. Dała ujście naturalnym zainteresowaniom człowieka, które silnie rozwinęły się w rene-

* Artykuł ten stanowi fragment pracy doktorskiej *Horyzont genologiczny siedemnastowiecznych gazet ulotnych*, przygotowanej pod opieką naukową Profesora Jana Malickiego.

¹ A. Paczkowski: *Czwarta władza. Prasa dawniej i dziś*. Warszawa 1973, s. 15.

² W. Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1998, s. 15.

sansie, choć trzeba pamiętać, że już w średniowieczu praktykowany był zwyczaj zamieszczania w korespondencji handlowej nie tylko wiadomości bezpośrednio interesujących odbiorcę, lecz także nowin natury ogólnej, głównie o wydarzeniach politycznych i handlowych. Niektóre z wielkich domów handlowych organizowały całą sieć korespondentów, którzy przysyłali pisemne relacje z innych miast o rozmaitych wydarzeniach wpływających na sytuację ekonomiczną danego regionu. Rozprowadzaniu stałej i systematycznej informacji sprzyjały organizowane instytucje pocztowe.

Początki czasopiśmiennictwa w Polsce, jak i w całej Europie ściśle wiązały się z piętnastowieczną epistologrfią, której wyznaczniki zalecały umieszczać w listach również informacje dotyczące spraw politycznych, militarnych, towarzyskich czy artystycznych. Z reguły dopisywano je pod koniec listu, poprzedzając formułą „Nova apud nos sunt”; formuła ta dała początek ich mianu. Najstarsze polskie odpisy listów, które przepisywane, krążyły następnie w szerszych kołach, uniezależniając się od osoby nadawcy czy adresata, pochodzą z połowy XVI wieku. W jednej z owych rękopiśmiennych gazetek widać nawet wpływ kogoś w rodzaju redaktora³.

Proszeni o nowiny adresaci listów bardzo często w XVI i XVII wieku zamieszczali więc w swych odpowiedziach tzw. novitates. Zwyczaj dołączania do korespondencji prywatnej wszelkiego rodzaju nowin pisanych traktowany był — jeszcze przez Łukasza Górnickiego w *Dworzaniu* — jako przejaw wyższego poziomu kulturalnego sfer dworsko-dyplomatycznych⁴. Następnie załączniki te, z uwagi na atrakcyjność takiej formy przekazu informacji, zaczęto włączać do treści listów. Tak powstała nowa forma listu-raportu czy listu-doniesienia.

Duża liczba nowin sprawiała, iż niekiedy dołączano je do listu na osobnej karcie, zwanej „cedula”. Z biegiem lat słabło uzależnienie gazetek od listu i jedynym śladem owej genezy informacji była długo zachowana, charakterystyczna dla nich forma⁵.

Wykorzystanie wielu listów z doniesieniami z różnych miejsc pozwoliło na redagowanie awizów, będących streszczeniami przekazywanych informacji, pozbawionych znamion prywatności, w tym tytułów adresatów oraz podpisów nadawców. Niekiedy, gdy list stanowił jedyną relację,

³ R. Majewska-Grzegorzycykowa: „*Merkuriusz Polski*” z 1661 roku i początki periodycznego piśmiennictwa polskiego. „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych” 1956 [1958], T. 7, s. 9.

⁴ U. Augustyniak: *Informacja i propaganda w Polsce za Zygmunta III*. Warszawa 1981, s. 92.

⁵ Formę listu ma wiele gazet ulotnych, w tym jedna z najsłynniejszych: wydany w Barcelonie w 1493 r. list Krzysztofa Kolumba, w którym powiadamia on parę królewską o swoim odkryciu.

podawano jego treść w całości. Zdarzało się, że do listów dołączano skopio-
wane gazety rękopiśmienne.

List był zatem pierwowzorem, a jednocześnie jedną z najczęściej spoty-
kanych form gazety pisanej. Również w odpisach różnych relacji, tekstach
mów, pism politycznych, ewentualnie okazjonalnych utworów literackich
podawano aktualne wiadomości. Stały się one gazetą *sensu stricto*, gdy były
już wytworem świadomej działalności korespondenta, opatrzonym wyraź-
nym tytułem.

Związek genetyczny gazety z listem dostrzegali Ignacy Krasicki, który
w *Panu Podstolim* odnotował: „Gazeta z istoty swojej jest list powszechny
obwieszczający to, co się u nas i w innych krajach dzieje”⁶.

„Gazetierzy”/„gazeciarze” (*novellantes*), czyli ludzie za opłatą pisać-
cy korespondencje, działający w ważniejszych miastach: Paryżu, niemiec-
kich, angielskich i włoskich miastach portowych, Wiedniu, Warszawie czy
Dreźnie, niekiedy pisywali je dla kilku lub kilkunastu odbiorców, w miarę
potrzeby wprowadzając konieczne modyfikacje.

Pisane przez „gazetierów” gazety różniły się od listu głównie swoją
periodycznością, a także brakiem indywidualnej więzi treściowej między
nadawcą i odbiorcą. Redaktorzy „listów powszechnych” mogli w rezul-
tacie zrezygnować ze zbytej kurtuazji. Prostocie stylu, której sprzyjał
pośpiech, towarzyszyła zwięzłość narracji, podyktowana względami prak-
tycznymi: oszczędnością czasu korespondenta i kosztami papieru bądź
wysokością opłaty pocztowej.

Niektórzy badacze w tychże gazetach pisanych upatrują początków
czasopiśmiennictwa⁷. Znane były we wszystkich niemal krajach piętna-
stowiecznej Europy (włoskie *novissima*, niemieckie *Briefzeitung*, angielskie
newsletter). Ich treść i forma okazały się na tyle atrakcyjne, że stworzo-
ny model, zdaniem Stanisława Cynarskiego⁸, przejęły gazety drukowane
u schyłku XVI wieku i w następnym stuleciu.

Także z badań Kazimierza Maliszewskiego wynika, iż analizowa-
ne przez niego gazety rękopiśmienne z okresu późnego baroku prze-
wyższały inne ówczesne środki komunikacji społecznej⁹. W odróżnie-

⁶ I. Krasicki: *Pan Podstoli*. Oprac. J. Krzyżanowski. Kraków 1927, s. 171.

⁷ *Czasopiśmiennictwo*. W: *Encyklopedia wiedzy o książce*. Red. A. Birkenmajer, B. Kow-
cowski, J. Trzynadłowski. Wrocław 1971, s. 454. Stanisław Cynarski (S. Cynarski:
Avvisi z Polski z lat 1554–1590. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1988, T. 33, s. 81–89)
popiera pogląd R. Ancela, nie zgadzając się z R. Prutzem i P. Rothem, w pismach ulotnych
dopatrujących się początków prasy.

⁸ S. Cynarski: *Avvisi z Polski...*, s. 89.

⁹ Również za granicą, np. w Anglii, większe znaczenie miały wydawnictwa nielegalne,
czyli w przeważającej mierze ręcznie przepisywane ulotki, krążące w licznych odpisach,

niu od gazet ulotnych oraz wieści przekazywanych drogą ustną dostarczały gazety rękopiśmienne wiadomości w sposób ciągły i systematyczny (co tydzień, zgodnie z rytmem kursowania poczty)¹⁰. Natomiast Wojciech Tygielski, zajmujący się diariuszem podróży Luigiego Bevilacqua, podkreśla kompletność takich tekstów. Badacz zauważa, iż na kartach rękopiśmiennych doniesień o charakterze prasowym skrupulatnie odnotowywano wydarzenia również o niewielkim znaczeniu politycznym¹¹.

Ponadto redaktorzy gazet pisanych mogli podawać wiadomości czy dokumenty sprzeczne z interesem kręgów sprawujących władzę, gdyż taka gazeta, na ogół anonimowa, nie podlegała cenzurze i powstawała nierzadko na indywidualne zamówienie¹². Dzięki gazetom pisanyom jeszcze w XVIII wieku rozpowszechniano w Polsce, podobnie jak w innych krajach europejskich, poufne wieści. W stolicy i na prowincji zbierano istotne tajne informacje, a po opracowaniu ich w postaci cotygodniowych biuletynów dostarczano przepisane egzemplarze „prenumeratorom”.

Trzeba jednak zauważyć, że w przypadku gazet pisanych trudno mówić o periodyczności zamierzonej przez ich autorów, dotyczącej samego tekstu, a nie czynników zewnętrznych — periodyczne rozprowadzanie gazet umożliwiał jedynie jednolity rytm kursowania poczty. Nie odmawiając gazetom pisanyom masowego charakteru, należy również dodać, że posiadanie przez nie pojedynczego adresata, konkretnego nabywcy zamawiającego informacje określonego typu, osłabia jedną z cech prasowych: cechę publiczności (publiczna dostępność gazet).

Gazeta rękopiśmienna zaopatrzona była w nagłówek z nazwą miejscowości i dzienną datą. Poszczególne artykułiki periodyku przybierały formę lakonicznych doniesień i były od siebie oddzielone. Gazeta składała się z jednego artykułu bądź kilku tego typu notatek. Nie była utworem starannie dopracowanym, już po jej napisaniu redaktor dokonywał stosownych uzupełnień czy sprostowań. Stanisław Salmonowicz podaje, że przy najbardziej rozwiniętych formach gazet pisanych występują elementy typowe dla właściwych gazet drukowanych: stały tytuł, a tym

jednak w odróżnieniu od „prasy oficjalnej” miały charakter głównie publicystyczny i polemiczny, w mniejszym zaś stopniu polemiczny. A. Paczkowski: *Czwarta władza...*, s. 26.

¹⁰ K. Maliszewski: *Komunikacja społeczna w kulturze staropolskiej. Studia z dziejów kształtowania się form i treści społecznego przekazu w Rzeczypospolitej szlacheckiej*. Toruń 2001, s. 48.

¹¹ W. Tygielski: *Dyplomacja — informacja — propaganda. Podróż Luigiego Bevilacqua, posta tokańskiego na dwory europejskie w 1609 r.* Warszawa 2000, s. 31.

¹² Rękopiśmienne gazety nie zawsze jednak przekazywały prawdziwe informacje. Maria Dunajówna wspomina o dotkliwych karach wymierzanych osobom szerzącym taką drogą fałszywe wiadomości. M. Dunajówna: *Z dziejów toruńskiego czasopisma „Thornische Wöchentliche Nachrichten und Anzeigen” (1760—1772)*. Toruń 1960, s. 11.

samym ciągiłość w nadsyłaniu egzemplarzy danemu odbiorcy, numeracja oraz tytułiki przy poszczególnych informacjach¹³. Gazety ulotne także zdążyły w kierunku takowych zmian, czego potwierdzeniem są gazety seryjne.

Wynalezienie czcionki drukarskiej znacząco wpłynęło na rozwój czasopiśmiennictwa, ale gazety drukowane nie wyparły od razu gazet pisanych, tym bardziej że w czasach baroku zmalało zaufanie do słowa drukowanego, a w rozwoju typografii nastąpił regres. W XVI i XVII stuleciu gazety rękopiśmienne i drukowane istniały więc równolegle, nie zawsze też gazeta rękopiśmienna poprzedzała drukowaną.

Jak pisze Jan Pirożyński, gazety pisane przeznaczone były dla szerszego i mniej wymagającego czytelnika, do odbiorcy docierały szybciej niż gazety drukowane, mniej od nich zindywidualizowane¹⁴. Czy rzeczywiście jednak tak było? Możliwe, że tłoczona gazeta była dostarczana później tym, którzy gazetę pisaną otrzymywali „z pierwszej ręki”, ale wynalezienie czcionki drukarskiej wpłynęło niewątpliwie na obniżenie kosztów produkcji i umożliwiło przygotowanie dużo większej liczby egzemplarzy, co poszerzyło tym samym krąg odbiorców oraz zrównało czytelników hierarchicznie i w pierwszeństwie odbioru.

Druk sprawił zatem, że zwiększyła się ilość czytelników, a dostęp do gazet drukowanych miały też sfery pozaelitarne, np. drobne mieszczaństwo. O niższej¹⁵ cenie gazet drukowanych w stosunku do pisanych świadczą mogą słowa wiersza uzupełniającego *Nowiny z Moskwy, krótko i generalliter zebrane z 1634 roku*:

Pytasz się o nowiny, które byś rad słyszał,
Spod Smoleńska, proszący, aby je kto spisał,
Obiecując ochotnie i drogo zapłacić.
Nie chciej tak wiele przez to, miły gościu, tracić:
Daj za drukowe groszy 10, mile sobie czytaj,
Jeśli chcesz, potem więcej w drukarni pytaj.¹⁶

¹³ S. Salmonowicz: *Toruń w czasach baroku i oświecenia. Szkice z dziejów kultury Torunia XVII–XVIII wieku*. Warszawa 1982, s. 122.

¹⁴ J. Pirożyński: *Zbiory nowin cesarskiego bibliotekarza Hugona Blotiusa (1533–1608) i jego zainteresowania Polską*. „Sobótka” 1992, nr 1–2, s. 58.

¹⁵ Jednak, jak oszacował Konrad Zawadzki, cena gazety drukowanej w zestawieniu z kosztami artykułów spożywczych była dość wysoka: w tym samym czasie 1 funt chleba pszennego kosztował 1,63 gr, a 1 beczka piwa warszawskiego — 72,33 gr. K. Zawadzki: *Prasa ulotna za Zygmunta III*. Warszawa 1997, s. 40–41.

¹⁶ K. Zawadzki: *Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące XVI–XVII wieku. Bibliografia*. T. 1: 1514–1661. Wrocław 1977, s. 432.

Z kolei w wierszyku zamieszczonym na stronie tytułowej gazety ulotnej z 1594 roku autor napisał:

Wierz mi, iż tego za płót nie wyrzucisz,
Jeśli to kupisz.
Nie żałuj za nie dać grosza,
Wyjąwszy z swego trzosa.¹⁷

Trudno jednak powiedzieć, czy podano tu cenę druczku. Autor raczej tylko posłużył się synekdochą, choć o takiej samej cenie niemieckojęzycznych nowin „o panu Tekielim” mowa jest też w *Pamiętnikach* Jana Chryzostoma Paska¹⁸, z tym że teksty te dzieli całe stulecie.

Warto dodać, że to od prasy drukarskiej, jak zauważył Jan Lankau, zaczęto z czasem nazywać zarówno gazety, jak i cały aparat służący do ich rozpowszechniania „prasą”¹⁹.

Za pierwszą gazetę ulotną w Europie uważa się nowinę wydaną w Bolonii w 1470 roku, czyli w kilkanaście lat po opublikowaniu przez Jana Gutenberga pierwszego druku. Gazeta zawierała wierszowany opis turnieju, zorganizowanego na cześć tamtejszego księcia autorem opisu był poeta Franciszek Ciec.

Z cech prasy wskazanych przez Michała Sulczewskiego²⁰: publiczność, aktualność, ciągłość, zaangażowanie polityczne, gazetom ulotnym brakuje jedynie ciągłości, gdyż gazety ulotne charakteryzuje ich okolicznościowy charakter. Jednakże to właśnie periodyczność uchodzi za jeden z ważniejszych elementów prawnych definicji prasy. Na przykład według Tadeusza Cypriana o nazwaniu danej pozycji czasopismem decyduje periodyczność jej publikacji, ten sam tytuł, bieżąca numeracja oraz brak charakteru zamkniętej całości²¹. Gazety ulotne czy seryjne takimi utworami nie były. W *Encyklopedii wiedzy o książce* wymieniono jeszcze jedną cechę prasy: wyrażanie opinii o bieżących wydarzeniach i urabianie poglądów czytelników²². Tę właściwość, z uwagi na pełnione funkcje: informacyjną i propagandową, niewątpliwie gazety ulotne miały.

Co prawda, w zbiorze gazet ulotnych znalazły się też utwory przekazujące nieprawdziwe informacje, jednak teksty te również cechuje aserto-

¹⁷ Ibidem, s. 249.

¹⁸ J.Ch. Pasek: *Pamiętniki*. Wrocław 1976, s. 377.

¹⁹ J. Lankau: *Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie 1513–1729*. Kraków 1960, s. 9.

²⁰ M. Sulczewski: *Rola prasy w społeczeństwie*. W: *Teoria i praktyka dziennikarstwa. Wybrane zagadnienia*. Red. B. Golka, M. Kafel, Z. Mitzner. Warszawa 1964, s. 34.

²¹ Ibidem.

²² *Prasa*. W: *Encyklopedia wiedzy o książce...*, s. 1974.

ryczność, gdyż dzięki zastosowanym zabiegom sprawiają wrażenie autentycznych.

W tym miejscu wypada wspomnieć o tezie Jana Lankau, zgodnie z którą efemerydy prasowe podawały informacje pozbawione komentarza, a to, co rozumie się przez pojęcie opinii publicznej, znajdowało swój wyraz w niektórych pismach ulotnych o charakterze polemicznym, w ulotkach obrazkowych, w paszkwilach, anonimowych broszurkach, satyrach i pamfletach²³. Co prawda, w gazetach ulotnych komentarze te rzadko wyrażane były bezpośrednio, ale sposób przedstawienia bohaterów, stosowane epitety czy sam dobór treści z pewnością służyły subiektywnemu zaprezentowaniu danego zjawiska. Przypuszczalnie takie nastawienie bliskie było pewnej grupie osób, doceniających rolę utworów nowiniarskich w kształtowaniu opinii społeczeństwa.

Pod koniec XVII wieku obok gazet ulotnych ukazywały się w Polsce gazety seryjne²⁴. Wyglądem znacząco się od gazet ulotnych nie różniły, niemniej gazety seryjne wychodziły regularnie — co tydzień, zawierały datę dzienną oraz nazwę miejscowości, w której je tłoczono. Niekiedy posiadały ten sam tytuł, poszczególne edycje nie miały jednak kolejnego numeru. Rzadko stosowano akapity. Tu również przekazywanych wiadomości z reguły nie opatrywano komentarzem, lecz ich dobór oraz sposób przedstawiania niewątpliwie wpływały na opinię czytelnika. Wiadomości dotyczyły przede wszystkim spraw politycznych, militarnych czy dworskich, rzadziej klęsk żywiołowych i sensacyjnych wydarzeń.

Zdaniem Konrada Zawadzkiego, pierwociny gazet seryjnych pojawiły się dużo wcześniej, bo już w roku 1580, kiedy to w Gdańsku ukazały się dwie relacje o drugiej wyprawie moskiewskiej Stefana Batorego, przy czym nowina późniejsza stanowi wyraźną kontynuację wcześniejszego druku, do którego się odwoływała²⁵.

Najstarsze polskojęzyczne załączki gazet seryjnych: *Nowiny z Moskwy...*, wydane zostały w Warszawie w 1634 roku. Składają się na nie 2 druki o analogicznym wyglądzie i formacie, łączy je ponadto ta sama czcionka użyta w tytule oraz identyczny inicjał drzeworytniczy. Pierwszą z owych gazet wieńczy zapowiedź dalszego publikowania *Nowin* oraz zachęta do ich nabycia. Różnice dotyczą z kolei objętości oraz brzmienia tytułu.

²³ J. Lankau: *Prasa staropolska...*, s. 13.

²⁴ Inaczej definiuje je J. Sokolski, według którego nowiny seryjne to grupa gazetek dotyczących jednego wydarzenia. J. Sokolski: *Nowiny*. W: *Słownik literatury staropolskiej*. Red. T. Michałowska. Wrocław 1998, s. 589.

²⁵ K. Zawadzki: *Początki prasy polskiej. Gazety ulotne i seryjne XVI—XVIII wieku*. Warszawa 2002, s. 273.

Obecnie znanych jest 7 gazet seryjnych, z których 4 wydawane były w Krakowie, 2 w Warszawie, a jedna, niemieckojęzyczna, najprawdopodobniej w Gdańsku.

Najstarszą z gazet seryjnych są *Wiadomości cudzoziemskie extraordinaryjne z poczty cesarskiej* z lat 1686–1689, istnieje jednak hipoteza, która każe przesunąć początki ich wydawania na rok 1685²⁶. Najstarsze *Wiadomości* ukazywały się pod zmiennym nagłówkiem. Każdy numer zawierał od kilku do nawet dwudziestu kilku doniesień o rozmaitej treści i objętości, z czasem jednak coraz krótszych.

Sześć lat od daty ukazania się ostatniego numeru *Wiadomości cudzoziemskich* ukazały się *Wiadomości różne cudzoziemskie* — największy i najdłużej wychodzący zespół wśród znanych obecnie tego typu wydawnictw prasowych: 75 zachowanych numerów od 19 maja 1696 roku do 28 marca 1705 roku. Wydawał je Jerzy Aleksander Priami, sekretarz królewski, zapewne w oficynie Krzysztofa Domańskiego. Tytuł, podobnie jak i szata graficzna, kilkakrotnie ulegał drobnym lub większym (gdy druk poświęcono jednemu wydarzeniu) zmianom. Początkowo numery redagowane były jako tekst ciągły, dopiero w 1700 roku nad poszczególnymi doniesieniami pojawiły się nagłówki z informacją o miejscu i dacie nadania korespondencji. Gazetę wypełniały korespondencje — od jednej obszernej do dziesięciu — nadchodzące do Krakowa z Rzymu, Wenecji i Wiednia. Ich układ z biegiem czasu uległ zmianie, pod koniec roku 1703 lokalne wieści, początkowo pomijane, umieszczano przed zagranicznymi doniesieniami.

Wraz z *Wiadomościami różnymi cudzoziemskimi* ukazywały się w Krakowie w latach 1697–1700 *Awizy*. Co prawda, już w 1693 opublikowane zostały *Awizy lwowskie z Krakowa 25 Julij 1693* oraz *Awizy lwowskie z Krakowa die 26 7bris 1693*²⁷, lecz nie wiadomo, czy należały one do tej samej serii edytorskiej. Tytuł gazety, zawsze nagłówkowy, zawierał podstawowe dane: miejsce i czas wydania, wskazywał też, skąd pochodzą zawarte informacje. Czasem w nagłówku podawano bliższe informacje o treści gazety. Tylko dwa z zachowanych numerów zatytułowane zostały inaczej. Poszczególne doniesienia nie były oddzielone interlinią. *Awizy*, przypuszczalnie składane w pośpiechu i na nie najlepszym papierze, pozyskać miały opinię publiczną dla nowo obranego Augusta II. Na ich łamach pojawiały się też typowe „kaczki” dziennikarskie o znaczeniu propagandowym.

²⁶ Ibidem, s. 275.

²⁷ K. Zawadzki: *Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące XVI–XVII wieku. Bibliografia*. T. 2: 1662–1728. Wrocław 1984, s. 1178 i 1179.

W miejsce *Awiz* w 1701 roku wydawano *Gazety z Warszawy*, przypominające je tematyką i szatą graficzną, ale niebędące wydawnictwem samodzielnym – wychodziły łącznie z *Wiadomościami różnymi cudzoziemskimi*, podobnie jak dwa ostatnie numery *Awiz* z 1700 roku. Tak jak w poprzedniej gazecie, i tu dominowała tematyka krajowa.

Trzy gazety seryjne z lat 1696–1699: *Wiadomości z Warszawy* z 1696 roku, *Diariusz sejmu electionis* z 1697 roku oraz beztytułową relację z obrad z roku 1699, umownie można nazwać gazetami sejmowymi, gdyż są to niemal wyłącznie, choć zdarzały się i inne doniesienia, sprawozdania z obrad sejmowych – taka tematyka w gazetach ulotnych rzadziej była poruszana. Ich objętość była niewielka, drukowano je gęstą drobną kursywą. W *Diariuszu sejmu electionis pod Warszawą a die 15 Maij Anni 1697*²⁸ zamieszczono dwa ogłoszenia prasowo-księgarskie.

Gazety seryjne były sprzedawane pojedynczo, a nie w prenumeracie, która niebawem miała się stać podstawą egzystencji prasy periodycznej zarówno w Polsce, jak i w całej ówczesnej Europie. Można jednak przypuszczać, że już *Wiadomości różne cudzoziemskie* rozprowadzane być mogły na zasadzie prenumeraty, co wynikałoby z dopisków, jakie pojawiały się w nich z okazji świąt. Jerzy Aleksander Priami wspominał tu niekiedy o kłopotach finansowych, jako że czytelnicy nie płacili swych należności regularnie.

Prasa właściwa zrodziła się wówczas, gdy jej załączki przekształciły się w publikacje wydawane periodycznie przez ośrodki rozpowszechniania.

Pierwszą polską periodyczną gazetą, ukazującą się regularnie od 3 stycznia 1661 roku w Krakowie, był *Merkuriusz Polski Ordynaryjny*, przy czym jego geneza nie wiązała się ze społecznym zapotrzebowaniem na systematyczny dopływ informacji. Założono tę gazetę z inicjatywy marszałka nadwornego Łukasza Opalińskiego, jako narzędzie polityczno-propagandowe do przeprowadzenia w Rzeczypospolitej reformy ustrojowej, która zmierzała do usprawnienia działania władzy wykonawczej oraz sejmu, aczkolwiek do owych celów praktycznie nie został *Merkuriusz* wykorzystany. Ponieważ Merkury był bogiem przekazującym wiadomości, przypuszczalnie dlatego w tytule *Merkuriusza* znalazło się jego imię. Stać się to mogło za sprawą inicjatora przedsięwzięcia; Łukasz Opaliński w utworze *Coś nowego* uczynił boskiego posłańca jednym z bohaterów, tak samo nazywając go Merkuryjuszem²⁹.

Redakcją *Merkuriusza* zajął się Hieronim Pinocci z Lukki, sekretarz obydwu synów Zygmunta III. Równocześnie wydawana była, odmienna w treści, edycja włoska zatytułowana „Continuazione del Mercurio Polac-

²⁸ Ibidem, s. 1468.

²⁹ Ł. Opaliński: *Coś nowego*. W: Idem: *Wybór pism*. Oprac. S. Grzeszczuk. Wrocław 1959, s. 286–303.

co”, adresowana do zagranicznego odbiorcy. *Merkuriusz* ukazywał się co tydzień przez 41 tygodni, ale przypuszczalnie nie zdobył dużej popularności. Po 27 numerach, w związku z otwarciem obrad sejmowych, gazeta została przeniesiona do Warszawy, a porażka poniesiona na forum sejmowym przez zwolenników programu reformy ustrojowej przyczyniła się do likwidacji *Merkuriusza*. Przez pewien okres uważano, iż *Merkuriusz* miał swojego poprzednika: *Nowiny Polskie*, jednakże, jak już wspomniano, brak jakiegokolwiek ich egzemplarza uniemożliwia potwierdzenie tezy o istnieniu tej rzekomo pierwszej periodycznej gazety polskiej.

W latach 1697–1698 w Warszawie ze stałą częstotliwością wydawany był po łacinie *Mercurius Polonicus*, a we Wrocławiu w 1698 roku — *Polnischer Mercurius*.

Owe próby stworzenia periodycznej prasy drukowanej okazały się jednak nietrwałe i dopiero od 1729 roku datuje się ustabilizowanie się polskiej prasy. W Warszawie w oficynie pijarskiej 4 stycznia ukazały się *Nowiny Polskie*, będące cotygodniową gazetą informacyjną poświęconą wiadomościom krajowym. Cztery dni później zaczęto wydawać analogiczne czasopismo dotyczące informacji zagranicznych: *Relata Refero*. Pod koniec 1729 roku publikacje te otrzymały nowe tytuły: *Kurier Polski* oraz *Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów*; właśnie te publikacje przez kolejne trzydzieści lat dostarczały aktualne wiadomości mieszkańcom Rzeczypospolitej.

Niewątpliwie gazety ulotne, z uwagi na ich nieperiodyczność, tylko częściowo można zaliczyć do prasy. Jerzy Łojek podkreśla, że mamy tu do czynienia z okazjonalnym jedynie zaspokajaniem ciekawości rozbudzonej doraźnie plotką czy pogłoską, natomiast ukazywanie się prasy periodycznej wiąże się z zapotrzebowaniem na ciągły dopływ informacji, który z kolei w nowy sposób kształtuje umysłowość i opinię czytelnika³⁰. Nie jest to pogląd całkowicie słuszny, ponieważ w gazetach ulotnych pojawiają się już pewne sygnały świadczące o takim zapotrzebowaniu. Są to zazwyczaj informacje zapowiadające kontynuację danego wydawnictwa. *Nowiny świeże abo relacja pewna z Niemiec za odmianą fortuny od Gustawa do cesarza jego mci w roku p. 1632 dnia 4 kwietnia, Panu Bogu na cześć i chwałę, nam katolikom i Kościołowi Św. na pociechę, a heretykom na wszelaką hańbę*³¹ kończy zapowiedź: „Co się po tym jeszcze będzie działo, oznajmi się”. Według Jana Lankaua, druk ten uznać można za gazetę seryjną³².

³⁰ J. Łojek: *Prasa polska w latach 1661–1831*. W: *Prasa polska w latach 1661–1864*. Red. J. Łojek. Warszawa 1976, s. 7. Również J. Sokolski (*Nowiny...*, s. 589) i S. Salmonowicz (*Toruń w czasach baroku i oświecenia...*, s. 119) wskazują, iż od prasy we współczesnym jej rozumieniu gazety ulotne odróżnia ich okolicznościowy, nieperiodyczny charakter.

³¹ K. Zawadzki: *Gazety ulotne polskie...*, T. 1, s. 392.

³² J. Lankau: *Prasa staropolska...*, s. 43.

Z kolei wydane 2 lata później *Nowiny z Moskwy krótko i generaliter zebrane* z 1634 roku³³, w których Konrad Zawadzki upatruje początki gazet seryjnych, wieńczy przywoływane już ogłoszenie wydawnicze, zalecające nabywcy, by o kolejny druk z nowinami pytał w drukarni³⁴. Również tytuł kontynuacji owych *Nowin z Moskwy...* głosi: *Z Moskwy nowiny, jako wojsko wszystko moskiewskie wedle traktatów i kondycji w pierwszych nowinach drukowanych, (do których się te ściągają) z ostrowów swych wypuszczone wyszło die 1 Mart. A.D. 1634*³⁵.

Natomiast w zakończeniu gazety ulotnej pt. *Zwycięstwo z Moskwy od Polaków i Litwy roku 1660 otrzymane*³⁶ autor zapowiada: „Te awizy w trzy godziny po bitwie pisane i posłane są. Dalej co nasi sprawują w tych dniach wiadomość będzie. Jako wiele więźniów i dział wzięto”. Czy dalsze doniesienia zostały wysłane, nie wiadomo.

Zdarzyły się też zapowiedzi publikacji tekstów o innym charakterze, np. w tekście *Relacji abo przełożenia zacnej pamiątki i spaniałego katafalku uczy-nionego od ojców Societatis Jesu w ich kościele, domu profesów w Rzymie wszystkim fundatorom i dobrodziejom ich po wszystkim świecie zmarłym w tym pierwszym ich wieku abo sto lat z ofiarami mszy świętych przez całe trzy dni z 1640 roku*³⁷ autor powiadomił o planowanym opublikowaniu przemowy wygłoszonej podczas uroczystości, oraz wzmianki na temat dalszego informowania konkretnego odbiorcy.

Warto zauważyć, że o obecności w prasowych efemerydach zapowiedzi dalszych ciągów wspomniał już Piotr Chmielowski³⁸. O zaczątkach periodyczności w gazetach ulotnych pisze również Renata Majewska-Grzegorzczkova, ale zaznacza, że najprawdopodobniej zapowiedzi podania następnych wydarzeń są efektem tendencji do zachowania ciągłości podawanych zdarzeń³⁹. Istotnie autorzy mieli świadomość możliwości rozegrania się kolejnych wypadków czy przyptywu kolejnych wieści, czego wyraz niejednokrotnie dawali w swoich utworach:

A potem będę częściej dawał znać Waszej Książęcej Mości o szczęśliwym postępku wszystkich rzeczy,

*Nowiny z Francýjey o wybawieniu miasta Paryża... z 1590 roku*⁴⁰

³³ K. Zawadzki: *Gazety ulotne polskie...*, T. 1, s. 432.

³⁴ *Ibidem*, s. 432.

³⁵ *Ibidem*, s. 431.

³⁶ *Ibidem*, s. 852.

³⁷ *Ibidem*, s. 449.

³⁸ P. Chmielowski: *Dziennikarstwo polskie*. W: *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*. T. 18. Komitet red. J. Aleksandrowicz et al. Warszawa 1896, s. 625.

³⁹ R. Majewska-Grzegorzczkova: „*Merkuriusz Polski*” z 1661 roku..., s. 15.

⁴⁰ Cyt. za: K. Zawadzki: *Gazety ulotne polskie...*, T. 1, s. 226.

W krótkim czasie będziesz miał z Moskwy co nowego,

*Posel z Moskwy... z 1608 roku*⁴¹

Po tych nowinach pierwszych, czytelniku łaskawy, i takim początku jego królewskiej m. pana naszego m., za pomocą Pana Boga wszechmogącego szczęśliwym, spodziewamy się nie za długi czas wtórych pociesniejszych.

*Nowiny z Moskwy... z 1609 roku*⁴²

Potrzeba kontynuowania przekazywania informacji niewątpliwie wiązała się jednak z potrzebą otrzymywania tychże wiadomości, z czego autorowie gazet ulotnych też zdawali sobie sprawę:

Czynie dosyć woli W.M.M. Pana, który sobie życzysz mieć wyraźniejszą wiadomość o królestwie Siam [...] według obietnicy mej dokładam.

*List z Rzymu pisany... z 1689 roku*⁴³

Niełatwo jednak snuć hipotezy o periodyczności niektórych gazet ulotnych bądź seryjnych, ich trafności bowiem nie sposób dowieść choćby z uwagi na niekompletność zachowanych publikacji.

Urszula Augustyniak w książce *Informacja i propaganda w Polsce za Zygmunta III* krytycznie odniosła się do formalnego wyodrębniania gazet ulotnych spośród innych druków; wspomniała, że spośród innych form „pisemnej propagandy” wyróżnia ówczesne nowiny nie tyle treść czy forma, ile zakres oddziaływania, w związku z czym bardziej celowe wydaje się rozpatrywanie owych nowin przede wszystkim z punktu widzenia ich funkcji propagandowej niż szukanie w nich (przynajmniej na gruncie polskim) bezpośrednich form przejściowych do „gazet” z końca stulecia⁴⁴.

Trudno wszak nie zauważyć, iż przeobrażenia modelu genologicznego gazet ulotnych zmierzały w kierunku przybrania przez nie kształtu właściwego czasopisma. Jak wiadomo, jest ono środkiem przekazu zespołu różnych komunikatów⁴⁵, a rodzime nowiny z publikacji jednorazowych i w zasadzie jednotematycznych powoli przekształcały się w teksty będące serwisem informacyjnym.

Celem niniejszych rozważań nie jest jednak przyznanie gazetom ulotnym palmy pierwszeństwa w rozwoju polskiej prasy. Bez względu na

⁴¹ Cyt. za: *ibidem*, s. 301.

⁴² Cyt. za: *ibidem*, s. 302.

⁴³ Cyt. za: K. Zawadzki: *Gazety ulotne polskie...*, T. 2, s. 1167.

⁴⁴ U. Augustyniak: *Informacja i propaganda...*, s. 96–97.

⁴⁵ J. Lalewicz: *Komunikacja językowa i literatura*. Wrocław 1975, s. 134.

miejsce w hierarchii prasowych załączków gazety te odegrały ważną rolę w historii czasopiśmiennictwa. O charakterze prasowym gazet ulotnych świadczy przekazywanie przez nie szerokiemu kręgowi odbiorców informacji dotyczących ogółu i ogół interesujących, wyrażanie, choć w mniejszym stopniu, opinii publicznej, ich propagandowa funkcja, a także dostarczanie swego rodzaju rozrywki.

To na kartach gazet ulotnych, jak zauważa Konrad Zawadzki, kształtowały się i rozwijały różne gatunki dziennikarskie⁴⁶. Istotnie dopatrywać się można w tych periodykach pierwowzorów dzisiejszego reportażu, sprawozdania, komunikatu wojennego, kroniki wydarzeń, dyskusji, notatki informacyjnej, wzmianki (news), depeszy, korespondencji, a nawet „kaczki” dziennikarskiej czy zapowiedzi.

Może gazety ulotne nie wypracowały zupełnie odrębnego modelu genealogicznego, tym bardziej że korzystały też z zaleceń wcześniejszej poetyki, np. w przypadku incipitu gazet melicznych, sięgającego czasów średniowiecznych, ale za to utrwaliły wzorce wykorzystywane również przez inne informacyjne teksty, zarówno we wcześniejszym, jak i w późniejszym okresie.

Incipit: „Posłuchajcie, panowie i panie”, krótka epicka zapowiedź informująca o treści utworu z morałem lub przestroga, oraz pouczające zakończenie, a zatem cechy melicznych gazet ulotnych — to stałe elementy pieśni dziadowskich z XIX i XX wieku; dowodzą tego choćby utwory zebrane w antologii *Karnawał dziadowski*. Niektóre teksty z czasów okupacji również wykorzystywały ową strukturę:

Proszę, posłuchajcie
Smutnej opowieści —
Co ja wam opowiem,
W głowie się nie mieści.

Dnia pierwszego września
Roku pamiętnego
Wróg napadł na Polskę
Z kraju niemieckiego [...]

Tak nas wciąż męczyli
Lata i tygodnie —
Pan Bóg skarże Szkopów
Za ich ciężkie zbrodnie.

*Pieśń o Warszawie*⁴⁷

⁴⁶ K. Zawadzki: *Gazety ulotne polskie...*, T. 1, s. VI.

⁴⁷ *Karnawał dziadowski. Pieśni wędrownych śpiewaków (XIX—XX w.)*. Wybór i oprac. S. Nyrkowski. Wstęp J. Krzyżanowski. Warszawa 1973, s. 345.

Z kolei *Mercuriusz Polski*, w którym zamieszczano zarówno kopie listów, akty prawne, jak i krótkie wiadomości z kilku miast, pozbawione wstępu i zakończenia, przywodzi na myśl ciągle gazety ulotne z końca XVII wieku, z tym że rodzime nowiny dopiero wtedy wypełni serwis informacyjny.

Także gazety seryjne oraz rękopiśmienne gazety Teodora Ostrowskiego z końca XVIII wieku przypominają swoją zawartością gazety ulotne. Tu również brak ramy okalającej człon sprawozdawczy we wcześniejszych nowinach, pojawiają się za to stereotypowe ponadosobowe formuły typu „Z Paryża piszą” czy „jak się przeszła pocztą [...] opisało”⁴⁸.

I tak jak rację ma Halina Michalak, stwierdzając, że „tylko połączone badania nad drukowanymi i rękopiśmiennymi wytworami pióra pozwolą na otrzymanie pełnego obrazu propagandowych wysiłków różnych ugrupowań politycznych tego okresu”⁴⁹, tak słusznym wydaje się postulat kontynuowania niniejszych badań przy wykorzystaniu innych tekstów informacyjnych, w tym również gazet pisanych.

⁴⁸ T. Ostrowski: *Poufne wieści z oświeconej Warszawy. Gazetki pisane z roku 1782*. Oprac. i wstęp R. Kaleta. Wrocław 1972, s. 65.

⁴⁹ H. Michalak: *Druk ulotny jako narzędzie integracji politycznej państwa*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1983, T. 28, s. 69.

Anna Sitkova

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Józef Wereszczyński i Marcin Bielski Wstęp do „większej całości”

W 1879 roku, wśród prac ofiarowanych „w upominku” Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu¹, znalazła się rozprawka Stanisława Ptaszyckiego, która znacząco wpłynęła na wartościowanie dorobku pisarskiego Józefa Wereszczyńskiego (ur. po 1531 — zm. 1598). Ptaszycki, zasłużony wydawca pism Mikołaja Reja, zestawiał trzy utwory Wereszczyńskiego² z *Żywotem człowieka poczciwego* (1567/1568) i stwierdził, iż opat benedyktynów w Sieciechowie przepisał do *Wizerunku* (1585), *Gościńca* (1585) oraz *Reguły* (1587)³ obszerne fragmenty z ostatniego dzieła twórcy *Krótkiej rozprawy*. Studium Ptaszyckiego wywołało „burzę”: większość recenzentów okrzyknęła Wereszczyńskiego plagiatorem, próba „obrony” jego autorskiej uczciwości okazała się nieskuteczna⁴ i od tamtej pory nazwisko autora *Gościńca* opatrywane bywa zwykle etykietą literackiego rabusia.

Podążanie drogą wytyczoną przez Ptaszyckiego pozwoliło ostatnio wykazać, iż Wereszczyński posługiwał się ekscerptami zarówno z *Żywo-*

¹ Por. *Upominek wileński. Pismo zbiorowe, poświęcone Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, na pamiątkę pięćdziesięcioletniej rocznicy jego zawodu literackiego*. Wilno 1879, s. 219–247.

² W pracy korzystam z odbitki rozprawy: S. Ptaszycki: *Mikołaj Rej z Nagłowic i ks. Józef Wereszczyński. Ustęp z większej całości*. Wilno 1880.

³ Te trzy dziełka Wereszczyńskiego (*Wizerunek* [...], *Gościńiec* [...] i *Reguła* [...]) zostały wznowione po raz pierwszy (i ostatni jak dotąd) w edycji: J. Wereszczyński: *Pisma treści moralnej*. Wyd. K.J. Turowski. Kraków 1860.

⁴ Por. np. P. Chmielowski: „*Mikołaj Rej z Nagłowic i ks. Józef Wereszczyński. Ustęp z większej całości*” przez Stanisława Ptaszyckiego. Wilno 1880. „*Ateneum*” 1880, T. 1, s. 169–171; F. Nowodworski: *Czy biskup Wereszczyński był plagiatorem?* „*Przegląd Katolicki*” 1880, nr 19, s. 305–309; W.: *Upominek wileński*. „*Wiek*” 1880, nr 56, s. 3.

ta człowieka pocziwego, jak i z pozostałych utworów składających się na Rejowe *Zwierciadło* również w kilku innych pracach, które podał do druku w ostatnim ćwierćwieczu XVI stulecia⁵. Wydaje się zatem, iż warto pójść kolejnym tropem wskazanym przez Ptaszyckiego. Badacz zasugerował bowiem, że sformułowania, których Wereszczyński nie przepisał do *Reguły* z dzieła Reja, zostały „wyjęte żywcem z Bielskiego *Kronika świata*”⁶ lub z niezidentyfikowanego źródła. Stwierdzenie to skłania do podjęcia próby scharakteryzowania wypisów z historiograficznej pracy Marcina Bielskiego (ok. 1495–1575) w tych utworach Wereszczyńskiego, które Ptaszycki analizował przed ponad stu laty.

Marcin Bielski — pierwszy polski świecki dziejopis — „jako autor *Kroniki świata*, objawił — świat nam, a jako autor kroniki polskiej, co za lud jesteśmy, ludziom własnym, nie umiejącym po łacinie, ukazał”⁷. Dzieło cieszyło się poczytnością, choć w opinii Ignacego Chrzanowskiego, którą przypomniał ostatnio monografista *Kroniki wszytkiego świata*, „ta poczytność” „była uznaniem milczącym”⁸. W gronie ludzi pióra, a zarazem czytelników *Kroniki*⁹, szczególne miejsce wypada wyznaczyć Józefowi z Wereszczyzna, który wielokrotnie „poświadczył” w swych utworach lekturę dzieła Bielskiego, choć jak dotąd szerzej znane jest tylko przejęcie przez opata anegdoty o fałszywym Chrystusie¹⁰.

Przyszły biskup kijowski trzykrotnie w swoich pracach powołał się na Bielskiego, w marginaliach lub w tekście głównym precyzyjnie wskazując wykorzystane źródło. Dwukrotne poświadczenie obeznania w materii *Kroniki* odnajdujemy w opublikowanym w 1585 roku *Gościńcu*, swoistym „antyzwierciadle”¹¹, ilustrującym fatalne skutki nadużywania alkoholu. Wereszczyński zaczerpnął z pracy Bielskiego opowieść o przygodach fałszywych apostołów, którzy pod wodzą Jakuba Melsztyńskiego i Piotra Zatorskiego dokonywali oszustw i kradzieży, między innymi na Jasnej Górze, gdzie zrabowali wota. Anegdotę, którą Bielski wprowadził dla urozmaicenia kronikarskiego wywodu i która szybko trafiła do dzieł wydawa-

⁵ Por. A. Sitkowa: *O pisarstwie Józefa Wereszczyńskiego. Wybrane problemy*. Katowice 2006, zwłaszcza s. 91–115.

⁶ S. Ptaszycki: *Mikołaj Rej z Nagłowic i ks. Józef Wereszczyński...*, s. 13.

⁷ I. Chrzanowski: *Marcin Bielski. Studium historycznoliterackie*. Wyd. 2, uzupełnione i poprawione. Lwów—Warszawa 1926, s. 129.

⁸ Por. D. Śnieżko: „*Kronika wszytkiego świata*” Marcina Bielskiego. *Pogranicze dyskursów*. Szczecin 2004, s. 275.

⁹ Ibidem, s. 311.

¹⁰ Ibidem, s. 283–285; I. Chrzanowski: *Marcin Bielski...*, s. 4–6, przypis 5 na s. [251]; J. Ziomek: *Renesans*. Warszawa 1980, s. 384.

¹¹ Por. ibidem.

nych poza granicami Polski¹², Wereszczyński przekształcił w moralizatorską przestrożę ukazującą pijaństwo jako wstęp do popełnienia świętokradztwa i innych grzechów¹³. Co więcej, wskazawszy źródło („*Martinus Bielski Polonus qui annuales Polonorum vulgari lingua conscripsit [...]*”¹⁴), opat poddał opowieść Bielskiego licznym amplifikacjom zmieniającym jej sówi-zdrzałski charakter i w efekcie stworzył nową wersję, która mimo licznych fraz dosłownie przepisanych z *Kroniki* odbiegała od tekstu autorskiego¹⁵.

Drugi passus przejęty z *Kroniki* do *Gościńca* Wereszczyński zaczerpnął z listu dedykacyjnego, jakim Bielski poprzedził księgę *O polskim Krolestwie*¹⁶. Tym razem opat w wywodzie zaznaczył: „Jako o tym i Marcin Bielski w przedmowie swej, którą uczynił na *Kronikę polską*, wspomina, gdy pisze temi słowy: [...]”¹⁷ — i nadmieniał o pijatyce, zakończonej śmiercią jej uczestników. Dziejopis wspominał o sieradzkim incydencie, polemizując z nieprzychylnym obrazem Polaków jako ludzi opitych, wytworzonym przez Eneasza Sylwiusza Piccolominiego (późniejszego papieża Piusa II). W tekście Wereszczyńskiego słowa Bielskiego ilustrowały tezę o szerzeniu się pijaństwa w Polsce, w tym i w „wielkich domiech”, a przepisanejmu przez kaznodzieję zdaniu towarzyszył w *Gościńcu* zapis marginalny: „Pijanie Pan Bog i w Polsce znacznie karze”.

Wereszczyński w *Gościńcu* udokumentował „bibliograficznie” wykorzystanie tych fragmentów *Kroniki*, których źródłem — jak przekonywał Bielski — była autopsja. Figle fałszywego Chrystusa i jego kompanów znał autor *Kroniki* z opowiadania („tylkom to słycał od ojca swego, który wszytki dobrze znał, i widał co czynili [...]”¹⁸), natomiast tragiczne dla pięciu szlachciców skutki uczestnictwa w „biesiadzie trunkowej” obserwował sam kronikarz („jako sie to trafiło w Sieradzu lata 1553. na com patrzył [...]”¹⁹). Sieciechowski opat powoływał się zatem na dzieło Bielskie-

¹² Por. P. Buchwald-Pelcowa: *Europejska „republica litteraria” o polskim Babinie*. W: *Literatura i pamięć kultury. Studia ofiarowane Profesorowi Stefanowi Nieznanowskiemu w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*. Red. S. Baczewski, D. Chemperek. Lublin 2004, s. 73–74.

¹³ Por. A. Sitkowa: *O pisarstwie Józefa Wereszczyńskiego...*, s. 72–77.

¹⁴ J. Wereszczyński: *Gościńiec pewny: niepomiernym moczygebom, a omierzłym wydmikuflom świata tego, do prawdziwego obaczenia, a zbytlow swych pohamowania [...]*. Kraków: A. Piotrkowczyk, 1585, s. 215–220, i M. Bielski: *Kronika, to jest historia świata [...]*. Kraków: M. Siebeneycher, 1564, list 420–420 verso. (Wydanie fotooffsetowe: Warszawa 1976).

¹⁵ Szerzej na ten temat por. A. Sitkowa: *O pisarstwie Józefa Wereszczyńskiego...*, s. 72–77. Por. też: D. Śnieżko: „*Kronika wszytkiego świata*” Marcina Bielskiego..., s. 283–284. Tam również uwagi na temat powoływania się Wereszczyńskiego na relację A. Gwagnina.

¹⁶ Por. J. Wereszczyński: *Gościńiec...*, s. 232, i M. Bielski: *Kronika...*, list 334.

¹⁷ J. Wereszczyński: *Gościńiec...*, s. 232.

¹⁸ M. Bielski: *Kronika...*, list 420 verso.

¹⁹ *Ibidem*, list 334.

go wówczas, gdy czerpał z relacji, których wedle zapewnienia dziejopisa — „w żadnych Kronikach nie masz”²⁰, i wykorzystał je do zilustrowania swych moralistycznych pouczeń.

Tylko jeden raz Wereszczyński przywołał *Kronikę* Bielskiego jako źródło wiedzy na temat przeszłości Polski. W *Regule*, zwierciadle królewskim, utworze powstałym w czasie *interregnum* z myślą o przyszłym polskim władcy, na marginesie wywodu natrafiamy na informację: „Marcin Bielski fol: 368”. Zapis ten odsyłał kolejny raz, tym razem bardzo precyzyjnie, do trzeciego wydania *Kroniki* z 1564 roku²¹. Wereszczyński w funkcji przykładu konkretyzującego tezę: „Krol ma się wystrzegać czynienia gwałtu w prawach poddanych swych”, wykorzystał informacje na temat rozbojów rycerzy Władysława Łokietka w Wielkopolsce i przypomniał o poniesionej przezeń karze. Opat przestyliizował rzekomo zacytowane słowa Bielskiego, część sformułowań opuścił, natomiast przejętą materię zaktualizował i odniósł do politycznych realiów drugiej połowy XVI wieku. W ten sposób słowa Bielskiego stały się potwierdzeniem groźby, jaką autor *Reguły* formułował pod adresem przyszłego władcy, który winien pamiętać, iż Polacy, „gdy zasię widzieli krola swego być w prawach i w wolnościach swych występnego [...], takiego z krolestwa Polskiego składali, jako skażęc swego, a na to miéсце obierali sobie inszego”²².

Poza wskazanymi przypadkami nie natrafimy już w dziełkach opata na nazwisko Bielskiego i tytuł jego pracy, choć ekscerptów z *Kroniki* można w nich wskazać sporo. Wypisom towarzyszyły wprawdzie adnotacje marginalne, ale służyły one raczej „kamufłowaniu” przejętych sformułowań.

Do *Reguły*, obfitującej w egzemplia ilustrujące postępowanie dobrych i złych władców, których przywoływanie motywował parenetyczny charakter utworu, Wereszczyński włączył z dzieła Bielskiego między innymi fragment dotyczący cesarza Nerona²³, w marginaliach zaznaczając tylko: „Nero cesarz rzymski”. Jako przykład sprawiedliwego postępowania wymienił działalność Brutusa, przytaczając część relacji Bielskiego²⁴, by z kolei przestrzegać przyszłego króla Polski opisem postępów Kambizeza, opatrzony u Bielskiego zapisem marginalnym: „Kambizes okrutny”, a w *Regule* notą: „Kambizes syn Cyrusow”. Wereszczyński skrócił wersję dziejopisa i skoncentrował się na jednym z odnotowanych w *Kronice* przypadków, kiedy to:

²⁰ Ibidem, list 420 verso.

²¹ J. Wereszczyński: *Reguła, to jest nauka, albo postępek dobrego życia krola każdego chrześcijańskiego*. Kraków: A. Piotrkowczyk, 1587, s. 43. Por. M. Bielski: *Kronika...*, list 368.

²² J. Wereszczyński: *Reguła...*, s. 43.

²³ Por. ibidem, s. 48, i M. Bielski: *Kronika...*, list 144 verso 145.

²⁴ Por. J. Wereszczyński: *Reguła...*, s. 37–39, i M. Bielski: *Kronika...*, list 105.

Kambizes syn Cyrusow, ktorego pismo ś. zowie Nabuchodonozorem, o ktorym to **piszą historykowie**, że **pan jeden radny jego Preksaspes, upominał go** jednego czasu z **pijaństwa zbytniego**: barzo go to obraziło od niego, i **mając na sercu gniew na Preksaspesa**, podpiwszy sobie **kazał k sobie wezwać syna jego pacholęcia**, ktore mu służyło u stołu, i **łuku też sobie kazał dać strzelać**, i **kazał pacholęciu po strzałę iść**, a drugą go **przestrzelił z tyłu rzekąc otościem nie pijan**, abowiem bych był pijan, nie **trafiłbych prosto w serce temu pacholęciu**, **ukazał to jego ojcu**, **wszyscy się zdumieli dziwując się jego okrucieństwu**. **Ociec musiał nieborak za dobre przyjąć**, **bojąc się rzekł**, **nie każdy by tak udziałał**. **Patrzże zaś co się też i nad samym okrutnikiem zstało**, abowiem **jadąc z Egiptu**, **wsiadając na koń**, **wymknął się mu miecz z pochwę**, **na ktory spadł przykro**, i **zabił się sam**.²⁵

Wereszczyński amplifikował wersję Bielskiego, mylnie utożsamiając Kambyzesa, syna Cyrusa Starszego, króla perskiego (529–522 p.n.e.) i zdobywcę Egiptu, z Nabuchodonozorem, królem nowobabilońskim (604–562 p.n.e.). Współczująco określił Preksaspesa „nieborakiem” i pozbawioną emocji relację dziejopisa zaopatrzył we frazę wzmacniającą siłę perswazyjną odstrasżającego przykładu, zwracając się bezpośrednio do odbiorcy. Przepisane i w części przeredagowane sformułowania Bielskiego kwitowało w *Regule* — podobnie jak w *Kronice* — uogólnione przypomnienie, że o postaciach wymienionych w egzemplum „piszą historykowie”, a zapisy marginesowe wskazywały przywoływane w wywodzie postaci.

W utworach Weresczczyńskiego spotkać można jeszcze inny sposób komentowania w marginaliach ekscerptów z *Kroniki* Bielskiego. Kaznodzieja, posługując się historycznymi przykładami ilustrującymi moralistyczne pouczenia, w notach wskazywał źródło, z którego, jak moglibyśmy sądzić, czerpał wiadomości. Bywało, że zapis marginalny towarzyszący cytatom z *Kroniki* Weresczczyński wywodził z przejmowanego ekscerptu. W *Regule* przytoczył naganny przykład cesarza Kaliguli:

Nawet dał był w Hieruzalem i indziej słułp swoj w kościele Salomonowym postawić, aby go chwalono. Czego gdy Żydowie nie chcieli uczynić, wiele ich o to pomordował. Swetonius pisze o jego śmierci, iż gdy w ogrodzie był wesoł, tam od słułg swych własnych był zabit z naprawy Senatu, ktorego zabiw-

²⁵ J. Weresczczyński: *Reguła...*, s. 71–72, podkr. — A.S. Por. M. Bielski: *Kronika...*, list 114. W cytacie podkreślono frazy dosłownie przejęte z Bielskiego.

szy, **na większe wzgardzenie nie pogrzebli go, aż trzy siostry jego rodzone, z którymi się był zwykł niewstydliwie w uczynkach przyrodzonych sprawować, przyjechawszy pogrzebły go, gdzie tam były wielkie strachy w onym domu ogrodniczym, aż musiano ten do[m] spalić.**²⁶

Frazy podkreślone w cytacie Wereszczyński przepisał z dzieła Bielskiego, stamtąd też przejął zapis marginalny: „Swetonius”²⁷.

Z kolei w *Wizerunku* kaznodzieja opowiedział historię o Kodrusie, którą — jak informował w marginaliach — zaczerpnął z: „Justin. Hist. lib. I” (*Wizerunk*, s. 19):

Ano czytamy o Kodrusie krolu ateńskim (ktorego też Augustyn s. figuruje Panu Chrystusowi) był za czasu Samuela Proroka, a panował Ateńczykom dwadzieścia lat. Ten gdy wiodł walkę z Pelopnezyjaki, oblegli go w Atenach: dowiedział się iż nieprzyjaciele jego mieli odpowiedź od swych bogow, że poki krol ateński żyw Kodrus, poty was nie przemogą Ateńczycy, ale po jego śmierci, będziecie pod jego posłuszeństwem. On nic się śmierci przyszłej nie strachając, zdrowia swego nie litując, chęć i serce swe do tego przyłożył, wnet odmienił szaty i ubior krolewski, w odartych i odrapanych szatach, tłomoczek na się wziawszy, do namiotu nieprzyjacielskiego szedł, tamże goniąc na guz i na śmierć, aby tylko na sobie praktykę boga Appollina wypełnił, i śmiercią swą dobrze Rzeczypospolitej posłużył, dał jednemu rycerzowi tłomoczkiem miedzy oczy, aż się potoczył: który z gniewu dobywszy miecza, przebił go na obie stronie, tamże go zabił: za czym śmiercią swą onej wojnie koniec uczynił, i gardłem swym zdrowie swych poddanych ateńczykow zapieczętował. Abowiem gdy obaczyli iż krol Kodrus, zląwszy się odstąpili precz.²⁸

²⁶ J. Wereszczyński: *Reguła...*, s. 47, podkr. — A.S. Por. M. Bielski: *Kronika...*, list 141. Niewytluszczone w cytacie słowa również pochodzą z dzieła Bielskiego, który opisując systematycznie rządy Kaliguli, wcześniej poinformował: „Ten ze trzemi siostrami niewstydliwie się w uczynkach przyrodzonych sprawował [...]”.

²⁷ Por. M. Bielski: *Kronika...*, list 141. Bielski zacytowany fragment opatrzył zapisami: „Słup Kaligulin” i „Swetonius”.

²⁸ J. Wereszczyński: *Wizerunk...*, s. 19–20, podkr. — A.S. Wyróżniono frazy dosłownie przepisane przez Wereszczyńskiego. Opat z Sieciechowa zmodyfikował stylistycznie następujący fragment relacji Bielskiego (M. Bielski: *Kronika...*, list 75): „Nie litując gargła swego dla Rzeczypospolitej, aby swoje poddane wyzwolił od obłężenia, ubrał się jako rzemieślnik w proste szaty, tłomoczek na się wziawszy, szedł miedzy wojsko ich, a żaden

W *Kronice Bielskiego* przykładowi temu towarzyszyła nota: „Kodrus dobrowolnie zabit”, autor *Reguły* zaś zastąpił ją odesłaniem do dzieła rzymskiego historyka Justyna, epitomatora Pompejusa Trogusa. Wereszczyński określił miejsce w pracy Justyna niezbyt precyzyjnie²⁹. Współcześni badacze twórczości Bielskiego wymieniają kompendium Justynusa wśród tych większych tekstów, które nasz kronikarz „mógł znać”³⁰, choć nawiązania do tej pracy mogły pochodzić ze źródła pośredniego³¹. Wereszczyński zataił źródło bezpośredniego wzorca stylistycznego, z jakiego zaczerpnął gotowe sformułowania, w które zresztą wkradł się błąd³² (być może drukarski). Odszedł od wersji Bielskiego w opisie poczynań Kodrusa, ale wskazał źródło opowieści o mitycznym królu ateńskim. Trudno jednak stwierdzić, podobnie jak w przypadku Bielskiego, czy Wereszczyński rzeczywiście korzystał z dzieła Justyna, czy też znajomość historii o Kodrusie zawdzięczał źródłom pośrednim.

Egzemplaria starożytne, zaczerpnięte z Bielskiego, przyszły biskup kijowski opatrywał wskazaniem do dzieł antycznych autorów, epitomatorów czy nowożytnych historyków³³. Przywiązanie do gotowej realizacji językowej, tj. do dzieła Bielskiego, ujawnił Wereszczyński także w inny sposób. Warto przyjrzeć się tym partiom *Wizerunku*, w których przypominał rodzime legendy o powstaniu państwa polskiego. Czytamy zatem:

go nie znał, chodząc między imi, dał jednemu rycerzowi tłumoczkim między oczy aż się potoczył”.

²⁹ Brygida Kürbis, wskazując źródła wykorzystane przez mistrza Wincentego w jego kronice, podała dokładny adres historii Kodrusa w dziele Justyna: *Epitome* II 6. Por. Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek): *Kronika polska*. Przekł., oprac. B. Kürbis. Indeks sporządziła D. Zydorek. Wrocław 1992, s. 98, przypis 208. W kronice Kadłubka czytamy: „[...] bez urazy posłuchaj o niesłuchanej dzielności Kodrusa. Dorowie mając walczyć z Ateńczykami zasięgają rady wyroczni. Otrzymują odpowiedź, że jeśli zabiją króla nieprzyjaciół, sami poniosą klęskę. Dowiedziawszy się o tym, ateński król Kodrus zmienia odzienie, w łachmanach wchodzi do obozu nieprzyjaciół, umyślnie sierpem rani żołnierza, a ten zraniony zabija go. Nieprzyjaciele, rozpoznawszy ciało, ustępują bez walki. Tak to bohaterki król przez ofiarę z własnego życia ocalił ojczyznę”.

³⁰ D. Śnieżko: „*Kronika wszytkiego świata*” Marcina Bielskiego..., s. 68.

³¹ Por. ibidem, z powołaniem się na pracę I. Lewandowskiego: *Recepcja rzymskich kompendiów historycznych w dawnej Polsce*. Poznań 1976, s. 81–87.

³² W *Kronice Bielskiego* (list 75): „ale po jego śmierci będziecie pod ich posłuszeństwem”, w *Wizerunku* Wereszczyńskiego: „ale po jego śmierci będziecie pod jego posłuszeństwem”.

³³ W *Wizerunku* zapis marginalny towarzyszący partii tekstu, przejętego z *Kroniki Bielskiego*, odsyłał do dzieła, którego autorem był Flavio Biondo (Flavius Blondus właśc. Biondo Biondi dei Ravaldini) (1392–1463), twórca nowoczesnej historii starożytnej, autor pierwszej topografii Rzymu. Por. J. Wereszczyński: *Wizerunk...*, s. 51–52, i M. Bielski: *Kronika...*, list 153 *verso*. Pracę włoskiego historyka wskazywał jako jedno ze źródeł Bielskiego D. Śnieżko: „*Kronika wszytkiego świata*” Marcina Bielskiego..., s. 63.

Ono mamy w Kronice polskiej, o Piaście mieszczaninie kruszwickim, który to **po mizernym zeszciu Popiela wtorego, jednostajnie od wszech był na monarchią polską wybran, tym obyczajem. Gdy się panowie polscy i ślacha zjechała do Kruszwice na wybranie pana, nie mogli się jednostajnie zgodzić na jednego wszyscy (jako to więc bywa). Był Piast w Kruszwicy mieszczanin, dobry, prosty, i sprawiedliwy, ktoremu się syn na ten czas urodził, a tak zabił wieprza tłustego, i beczkę miodu usycił, na mianowanie onego dziecięcia, według pogańskiego obyczaju. Przyszli do niego dwa mężowie nieznajomi, gośćmi, które piszą wszystkie kroniki, być Pawła ś. i Jana ś. rzymskie męczenniki, których nie chciano puścić na pałac królewski, gdzie była elekcja w ten czas, prosili gospodarza, by je w dom przyjął, który to rad uczynił, i dał im potraw dobrych jeść, i miodu pić, prosiwszy ich na mianowiny. Oni mu postrzygli dziecię, i mianowali Semowit: według obyczaju, najadszy się i napiwszy, podziękowawszy szli precz. Lud który był na ten czas w Kruszwicy wielki, nie mogli nic naleźć kupić ku żywności, drudzy do Piasta chodzili w obyczaj kupienia żywności, on każdemu darmo dał, kto przyszedł, pić i jeść on[e]go mięsa i miodu, co był na mianowiny narządził, tak aż nie mogli przepić wszyscy onego miodu, ani mięsa przejeść. Widząc ten dziw od Boga wszyscy, rzekli: co mamy inszego Pana szukać, jedno tego, kogo nam bogowie objawili? Aczkolwiek się Piast z tego długo wymawiał, wszakże widząc wolą Bożą, nie sprzeciwił się, został panem ich.**³⁴

Zacytowanej partii tekstu towarzyszyła adnotacja Wereszczyńskiego: „Cromerus de gestis Polonorum lib. 2. fol. 27.”, sugerująca, iż opat sieciechowski opowiadanie o Piaście zaczerpnął z dzieła „pogromcy heretyków” Marcina Kromera (1512–1589) i nadał mu polską szatę językową. Istotnie, w trzeciej, poprawionej i uzupełnionej edycji dzieła Kromera *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX* odnajdziemy interesujący nas passus o Piaście³⁵, ale cały fragment jest wiernym przytoczeniem relacji Marcina Bielskiego³⁶. Zwrot „wszystki kroniki”, dodany do cytatu z *Kroniki*, mógłby sugerować, iż Wereszczyński porów-

³⁴ J. Wereszczyński: *Wizerunk...*, s. 68–69, podkr. — A.S.

³⁵ Por. M. Kromer: *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*. Basileae, ex Officina Oporiniana 1568, s. 27–28. Poprzednie edycje bazylejskie: 1555 i 1558.

³⁶ Por. M. Bielski: *Kronika...*, list 342 *verso*.

nywał historiograficzne prace, potwierdzając personalia gości w domu Piasta — świętych Jana i Pawła³⁷. W podobny sposób postąpił Wereszczyński, przypominając dzieje Wandy, córki Kraka — jako źródło wskazywał *De origine et rebus gestis Polonorum* Kromera, cytował zaś sformułowania Bielskiego³⁸.

Przedstawione przykłady ilustrują charakterystyczne, jak się wydaje, sposoby postępowania Wereszczyńskiego, który z dzieła Marcina Bielskiego wypisywał chętnie. Wskazywał *Kronikę* jako źródło swego wywodu w zasadzie tylko wówczas, gdy wyłuskiwał z niej anegdotyczne historie, nadając im moralistyczną, kontrreformacyjną tendencję. Wyjątkiem jest dokładne wskazanie, ale i przestylizowanie relacji Bielskiego na temat występków Łokietkowych rycerzy w taki sposób, aby mogła ona stać się przestrogą dla przyszłego władcy Polski. W większości przypadków Wereszczyński nie ujawniał faktu korzystania z *Kroniki*, opatrując przepisane zeń fragmenty marginaliami o charakterze streszczającym albo odsyłając do dzieł starożytnych (Justyn, Swetoniusz) oraz nowożytnych (Biondo, Kromer).

Poczyniony rekonesans upewnia, że *Kronika* Bielskiego była dziełem, z którego wypisy przeplatały się w *Regule*, *Wizerunku* i *Gościńcu* z ujawnionymi, choć częściej nieujawnionymi, cytatami z prac innych polskich autorów (m.in. Mikołaja Reja, Hieronima Powodowskiego, Jana Kochanowskiego). Sposób korzystania z dzieła Bielskiego stanowi zatem potwierdzenie tezy o niewolniczo naśladowczym charakterze pisarstwa opata z Sieciechowa. Jest także ilustracją swoistej „emulacji”, jakiej można się dopatrywać w postępowaniu kaznodziei, kwitującego nieoznaczone ekscerpty „źródłowymi” „przypisami”, jak i poddającego udokumentowane „bibliograficznie” wypisy daleko idącym zmianom, wypaczającym intencje Bielskiego. Wypada więc zauważyć, iż anegdota o fałszywych apostołach, którą Wereszczyński przejął z trzeciego wydania *Kroniki* i w sposób znamieny przestylizował, weszła do antologii pt. *Dawna facecja polska* właśnie w moralizatorskiej wersji znanej z *Gościńca*³⁹.

³⁷ Notabene B. Kürbis zwróciła uwagę, że imiona owych przybyszów wprowadził autor *Kroniki wielkopolskiej — święci Jan i Paweł* byli patronami „dnia koronacji Przemysła II w r. 1295!”). Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek): *Kronika polska...*, s. 42–43, przypis 10.

³⁸ W innych miejscach Wereszczyński również cytował Bielskiego, a powoływał się na dzieło Kromera. Por. J. Wereszczyński: *Wizerunk...*, s. 16–17, i M. Bielski: *Kronika...*, list 340 verso 341. Szerzej na ten temat: A. Sitkowa: *Ślady lektury w „Wizerunku” Józefa Wereszczyńskiego*. W: *Ślady lektury*. Red. J. Lyszczyna (w druku).

³⁹ Por. J. Wereszczyński: *[Jako fałszywy Chrystus z apostołmi cuda czynili kuglarskim obyczajem]*. W: *Dawna facecja polska (XVI–XVIII w)*. Oprac. J. Krzyżanowski, K. Żukowska-Billip. Warszawa 1960, s. 128–131.

Przynoszą zatem utwory Wereszczyńskiego dowody „uznania milczącego” dla historycznej pracy Bielskiego. Nie sposób wszakże pominąć faktu, iż dzieło, które przedstawiało dzieje Polski „owiane duchem reformacji”⁴⁰, sieciechowski opat wykorzystywał do artykułowania katolickiego stanowiska, jakie perswadowały jego moralistyczne i polityczne książki. Poczynione obserwacje skłaniają do postawienia hipotezy, iż w podobny sposób Wereszczyński mógł wykorzystywać *Kronikę* w pozostałych swych drukach. Należy zatem postulować dalsze badania, które pozwoliłyby określić miejsce dzieła Bielskiego wśród innych, polskojęzycznych utworów twórców renesansowych, cytowanych przez pisarza z Wereszczyna.

⁴⁰ I. Chrzanowski: *Marcin Bielski...*, s. 129.

Jerzy Starnawski

Łódź

Zapomniany bibliograf pisarzy polskich z 1628 roku Jan Innocenty Petrycy*

Historia bibliografii polskiej, historia polskiej nauki o literaturze stanowiła w ostatnich dziesiętkach lat przedmiot omówienia w kilku syntetycznych zarysach: Józefa Korpały *Dzieje bibliografii w Polsce* (Warszawa 1969); Henryka Markiewicza *Polska nauka o literaturze* (Warszawa 1981); autora niniejszego tekstu: *Dzieje wiedzy o literaturze polskiej (do końca XVIII wieku)* (Wrocław 1984). Gdy idzie o pierwociny, rejestruje się zestawienia niepełne, nawet drobne. Jedno nazwisko z pierwszej połowy XVII wieku zostało pominięte w wymienionych pracach. „Mówię bom smutny i sam pełen winy”. Przeoczono dzieło Jana Innocentego Petrycego (Petriciusa) *Comitia sapientium* (Cracoviae 1628)¹.

Petrycy wprowadził do swej pracy rozdział *Polonorum scriptores* (s. 98–106), wyliczający 47 nazwisk prozaików i poetów polskich. Zaczął od Stanisława Hozjusza, któremu poświęcił notkę marginalną *Encomia Stanislai Hosii*, a przy końcu drugą — *Praeses Concilii Trident[ini]*. Ustęp poświęcony Hozjuszowi brzmi:

Vir et in maiorum suorum novitate nobilissimus, et in gentis nobilitate eminentissimus, non falsis populi vocibus titulisque cum Ecclesiae columna, Malleus Haereticorum, Polonicus Patr[i]

* Artykuł został opublikowany w tomie *Ludzie książki*. Łódź 2008, s. 33–36, oraz w: „Ruch Literacki” 2007, z. 1, s. 103–105.

¹ Egzemplarze Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. XVII 2064, XVII 7671, XVII 8002.

archa, Senex Abrahamicus², Magnus Hosius, Praelatus probatissimus, Alter Stanislaus, Novus Bessario³, seculi sui Augustinus diceretur, et Romam ad purpuram et Tridentum in sanctissimi totius orbis comitii praefecturam a tanto recessu evocatus.⁴

Po passusie o Hozjuszu następują zdania:

Martinus Cromerus „in historia dulcis et decoctus”;
Stanislaus Orichovius „in orationibus vehemens et disertus”;
Stanislaus Rescius „in sermonibus elegans et copiosus”.

Rozpoczęcie od Hozjusza, od Kromera i Orzechowskiego ma tradycję. Orzechowski w dziele *Fidelis subditus* wymienił Hozjusza i Kromera jako dwu najprzedniejszych pisarzy, w liście do Mikołaja Stadnickiego z 6 lipca 1560 roku dodał im do towarzystwa Malchera z Mościsk, a sam pokusić się pragnął o czwarte miejsce w tym gronie⁵. W *VI Dyjalogu około egzekucyjnej* (1563) pisał o wielkości pisarskiej Hozjusza i Kromera; w liście do Hozjusza z 29 maja 1563 roku wyrażał sprzeciw wobec heretyków, którzy „non illum magnum Hosium, neque hunc doctum Cromerum, sed Orichovium rusticum”⁶ wymieniają wśród swych wrogów; w liście do Macieja Zittardy z 14 marca 1563 roku pisał, że heretycy są „victi non a doctissimo Cromero neque a disertissimo Hosio sed ab indoctissimo atque infantissimo Stanislao Orichovio”⁷.

Jan Dymitr Solikowski w mowie na pogrzebie Zygmunta Augusta (1574) scharakteryzował współczesną Polskę literacką, rozpoczynając poczet od Hozjusza i Kromera, na trzecim miejscu wymienił Orzechowskiego, na czwartym Frycza Modrzewskiego⁸, Stanisław Sarnicki zaś, przedstawiając ten sam obraz w swych *Annales*, wymienił teologów: Hozjusza i Kromera, jako mówców: Orzechowskiego i Frycza, po czym poetów z Kochanowskim na czele⁹.

² Topór heretyków; patriarcha polski; starzec równy Abrahamowi. Bibliści obliczają długość życia Abrahama na 175 lat. Hozjusz żył 75 lat (1504–1579).

³ Joannes Bessarion (zm. 1472), teolog średniowieczny.

⁴ Hozjusz został powołany na przewodniczącego soboru trydenckiego w 1563 r.

⁵ S. Orzechowski: *Wybór pism*. Oprac. J. Starnawski. [BN I 210]. Wrocław 1972, s. 197.

⁶ Józef Korzeniowski [wyd.]: *Orichoviana. Opera inedita et epistulae Stanislai Orichovii*. Vol. 1. [BPP nr 19]. Cracoviae 1891, s. 556–557.

⁷ Ibidem, s. 548.

⁸ J.D. Solikowski: *In funere Sigismundi Augusti Poloniae regis oratio*. Cracoviae 1574 k.G.Iv. Por. A. Trzecieski: *Carmina. Wiersze łacińskie*. Oprac. J. Krókowski. [BPP nr 8]. Wrocław 1958, s. 543.

⁹ *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lithuanorum libri VIII*. Cracoviae 1587, s. 400. Por. A. Trzecieski: *Carmina...*, s. 543–544.

Wykaz *Scriptores Polonici*, niedrukowany współcześnie, pochodzący z ok. 1594 roku¹⁰, odnaleziony w papierach Stanisława Reszki, zawiera 35 nazwisk pisarzy; Hozjusz wymieniony został tu jako autor dziesięciu dzieł, Kromer — siedmiu. Tylko ci dwaj otrzymali tak obszerną „bibliografię”. Ze względu na proveniencję jest to w tym właśnie tekście zrozumiałe. Hierarchia pisarzy: Hozjusz, Kromer, Orzechowski, Frycz Modrzewski — ustabilizowała się na przełomie XVI i XVII wieku.

W dziele Petrycego tak obszernie jak Hozjusz omówiony został Jan Zamoyski. Odpowiedni *passus* otrzymał dwie notki marginalne — na początku: *Tangitur liber a Zamoscio editus*, przy końcu: *Academia Zamoscensis ab eo condita*. *Passus* brzmi:

Jo[annes] Zamoscus tam in Romanorum senatu describendo¹¹, quam se in suo gerendo gravis, sapiens, innocens, sanctus, amplexus dives sic studia ut pauperes solent, sic doctos ut divites debent, addictis quoque litteris in urbe sua tectis laribusque, quod vix soli faciunt reges.

Po tym następuje wyliczenie mające notkę marginalną *Nobiles Poloni scriptis illustriores*: Jan Łaski, Andrzej Krzycki, Stanisław Karnkowski, Jan Dymitr Solikowski, Marcin Białobrzęski, Andrzej Patrycy Nidecki, Jan Długosz, Andrzej Lipski, Jan i Szczęsny Herburtowie, Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Stanisław Sarnicki, Krzysztof Warszawicki. A więc czternaście nazwisk. Po czym pisał autor z troskliwością o ubóstwie Akademii Krakowskiej i o trudnościach w gromadzeniu książek:

Insistor librorum in toto regno unus, Joannes Burchardus¹² [...], unus tantum in regno bibliopola erat, missa, venisse nuntiatum esset, aliquot Academici eius officinam adierunt [...].

Jako mecenasów Akademii Krakowskiej, tj. tych „qui insigni literalitate Academiam Cracoviensem sublevarunt”, wymienił Petrycy: Jana Zamoys-

¹⁰ Ogłosił Teodor Wierzbowski w zbiorze *Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich*. T. 1. Warszawa 1900, s. 333–336.

¹¹ Zamoyski był autorem dzieła *De senatu Romano libri II* (Venetiis 1563).

¹² Jan Burchard, znany też pod nazwiskiem Kuik, Niemiec, prowadził w Krakowie księgarnię w latach 1613–1623, był bibliopolą — sortymentystą. Por. R. Żurkowa: *Księgarstwo krakowskie w 1. połowie XVII w.* Kraków 1992, według indeksu; por. także wzmianki w pracach tejże autorki ogłaszanych w „Roczniku Biblioteki PAN w Krakowie” (T. 28, 29, 31, 32, 34, 36, 38, 41; dwie ostatnie ogłoszone po monografii: 1993, 1996) i w „Rocznikach Bibliotecznych” (1985, T. 29, druk: 1987).

skiego, Jana Lubrańskiego, Piotra Tylickiego, Bartłomieja Nowodworskiego. Trochę tu szwankuje chronologia.

Po liście mecenasów następuje inna, dłuższa:

Ex Academia Cracoviensi viri docti et scriptores nobiles.

Wyliczeni: Maciej Miechowita, Jan Leopolda, Marcin z Olkusza, Wojciech Nowopolski, Szymon Marcjus, Wojciech z Brudzewa¹³, Jan Honter, Marcin Nervicius, Stanisław Sokołowski, Stanisław Grzepski, Jan Latos, Piotr Lilia, Adam Bursius, Jan Ursinus, Sebastian Petrycy, Jan z Kłobucka, Andrzej Schön, Mikołaj Dobrocieski, Adam Romer. A więc dziewiętnastu mężów. Lista to niepełna, natychmiast dopełniona:

Hoc secuti in quoquumque suscepti operis studio nullis secundi viri.

Po czym wyliczenie: Bernard Paxyl, Stanisław Grochowski, Mikołaj Kopernik, Klemens Janicius, Józef Struś, Tomasz Drezner, Mikołaj z Mościsk, Sebastian Klonowic, Szymon Simonides, Abraham Bzowski.

Zestawienie Petrycego obejmuje łącznie 47 nazwisk pisarzy polskich. Da się zauważyć tendencja rozślawiania Akademii Krakowskiej, ta sama, która przyświecała Szymonowi Starowolskiemu, autorowi dzieła *Scriptorum Polonicorum Hekatontas* [...] (1625, ²1627).

¹³ Historycy piśmiennictwa polskiego w wieku XV wymieniali zwykle dwu „Brudzewczyków”: Pawła Włodkowica i Wojciecha. Dziś wiemy, że Paweł Włodkowic był z Brudzenia, co do pochodzenia Wojciecha są jeszcze wahania. Świadcstwo z 1628 r., co prawda, niewspółczesne uczonemu, wskazuje, że był on z Brudzewa.

Beata Stuchlik-Surowiak

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Posel krotochwilny Mac Lac — spóźnione echo sowizdrzalskiej muzy czy przewrotny figiel weselnego gościa?

Historia każdego miasta zna daty, które pomimo iż nie są zapisane w kronikach i wymykają się skrupulatnym obliczeniom większości badaczy, kryją w sobie wydarzenia i postaci warte uobecnienia. W odniesieniu do Kluczborka taką datą jest z pewnością dzień 23 lutego 1666 roku. Wtedy to bowiem Jan Fryderyk Biharzowski, pastor z Lubszy (powiat brzeski), ożenił się z Ewą Conradówną, córką kluczborskiego diakona ewangelickiego Jana Conradi. Wesele to zyskało szeroki rozgłos przede wszystkim w środowisku kluczborskich literatów, głównie ze względu na nietuzinkowe osoby państwa młodych.

O Ewie Conradi wiemy bardzo niewiele ponad to, iż w dniu ślubu liczyła sobie szesnaście lat, zmarła zaś w wieku lat trzydziestu siedmiu¹. Na uwagę zasługuje jednak fakt, iż zarówno jej ojciec, jak i brat Ludwik mieli już w owym czasie na swoim koncie kilka prób poetyckich, niezbyt jednak znaczących, co dość dobitnie podkreślił Wincenty Ogrodziński, nazywając pierwszego z nich „przygodnym literatem”².

Dużo barwniejszą postacią był natomiast drugi główny bohater kluczborskiego wesela — Jan Fryderyk Biharzowski, którego dość awanturniczy życiorys znamy dzięki badaniom Aleksandra Rombowskiego. W 1677

¹ A. Rombowski: *Zabytki śląskiej literatury mieszczańskiej ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu*. „Pamiętnik Literacki” 1951, R. 42, z. 2, s. 459. Por. W. Dynak: *Z oleśnickiej drukarni na kluczborskie wesela*. „Annales Silesiae” 1986, T. 16, s. 8.

² W. Ogrodziński: *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Katowice 1946, s. 67.

roku Biharzowski został kaznodzieją w kościele ewangelickim św. Trójcy w Brzegu, do którego uczęszczali na polskie nabożeństwa mieszkańcy okolicznych miejscowości. Dość szybko popadł jednak w konflikt z tamtejszym duchowieństwem, gdyż codziennie wieczorem, po zamknięciu bram miejskich, odprawiał nabożeństwa, w czasie których obiecywał rychłe nadejście Królestwa Bożego i wypędzenie papieża. Zapowiedział też, iż zwykła dziewczka powije syna, który zdobędzie Rzym i jako Mesjasz ustanowi na świecie nowe rządy. Niestety, wybrana przez niego kobieta urodziła dziewczynkę, a niefortunny mistyk zbiegł z Brzegu do Krosna Odrzańskiego³.

Prócz działalności kaznodziejskiej Biharzowski uprawiał także twórczość literacką. W 1682 roku wydrukował wiersz okolicznościowy, w którym opiewał zasługi Jana Ernestiego — autora podręczników do nauki języka polskiego⁴.

Z uwagi na powiązania młodej pary ze środowiskiem literackim i kulturalnym Śląska uroczystość z 1666 roku nie tylko stała się wydarzeniem osobistym, rodzinnym, lecz zyskała znacznie szerszy wymiar przypieczętowany niejako faktem utrwalenia jej na kartach utworów poetyckich. Wierszowane życzenia składano po polsku, łacinie i niemiecku, a lista gratulantów jest doprawdy imponująca. Wymieńmy jedynie najbardziej znaczące nazwiska: pastor kluczborski Adam Gdacjusz, pastor byczyński Samuel Pollucius, pastor roszkowicki Paweł Muscalius, rektor szkoły kluczborskiej Adam Deditius, rektor szkoły byczyńskiej Adam Albinus, diakon ewangelicki w Byczynie Jan Thyreus Puklerzski.

W oleśnickiej drukarni Jana Seyfferta opublikowano trzy znane nam dziś druki opiewające okoliczność ślubu Biharzowskiego z Conradówną, których autorami są wyżej wymienieni goście weselni. Do rąk państwa młodych trafiły zatem: *Acclamations* [...]— zbiór polskich, łacińskich i niemieckich epitalamiów, składający się z trzech części wiersz Jana Thyreusa Puklerzskiego *Związek wiekom długo pamiętny* [...] oraz przypisywany również Puklerzskiemu *Posel krotochwilny Mac Lac* [...].

Spośród wymienionych druków do naszych czasów dotrwały jedynie dwa: *Acclamations*⁵ i *Posel krotochwilny Mac Lac*⁶. Oba znajdują się w Biblio-

³ A. Rombowski: *Zabytki...*, s. 458—459. Por. I. Kaczmarzyk: *Adam Gdacjusz. Z dziejów kaznodziejstwa śląskiego*. Katowice 2003, s. 46.

⁴ Wiersz ten umieszczony został po przedmowie do: J. Ernesti: *Przewodnik pokazujący pilnemu, jako języka w krótkim czasie łatwie nabyć polskiego* [...]. Brzeg 1682. Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego. Sygn. 301084.

⁵ Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego. Sygn. 446721. Przedruk w: A. Rombowski: *Zabytki...*, s. 464—467.

⁶ Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego. Sygn. 446720. Przedruk w: *ibidem*, s. 474—478.

tece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. *Związek wiekom długo pamiętny* znany natomiast jedynie z dziewiętnastowiecznego odpisu sporządzonego przez Bolesława Erzepkiego. Tekst ten przechowywany jest w zbiorach specjalnych Biblioteki Śląskiej⁷.

Bez wątplenia najoryginalniejszym i najbardziej niezwykłym utworem spośród tych, którymi uświetniono wesele Biharzowskiego i Conradówny, jest *Posel krotochwilny Mac Lac i rozmowa jego, którą miał ze swakiem i z Pałą w drodze, z wachą w bramie, a z gospodarzem i odźwiernym wesela w mieście, którego posyła do Kluzborka imieniem dwu duchownych Janes Chorosines z Beckowa na uciechę wesela dostojnego księdza Fryderika Biharzowskiego z Lupsze oblubieńca, a cnej panny Ewy Conradowny oblubienice, które w imię boże będzie obchodził w Kluzborku 23 febr. roku MDCLXVI*.

Autorem tekstu jest Jan Thyreus Puklerzski. Droga życiowa tego poety wiodła między innymi przez Królewiec (gdzie w 1643 roku podjął studia, których jednak nie ukończył z powodów finansowych), Wilno (gdzie objął posadę kantora w tamtejszej szkole), Swarzędz (w którym przebywał dwukrotnie, pełniąc obowiązki kaznodziej) oraz Gdańsk. W 1658 roku Puklerzski przybył na Śląsk, gdzie przebywał do końca życia, pełniąc funkcję diakona byczyńskiego i pastora w Polanowicach. Warto zaznaczyć, iż autor ten posługiwał się nazwiskiem w trzech językach, w każdym wywodząc je od słowa „puklerz”. Prócz formy polskiej oraz zlatynizowanej greckiej: Thyraeus, spotykamy także łacińską: Clypeatus.

O istnieniu *Posła krotochwilnego*, podobnie jak dwóch pozostałych druków napisanych z okazji kluzborskiego wesela, informował jedynie stary poniemiecki katalog kartkowy, na który natrafili badacze porządkujący wrocławską Stadtbibliothek i przystępujący do organizowania Biblioteki Uniwersyteckiej. Pożółkłe kartki owego katalogu zdawały się wszakże jedynym świadectwem istnienia epitalamiów, o czym pisał Aleksander Rombowski w artykule *W starym Wrocławiu*⁸. Długotrwałe poszukiwania przyniosły jednak efekty. Odnaleziono dwa spośród zaginionych druków, a na karty literatury śląskiej wkroczył dość specyficzny bohater – głodny, obdarty, aczkolwiek dość przedsiębiorczy włóczęga.

Pierwsi badacze tekstu wskazywali na jego społeczno-obyczajowy realizm, ludowość oraz satyryczny charakter⁹. Powszechnie podejmowano również problem związku tego utworu z literaturą sowizdrzalską, co pozwoliło między innymi Janowi Zarembie wysnuć wniosek o znacznym

⁷ Biblioteka Śląska. Zbiory Specjalne. Sygn. R69/III.

⁸ A. Rombowski: *W starym Wrocławiu*. „Odrodzenie” 1948, nr 45, s. 4.

⁹ Zob. m.in. A. Rombowski: *Zabytki...*, s. 478; J. Zaremba: *Polska literatura na Śląsku*. Cz. 1. Katowice 1971, s. 117 (oraz inne prace tego autora); S.M. Drozdowski: „*Posel Mac Lac*” – czyli jedyna śląska komedia rybaltowska. „Świat i Życie” 1954, R. 9, nr 15, s. 1.

opóźnieniu tego typu twórczości na Śląsku w stosunku do Polski, w której zamilkła już wówczas muza sowizdrzałów¹⁰. Większości spośród tych teorii nie da się jednak utrzymać. Trudno jest bowiem wywodzić omawiany utwór wprost od zalegającej uliczne kramiki twórczości sowizdrzałów, a jego autora oraz adresatów czynić spadkobiercami owych żaków, klechów i rybałtów zrzeszonych we „frantowskim cechu”. O zamierzonym kręgu odbiorców oraz najwłaściwszym sposobie prezentacji tekstów sowizdrzalskich informowali zresztą najpełniej sami ich autorzy:

Te rzeczy są niegodne, by były czytane
W kościele, na ambonie, <ale są> nagane,
W karczmie, między kompany, bo im będą radzi,
Przeczytać ich przy stole gościom nie zawadzi.¹¹

Przeto kiedyć się przyda zabawić w gospodzie,
Każ sobie konew piwa przynieść ku ochłodzie,
Jeśli w izbie gorąco, siadźże sobie w sieni,
Potym tych konstytucyj dobywszy z kieszeni
Czytaj dla towarzystwa, aby kart nie grali,
Mniej zgrzeszą, ba i chętniej będą nalewali.¹²

Trudno oczywiście dopatrywać się podobieństw pomiędzy przedstawionym w obu utworach towarzystwem karczemnym a przybyłymi na wesele w Kluczborku zamożnymi gośćmi, stanowiącymi ówczesną śląską elitę intelektualną. O tym, iż utwór Puklerzskiego nasuwa skojarzenia z wytworami sowizdrzalskiej muzy, nie trzeba jednak nikogo przekonywać. Odwołań do patrona braci frantowskiej nie brakuje zresztą w samym tekście. Nieufny Gospodarz, zaskoczony niespodziewaną wizytą dziwnego gościa, snuje przecież domysły na temat jego pochodzenia, zastanawiając się, czy to „Sowizrzał czy Sadlak”.

Co było więc powodem pojawienia się na weselu w Kluczborku owego specyficznego gościa rodem z innego świata? Jedyłą satysfakcjonującą odpowiedź na to pytanie uzyskamy chyba tylko wówczas, gdy przestaniemy traktować ów tekst jako zapóźniony śląski odpowiednik literatury sowizdrzalskiej rozwijającej się w Polsce, a dostrzeżemy w nim to, czym był w istocie – literacką mistyfikację i weselny figiel dowcipnego autora.

¹⁰ J. Zaremba: *Piśmiennictwo ewangelickie na Śląsku (do roku 1800)*. W: *Udział ewangelików śląskich w polskim życiu kulturalnym*. Warszawa 1974, s. 53.

¹¹ *Genealogia Nisidesa z Gratisem* – cyt. za: *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*. Oprac. S. Grzeszczuk. Wrocław 1985, s. XXVII.

¹² Jan Dzwonowski: *Statut* – cyt. za: *ibidem*, s. XXVIII.

O tym, iż *Posel krotchwilny* miał do odegrania zupełnie inną rolę i ukształtowała go inna potrzeba niż ta, która zwykle powoływała do życia druki sowizdrzalskie, informuje już sam tytuł utworu (przypominający nieco tytuł spolszczonej wersji niemieckiego *Eulenspiegla* — *Sowiżrzał krotofilny i śmieszny. Urodzenie, żywot, postępki i dokonania jego dziwne* [...]). Jedynie pierwsza część tekstu utrzymana jest w konwencji żartu i literackiej gry z czytelnikiem, któremu przedstawione zostają imiona poszczególnych bohaterów, a także pseudonim autora. Część druga ma charakter serio i przywodzi na myśl konwencjonalne utwory epitalamijne. Poznajemy więc prawdziwe imiona i nazwiska nowożeńców, datę i miejsce uroczystości oraz oficynę wydawniczą. Podobna jawność nie byłaby możliwa w twórczości rybałtowskiej, w której mistyfikacja służyła obronie przed cenzurą oraz literackiej prowokacji, wymierzonej między innymi w drażniącą sowizdrzałów tytułomanię szlachty¹³.

Jedynym ukrytym przez autora elementem było więc jego nazwisko, nie omieszkał on jednak zamieścić w tytule pewnych wskazówek, na tyle czytelnych, by zrozumieć je mogli nie tylko weselni goście, dla których być może ta zagadka była przeznaczona, ale także współczesny odkrywca utworu — Aleksander Rombowski. Rozwiązanie badacz odnalazł w następującym fragmencie: *Posel krotchwilny* [...], którego posyła do Kluzborka imieniem dwu duchownych Janes Chorosines z Beckowa [...]. Zdaniem badacza, Janes to Jan, dwóch duchownych ewangelickich przebywało zaś w tej części Śląska jedynie w Kluzborku oraz Byczynie i właśnie tę drugą miejscowość można powiązać, ze względu na podobieństwo brzmieniowe, z owym tajemniczym Beckowem. Zdaniem Rembowskiego, wszystko to „dobrze przystawałoby do Jana Thyreusa, duchownego w Byczynie”¹⁴.

Dawniejsi badacze *Posła krotchwilnego* zwracali uwagę na jego satyryczny charakter, dopatrując się w nim odwołań do problemu nierównej sytuacji materialnej ówczesnych pastorów. Mac Lac podąża przecież na wesele zamożnego księdza wysłany przez dwóch duchownych — Chudowskiego i Potrzebojskiego, których nazwiska jednoznacznie kojarzą się z biedą. Takie wnioski odrzucili późniejsi badacze tekstu, widząc w użyciu owego nazewnictwa jedynie zabieg komediowy¹⁵.

Posłużenie się pseudonimami miało niewątpliwie rozbawić zgromadzonych na weselu gości, całkowite odrzucenie satyrycznej wymowy utworu wydaje się jednak błędem. Potwierdzenia tej hipotezy szukać zaś należy w biografii samego autora, który na własnej skórze doświadczył

¹³ Por. *Antologia...*, s. LXIV—LXVIII.

¹⁴ A. Rombowski: *Zabytki...*, s. 473.

¹⁵ Por. W. Dynak: *Z oleśnickiej drukarni...*, s. 12.

problemów wynikających z braku pieniędzy. Z tego powodu musiał przecież przerwać studia, a późniejsze koleje jego losu, represje, prześladowania religijne i konieczność wielokrotnej zmiany miejsca zamieszkania również niewiele miały wspólnego ze spokojnym bytowaniem zamożnego proboszcza. O tym, iż wydarzenia te nie były pocie obojętne, świadczy między innymi fakt, iż w 1659 roku w jednym z epitafiów, które ułożył z powodu śmierci księżnej brzeskiej Zofii Katarzyny, podpisał się jako „wygnaniec”¹⁶. Być może więc zawarte w *Pośle krotchwilnym* aluzje, ubrane w kostium sowizdrzalski, stanowiły dalekie echo osobistych przeżyć autora.

Prócz pseudonimów dwóch duchownych znaczące jest także nazwisko głównego bohatera. Mac (niem. *Matz*), Maciek, Maciej, Matys, Matyjasz — to imię chętnie nadawane różnym komicznym figurom zarówno polskiej, jak i zachodniej literatury (*Zwroćcie Matyjasza z Podola, Naenia abo wiersz żałosny na śmierć wielmożnego pana je<go> mo<ści> p<ana> Matysa Odludka, księżęcia ultajskiego, wielkiego hetmana łotrowskiego*), obsługujące zazwyczaj łotrzyków, hultajów i pijaków. Z takim właśnie rozumieniem owego imienia spotykamy się w utworze Jana Jurkowskiego *Tragedia o polskim Scylyrusie*, gdzie „Matys” — według wykładu autora w spisie osób — oznacza „pijanice”¹⁷.

Spotęgowanie efektu komicznego przyniosło dodanie do owego nacechowanego imienia równie znaczącego nazwiska. „Lac” wywodzi się z języka niemieckiego, gdzie *Latscheln* oznacza ‘prowadzić się ordynarnie i łajdacko’, *Laetschel* — to ‘niedbały, ospały człowiek’, *Latzel* zaś to wyraz nazywający pieluszki. Określeniem *Latsch* (*Latsch* — *Casper*, *Latsch* — *Hans*) Niemcy na Śląsku zwykli nazywać niedbałego, leniwego i brudnego człowieka, czyniącego swoim zachowaniem komiczne wrażenie¹⁸. O tym, iż nazwisko głównego bohatera utworu jest znaczące, informuje już pierwszy wers tekstu, w którym Mac Lac ubolewa nad faktem, iż musi się ruszyć, by dostać kęs chleba, a przecież człek z niego „nader obciążny” [ociężyły]¹⁹.

Towarzyszami głównego bohatera w jego wędrownym trudzie byli Swak i Wojtek Pała, postaci dobrze znane z rozmaitych opowiadań ludo-

¹⁶ Por. A. Rombowski: *Zabytki...*, s. 471, przypis 73.

¹⁷ Zob. S. Grzeszczuk: *Nazewnictwo sowizdrzalskie*. „Prace Historycznoliterackie” 1966, z. 9, s. 61.

¹⁸ Zob. A. Rombowski: *Zabytki...*, s. 474, przypis 83; S. Rospond: *Dzieje polszczyzny śląskiej*. Katowice 1959, s. 312.

¹⁹ Odpowiednim podsumowaniem owych wywodów niech będzie odkrycie poczynione swego czasu przez Aleksandra Rombowskiego. We wrocławskim Archiwum Akt Dawnych pod datą 1561 r. odnalazł on informację, iż w mieście tym mieszkał człowiek nazywający się *Matz* (*Mathis*) *Latz*. Por. A. Rombowski: *Zabytki...*, s. 474, przypis nr 83.

wych. I właśnie z perspektywy tych trzech osób, zgodnie z zasadami sowi-
 zdrzalskiego „świata na opak”, ukazał autor kluczborskie wesele i jego
 gospodarzy.

Wojtek Pała, „u pospólstwa Jozek”, to typowa figura komiczna —
 żarłok, którego niepoohamowanie w jedzeniu i picciu dało się już we znaki
 mieszkańcom Kluczborka. Zdemaskował go także Mac Lac, przypominają-
 cąc sobie, iż

kiedaś w jeden obiad zjadł po mierze kłozek,
 Ktemu kilka kołaczy dobrze namazanych,
 Jako je pospolicie zowią, przewijanych.

Nic więc dziwnego, iż obawiając się powtórzenia przez Wojtka owego
 wyczynu, gospodarze kluczborskiego wesela wyrzucili go z miasta. Podobny
 los spotkał również w końcu tytułowego pośła.

Zanim jednak Mac Lac przekonał się na własnej skórze, „iż kogo nie
 proszą, / Tego z wesela by psa na kiju wynoszą”, przyszło mu stanąć przed
 trzema bramami, przed którymi rozgrywają się trzy spośród czterech scen
 utworu. Pierwsza to pilnowana przez Wachę brama miejska i jedynie tę
 przeszkodę udało się bohaterowi pokonać. Pozostałe dwie bramy zosta-
 ły przed nim zamknięte, gdyż ani Gospodarz nie użyczył mu miejsca
 w gospodzie, ani Odźwirny nie zaprosił do weselnego stołu. Brama stano-
 wi więc w utworze swoisty symbol podziału na dwa światy: świat dostat-
 ku, sutych biesiad, wesołej zabawy i świat żebraków, dla których te dobra
 są niedostępne.

Na prostotę fabuły i skromność ramy kompozycyjnej owego dialogu
 zwrócił uwagę Władysław Dynak, wysnuwając z tych spostrzeżeń wnio-
 sek, iż „niezwykle cenny jako dokument literacki nie jest więc *Posel krot-
 chwilny* jakąś większą artystyczną rewelacją”²⁰. W dalszej części artyku-
 łu badacz wymienia skrupulatnie wszystkie „artystyczne ograniczenia”
 utworu, do których, prócz „prymitywizmu” kompozycji, zalicza „wyłącz-
 ność formy dialogowej” oraz „językowy głównie charakter komizmu, osią-
 gnięty przez użycie gwarowego i żargonowego słownictwa”²¹.

Wnioski autora tylko pozornie wydają się słuszne, a jego błąd polega
 na przyłożeniu do tekstu Puklerzskiego narzędzi badawczych przystają-
 cych do utworów o zupełnie innym przeznaczeniu. Wiersz ten nie był
 bowiem dziełem napisanym „dla potomnych”, zamierzeniem poety nie
 było nawet wychwalanie wesela i jego organizatorów. To uczynił w *Accla-*

²⁰ W. Dynak: *Z oleśnickiej drukarni...*, s. 11–12.

²¹ Ibidem.

mationes. *Posel krotochwilny* powstał, jak zdradza sam jego tytuł, „na uciechę wesela”. Najprawdopodobniej był on więc wystawiony przed weselną publicznością na jakiejś zaimprovizowanej scenie, a w poszczególne role wcielili się być może uczniowie kluczborskiej albo byczyńskiej szkoły. I właśnie ten fakt tłumaczy dialogową formę oraz schematyczność kompozycyjną utworu.

Warto odwołać się w tym miejscu do spostrzeżeń poczynionych przez Juliana Lewańskiego, który rozważając możliwość realizacji scenicznej *Wyprawy plebańskiej*, zaznacza, iż z uwagi na wielość scen i rekwizytów musiało to być niezwykle skomplikowane. „Czy można było – pyta autor – pokazać na scenie podróż z wózkiem, z koniem luzakiem opornie człapiącym z tyłu, ładowanie legumin na tę starą marchę, odjazd Albertusa? – Zdaje się, że te trudne teatralne przedsięwzięcia mogły być realizowane przez dobrych aktorów sceny jarmarcznej, oscylujących zawsze między dialogiem a pantomimą”²².

Kluczborscy weselnicy do profesjonalistów z pewnością nie należeli. Sytuując aż trzy sceny przed bramą, miał więc autor *Posła krotochwilnego* zapewne na względzie, prócz wspomnianej już symbolicznej wymowy tego motywu, także ograniczone możliwości aktorskie i techniczne prowizorycznego teatru, w którym odbywało się przedstawienie²³.

Potwierdzenie prawdziwości ustaleń dotyczących przeznaczenia dialogu przynosi także graficzna strona tekstu. Wydany on został dość niedbale, niektóre litery są zamazane, a korekta przeprowadzona nierzetelnie. Liczne usterki można dostrzec już na karcie tytułowej, na której nieprawidłowo przeprowadzono rozrzut symetryczny liter wzdłuż osi drukarskiej²⁴. Wydaje się raczej niemożliwe, by uznana drukarnia, jaką niewątpliwie była oficyna Jana Seyfferta, wypuściła „w świat” tak nieprofesjonalnie wykonany druk. Jedynym wytłumaczeniem tego faktu może być więc jego jednorazowe przeznaczenie, ściśle związane z konkretną uroczystością.

Na zakończenie rozważań dotyczących *Posła krotochwilnego* warto zadać pytanie o stosunek tego utworu do twórczości epitalamijnej. Dialog Puklerzskiego przekracza z pewnością w znacznym stopniu

²² J. Lewański: *Studia nad dramatem polskiego odrodzenia*. Wrocław 1956, s. 194–195.

²³ J. Lewański zaprzecza, jakoby *Posel krotochwilny* był utworem przeznaczonym na scenę, ponieważ wprowadzał zbyt wielu – aż sześciu – bohaterów. Badacz miał jednak na myśli scenę jarmarczną i uliczne trupy aktorskie, a nie jednorazowe przedsięwzięcie zorganizowane w celu rozbawienia weselników. Dla tego rodzaju realizacji scenicznej bardziej uzasadniona wydaje się rezygnacja z bogatej scenografii i wprowadzenie podobnej kompozycji poszczególnych scen.

²⁴ Por. W. Dynak: *Z oleśnickiej drukarni...*, s. 9.

ramy większości teorii określających cechy tego gatunku, należy jednak zaznaczyć, iż wcale im nie zaprzecza. Jedną z najpełniejszych definicji epitalamium, autorstwa Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, określa je jako „utwór uświetniający wesele, przedstawiający pragnienia oblubieńca i oblubienicy, ich pochwały oraz samą uroczystość weselną”²⁵. O tym, iż celem autora śląskiego dialogu było uświetnienie wesela, informuje już tytuł. A wzmianki na temat samej uroczystości weselnej są rozsiiane w całym tekście. Różnica polega tylko na tym, iż uroczystość widzimy z perspektywy nieproszonych gości. Taka „odwrócona” perspektywa narzuciła autorowi również konieczność wyboru formy językowej — potocznej, obficie przetykanej elementami gwarowymi²⁶. Wszystko to dowodzi niepośledniego talentu, a także oczywiście sporego poczucia humoru kluczberskiego literata, który konsekwentnie kreował swoje dzieło na druk sowizdrzalski. Było to posunięcie o tyle przewrotne, że sceniczna realizacja utworów dramatycznych często towarzyszyła w owych czasach obchodom rozmaitych uroczystości, także weselnych, wykorzystywane do tego celu teksty cechował jednak najczęściej wysoki styl, wyszukane środki językowe oraz konwencjonalna, zwykle mitologiczna, tematyka. Puklerzski sięgnął natomiast do wzorca literatury niskiej, jarmarcznej, dając przy okazji świadectwo popularności tego typu twórczości na Śląsku²⁷. Świadectwo takie odnajdujemy zresztą także w tekstach Adama Gdajusza, który pisał wielce zgorszony, iż wierni z upodobaniem „żartują nieprzystojnie, rymują szpetnie, czytają albo czytać sobie każą książki, albo insze pisma sprosne”, a nad religijne pieśni przedkładają „rozpustne frantowskie piosnki, które są trucizną dyjabelską”²⁸.

Licznych nawiązań do twórczości rybałtów możemy się także doszukać w dialogach poszczególnych postaci epitalamium. Oprócz wspomnianej już aluzji do Sowizdrzała i Sadlaka, którą powitał głównego bohatera *Gospodarz*, znajdujemy tam również nawiązania do konkretnych tekstów. I tak na przykład rozmowa o koniu Wojtka Pały przywo-

²⁵ M.K. Sarbiewski: *O poezji doskonałej czyli Wergiliusz i Homer*. Przeł. M. Plezia. Oprac. S. Skimina. Wrocław 1954, s. 493.

²⁶ Językową stroną utworu zajął się szerzej S. Rospond: *Dzieje polszczyzny...*, s. 310—316.

²⁷ Do wypracowanego przez literaturę sowizdrzalską arsenału chwytów literackich sięgali między innymi autorzy siedemnastowiecznych śląskich utworów o zabarwieniu satyryczno-paszkwilanckim. Taki charakter mają na przykład *Polak w Śląsko*, *List o lisowczykach*, *Wiersze o lisowczykach*, *Placz a Narzykani predykantów ze Śląska wygnanych w Namysłowskim kraju*.

²⁸ A. Gdajusz: *Wybór pism*. Oprac. H. Borek, J. Zaremba. Warszawa—Wrocław 1969, s. 296—297.

dzi na myśl, co zauważył Julian Lewański, *Walną wyprawę do Wołoch ministrów na wojnę*²⁹.

Niestety, większość zawartych w tekście aluzji jest już dla nas dzisiaj nieczytelna. Możemy jedynie przypuszczać, iż ponad trzysta lat temu na weselu Jana Biharzowskiego i Ewy Conradi siedzący za suto zastawionymi stołami ludzie świetnie się bawili, śledząc poczynania nieszczęsnego włóczęgi.

²⁹ J. Lewański: *Studia...*, s. 240.

Maria Wichowa

Uniwersytet Łódzki

Koncept w ramie literackiej *Nowych Aten* ks. Benedykta Chmielowskiego (na przykładzie karty tytułowej dzieła)

Księżę Dymitr Jabłonowski, niegdyś uczeń księdza Benedykta Chmielowskiego, w chwili ukazania się *Nowych Aten* pilny i entuzjastyczny czytelnik tego kompendium, uczcił fakt powstania pierwszej polskiej encyklopedii wierszem pochwalnym zamieszczonym w trzecim tomie dzieła. W panegiryku tym zwrócił uwagę na liczne zalety książki, podkreślając jej charakter popularyzatorski, dydaktyczny i ludyczny.

Z tej książki będzie biegłym nawet idyjota,
 (Gotowego nie czytać, byłaby sromota).
Wszystko w niej autor pisze i mądrze dotyka,
 Szkolnym i politykom stamtąd jest praktyka.
A przy tym, kto jest tetryk, wiek swój trawi marnie,
 Pogodny przez czytanie humor go ogarnie
Każdy zgoła czytelnik jak nad tą zasiądzie
 Książką, wiele się ucząc, ją wychwalać będzie.¹

Ocena Jabłonowskiego zgadzała się w zupełności z intencjami twórczymi autora chwalonej encyklopedii.

W ramie wydawniczej swego kompendium Chmielowski zamieścił wiele wypowiedzi kierowanych do czytelnika, również wierszowanych,

¹ B. Chmielowski: *Nowe Ateny albo akademia wszelkiej sciencyi pełna...* Wybór i oprac. tekstu M. i J.J. Lipsy. Kraków 1968, s. 12. Cytaty za tym wydaniem.

w których niezależnie od licznych chwalców dzieła charakteryzował je jako poradnik (promptuarium), książkę o dużych walorach intelektualnych („akademia sciencyi pełna”), o atrakcyjnej formie przekazu (wystawiane na teatrum *Nowych Aten*). Odautorskie wypowiedzi dowodzą dużej troski twórcy o odbiór dzieła, o akceptację jego adresata. Widać to na przykład w bezpośrednich zwrotach do „czytelnika łaskawego”, czasem wierszowanych, mających na celu zachęcenie do lektury, zaciekawienie. Rzec można, że firlejowski uczonej dobrze się orientował w psychologii odbioru dzieła, rozumiał wybornie, na czym polega budowa właściwych relacji między autorem książki a tym, do kogo była ona kierowana². Książka popularyzująca wiedzę naukową, której celem było oświecenie nieoświeconych umysłów sarmackiej szlachty, miała zatem wymiar intelektualny (spełniała postulat *docere*), ale także emocjonalny (zalecenie *movere*) oraz estetyczny (nakaz *delectare*). Chmielowski, pisarz posiadający dobre wykształcenie retoryczne, dysponował dużą wiedzą o tym, jak zjednać przychyłność czytelnika dla swego dzieła i jak uczynić zawartą w nim perswazję skuteczną.

Do zestawu środków wykorzystanych przez Chmielowskiego zaliczyć trzeba te chwytły pisarskie, które pozwalały autorowi mówić o sobie w sposób otwarty, nawet bardzo ostentacyjny, a przy tym atrakcyjny literacko³. Z tego powodu na przykład na początku tomu trzeciego zamieścił encyklopedysta wiersz pt. *Expensa domowa moja*, w którym opisał swoje proboszczowskie gospodarstwo, wydatki na utrzymanie, słynny ogród z budynkiem ozdobionym jeszcze słynniejszymi inskrypcjami, a więc pokazał swoją codzienność, twarz zwykłego człowieka, w ten sposób zmniejszając dystans między uczonym encyklopedystą a czytelnikiem jego dzieła. Taka autokreacja twórcy kompendium ma doprowadzić do spotęgowania funkcji perswazyjnej przekazu. Pisarz ma nadzieję zyskać w ten sposób przychyłność odbiorcy promptuarium. Innym zabiegiem służącym do osiągnięcia tego samego celu są żartobliwe wierszyki *ad lectorem*, typu:

Czytać to nie lenuj się, zacny czytelniku,
Wszak w przedmowie instruktarza (sic!) i uwag bez liku.

s. 11

Wiersz zachęca do przestudiowania przedmowy, która nie zawsze wydaje się dostatecznie interesującym tekstem, aby czytać ją uważnie

² T. Michałowska: *Adresat literacki — pojęcie*. W: *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze. Renesans. Barok*. Red. T. Michałowska przy udziale B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temeriusz. Wyd. 2. Wrocław 1998, s. 9–11.

³ Por. T. Michałowska: *Podmiot literacki — pojęcie*. W: *Słownik literatury staropolskiej...*, s. 667–668.

i w całości. Wielokrotnie pojawia się też topos skromności autora, piszącego na przykład o panegirykach powstałych na cześć jego dzieła, określanych jako nikczemne, a więc niepozorne.

Teksty występujące jako elementy ramy wydawniczej, kierowane do odbiorcy, miały ułatwić mu zrozumienie tego *opus magnum*, zaostrzyć jego uwagę, a także wzmóc ciekawość⁴. W *Nowych Atenach* ich autor co chwila zdradza tajniki swego warsztatu, metody gromadzenia i opracowania materiału, sposoby popularyzacji wiedzy, dbałość o dobro czytelnika, o delektowanie jego gustu, troskę o jego wyrozumiałość dla twórcy kompendium. Zarówno w wierszu Jabłonowskiego, jak i w utworach należących do ramy wydawniczej akcentuje się element dydaktyczny, ale i ludyczny – jako pierwszoplanowe zadania dzieła.

Widać w tych tekstach niebywałą wprost sprawność techniczną Chmielowskiego i w zakresie opanowania środków retorycznych, i swobody posługiwania się nimi. W ten sposób autor zaspokajał potrzebę samopotwierdzenia swej wartości, potrzebę demonstrowania literackości i kulturowości w dziele o charakterze użytkowym, na terenie tzw. literatury stosowanej.

Aspekt ludyczny *Nowych Aten* łączy się z typem encyklopedyzmu, jaki to dzieło reprezentuje. Sprowadza się on do przekazywania wiedzy o świecie w sposób łatwy i atrakcyjny. Ten rodzaj popularyzacji „naukowej sciencyi” wymagał wydobywania różnego rodzaju informacji zaskakujących, zdumiewających, sensacyjnych, kuriozalnych itp., co autor kompendium często akcentował.

Lecz kilkaset autorów od deszczki do deszczki przeczytawszy, tu i ówdzie pożyczając, to skupując, na ich fundamencie te *Nowe*, dla Ciebie, Czytelniku, wystawiłem *Ateny*. Cokolwiek mądrego, ciekawego, do erudycji służącego wyczerpnałem, to *sine invidia* (bez zazdrości na *Teatrum* moich *Aten* wystawiam *curiosis* (ciekawym). Rad bym (*Superi mea vota secudent* [oby niebianie spełnili moje życzenie]) do gustu czytelnika mego być *Placentinus* we wszystkim, będąc w każdej rzeczy *Authoritate* wypróbowanej *Veronensis* w krótkości słów *Curtius*, nie długą amplifikacją *Długossus*. [...] Że zaś rzucam często łacinę? Nie dziwuj się, bo ta do mojej należy *proprie* (szczególnie) *akademii*.

s. 17–18

Zacytowany fragment *Przedmowy* jest bardzo charakterystyczny dla techniki pisarskiej Chmielowskiego, nieustannie pracującego nad przyku-

⁴ Por. K. Pomian: *Zbieracze osobliwości. Paryż – Wenecja. XVI–XVIII wiek*. Tłum. A. Pieńkos. Warszawa 1996.

ciem uwagi czytelnika do swego tekstu. Autor często posługiwał się rozbudowaną metaforą (tutaj porównanie pisarza do budowniczego, który skrupulatną pracą intelektualisty wystawił nowe miasto mądrości — Ateny). Warsztat literacki encyklopedysty jest wyjątkowo wyrafinowany. Chętnie wprowadzał on do swego dzieła różnego rodzaju toposy, osadzając je w sposób oryginalny w nowym kontekście. Zestawiał pojęcia bardzo odległe po to, aby wywołały one zdziwienie czytelnika. Większość tych zabiegów, co z przytoczonego cytatu wynika, jest oparta na koncepcie słownym. Posługując się zabawą leksykalną opartą na grze słów, co zademonstrował w przytoczonym urywku *Przedmowy*, Chmielowski chciałby zyskać poklask, trafić w gust czytelnika, czyli być postrzegany jako „placentinus” we wszystkim, a więc podobać się (od *placeo, ui, itum*), przy tym mówić w tym dziele prawdę (*veritas*), wyrażając ją zwięźle. Gra słów: *Placentinus* — *Veronensis*, odnosi się do opinii o mieszkańcach miast włoskich: Piazenzy (rzymska Placencja) słynących z tego, że dbali, aby się podobać, i Weroni, znanych z prawdomówności. Zabawa słowna jest kontynuowana. Konceptysta zestawia kolejną parę wyrazów: *Curtius* — *Długossus*, także na zasadzie kontrastu: długi — krótki, ale koncept działa dwukierunkowo. Z jednej strony pisarz wydobył opozycję krótkości i długości wypowiedzi, z drugiej zaś „grał” nazwiskami historyków: rzymskiego Curtiusa (Kuracjusza Rufusa, autora *Historii Aleksandra Wielkiego*) i Jana Długosza, twórcy znakomitych na swe czasy *Roczników Polski*. Do tej zabawy słownej użył łaciny, wywodząc z niej etymologię wykorzystywanych w grze wyrazów. Mamy do czynienia z dziełem późnobarokowym, jego autor posiadał jako konceptysta niezwykłą sprawność, stał się wirtuozem stosowania tego środka artystycznego. Koncept był głównym czynnikiem kształtowania strony ludycznej *Nowych Aten*.

Poprzez koncept książd dziekan rohatyński wyrażał swoją indywidualność twórczą, talent pisarski, sprawność techniczną, oryginalność, umiejętność powoływania do życia tekstów trudnych, wysoce zintelektualizowanych, pełnych reminiscencji klasycznych i aluzji literacko-kulturowych. Od czytelnika wykształconego oczekiwał, że dostrzeże on finezję warsztatu literackiego, od odbiorcy prostego, że wychwyci w dziele to, co ma wartości ludyczne, że wiedza podana w atrakcyjny sposób skutecznie oświeci umysły sarmackich czytelników.

Chmielowski konceptysta zaprezentował się już w tytule swojego dzieła:

Nowe Ateny albo akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana [...].

strona tytułowa

Skojarzenia konceptystyczne w przytoczonym fragmencie przedmowy i w tytule kompendium częściowo powtarzają się. Wnikliwe i wszechstronne odczytanie tekstu wymaga dużego wysiłku myślowego czytelnika, który powinien posiadać także umiejętności czynienia szybkich, bystrych skojarzeń historyczno-kulturowych, dar zwany *acumen ingenii*, również wnikliwą, pobudliwą wyobraźnię. *Nowe Ateny* miały objaśniać swemu czytelnikowi świat z całą jego złożonością, jego zagadki, tajemnice, osobliwości, a także dostarczać mu elementarnej wiedzy o otaczającej go rzeczywistości, tej prawdziwie encyklopedycznej, czyli podstawowych i związanych informacji. Do tłumaczenia zagadek i tajemnic otaczającej rzeczywistości doskonałym narzędziem był koncept, ułatwiający objaśnienie podobieństw bądź przeciwieństw zjawisk, „tajemnych związków wszechrzeczy i ich kosmicznej sympatii”⁵.

Proces poznawczy — a uczona literatura (*poesis docta*) była nim przecież objęta — polegać miał na odczytywaniu tej wielkiej „księgi” lub — jak pisał Augustyn (*De civitate Dei* XI 18) — tego „doskonałego poematu”, w którym Boski plan (lub koncept) został wpisany dla pragnących go zgłębiać umysłów jak uczony hieroglif, jak szarada różnego poziomu znaczeń i symboli. Taka była podstawa emblematycznej i ikonologicznej sztuki [...]. Była to zatem twórczość o wysokim stopniu zintelektualizowania (cerebralna), odwoływała się nie tyle do uczuć czy operującej malarską dynamiką wyobraźni, ile raczej do intelektu, a właściwie do jego odpowiednika w sferze sztuki i literatury — do *ingenium*⁶.

Chmielowski zaprezentował talent konceptysty już w pierwszych słowach dzieła, jego tytuł bowiem oparty jest na wyszukanim pomysłem, odwołującym się do bardzo odległych skojarzeń historyczno-mitologiczno-kulturowych. Pokazał, iż posiada zdolność przedstawiania zjawisk niby sprzecznych ze sobą, ale w istocie rzeczy łączących się w harmonijną całość, a jego *ingenium* odznacza się dociekliwością, bystrością, zdolnością wielokierunkowych i nieoczekiwanych konstatacji, aczkolwiek przy bliższej analizie logicznych i dobrze umotywowanych⁷.

Pierwsze słowa tytułu — *Nowe Ateny* — sugerują związek dzieła Chmielowskiego ze starożytnymi Atenami, które były miastem mądrości, miastem bogini mądrości Ateny. Jest to ważne odwołanie do mitu o powstaniu miasta. Jak powszechnie z mitologii wiadomo, Atena narodziła się z głowy Zeusa, była uosobieniem mądrości i siły ojca. Władca bogów i ludzi rozmawiał z nią jakby ze swymi myślami. Sowioka bogini najbardziej

⁵ B. Otwinowska: *Koncept. W: Słownik literatury staropolskiej...*, s. 390.

⁶ Ibidem.

⁷ Por. tom: *Koncept w kulturze staropolskiej*. Red. L. Ślęk, A. Karpiński, W. Pawlak. Lublin 2005.

ukochała Attykę, a jej stolicę chciała obrać za swą ziemską siedzibę. Rywalizowała pod tym względem ze swym stryjcem Posejdonem, władcą wód. Spór dotarł aż przed oblicze Zeusa, który postanowił, że Ateny otrzyma to z nich dwojga, które ofiaruje mieszkańcom miasta lepszy dar. W miejscu uderzenia przez Posejdona trójzębem w skałę wytrysnęło źródło, od rzutu dzidą Ateny wyrosło drzewo oliwne. Odtąd czczono Atenę Polias — opiekunkę grodu. Ptakiem poświęconym Atenie była sowa, do dziś symbolizująca wiedzę i mądrość. Miasto zaś wzięło od bogini swą nazwę, w *Odysei* (7, 78–81) identyczną z jej imieniem w eposie. W oryginale bogini przybywa do Athene o szerokich ulicach. Później dopiero używano tej nazwy w liczbie mnogiej. W eposie w polskim przekładzie poetyckim Lucjana Siemieńskiego (7, 75) czytamy:

Córa Zeusa z oczyma sowiemi [...], przebiegając w Atenach ulice
i place [...].⁸

Zatem tłumacz zatracił identyczność imienia bogini i nazwy miasta. Było ono zbudowane na skale, stanowiło symbol starożytnej twórczości, szerzej: wielkiej sztuki, mądrości i poezji.

Do Aten zjeżdżała się młodzież ze wszystkich stron świata, aby pogłębić wiedzę, wypolerować studia, posłuchać sławnych ateńskich filozofów i retorów, tam dopełniali edukację m.in. Cyceron i Owidiusz. Miasto było symbolem najwytworniejszej kultury. To w wielkim skrócie nakreślona pierwsza część odwołań Chmielowskiego, który na miejscu starych siłą konceptu wystawił *Nowe Ateny*, inaczej mówiąc: „Akademię wszelkiej sciencyi pełną”. Tu pisarz uczynił kolejne odwołanie do realiów miasta Ateny, gdzie z początkiem września zjeżdżała się młodzież na studia i wybierała szkołę. Szczególnie dwie z nich przyciągały studentów filozofii: szkoła stoików i szkoła akademików. Pisał o tym Horacy w *Listach* (II, 2 43–45):

Adiecere bonae Paulo plus artis Athenae
Scilicet ut vellem curvo dinoscere rectum
Atque inter silvas Academi quaerere verum

Po nim więcej zawdzięczam Atenom, nie błędzić
w mądrości, drogę prostą odróżniać od krętej,
w ogrodach Akademii poszukiwać prawdy.⁹

⁸ Homer: *Odyseja (wybór)*. Tłum. L. Siemieński. Wstęp Z. Abramowiczówna. Wybór i objaśnienia J. Łanowski. [BN II 21]. Wrocław 1975, s. 121.

⁹ Horacy: *Dzieła*. Przeł. i wstępem opatrzył S. Gołębiowski. Warszawa 1980.

Termin „akademia” także wywołuje bogate konotacje historyczno-kulturowe, a autor encyklopedii doskonale zdawał sobie sprawę i bardzo liczył na to, że wykształcony czytelnik jego dzieła ten kunszt wielokierunkowych skojarzeń doceni. Z pewnością w linii prostej musi być przywołana Akademia Platońska i jej następczynie – akademie oznaczające wyższe uczelnie (choćby w czasach założenia i długo potem Akademia Krakowska, a także późniejsze: Akademia Wileńska i Akademia Zamoyska, wreszcie humanistyczne akademie, jak *Academia Platonica* we Florencji, gdzie życie intelektualne organizował Marsilio Ficino, i Akademia Rzymska Pomponiusza Laetusa). Akademie początkowo miały charakter niewielkich, krótkotrwałych stowarzyszeń. W XV wieku było ich około 500. Stały się właściwym załącznikiem akademii naukowych. W Polsce powstała w roku 1489 *Sodalitas Litteraria Vistulana*, stowarzyszenie literackie założone przez Konrada Celtisa, a gromadzące zwolenników renesansowego humanizmu. W roku 1635 powstała Akademia Francuska, założona w Paryżu, pierwsza tego typu instytucja naukowa w Europie. Kolejna Akademia (powstała w 1690 roku w Rzymie) nosiła nazwę „Arkadia”, a protektor Chmielowski, biskup Józef Andrzej Załuski, miał żywe kontakty ze środowiskiem włoskich arkadów¹⁰. Obok objaśnianych przed chwilą znaczeń terminu „akademia” – określającego bądź wyższą uczelnię z uprawnieniami do nadawania stopnia doktora, bądź towarzystwo naukowe, istniało jeszcze jedno, odnoszące się do korporacji ludzi uczonych, działających w celu „wydoskonalenia języka polskiego”¹¹. Potwierdzeniem tego aspektu znaczeniowego terminu „akademia” jest dzieło Wincentego Skrzetuskiego (1745–1791) *O Akademii języka ojczystego*¹².

Kontekst skojarzeń późnobarokowego konceptysty jest więc bardzo rozległy. Metafora pisarza – budowniczego, który odwołując się do mądrości starych, wybudował nowe Ateny, jest kontynuowana. Mądrość zawarta w kompendium Chmielowskiego jest wystawiona na teatrum, gdzie łączy się element ludyczny z dydaktycznym, gdzie dostarczana jest odbiorcy i atrakcyjna rozrywka, i poważna nauka. Warto też w tym miejscu przywołać fakt, że u stóp Akropolu, na terenie starych Aten, zbudowano teatr Dionizosa, gdzie odbywały się uroczystości ku czci tego boga; tym samym teatr ten nie stanowił miejsca spotkań elity, lecz był dostępny dla wszystkich. Jednak zwrot „wystawianie na teatrum” powoduje liczne odwołania do lite-

¹⁰ Por. L. Gambacorta: „Arkadia”. *Model włoskiej kultury arkadyjskiej a polska kultura literacka*. „Pamiętnik Literacki” 1994, R. 82, z. 3, s. 3–14.

¹¹ M.S.B. Linde: *Słownik języka polskiego*. T. 1. Wyd. 3. Lwów 1857, s. 8.

¹² Druk w: *Mowy o główniejszych materjach politycznych*. T. 1. Warszawa 1773; zob. *Ludzie oświecenia o języku i stylu*. Oprac. Z. Florczak, L. Pszczołowska. Red. M.R. Mayenowa. T. 1. Warszawa 1958.

ratury i kultury baroku, do teatralizacji życia w tamtej epoce¹³. Pisarz daje swoistą inscenizację „sciency” zawartej w encyklopedii. Wyraz „teatrum” często pojawia się w tytułach dzieł w czasach Chmielowskiego. Dla przykładu przypomnieć można Faustyna Grodzickiego *Teatrum eloquentiae illustrium personarum* [...] [*Teatr wymowy znakomitych osób*] (Lwów 1749), jezuita Piotra Kwiatkowskiego *Teatrum życia ludzkiego* (Kalisz 1740), polski przekład Jana Botera *Relazioni universali*, dzieło translatorskie bernardyna Pawła Łęczyckiego, w trzeciej edycji noszące tytuł *Teatrum świata wszystkiego* (1659), Jana Bodina *Universae naturae theatrum*. W inwokacji do *Wojny chocimskiej* Potockiego znajdują się słowa: „Polska nasza Bellona na theatrum świata sarmackiego”¹⁴. W przytoczonych tytułach cały czas eksponowana jest sytuacja oglądania. W istocie rzeczy jest to barokowa fascynacja „teatralnością” życia. Prawdopodobieństwo jako wartość w sztuce uzyskało wysoką rangę.

Tak więc spomiędzy prawdy i iluzji prawdy wybrane zostało to drugie, co w konsekwencji prowadziło w prostej linii do uprąmocnienia zasady robienia na widzu odpowiedniego wrażenia za wszelką cenę i wszelkimi środkami. Bo skoro przedstawienie nieprawdziwie, często fantastycznie, wydaje się bardziej „prawdziwe” od realnego, to właśnie je należało zastosować. Tak rozumiana i zinterpretowana *Retoryka* Arystotelesa spowodowała, iż pojęcie prawdy przestano odnosić do porządku natury, a zaczęto jej szukać przede wszystkim w duszy człowieka.

Barok z całym zapamiętaniem rzucił się w pogoń za tak rozumianą prawdziwością, choć ona wciąż się wymykała i wciąż się zmieniała, jak mitologiczny Proteusz. Stąd też iluzyjność, subiektywizm, fantastyczność tej sztuki; dlatego **barok rzymski** z Berninim i Borrominim na czele po raz pierwszy w dziejach kultury tak **jednoznacznie opowiadał się za modelem artysty, który łączyłby w sobie w sposób nierozdzielny osoby nauczyciela — „retora” i sztukmistrza — iluzjonisty**.¹⁵

Teatr życia, teatr wymowy, teatr natury, teatr *Nowych Aten* na tle teatru świata, teatr historii — to jedna scena, na której rozgrywają się różne spektakle dla ukontentowania widza, pouczenia go, wyjaśnienia tajem-

¹³ Por. T. Chrzanowski: *Wędrowki po Sarmacji europejskiej — eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*. Kraków 1988, s. 261.

¹⁴ W. Potocki: *Transakcja wojny chocimskiej... Wstęp* B. Otwinowska. Warszawa 1987, s. 32, w. 269—270 (W. Potocki: *Dzieła*. Oprac. L. Kukulski. T. 1.).

¹⁵ M. Prejs: *Poezja późnego baroku. Główne kierunki przemian*. Warszawa 1989, s. 105—106, podkr. — M.W.

nic otaczającej rzeczywistości. Teatralizacja życia objęła również obyczaj szlachty, a więc oglądanie swoistych spektakli na teatrum sejmowym¹⁶, kiedy to wypowiedź oratora usytuowana była w tle pewnego porządku, rytuału, ceremonii, wspomagana gestykulacją, a sam aktor wygłaszający przemówienie kierował je do publiczności, która zjechała na obrady sejmowe. Teatralizacja wkroczyła również w sferę życia obyczajowego. Ściśle określony rytuał obowiązywał na przykład podczas uroczystości pogrzebowych, często przybierających postać widowiska parateatralnego, które trwało kilka dni¹⁷. Podobnym procesom podlegał rytuał zaślubin, biesiady staropolskie i wiele innych uroczystości.

Na teatrum *Nowych Aten* pisarz konceptysta wystawiał różne dziedziny ówczesnej wiedzy: teologicznej, historycznej, filologicznej, geograficznej, przyrodniczej, astrologicznej, fizjonomicznej, a także sekreta, wróżby, prognostyki, kurioza, osobliwości. Wszakże nigdy nie tracił z oczu swego głównego celu, jakim była popularyzacja wiedzy. Tak różna materia dawała się łatwiej ogarnąć i uporządkować, gdy pisarz ją reklamował przy użyciu konceptu. Ten zawarty w tytule dzieła wymaga dalszego omówienia. Otóż czytamy w kolejnych wersach, że owa „akademia wszelkiej sciencyi pełna” jest „na różne tytuły jak na classes podzielona”, to znaczy, że encyklopedia ma układ działowy, a nie alfabetyczny, że jest dziełem do czytania, które można „od deszczki do deszczki” z zainteresowaniem przestudiować. Koncept rządzący stroną tytułową kompendium odsłania psychikę twórcy: bystrość i dociekliwość jego umysłu, ujawnia tajniki talentu — zdolność opisywania zjawisk pozornie ze sobą sprzecznych, w istocie układających się w sensowną całość. Uwzględnia też oczekiwania i percepcję odbiorcy, który liczy na niespodziankę, zaskoczenie, przyjemność estetyczną i intelektualną, polegające na dostrzeżeniu i w rzeczach odmiennych pewnego podobieństwa, jakiegoś sensu i logiki.

W tym duchu należy odczytywać wyjaśnienia autora, że ta akademia „mądrym dla memoryjału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana”, a więc znajdzie się w dziele dla każdego coś miłego i odpowiadającego jego potrzebom.

Drugą część karty tytułowej *Nowych Aten* stanowi utwór zawierający charakterystykę dzieła i jednocześnie rymowany „spis treści”, opracowany w formie wiersza w tym celu, aby czytelnika od razu zjednać, przyciągnąć,

¹⁶ J. Kotarska: *Co jest, proszę, Polacy! Popisy czytanie. Teatr historii na literackiej wokandzie czasów saskich*. W: *Między barokiem a oświeceniem. Wojny i niepokoje czasów saskich*. Red. K. Stasiewicz i S. Achremczyk. Olsztyn 2004, s. 64–74.

¹⁷ Por. J. Chrościcki: *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*. Warszawa 1974, szczególnie s. 52; zob. także: A. Nowicka-Jeżowa: *Sarmaci i śmierć. O staropolskiej poezji żałobnej*. Warszawa 1992, s. 161–162.

zaciekawić, a kartę tytułową ozdobić niecodzienną, „artystyczną” formą tego rejestru. Rymowanka zawiera informacje o zawartości kompendium, wymienia wszystkie „classes” materiału znajdującego się w dwóch pierwszych tomach.

O Bogu, bożków mnóstwie, słów pięknych wyborze,
 Kwestyji cudnych wiele, o Sybillów zbiorze,
 O zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce,
 O cudach świata, ludzi rządach, polityce,
 O językach i drzewach, o żywiołach, wierze,
 Hieroglifikach, gadkach, narodów manierze,
 Co kraj, który ma w sobie dziwnych ciekawości
 Cały świat opisany z gruntu w słów krótkości.

strona tytułowa

Pisarz konceptysta w ten sposób po raz kolejny zadziwił i zaskoczył czytelnika karty tytułowej, odbiorcę uczonego dzieła; i przyznać trzeba, że zastosował oryginalne rozwiązanie, o charakterze ludycznym. Podobnie postąpił w tomie trzecim dzieła, gdzie również zamieścił rymowany spis treści, zaczynający się od słów: „Masz tu nowe kwestyje...”, bo tom trzeci i czwarty¹⁸ stanowią suplement w stosunku do pierwszej edycji. Dbałość o niespodzianki dla czytelnika na tym się nie kończy, za chwilę bowiem (po rymowanym spisie treści) pojawia się następny, krótki wierszyk w formie enigmonimu¹⁹, zawierający ujęte zagadkowo dane pozwalające zidentyfikować autora:

Imię wiosna zaczyna, Wielkiej Nocy blisko,
 Głowę w piwie i miodzie zawraca nazwisko.

strona tytułowa

Kilka wersów dalej twórca tej enigmy przedstawia się z imienia i nazwiska, a także podaje piastowane przez siebie godności: ksiądz Benedykt Chmielowski, dziekan rohatyński, firlejowski i podkamieniecki pasterz.

Kolejny, bardziej erudycyjny enigmonim zamieścił ksiądz Chmielowski w przywoływanej przed chwilą części trzeciej *Nowych Aten*:

Kassyn mi daje imię, a szlachectwo ziele
 Które głowę zawraca, każe stroić trele

¹⁸ B. Chmielowski: *Nowe Ateny...*, Cz. 3–4. Lwów: Drukarnia Collegium SJ, 1754–1756.

¹⁹ Por. M. Jarczykova: *Enigmonim jako forma oznaczenia autorstwa w książce staropolskiej*. W: *Szkice o dawnej książce i literaturze*. Red. R. Ocieczek. Katowice 1989, s. 44–61.

To jest ks. Benedykt Chmielowski, dziekan rohatyński, firlejowski i podkamieniecki pasterz [...].²⁰

Jak wiadomo, Benedykt z Nursji założył klasztor na Monte Cassino, stąd forma Kassyn. Z zagadki wynika, że encyklopedysta jest imiennikiem założyciela klasztoru benedyktynów, a szlacheckie nazwisko wywodzi od chmielu, który w jego interpretacji ma działanie rozweselające, a sam autor jawi się jako *homo ludens* z uciechą konceptysty zajmujący uwagę odbiorcy. Jest rad, że udała mu się wierszowana enigma, zabawia czytelnika zgrabnym i dowcipnym wierszykiem.

Kompozycja strony tytułowej *Nowych Aten* została opracowana bardzo starannie. To samo można powiedzieć o całej ramie wydawniczej pierwszej polskiej encyklopedii²¹, która ma układ konceptystyczny. Różne są mechanizmy jego tworzenia. Autor skoncentrowany jest na tym, aby od pierwszych słów czytelnika zaciekać, zadziwić, a tym samym zachęcić do lektury dzieła. Koncept opiera się tu na grze słów i znaczeń: „stare” i „nowe” Ateny, w tym wypadku oparcie się na szerokich kontekstach historyczno-kulturowych, w jakich pojawiły się Ateny jako miasto mądrości, akademia jako instytucja naukowa. Chmielowski jako *poeta ludens* zadbał także o dowcipne spointowanie wypowiedzi. Skonstruował dwie przenikające się płaszczyzny odczytania tytułu tak, aby doprowadzić do zaprezentowania swej pisarskiej wirtuozerii wyrażającej się niezwykłą sprawnością techniczną w tworzeniu konceptów oryginalnych, trudnych, do demonstrowania walorów artystycznych dzieła paraliterackiego.

²⁰ B. Chmielowski: *Nowe Ateny...* Cz. 3–4..., strona tytułowa.

²¹ R. Ociecek: *O różnych aspektach badań literackiej ramy wydawniczej w książkach dawnych*. W: *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych*. Red. R. Ociecek. Katowice 1990, s. 8–19.

Aneks

Aforyzmy i refleksje o bibliotekach i bibliotekarzach

Biblioteki są bufetami ducha.

autor nieznanym

Zawsze wyobrażałem sobie raj jako bibliotekę; nigdy jako ogród.

Jorge Luis Borges

Uważam biblioteki za świątynie demokracji: Jest to dawna tradycja datująca się od braci Załuskich.

Stefan Bratkowski

Ojczyzną inteligenta są biblioteki!

Michaił Bułhakow

W powieściach trupy zawsze leżą w bibliotekach. W rzeczywistości jeszcze nie spotkałem się z czymś podobnym.

Agata Christie

Biblioteka jest dziennikiem ludzkiej rasy, pokojem narad mędrców.

Christopher Dawson

Biblioteka broni się sama, jest niezgłębiona jak prawda, która w niej gości, zwodnicza jak kłamstwa, które są jej powierzone. Labirynt duchowy, ale również labirynt ziemski. Biblioteka daje świadectwo prawdzie i błędowi... Biblioteka jest wielkim labiryntem, znakiem labiryntu świata. Wchodzisz i nie wiesz, czy wyjdiesz. Nie należy przekraczać słupów Herkulesa...

Umberto Eco

W bibliotece czujemy się jak w otoczeniu wielkiego kapitału, który wytwarza bezszelestnie nieobliczalne odsetki.

Johann Wolfgang Goethe

Wracamy z biblioteki z nową książką, jak zdobywca, który nosi łup.

Ramón Gómez de la Serna

Gdy wyjmujemy książki z biblioteki, inne kładą się w poprzek szpary, jakby nie chciały ich wypuścić z powrotem.

Ramón Gómez de la Serna

Książki spłynęły Odrą; na szczęście dyrektorzy bibliotek okazali się niezatapialni.

Edward Jekel, 8 XI 1997

Biblioteka to w gruncie rzeczy tylko biblioteka. Jeśli nie wiesz, jak znaleźć to, czego szukasz, spytaj bibliotekarkę. Udzielanie wyjaśnień to jeden z ich obowiązków...

Stephen King

Biblioteka musi żyć... Nie wolno nigdy uznać jej za kompletną, bo wtedy ulegnie atrofii i przestanie być użyteczna, a zawarte w niej informacje staną się niedostępne.

Graham Masterton

Dławiący zbutwiały zapach czytelní: jak gdyby rozkładały się same litery.

Stefan Napierski

Biblioteka to jest wielki sennik...

Jerzy Pilch

Biblioteka jest parkingiem książek.

Antoni Regulski

W bibliotekach książki się nudzą.

Antoni Regulski

Biblioteka: miejsce, gdzie panuje wielosłowie.

Antoni Regulski

Jeśli przychodzi mi coś z trudem opuszczać, to własną i publiczną bibliotekę. Bez książek na świecie popadłbym już dawno w zwątpienie.

Arthur Schopenhauer

Biblioteka — lecznica dusz.

Leopold Szersznik

Książki w bibliotece przywołują mi na myśl nasiona; co z ich zakodowania wykiełkuje, zależeć będzie od rąk.

Stawian Trocki

To biblioteki są pamięcią ludzkości. Kształtują naszą świadomość.

Günther Weisenborn

Biblioteki są najbardziej drogocennymi monumentami ludzkości, zbudowanymi z niczego poza tuzinem znaków.

Günther Weisenborn

Biblioteki są jak szpitale: służą ludzkiej wiedzy. Powinniśmy dbać o duszę równie z ciałem — człowiek nie może żyć samym chlebem.

Mohsen Zahran, dyrektor projektu biblioteki w Aleksandrii

Biblioteka domowa

Większość czytelników gromadzi książki w swej bibliotece, a większość pisarzy umieszcza bibliotekę w swych książkach.

Chamfort

Jeżeli masz przy bibliotece ogród, niczego ci nie będzie brakowało.

Cyeron

Na bibliotekach bardzo wielu ludzi można by wypisać tak, jak na butelkach aptecznych: „Wyłącznie na użytek zewnętrzny”.

Alfons Daudet

Ludzie nie piszący i nie czytający posiadają zawsze niewielki, zazwyczaj pusty pokój, który nazywają biblioteką.

Karol Dickens

Między rozkoszami tego niedoskonałego świata jest rozkosz, która się nazywa mała biblioteka domowa. Nie zazna tej rozkoszy głupiec, albowiem mu nie przystoi.

Wacław Grubiński

Każdy musi iść za własną potrzebą i miłością, organizując sobie księgozbiór z równą determinacją, z jaką pozyskuje sobie przyjaciół. Wtenczas mała biblioteka może stać się dla niego światem.

Hermann Hesse

Nic tak nie dodaje klasy pomieszczeniu, jak półka pełna książek jednakowej wielkości i w jednakowej oprawie.

P.D. James

Gdyby karta katalogowa potrafiła mówić, zaśpiewałaby hymn o zagładzie zbytecznych książek.

Edward Jokel

Są katalogi prywatnych księgozbiorów, które można by odczytywać zamiast pochwał w mowach pogrzebowych.

Anna Kowalska

Samo posiadanie biblioteki nie czyni człowieka uczonym.

Gotthold Ephraim Lessing

Ten, kto by chciał mieć bibliotekę z dobrych książek, bardzo by ją miał niewielką.

Maria Karolina Leszczyńska

Pustkę bibliotecznych półek jedni upychają w glinianych skorupach, drudzy z szacunkiem kładą do kryształów.

Wojciech Łęcki

Ludzie wykształceni posiadają bibliotekę. Mają skrzynie i szafy pełne duchowej strawy, ciężkiej i lekkiej, słodkiej i kwaśnej, chleb powszedni i delikatesy.

Alfred Polgar

Jedni mają ciasne biblioteczki, drudzy – także głowy...

Grażyna Vis

Biblioteka dziecięca

Dzieci w bibliotece zostawiają bałagan, który później pani bibliotekarka uzupełnia.

Z wypracowania uczniowskiego

Biblioteka filmowa

Filmowe biblioteki są nieuniknione, równie aktywne, jeśli nie równie wieloaspektowe jak biblioteki rozpowszechniające książki.

Vachel Lindsay

Biblioteka podręczna

Po niejednej podręcznej biblioteczce są tylko książeczki PKO.

Józef Bułatowicz

Biblioteka powszechna

Biblioteka powszechna jest próbą wykształcenia narodowego.

Aimé-Martin

Biblioteka publiczna

Biblioteka publiczna jest wyrazem demokratyzacji wiedzy ludzkiej.

Jerzy Augustyniak

Jaki port może dać ci pewniejsze schronienie niż obszerna biblioteka? Z pewnością taka biblioteka znajdzie się w mieście, z którego wyruszyłeś i dokąd powróciłeś po odbyciu podróży dokoła świata, w pogoni od jednej książki do drugiej. Pozostaje ci jeszcze nadzieja, że dziesięć powieści, które ulotniły ci się z rąk, zaledwie rozpoczęłeś ich lekturę, odnajdzie się w tej bibliotece.

Italo Calvino

Spalił wszystkie swoje książki i zostawszy pustelnikiem ukrył się w bibliotece publicznej.

Elias Canetti

Biblioteka publiczna jest miejscem, gdzie się zaczyna czytać wszystkie książki i nie kończy żadnej.

Ramón Gómez de la Serna

Nawet katalogi potrafią być zarozumiałe; czy widział ktoś, by niekompletny katalog tematyczny ukłonił się wykończonemu katalogowi alfabetycznemu?

Edward Jokel

Nigdzie nie można szybciej i zarazem prawdziwiej odczuć stopień kultury pewnego miasta i w ogóle panującego w nim smaku, jak — w czytelnich bibliotecznych.

Heinrich von Kleist

Książki w wypożyczalni są do twojej dyspozycji jak kobiety w domu publicznym, zaś twoje własne książki są jak żony twego prywatnego haremu. Praktycznie, posiadanie własnej biblioteki jest bibliopoligamią.

Felix Pollak

Biblioteka publiczna różni się od domu publicznego tym, że nawet za najdziwniejszą pozycję nie trzeba płacić.

Tomasz Rybak

Bibliotekarz

Ludzie, którzy władają biblioteką, zetknęli się z książką, z życiem odbitym, stali się poniekąd sami już tylko lustrzanym odbiciem rzeczywiście żyjących ludzi.

Isaak Babel

Być bibliotekarzem lub pomocnikiem bibliotekarza to dwie różne rzeczy. Tradycyjnie bibliotekarz jest później opatem...

Umberto Eco

Bibliotekarz nie jest od czytania książek, ale ich noszenia...

Edward Jokel

Wszystkim dziennikarzom się zdaje, że są nieustępliwi i twardzi... Ale nawet do pięt nie dorastają bibliotekarzowi z archiwum prasowego gazety.

Dean Koontz

Jesteś jak aptekarz, który lekarstwa i truciznę ma w ręku... Książki są złe i dobre, i czytać je umieć trzeba... Niejedna książka jako pomnik jest ważną, maluje czas, pojęcia, a przecież niezdrową być może do czytania..., trzeba ją chować, ale wiedzieć komu dać czytać.

Józef Ignacy Kraszewski

Bibliotekarz to jedyny szlachetny stręczyciel. Słów.

Wisław Malicki

Trzeba być bardzo znużonym smutną treścią książek, aby stać się bibliotekarzem.

Stefan Napierski

Pewien bibliotekarz, gdy przeszedł na emeryturę, poczuł się jak cytat wyrwany z kontekstu. Wsunęty między książki koniec końców sam stał się książką.

Jan Zbigniew Słojewski

Można całe życie spędzić wśród książek i pozostać głupim. Trafia się to niejednokrotnie zatrudnionym w bibliotekach.

Andrzej Urbańczyk

Kim jest bibliolog? Jest to ktoś, kto zawodowo interesuje się książkami... abstrahując od ich treści.

Tadeusz Kotarbiński

Bibliofil ma w przybliżeniu taki sam stosunek do literatury, jak filatelista do geografii.

Karl Kraus

Wyszukanego odbiorcę książek coraz trudniej wytropić.

Edward Jokel

Zebrał Joachim Glensk

Indeks osobowy

A

Abramowiczówna Zofia 289
Abramowska Janina 70
Achremczyk Stanisław 292
Achtemeier Paul J. 74
Adamy Heinrich 219
Adwentowicz Karol 194
Alacoque Małgorzata Maria św. 107
Albinus Adam 275
Aleksander Wielki 287
Aleksandrowicz Jerzy 256
Aleksandrowicz Tadeusz 31–40
Anczyc Władysław Ludwik 188
Andrzejowczyk Maciej 109
Andrzejowski Karol 106
Anna od Jezusa zob. Stobieńska Anna
Anscombe Elizabeth 62
Apollonios Dyskolos 35, 36
Apulejusz Lucjusz (Lucius Apuleius)
36
Arciszewski Krzysztof 134
Aretino Pietro 136
d'Arquien Maria Kazimiera 112
Aryston 162
Arystoteles 35, 162, 216, 291
Auderska Halina 196
August II Mocny, król polski 253

August, cesarz rzymski (Caius Iulius Caesar Octavianus Augustus)
40
Augustyn z Hippony św. (Aurelius Augustinus) 109, 265, 288
Augustyniak Urszula 132, 134, 247, 257

B

Bachelard Gaston 115
Bachtin Michaił 42–44, 45, 49
Baczewski Sławomir 262
Baczyński Krzysztof Kamil 149, 155
Badalska Wiera 120, 122
Badecki Karol 44, 48, 50
Badya Piotr 102
Bajtek Jerzy 233, 234, 237
Baker Josephine 182
Balbus Stanisław 42, 45
Baliński Michał 202
Baliszewski Dariusz 198
Balzer Oswald 217
Bałtusis Józef 196
Banaś-Korniak Teresa 31, 41–53, 78
Banyś Wiesław 40
Bańka Józef, ks. 212, 215
Bar Adam 220

- Baraniuk Helena 191
 Baranowicz Jan 122
 Barańczak Stanisław 62, 72
 Barciak Antoni 32
 Bardijewska Sława 75
 Barszczewska Elżbieta 118
 Bartelski Lesław M. 149
 Bartmiński Jerzy 125
 Bednarski Michał 32–37
 Bednorz Herbert, bp 212, 215
 Bellarmino Roberto 108
 Benedykt z Nursji św. 104, 109, 294
 Berek Florian 117
 Bergen Hendrik van 128
 Bergson Henri 59
 Bernett Mikołaj 112
 Bernini Gianlorenzo 291
 Berny Grzegorz 74
 Bessarion Johannes 271
 Bevilacqua Luigi 249
 Bewiusz (Bavius) 128
 Białobrzeski Marcin 272
 Bielatowicz Jan 155
 Bielski (wcześniejsze nazw. Wol-
 ski) Marcin 260–269
 Bieńkowska Danuta 120
 Biharzowski Jan Fryderyk 274, 275,
 276, 283
 Biliński Krzysztof 54–61
 Biłko Leopold, ks. 119
 Biondo Flavio (Flavius Blondus,
 właśc. Biondo Biondi dei Raval-
 dini) 266, 268
 Birkenmajer Aleksander 248
 Blake William 59
 Bleicherówna Danuta 120
 Błonski Jan 115
 Bock Jerzy 220
 Bodin Jean 291
 Bodo Eugeniusz 181
 Boecjusz (Anicius Manlius Torqua-
 tus Severinus Boethius) 36
 Bogucka Maria 103
 Bolesławiusz Klemens 105
 Bolestraszycki Świętopełk Samuel
 132, 133
 Bonczyk Norbert, ks. 220
 Bonell Edward 161, 163
 Boner Seweryn 128
 Borek Henryk 282
 Borkowska Małgorzata 102, 103, 109,
 110, 112, 113
 Borkowska Urszula 106
 Borowikowa Halina (pseud. Jerzy
 Marlicz) 117
 Borromini Francesco 291
 Botero Jan 291
 Bovette de Blemur Jean 107
 Bożek Arka 116
 Breme Elżbieta de 107
 Brodziński Kazimierz 170, 227
 Broniewski Władysław 155
 Bronisława bł. 108
 Bronowski Bronisław 181
 Brożek Ludwik 117
 Brożek Mieczysław 162, 164
 Brückner Aleksander 204, 217
 Brygida św. 107
 Brzechwa Jan 120
 Brzechwa Stanisław 109, 110
 Brzoza Jan 122
 Brzozowski Stanisław Leopold 58–
 61
 Buchwald-Pelcowa Paulina 136, 262
 Bucik Mieczysław 182
 Buczek Katarzyna zob. Zdziewojska
 Katarzyna
 Buczyńska-Garewicz Hanna 62
 Budzyńska-Daca Agnieszka 62–73
 Budzyński Józef 33–35, 37
 Budzyński Wiktor 181
 Bunsch Adam 118, 212
 Bunsch Karol 115
 Burchard Jan zob. Kuik Jan Burchard
 Bursius Adam 273
 Byron George Gordon 216
 Bystroń Jan Stanisław 96, 97, 234
 Bzowski Abraham 273

C

Camus Albert 81
 Capuan Raimund (Vineis Raimundus de Capua) 107
 Caspari Emil 221
 Cauchon de Maupas Henri 107
 Celtis (Celtas) Konrad (właśc. Konrad Pickel) 290
 Cezary Franciszek 108, 109, 205
 Chemperek Dariusz 262
 Chmaj Ludwik 133
 Chmiel Aneta 38
 Chmielewski Adam 62
 Chmielnicki Stefan 196
 Chmielowski Benedykt 284–294
 Chmielowski Piotr 256, 260
 Chociszewski Józef 188
 Chopin Fryderyk 140, 180
 Chrościcki Juliusz 292
 Chrzanowski Ignacy 261, 268
 Chrzanowski Tadeusz 291
 Chrząszcz Jan, ks. 214, 218
 Cichocka Helena 162
 Ciempiel Agata 38
 Cieszkowski August 54, 59
 Cieslik-Grela Ilona 74–84
 Clypeatus Jan zob. Puklerzski Jan
 Conradi Ewa 274, 276, 283
 Conradi Jan 274
 Conradi Ludwik 274
 Contzen Adam 100
 Costenus Marian 131
 Cubrzyńska-Leonarczyk Maria 112
 Cudak Henryk 115
 Cycleron (Marcus Tullius Cicero) 289
 Cynarski Stanisław 248
 Cyprian Tadeusz 251
 Cyrus II Starszy, zw. Wielkim (gr. Kýros, pers. Kurush), król perski 263, 264
 Cytowska Maria 128
 Czacki Tadeusz 54
 Czaplński Przemysław 70

Czaplński Władysław 130
 Czarniecki Piotr 206, 207
 Czechowicz Józef 156
 Czerwiński Wojciech 195
 Czohara Czesława 191
 Czubek Jan 203, 204, 206, 210
 Czyż Antoni 105

D

Damalewicz Stefan 204
 Damborský Jiří 85–95
 Danielewicz Jerzy 38
 Dąbrowski Stanisław 79
 Deditius Adam 275
 Deneka Jerzy 130
 Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga
 Depta Jadwiga 191
 Dernałowicz Maria 223, 231
 Derwich Marek 112
 Detten Georg von 216
 Dionizjusz z Halikarnasu 162
 Długosz Jan 33, 272, 287
 Dłuska Maria 226
 Dmitruk Krzysztof 136
 Dobrocieski Mikołaj 273
 Domański Krzysztof 253
 Donne John 77, 78
 Dornavius Jan 134, 135
 Doroszewski Witold 85, 91
 Doss Hermann 218
 Dostojewski Fiodor 76, 82
 Dreja Antoni, ks. 35, 37
 Drezner Tomasz 273
 Drozdowski Stanisław M. 276
 Dudek-Bujarek Teresa 138
 Dunajówna Maria 249
 Dürr-Durski Jan 129
 Durynek Victor 218
 Dworak Jan Stefan 141
 Dygat Anuncjata 109
 Dymśa Adolf 181
 Dynak Władysław 274, 278, 280, 281
 Dyrma Adam 134

Dziadek Anna 35
 Dziechcińska Hanna 96–100, 103, 104,
 127, 128
 Dzeduszycki Wojciech 55–57, 61
 Dziekoński Józef Bohdan 167
 Dzięgiel Leszek 178
 Dzwonowski Jan (pseud. sowizdrzał-
 ski) 277

E

Erazm z Rotterdamu 99, 128, 136
 Ernesti Jan 275
 Erzepki Bolesław 276
 Eschenfeder Christoph 136
 Estreicher Karol 133
 Eudoros 162

F

Fei Aleksander 204
 Feliński Antoni 225
 Fenelon François de Solignac de la
 Mothe 216
 Fenig Jan 130, 131
 Ficino Marsilio 290
 Filip od Trójcy św. 106
 Filleborn Seweryn 167
 Finckler Fryderyk 140
 Fiołka Andrzej 242
 Firlej Andrzej 130
 Fischer Engelbert Lorenz 216
 Fitzmeier Joseph A. 74
 Florczak Zofia 127, 290
 Fogg Mieczysław 181
 Forstner Dorothea 78, 79
 Franciszek I, król francuski 136
 Frania Engelbert 215
 Frania Walter 215
 Frankowska-Terlecka Małgorzata 104
 Fredro Aleksander 194
 Fremiot de Chantal Franciszka Jo-
 anna św. 106, 107
 Freytag Adam 133, 134

Friemann Witold 214
 Fryderyk II Wielki, król pruski 139,
 143, 144, 217
 Fuchs Leo 184
 Furman (właśc. Fuhrmann) Stefan
 131, 132

G

Gabrielewicz Józef 178
 Gadacz Tadeusz 74
 Gaj Beata 34, 37
 Gajewska-Prorok Elżbieta 139
 Galos Ewa 130
 Gambacorta Lucio 290
 Gapski Henryk 103
 Gardzielewska Janina 124, 125
 Gawath Jakub 106
 Gawiński Jan 242
 Gawrych Józef Alojzy 219
 Gdacjusz Adam 275, 282
 Gentilli Giuseppe 107
 Gertruda z Hackeborn św. 106
 Gierałtowski Jan (zob. Wilamowski
 Jan z Gierałtowic)
 Giermak-Zielińska Teresa 104
 Gil Czesław 110
 Gizewiusz Gustaw 217
 Gładysz Mieczysław 117
 Głombowski Karol 104
 Głowiński Michał 43, 97
 Gnatowska Jadwiga 117
 Godula Franciszek 219
 Godula Karol (niem. Carl Godulla)
 140, 142
 Godulla Carl (zob. Godula Karol)
 Goethe Johann Wolfgang 76
 Gold Artur 178
 Gold Henryk 179
 Golka Bartłomiej 251
 Gołba Kazimierz 194, 195
 Gołębiowski Stefan 289
 Gomulicki Juliusz Wiktor 171, 228
 Gonzaga Ludwika Maria 112

Goreń Andrzej 42
 Goreń Anna 42
 Gorgiasz z Leontinoj 162
 Gorywoda Anzelm 122
 Górecki Wojciech 108
 Górnicki Łukasz 52, 217, 247, 272
 Górski Karol 101, 109, 110
 Górski Konrad 227
 Grabowska Melania 184
 Gregor Józef, ks. 212, 213, 220
 Grim Emanuel, ks. 196, 220
 Grochowski Stanisław 273
 Grodzicki August 176, 182
 Grodzicki Faustyn 291
 Grot Otylia 117
 Grotgger Artur 199
 Grycik Jan (Gryzik, Griczyk, Gryszyk?) 140
 Grycik Joanna zob. Schaffgotsch Joanna von
 Grymosz Marcin Bogumił 105
 Grynaeus Jan Jakub 239
 Grzebień Ludwik 104
 Grzegorzyczkowa Renata 247, 256
 Grzegorzek Józef 219
 Grzepski Stanisław 273
 Grzeszczuk Stanisław 41–43, 46, 51, 254, 277, 279
 Gumuła Urszula 234
 Gutenberg Jan 251
 Guze Joanna 81
 Gwiondzik Jolanta 101–113

H

Haase Felix 219
 Hackenberger Jan Judasz 233, 234, 237
 Hajda Wawrzyniec 147
 Hajn (Hayn) Antonina 140
 Halloran Stephen M. 43
 Hanusiewicz Mirosława 105
 Heinitz Anton von 144
 Heleńska Helena 184

Herbert Zbigniew 62–73
 Herburt Jan 272
 Herburt Szczęsny 272
 Hermagoras 162
 Hernas Czesław 204
 Hernasowa Maria 41–42
 Heska-Kwaśniewicz Krystyna 114–126
 Hess Joseph 216
 Hierowski Zdzisław 114, 122
 Hlond August, ks. 213
 Hoene-Wroński Józef Maria 59
 Hoffman Hermann 219
 Hollis Christopher 55
 Homer 216, 226, 289
 Honter Jan 273
 Horacy (Quintus Horatius Flaccus) 128, 289
 Horn Henryk 206
 Hozjusz Stanisław 270, 272
 Hryniewicz Wacław 81, 84
 Hugon Herman 105
 Huizinga Johan 128, 136
 Hulewicz Witold 117, 119
 Hulka-Laskowski Paweł 117

I

Ignacy od św. Jana 110
 Imańska Iwona 103
 Ingarden Roman 63
 Inglot Mieczysław 169
 Izokrates 162

J

Jabłonowski Dymitr 284
 Jachimowicz Leon 67
 Jakubowska Urszula 184
 Jan Ewangelista św. 268
 Jan III Sobieski, król polski 104
 Jan Luksemburczyk, król czeski 186
 Jan z Kęt zob. Kanty Jan
 Jan z Kijan (pseud. sowizdrzalski) 50–52

- Jan z Kłobucka 273
 Jan z Meun 104, 111
 Janeczek Janusz 40
 Janicka Elżbieta 156
 Janicki Klemens (Janicjusz, Clemens Ianicius) 273
 Janiurek Włodzimierz 122
 Janota Wojciech 179
 Januszkiewicz Eustachy 174
 Januszowski Jan 217
 Jarczykowa Mariola 127–137, 293
 Jarmołowicz Małgorzata 186
 Jarochovska Maria 196
 Jaroń Jan Nikodem 212, 220
 Jarosiński Zbigniew 197
 Jaroszewicz Florian 111
 Jastkowska Agnieszka 110
 Jastrzębski Zdzisław 157, 159
 Jaworska Elżbieta 223, 231
 Jerzmański Henryk 75, 77
 Jesionowska Łucja 117
 Jesionowski Alfred 117
 Jędrzejko Ewa 35
 Jędrzejowczyk Maciej 108
 Jungmann Josef 86
 Jungnitz Joseph, ks. 213, 218
 Justyn (Marcus Iunianus Iustinus) 265, 266, 268
- K**
- Kaczmarzyk Izabela 138–148, 275
 Kadłubek Wincenty zob. Wincenty tzw. Kadłubek
 Kadłubek Zbigniew 37
 Kadłubiec Karol Daniel 232
 Kafel Mieczysław 251
 Kagan Jakub 180
 Kaligula (Caius Iulius Caesar, zw. Kaligula, jako ces. Caius Caesar Augustus Germanicus), cesarz rzymski 264, 265
 Kalinowski Lech 138
 Kallimach z Kyreny 226
 Kalwin Jan 241–243
 Kambizes (Kambyzes), król perski 263, 264
 Kamińska Iga 184
 Kamiński Aleksander 116, 119
 Kania Ireneusz 64
 Kania Jakub 191, 199
 Kanty Jan (Jan z Kęt) 240
 Kapica Jan, ks. 213
 Karasiński Zygmunt 180
 Karnkowski Stanisław 272
 Karol V, cesarz rzymsko-niemiecki 136
 Karol X Gustaw, król szwedzki 204, 205
 Karpiński Adam 288
 Kasprowicz Jan 220
 Katarzyna ze Sieny św. 107
 Kataszek Szymon 180
 Katullus (Gaius Valerius Katullus) 99
 Kazimierski Krzysztof 241
 Kazimierz Wielki, król polski 186
 Kącka Dorota 108, 109
 Kennedy George A. 161
 Kensbok Maria 117
 Kielbasa Jan 62
 Kiepusa Jan 178
 Kinney Thomas 161
 Kiriakou Despina 39
 Kisiel Marian 149–160
 Kleantes z Assos 164
 Kleczewski Stanisław 106
 Kleczkowski Adam 239
 Klemensiewicz Zenon 93, 236
 Klenczar Tomasz 219
 Klimas-Błachutowa Maria 122
 Klimaszewski Bolesław 155
 Klimek Józef 115
 Klonowicz Sebastian 273
 Kłoczowski Jerzy 103
 Knapski Grzegorz 86, 95
 Knie Johann Georg 219
 Knöbel Franciszek 233, 234, 237
 Kobiela Józef 119

- Kobierczyki Stanisław 208
Kobylińska Eugenia 117, 118
Kochanowski Jan 66, 170, 173, 217, 268,
271, 272
Kochanowski Piotr 210
Kochel Zygmunt 108
Kochlewski Piotr 134, 135
Kochowski Wespazjan 136
Kocowski Bronisław 248
Kolbuszewski Jacek 122
Kolińska Krystyna 120
Kolumb Krzysztof 247
Kołakowski Leszek 128
Kołątaj Hugo 54
Kołodziej Piotr 188
Konarski Feliks (pseud. Ref-Ren) 182,
184
Kondracki Marian 184
Koneczny Feliks 219
Konieczkowski Aleksander 112
Kontna Irena 145, 146
Kopaliński Władysław 246
Kopczyńska Zdzisława 225
Kopczyński Onufry 86, 88, 91, 95
Kopernik Mikołaj 273
Korabiowski Wilhelm 181
Koraszewski Jacek 122
Kordecki Augustyn 205, 208, 210
Korfanty Wojciech 179, 221
Kornificjusz 162
Korpała Józef 270
Korpanty Józef 33–34, 37
Korus Kazimierz 39
Koryciński Jan Stanisław h. Topór 241
Koryciński Krzysztof h. Topór 241, 242
Korzeniowski Józef 271
Kossakowska Anna 110, 111
Kossak-Szatowska Zofia zob. Kossak-
-Szczycka Zofia
Kossak-Szczycka (*secundo voto* Szat-
kowska) Zofia 116, 120
Kostczanka Anna 111
Kostecki Janusz 136
Kostkiewiczowa Teresa 231
Kosyrczyk Klemens, ks. 122
Kotarska Jadwiga 292
Kotlarczyk Mieczysław 195
Koźłubaj Edward 132
Kowalczyk Kamila 38
Kowalski Ludwig Peter 143, 144
Kozmian Kajetan 228
Kralik Richard 216
Kramarska-Anyszek Krystyna 109
Kranikowski Karol 200
Krasicki Ignacy 248
Kraśniński Zygmunt 54
Kraszewski Józef Ignacy 188, 260
Kraushar Aleksander 134
Kret Józef 116, 119, 126
Kret Zofia 119
Kromer Marcin 267, 268, 271, 272
Krosnowiecki Jan 135
Krośniewicz Baltazar 135
Krókowski Jerzy 271
Królikowski Józef Franciszek 227
Kruczkowski Leon 120, 125
Krystyna od św. Michała 111
Krzycki Andrzej 272
Krzyżanowski Julian 41, 42, 47, 203,
204, 248, 258, 268
Ksenofont 67
Kubiczek Aleksander 193
Kubisz Paweł 122
Kuboth Jan, ks. 213, 214
Kucała Marian 85
Kucharczyk Janusz 38
Kucharski Jan 38
Kucz Anna 34, 36, 37
Kudera Jan, ks. 212, 220
Kuglin Jan 115, 116, 125
Kuik Jan Burchard 272
Kukulski Leszek 130, 291
Kulczycka-Saloni Janina 170
Kulik Antoni 220
Kunert Andrzej 198
Kupisz Łukasz 107
Kuracjusz Rufus Kwintus (Quintus
Curtius Rufus) 287

Kürbis Brygida 266, 268
 Kurecka Maria 128
 Kvapil Frantisek 169
 Kwiatkowski Jerzy 70, 158, 159
 Kwiatkowski Paweł 240
 Kwiatkowski Piotr 291
 Kwintylian (Marcus Fabius Quintilianus) 161–166

L

Lajbig-Węgrzyńska Sylwia 38
 Lalewicz Janusz 257
 Lamartine Alphonse de 216
 Landowski Eugeniusz 180
 Lankau Jan 251, 252, 255
 Latacz Joachim 39
 Latos Jan 273
 Latosiński Józef 238, 242, 244
 Lausberg Heinrich 161
 Lehr Helena 116, 117
 Leopolita Jan 273
 Lerski Tomasz 180
 Lesiak Katarzyna 31, 38
 Leszczyński Rafał 239
 Lewandowski Ignacy 266
 Lewański Julian 281, 283
 Libelt Karol 54
 Libera Zdzisław 170
 Lichański Jakub Zdzisław 161–166
 Lichodziejewska Feliksa 155
 Ligęza Wojciech 155
 Ligoń Juliusz 188, 193
 Ligoń Stanisław 117, 120, 193
 Lilia Piotr 273
 Linde Samuel Bogumił 85–95, 290
 Lipczyński Zbigniew 181
 Lipnicki Wojciech, bp 241
 Lipska Maria 284
 Lipski Andrzej 272
 Lipski Jan Józef 284
 Lipski Konstanty, arcybiskup lwowski 104
 Liwiusz 99

Lob Mikołaj 107
 Lompa Józef 195, 220
 Londzin Józef 235
 Lubecki Rudolf, ks. 221
 Lubicz-Trawkowska Halina 62
 Lubrański Jan 273
 Lukas Emilia 140, 141
 Luter Marcin 242
 Lutowski Jerzy 197
 Lyszczyna Jacek 167–174, 268

Ł

Łakomy Ludwik 214, 220
 Łangowski Jan 116
 Łanowski Jerzy 289
 Łapińska Józefina 116
 Łaski Jan 272
 Łęczycki Paweł 291
 Łojek Jerzy 255
 Łoś Jan Stanisław 55
 Łukaszuk Małgorzata 228
 Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deotyma) 168

M

Machay Franciszek, ks. 117
 Machniak Jan 80
 MacIntyre Alasdair 62
 MacQueen Bruce Duncan 34, 37
 Maćkiewicz Jan 115
 Main John 79
 Majakowski Włodzimierz 154
 Majewska Włada 181
 Majewska-Grzegorzczkowska Renata
 zob. Grzegorzczkowska Renata
 Malczewski Antoni 225, 228
 Malicki Jan 31, 32, 37, 40, 62, 78, 232,
 233, 239, 246,
 Malina Anna zob. Kucz Anna
 Malina Artur, ks. 35
 Malinowska Nina 198

- Maliszewski Kazimierz 248, 249
 Małkiewiczówna Helena 138
 Mańkowski Jerzy 98
 Marchocka Anna Maria (Teresa od Jezusa) 105, 110
 Marcin z Olkusza 273
 Marciniak Przemysław 34–37, 39
 Marcius Szymon 273
 Maresz Barbara 175–185
 Markiewicz Henryk 155, 222, 270
 Marlicz Jerzy (pseud.) zob. Borowikowa Halina
 Maroń Franciszek, ks. 213
 Martin Josef 161, 164
 Massini Carlo 106
 Maślanka Julian 171
 Matejko Jan 199
 Matlakiewicz Jan 120
 Matusiak Patrycja 38
 Mayenowa Maria Renata 290
 Mayer Franz 145
 McDonald Grantley 39
 Mechtylda św. 106
 Meissner Janusz 120
 Melcher J.M.L. 219
 Menzel Wolfgang 216
 Mewiusz (Maevius) 128
 Miarka Karol 187, 188, 196, 218, 221
 Michalak Halina 259
 Michalski Jerzy 85, 86
 Michałowska Teresa 252, 285
 Mickiewicz Adam 54, 169–172, 174, 189, 195, 223, 224, 226–228, 231
 Miczka Tadeusz 40
 Miechowita Maciej 273
 Międzyrzecki Artur 155
 Mikołaj z Mościsk 273
 Mikuliczówna Agnieszka 111
 Mikulska Zofia 124
 Mikulski Tadeusz 124
 Milerski Bogusław 74
 Miłopolski Jan 112
 Mincer Franciszek 130
 Miodyńska Danuta 32, 35
 Misiurek Jerzy 101, 106
 Miteus Aubert 108
 Mitzner Zbigniew 251
 Mochnacki Maurycy 172
 Moczygebski Tymoteusz (pseud. sowizdrzalski) 42
 Modrzewski Andrzej Frycz 271, 272
 Moniuszko Stanisław 180
 Morawski Jerzy 196
 Morcinek Gustaw 114–126
 Morcinek Marianna 115
 Morcinek Teresa 115, 116, 119, 123–125
 Morciniec Norbert 239
 Mortęska Magdalena 109, 110
 Morzycka Danuta 35
 Mosbach August 217
 Moulin Pierre du 132, 133
 Mrowcewicz Krzysztof 211
 Müller Burchard von der Lühnen, generał szwedzki 204
 Müller-Hofstede Cornelius 143, 144
 Muscalius Paweł 275
 Musioł Paweł 234
 Muthmann Jan 233, 236, 237
 Mützberg Rudolf 219
 Myk Władysław 205
 Mykita-Glensk Czesława 186–201
 Myszkowska Konstancja 111
 Myszkowski Stanisław 241
 Myszor Wincenty, ks. 35
- N
- Naake-Nakęski Wacław (pseud. Piastun) 221
 Naborowski Daniel 129–131
 Nabuchodonozor (Nebokadnezar), król nowobabiloński 264
 Nakielski Jan 241
 Nakonieczny Rafał 38
 Nartowska Ewa 79
 Naruniec Romuald 115
 Nehring Władysław 217

Neron (Lucius Domitius Ahenobarbus, nast. Nero Claudius Druzus Germanicus Caesar, jako ces. Imperator Nero Claudius Caesar Augustus Germanicus), cesarz rzymski 263

Nervicius Marcin 273

Newman John Henry 59

Nidecki Andrzej Patrycy 272

Nieborackowski Jadam z Chudej Woli (pseud. sowizdrzalski) 42

Niemyska-Rączaszkowa Czesława 117, 119

Niewiarowicz Roman 191

Norwid Cyprian Kamil 160, 167–174, 226–228

Nowacki Adolf 218

Nowak Leopold 124

Nowak-Dłużewski Juliusz 136

Nowakowa Elżbieta 125

Nowicka-Jeżowa Alina 292

Nowodworski Bartłomiej 273

Nowodworski Feliks 260

Nowogorski Sebastian 106

Nowopolski Wojciech 273

Nowowiejski Eugeniusz 184

Nyrkowski Stanisław 258

O

Obiegło Henryk 218

Oborski Mikołaj, bp 244

Oborski Tomasz, bp 241

Ocieczek Renarda 202–211, 293, 294

Odymalski Walenty 203, 204, 210

Odyniec Antoni Edward 223, 231

Ogrodziński Wincenty 220, 274

Okoniewski Stanisław 217

Okopień-Sławińska Aleksandra 222

Oktawian August zob. August, cesarz rzymski

Oleńska Nina 184

Olkiewicz Joanna 128, 129

Olszewicz Waław 214

Omiecińska Anna 113

Opacki Ireneusz 223

Opalińska Anna 112

Opaliński Krzysztof 131

Opaliński Łukasz 131, 254

Opatowczyk Adam 108, 240

Ordonówna Hanka 181

Orłowicz Mieczysław 177

Orzechowski Stanisław 136, 271, 272

Osmańczyk Edmund Jan 119

Ossędowski Stanisław 239, 240

Ostrowski Konrad 184

Ostrowski Teodor 259

Otto Liborius 177, 178

Otwinowska Barbara 285, 288, 291

Owidiusz (Publius Ovidius Naso) 216, 289

P

Pachciarek Paweł 78

Paczkowski Andrzej 246, 259

Paderewski Ignacy 180

Palińska Anna 139

Papeé Stefan 117

Pasek Jan Chryzostom 251

Paster Bronisław 180

Pater Mieczysław 212

Paweł św. 26

Pawełek Grażyna 35

Pawlak Wiesław 288

Pawłowicz Weronika 212–221

Pawłowiczowa Maria 196

Pawłowski Franciszek 217

Paxyl Bernard 273

Pazdan Maksymilian 40

Pazzi de Magdalena Maria św. 107

Pelc Janusz 211

Pełczyński Marian 131

Perelman Chaim 166

Petersburski Jerzy 178

Petrakou Kiriaki 39

Petrycy Jan Innocenty (Petricius) 270–273

- Petrycy Sebastian 273
 Piccolomini Eneaszy Sylwiusz (Aeneas Silvius), późn. papież Pius II 262
 Pickel Konrad zob. Celtis Konrad
 Piechota Marek 222–231
 Piekarski Romuald 62
 Pieńkos Andrzej 286
 Pieter Józef 31
 Pięknorzycki Józef (pseud. sowi-
 zdrzański) 44
 Pigoń Stanisław 155, 170
 Pilarski Tadeusz 182, 184
 Pindar 36
 Pinella Luca 105, 111
 Pinocci Hieronim 254
 Piotrkowczyk Andrzej (ojciec) 262, 263
 Piotrkowczyk Andrzej 110
 Pirożyński Jan 250
 Piskorski Sebastian 108
 Piszczkowski Mieczysław 41–42
 Pitera Romuald 182
 Pius II, papież zob. Piccolomini Ene-
 aszy Sylwiusz
 Pius IX, papież 218, 219
 Piwowar Lech 159
 Platon 35
 Plezia Marian 211, 282
 Pniok Wilhelm, ks. 215
 Pobóg-Lenartowicz Anna 112
 Podraza-Kwiatkowska Maria 229
 Pogorzelska Zula 181
 Pollak Roman 52, 117, 131, 202, 204, 220
 Pollucius Samuel 275
 Południk Józef Benedykt 219
 Pomian Krzysztof 286
 Pomponio Leto Giulio (Pomponius
 Laetus) 290
 Popiołek Franciszek 116, 117, 219
 Porsanner von Ehrenthal Amalia 141
 Pośpiech Jerzy 188, 194
 Potocki Wacław 130, 136, 210, 228, 290,
 291
 Powodowski Hieronim 268
 Prejs Marek 211, 291
 Priami Jerzy Aleksander 253, 254
 Prodikos z Keos 67
 Prus Konstanty (pseud. Jacenty
 Pyrlik) 214, 220
 Pruszcz Piotr Jacek 108
 Prutkowski Józef (Nacht-Prutkowski
 Józef) 120
 Prutz Robert Edward 248
 Przemysł II, król polski 268
 Przyboś Julian 156, 158, 159
 Przybylski Ryszard 75, 78, 80
 Przyłubski Feliks 85, 86
 Pszczółowska Lucylla 225, 290
 Ptaszycki Stanisław 260, 261
 Puklerzski Jan (inne formy nazw.
 Clypeatus, Thyraeus) 274–283
 Pyrlik Jacenty (pseud.) zob. Prus
 Konstanty
 Pytasz Marek 224
- R**
- Rabelais Franciszek 42–45, 49
 Racięski Jarosław 179
 Raclavská Jana 231–237
 Radermacher Ludwig 161
 Radziejowski Michał 98
 Radziwiłł Bogusław 131
 Radziwiłł Janusz (1579–1620) 129
 Radziwiłł Janusz (1612–1655) 131, 132
 Radziwiłł Jerzy, kard. 241
 Radziwiłł Krzysztof „Piorun” 129
 Radziwiłł Krzysztof 129, 131–135
 Radziwiłł Mikołaj (Michnik) 129
 Rajman Jerzy 108
 Rassewski Adam 135
 Ratzinger Joseph 83
 Rączkowski Józef 198
 Reden Friedrich Wilhelm von 144
 Rej Mikołaj 96, 260, 268
 Relska Barbara 184
 Renik Józef 176
 Reszka Stanisław 272

Riffaterre Michael 231
 Ripa Cesare 64, 65, 72
 Robliczek Juliusz 122—124
 Robota Władysław, ks. 212, 214
 Rodak Jan 238—245
 Rodak Paweł 156
 Roger Juliusz 220
 Roguszczyk Franciszek 178
 Rokicka Mariola 246—259
 Rombowski Aleksander 274—276, 278,
 279
 Romer Adam 273
 Rosa Maria 101
 Rospond Stanisław 282
 Rostropowicz Joanna 33, 37, 38
 Rott Dariusz 35
 Roussel Jakub 132
 Rożdzieński Walenty 117, 220
 Rubczyński Marcin 107
 Rusinsky Milan 122
 Russell Donald A. 161, 164, 165
 Rybak Aniela 109
 Rybka Walenty 177

S

Sadowski Józef 241
 Sajkowski Alojzy 131
 Salmonowicz Stanisław 249, 250, 255
 Salomea św. 106, 108
 Sandra Christ 143
 Saporowska Katarzyna 111
 Sapota Tomasz 31—37
 Sarbiewski Maciej Kazimierz 210, 282
 Sarnicki Stanisław 271, 272
 Sarnowska-Temierusz Elżbieta 285
 Saurma Hugo 219
 Schaffgotsch Hans Ulryk von 142, 146
 Schaffgotsch Joanna von (*de domo*
 Grycik) 138—148
 Schatz Zygmunt 179, 180
 Schedel Aleksander 107
 Schedel Krzysztof 107, 203
 Scheffler Maksymilian 141, 142
 Scheler Max 63—65, 72
 Schmid Christoph 188
 Schmidt Victor, ks. 218
 Schomberg Godulla Joanna von zob.
 Schaffgotsch Joanna von
 Schön Andrzej 273
 Sendrowska Agata 177
 Serafin Juliusz 119
 Serrio Róża Maria 107
 Seweryn Dariusz 228
 Seyffert Jan 275, 282
 Siarkiewicz Antoni 104
 Siebeneycher Mateusz 262
 Siemaszkowa Wanda 184
 Siemieński Lucjan 289
 Sieniawska Zofia 110
 Sienkiewicz Aleksander 179
 Sienkiewicz Edward 179
 Sienkiewicz Henryk 121
 Sienkiewicz Henryk, skrzypek 179
 Sieroń Józef 33, 35, 37
 Sikora Adam 221
 Simson Otto von 139
 Sitkowa Anna 260—269
 Sito Jerzy S. 74—84
 Skarbek Jan, arcybiskup 104
 Skarbkówna Zofia Bogumiła 104
 Skarga Piotr 106, 217
 Skimina Stanisław 211, 282
 Skorowski Henryk, ks. 192
 Skowroński Aleksander, ks. 213, 221
 Skóra Magdalena 31
 Skrobkovic Ludwik, ks. 103
 Skrzetuski Wincenty 290
 Skrzypietz Albina 215
 Skupin Karol, ks. 215
 Skwara Paul 218
 Skwarczyńska Stefania 47
 Slote Michael 62
 Sławek Tadeusz 40
 Sławiński Janusz 97, 149, 222, 231
 Słowacki Juliusz 54, 140, 154, 168, 172,
 189, 195, 199, 200, 223, 225, 226
 Sobański Marian 193, 196

- Sochacki Olgierd 193
 Sokołowski Stanisław 273
 Sokołowski Wojciech 132
 Sokrates 35, 64, 65, 67, 68, 73, 216
 Solikowski Jan Dymitr 271, 272
 Sowicki Tadeusz 156
 Sowizralus Januariusz (pseud. so-
 wizrzański) 43, 47
 Spławiński Lehr Tadeusz 236
 Stachiewicz Piotr 200
 Stachiewicz Stanisław 111
 Stadnicki Mikołaj 271
 Stalmach Paweł 196, 220
 Stanek Jan 243
 Stanisław Marek 172
 Starnawski Jerzy 270–273
 Starowolski Szymon 273
 Stasiewicz Krystyna 292
 Staszic Stanisław 54, 227
 Staśko Stanisław 195
 Stefan Batory, król polski 252
 Stefanyk Wasyl 202
 Stein Ignacy 118
 Steller Paweł 115, 117, 118
 Stenzel Gustav Adolf 218
 Stephen Bernard 147
 Stieber Zdzisław 41
 Stobieńska Anna (Anna od Jezusa) 110
 Stoiński Stefan 180
 Stomma Ludwik 97
 Strauss Johann 179
 Stroński Leon Zdzisław 149, 160
 Struś Józef 273
 Strykowska Wanda 33
 Stuchlik-Surowiak Beata 274–283
 Styka Jerzy 33–35, 37
 Sulczewski Michał 251
 Surówka Bolesław 176, 177, 180, 182,
 184
 Swetoniusz (Caius Suetonius Tran-
 quillus) 264, 265, 268
 Sym Igo 179, 181
 Syrokomla Władysław 169
 Syska Józef 219
 Szaraniec Lech 179
 Szarypkin Siergiej 39
 Szastyńska-Siemion Alicja 34
 Szatkowski Witold 120
 Szczepaniak Anna 38
 Szczepanowski Stanisław 54, 55, 61
 Szczerbicka-Ślęk Ludwika 66, 288
 Szeliga Jan 107
 Szewczyk Wilhelm 117–119, 122
 –125, 194
 Szymański Jan 217
 Szotek Halina 114
 Szramek Emil, ks., bł. 212–221
 Sztaudynger Jan 117
 Szydłowiecki Krzysztof 128
 Szydłowska Mariola 184
 Szymborska Wisława 222–231
 Szymiczek Franciszek 216
 Szymonowicz Szymon (Simonides
 Simon) 273
 Szyndler Jan W. 233
 Szyszkowski Marcin 240
- Ś
- Ślęzak Władysława 140
 Śliwiński Piotr 70
 Śliwiok Józef 31
 Ślósarska Zofia 116
 Śnieżko Dariusz 261, 262, 266
 Śpiewak Paweł 62
 Środa Magdalena 62
 Świderek Monika 39
 Świeży Ignacy, ks. 219
 Święch Jerzy 151, 152
 Świrszczyńska Anna 197
- T
- Targosz Karolina 108, 113
 Tasso Torquato 204, 210
 Tatarkiewicz Anna 115
 Taylor Liz 70
 Teleszyński Wojciech 108

Teodektes 162
 Teodoros z Gadar 162
 Terencjusz (Publius Terentius Afer) 128
 Teresa od Jezusa zob. Marchocka
 Anna Maria
 Theiner Augustin 218
 Thyraeus Jan zob. Puklerzski Jan
 Tofilski Łukasz 33–34, 37–38
 Tomasik Wojciech 198
 Tomaszewski Samuel 132, 133
 Tomicki Tomasz 107
 Trembecki Stanisław 228
 Trentowski Bronisław Ferdynand 54
 Tretiak Józef 217
 Trogus (Pompejus Trogus) 266
 Trojanowiczowa Zofia 174
 Trzebiński Andrzej 154, 156, 157
 Trzeciecki Andrzej 271
 Trzynadłowski Jan 248
 Tukidydes 73
 Turasiewicz Romuald 33–35, 37, 39
 Turowski Kazimierz Józef 260
 Turzyński Ryszard 78
 Twardoch Irena 141
 Twardowski Samuel 210
 Tygielski Wojciech 249
 Tylicki Piotr 273
 Tymieniecki Kazimierz 221

U

Ueding Gert 163
 Ujejski Kornel 169
 Urbankowski Bohdan 195
 Urbanowski Maciej 157
 Urbańczyk Stanisław 85, 236
 Urbański Piotr 31
 Ursinus Jan 273
 Ursowita Błażej 109

V

Villari Rosario 101
 Vogelfänger Henryk 181

Volkman Richard 161
 Vorbek-Lettow Maciej 130, 131
 Vuarnet Jean Noel 105

W

Wadowita Campius Marcin 240
 Wajda Kazimierz 181
 Waleński Bernard 182
 Wallis Łukasz 214
 Wantuła Jan 122
 Warcaba Katarzyna 38
 Warchał Gustaw 176
 Warmiński Janusz 198, 200
 Warneńska Monika 120
 Warszewicki Krzysztof 272
 Warszzycki Michał 136
 Wazówna Anna 133
 Wedding Johann Friedrich 144
 Weintraub Wiktor 204
 Weltzel Augustyn, ks. 212, 220
 Wereszczyński Józef 260–269
 Wergiliusz (Publius Vergilius Maro)
 35, 128, 226
 Wessel Maria Teresa 113
 Węclawski Marek 83
 Węgrzynkowiec Jan 106
 Wężykówna Agnieszka 111
 Wichowa Maria 284–294
 Wiegandt Ewa 70
 Wielowieyski Stefan 106
 Wieniawski Henryk 179
 Wierzbowski Teodor 272
 Wiktor Jan 117, 120
 Wilamowski Jan z Gierałtowic (Jan
 Gierałtowski) 242
 Wilczek Piotr 34, 40, 224
 Wilczek Stanisław 122
 Wilhelm z Morris 104, 111
 Wincenty tzw. Kadłubek 266
 Władysław I Łokietek, król polski 263,
 268
 Władysław IV, król polski 130
 Włodarski Maciej 129

Włodkowiec Paweł 273
 Wojciech z Brudzewa 273
 Wojciechowska Kalina 74
 Wolanin Hubert 33, 37
 Wolańska Anna 35
 Wollczyk Augustin 218
 Wolny Alfred 194, 195
 Wolski Włodzimierz 167
 Wołowicz Eustachy 131
 Woźny Edward 215
 Wójcik Katarzyna 38
 Wronicz Jadwiga 235
 Wycisło Janusz, ks. 212
 Wydrzyński Andrzej 196
 Wynen Karol 180
 Wyrwa Andrzej Marek 102
 Wysocki Szymon 105
 Wyszomirski Bogusław 196

Z

Zabłocki Stefan 31–34, 37, 39
 Zadzik Jakub, biskup krakowski 103, 240
 Zadzikówna Teresa 103, 110
 Zagórski Maciej 108
 Zakrzewska Wanda 78
 Załęski Stanisław 54
 Załuski Józef Andrzej 290
 Zamoyski Jan 272, 273
 Zaremba Jan Kazimierz 31, 233, 276, 277, 282
 Zarembina Wanda 31
 Zarzycka Danuta 122–124
 Zasadius Samuel Ludwik 233, 236, 237
 Zawadzki Bohdan 43, 51
 Zawadzki Konrad 250, 252, 255–258
 Zawadzki Robert Kazimierz 33, 37
 Zbudniewek Janusz 205
 Zdaniewicz Witold, ks. 192
 Zdrowski Chryzostom 105
 Zdziewojska Katarzyna (*de domo Buczek*) 239
 Zdziewojski Grzegorz Jan 238–245
 Zdziewojski Jakub 239
 Zegadłowicz Emil 116
 Zembrzusiński Tadeusz 192
 Zgorzelski Czesław 172, 227
 Zielińska Marta 223, 231
 Zielonka Zbigniew 120
 Zimińska Mira 181
 Ziomek Jerzy 261
 Zittard Maciej (Matthias Sittardus) 271
 Zmorski Roman 167
 Zuba Elżbieta 38
 Zydorek Danuta 266
 Zygmunt August, król polski 271
 Zygmunt III Waza, król polski 247, 254

Ż

Żak Bogusława 35
 Żera Karol, ks. 97
 Żeromski Stefan 155
 Żukowska-Billip Kazimiera 268
 Żurkowa Renata 272
 Żurowski Maciej 169, 170

Opracowała *Beata Stuchlik-Surowiak*

Table of contents

To Professor Jan Malicki — on the anniversary of the battle at Byczyna (<i>Dariusz Rott, Piotr Wilczek</i>)	5
A Bibliography of works by prof. Jan Malicki 1974—2009 (<i>Agnieszka Tułowiecka</i>)	9
<i>Tadeusz Aleksandrowicz</i> : The origins and development of classical philology at the University of Silesia in Katowice	31
<i>Teresa Banaś-Korniak</i> : Ambivalent meanings. The linguistic experiments of pranksters	41
<i>Krzysztof Biliński</i> : A historicist attempt to analyze the role of the Church in the Young Poland movement	54
<i>Agnieszka Budzyńska-Daca</i> : Re-reading Zbigniew Herbert's <i>Pan Cogito o cnocie</i> in the light of the aretological tradition	62
<i>Ilona Cieślik-Grela</i> : Creating the Messiah. On Jerzy S. Sito's <i>Pasja i potępienie doktora Fausta</i>	74
<i>Jiří Damborský</i> : Grammatical information in Linde's <i>Słownik języka polskiego</i>	85
<i>Hanna Dziechcińska</i> : Old Polish inscriptions as a form of the art of persuasion	96
<i>Jolanta Gwioździk</i> : Holy, pious, and wordly: women in Polish monasteries of the Baroque period	101
<i>Krystyna Heska-Kwaśniewicz</i> : „Here one can get »Joanny Pokład« or a head compress for free”. On <i>Morcinek's Księga gości</i>	114
<i>Mariola Jarczykowska</i> : A generous or „contracted hand”? On material aspects of an Old-Polish patronage	127
<i>Izabela Kaczmarzyk</i> : The history of Joanna Schaffgotsch glass painted	138

<i>Marian Kisiel</i> : The last uhlan's charge. On the poem by Zdzisław Stroiński [<i>Trzask karabinów</i>]	149
<i>Jakub Z. Lichański</i> : A Quintilian's understanding of rhetoric — an overlooked definition	161
<i>Jacek Lyszczyna</i> : Norwid's thing from Czarnolas	167
<i>Barbara Maresz</i> : The 1920s and the 1930s... in the cafes and pre-war cabarets of Katowice	175
<i>Czesława Mykita-Glensk</i> : Ideological and iconic determinants of theatrical life in Upper Silesia between 1945–1955 in the light of the different prewar tradition	186
<i>Renarda Ocieczek</i> : The place of <i>Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej</i> in the development of the Polish Baroque epic	202
<i>Weronika Pawłowicz</i> : Silesiana in books discovered in the collection of Fr. Emil Szramek	212
<i>Marek Piechota</i> : Traces of a thirteen-syllabic poetry in Wisława Szymborska's book <i>Chwila</i>	222
<i>Jana Raclavska</i> : „ <i>Prawdziwa Jedzina...</i> ”: One of the oldest historical documents of Catholic writing in Cieszyn Silesia	232
<i>Jan Rodak</i> : A Calvinist event in the history of the Wilamow parish and its pastor priest	238
<i>Mariola Rokicka</i> : The place of ephemeral newspapers in the history of the Polish press	246
<i>Anna Sitkowa</i> : Józef Wereszczyński and Marcin Bielski. An introduction to „a bigger whole”	260
<i>Jerzy Starnawski</i> : A forgotten biographer of Polish writers from 1628. Jan Innocenty Petrycy	270
<i>Beata Stuchlik-Surowiak</i> : <i>Poseł krotochwilny Mac Lac</i> — a distant echo of a prankster muse or a disruptive practical joke of a wedding guest	274
<i>Maria Wichowa</i> : A conceptual premise framed (on the basis of the title page) from Fr. Benedykt Chmielowski's <i>Nowe Ateny</i>	284
Appendix. Aphorisms and reflections on libraries and librarians (collected by <i>Joachim Glensk</i>)	295
Index of proper names (<i>Beata Stuchlik-Surowiak</i>)	303

Inhaltsverzeichnis

Dem Professor Jan Malicki — zum Jahrestag der Schlacht bei Byczyna (<i>Dariusz Rott, Piotr Wilczek</i>)	5
Die Bibliografie der Werke von Prof. Dr. Hab. Jan Malicki 1974–2009 (<i>Agnieszka Tułowiecka</i>)	9
<i>Tadeusz Aleksandrowicz</i> : Genese und Entwicklung der klassischen Philologie an der Schlesischen Universität in Katowice	31
<i>Teresa Banaś-Korniak</i> : Ambivalente Bedeutungen. Von sprachlichen Experimenten der Eulenspiegel	41
<i>Krzysztof Biliński</i> : Der Historizismus als ein Versuch, die Kirche des Jungen Polens zu beurteilen	54
<i>Agnieszka Budzyńska-Daca</i> : Das Werk von Zbigniew Herbert <i>Herr Cogito von der Tugend</i> angesichts der aretologischen Tradition. Nochmalige Lektüre	62
<i>Ilona Cieślik-Grela</i> : Den Messias kreierend. Rund um <i>Die Passion und die Verurteilung von Doktor Faust</i> von Jerzy S. Sito	74
<i>Jiří Damborský</i> : Grammatische Informationen im <i>Wörterbuch der polnischen Sprache</i> von Linde	85
<i>Hanna Dziechcińska</i> : Altpolnische Inskriptionen — eine Form der Überredungskunst	96
<i>Jolanta Gwioździk</i> : Heilige, gottgefällige und weltgewandte. Von den Frauen in polnischen Barockklöstern	101
<i>Krystyna Heska-Kwaśniewicz</i> : „Hier ist »Joannasflöz« sowie Kopfumschlag umsonst zu bekommen“. Vom <i>Gästebuch</i> von Morcinek	114
<i>Mariola Jarczykowa</i> : Offene oder „zusammengezogene“ Hand? Von materiellen Aspekten des altpolnischen Mäzenatentums	127

<i>Izabela Kaczmarzyk</i> : Auf Glas gemalte Lebensgeschichte von Joanna Schaffgotsch	138
<i>Marian Kisiel</i> : Der letzte Reiterangriff von Ulanen. Vom Gedicht <i>Das Gewehrknall</i> von Zdzisław Stroiński	149
<i>Jakub Z. Lichański</i> : Die Quintilianische Rhetorik — eine übersehene Definition	161
<i>Jacek Lyszczyzna</i> : Czarnolas von Norwid	167
<i>Barbara Maresz</i> : Die Zwanziger, die Dreißiger... in Kattowitzer Cafés und Kabaretts der Vorkriegszeit	175
<i>Czesława Mykita-Glensk</i> : Ideologische und ikonische Determinanten des Theaterlebens in Oberschlesien in den Jahren 1945–1955 angesichts seiner Tradition von vor 1939	186
<i>Renarda Ociczek</i> : Der Beitrag des Werkes <i>Die Belagerung von Tschenstochauer Jasna Góra</i> für die Entwicklung der polnischen Barockepik	202
<i>Weronika Pawłowicz</i> : Die Werke über Schlesien unter den wiedergefundenen Büchern aus der Sammlung von Emil Szramek, Priester	212
<i>Marek Piechota</i> : Die Spuren des traditionellen dreizehnsilbigen Verses in dem Gedichtband <i>Chwila (Der Augenblick)</i> von Wisława Szymborska	222
<i>Jana Raclavská</i> : Die <i>Richtige Jedzina...</i> , eins der ältesten Denkmäler des katholischen Schrifttums in Teschener Schlesien	232
<i>Jan Rodak</i> : Calvinische Episode in der Geschichte der Pfarrei in Wilamów und deren Pfarrers	238
<i>Mariola Rokicka</i> : Die Rolle der Flugblätter in der Geschichte der polnischen Presse	246
<i>Anna Sitkowa</i> : Józef Wereszczyński und Marcin Bielski. Die Einführung in ein „größeres Ganzes“	260
<i>Jerzy Starnawski</i> : Vergessener Bibliograf der polnischen Schriftsteller von 1628. Jan Innocenty Petrycy	270
<i>Beata Stuchlik-Surowiak</i> : Ein kurzweiliger Abgeordneter Mac Lac — später Nachklang der Eulenspiegelmuse oder ein falscher Streich eines Hochzeitsgastes?	274
<i>Maria Wichowa</i> : Eine Idee in literarischen Rahmen des <i>Neuen Athens</i> von dem Priester Benedykt Chmielowski (anhand des Titelblattes des Werkes)	284
Annex. Aphorismen und Reflexionen über Bibliotheken und Bibliothekare (gesammelt von <i>Joachim Glensk</i>)	295
Personennamenverzeichnis (<i>Beata Stuchlik-Surowiak</i>)	303

Obsah

Profesoru Janu Malickému — u výročí Bitvy u Byczyny (<i>Dariusz Rott, Piotr Wilczek</i>)	5
Bibliografie prací prof. zw. dra hab. Jana Malického 1974—2009 (<i>Agnieszka Tułowiecka</i>)	9
<i>Tadeusz Aleksandrowicz</i> : Geneza a vývoj klasické filologie na Slezské univerzitě v Katowicích	31
<i>Teresa Banaś-Korniak</i> : Ambivalence významů. O jazykových experimentech enšpiglů	41
<i>Krzysztof Biliński</i> : Historicismus jako snaha ohodnocení Církve v Mladém Polsku	54
<i>Agnieszka Budzyńska-Daca</i> : <i>Pan Cogito o nocio</i> Zbigniewa Herberta vůči arteologické tradici. Pokus o nové čtení	62
<i>Ilona Cieślík-Grela</i> : Pokus o kreaci Mesiáše. Kolem <i>Pasji i potępienia doktora Fausta</i> Jerzého S. Sity	74
<i>Jiří Damborský</i> : Gramatické informace v <i>Słowniku języka polskiego</i> Lindého	85
<i>Hanna Dziechcińska</i> : Staropolské nápisy — jedna z forem umění přesvědčování	96
<i>Jolanta Gwioździk</i> : Svaté, bohabojné a světové. O ženách v polských barokních kláštřech	101
<i>Krystyna Heska-Kwaśniewicz</i> : „Tady můžete obdržet »Joanny Pokład« anebo zdarma na hlavu obklad”. O <i>Morcinkowe Księdze gości</i>	114
<i>Mariola Jarczykowa</i> : Štědrá ruka nebo „sevřená ruka”? O materiálních aspektech staropolského mecenátu	127
<i>Izabela Kaczmarzyk</i> : Dějiny Joanny Schaffgotsch na skle malované	138
<i>Marian Kisiel</i> : Poslední hulanská šarže. O básni Zdzisława Stroińskiego [<i>Trzask karabinów</i>]	149

<i>Jakub Z. Lichański</i> : Kvintiliánovo rozumění retoriky — přehlednutá definice . . .	161
<i>Jacek Lyszczyzna</i> : Czarnoleská Norwidův řeč	167
<i>Barbara Maresz</i> : Leta dvacatá, leta třicátá... v předválečných kavárnách a kabaretech Katowic	175
<i>Czesława Mykita-Glensk</i> : Ideové a ikonické determinanty divadelního života na Horním Slezsku v letech 1945–1955 na pozadí odlišnosti jeho tradice před rokem 1939	186
<i>Renarda Ociecek</i> : Místo <i>Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej</i> ve vývoji polské barokní epiky	202
<i>Weronika Pawłowicz</i> : Silesiana mezi nalezenými knížkami ve sbírce kn. Emila Szramka	212
<i>Marek Piechota</i> : Stopy tradice třináctislabičného verše ve sbírce <i>Chwila Wisławy Szymborské</i>	222
<i>Jana Raclavská</i> : O <i>Prawdziwej Jedzinej...</i> , jedné z nejstarších památek katolického písemnictví na Těšínském Slezsku	232
<i>Jan Rodak</i> : Kalvinská epizoda v dějinách wilamowské fary a její faráře	238
<i>Mariola Rokicka</i> : Místo letákových novin v dějinách polského tisku	246
<i>Anna Sitkowa</i> : Józef Wereszczyński a Marcin Bielski. Úvod k „většimu celku“ . . .	260
<i>Jerzy Starnawski</i> : Zapomenutý bibliograf polských spisovatelů z 1628. roku. Jan Innocenty Petrycy	270
<i>Beata Stuchlik-Surowiak</i> : <i>Poseł krotochwilny Mac Lac</i> — zpožděná ozena enšpiglovské múzy nebo licoměrná legrace svatebníka?	274
<i>Maria Wichowa</i> : Koncepce v literárním rámci <i>Nowych Aten</i> kn. Benedykta Chmielowského (na příkladu titulní stranky díla)	284
Dodatek Aforismy a reflexe o knihovnách a knihovnicích (uspořádal <i>Joachim Glensk</i>)	295
Index osobních názvů (<i>Beata Stuchlik-Surowiak</i>)	303

Spis treści

Profesorowi Janowi Malickiemu — w rocznicę bitwy pod Byczyną (<i>Dariusz Rott, Piotr Wilczek</i>)	5
Bibliografia prac prof. zw. dra hab. Jana Malickiego 1974—2009 (<i>Agnieszka Tułowiecka</i>).	9
<i>Tadeusz Aleksandrowicz</i> : Geneza i rozwój filologii klasycznej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach	31
<i>Teresa Banaś-Korniak</i> : Ambiwalencje znaczeń. O językowych eksperymentach sowizdrzałów	41
<i>Krzysztof Biliński</i> : Historycyzm jako próba oceny Kościoła w Młodej Polsce	54
<i>Agnieszka Budzyńska-Daca</i> : <i>Pan Cogito o cnocie</i> Zbigniewa Herberta wobec tradycji aretologicznej. Próba ponownej lektury	62
<i>Ilona Cieślik-Grela</i> : Kreując Mesjasza. Wokół <i>Pasji i potępienia doktora Fausta</i> Jerzego S. Sity	74
<i>Jiří Damborský</i> : Informacje gramatyczne w <i>Słowniku języka polskiego</i> Lindego	85
<i>Hanna Dziechcińska</i> : Staropolskie inskrypcje — jedna z form sztuki przekonywania.	96
<i>Jolanta Gwioździk</i> : Święte, świątobliwe i światowe. O kobietach w polskich klasztorach barokowych	101
<i>Krystyna Heska-Kwaśniewicz</i> : „Tu można dostać »Joanny Pokład«. Tudzież za darmo na głowę okład”. O Morcinkowej <i>Księdze gości</i>	114
<i>Mariola Jarczykova</i> : Hojna dłoń czy „skurczona ręka”? O materialnych aspektach mecenatu staropolskiego	127
<i>Izabela Kaczmarzyk</i> : Dzieje Joanny Schaffgotsch na szkle malowane	138

<i>Marian Kisiel</i> : Ostatnia ułańska szarża. O wierszu Zdzisława Stroińskiego [Trzask karabinów]	149
<i>Jakub Z. Lichański</i> : Kwintylianowskie rozumienie retoryki — przeoczona definicja	161
<i>Jacek Lyszczyna</i> : Czarnoleska rzecz Norwida	167
<i>Barbara Maresz</i> : Lata dwudzieste, lata trzydzieste... w kawiarniach i kabaretach przedwojennych Katowic	175
<i>Czesława Mykita-Glensk</i> : Ideowe oraz ikoniczne determinanty życia teatralnego na Górnym Śląsku w latach 1945–1955 na tle odmienności jego tradycji sprzed roku 1939	186
<i>Renarda Ocieczek</i> : Miejsce <i>Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej</i> w rozwoju polskiej epiki barokowej	202
<i>Weronika Pawłowicz</i> : Silesiana wśród odnalezionych książek ze zbioru ks. Emila Szramka	212
<i>Marek Piechota</i> : Ślady tradycji trzynastozgłoskowca w tomiku <i>Chwila</i> Wisławy Szymborskiej	222
<i>Jana Raclavská</i> : <i>O Prawdziwej Jedzinej...</i> — jednym z najstarszych zabytków piśmiennictwa katolickiego na Śląsku Cieszyńskim	232
<i>Jan Rodak</i> : Kalwiński epizod w dziejach wilamowskiej parafii i jej proboszcza	238
<i>Mariola Rokicka</i> : Miejsce gazet ulotnych w historii polskiej prasy	246
<i>Anna Sitkova</i> : Józef Wereszczyński i Marcin Bielski. Wstęp do „większej całości”	260
<i>Jerzy Starnawski</i> : Zapomniany bibliograf pisarzy polskich z 1628 roku Jan Innoenty Petrycy	270
<i>Beata Stuchlik-Surowiak</i> : <i>Posel krotochwilny Mac Lac</i> — spóźnione echo sowizdrzalskiej muzy czy przewrotny figiel weselnego gościa?	274
<i>Maria Wichowa</i> : Koncept w ramie literackiej <i>Nowych Aten</i> ks. Benedykta Chmielowskiego (na przykładzie karty tytułowej dzieła)	284
Aneks. Aforyzmy i refleksje o bibliotekach i bibliotekarzach (zebrał <i>Joachim Glensk</i>)	295
Indeks osobowy (<i>Beata Stuchlik-Surowiak</i>)	303

Redaktor
Magdalena Starzyk

Projektant okładki i wyklejki
Lucjan Dyląg

Redaktor techniczny
Barbara Arenhövel

Korektor
Mirosława Żłobińska

Copyright © 2011 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-1901-8

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 20,5 + wklejka. Ark. wyd. 23,0.
Papier offset. kl. III, 90 g. Cena 38 zł (+ VAT)

Lamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: EXPOL, P. Rybiński, J. Dąbek, Spółka Jawna
ul. Brzeska 4, 87-800 Włocławek



CENA 38 ZŁ (+ VAT)

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-1901-8